



FLORIAN WITOLD ZNANIECKI

doktor filozofii, profesor socjologii

ur. 15 stycznia 1882 r. w Świątnikach, pow. Włocławek.

Profesor socjologii Uniwersytetu w Poznaniu, Uniwersytetu
w Chicago oraz Uniwersytetu Illinois w Urbana-Champaign.

Założyciel i wieloletni dyrektor Polskiego Instytutu Socjologicznego
i redaktor „Przeglądu Socjologicznego”, prezes Amerykańskiego
Towarzystwa Socjologicznego w r. 1954.

Wybitny uczony i nauczyciel.

Zmarł w Urbana Illinois (St. Zj. A. P.) 23 marca 1958 r.

„Przegląd Socjologiczny” poświęci uczczeniu pamięci
profesora Znanieckiego jeden z najbliższych swoich
zeszytów

STANISŁAW RYCHLIŃSKI

ZALEŻNOŚĆ PROCESÓW DEMOKRATYZACJI
KULTURY OD DYNAMIKI SPOŁECZNEJ*Od Redakcji*

Artykuł niniejszy przygotowany był do wydawnictwa encyklopedycznego pt. „Kultura XX wieku” pod red. Z. Łempickiego, którego ukazaniu się przeszkodził wybuch wojny. Odbitki szpaltowe tego artykułu przechował w czasie okupacji W. Kopczewski. Stanisław Rychliński zastrzelony został przez Niemców w styczniu 1945 r. Publikując obecnie ten artykuł, Redakcja „Przeglądu” pragnie ocalić tę pozycję z dorobku przedwcześnie zmarłego socjologa. Zarazem wychodzi z założenia, że wobec teoretycznego i praktycznego znaczenia zagadnienia rozpowszechniania kultury temat artykułu Rychlińskiego zasługuje na uwagę, jakkolwiek rozpatruje on zagadnienie demokratyzacji kultury z perspektyw okresu międzywojennego w sposób, który nie może całkowicie zadowalać czytelnika bogatszego o 20 lat doniosłych doświadczeń. Autor przy tym świadomie ogranicza się do analizy procesów demokratyzacji kultury w społeczeństwach, które określa jako „społeczeństwa o zrębie zachodnioeuropejskim”. Jego opinie dotyczące politycznej i kulturalnej roli proletariatu, oparte na obserwacjach z okresu kryzysu, okazały się niejednokrotnie nieadekwatne w świetle dalszego toku historycznego rozwoju.

Jego analiza struktury społecznej Polski okresu sprzed pierwszej wojny światowej i okresu międzywojennego również jest przeprowadzona wyłącznie z zastosowaniem skali porównawczej, jakiej dostarczały kraje rozwiniętego kapitalizmu. W tej też skali rozpatruje on warunki demokratyzacji kultury. Pomimo tych niewątpliwych ograniczeń artykuł zawiera wiele cennego materiału zarówno w odniesieniu do charakterystyki struktury społecznej, jak jej wpływu na procesy rozwoju i demokratyzacji kultury.

Wyjaśnienia wymaga forma opracowania artykułu. W pierwotnej postaci artykuł opatrzony był obfitą aparaturą przypisów i wykresów, ilustrujących m.in. takie zagadnienia, jak struktura społeczna, struktura własności, struk-

tura plac, pochodzenie społeczne twórców kultury, struktura społeczna młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej. Materiały te, podobnie jak bibliografia pracy, nie zachowały się jednak. Pozostały w artykule tylko ogólne wnioski, których staranna dokumentacja zaginęła. Tekst artykułu, zachowany w niepoprawionej odbitce szpaltowej, w kilku miejscach zawierał błędy wynikające z opuszczeń wyrazów. Braki te uzupełniono zgodnie z domyślnym sensem ustępów uszkodzonych.

*

Treść: Istota warstw społecznych. — Charakterystyka ważniejszych warstw w XIX w. — Procesy przewarstwowień społecznych. — Przewarstwowienia społeczne po wielkiej wojnie. — Ogólny obraz przewarstwowień. — Drobnomieszczańskie zręby kultury współczesnej. — Kształtowanie się stosunku do kultury. — Nowe kadry twórców kultury. — Warunki ewolucji społecznej po wojnie. — Poszczególne warstwy społeczne. — Pierwiastki stanowe w kulturze Polski współczesnej.

Wiek XIX stworzył bogactwa kultury duchowej. Rozpowszechnienie ich jednak wśród szerokich rzesz ludności krajów cywilizacji zachodniej poczyniło w ciągu ubiegłego stulecia dopiero pierwsze kroki. Właściwe dzieło demokratyzacji kultury przypadło w udziale wiekowi XX. Nawet w państwach najszczerzej demokratycznych pod względem struktury politycznej przenikanie kultury do mas przybrało potężne rozmiary dopiero w dobie powojennej.

Demokratyzacja kultury zależy niewątpliwie przede wszystkim od należytego usprawnienia aparatu udostępniania masom zdobyczy intelektu ludzkiego. Wiele czynników złożyło się na to, że aparat ten dopiero w ostatnich latach rozwinął się wszechstronnie, zarówno dzięki rozbudowie instytucji oświatowych, jak i masowej produkcji dóbr i usług kulturalnych — gazecie, kinu, radiofonii itd.

Samo udostępnienie wytworów kultury nie rozstrzyga jednak jeszcze o przenikaniu jej do mas. Najlepiej świadczą o tym nikłe wyniki działalności oświatowej w pewnych ośrodkach gospodarczo i społecznie zacofanych. Na porządku dziennym jest u nas fakt, że dzieci po przejściu przez szkołę powszechną ulegają powrotnemu analfabetyzmowi. Odpowiedzialność za to można złożyć na karb niedostatecznego stopnia organizacji szkół, słabej sieci bibliotek i braku wysiłków mających na celu wciągnięcie do pracy oświatowej dorosłych oraz młodzieży po opuszczeniu przez nią szkoły. Istotniejsze przyczyny tego stanu rzeczy tkwią jednak znacznie głębiej. Oto masy są u nas, tak samo zresztą jak były do niedawna w większości krajów Zachodu, kulturalnie bierne. Receptywność kulturalna zależy od czynnego stosunku jednostki do kultury. Czynny ten stosunek

pozostaje w ścisłym związku z warunkami materialnymi i nastawieniami psychicznymi, zależnymi od losów i perspektyw życiowych — różnych u osób należących do różnych warstw społecznych.

Śmiało można powiedzieć, że stopień rozpowszechnienia kultury, a zwłaszcza dynamika procesów demokratyzacji w tej dziedzinie odzwierciedlają strukturę społeczną i gospodarczą kraju. Nędza zamyka kulturze dostęp do mas żyjących w chronicznym niedostatku. Równocześnie marazm duchowy, apatia wywołana brakiem widoków na wydzwignięcie się z ubóstwa wytwarza zupełną obojętność na wszystko, co wykracza poza wąski horyzont spraw codziennych. Przesady, przeżytkowe formy kultury tradycyjnej, które — logicznie rzecz biorąc — nie mają żadnych szans ostania się w obliczu zdobyczy myśli krytycznej, popularyzowanej przez książkę, szkołę i inne środki rozpowszechnienia wiedzy społecznej, wykazują niewzruszoną trwałość w środowiskach dotkniętych zastojem strukturalnym. Natomiast widoki poprawy losu, a zwłaszcza przesunięcia się wzwyż w drabinie społecznej, zaostrzają wrażliwość na spożycie intelektualne i estetyczne. Wchodzi tu w grę nie tylko motyw prostego utilitaryzmu, a więc wzgląd na to, że wykształcenie daje klucz do poprawy sytuacji życiowej. Równolegle pojawia się chęć wyrównania braków umebłowania wewnętrznego w porównaniu z jednostkami stojącymi wyżej społecznie, aby móc w ten sposób wydzwignąć się w oczach otoczenia i własnych na wyższy szczebel drabiny społecznej. Jakikolwiek będą wady snobizmu kulturalnego, nie można zaprzeczyć, że stanowi on doniosłą dźwignię w procesach demokratyzacji kultury.

Najważniejsze jest jednak rozpowszechnienie postawy gospodarczo i społecznie bezinteresownej, czysto osobistej wobec kultury; pragnienia zdobywania wiedzy i doznawania przeżyć estetycznych, ponieważ dają one zaspokojenie wewnętrznych tęsknot rozbudzonych przez żywe tętno całego życia społecznego. Przemiany społeczne rozsadzają dawne wąskie ramy środowisk parafialnych i rodzinnych, zmuszają jednostki do tworzenia sobie indywidualnego życia duchowego. Obecnie zaczynają go łaknąć masy.

Równocześnie giną w miarę przekształceń społecznych te przeszkody ekspansji kultury, które wynikają z przeświadczenia o elitarnych jej właściwościach. Kultura była przywilejem „pańskim”, po który człowiek z ludu nie mógł sięgać bez narażenia się na śmieszność, a wysiłek jego był z góry skazany na niepowodzenie. Zanik barier społecznych pochodzenia stanowego, zanik wiary w to, że ludzie różnych kondycji są ulepieni z odmiennej gliny duchowej, więcej może przyczynił się do postępów demokratyzacji kultury niż sam rozwój sieci szkolnej. Masy poczuły, że kultura jest ich własnością, nie wyłącznie apanażem elity.

Przekształcenia struktury społecznej występują w każdej epoce, rzadko w której jednak osiągają taki stopień nasilenia, jak obecnie. Wywołują one w całokształcie przemian kulturalnych skutki ogromne, których obrazowi warto może się przypatrzeć.

ISTOTA WARSTW SPOŁECZNYCH

Przede wszystkim musimy sobie jasno zdać sprawę z tego, co rozumiemy przez „warstwy społeczne” oraz „procesy przewarstwowień”.

Przez pojęcie „warstwa społeczna” będziemy tu rozumieli odłam ludności kraju odznaczający się następującymi zbliżonymi cechami:

1. pod względem gospodarczym — podobnym poziomem dochodów i potrzeb oraz podobnym sposobem ich zaspokajania;

2. pod względem społecznym — zbliżonym kręgiem styczności towarzyskich, czyli sferą; osoby z różnych sfer kontaktują się z sobą albo przelotnie i powierzchownie, albo z pewnym przymusem;

3. pod względem kulturalnym — pewnym poziomem wykształcenia (lub brakiem tegoż) oraz zbliżonym zrębem umysłowym („mentalnością”), wyrosłym na tle podobnych warunków bytu codziennego, aspiracji i widoków życiowych, wychowania w grupach o jednakowym obliczu społecznym itd., itd.

Przynależność do warstwy społecznej rozstrzyga o losach życiowych jednostki, o warunkach, w jakich ona wzrasta i wychowuje się od najwcześniejszej młodości. Decyduje również w znacznym stopniu i o tym, w jakich okolicznościach jednostka ta wchodzi w życie, jakie ciężary walki o byt spadają na jej barki, jakie może otrzymać przygotowanie do zajęcia późniejszego stanowiska w społecznym podziale zawodów i — w związku z tym — jaki będzie jej udział w dochodzie narodowym.

Współczesne warstwy społeczne nie są zamkniętymi całościami społecznymi, których granice łatwo wyznaczyć w każdym konkretnym wypadku, tak jak to było w kastach indyjskich lub w stanach średniowiecznych. Od czasu gdy przywileje wyrosłe w społeczeństwach doby feudalizmu straciły swoją moc prawną i zwyczajową, nikną bariery urodzenia lub przynależności do korporacji zawodowej, które rozstrzygały o zaseregowaniu jednostki do ściśle określonej warstwy społecznej.

W społeczeństwach uznających w zasadzie równość praw i szans wszystkich obywateli inne rodzaje przywilejów rozstrzygają o losach życiowych. Są to niewątpliwie przywileje, które łatwiej uzyskać w ciągu życia i łatwiej stracić, choć i tu łut szczęścia i fakt przyjscia na świat

w określonym środowisku często rozstrzygają o powodzeniu, gdy wartości osobiste i uzdolnienia mogą nawet nie dojść do głosu.

Zasadniczym momentem jest przywilej własności; obok niego występuje przywilej posiadania wykształcenia jako widoma oznaka zdolności do spełniania funkcji społecznie bardziej pożądaných i dla jednostki materialnie korzystnych, a także jako znamię wyższości społecznej, którą przynoszą dyplomy oraz ogląda umysłu. Oba przywileje łączą się z sobą i odcinają dość wyraźnie warstwy „wyższe” społeczeństwa od warstw „niższych”.

Elita majątku i wykształcenia chętnie przyjmowała wszelkie zewnętrzne oznaki wyższości społecznej, pozostałe w spadku po ustroju stanowym, aby tym silniej odgraniczyć się od masy, utrwalić swoje przywileje i możliwie beztrudnie korzystać z ich owoców. Wytworzył się „styl życiowy” mieszczański, oparty (zwłaszcza wyraźnie w Anglii) na feudalnych tradycjach szlacheckich gentlemana. „Styl” ten równie jaskrawo oddzielał lud od elity, jak dawniej rycerstwo od pospólstwa oddzielały bardziej widome oznaki przywilejów z kodeksów pisanych i zwyczajowych.

Mimo to granice społeczne zatarły nieco swą jaskrawość. W świecie gospodarki kapitalistycznej — w którym czynnikiem selekcji społecznej stał się przede wszystkim pieniądz, umiejętność zdobycia majątku i utrzymania zła w garści — urodzenie straciło swoją pierwotną doniosłość. Potomkowie rodzin szlacheckich, pozbawieni przywilejów, możliwości korzystania z darmowej pracy pańszczyźnianej chłopów, synekur dworskich i innych ułatwień życiowych, zostali szybko zepchnięci ze swoich pozycji przez ludzi nowych, którzy wyrosli dzięki spekulacji i sprytowi lub zdolności do mrówczej pracy i oszczędności. W ciągu pokolenia lub dwóch najwyżej wyrosła w krajach kapitalistycznych nowa warstwa, nowa elita wciąż się uzupełniająca, zmienna pod względem składu osobowego i pochodzenia społecznego. Tradycja, zakrzypli ustrój stanowy, przez którego zapory mogły przedostawać się tylko pojedyncze jednostki, ustąpiły miejsca ciąglemu przepływowi osobników ludzkich przez warstwy społeczne. W parze z tym wytwarzają się liczne pomosty między rosnącą liczebnie masą pozbawionych własności lub rozporządzających nią w drobnym zakresie, a więc ludem, oraz elitą majątku i godności społecznych. Jakkolwiek kapitalizm spowodował proletaryzację odłamu drobnych właścicieli, rzemieślników i chłopów, przekształcając ich w najemników bez żadnego trwalszego oparcia życiowego, uczynił jednak równocześnie strukturę społeczną elastyczną, czułą na wszystkie zmiany gospodarcze i kulturalne. Przez to granice poszczególnych warstw społecznych stały się mgliste, w wielu wypadkach umowne. Schemat uwarstwienia społecznego jest

wskutek tego płynny, można go konstruować odmiennie w zależności od tego, na jakie momenty położymy najsilniejszy nacisk: na gospodarcze, społeczno-towarzyskie czy kulturalne.

CHARAKTERYSTYKA WAŻNIEJSZYCH WARSTW W XIX W.

Zdając sobie całkowicie sprawę z tego, że posługujemy się tu wyłącznie bardzo odległym od konkretnych warunków ujęciem schematycznym, możemy wyodrębnić w krajach kapitalistycznych następujące odłamy ludności: 1. plutokrację wraz z arystokracją; 2. średnie mieszczaństwo wraz z inteligencją i ziemiaństwem; 3. drobne mieszczaństwo; 4. drobnych rolników; 5. proletariat miejski.

Wielka burżuazja, czyli plutokracja

Jest to owe „górne dziesięć tysięcy”, złożone z wielkich przemysłowców, bankierów i finansistów, o dochodach miesięcznych idących w setki tysięcy i miliony. Arystokracja rodowa, jakkolwiek stanowi co do trybu życia wzór do naśladowania dla plutokracji, pod względem społecznym albo upodobniła się do niej, wzmacniając fortuny feudalne operacjami giełdowymi, albo popadła w zależność finansową od magnatów pieniężnych. W końcu w. XIX nie było już w krajach gospodarczo rozwiniętych dwóch elit: feudalnej i kapitalistycznej. Złazy się one z sobą, tworząc niemal jednolitą warstwę społeczną, zespoloną węzłami interesów, krwi, kręgów towarzyskich, prób zdobycia wpływów na sprawy publiczne (od których rosące siły demokracji politycznej odsuwały potentatów zarówno dawnej, jak i nowej kreacji). Kulturalnie warstwa mało produktywna; próżność i potrzeba zaznaczenia swego stanowiska społecznego każe jej natomiast mecenasować sztuce i nauce.

Średnie mieszczaństwo

Trudno ustalić granicę między mieszczaństwem wielkim a średnim. Wszelka linia demarkacyjna będzie tu zawsze dowolna i zmienna. Właściciel niewielkiej fabryki może w ciągu paru lat zdobyć znaczną fortunę, stanąć na czele koncernu, otworzyć salony i zająć miejsce w rządzie górnych „dziesięciu tysięcy”, do których predestynuje go majątek. W Anglii spłynie nań tytuł baroneta, a może nawet lorda, przez co wejdzie on do arystokracji rodowej (w innym kraju próżność skłoni go również do sprokurowania sobie podobnego tytułu i stanowiska).

Mimo to istnieje pewien poziom dochodów, zarysowują się pewne kręgi towarzyskie i tradycje rodzinne, w których ramach zamyka się gros mieszczaństwa właściwego, różnego zarówno od plutokracji, jak i od drobnej burżuazji. Do sfery tej należą nie tylko średni przemysłowcy i kupcy, lecz także pracownicy zależni na wyższych stanowiskach, płatni kierownicy i dyrektorzy przedsiębiorstw, wyżsi urzędnicy państwowi, a wreszcie związani podobieństwem trybu życia, interesami i stosunkami towarzyskimi przedstawiciele wolnych zawodów: lekarze, adwokaci oraz cieszący się uznaniem i odpowiednim do tego dochodem literaci, artyści i uczeni. Żywiły te zespala nie tyle jakaś jednolitość duchowa oraz podobieństwo dążeń społecznych (bo brak tu jest często tych silnych nici, które tworzą swoistą mafię ze szczytów drabiny społecznej), ile zbliżony poziom wykształcenia, zainteresowań kulturalnych, form towarzyskich, niekiedy zaś fakt, że muszą poprzestać na kręgu kontaktów w sferze średniozamożnej, ponieważ ich środki finansowe nie pozwalają na przeniknięcie do właściwego „towarzystwa”. Mimo wielu momentów przypadkowości jednoczących różne elementy w ramach jednej warstwy mieszczaństwo średnie stwarza, zwłaszcza w krajach o trwalszej tradycji noblesse de robe i o zasiedziałej burżuazji, bardzo mocny i zwarty obóz społeczny.

Sfera ta w krajach zachodu Europy dzierżyła prymat polityczny i kulturalny w ciągu ubiegłego stulecia. Spośród niej rekrutowali się uczeni i artyści, a ci wśród nich, którzy wyszli z innych warstw społecznych, wsiąkali w szeregi mieszczaństwa niejako automatycznie w miarę zdobywania powodzenia i rozgłosu. Nic przeto dziwnego, że filozofia i sztuka XIX w. stały się albo wyrazicielami ideałów warstwy mieszczańskiej, albo przejawami buntów niektórych jej członków przeciw temu, co we własnych środowiskach uznali za niskie i społecznie szkodliwe. Wszystko, co stworzył wiek XIX w dziedzinie kultury, jest albo pozytywnie mieszczańskie, albo mieszczańskie przez negację.

Z i e m i a ń s t w o

W krajach zacofanych, w których pozostały jeszcze wyraźne ślady ustroju stanowo-szlacheckiego, a folwark nie zdołał się przeistoczyć w przedsięwzięcie o zrębie kapitalistycznym, kierowane przez przedsiębiorcę rolnika, ziemianin nie upodobił się całkowicie do przedstawicieli sfery średniego mieszczaństwa. Nie należy oczywiście wyolbrzymiać różnic zachodzących między ziemiaństwem a burżuazją, różnic, które ziemianie gotowi byli zawsze przez swoisty snobizm „dobrze urodzonych” podkreślać dla zaznaczenia swojej wyższości wobec plebejskiego miesz-

czaństwa. Niejednokrotnie tylko większość widnokręgów parafialnych oraz tradycyjne wywyższenie swojego stanowiska towarzyskiego wobec burżuazji różniło ziemiaństwo od mieszczaństwa, z którym łączyły je coraz częstsze i silniejsze więzy rodzinne i sploty interesów. Dokonywa się zresztą szybko niwelacja różnic pod względem postawy życiowej (np. przyjęcie zasad skrzętności przez ziemian), poziom wykształcenia i zainteresowań kulturalnych. Jedynie względy tradycyjne, odmienna rola, jaką ziemiaństwo spełniło w życiu publicznym, oraz świadomość odrębności społecznej rostrzygają o konieczności traktowania go jako specjalnej warstwy społecznej.

Inteligencja zawodowa

W krajach o starej tradycji mieszczańskiej, w których od dawien dawna zawody wyzwolone — artyści, literaci, uczeni i wyżsi urzędnicy publiczni — rekrutowały się jeśli nie bezpośrednio z rodzin kupców i przemysłowców, to w każdym razie ze środowisk ściśle związanych z burżuazją kapitalistyczną, nie było miejsca na specjalną warstwę społeczną, której rdzeń, a raczej hufiec sztandarowy, stanowiła elita intelektu i wykształcenie. Tu i owdzie powstawały odmienne kręgi towarzyskie, do których bourgeois-dorożkiewicz bez należytej kultury nie mógł przyniknąć, a salons intellectuels chełpiły się tym, że nie tyle gonily za stawami politycznymi i ludźmi z kiesą, ile starały się zgromadzić śmietankę naukową i artystyczną. Profesor, zwłaszcza zamieszkały na prowincji, żyjący w szczupłym kręgu znajomych, mógł przez całe życie nie przekroczyć progu domu mieszczanina-przemysłowca lub kupca, mógł nie mieć żadnej styczności z burżuazją kapitalistyczną, a jednak obiektywnie należał do tego samego średniego mieszczaństwa, zachowywał jego „styl życiowy”, miał wiele zbliżonych cech umysłowości, a także potencjalną zdolność obcowania towarzyskiego z całą tą sferą w płaszczyźnie równości społecznej.

Inteligencja jako odrębna warstwa społeczna mogła wytworzyć się tylko w krajach, w których nie istniało mieszczaństwo średnie o tradycjach kulturalnych, w których było mało liczne albo obce narodowościowo. Wówczas jednostki pochodzące ze sfer ziemiańskich, przenosząc się na grunt miejski w poszukiwaniu zaczepienia życiowego w wolnych zawodach lub na stanowiskach urzędniczych, wytwarzały warstwę swoistą, często świadomie niechętną burżuazji, choć w gruncie rzeczy także niewiele różniącą się od niej pod względem charakteru duchowego i „stylu życia”. Świadomość „inteligencek” wyrabiała się zwłaszcza pod wpływem pro-

cesu regresji społecznej, jakiemu ulegali ci potomkowie stanu szlacheckiego. Wykształcenie i praca „umysłowa” były kompensatą hołyszostwa, którego objawem było pod kątem widzenia tradycyjnych postaw szlacheckich już samo przeniesienie się na grunt miejski. Nowi ci mieszczenie, często poprzestający na niskich bardzo zarobkach, starali się żyć mitem specyficznej wyższości społecznej, wyższości intelektu. Odzywała się tu duma szlachetki zagrodowego, który, głodując nawet, tkwił w swojej ocenie społecznej w kręgach bliskich elicie. Stanowisko biuralisty, byle tylko posiadał maturę, uprawniało do tak wysokiej stosunkowo pozycji na drabinie społecznej, jakiej w krajach rozwiniętych kapitalistycznie nie mógł nigdy osiągnąć pracownik o równorzędnych kwalifikacjach.

Inteligencja jako warstwa społeczna jest zresztą zjawiskiem lokalnym, zgoła wyjątkowym, tworem spóźnionego rozpadu stanu szlacheckiego, przejścia jego przedstawicieli do szeregów burżuazji w środowiskach, gdzie brakowało tradycyjnych zaczynów warstwy mieszczańskiej. Sublimacja wykształcenia, pracy „inteligentnej” oraz podciąganie do wysokich stosunkowo standardów kulturalnych masy inteligentów, którzy w innych społeczeństwach tkwili w środowiskach drobnomieszczańskich — wszystkie te czynniki miały niewątpliwie znaczny wpływ na wzrost znaczenia kultury duchowej w sferach średnich społeczeństwa. Mimo to taka konfiguracja stosunków, powstała w warunkach wyjątkowych, jest z góry skazana na zagładę z chwilą bardziej normalnego przenikania kapitalizmu i wytwarzania się właściwej burżuazji.

Nie należy zwłaszcza doszukiwać się inteligencji jako kategorii społecznej w naszym rozumieniu wówczas, gdy rozpatrujemy uwarstwienie społeczne krajów rozwiniętych kapitalistycznie i posiadających tradycje mieszczańskie. Pojawienie się pewnych żywiołów, nie należących w ścisłym tego słowa znaczeniu do żadnej warstwy, marginesowych w rodzaju bohem (cyganerii) artystycznych lub studenckich, świadczy tylko o istnieniu swoistego przedproża elity wobec trudności zdobycia dostępu do korzystnych stanowisk, których objęcie prowadzi dopiero do uczestnictwa w życiu burżuazji. To że w bohemach osiadają różne elementy wykołejone, podkreśla tym jaskrawiej brak stabilizacji życiowej tych odłamów ludności, ich istnienie na marginesie społecznym.

Mnożące się natomiast zastępy pracowników utrzymujących się z pracy umysłowej w krajach kapitalistycznych wzmacniają raczej szeregi drobnej burżuazji. W dalszej dopiero konsekwencji mogą stwarzać stopniowo pomost między małym a średnim mieszczaństwem, lecz i wówczas nie przyczyniają się do uformowania jakiejś nowej warstwy społecznej. Aspiracje kulturalne tych kategorii pracowników (z wyjątkiem może nauczy-

cieli szkół powszechnych, którzy wszędzie stanowią odłam zupełnie à part, trudny do zaklasyfikowania) są zupełnie nikłe, nie uzasadniają prób wyodrębniania ich z burżuazji.

Żyjąc w warunkach nienormalnych, oderwani od wartkiego nurtu rozwoju wielkiego kapitalizmu, który w kraju naszym był przeważnie dziełem obcej narodowo burżuazji, stworzyliśmy mit warstwy społecznej, która była właściwie tylko lokalną odmianą mieszczaństwa. Pewne ideały literackie przesłoniły konkretny obraz rzeczywistości.

D r o b n e m i e s z c z a ń s t w o (stan średni)

Granica między średnią a drobną burżuazją jest chwilami równie trudna do wytyczenia, jak między wielką a średnią. W Anglii upper middle class różni się od lower middle znaczną różnicą w wysokości dochodów (uzasadnioną silną koncentracją własności i brakiem szczebli przejściowych), a przede wszystkim poziomem wykształcenia i arystokratycznym „stylem życiowym” gentlemana, odmiennym do niedawna w każdym szczególe od standardów ludowych sekciarskiego drobnego mieszczaństwa.

Na kontynencie tradycjonalizm społeczny nie zdołał stworzyć tak jaskrawych barier obyczajowych, a demokratyczniejszy w ciągu XIX w. ustrój szkolnictwa umożliwił w większym stopniu niż w Anglii przenikanie młodzieży z rodzin rzemieślników i drobnokupieckich do szeregów mieszczaństwa średniego. Drobnе mieszczaństwo, stan średni według terminologii niemieckiej, odcinało się jednak dosyć wyraźnie zarówno od proletariatu, jak i od warstw wyższych przez fakt posiadania małych warsztatów o zrębie przedkapitalistycznym, przez swój konserwatyzm społeczny, wykształcenie w ramach niezbędnego tylko przygotowania fachowego, brak szerszych aspiracji kulturalnych.

Sytuacja ta nie uległa wydatniejszej zmianie z chwilą, gdy w środowisku drobnomieszczańskim zaczęło się pojawiać coraz więcej pracowników zależnych — drobnych urzędników, biuralistów, a nawet wyjątkowo dobrze wynagradzanych robotników. Wydatniejsze zmiany odnoszą się dopiero do okresu powojennego.

Drobnе mieszczaństwo zdradzało przez cały wiek XIX tendencje zasklepienia się we wzorach stanowych, czerpiąc poczucie swojej ważności społecznej z tradycji mieszczaństwa przedkapitalistycznego. Dotyczy to zwłaszcza elementów rzemieślniczych, w mniejszym stopniu kupieckich, z natury rzeczy płynnych. Nie bez znaczenia pozostawał tu fakt, że ewolucja kapitalistyczna nie sprzyjała mnożeniu się małych warsztatów,

zwłaszcza w większych ośrodkach gospodarczych. W dużych miastach (w krajach w pełni rozwiniętych ekonomicznie) rzemiosło utrzymywało się wprawdzie przy życiu, ale nie wciągało wielu ludzi nowych, rekrutowało się nadal spośród potomków rodzin rzemieślniczych, którzy bardzo niechętnie i tylko w obliczu konieczności życiowej poszukiwali zajęcia jako najemnicy. Wskutek tego wytwarzał się dosyć zwarty, zamknięty światek rzemieślniczy, odcięty od wielkiego nurtu gospodarki kapitalistycznej. W małych miasteczkach, w których rzemiosło wykazywało stałe tendencje rozwojowe, drobne mieszczaństwo było z natury rzeczy jeszcze bardziej odsunięte od szerszych widnokręgów życiowych i kultywowało tradycyjne wzory.

Nowy stan średni, złożony z urzędników i pracowników biurowych, tworzył również zamkniętą warstwę społeczną, wykazującą wyraźne tendencje do wyodrębnienia się spośród innych najemników i utrzymania mieszczańskich wzorów życiowych w skali dostosowanej do skromnych warunków bytu. Na Zachodzie warstwa ta rekrutowała się przede wszystkim z właściwego drobnego mieszczaństwa, a częściowo tylko z chłopów i lepiej sytuowanych rodzin robotniczych. Stąd płyną nastawienia petit bourgeois, wzmacniane przez spokojny i ustabilizowany tryb życia. Utrwała się poczucie ważności stanowiska, które z kolei rodzi tendencje do zaznaczania swojej wyższości w stosunku do innych warstw „niższych” i ułatwia wytwarzanie się postaw stanowych.

Drobne mieszczaństwo posiada zresztą także swoje marginesy społeczne, które wzrastają liczebnie po każdym nowym zwycięstwie produkcji masowej nad drobną. Wytwórczość kapitalistyczna przeważnie nie niszczy zupełnie drobnego warsztatu, podrywa tylko jego podstawy, skazuje go w najlepszym razie na vegetację, a często uzależnia nawet od kapitalisty i rzemieślnika przemienia w chałupnika. Obok drobnej produkcji przemysłowej, opartej na podstawach na pół kapitalistycznych, mamy do czynienia z rzemiosłem sproletaryzowanym, z trudem utrzymującym się przy życiu przez ograniczenie potrzeb producenta i jego rodziny do minimum. Obok właściwego stanu średniego występują wskutek tego „proletaroidzi” (nie tylko zresztą w rzemiośle, ale i w handlu w postaci drobnych kramikarzy). Byt tych „proletaroidów” bywa niekiedy gorszy niż robotników najemnych. Dlatego częstokroć zaliczamy ich do warstwy proletariackiej, jakkolwiek niektóre ich widnokregi życiowe mogą być zgoła odmienne, a resztki stanowej dumy rzemieślniczej (coraz zresztą rzadziej się pojawiające pod koniec XIX w.) mogą skłaniać ich do pogardliwej niechęci wobec najemników i konsekwentnego zaznaczania swojej wyższości towarzyskiej.

Chłopi

Historia społeczna chłopów kształtowała się w krajach Europy w sposób tak odmienny, że trudno jest ująć ją w jednolitą formułę procesu wytwarzania się warstwy chłopskiej w tej postaci, w jakiej istnieje obecnie na zachodzie i północy Europy. Feudalizm stawał na przeszkodzie próbom krystalizowania się stanu wolnochłopskiego, który jedynie w Szwajcarii i po części w krajach skandynawskich ostał się potężde szlachty. W Anglii już w zaraniu kapitalizmu latyfundia zniszczyły samodzielnych yeomen. Natomiast w tymże czasie na kontynencie zwycięstwo mieszczaństwa i rozpad feudalizmu umożliwiły niezależnienie się chłopu od dworu, powstanie drobnej własności na zdrowych podstawach. Zapotrzebowanie na ręce robocze, które stwarzał przemysł rozwijający się w miastach odciążyło wieś zachodnioeuropejską od nadmiaru ludności, umożliwiło powstanie gospodarstw dostatecznych rozmiarów. Prawo koncentracji, które w przemyśle przechyliło szalę zwycięstwa na rzecz fabryki w jej walce z rzemiosłem nie uwydatniło swojego działania w rolnictwie europejskim.

Chłop-fermer przejął zresztą wiele udoskonalonych metod techniki i organizacji pracy kapitalistycznej, stał się drobnym przedsiębiorcą rolnym, zbliżonym pod względem trybu życia i widnokręgów życiowych do drobnego mieszczanina. Związki rodzinne, łączące pozostałych na roli z rodzeństwem poszukującym pracy w rzemiośle, w handlu lub w urzędach, wzmacniają kontakty tych dwóch warstw. W okolicach bardziej zurbanizowanych, w których między wsią a miastem giną wyraźne granice, chłop, ogrodnik lub drobny hodowca jest już na pół mieszczaninem.

Na ogół jednak, nawet w krajach gospodarczo rozwiniętych, warstwa chłopska jako całość zachowała w w. XIX mnóstwo swoich odrębnych właściwości i tradycji, utrzymała pewien dystans wobec miasta i jego kultury. Poczucie przynależności do stanu chłopskiego każe chłopu niejednokrotnie spoglądać z góry na ludzi miejskich. Wiek XIX dokonywa przy tym znamiennej selekcji materiału ludzkiego: wszystkie duchy niespokojne, jednostki, którym ciążyły wąskie widnokregi pracy na roli i życia parafiańskiego, odpłynęły w krajach wielkokapitalistycznych do miast — pozostały elementy spokojniejsze, społecznie konserwatywne.

Oczywiście exodus ruralis nie zdołał w żadnym kraju usunąć ze wsi całej nędzy; podobnie więc jak drobne mieszczaństwo — chłopstwo w państwach gospodarczo najsilniej rozwiniętych ma swoich „proleta-roidów”, stanowiących liczebnie niejednokrotnie większość ludności wiejskiej. Są to gospodarze karłowaci, komornicy, najemnicy rolni. Część

z nich różni się tylko skromniejszym poziomem dochodów od zamożniejszych chłopów, pod względem zaś sfery towarzyskiej należy do warstwy chłopskiej. Granicę stanowi tu możliwość kojarzenia małżeństw między rodzinami o nierównym poziomie zamożności: z chwilą gdy małżeństwo takie uchodzi za mezalians, mamy do czynienia z żywiołami pozostającymi już poza nawiasem warstwy chłopskiej.

Niektóre odłamy biedoty wiejskiej, pozbawione równie jak robotnicy miejsca, własności i możliwości pracy „na swoim”, zbliżone są do proletariatu miejskiego. Życie na wsi i praca na roli stwarza jednak odmienny „styl” życia, rodzi odmienne aspiracje, wśród których szczególnie żywe jest dążenie do usamodzielnienia się, do zdobycia własnego gospodarstwa.

Ten stan rzeczy wytworzył się w w. XIX w krajach gospodarczo rozwiniętych i o strukturze demokratycznej. Na ziemiach polskich sprawy kształtowały się znacznie mniej pomyślnie, jeśli chodzi o wytworzenie się silnego stanu chłopskiego. Późna likwidacja pańszczyzny, nędza i przeludnienie wsi upodabniały chłopów polskich z końca XIX w. do zachodnioeuropejskich z początku tego stulecia. Jedynie w zaborze pruskim stosunki układały się pomyślniej, jakkolwiek była to dzielnica o wybitnej przewadze społecznej wielkiej własności.

Proletariat

Pojęcie proletariatu współczesnego nie jest ściśle zdefiniowane. Zasadniczo należą do niego wszyscy pracownicy najemni. Jako warstwa społeczna, a więc odłam ludności o pewnym zbliżonym standardzie życiowym, wchodzi tu w grę wyłącznie pracownicy fizyczni. Gotowi jesteśmy nadto zaliczyć do proletariatu właścicieli najdrobniejszych warsztatów samodzielnych, owych „proletaroidów”, o których już była mowa, a to ze względu na ich tryb życia i równie ograniczone szanse życiowe.

Kapitalizm przemysłowy, niszcząc samodzielne rzemieślnika, obracał go w proste „ręce robocze”, w pracownika, od którego wymagało się tylko wysiłku fizycznego. Liczbę „rąk” tych pomnożył napływ nędzarzy ze wsi, rolników pozbawionych wszelkiej znajomości pracy przemysłowej, jak również rekrutacja do fabryk kobiet i dzieci. W dobie wczesnego kapitalizmu, kiedy dominującą rolę odgrywał przemysł włókienniczy, wytworzyła się niemal jednolita masa nędzy proletariackiej, pozbawionej kwalifikacji, osobistego stosunku do pracy, jakiegokolwiek status społecznego. Jednak w Anglii już od połowy w. XIX, a zatem od czasu, gdy

kraj ten wkroczył w epokę stali i żelaza (a w innych krajach o kilkanaście lat później), zaczyna wytwarzać się typ robotnika wysoce wykwalifikowanego, rzemieślnika fabrycznego (artisan). Postęp wytwórczości przemysłowej w dziedzinach wymagających inteligentnego wysiłku robotnika sprzyja dalszemu mnożeniu się zastępów fachowców. Powstaje arystokracja robotnicza, nieźle wynagradzana, nie narażona na tak silne wahania zatrudnienia, jak masy wyrobników. W łonie tej „arystokracji”, mimo tendencji zachowawczych, niemal stanowo rzemieślniczych, wykształca się ruch robotniczy, powstają próby organizacji wyzwoleniejszego proletariatu. Wykryształizowane tu wzory i ideały życiowe przenikają do odłamów robotników niewykwalifikowanych, w miarę jak ci, dzięki rozpowszechnieniu organizacji zawodowych, wywalczają sobie lepsze warunki pracy i płacy.

Robotnicy fabryczni stają się tą częścią warstwy najemnej, ku której ciąży cały proletariatus. Na skutek skupienia w większych warsztatach pracy oraz dzięki organizacjom zawodowym mogą oni osiągnąć najdalej stosunkowo idącą poprawę warunków bytu. Wyrobniczy ze wszystkich dziedzin życia gospodarczego ciągną do fabryk, które stają się Mekką proletariatu. Równocześnie pracownicy, zatrudnieni w różnych dziedzinach pracy, naśladują metody organizacyjne proletariatu fabrycznego. Zwłaszcza w środowiskach wielkomiejskich dokonywa się ujednoczenie wzorów życiowych proletariatu. Wytwarza się wskutek tego „styl życiowy” proletariacki, który pod koniec w. XIX różni się zarówno od trybu życia nędzarzy i wykolejeńców, jak i mieszczan.

Na przelomie dwu stuleci proletariatus osiąga najwyższy poziom swojej odrębności społecznej. Odcięty murem pozostałości stanowych nie tylko od warstw elitarnych, ale i od drobnego mieszczaństwa, staje się wyrazicielem nowych czynników w strukturze gospodarczej cywilizacji zachodniej. Niedostatek graniczy jeszcze z nędzą, ale budzą się już pragnienia zdobycia kultury; pragnienia, które inteligenci-idealiści z dawna starali się wzniecić. Pod względem siły łaknień kulturalnych proletariatus zaczyna wysuwać się na czoło warstw „niższych”, do drugiej połowy w. XIX odsuniętych całkowicie od kultury, która nie wykraczała poza elitę.

Przejście na grunt miejski i praca w fabryce zniszczyły kulturę tradycyjną przyniesioną ze wsi, kulturę, która w środowiskach chłopskich przez długi czas tamuje dostęp do wiedzy, do krytycznego stosunku do życia i wszelkich „nowinek”. Konserwatyzm chłopski staje często na przeszkodzie ciekawości, która nurtuje młode pokolenie, pragnące rozszerzyć swoje horyzonty. Proletariatus miejski natomiast, stykając się nieustannie

z techniką, żyjąc radykalnymi hasłami społecznymi, ma znacznie żywszy i bezpośredniejszy stosunek do kultury. Stosunek ten jest przy tym często pozbawiony utylitaryzmu gospodarczego i społecznego, wypływa z głębi potrzeb życiowych, sprawia, że łatwo może się przerwać nie bezpośredniego porozumienia między twórcą a szarym konsumentem kultury. Nic przeto dziwnego, że w zestawieniu z innymi warstwami społecznymi, zwłaszcza ze zmaterializowanymi odłamami elity burżuazyjnej, proletariat mógł budzić w sercach idealistów i ideologów kultury nadzieje, że zdoła stworzyć lepsze, zdrowsze podstawy do postępu duchowego ludzkości.

To uwarstwienie społeczne, które wzrosło w ciągu w. XIX na gruzach ustroju feudalnego i wczesnego kapitalizmu pod działaniem rewolucji przemysłowej, zawierało w sobie pod kątem widzenia dalszych przemian kulturalnych wiele sprzecznych elementów. Nowa elita burżuazyjna, opanowawszy stanowiska, z których zdołała zepchnąć arystokrację feudalną, starała się zachować monopol kultury jako jeden z monopoli korzyści życiowych. Szkoły, do końca XVIII w. niedostępne prawie dla „źle urodzonych”, pozostały z kolei zamknięte dla tych, którzy nie mogli ponosić kosztów wykształcenia. Wysiłki idealistów, zmierzające do udostępnienia masom postępów wiedzy, były bądź odosobnione, bądź często traktowane jako posunięcia rewolucyjne, wrogie łaadowi społecznemu. Szkolnictwo powszechne rozwinęło się przede wszystkim w krajach kontynentalnych, hołdujących światłemu absolutyzmowi, które — jak Prusy — chciały mieć dobrego, inteligentnego żołnierza i w których burżuazja nie odgrywała roli politycznej. W Anglii w latach sześćdziesiątych komisja do badań oświaty orzekła, że szkolnictwo przymusowe mogłoby być szkodliwe dla kraju. Mieszczaństwo liberalne, zdobywszy niezbędne do swojego rozwoju ustępstwa polityczne, pragnie, o ile się da, zatrzymać postęp demokracji w połowie drogi, obawiając się o swoje przywileje materialne, społeczne i kulturalne.

Warstwy pośrednie: drobne mieszczaństwo i chłopci, stanowią w XIX w. — z wyjątkiem może krajów o starych tradycjach ludowych, jak państwa skandynawskie — odłamy jeszcze obojętne wobec postępów kultury, zasklepiające się w tradycjach. Jednostki najzdolniejsze, o wyjątkowo szerokich ambicjach, przenikają mimo wielu trudności do średniego mieszczaństwa, do elity uniwersyteckiej, literackiej lub artystycznej. Potrzeby kulturalne masy drobnych kupców, rzemieślników, niższych urzędników są natomiast nikłe, nie wiążą się z żadnymi aspiracjami życiowymi w tej sferze, społecznie silnie jeszcze ustabilizowanej w ciągu XIX w.

Rola marginesów społecznych

Zaczynają już jednak dochodzić do głosu nowe momenty. Wśród proletariatu rodzą się nowe dążenia kulturalne. Należałoby również podkreślić rolę, jaką odgrywają w procesach demokratyzacji kultury żywioły tkwiące na marginesie warstw elitarnych. Są to przede wszystkim bohemy artystyczne i literackie, zbuntowane przeciw obojętności burżuazji na los sztuki i jej twórców. Ze środowisk tych wychodzi wiele hasel wrogich wyłączności kultury i rezerwowaniu ich zdobyczy dla tych tylko, którzy mogą płacić za nią brzęczącą monetą. Jeszcze ważniejszy margines stanowią rosnące zastępy nauczycieli i pracowników oświatowych, którzy mimo stabilizacji zawodowej i zorganizowanych dróg życiowych nie należą również do żadnej określonej warstwy społecznej.

Nauczyciel ludowy, źle wynagradzany, nie mogący prowadzić trybu życia mieszczańskiego i nie mający zresztą dostępu do sfery średniej burżuazji, do której zbliża go poziom umysłowy, ale różni pochodzenie, a także obycie towarzyskie, stał się głównym głosicielem buntu intelektualnego przeciw zamknięciu kultury w ograniczonym kręgu elitarnym. Wiedza, którą zdobył i której szerzenie uważał za swoje posłannictwo, stanowiła jedyną podstawę jego wyższości społecznej, nie uznawanej zresztą w środowiskach mieszczańskich, z którymi się stykał. W chwili obecnej odosobnienie, w jakim żyje nauczyciel szkoły elementarnej, zmalało w państwach demokratycznych wskutek wzrostu liczby ludzi o wykształceniu średnim i wyższym nawet na partykularzu parafialnym. Odosobnienie to w końcu w. XIX zobrazował znakomicie Wells w swojej powieści: *Miłość i p. Lewisham*. Nauczyciel w Polsce przeżywa zresztą jeszcze to, co już w znacznym stopniu mają poza sobą jego koledzy na Zachodzie.

Nauczyciel tedy walczy o swoje prawo do określonego stanowiska społecznego przez opanowanie wartości kulturalnych, pozbawienie ich cech trwałej przynależności do elity majątku i stanowiska, gdyż do elity tej przeniknąć nie może. To nastawienie czyni często ze szkoły instytucję fermentu społecznego, z czego nawet sam nauczyciel, obracający się duchowo w sferze komunałów i banalności podręcznikowych, może nie zdawać sobie sprawy.

Fakty niedopasowania sytuacji społecznej do aspiracji kulturalnych prowadzą tedy już w w. XIX do konfliktów, które niewątpliwie równie silnie przyczyniają się do zachowania panujących w zakresie kultury konwenansów społecznych, jak świadome próby idealistów, którzy marzą o postępie umysłowym i moralnym mas.

PROCESY PRZEWARSTWOWIEŃ SPOŁECZNYCH

Większą jeszcze doniosłość niż istnienie elementów na marginesie społeczeństwa mieszczańskiego mają rozpoczynające się masowo procesy przewarstwowień, powodujące zmianę lokalizacji społecznej jednostki, przesunięcia z jednej warstwy społecznej do drugiej. Przewarstwowienia społeczne dokonują się wskutek: 1. wzrostu lub zaniku pewnych zawodów lub stanowisk życiowych; 2. zastępowania przedstawicieli pewnej warstwy w tych zawodach lub na tych stanowiskach przez osoby pochodzące z innych warstw.

Oba procesy odbywają się zazwyczaj równolegle w społeczeństwach o silnej dynamice ludnościowej i gospodarczej. Zwłaszcza od czasu rewolucji przemysłowej mamy do czynienia z zanikiem całych odłamów zawodowych ludności oraz z powstawaniem zupełnie nowych. Maszyna wywołała upadek zastępów samodzielných rzemieślników i równolegle do tego tworzenie się rzesz proletariatu robotniczego. Jest to jaskrawy przykład przewarstwowienia odbywającego się w krótkim przeciągu czasu w kierunku regresyjnym. Równocześnie produkcja kapitalistyczna otworzyła szanse zdobycia majątku przed przedsiębiorczymi jednostkami z ludu, które weszły do burżuazji. Procesy awansu towarzyszą procesom regresji.

Awans ten jest możliwy nie tylko dlatego, że powstają nowe placówki, ale wskutek tego, że opróżniają się już istniejące. Często już synowie przemysłowców i finansistów, którzy nagromadzili fortuny, nie są zdolni do utrzymania stanowisk zajmowanych przez ojców. Słabsi, pozbawieni zdolności, niedostatecznie przygotowani do życia, wykołejają się mimo korzystnych warunków startu życiowego. Zastępują ich ludzie nowi, wychodzący z ludu. Zresztą i wówczas, gdy nie dochodzi do wyraźnej regresji członków elity, wyższe sfery społeczeństwa wskutek słabego przyrostu naturalnego muszą być uzupełniane z dołu przez kandydatów na wakujące stanowiska.

Te wszystkie procesy awansu i regresji wzmacniają kontakty społeczne i kulturalne między poszczególnymi warstwami. Zjawisko „krążenia elit” było rozważane wyłącznie pod kątem widzenia skutków politycznych i w ograniczeniu do warstw kierowniczych. Wpływ tego procesu jest wszechstronny. Odbywa się on zresztą na wszystkich szczeblach drabiny społecznej, a w w. XIX przybrał rozmiary wyjątkowo silne. Jednakże w pierwszej połowie stulecia miał on wpływ stosunkowo ograniczony na demokratyzację kultury. W epoce tej głównym łożyskiem awansu było zdobycie fortuny. Przy ówczesnej technice gospodarczej i warunkach społecznych w chwili startu życiowego trzeba było odznaczać się tylko

sprytem i tęgą głową do interesów. Majątki robili ludzie, którzy nie umieli nawet czytać i pisać. Wiedza była zbyteczna w wyścigu o pieniądź i stanowisko społeczne.

Pod koniec stulecia sytuacja zaczęła ulegać zmianie. Koncentracja kapitału, trudność powoływania do życia nowych warsztatów pracy przez byłych robotników lub sprytnych aferzystów bez przygotowania zamyka dostęp do usamodzielnienia się bez odpowiedniego bagażu wykształcenia. Równoległe ze zmniejszaniem się szans usamodzielnienia rosną widoki zdobycia korzystnych warunków egzystencji na stanowisku zależnym. Tutaj dyplom jest już niezbędnym kluczem do kariery życiowej.

Awans społeczny staje się coraz bardziej uzależniony od szkoły, od zetknięcia się ze zdobyczami kultury. Powodzenie życiowe polega również na umiejętności operowania wiadomościami, na zdolności do popisywania się zdobytym bagażem kultury, a niekiedy, choć nie tak często, i na rzeczywistym wyrobieniu umysłowym i estetycznym jednostki idącej na podbój kariery życiowej.

PRZEWARSTWOWIENIA SPOŁECZNE PO WIELKIEJ WOJNIE

Wojna światowa wywarła wpływ dwojakiego rodzaju na ewolucję stosunków społecznych w krajach Europy zachodniej i środkowej: z jednej strony przyspieszyła procesy, których zawiązków szukać należy już u schyłku XIX w., z drugiej — spowodowała mnóstwo załamań o katastrofalnym charakterze, których skutki dały się we znaki różnym odłomom ludności zupełnie nieoczekiwanie, niezależnie od zasadniczych tendencji rozwojowych. Do pierwszego rodzaju zmian zaliczymy np. wzmocnienie procesów koncentracji gospodarczej lub wzrost ciężarów publicznych, do drugiego typu — inflację i zubożenie rentierów.

Oczywiście rozwój wypadków w każdym kraju przebiegał po torach w znacznym stopniu odmiennych. Mimo rosnącego wpływu kapitału międzynarodowego, daleko idących metod ujednostajnienia techniki i organizacji pracy, a zwłaszcza mimo ujednoczenia wzorów kultury masowej przez zmechanizowanie jej produkcji, losy ludności poszczególnych krajów kształtowały się po wojnie w sposób bardziej może swoisty i wzajemnie od siebie różny niż w ciągu poprzedzających ją dziesięcioleci. Dotyczy to nie tylko zrozumiałych różnic między krajami neutralnymi, zwycięskimi i pokonanymi, lecz także zgoła odmiennego kształtowania się stosunków w państwach, które należały do tego samego obozu w czasie zawieruchy wojennej. Jako najlepszy przykład służyć tu mogą Francja i Anglia, w których przeobrażenia społeczne po wojnie szły w kierunkach bardzo

rozbieżnych, jakkolwiek ich struktura gospodarcza uległa na wielu odcinkach upodobnieniu (co znajduje zwłaszcza wyraz w przebudowie przemysłu w obu krajach na wzór amerykański).

Czy należy z tych powodów zrezygnować z jednolitej analizy przemian społecznych, których widownią stały się po wojnie kraje cywilizacji zachodniej, rozwinięte kapitalistycznie? Nie należy chyba zrażać się odrębnościami, gdyż mimo ich istnienia, a raczej pod ich powierzchnią, nurt przemian jest w wielu wypadkach podobny.

Czynniki gospodarcze ewolucji społecznej

Przemiany społeczne odbywają się po wojnie pod wpływem szczególnie silnie zaciśniętego splotu czynników gospodarczych, politycznych i kulturalnych.

Szybkie tempo rozwoju gospodarczego sprzyjało na ogół daleko idącym przemianom społecznym. Wprawdzie wojna uszczupliła wydatnie majątek narodowy państw w nią włączonych, ale odprężenie nastąpiło szybko i nawet w krajach silnie dotkniętych zmianą rynków i długotrwałymi kryzysami różnych gałęzi przemysłu (jak np. w Anglii) zaznacza się postęp zamożności ogólnej.

Równocześnie przekształcenia struktury gospodarczej, niszcząc i wyczerpując jedne odłamy ludności, wzmogły szanse gospodarcze innych. W tejsze Anglii obok upadku wielu prosperujących przed wojną dziedzin produkcji następuje ekspansja nowych gałęzi wytwórczości.

Istnieją oczywiście objawy gospodarczo i społecznie ujemne, które zaciążyły na rozwoju całego życia gospodarczego oraz odbiły się pośrednio lub bezpośrednio na sytuacji wszystkich warstw społecznych. Do tych należy gwałtowny charakter kryzysów gospodarczych, a zwłaszcza chroniczne bezrobocie. Bezrobocie tamuje jednak w sposób zdecydowany postęp materialny pewnych tylko odłamów ludności, a mianowicie żyjących z pracy najemnej.

Bardzo ważnym momentem w kształtowaniu się położenia poszczególnych warstw społecznych staje się po wojnie polityka fiskalna i finansowa państw. Podatki i opłaty skarbowe były zawsze ważnym czynnikiem w procesie przechodzenia części dochodu społecznego ludności podlegającej opodatkowaniu na rzecz innych odłamów społeczeństwa. Jednak dopiero po wojnie, przez wydatne podniesienie podatków bezpośrednich, opłacanych przez posiadaczy wyższych dochodów, nastąpiło przerzucenie na barki ludności zamożniejszej ciężarów, z których korzyści ciągną ubożsi obywatele w postaci różnych świadczeń materialnych oraz kulturalnych.

Polityka finansowa wielu państw przynosi innego typu skutki, trudniej dające się opanować i zużytkować w myśl zasad celowości uprzywilejowania jednych warstw na korzyść innych. Chodzi tu zwłaszcza o załamania walutowe powodowane nadmierną emisją pieniądza. Inflacja, niszcząc zasoby wielkich odłamów mieszczaństwa średniego i drobnego, stała się zmorą społeczeństwa, które dotknęła po wojnie. Inflacja powojenna przebudowała społecznie np. Niemcy, niwecząc ich wewnętrzną równowagę i torując drogę wszystkim następnym przemianom strukturalnym.

Czynniki polityczne

Wojna zakończyła się w większości państw europejskich wśród nastrojów radykalnych, niemal rewolucyjnych. Próby utrzymania dyscypliny czasów wojennych i różne koncentracje polityczne stronnictw prawicowych i centrowych nie zdołały powstrzymać zwycięstw parlamentarnych partii broniących interesów proletariatu. W Anglii w 1924 r. dochodzi do władzy pierwszy rząd Partii Pracy, a we Francji zwycięża kartel lewicy.

Niezależnie zresztą od udziału w rządach partie radykalne i socjalistyczne przeprowadzają reformy społeczne. Ulega rozbudowie ustawodawstwo robotnicze, które umożliwia postęp gospodarczy i kulturalny mas, łagodzi refleksy społeczne załamań gospodarczych.

Reformy sprzyjają awansowi warstwy robotniczej, niwelują skutki koncentracji własności i siły gospodarczej w rękach plutokracji. Państwo demokratyczne staje się coraz bardziej czynnikiem przyśpieszającym procesy przewarstwowień społecznych, nade wszystko zaś awansu społecznego warstw upośledzonych, odciętych dotychczas od dostępu do zyskowniejszych karier życiowych i od możliwości korzystania ze zdobyczy postępu materialnego oraz kultury.

Wchodzi tu również w grę moment o wielkiej doniosłości psychologicznej: robotnik mianowicie i drobny rolnik dopiero po wojnie poczuli się w pełni czynnymi obywatelami kraju. Wprawdzie w większości państw zachodu i środka Europy istniało już przed wojną powszechne prawo wyborcze, partie jednak broniące interesów warstw upośledzonych były słabe; do parlamentów wchodziłi ludzie o widnokręgach myślowych obcych szaremu człowiekowi, przeważnie przedstawiciele mieszczaństwa. Triumf partii socjalistycznych i agrarnych (reprezentujących drobnych rolników) datuje się od wojny. Poczucie siły i stanowiska w państwie wzrasta w masach w miarę tego, jak rośnie liczba ław poselskich i foteli ministerialnych obsadzonych przez nową partię proletariacką i chłopską.

Równocześnie nie tylko na terenie ściśle parlamentarnym wzmaga się poczucie znaczenia społeczno-politycznego szarej masy. Instytucje samorządu terytorialnego i gospodarczego, różne komisje parytatywne, załatwiający ugody spory między kapitałem a pracą, przyczyniają się do wzrostu świadomości roli społecznej i tych, którzy zasiadają dookoła okrągłego stołu obrad. Parlamentaryzm, przenikający do wszystkich niemal dziedzin życia w latach bezpośrednio następujących po wojnie, przyczynił się walcie do zatarcia barier stanowych i stawał się w wielu wypadkach bodźcem do awansu społecznego. Wśród notabłów społecznych, figurujących w słownikach biograficznych, synowie ludu występują stosunkowo najczęściej w grupie polityków: ta droga kariery stoi otworem przed zdolnym robotnikiem, gdy jeszcze zawody wyzwolone, literatura i nauka są dla niego niedostępne, bo wymagają startu życiowego w postaci kosztownego wykształcenia.

Załamanie demokracji parlamentarnej musiało się przyczynić do przerwania tego pasma przemian ustrojowych, z których korzystały przede wszystkim masy proletariatu.

Rozwój państwa autorytatywnego, tzn. opartego na nielicznych grupach rządzących, monopartyjnych lub militarnych, odbija się hamująco na wielu procesach przemian społecznych. Zagrożone pozycje warstw uprzywilejowanych ulegają w państwach autorytatywnych silnemu wzmocnieniu, choć nie zawsze dotychczasowe elity należą do tych sfer, które najwięcej zyskują na tego rodzaju rządach. Drobnym mieszczaństwem i chłopami uzyskują ustępstwa, których w ustroju parlamentarnym w wielu państwach (zwłaszcza we Włoszech, a także i w Niemczech) nie mogli się doczekać. Nie bez pewnej słuszności faszyzm i narodowy socjalizm są traktowane jako ruchy drobnomieszczańsko-chłopskie.

Słuszność tego poglądu jest jednak dosyć połowiczna. Nie wdając się w analizę bardzo złożonej sprawy podłoża społecznego i skutków strukturalnych wielkich współczesnych ruchów nacjonalistycznych, musimy mimochodem stwierdzić, że przyciągał on spośród warstw ludowych raczej element o charakterze marginesowym, o obliczu nie skryształizowanym. Wchodzi tu w grę przede wszystkim młodzież wydobywająca się ze sfer drobnego mieszczaństwa, a w mniejszym stopniu z pozostałych warstw ludowych. Młodzież ta napotykała na drodze awansu społecznego w strukturze liberalnej, politycznej i gospodarczej mnóstwo przeszkód na skutek istniejących przywilejów faktycznych, a mianowicie podziału własności i innych praw zdobytych i zazdrośnie strzeżonych przez przedstawicieli dotychczasowych elit, rekrutujących się przeważnie ze starszego pokolenia.

W ostatecznej konsekwencji nawet ruchy polityczne, najbardziej w zasadzie reakcyjne, mogą mieć skutki społeczne bardzo różnorodne, przyczyniając się do wzmocnienia tempa demokratyzacji na pewnych odcinkach. Próby porwania mas i zespolenia najróżnorodniejszych żywiołów w imię haseł solidarystycznych lub uniwersalistycznych nie pozostają bez wpływu na zatarcie dotychczasowych barier stanowych. Bariery te bowiem przetrwały nawet najbardziej demokratyczne lata republiki weimarskiej. Obecnie szybko zanikają zapory dzielące elitę intelektualną, złożoną z posiadaczy dyplomów akademickich, od innych warstw społecznych, a i tytuły szlacheckie tracą dotychczasowe walory społeczne. Nowa elita pozwala sobie chwilami na śmiałe deptanie świętości tych odłamów społecznych, których miejsce zajęła na świeczniku narodowym. W tym, co się dzieje w Niemczech (w znacznie już słabszym stopniu we Włoszech), zaznacza się potęga żywiołowego dynamizmu przeobrażeń społecznych i w pewnych dziedzinach dokonywa się dalszy ciąg procesów demokratyzacji, którym zasadniczy impuls dał ustrój liberalny, a których nawet radykalne zmiany kursu politycznego nie zdołały całkowicie zahamować. Trzecia Rzesza jest na wielu polach kontynuatorką republiki weimarskiej. Potok demokratyzacji został skierowany w odmiennie łożysko i inne odłamy korzystają z owoców dokonywających się przemian, ale rwący nurt przewartwowień społecznych jest równie silny, a może nawet potężniejszy niż dawniej.

Czynniki kulturalne

Demokratyzacja kultury, rozpowszechnienie jej produktów przez masowe ogniska wytwarzania, jak kino, radio, gazeta, zmieniły w ciągu lat kilkunastu stosunek mas do barier społecznych, których widowym objawem był elitaryzm kultury. Produkcja kapitalistyczna coraz wyraźniej, zrazu w Ameryce, następnie w Europie, zaczyna zwracać się ku produkcji dóbr do niedawna luksusowych, obecnie wytwarzanych masowo i przeznaczonych dla szerokich rzesz ludności. Towary te, choćby nawet bezpośrednio nie zawierały wartości kulturalnych, wpływają jednak pośrednio na podniesienie kultury warstw ludowych.

Tania, modna odzież i ujednostajnienie mody we wszystkich warstwach społecznych, udostępnienie mieszkań urządzonych iumeblowanych po mieszczańsku, umożliwienie masom korzystania z udoskonaleń techniki i postępu materialnego — wszystko to wpływa w równym niemal stopniu na wydzwignięcie społeczne upośledzonych odłamów ludności, jak łatwość obcowania duchowego z produktami myśli ludzkiej, do niedawna rezer-

wowanymi wyłącznie dla elity. Lata powojenne zrealizowały w krótkim przeciągu czasu to, czego nie zdołały urzeczywistnić ofiarne wysiłki oświatowców w ciągu poprzednich lat pięćdziesięciu: stworzyły bezpośredni stosunek mas do kultury, stosunek czynny, czasem może bezceremonialny, ale zawsze brzemienny w skutki społeczne. Kultura, niezależnie od postaci, w jakiej zdobywała dostęp do życia codziennego robotnika, kruszyła poczucie niższości społecznej, a wzmagając świadomość własnej ważności i godności ludzkiej, wzmacniała tempo procesów awansu społecznego.

Na lata powojenne przypada również rozbudowa drabiny oświatowej, tzn. możliwość przechodzenia młodzieży ze sfer niezamożnych przez wszystkie szczeble szkolne i osiągnięcia dyplomów, od których posiadania zależy uzyskanie korzystnych życiowo stanowisk. W XIX w. elita strzegła przed niepowołanymi dostępu do uczelni wyższych i średnich (traktowanych przede wszystkim jako stopień wstępny do uniwersytetów). W Anglii do 1902 r. nie było właściwie szkół średnich, do których mogłyby uczęszczać dzieci rodziców nawet o średnim poziomie zamożności, nie mówiąc już o biednych. Licea i kolegia francuskie, w zasadzie dostępne dla wszystkich, były kosztowne, a stypendiów udzielały tylko wyjątkowo uprzywilejowanym.

Drabina oświatowa polegała na stworzeniu jednolitej szkoły, tzn. zespoleniu w ten czy inny sposób zakładów średnich ze szkołami powszechnymi i utworzeniu drogi dla wszystkich zdolnych dzieci ze szkół publicznych do uniwersytetów, oraz na akcji zapomogowej dla niezamożnych, polegającej na ulgach lub zupełnych zwolnieniach w zakresie opłat szkolnych i stypendiach umożliwiających utrzymanie młodzieży w czasie nauki. W Anglii w ostatnich latach już połowa uczniów szkół średnich nie opłacała wpisów, a jedna szóstka otrzymywała stypendia. Połowa studentów korzystała z tej czy innej formy pomocy. W wyniku tego skład społeczny uczącej się młodzieży uległ znacznej demokratyzacji od czasów wojny.

OGÓLNY OBRAZ PRZEWARSTWOWIEŃ

Aby zdać sobie należycie sprawę z procesów demokratyzacji społeczeństw powojennych, trzeba rozpatrzyć pokrótce ewolucję poszczególnych warstw społecznych. Statystyki nie dadzą nam w tym względzie ogólnego obrazu zmian. Jedynie dane dotyczące liczebności poszczególnych kategorii zawodowych oraz statystyki podziału dochodu społecznego między różne warstwy zilustrują nam w przybliżeniu istniejący stan rzeczy.

Pierwsza grupa materiałów liczbowych jest na ogół oparta na podstawach klasyfikacyjnych, bardzo mało wymownych pod kątem widzenia zainteresowań socjologa. Większość państw, zwłaszcza przed wojną, uwzględniała podział ludności wyłącznie według zawodu lub przynależności zawodowej do jakiejś gałęzi pracy. W ten sposób np. w dziale ludności objętej ogólnym tytułem: „przemysł” znajdujemy łącznie wielkich przedsiębiorców, rzemieślników, pracowników umysłowych i robotników. Rzecz zrozumiała, że statystyka ta nie odzwierciedla uwarstwienia społeczeństwa.

Jedynie Niemcy wprowadziły od 1882 r. podział na samodzielnych pracowników umysłowych i robotników. Ze statystyk niemieckich, jakkolwiek sumarycznych i dalekich od należytego wysubtelnienia metod klasyfikacji, pod kątem widzenia ujęć czysto socjalnych, możemy jednak wnosić przynajmniej o zasadniczych tendencjach ewolucyjnych w łonie społeczeństwa niemieckiego. Socjolog niemiecki T. Geiger próbował dojść do klasyfikacji bardziej zbliżonej do rzeczywistego obrazu podziału ludności Niemiec na warstwy społeczne. Statystyki innych krajów (jak np. Stanów Zjednoczonych) stoją na znacznie niższym poziomie w zakresie systematycznej segregacji materiału.

Równie trudne do zdobycia i mało mówiące, jak materiały spisów ludności, są dla socjologa statystyki podziału dochodu społecznego. Najlepiej stosunkowo prowadzone w Anglii, gdzie łatwo można czynić porównania z okresem przedwojennym, nie dają jednak należyście zróżnicowanego podziału na warstwy społeczne, tak iż możemy jedynie wnioskować o przesunięciach między odłamami żyjącymi z zysków i dochodów majątkowych oraz z pracy fizycznej i umysłowej. Pamiętać jednak musimy, że podział na warstwy społeczne nie jest identyczny z klasyfikacją wedle źródeł dochodu: oto wielu dyrektorów i kierowników przedsiębiorstw należących do mieszczaństwa otrzymuje pensje i ci zostali zaliczeni do pracowników umysłowych. Z bardziej szczegółowego wyliczenia grup dochodów okazałoby się, że lwia część wzrostu tych dochodów w grupie pracowniczej pochodzi właśnie ze znacznego wzrostu pozycji płac wyższych kategorii pracowników umysłowych. W rezultacie możemy tylko zauważyć, że dochody mieszczańskie, pochodzące przed wojną głównie z zysków i procentów, obecnie w dużym stopniu płyną z płac. Nie należy natomiast wysuwać zbyt pochopnie twierdzenia, iż udział mieszczaństwa w dochodzie narodowym Anglii zmalał po wojnie na korzyść obozu pracy najemnej.

Statystyki wnoszą przeto bardzo niewiele do analizy przesunięć w strukturze społecznej i zobrazowania siły poszczególnych warstw ludności.

W a r s t w y w y ż s z e

Rola plutokracji wzrosła niewątpliwie w dobie powojennej. Wiąże się to ze wzmagającym się znaczeniem wielkich koncernów przemysłowych i handlowych oraz z potężniejącą koncentracją finansów. Warstwa ta odcina się coraz bardziej od pozostałych sfer społecznych. Jakkolwiek zdarzają się wciąż jeszcze jednostki, które dzięki zdolnościom spekulacyjnym lub geniuszowi do interesów dochodzą do fortuny (jak Stinnes, Oustric, Hattry), są to jednak raczej meteory przesuważące się efektownie na horyzoncie elity majątkowej, lecz nie trwali jej członkowie.

Polityka majątkowa trzebi słabszych i mniej odpornych milionerów, wielkie holdingi i mafie finansowe dążą również do ich wyeliminowania. Kręgi wielkiej finansjery są coraz bardziej zwarte.

Jednocześnie topnieją resztki arystokracji rodowej. Majątki gospodarczo bierne, niezdolne do przynoszenia odpowiednio wysokich dochodów i dostosowania się do wstrząsów gospodarczych, nikną pod działaniem kryzysów i wzrostu ciężarów podatkowych.

W kraju w Europie najbogatszym, a jednocześnie najbardziej arystokratycznym, w Anglii, ornamentacyjne posiadłości rodowe, które kultywowały pompę feudalną aż do wojny, stały się po jej zakończeniu kamieniem u szyi właścicieli. Poszły pod młotek licytanta, przeistoczyły się w parki publiczne, muzea prywatne lub samorządowe. Arystokracja sprzedaje nazwiska dla celów reklamowych. Jeśli jeszcze jej wzory życiowe są przedmiotem poszanowania i naśladownictwa ze strony mas spragnionych wyniesienia społecznego przez samo zbliżenie się w jakikolwiek sposób do elity, to wzory te są w gruncie rzeczy niezwykle zwulgaryzowane, bardzo petit bourgeois. Elitaryzm to pozorny, obliczony dla naiwnych tłumów.

Rozpowszechnienie udoskonaleń technicznych i udostępnienie ich szerszym sferom społeczeństwa sprawiły, że ludzie średniozamożni mogą pozwolić sobie w krajach zachodu Europy (nie mówiąc o Ameryce) na „styl życiowy” do niedawna dostępny wyłącznie elicie. Różnica w zakresie sposobu korzystania z ułatwień i przyjemności życiowych będzie polegała tylko na odmiennej marce samochodu, kategorii hotelu w modnej miejscowości wypoczynkowej, komfortowości willi itd. Wyraźna linia demarkacyjna high life’u przestała istnieć, a i „towarzystwo” przestało być zwartą grupą nadającą ton społeczny.

Średnie mieszczaństwo stanowi, jak o tym już była mowa, zbyt złożoną sferę społeczną, by łatwo dały się uchwycić skutki przemian, jakim uległo.

Ostre kryzysy powojenne oraz koncentracja przedsiębiorstw i likwi-

dacja firm indywidualnych na rzecz wielkich spółek akcyjnych przyczyniły się raczej do przerzedzenia zastępów tradycyjnego typu przemysłowców, często od wielu pokoleń prowadzących te same fabryki, a należących do mieszczaństwa przemysłowego. Wprawdzie na miejsce ustępujących z pola weszli ludzie nowi, gdyż ciągle otwierają się to tu, to tam perspektywy dla przedsiębiorstw średnich rozmiarów. Ludzie ci stanowią jednak żywiół zupełnie kulturalnie odmienny, często znajdujący się na tym samym poziomie, co dorobkiewiczze sprzed stu lat, z doby wczesnego kapitalizmu. Minie znów przynajmniej kilkadziesiąt lat, zanim będzie mogła wytworzyć się pewna patyna duchowa, która pokryje goliznę kulturalną nowobogackich. A czasy obecne nie sprzyjają już na ogół tak intensywnemu przenikaniu kultury do elity majątkowej, jak to się odbywało w w. XIX.

Mieszczaństwo przemysłowe nie jest zresztą przodującym kulturalnie odłamem burżuazji. Najsilniejszym ciosem gospodarczym, jakiego doznała kultura mieszczańska, było w większości krajów Europy kontynentalnej zniszczenie rentierstwa w wyniku strat wojennych i inflacji. Całe rodziny mieszczańskie, z których pochodzili liczni profesorowie, artyści i pisarze, uległy w ten sposób w Niemczech, a po części i we Francji, ruinie. Członkowie tych rodzin musieli zabrać się do pracy na polu praktycznym lub szukać stałych dochodów na stanowiskach urzędniczych. Zniknęły posagi, które umożliwiały beztroski byt wielu intelektualistom.

Na ogół jednak mimo tych strat i trudności poziom materialny średniego mieszczaństwa nie uległ obniżeniu. Zmniejszyło się natomiast jego znaczenie społeczne i skurczyły wpływy kulturalne. Na skrajach tej warstwy narosły marginesy, różniące się od bohém przedwojennych tym, że w skład ich weszli nie tylko kandydaci, którzy oczekują tu swojej kolei do wejścia w życie, oraz wykolejeńcy, ale także ludzie o normalnych kolejach życiowych, którzy, zdobywszy odpowiednie przygotowanie teoretyczne, nie znajdują odpowiednich możliwości zarobkowych i nie mogą prowadzić mieszczańskiego trybu życia. Na tym polega kryzys inteligencji, na który zaczyna się już patrzeć z dużą troską w krajach zachodu Europy. W Niemczech ograniczono nawet z tego powodu dostęp do wyższych uczelni.

Nie zawsze kryzys ten sprowadza się do nadprodukcji ludzi z dyplomami. Przed wojną było ich niewiele mniej, ale rekrutowali się ze sfer rentierskich i mieli podstawy finansowe ułatwiające im start życiowy, a nawet i dalsze utrzymywanie się i przestawanie na skromnych zarobkach, które uzupełniały tylko dochody z kapitału. Obecnie rentierstwo w tych sferach zanika. Wybijająca się młodzież pochodzi w coraz większym stopniu ze sfer niezamożnych. Stypendia ułatwiają zdobycie dyplomu, ale

dalsze losy pozostają pod znakiem zapytania albo sprowadzają się do wegetacji na nędznie wynagradzanej posadzie.

Ten kryzys młodzieży pochodzącej ze środowisk mieszczańskich lub do środowisk tych przenikającej odbija się niewątpliwie na załamaniu podstawy życiowej mieszczaństwa, powoduje pesymizm wiejący z twórczości ludzi związanych z tymi sferami społecznymi. Problemy stawiane przed nimi przez życie, które napływają do elity od strony mas poszukujących nowych rozwiązań i wskazówek, wracają nie rozwikłane, a raczej jeszcze bardziej zagmatwane. Te sfery elitarne, które w okresie Sturm und Drang mieszczaństwa potrafiły rzucać wielkie hasła, głosić nowe ideologie, przeżywają teraz strzępki dawnych ideałów, zdobywają się tylko na negację zbyt brutalnych ideałów nowych elit.

Cały kryzys kultury mieszczańskiej ma wiele momentów związanych bezpośrednio z zachwianiem podstaw materialnych mieszczaństwa rentierskiego.

D r o b n e m i e s z c z a ń s t w o

Drobne mieszczaństwo stanowi warstwę najbardziej może wytrąconą z utartych kolej tradycyjnego bytu.

Z jednej strony wielki przemysł począł po wojnie obejmować dziedziny, które do tego czasu pozostawały wyłączną dziedziną rękodziela. Z drugiej strony powstają wciąż nowe działy produkcji, w których początkowo przynajmniej drobny wytwórca może próbować swoich sił. W parze z szybkim zanikiem rzemiosła tradycyjnego nie idzie przeto zmniejszenie zastępów drobnego mieszczaństwa przemysłowego. Owszem, może występować nawet chwilowy wzrost liczby samodzielnych wytwórców, zwłaszcza w okresie przesileń gospodarczych, które szczególnie silnie tamują normalny bieg większych przedsięwzięć. Niemiecki spis z 1933 r., dokonany w czasie największego nasilenia kryzysu, stwierdził wzrost liczby drobnych warsztatów w porównaniu z r. 1925.

Taki stan rzeczy, w którym nikną trwalsze podstawy bytu gospodarczego, natomiast powstają nowe, często złudne i krótkotrwałe widoki pracy, sprzyja nastrojom nerwowym, niepokojowi, okresom rzutkości, po których następuje zniechęcenie.

W tych warunkach nie można się dziwić, że drobne mieszczaństwo coraz wyraźniej poczyną zwracać oczy w stronę państwa, oczekując z jego strony pomocy.

Zmiana widnokręgów społecznych tej warstwy pozostaje w ścisłym związku z niepewnością bytu rzemieślnika, a także drobnego kupca, choć nie bez znaczenia jest też coraz częstsze pojawianie się urzędników

i innych pracowników zależnych w rodzinach drobnomieszczańskich. Nowy stan średni odnosi po wojnie triumf nad dawnym stanem średnim zarówno pod względem liczebnym, jak i w płaszczyźnie wpływów społecznych.

Kategoria pracowników umysłowych stanowi odłam ludności rozwijający się ze szczególną szybkością do końca w. XIX. Uwydatnia się to szczególnie jaskrawo w zestawieniach podziału ludności zawodowo czynnej krajów takich, jak Niemcy, a także Stany Zjednoczone. Wzrost techniki oraz racjonalizacja pracy w przemyśle zwiększają zapotrzebowanie na inżynierów i pracowników o kwalifikacjach wyższego rzędu. Równocześnie rozwija się aparat biurowy oraz handlowy; wzrastają też zastępy urzędników państwowych, samorządowych i różnych instytucji społecznych.

Pracownicy umysłowi w krajach zachodu Europy należą w swojej masie pod względem swojego trybu życia i widnokręgów do tej samej warstwy, co *épiciérs* lub *petits patrons*. W miarę jednak, jak wzrasta ich liczba i poczynają oni tworzyć zwarte zastępy społeczne, zaczynają też coraz wyraźniej narzucać swoje widnokregi drobnemu mieszczaństwu. Z faktu zasilenia szeregów mieszczaństwa przez pracowników umysłowych nie można wysuwać wniosków, jak to czyni prof. Zweig, że możliwe jest odrodzenie ideologii społecznych liberalnej burżuazji XIX w. Pracownik umysłowy prywatny widzi w państwie, podobnie jak robotnik, obrońcę swoich interesów jako najemnika. Urzędnik natomiast czerpie poczucie swojej ważności społecznej (kompensujące niejednokrotnie niskość poborów i dotkliwy niedostatek) z posiadania tego ułamka władzy, który państwo złożyło w jego ręce. Walczy przeto na każdym kroku o prerogatywy czynników publicznych.

W ten sposób w łonie nowoczesnego „stanu średniego” (i to nie tylko w odłamie „nowym”, ale i tradycyjnym) krzewią się tendencje do wejścia niejako poza wąskie granice zamkniętego stanu społecznego, w których to ramach drobne mieszczaństwo tkwiło w swojej masie w ciągu w. XIX. Drabina oświatowa dostarcza tej warstwie mnóstwo możliwości i jest przez nią wyzyskiwana. Stopniowo wytwarza się również pomost społeczny i kulturalny między drobnym a średnim mieszczaństwem, zacierają się granice do niedawna jeszcze bardzo jaskrawe.

Z drugiej strony awans ze sfer robotniczych powoduje masowy dopływ młodzieży proletariackiej do kadr pracowników umysłowych. Statystyki niemieckiego związku pracowników umysłowych wykazują, że znaczny odsetek tych pracowników pochodzi z rodzin robotniczych, a zwłaszcza że odsetek ten podnosi się, gdy wyodrębnimy młodsze pokolenie.

Mimo wąskości horyzontów znamionujących najbardziej reprezentatywną pracę umysłową, a mianowicie pracę biurową, coraz bardziej zmechanizowaną i pozbawioną nawet tych elementów inicjatywy, które tkwią w pracy robotnika wykwalifikowanego, mimo tej martwoty społecznej, która cechuje *messieurs les ronds de cuir* — fakt szybkiego rozwoju tego odłamu pracowniczego przyczynił się niewątpliwie do pewnego ożywienia aspiracji kulturalnych zarówno w szeregach drobnej burżuazji, jak i proletariatu. Już sama konieczność zdobycia cenzusu wykształcenia ma pewien wpływ (czego zresztą nie należy przeceniać) na podniesienie poziomu intelektualnego tych wszystkich odłamów, z których rekrutują się pracownicy umysłowi.

Pragnienie zdobycia wykształcenia ogarnia zresztą i drobnomieszczaństwo właściwe: drobna przedsiębiorczość, szukając dla siebie miejsca w ramach ustroju wielkokapitalistycznego, musi rozporządzać udoskonalonymi metodami pracy. Rzemieślnik nie może poprzestawać na rutynicznym przygotowaniu o charakterze praktycznym, tym bardziej że często bywa zmuszony do podjęcia wysiłków na terenie dotychczas nie znanym w jego rodzinie. Coraz częściej zdarza się, że zdobywa wykształcenie o poziomie średnim.

Drobne mieszczaństwo straciło swój charakter statyczny warstwy pośredniej, oddzielającej góry społeczne od żywiołów upośledzonych. Stało się płynnym pomostem, podminowanym najróżnorodniejszymi procesami dynamicznymi. Jakkolwiek koncentracja siły gospodarczej w nielicznych rękach nie ustaje, a ewolucja polityczna zmierza w wielu krajach do skupienia władzy przez równie nieliczną elitę rządzącą, żywioły drobnomieszczańskie uzyskały nie uzasadnione ani w płaszczyźnie ściśle ekonomicznej, ani ściśle politycznej wpływ na bieg spraw społecznych i na ewolucję stosunków kulturalnych. Jest to warstwa, która — wbrew prognostykom socjalistów — nie znika z powierzchni społeczeństw europejskich, ale wręcz przeciwnie, wykazuje niezwykłą żywotność i aktualność. Na wielu odcinkach możemy zaobserwować znamienne zjawisko: duch kultury europejskiej traci swoje właściwości, którymi przepoiła go burżuazja intelektualna ubiegłego stulecia, staje się drobnomieszczański. Drogowskazy w tej dziedzinie stawia Ameryka, zachód Europy podąża w jej ślady, i to nawet wówczas, gdy na zewnątrz oblicze kultury pozostaje arystokratyczne, jak w Anglii.

Chłopi

Również chłopi w większości państw Europy zachodniej i środkowej wyszli po wojnie ze stanu bierności społeczno-politycznej, w jaki po-

grążył ich spokojny, lecz systematyczny rozwój dobrobytu od drugiej połowy XIX w. Konkurencja rolnicza Ameryki, która wstrząsnęła wielką własnością po 1875 r., nie dała się jeszcze we znaki własności drobnej. Dopiero po wojnie to współzawodnictwo krajów nowych załamało pomyslną linię rozwojową, którą przedtem wzmocniły jeszcze czasy wojenne i koniunktura powojenna.

Wojna wzbogaciła chłopów, zbliżyła ich do kultury miejskiej i rozwinęła skalę potrzeb. Potem przyszedł kryzys o nie znanym dotąd natężeniu. Kryzys ten przyczynił się do dalszego jeszcze uaktywnienia społecznego chłopów, zmobilizował bowiem ich przebudzone siły celem obrony osiągniętego już dobrobytu. Chłopi, tak samo jak drobne mieszczaństwo, zostali po wojnie przez ofensywę produkcji kapitalistycznej zmuszeni do wyjrzenia na szerszy świat.

Również ekspansja demokracji politycznej znalazła żywe echo na wsi. Stronnictwa radykalne i socjalistyczne starały się obudzić nastroje buntu społecznego i zdobyć wieś dla siebie. W rezultacie rozbudziły ostatecznie czujność społeczną chłopów i uświadomiły mu jego potrzeby oraz przeświadczenie, że aparat państwowy, kierowany centralistycznie, liczy się głównie z potrzebami miast.

Kontakt czysto ludnościowy wsi z miastem zmniejszył się niewątpliwie po wojnie, bo exodus ruralis na zachodzie Europy stracił swoją żywiołowość już w końcu XIX w. Mimo to obojętność wsi wobec spraw miejskich zmalała. Kultura miejska przenika coraz intensywniej na wieś, co nie przeszkadza, a raczej sprzyja wzrostowi aktywności kulturalnej wsi w tych krajach, w których istniały silne po temu zadatki, gdzie rodzima, regionalna kultura wiejska była dostatecznie mocna oraz zdolna wchłonąć i zasymilować pierwiastki demokratyczne kultury wielkomiejskiej, sama nie ulegając urbanizacji. Pod tym względem przodują oczywiście narody skandynawskie.

Proletariat

Proletariat miejski przeżył po wojnie okres największej swojej świetności, ale wkrótce potem przyszyły chwile zaciemnienia, niemal zmierzchu. Bezpośrednio po demobilizacji nastąpił zenit nastrojów rewolucyjnych i owej mistyki posłannictwa i przodownictwa, która wyrastała z fundamentów marksizmu. Wkrótce jednak zaczął następować odpływ energii, którego w całości nie da się wytłumaczyć mobilizacją polityczną sił warstw posiadających. Wielu przyczyn tych zmian można doszukać się natomiast w powojennej ewolucji proletariatu jako warstwy społecznej.

Wojna przyniosła robotnikowi poprawę bytu, gdyż był niezbędny

przy produkcji amunicji i innych wytworów koniecznych do prowadzenia działań wojennych. Jeśli w ostatecznym bilansie okres wojny i lata następne nie przyniosły proletariatu wydatnego wzrostu udziału w dochodzie społecznym, to w każdym razie robotnicy uzyskali mnóstwo korzyści trudnych do oceny, jak rozwój ubezpieczeń społecznych, budowa tanich mieszkań itp. Natomiast ostrość i długotrwałość kryzysów oraz chroniczne bezrobocie załamało w wielu wypadkach postępującą poprawę bytu.

W łonie warstwy robotniczej dokonywają się jednocześnie bardzo doniosłe przemiany, które przyczyniają się do zachowania jej odrębności społecznej. Na pierwsze miejsce wysuwa się tu proces, który na pozór sprzyja jej zespoleniu, ale w ostatecznym wyniku ma wpływ wręcz odmienny. Niwelacja w łonie samej warstwy robotniczej sprawia mianowicie, że różnice między robotnikiem wykwalifikowanym a wyrobnikiem tracą na ostrości.

Maszyna produkująca seryjnie i masowo oraz daleko posunięta organizacja techniczna wysiłków fizycznych eliminują potrzebę inteligentnej pracy rąk, wymagającej długoletniej wprawy i przygotowania fachowego. Rzemieślnik fabryczny, który zajmował tak wybitne stanowisko w społeczności robotniczej, ustępuje coraz bardziej robotnikowi o pewnym tylko poziomie ogólnej inteligencji, pozbawionym natomiast przysobienia fachowego.

Z drugiej strony praca w fabryce traci znamiona natężonego wysiłku fizycznego (bo ten wykonywa za człowieka maszyna), staje się mniej brudna, słabiej wyodrębnia robotnika od innych warstw społeczeństwa. Kto zajrzy do nowoczesnych dzielnic fabrycznych, o budynkach jasnych, czystych, otoczonych trawnikami, do hal, w których robotnicy pracują nie tyle przy pomocy wysiłku mięśni, co przez natężenie uwagi w sposób niewiele różniący się od pracy tzw. pracowników umysłowych — ten zrozumie, że zaczynają nikać bariery, które do niedawna separowały w krajach wielkiego kapitalizmu „ręce robocze” zarówno od burżuazji, jak i od drobnego mieszczaństwa.

Dodajmy do tego, że przemysł fabryczny przestaje powiększać swoje kadry pracownicze, że coraz więcej młodzieży robotniczej poszukuje pracy w handlu (w którym zapotrzebowanie na nią rośnie) oraz w biurowości. Przeciętna rodzina robotnicza nie zasklepia się już w granicach zamkniętej warstwy społecznej, a nawet — jak to często występowało dotychczas — w ramach jednego fachu, który przechodził z ojca na syna. Obecnie dziedziczność zawodów staje się rzadkością, a zróżnicowanie społeczne rodziny robotniczej regułą w krajach gospodarczo rozwiniętych. Giną wyraźnie linie demarkacyjne między proletariatem a drobnym miesz-

czeństwem, zwłaszcza nowym stanem średnim, do którego dostęp ułatwia możliwość zdobycia wykształcenia.

W związku z tym zmieniają się widnokreśli panujące w środowiskach proletariackich. Niewątpliwie wśród rzesz najemnych coraz bardziej rozpowszechnia się świadomość konieczności oporu przeciw wyzyskowi gospodarczemu ze strony kapitału oraz poczucie niezbędności walki o swoje prawa. Z drugiej jednak strony maleje, zwłaszcza wśród młodzieży, poczucie związania z warstwą upośledzoną. Nadzieje (często przesadne i złudne) awansu społecznego usuwają z duszy najemnika mistykę klasy robotniczej. Mistyka ta była kompensatą duchową za poniżenie społeczne, w jakie kapitalizm zdawał się na trwale pogrążyć cały świat najemniczy. Poczucie poniżenia maleje również, w miarę jak dostęp do kultury jest coraz łatwiejszy, jak kultura ta (w postaci niewątpliwie nie zawsze wartościowej) wdzierają się do środowiska robotniczego, zwłaszcza wielkich miast.

Wszystkie te czynniki gospodarcze i kulturalne przyczyniają się do zaniku odrębności społecznych proletariatu. W podobnym kierunku zmierza także rozwój demokracji politycznej, wprowadzający robotników do współdziałania w dziele rządzenia państwem oraz do współpracy na polu gospodarczym, w samorządzie itd.

Proletariat ulega przy tym swoistemu „drobnomieszczeniu” w miarę wzrostu poprawy bytu, a zwłaszcza rosnącej możliwości modnego ubierania się, posiadania wygodnych mieszkań i mebli, korzystania z rozrywek. Oszczędzanie, posiadanie własnego domku rodzi ideały indywidualistyczne, a utrwalają je widoki utworzenia dzieciom drogi do lepszej sytuacji społecznej.

W proletariacie zachodnioeuropejskim nadzieja awansu rozbija zawartość wewnętrzną tej klasy. Dodajmy, że drabina oświatowa wyjaławia tę warstwę z przywódców. Dawniej jedyną szansą dla zdolnego i ambitnego młodzieńca ze sfery robotniczej była przede wszystkim kariera działacza związkowego. Obecnie może zdobyć stypendium, idzie do szkoły średniej, potem do uniwersytetu, staje się lekarzem, adwokatem, wsiąka w szeregi mieszczaństwa, zrywa wszelkie stosunki z dawnym środowiskiem. Dlatego też socjaliści angielscy tak gorąco zwalczają taką rozbudowę oświaty, która ułatwia jedynie awans pojedynczym jednostkom, a pozbawia masy naturalnych przywódców.

Oczywiście ów „zanik” proletariatu musi mieć doniosły wpływ na aktywność kulturalną tej warstwy. Nie ulega wątpliwości, że w szeregach robotniczych wciąż wzrasta liczba tych, którzy szukają ucieczki od monotonii pracy codziennej w studiach, nieraz bardzo poważnych i gruntownych. Sprzyja temu wzrost poziomu wykształcenia ogólnego i inteli-

gencji, która jest niezbędna jako warunek przy wykonywaniu pracy. Inteligencja robotnika doznaje podniety we współczesnym ustroju pracy, natomiast nie znajduje pola do ekspansji przy wykonywaniu zawodu: w oczach robotnika wysiłki są zanadto zmechanizowane, a w ich wykonywaniu nie sposób dostrzec wyraźnej celowości. Naturalną kompensatę stanowi samokształcenie.

Równocześnie jednak maleje prężność proletariatu jako warstwy. W obliczu teraźniejszości wydają się złudą niedawne przewidywania ideologów przodownictwa proletariatu, którzy wierzyli, że proletariatus stworzy własną kulturę, pod której sztandarami będzie walczył ze zgniłą kulturą mieszczańską.

DROBNOMIESZCZAŃSKIE ZRĘBY KULTURY WSPÓŁCZESNEJ

Ten szkicowy obraz przemian w strukturze wewnętrznej poszczególnych warstw społecznych oraz w ich nastawieniach życiowych pozwala się zorientować w skutkach, jakie ewolucja powojennej struktury społeczeństw o zrębie zachodnioeuropejskim wywiera na życie kulturalne naszych czasów.

Sumują się tu oczywiście wpływy najrozmaitsze, a przemiany społeczne splatają się nierozrwalnie z innymi czynnikami ekspansji kultury demokratycznej. Mimo to liczne zmiany w zakresie postaw kulturalnych stają się w pełni zrozumiałe dopiero wówczas, gdy się zwróci szczególną uwagę na podłoże społeczne tych przeobrażeń. Weźmy jako przykład kryzys intelektualizmu związany z omawianym przesileniem w łonie elity umysłowej. Dezorientacja kulturalna dotychczasowych szczytów społecznych jaskrawo odbija od buńczuczności duchowej drobnego mieszczaństwa, które wchodzi na widownię.

Spółeczny punkt ciężkości kultury ciąży na zachodzie Europy ku żywiołom drobnomieszczańskim, tym samym, dla których zaspokojenia rozwinęła się masowa kultura rozrywkowa Ameryki. Przenosząc swoje wzory przez ocean, kultura amerykańska toruje drogę analogicznemu przesuwaniu się widnokręgów kulturalnych w myśl pragnień i tęsknot żywiołów społecznie najaktywniejszych.

Środowiska chłopskie mają charakter regionalny, nie mogą na szerszym terenie przeciwstawić swojej kultury międzynarodowym wzorom kulturalnym miejskim. Również akcja, zmierzająca celowo do stworzenia wysokiej jakości rynku kulturalnego wśród proletariatus, napotyka przeszkody, o których już była mowa: proletariatus jako całość przestaje być zwartą warstwą, przejmuje chętnie widnokregi drobnomieszczańskie.

Należy przeto zdać sobie sprawę ze znamion drobnomieszczańskich: zarówno tych, które poczynają kształtować zapotrzebowanie na wytwory kultury, jak i tych, które występują w sferze twórczości kulturalnej.

KSZTAŁTOWANIE SIĘ STOSUNKU DO KULTURY

Stosunek jednostki i zbiorowości ludzkiej do kultury może mieć charakter trojaki: 1. utylitarny, 2. kierowany względami korzyści społecznych oraz 3. bezinteresowny.

Wiadomości fachowe i dyplomy niezbędne są w sferach, które dążą do zajęcia bardziej popłatnych i wyżej cenionych stanowisk; przyczynia się do niewątpliwie do rozszerzenia horyzontów przedstawicieli tych sfer.

Nie jest to oczywiście najwartościowszy stosunek do kultury; także i wiedza zawarta w przeciętnym podręczniku szkolnym, a zwłaszcza zasób jej wykuty z książki, nie stanowi poważniejszej zdobyczy kulturalnej. Z chwilą zorganizowania drabiny oświatowej, gdy przygotowanie szkolne eliminuje potrzebę samouctwa jako szczebla w awansie społecznym, efekty kulturalne przysposobienia zawodowego słabną bez wątpienia. Jednostka nie tylko nabywa wiadomości w trybie ułatwionym, szablonowym i ze źródeł kulturalnie bardziej martwych, ale czyni to w zbyt wczesnym wieku, by mogła zdobyć się na jakieś głębsze i wartościowsze refleksy, tak częste u samouków, w których umyśle wiedza książkowa budzi skojarzenia z doświadczeniem życiowym.

Pomimo to nie da się zaprzeczyć, że widnokreśli rozszerzają się w miarę podnoszenia przeciętnego poziomu wykształcenia, a ambicja każe pomnażać zasób wiadomości fachowych i dbać o utrzymanie pewnej chłonności umysłu.

Oczywiście codzienna praca rutyniczna, wyczerpująca myśl i uwagę, nie sprzyja rozwojowi zainteresowań. Rozpowszechnienie powieści detektywicznych stoi w ścisłym związku z wysiłkiem umysłu, jakiego wymaga mechaniczna praca zawodowa: mózg pożąda strawy lekkiej, bo jest wyczerpany tą pracą. Pracownicy umysłowi na stanowiskach wykonawczych są gorszymi konsumentami poważnej lektury niż robotnicy o pewnym poziomie inteligencji, których intelekt ugoruje w dużym stopniu w czasie pracy.

Silniejszym bodźcem postępu intelektualnego niż potrzeba zdobycia świadectw szkolnych i przygotowania fachowego mogą być względy czysto społeczne: chęć uzyskania bagażu myślowego oraz poloru wewnętrznego, charakteryzująca warstwy elitarne. Człowiek z ludu często przy tym przesadza w wytrwałości i w stawianych sobie wymaganiach. Bierze

za cenny kruszec myśli zdawkową monetę potocznych frazesów intelektualnych, którymi przedstawiciele warstw wykształconych zwykli posługiwać się niemal od dzieciństwa. Mimo to efekt takiego snobizmu, traktującego życie bardzo serio, może rozszerzać pojemność rynku na wytwory o rzetelnej wartości kulturalnej.

W tym wypadku bardzo doniosły wpływ mają autorytety intelektualne i estetyczne, kierujące doborem strawy kulturalnej ludzi „nowych”. Bardzo ważnym problemem jest sprawa nieprzerywania ciągłości tradycji kulturalnych i nieobniżania standardu ocen i wartościowań. Najgorzej przedstawia się sprawa, gdy wzorce do naśladowania są pozbawione rzetelnych wartości lub gdy zanika zupełnie głębsze zrozumienie tych wartości i naśladownictwu ulegają jedynie formy zewnętrzne. Dzieje się to często w okresach gwałtownego natężenia awansu społecznego, gdy warstwy elitarne, do których awansujący starają się zbliżyć, albo nie dbają o to, by tych przybyszów ściśle selekcionować według swoich wysokich testów kulturalnych, albo same zatracają wysoki poziom standardów i przestają cenić to, co dawniej było dla nich ewangelią. Wydaje się, że cywilizacja europejska znajduje się właśnie w tym okresie w związku z załamaniem, jakie przeżywa inteligencja mieszczańska.

Snobizm może w takim razie uruchamiać energię żywiołów awansujących w kierunku jałowym kulturalnie lub zgoła nawet niepożądanym ze względu na to, że stwarza rynek na towar kulturalnie zły lub szkodliwy. Jeżeli przedmiotem naśladownictwa będą walory czysto zewnętrzne, jak strój, sposób bycia albo pozerstwo i pozbawiona treści maniera intelektualna, snobizm taki przez swoją siłę absorbującą będzie odciągał od wszelkich wysiłków kulturalnie wartościowych. Siła atrakcji wywieranej przez wyższość społeczną jest tak wielka, że przesłania wszelkie inne pragnienia i dążenia, jeżeli się z nią nie zwiążą, lecz pozostaną od niej z dala jako oderwane hasła intelektualne. Ogromna większość ludzi jest wrażliwa na podnieki kulturalne o tyle tylko, o ile zjawiają się one pod wpływem ich aspiracji społecznych.

Spółeczny stosunek do kultury nie jest oczywiście tak wyłącznie związany w świadomości jednostki z jej własnym powodzeniem w środowisku. Może występować dążenie do podniesienia poziomu całej warstwy, do której jednostka należy. Wówczas jednak wytwarza się wkrótce bezinteresowny stosunek do kultury, z wyjątkiem nielicznych stosunkowo wypadków, gdy głód kultury jest wynikiem aspiracji do zajęcia przodującego stanowiska w warstwie awansującej społecznie. Mimo wszystko tego rodzaju wypadki są raczej odosobnione, podobnie jak temperamenty przodownicze.

Bezinteresowny stosunek do kultury zjawia się najczęściej w tych sferach, dla których kultura nie stanowi dźwigni w osobistej karierze życiowej. Z jednej strony występuje tedy wśród elity intelektualnej średniego mieszczaństwa, przy czym całe wychowanie sprzyja rozwojowi tego rodzaju postaw, z drugiej strony spotykamy się często z podobnym, a może nawet bardziej emocjonalnym stosunkiem do wiedzy i sztuki wśród przedstawicieli proletariatu, rzadziej wśród chłopów.

Procesy awansu społecznego i wytwarzania się postaw utylitarnych wobec kultury nie sprzyjają bezinteresownemu stosunkowi wobec wiedzy i sztuki. Wręcz przeciwnie, twory kultury, służące za oręż w walce o stanowisko jednostki, tracą swoją istotną, głęboko subiektywną treść. Przeistaczają się w symbole społeczne. Dzieło sztuki przestaje budzić gamę subiektywnych wrażeń, a staje się ucieleśnieniem sumy pieniężnej, którą kosztuje, prestiżu, który przynosi posiadaczowi albo nawet temu, kto oglądał je na własne oczy i mógł zdobyć się na to, by zawędrować do tego czy innego muzeum, kto nadto może rozprawiać swobodnie o sztuce, jest „znawcą” (a więc społecznie „kims”).

Bezpośredni wpływ awansu, a zwłaszcza widnokręgów życiowych drobnej burżuazji, która jest znacznie bardziej jeszcze niż mieszczaństwo średnie skłonna do stosowania w każdym wypadku miary wyższości lub niższości społecznej — nie wpływa na pogłębienie kultury, wręcz przeciwnie, może przyczynić się do zaniku wielu treści kulturalnych.

W ogólnym bilansie nie można jednak zapominać o tym, że awans społeczny wytwarza nastrój niepokoju umysłowego, wyrывa jednostki z martwoty i rutyny przeżytków kultury tradycyjnej, pobudza wiele jednostek do myślenia, do zastanawiania się nad życiem. Niewątpliwie kulturalnie najwartościowisi nie są ci, którym powiedzie się kariera życiowa. Może nawet wielu z nich należałoby ochrzcić mianem wykołajeńców. Demokratyzacja większych wartości kulturalnych nie idzie utartym szlakiem filistrów.

NOWE KADRY TWÓRCÓW KULTURY

Nawet największy utopista musi zdawać sobie sprawę z tego, że tylko nieliczne jednostki posiadają dane, by stać się twórcami zdolnymi wydatnie pomnożyć zasoby kultury duchowej. W każdym ustroju, nawet najbardziej demokratycznym, będzie istniała niewielka stosunkowo garstka przedstawicieli elity kulturalnej.

Chodzi o drogi, jakimi dokonywa się dobór elity. Otwarcie dostępu do wykształcenia wyłącznie sferom posiadającym zwiężało w XIX w.

pole rekrutacji uczonych i artystów. W świetle danych o pochodzeniu społecznym przedstawicieli elity intelektualnej ubiegłego stulecia można było istotnie śmiało uzasadniać wszelkie poglądy na posłannictwo społeczne szczytów oraz ich prawa moralne do przywilejów: z ich szeregów wychodzili wszyscy prawie twórcy kultury.

Ten stan rzeczy był jednak wynikiem selekcji społecznej. Wynikiem sztucznej selekcji jest zarówno to, że w rodzinach zamożnych wyrastają dzieci nerwowo bardziej wysubtelnione, jak i to, że od najwcześniejszego dzieciństwa wychowują się one w atmosferze podnieć kulturalnych, których nie doznają dzieci z warstw odciętych od kultury. Zarysowuje się także znaczenie dostępu do szkół: najbardziej żywiołowe zdolności zmarniają, jeśli jednostka utalentowana nie uzyska odpowiedniego wykształcenia. Skoro zbadamy pochodzenie społeczne osób wybitnych ubiegłego stulecia — najmniej pochodzących z rodzin ubogich znajdziemy w zawodach, w których niezbędne są długotrwałe studia (a więc wśród uczonych), natomiast najwięcej w tych dziedzinach, w których samorodny talent może utorować drogę do uznania (np. wśród rzeźbiarzy, malarzy).

Drabina oświatowa i żywe tętno procesów awansu społecznego w XIX w. wydzwignęły z mas ludności mnóstwo talentów, które w poprzednich pokoleniach marniały bez korzyści dla cywilizacji. Wnoszą one do twórczości naukowej i artystycznej wiele świeżych sił, zapału, bezpośredniości. Brak im może tego subtelnego wyrobienia, którym odznaczeni się ludzie wyrosli w środowisku wysokiej kultury. Z drugiej jednak strony ci ludzie nie są tak skłonni do hołdowania oderwanemu od życia intelektualizmowi, który stworzył tak wiele zbytecznego balastu w kulturze mieszczańskiej ubiegłego stulecia.

Duże niebezpieczeństwo stanowi podatność tych ludzi, wyrosłych z walki o miejsce w hierarchii społecznej, na wykoszlawienia twórczości pod wpływem aspiracji, snobizmu, naśladowania manieri pseudoartystycznej bądź pseudonaukowej, która może najłatwiej zapewnić rozgłos i stanowisko. Często też zdarza się, że wybijają się jednostki nie najzdolniejsze, ale najenergiczniejsze, a intelektualnie wręcz tępe. Jeśli towarzyszy temu wydatne obniżenie standardów rynku na wytwory kultury, można oczekiwać pogorszenia wartości produkcji kulturalnej.

Oczywiście mówiąc o społecznym obliczu elity kulturalnej, nie można abstrahować od wpływów aparatu produkcji kultury współczesnej; stawia on w wielu dziedzinach gotowe wymagania, do których pisarz bądź artysta musi dostosowywać swoją indywidualność twórczą.

Zagadnienia tutaj poruszane są tak złożone, że w ramach szkicu można jedynie zwrócić uwagę na pewne współzależności przemian kultury

i procesów przesunięć w strukturze społecznej. Demokratyzacja zmienia zarówno oblicze konsumentów, jak i producentów kultury. Wyjście poza wąski odłam elity mieszczańskiej wniosło mnóstwo nowych pierwiastków do życia duchowego narodów europejskich. Nie można jednak zamykać oczu na ujemne oddziaływanie pewnych momentów natury społecznej, przede wszystkim bezpośrednich wpływów psychologii awansu, oraz lekceważyć skutków przesunięcia się społecznego punktu ciężkości życia kulturalnego ku sferom drobnego mieszczaństwa.

Pisząc o tym w chwili, gdy ogromna większość procesów społecznych znajduje się jeszcze w toku i pozostaje nie wykrystalizowana, trzeba unikać wysnuwania zbyt pochopnych wniosków. Kultura demokratyzuje się szybko, a horyzonty jej zbliżają się do widnokręgów szerokich odłamów społeczeństwa zachodu Europy, nabierając jednocześnie wszystkich dodatnich i ujemnych właściwości, które znamionują warstwy społeczne wysuwające się na poczesne miejsce w strukturze tych narodów.

Struktura społeczna przed wojennych zaborów

Warunki ewolucji społecznej w krajach Europy, które ekonomista francuski Delaisi zaliczył do kategorii B w przeciwieństwie do państw A, o zrębie wielkokapitalistycznym i wysokim stosunkowo poziomie zamożności, odbiegają znacznie od wzorów, w jakich przebiegały procesy demokratyzacji w środowiskach ujętych schematycznie w poprzednim rozdziale.

Jakkolwiek konsolidacja gospodarcza Polski posunęła się bardzo w ciągu ostatnich lat dwudziestu, ślady różnic w strukturze społecznej poszczególnych dzielnic nie zatarły się bynajmniej. Ewolucja stosunków w każdej z nich odbywa się w odmienny sposób. Aby zrozumieć przekształcenia całości, trzeba sięgnąć w przeszłość, by zdać sobie sprawę z odrębnych rodowodów społecznych terytoriów składowych.

Wielkopolska i Pomorze miały w chwili wybuchu wojny strukturę społeczną kraju rolniczego, związanego z wysoce rozwiniętym organizmem państwa wielkoprzemysłowego. Na wsi przeważała wielka własność i związany z nią spory jeszcze zastęp polskiego ziemiaństwa. Równolegle jednak rozwinęła się dzięki emigracji zarobkowej (do Ameryki, a potem do Nadrenii) i wskutek dopływu oszczędności silna własność drobna. Nędza na wsi, wielka jeszcze u schyłku ubiegłego wieku, zniknęła w ciągu następnych lat kilkudziesięciu prawie całkowicie. Wielkiego mieszczaństwa prawie nie było. Brak przemysłu nie sprzyjał również rozwojowi proletariatu miejskiego. Powstało natomiast drobne mieszczaństwo polskie, stan średni,

który wyszedł zwycięsko w walce z niemczyzną. Nieliczni przedstawiciele wolnych zawodów pozostawali w szeregach stanu średniego. Jak ogromna większość członków tej warstwy rekrutowali się ze sfer drobnych rolników.

Struktura społeczeństwa polskiego, z wyjątkiem resztek arystokracji, była w zaborze pruskim demokratyczna, a niwelacja kulturalna znaczna. Jeśli pominiemy różnice narodowe, możemy stwierdzić wyraźnie podobieństwo do prowincji północnej części Niemiec.

Na Górnym Śląsku żywił czysto polski stanowiąc jedną tylko warstwę, a mianowicie robotniczą. Dopiero w ostatnim dziesięcioleciu przed wojną otrząsnęli się robotnicy śląscy z postawy bierności w stosunku do niemieckich magnatów przemysłowych. Przenikanie do warstwy drobnomieszczańskiej i urzędniczej było jednak utrudnione, równało się przeważnie zupełnemu zniemczeniu. Sympatia do sprawy polskiej miała wiele pierwiastków społecznych, których nie da się wytłumaczyć jedynie antagonizmem wobec pracodawców — Niemców. Tkwią tu rozbudzone, a nie zrealizowane za czasów niemieckich dążenia do awansu społecznego. Dopiero po przyłączeniu do Polski ta część Śląska, która przypadła nam w udziale, zdobyła bardziej zróżnicowaną strukturę.

W Małopolsce Zachodniej i Środkowej na czołowe stanowisko zaczyna wysuwać się przed wojną warstwa chłopska. Wielka własność topniała szybko od połowy XIX w. Przemysłu w kraju prawie wcale nie było. Handel, opanowany przez słabo jeszcze zasymilowany żywił żydowski, niewielkie dawał pole działania. Nadmiar ludności ze wsi szedł na urzędy i do innych zawodów inteligenckich. Niskie dochody utrzymywały tę inteligencję na drobnomieszczańskim poziomie życiowym, sprzyjały zachowaniu kontaktu ze wsią rodzimą. Małopolska stawała się coraz bardziej krajem urzędniczo-chłopskim, w którym szkoły średnie i uniwersytety były udostępnione szerokim sterom ludności niezamożnej. Oblicze społeczne tej dzielnicy nabierało cech wspólnych z Czechami, Austrią, południowymi Niemcami, Francją. Niski poziom zamożności stanowił, rzecz zrozumiała, poważną przeszkodę na drodze zbliżenia Małopolski pod względem społecznym do krajów zachodu i środka Europy.

Na wsi istniało przeludnienie, którego pierwsze objawy dają się zauważyć już w chwili oderwania od Rzeczypospolitej. Rozdrobnienie ziemi rosło nieprzerwanie w ciągu XIX w. Dopiero w końcu stulecia otwierają się możliwości emigracji, przede wszystkim do Stanów Zjednoczonych. Od tego czasu warstwa chłopska zaczyna się szybko podnosić ekonomicznie. Oszczędności emigracyjne przeobrażają gospodarstwa karłowate w pełnorolne, młodzież uzyskuje możliwość kształcenia. Prawdopodobnie jeszcze dwadzieścia lat emigracji zamorskiej o nasileniu przed-

wojennym postawiłoby Małopolskę gospodarczo na nogi, uzdrowiłoby jej strukturę rolną, utrwaliłoby demokrację chłopsko-urzędniczą, która stawiała dopiero pierwsze kroki przed wojną. Rozwinęłoby się rzemiosło i drobny handel, rozbudowałyby się miasteczka emerytów. Kraj przybrałby postać ubogiej jeszcze, ale niezłe zagospodarowanej prowincji o zrębach społecznych zachodnioeuropejskich.

W Małopolsce Wschodniej utrzymała się większa własność rolna, a sytuację komplikowały momenty narodowościowe. Fala emigracji przyszła później i dla struktury społeczeństwa polskiego miała nierównie mniejsze znaczenie.

Stosunki społeczne tzw. Kongresówki układały się pod wpływem dwóch odrębnych tendencji: z jednej strony tradycji szlacheckich i ziemiańskich, z drugiej zaś szybko rozwijającego się przemysłu o zrębie wielkokapitalistycznym. Ponadto dzielnica ta nie miała nawet tych swobód lokalnych, co Małopolska, nie rozwinął się więc tam własny stan urzędniczy.

Pańszczyznę Królestwo utrzymało najdłużej ze wszystkich ziem polskich i likwidacja jej, dokonana w sposób bezwzględny, przyczyniła się do ruiny sporej części rodzin ziemiańskich.

Z procesu deklasowania ziemiaństwa wyrosła inteligencja jako warstwa społeczna. Nie wsiąknęła do mieszczaństwa, bo było ono obce narodowościowo i z krajem prawie nie związane. Inteligencja była stosunkowo nieliczna (choć kulturalnie bardzo ruchliwa) i kadry jej nie uzupełniały się prawie zupełnie dopływem spośród innych warstw społecznych poza ziemiaństwem.

Drobne mieszczaństwo polskie było ubogie i pozbawione aspiracji, które zresztą trudno było urzeczywistniać wskutek braku szkół oraz wysiłków zaborcy, by zniechęcić młodzież do kształcenia.

Po długotrwałym kryzysie powłaszczeniowym ziemiaństwo znów odzyskało swoje czołowe stanowisko, a związana z nim inteligencja kulturowa jego widnokreśli społeczne (poza nielicznymi zastępami buntowniczymi, hołdującymi idealom radykalnym i socjalistycznym). Dopiero rewolucja 1905 r. przyczyniła się do zarysowania oblicza społecznego i kulturalnego innych warstw: a więc zarówno proletariatu, jak średniego mieszczaństwa, zasilanego przed samą wojną przez asymilujące się żywiły pochodzenia niemieckiego.

Wieś zaczyna również budzić się w tym czasie na dobre, podobnie jak w Małopolsce, przede wszystkim pod wpływem emigracji zamorskiej. Rozpoczyna się masowa parcelacja. Warunki podniesienia gospodarczego drobnej własności były tu jednak znacznie gorsze niż w Małopolsce.

Brakowało przede wszystkim szkoły, możliwości zakładania organizacji rolniczych, rozwijania pracy nad podniesieniem poziomu techniki rolnej.

Struktura społeczna Kongresówki w przededniu wojny znajdowała się w fazie głębokich przemian. Był to okres, w którym rozpoczynało się układanie w pewną całość chaotycznie nagromadzonych pierwiastków tradycyjnych oraz tych, które powstały w wyniku ewolucji wsi i szybkich postępów industrializacji. Kilkadziesiąt lat pomyślnej koniunktury rolniczej i przemysłowej oraz utrzymanie fali emigracyjnej w parze ze swobodami politycznymi i należyтым rozwojem oświaty — zbliżyłyby strukturę społeczną kraju do wzorów struktury środkowoeuropejskiej krajów uprzemysłowionych.

Żaden jednak konstruktywny w swoich skutkach proces gospodarczy ani kulturalny nie wykroczył poza stadium początkowe. Nastąpiła wojna, zniszczenie, okupacja, zubożenie wszystkich warstw. Centralna część kraju, wchodząc do granic odbudowanego państwa, przedstawiała sobą obraz tak daleko posuniętej niedojrzałości w zakresie struktury społecznej i tak wielkiego zamętu form rozwojowych, jak żadna bodaj dzielnica, nie wyłączając najbardziej stosunkowo zacofanych, pierwotnych społecznie kresów.

WARUNKI EWOLUCJI SPOŁECZNEJ PO WOJNIE

Dzielnica centralna stała się ośrodkiem niepodległego państwa, punktem, ku któremu ze względów geograficznych i politycznych musiały ciężać pozostałe obszary, gospodarczo słabo ze sobą zespolone, wyrwane z obcych organizmów ekonomicznych. Nie pozostało to bez wpływu na zasadnicze procesy kształtowania się systemu państwowego oraz problematykę rozwojową stosunków społecznych. Wzory panujące w środkowej połaci kraju poczęły narzucać się innym dzielnicom, mimo że tak znaczna część ciała urzędniczego przywędrowała z Małopolski. Nie ulega wątpliwości, że rosnące bezpośrednio kontakty z zachodem Europy sprzyjały przejmowaniu wzorów wykształconych w państwach rozwiniętych gospodarczo. Przejmowanie to było jednak w dużym stopniu powierzchowne, głównie wskutek braku dostatecznej pomocy gospodarczej ze strony krajów rozwiniętych kapitalistycznie.

Pomoc ta przejawia się normalnie w dwu kierunkach: w postaci wpływu kapitałów umożliwiających rozbudowę gospodarczą oraz w formie ułatwień emigracji zarobkowej, która w ostatecznych swych skutkach sprowadza się przede wszystkim do uzyskania przez kraj wychodźczy zaoszczędzonych na obczyźnie pieniędzy. Odpowiednio zastosowane

inwestycje kapitału obcego mogą podnieść poziom materialny ludności pracującej, a także przyczynić się do stopniowego rozwoju własnego mieszczaństwa. Emigracja, jak wykazują doświadczenia Wielkopolski, a także i pozostałych dzielnic, może wydobyć z nędzy drobną własność rolną i stworzyć zdrową warstwę chłopską. Pośrednio wpływa na byt małych miast, sprzyja rozwojowi drobnego mieszczaństwa oraz wzmacnia tempo procesów awansu społecznego, ułatwiając młodzieży zbędnej na wsi zdobycie wykształcenia.

Zahamowanie swobody ruchu kapitałów i wędrowek ludnościowych po wojnie w parze z zakłóceniami na rynkach międzynarodowych i utrudnieniami handlowymi musiały się odbić szczególnie silnie na strukturze społecznej krajów gospodarczo zapóźnionych. Procesy, które w państwach mających szerokie widoki rozwoju automatycznie prowadziły do wykrystalizowania się tej struktury przez wzmocnienie poszczególnych warstw społecznych, załamały się w marazmie gospodarczym kraju nie mającego dostatecznych zasobów naturalnych ani kapitałowych, by obyć się bez pomocy zagranicy. Szybki wzrost ludności unicestwiał ostatecznie zdobycze osiągnięte dzięki krótkotrwałym przebłyskom pomyślnej koniunktury.

Nie chodzi tu o malowanie czarnymi barwami losów gospodarczych Polski powojennej, ale o należyte uzmysłowienie sobie tego, że warunki ekonomiczne nie sprzyjały ewolucji struktury społecznej w kierunku wzorów demokratycznych, które żywiołowo dochodzą do głosu w krajach o wzrastającym dobrobycie.

U nas niski poziom dochodu narodowego przy jednoczesnym rozpowszechnianiu aspiracji i wzorów dobrobytu zachodnioeuropejskiego musiał doprowadzić do wytworzenia się nielicznych odłamów ludności mogącej żyć w warunkach jako tako znośnych oraz do zepchnięcia pozostałych rzesz na poziom nędzy równie wielkiej, jak ta, która panowała przed wojną; nędzę tę szerokie rzesze ludności odczuwają już znacznie boleśniej niż dawniej, wskutek przebudzenia się nowych pragnień oraz dążeń do awansu społecznego.

Ustrój polityczny sprzyjał tego rodzaju postępującej dyferencjacji społecznej na uprzywilejowanych i odsuniętych od przywilejów. Demokracja parlamentu na gruncie nie przygotowanym i nie przeoranym przez długoletnie walki o swobody polityczne, których widownią były państwa zachodu Europy w ciągu ubiegłego stulecia, działała mało sprawnie. Obok wielu doniosłych reform, które podniosły poziom warstwy robotniczej, nie zdobyła się na uregulowanie zagadnień agrarnych wtedy, kiedy był jeszcze czas po temu. Jednocześnie „sejmwładztwo” sprzyjało wytwa-

rzaniu się klik i kliczek interesów osobistych. Sprawy partykularne zagłuszały postulaty całych warstw społecznych potrzebujących pomocy i opieki państwa.

Stan rzeczy nie uległ wydatniejszej poprawie, gdy wraz z ograniczeniem ustroju parlamentarnego u władzy pozostali wyłącznie przedstawiciele inteligencji miejskiej, nie posiadający wycucia potrzeb różnych warstw społecznych. To oderwanie od życia codziennego mas wystąpiło najjaskrawiej w zakresie traktowania stosunków wiejskich. Drobnny rolnik został za długo pozostawiony własnemu losowi w czasie przesilenia, które podcięło podstawy jego bytu. Zagadnienie proletariatu miejskiego ujmowano również tylko urywkowo w formie hasła i frazesu, wymownie świadczącego o tym, jak niezrozumiała jest dla inteligenta rzeczywistość społeczna dnia codziennego i jak mało ma wycucia intuicyjnego wszystkiego, co nie da się ująć w szumne, a mało treściwe hasła abstrakcyjne.

Sfery rządzące u nas nie przeszły, tak jak w demokracjach zachodu Europy, a nawet w krajach nacjonalizmu totalnego, szkoły obcowania z masą. Nie śledziły jej utajonych drgnień, a nawet skłonne były nie dostrzegać jawnych pragnień. Wiele spraw przecinała abstrakcyjna formułka, której życiowe skutki mogą okazać się zgoła nieoczekiwane, które bardzo często podążają w kierunku zupełnie rozbieżnym z oficjalnymi zamierzeniami. Posunięcia w zasadzie nawet szczerze demokratyczne przetwarzają się wskutek tego w źródła korzyści dla tych tylko, którzy potrafią wyzyskać je dla siebie. Do świadomości mas nie docierały często nawet echa takich posunięć, zagubione w labiryncie złożonego aparatu biurokratycznego.

Obok tych pierwiastków przypadkowości występują wyraźnie dążenia do selekcji elitarniej, do ułatwienia bytu i rozwoju pewnym odłamom ludności kosztem innych. Nie chodzi tu przeważnie o całe warstwy społeczne, raczej o pewne węższe kategorie. Na ogół jednak tylko zresztą u nas przywilej posiada właściwość atrakcyjną i nowe uprzywilejowania wzmacniają dawne. Występuje to zwłaszcza w tych ustrojach, w których nie ma jasno określonej polityki w zakresie przebudowy struktury społecznej w myśl zasad podniesienia sprawności całego organizmu narodowego.

Wpływ posunięć państwa na pozycję gospodarczą i społeczną różnych warstw społecznych był w Polsce raczej przypadkowy. Daleki bywa przeważnie od konsekwentnej realizacji zasad demokratycznych. Nie sprzyjają temu pewne postawy, które przetrwały lata niewoli. Chodzi przede wszystkim o przeświadczenie, że wszelkie stanowisko w państwie musi dawać jakieś korzyści synekuralne. Z tym wiąże się szerokie uznanie

zasady rozdzielania szczególnych przywilejów między osoby zasłużone dla państwa, ów panis bene merentium Rzeczypospolitej szlacheckiej. Wreszcie system protekcji (zakorzeniony nie tylko w życiu politycznym, ale i w stosunkach prywatnych) przyczynia się do selekcji zupełnie różnej z uzdolnieniami kandydatów na różne stanowiska, stwarza specjalny rodzaj szans życiowych. Nie ma oczywiście społeczeństwa, w którym system protekcyjny nie działałby w mniejszym lub większym zakresie. U nas jednak przybiera rozmiary wyjątkowe w związku ze szczupłością widoków kariery.

Biurokratyczny system rządzenia przyczynia się także do wykoszławień szans życiowych. Dotyczy to na przykład uciążliwego ustroju podatkowego. Sprzyja on z jednej strony drobnym podatnikom, którzy potrafią zatrzeć źródła dochodu, z drugiej zaś wielkiemu kapitałowi, mogącemu łatwiej wybrnąć z opalów podatkowych. System fiskalny ponosi wiele odpowiedzialności za to, że z takim trudem wytwarza się u nas stan średni o typie zbliżonym do zachodnioeuropejskiego oraz do tego, który rozwinął się przed wojną w dzielnicach zachodnich kraju.

Jeszcze większe pole przypadkowości pozostawia ustrój oświatowy. Wpływ, jaki ten ustrój wywiera normalnie na demokratyzację struktury społecznej, jest tak znaczny, że warto zastanowić się bliżej nad obliczem drabiny oświatowej w naszym kraju.

Nasza reforma szkolna, jakkolwiek niezaprzeczona jest jej doniosłość w zakresie ułatwień w zdobyciu świadectw szkolnych i przygotowania zawodowego przez młodzież, nie przynosi sama przez się tak głęboko sięgających wyników na polu udostępnienia szans oświatowych. Nie wystarcza nawet bardzo szeroko pojęta zasada „przejęciowości”, tzn. możliwość przechodzenia z jednego szczebla i typu szkół do drugiego.

Przede wszystkim słaby poziom organizacji szkół powszechnych na wsi stwarza już poważne nierówności startu oświatowego. W kraju o przewadze ludności rolniczej znaczna część absolwentów szkół wiejskich nie osiąga punktu startowego do dalszego kształcenia się, punktu, jakim jest ukończenie sześciu oddziałów, tzn. szkoły drugiego stopnia. Ponadto sieć szkół średnich nie uwzględnia potrzeb ludności słabszej finansowo: gimnazja skupiają się w większych miastach lub miejscowościach o wysokim stosunkowo poziomie zamożności mieszkańców. Wreszcie znaczna część kandydatów odpada z powodu braku miejsc, przy czym o przyjęciu rozstrzygają w takim wypadku nie tylko wyniki egzaminów, ale i przywilej społeczny, a więc to np., że ojciec posiada odznaczenia, jest na służbie państwowej itp. Pamiętajmy przy tym, że dzieci rodziców zamożnych nie potrzebują tak gwałtownie ubiegać się

o dostęp do szkół utrzymywanych z funduszków publicznych, rodzice bowiem mogą ponosić za nie opłaty w droższych, lecz równie przynajmniej dobrych szkołach prywatnych (które dbając o dochód starają się nadto wszelkimi siłami doprowadzić najmniej zdolnych uczniów do matury).

Przywilej społeczny i majątkowy posiada jeszcze u nas całe właściwe sobie żywiołowe znaczenie. Taksy administracyjne w szkołach średnich i opłaty akademickie na uniwersytetach, jakkolwiek obiektywnie rzecz biorąc niskie, stanowią przy panującym w kraju ubóstwie barierę nie do przebycia dla większości młodzieży robotniczej i chłopskiej. Zwolnień udziela się z ociąganiem i po okresie wyczekiwania (zazwyczaj rocznym). Stypendia są nieliczne, drobne, rozdawane chaotycznie (zwłaszcza dotyczy to stypendiów gmin wiejskich dla dzieci rolników). Dostyć powiedzieć, że według naszej urzędowej statystyki tylko 5,5% studentów utrzymuje się z zasiłków, jakie uzyskuje na studia, gdy np. w Anglii — 40%. Na własnych zarobkach musi poprzestać z górą czwarta część studiujących na wyższych uczelniach.

W tych warunkach rozpiętość szans zdobycia wykształcenia wśród przedstawicieli różnych warstw społecznych jest ogromna. Niewątpliwie nie znika ona nawet w krajach, gdzie pomoc udzielana jest w bardzo znacznym zakresie. U nas jednak przybiera rozmiary rażące. Badania M. Falskiego uwypukliły różnice zachodzące w zakresie widoków zdobycia wykształcenia średniego i dojścia do szkół wyższych dla młodzieży zamożnej i pochodzącej z ludu miejskiego i wiejskiego. Selekcja ta działa w dalszym ciągu i w czasie studiów uniwersyteckich, tak że skład społeczny wehodyjących w życie kandydatów do elity jest znacznie mniej demokratyczny niżeli uczącej się młodzieży.

Zestawienie zawodu rodziców uczniów szkół średnich i studentów rozpoczynających studia z podziałem zawodowym ludności kraju odzwierciedla w całej pełni wyjątkowe zgoła stanowisko warstw posiadających lub rozporządzających pewnymi przywilejami społecznymi (do nich należą także urzędnicy i funkcjonariusze państwowi). Około dwóch trzecich studentów (a $\frac{3}{4}$ studentek) pochodzi z tych sfer. Porównanie składu społecznego studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego przed wojną i obecnie pozwala stwierdzić, jeśli nie wyraźne cofnięcie się na polu demokratyzacji kadr młodzieży uniwersyteckiej, to w każdym razie zatrzymanie procesów dynamicznych w tej dziedzinie, procesów rozwijających się pomyślnie w ciągu całej drugiej połowy ubiegłego stulecia.

Przeprowadzona połowicznie demokratyzacja systemu oświatowego przyczyniła się do selekcji dosyć przypadkowej. Spośród warstw dotychczas odsuniętych od szkół średnich i wyższych największe widoki powodze-

nia mają przedstawiciele tych odłamów ludności, które mogą dostarczyć najwięcej pomocy materialnej kształcącej się młodzieży, choćby kosztem znacznych ofiar ze strony rodziców i reszty rodzeństwa. Pod tym względem drobne mieszczaństwo znajduje się w szczególnie pomyślnej sytuacji nie tylko w porównaniu z robotnikami, ale też ze zbiedniałymi wskutek kryzysu rolnego chłopami. Sprzyja to aktywizacji społecznej drobnego mieszczaństwa, które wraz z masą urzędniczą dostarcza największego kontyngentu kandydatów do elity. Czy w ten sposób rekrutacja elitarna zyskuje element najzdolniejszy, o najszerszym poglądzie na świat, a zwłaszcza (co jest doniosłe w państwach zmierzających do urzeczywistnienia demokracji nie tylko z imienia) najbardziej zbliżonym do mas? Należy wyrazić powątpiewanie.

Rozważania nasze uwydatniają jaskrawo całą przypadkowość procesów selekcji, które dokonywają się pod wpływem polityki społecznej państwa, nie nastawionej należycie na cele demokratycznej przebudowy struktury społecznej. Z jednej strony anemiczność żywiołowych procesów przemian gospodarczych w dobie powojennej, z drugiej przypadkowy charakter posunięć i elitaryzm występujący w tej czy innej postaci — nie pozwalają na wzmocnienie tendencji demokratycznych, które mimo wszystko przenikają do szarych mas społeczeństwa z równą prawie siłą, jak w innych krajach kapitalistycznych po wojnie. Przeszkody na drodze awansu kulturalnego wynikają w dużym stopniu z zatamowania procesów awansu społecznego, z beznadziejności sytuacji tych, których los umieścił w odłamach ludności nie mających widoku wyrwania się z kręgu nędzy, marazmu gospodarczego i społecznego.

POSZCZEGÓLNE WARSTWY SPOŁECZNE

Zróbmy z kolei krótki przegląd przesunięć w łonie poszczególnych warstw społecznych w Polsce. Dane statystyczne są w naszych warunkach jeszcze bardziej skąpe niż w innych krajach. O porównaniach liczbowych z okresem przedwojennym nie może być mowy. Pewną orientację w stanie liczebnym poszczególnych odłamów ludności dają wyniki spisu powszechnego. F. Piltz dokonał ciekawej próby podziału mieszkańców Warszawy na kategorie dochodów oraz odpowiadające im warstwy społeczne. O wpływie ostatniego wielkiego przesilenia gospodarczego na różne odłamy społeczeństwa informuje zestawienie podziału dochodu społecznego dla lat 1929 i 1933.

Arystokracja i ziemiaństwo polskie straciły bez wątpienia swoje znaczenie społeczne i kulturalne w dobie powojennej w większym może

jeszcze stopniu niż na zachodzie Europy, z tej choćby przyczyny, że rola ich przed wojną była u nas bez porównania donioślejsza. Sytuacja gospodarcza większej własności uległa wydatnemu pogorszeniu. Mimo jednak utraty trzeciej części obszaru posiadanej ziemi w drodze parcelacji, mimo całkowitego nawet zniknięcia wielu majątków — nie można wytłumaczyć pozbawienia ziemian czołowego stanowiska w społeczeństwie przyczynami natury wyłącznie ekonomicznej. Występują tu skutki zdecydowanego przesunięcia ośrodków dyspozycji kulturalnej ku miastom w ślad za powstaniem w kraju ośrodków własnej dyspozycji politycznej.

Szlachectwo pozostaje nadal symbolem wyższości społecznej. Gdy ktoś może dowieść swe pochodzenie z rodziny ziemiańskiej, dodaje mu to wciąż jeszcze walorów w oczach otoczenia, choć przestało już być wydatniejszą dźwignią w karierze życiowej. Możliwość legitymowania się herbem lub dostatecznie wielki tupet dla przywłaszczenia sobie jakiegoś herbu bywają skwapliwie wyzyskiwane: nosi się coraz więcej sygnetów, stawia się przydomki herbowe przed nazwiskami, wzrasta zainteresowanie heraldyką, czego wyrazem jest ukazywanie się nowych herbarzy. Na ogół jednak daje się wyraźnie wyczuć, że w tym wszystkim jest trochę zwietrzałego sentymentu, więcej jeszcze snobistycznej pozy, a najmniej walorów rzetelnie elitarnych.

Przy anemicznym tętnie przemian społecznych Polski ostatnich lat kilkunastu proces wygasania dawnej kultury odbywa się w bardzo zwolnionym tempie. Widnokrąg jednakże dworaka szlacheckiego odsuwa się z roku na rok coraz dalej w przeszłość. Pewne sympatie i sentymenty starają się zresztą wyzyskać bardzo skrętnie obrońcy interesów większej własności, broniąc swojej pozycji gospodarczej przed naporem żądań chłopskich.

Równocześnie przecież proces „mieszczania” społeczeństwa polskiego posunął się wydatnie naprzód. Składa się na to szereg przyczyn, wśród których najważniejsze są: przenikanie — znacznie silniejsze niż przed wojną — kultury wielkomiejskiej z Zachodu, asymilacja mieszczaństwa przemysłowego, które do odzyskania przez kraj niepodległości trzymało się przeważnie z dala od kultury polskiej, wytwarzanie się zastępów rodzimej burżuazji, jeśli nie spośród nielicznych stosunkowo sfer przemysłowych i handlowych, to w każdym razie spośród płatnych kierowników przedsiębiorstw oraz wyższych urzędników państwowych.

Również wśród tzw. inteligencji zawodowej coraz wyraźniej występuje dążenie do wygodnego mieszczańskiego trybu życia. Wpływ wzorów kultury wielkomiejskiej nie pozostawał tu niewątpliwie bez znaczenia. Piętno elitarne w panujących w tej sferze ocenach społecznych przeja-

wia się coraz bardziej w fakcie posiadania własnego domku oraz samochodu, coraz mniej w znajomości wieszczów oraz umiejętności dysputowania na tematy filozoficzne. Tego rodzaju intelektualizm ogranicza się coraz bardziej do pewnych wąskich kręgów kulturalnie twórczych — naukowych lub literackich, w najlepszym razie do sfer z zapalem zdobywających sobie dostęp do udziału w życiu kulturalnym (mowa tu w pierwszym rzędzie o nauczycielstwie szkół powszechnych).

Wzory mieszczańskie docierają do nas wszakże wielką falą z zachodu Europy w dobie, w której z całą jaskrawością występuje kryzys średniego mieszczaństwa, a z drugiej strony bardzo silna ekspansja kultury materialnej.

„Kryzys inteligencji” zarysowuje się u nas jaskrawiej niż na zachodzie Europy. Przyczynia się do tego względ, że praca umysłowa najemna stanowi w naszych warunkach, wobec słabego tętna życia gospodarczego kraju, ważniejsze ujęcie dla procesów awansu aniżeli na Zachodzie. Ponadto praca umysłowa jest nadal otoczona nimbem wyższości społecznej (którą utrwała jeszcze ustawodawstwo społeczne, znacznie korzystniejsze dla pracowników umysłowych niż fizycznych). Wykształcenie zapewnia wciąż swoisty indygenat, zastępuje dawny klejnot rodowy.

Szlachectwo wykształcenia ma niewątpliwie wpływ na wyższą społecznie ocenę dóbr kulturalnych. Z drugiej strony trudno jednak twierdzić, aby mnożyło zainteresowania intelektualne. Dyplom szkolny sam przez się wystarcza do zajęcia pożądanego stanowiska w sferach towarzyskich inteligencji. Coraz bardziej sfera ta poprzestaje na liczenie kultury, który dają dziennik, kino, słuchowisko radiowe, pewne obycie towarzyskie. Inteligent żyje na dobrą sprawę tą samą pożywką kulturalną, co człowiek niewykształcony. Cała różnica rozstrzygająca o jego wyższości społecznej polega na umiejętnym wydobyciu ze wspólnego kociołka wiadomości takich poglądów, które zdradzają pewną ogładę umysłu.

Aspiracje kulturalne inteligencji w Polsce obniżyły się znacznie w porównaniu z okresem przedwojennym, w którym obcowiała częściej i w sposób bardziej bezpośredni z elitą intelektualną.

Drobne mieszczaństwo polskie nie zdołało jeszcze po wojnie odrobić skutków wiekowego zaniedbania rozwoju miast, rzemiosła i handlu. Na zachodzie kraju stosunki rozwijały się na ogół w kierunku, w którym dokonywała się ewolucja w okresie przedwojennym. Natomiast w innych dzielnicach zdrowy stan średni wytwarzał się z wielkim trudem, mimo że wielki przemysł tylko w ograniczonym stopniu przystępował do współzawodnictwa z drobną produkcją na rynku lokalnym, natomiast pośrednictwo we wszystkich prawie dziedzinach przynosiło znaczne korzyści.

Polska jest krajem o szczególnie rażącej rozpiętości wszystkich cen hurtowych i detalicznych, a zwłaszcza cen na ziemiopłody u producenta i na rynku miejskim. Na tych „nożycach cen” prosperuje z natury rzeczy drobne mieszczaństwo.

W naszych warunkach poważną przeszkodę w rozwoju polskiego stanu średniego na całej prawie przestrzeni kraju stanowiło współzawodnictwo bardzo licznego kupiectwa żydowskiego, zdolniejszego do handlu, wyposażonego w lepszą organizację i w większe kapitały. Jednocześnie ze zwężeniem szans powodzenia w handlu mnoży się liczba drobnych sklepików zakładanych przez tych, którzy chcą usamodzielnic się na tej drodze. Sklepiki takie nie powiększają bynajmniej swoich obrotów i nie akumulują kapitałów do dalszej rozbudowy, ale często przejadają włożone w nie kapitały zakładowe.

Oczywiście wysiłki wielu drobnych kupców i rzemieślników wieńczy powodzenie, na ogół jednak trudno oprzeć się przeświadczeniu, że w znacznej bardzo liczbie wypadków sklepik jest tylko startem życiowym rodziny, która mozolnie wydobywa się z niedostatku, umożliwia on wykształcenie dzieci, które wsiąkają następnie do szeregów wykwalifikowanych pracowników najemnych, fizycznych lub umysłowych. Drobne mieszczaństwo polskie jest wciąż jeszcze (znów wyłączamy ziemie zachodnie) odłamem społeczeństwa o dosyć nieokreślonym obliczu. Niski poziom wykształcenia i kultury ogólnej, brak tradycji oraz płynność składu różnią je od stanu średniego w krajach, w których zachował on ciągłość rozwojową w ciągu ostatnich stuleci. Zmienność i niepewność warunków powojennych wytrąca na zachodzie Europy warstwę o zorganizowanych już z dawna postawach społecznych z jej tradycyjnych kolein. U nas te same czynniki wywołują znacznie groźniejszy zamęt wśród elementów, które nigdy nie posiadały zanadto mocnych podstaw gospodarczych i wyraźnie określonego stosunku do życia.

W stosunku do wielkich przemian kulturalnych naszych czasów drobnomieszczaństwo ustosunkowuje się w Polsce znacznie bierniej niż na zachodzie Europy. Przyczynia się do tego zarówno jego charakter „proletoidalny”, jak i to, że pracownicy umysłowi nie powiększają jego zastępów, lecz grawitują ku mieszczaństwu średniemu. Natomiast do szeregów drobnego mieszczaństwa przesiąkają masowo wyższe kategorie pracowników fizycznych (niżsi funkcjonariusze państwowi, kolejarze, pracownicy instytucji samorządowych i użyteczności publicznej), co bezpośrednio nie przyczynia się do wydatniejszego „podniesienia” poziomu kultury ani do wzmocnienia pozycji społecznej stanu średniego.

Drobnomieszczaństwo staje się zbiornikiem młodych sił, które na-

plywają do inteligencji i coraz częściej przenikają do elity narodowej. Postawy społeczne i kulturalne panujące w sferze drobnego mieszczaństwa posiadają przeto bardzo doniosłe znaczenie dla kształtowania się kultury narodowej.

Bezpośrednio po wojnie położenie drobnych rolników układało się w Polsce tak samo, jak w całej Europie pod wpływem pomyślnej koniunktury na ziemiopłody. Demokracja polityczna przechylała u nas ostatecznie szalę wpływów społecznych w stronę zubożonej wsi.

Jednakże warstwa chłopska nie była jeszcze dostatecznie przygotowana ani gospodarczo, ani społecznie do pełnego wyzyskania sytuacji; decydującą jej porażką stało się połowiczne rozwiązanie reformy rolnej. Parcelacja z funduszów publicznych przybrała skromne rozmiary. Chłop wciąż jednak wierzył, że ustawodawstwo ulegnie zmianie i nie kupował bezpośrednio po wojnie ziemi, wówczas właśnie, gdy ceny na ziemiopłody kształtowały się dla niego pomyślnie. Gromadził pieniądz papierowy, który automatycznie tracił swoją wartość.

Gdy chłop zdobył się na bardziej realistyczną ocenę sytuacji, o zdobyciu gotówki było już trudniej. Główne źródło dopływu kapitałów chłopskich z zewnątrz — zarobki i oszczędności emigrantów — wysycha wraz z zamieraniem wychodźstwa po wojnie. Dopiero w latach 1927—1929 zaczęła wzbierać na czas krótki fala wychodźcza. Na okres ten przypada największe nasilenie ekspansji gospodarczej drobnej własności, zakończone w sposób katastrofalny przez kryzys. Przesilenie cofnęło wstecz rozwój rolnictwa o lat co najmniej kilkanaście i zepchnęło chłopów w nędzę i nastroje apatii.

Rozdrobnienie ziemi, wielki odsetek gospodarstw niezdolnych zaspościć minimum egzystencji rodzinie (w naszych warunkach gospodarstwo pięciohektarowe stanowi najmniejszy obszar, umożliwiający to minimum), nadmiar ludności zbędnej na roli (śmiało można powiedzieć, że mniej więcej trzecia część mieszkańców wsi mogłaby wyemigrować do miast lub za granicę) — stają na przeszkodzie wytwarzaniu się zdrowego stanu w drodze procesów zapoczątkowanych przed wojną na ziemiach południowych i środkowych dzięki emigracji.

W pierwszych latach po odzyskaniu przez kraj niepodległości wzmożła się wędrowna ze wsi do miast na posady państwowe, na stanowiska w wojsku itp. Równocześnie powiększył się napływ dzieci chłopskich do szkół. Wkrótce jednak zmalało natężenie tych migracji, które świadczą o procesach przesuwania się w górę po drabinie stanowisk społecznych.

Kryzys rolny spowodował skurczenie się kontyngentów młodzieży

chłopskiej w szkołach. Zapotrzebowanie na pracowników wszelkich kategorii, zarówno wysoko wykwalifikowanych, jak i prostych wyrobników, zmalało w miastach gwałtownie od czasu kryzysu.

Proletaryzacji wsi towarzyszy zastój na drabinie społecznej. Gospodarze pełnorolni, do niedawna wykazujący aspiracje do wyższego standardu życiowego, zsuwają się do poziomu małorolnych i karłowatych. Wieś uległa ujednoczeniu społecznemu w nędzy i przewarstwomienia społeczne zamarzy wśród ludności chłopskiej.

Przed wojną za pośrednictwem emigracji dokonywał się proces bardzo doniosłych przesunięć w strukturze społecznej wsi. W wychodźstwie uczestniczyły przede wszystkim najbardziej rzutkie jednostki spośród komorników, gospodarzy karłowatych, a nawet różnych przybyszów „ze świata” o nie określonej przynależności społecznej, osiadłych na krańcach wsi. Ci „hołysze” wracali z wędrówek z gotówką, stawali się przodownikami w życiu wsi, poczynali przewodzić nad konserwatywnymi kmieciami, którzy ulegali regresji społecznej. Rodziny kmieccie tkwiące na miejscu, dzieląc dziedzictwo na coraz drobniejsze schedy, traciły znaczenie. W wyniku tej selekcji zwyciężali dzielniejsi, zdolniejsi w dostosowaniu się do nowych metod gospodarowania, do psychiki gospodarczej kapitalizmu, przełamującej izolację społeczną wsi i kultury tradycyjnej, której strzępami wieś żyła. Jakkolwiek niewiele z głębszych zdobyczy kulturalnych przywoził emigrant-wyrobnik ze swoich wędrówek po świecie, powracał on jednak z odmienną postawą wobec zagadnień kultury, rozumiał potrzebę dziennika i książki, zdawał sobie sprawę z konieczności szkoły i kształcenia dzieci. Uczestnicząc w procesie awansu społecznego, przełamywał wiekową bierność kulturalną i stawał się szermierzem pełni praw do kultury, która też w oczach jego przestała być nieosiągalnym atrybutem „pańskim”.

Nędza i długotrwały zastój gospodarzy, zamknięcie z powrotem horyzontów wsi do granic parafii przez zanik emigracji, brak widoków awansu nawet dla najzdolniejszych i najbardziej rzutkich pozbawiły bodźców społecznych skłaniających do kształcenia i tamowały wszelki postęp kulturalny. Postawa wobec szkoły pogorszyła się znacznie niezależnie od błędów popełnionych przez administrację państwową. Szkoła nie mogła przynieść nic poza rozczarowaniami dla tej młodzieży, w której rozbudziła ambicje i aspiracje. Również inne formy działalności oświatowej i kulturalnej, jeżeli nawet w dostatecznym stopniu docierały na wieś, nie przenikały należycie głęboko do świadomości młodszego pokolenia, bo nie przynosiły żadnych widoków zmiany pozycji życiowej.

Dopiero ostatnie lata znamionuje poprawa. Zainteresowania kultu-

ralne na wsi rosna w miarę wzbierania fali buntu społecznego. Pęd ku wiedzy przybiera, podobnie jak w szeregach proletariatu, coraz wyraźniejszy charakter protestu przeciw istniejącemu systemowi przywilejów, staje się żywym składnikiem ideologii społecznej. Jednocześnie traci swoje czysto indywidualistyczne podłoże, które wiąże tęsknota kulturalna z awansem osobistym. Trudno przewidzieć, jak głęboko prądy, o których mowa, zdolają przeorać wieś, z natury rzeczy konserwatywną i bierną, i jak silnie wpłyną na uaktywnienie stosunku do kultury.

Lata powojenne przyczyniły się zrazu do szybkiego postępu warstwy robotniczej. Ustawodawstwo socjalne, rozwój związków zawodowych, wpływy na terenie parlamentarnym, a zwłaszcza poczucie ważności społecznej, którego wzmożeniu sprzyjały nastroje rewolucyjne — wszystko to składało się na podniesienie poziomu aspiracji społecznych całej warstwy.

Bardzo doniosłe znaczenie miało powstanie elity robotniczej, która przed wojną zaczynała się dopiero pojawiać, i to głównie w zaborze pruskim, w mniejszym stopniu w austriackim. Szybko rozwijające się w niepodległym państwie organizacje zawodowe i polityczne, instytucje ubezpieczeń społecznych, spółdzielnie oraz stowarzyszenia oświatowo-kulturalne otwierały pole do awansu osobistego zdolnym i ambitnym spośród robotników. Wielu z nich udało się nawet porzucić całkowicie pracę fizyczną na rzecz biurowej lub organizacyjnej, inni łączyli zajęcia zawodowe z dodatkowymi, którym oddawali się całą duszą.

W ten czy inny sposób wytworzył się spory zastęp robotników, którym przyświecały wyraźne cele osobiste w zakresie wysiłków na polu kształcenia się i rozszerzania widnokęgów umysłowych. Oczywiście postęp ten dotyczył przede wszystkim nielicznej elity, natomiast nawet w okresie największego natężenia nastrojów radykalnych poziom mas ulegał słabej tylko poprawie. Z chwilą ograniczenia demokracji parlamentarnej, a także samorządu instytucji ubezpieczeń społecznych łożysko awansu zwęziło się zresztą bardzo wydatnie. Najcenniejszą zdobyczą mas robotniczych było ograniczenie czasu pracy oraz ustawodawstwo ubezpieczeniowe. Natomiast poziom dochodów nie podniósł się wydatnie, a warunki mieszkaniowe w większych miastach pogorszyły się bodaj jeszcze w zestawieniu z okresem przedwojennym. Bezrobocie z lat 1930—1933 zniweczyło większość owoców powolnego postępu.

W pierwszych latach po wojnie najsilniej poprawił się los robotnika niewykwalifikowanego, wkrótce jednak nastąpiło ponowne zróżnicowanie poziomu zarobków: obecnie rozpiętość płac robotników w różnych gałęziach pracy i o różnych poziomach kwalifikacji jest bardzo znaczna.

W szeregach warstwy robotniczej poczyna wytwarzać się nieliczna stosunkowo arystokracja robotnicza, złożona przede wszystkim z pracowników przedsiębiorstw państwowych, samorządowych i instytucji użyteczności publicznej. Odlam ten nie ucierpiał prawie zupełnie z powodu ostatniego kryzysu, który pogrążył w nędzy szerokie masy robotnicze. Nieliczna ta elita (tym razem nie przodownicza, ale w zakresie sytuacji życiowej korzystnie wylosowana) stara się usilnie o zapewnienie swojej młodzieży szans awansu społecznego, kształcąc dzieci w szkołach średnich, w których pracownicy państwowi i samorządowi korzystają z ulg i ułatwień.

Z tej sfery rekrutuje się ogromna większość inteligencji pochodzenia robotniczego. Również przedstawiciele wyżej wykwalifikowanych zawodów robotniczych w rzadkich tylko wypadkach pochodzą z rodzin wyrobników. Coraz wyraźniej zarysowuje się linia dzieląca plebs i arystokrację robotniczą, która nabiera cech dziedzicznych (o ile nie przenika do szeregów inteligentkich).

Dynamizm postępu warstwy robotniczej jako całości uległ załamaniu. Nie spełniły się nadzieje tych, którzy spodziewali się szybkiego podźwignięcia kulturalnego mas proletariackich w Polsce niepodległej. A jednak mimo bardzo skromnych widoków awansu osobistego istnieje u wielu jednostek bardzo silny pęd do kultury, pragnienie zupełnie bezinteresownego rozszerzania horyzontów. Na przeszkodzie stoi nędza, niski poziom oświaty i brak należycie zorganizowanej akcji kulturalnej. O żywotności tych aspiracji świadczą pamiętniki robotnicze.

Bardzo niepomysłnie natomiast przedstawia się sprawa młodzieży robotniczej. Mimo pełnego na ogół stopnia organizacji szkół powszechnych w miastach znaczny odsetek młodzieży robotniczej nie dociera do siódmego oddziału. Trudność zdobycia pracy po ukończeniu szkoły zabija wszelkie aspiracje życiowe wśród tej młodzieży. Instytucje oświatowe i świetlice są wyzyskiwane przez nieliczne odłamy, przeważnie stojące na wyższych szczeblach drabiny zawodowej proletariatu.

W łonie warstwy robotniczej jako całości panuje niewiele mniejszy zastój kulturalny niż w środowiskach chłopskich. Pozostaje to w ścisłym związku z brakiem widoków poprawy sytuacji całej warstwy oraz szans awansu indywidualnego jednostek uzdolnionych.

PIERWIASTKI STANOWE W KULTURZE POLSKI WSPÓŁCZESNEJ

W naszej strukturze społecznej mamy więc do czynienia z dosyć wyraźną linią demarkacyjną, dzielącą nieliczne kategorie uprzywilejowanych od mas pozbawionych większości ułatwień i udogodnień. Owych

grupek korzystających z przywilejów znajduje się najmniej stosunkowo w warstwach gospodarczo upośledzonych. Przechyla to szanse życiowe na korzyść burżuazji, inteligencji zawodowej oraz drobnego mieszczaństwa.

Kultura zachowuje wskutek tego piętno na polu stanowe. Można nawet śmiało powiedzieć, że stanowość kultury wzrasta na bardzo wielu odcinkach, że tendencje rozwojowe są wręcz odmienne niż na zachodzie Europy. Nieliczne odłamy ludności uprzywilejowanej, powstałe zazwyczaj w drodze selekcji noszącej znamiona daleko posuniętej przypadkowości, tym silniej starają się wyodrębnić od masy i tym uporczywiej dowieść swojej wyjątkowej wartości elitarnej, że brak im widomych oznak ich wyższego przeznaczenia. Sprzyja temu niewątpliwie uznana już przez tradycję wysoka ocena wykształcenia, mit inteligencji, w którym społeczne wartościowanie intelektu miesza się z uznaniem przywilejów „szlachectwa” warstwy wykształconej i posiadającej dyplomy. Poza świadectwem szkolnym działają zresztą również inne kategorie wyższości społecznej, jak np. stanowisko zdobyte w służbie wojskowej.

Elitaryzm, nawet wówczas gdy nie głosi jawnie swojej ideologii, przyczynia się do bardzo szybkiego utrwalenia całego ustroju społecznego w płaszczyźnie zgoła odmiennej od podstawowych tendencji żywiołowego rozwoju stosunków. Nie odpowiada w zupełności tej strukturze społeczno-gospodarczej, która znamionuje kraj o przygniatającej większości chłopskiej i robotniczej. Nie chodzi tu oczywiście o utopię równości szans różnych warstw społecznych, ale o pewien klucz rozdziału tych szans według wartości i uzdolnień różnych elementów.

W istniejących warunkach nie może również doczekać się wykrytalizowania struktura całego społeczeństwa polskiego. Proces ten zaczął już przybierać właściwe rozmiary w Małopolsce przedwojennej, a w dzielnicy środkowej czynił pierwsze kroki w chwili wybuchu wojny. Przeobrażenia te uległy wówczas zahamowaniu. Jedynie ziemie zachodnie mają oblicze społeczne uformowane już w okresie przedwojennym. Małopolska cofnęła się w procesie rozwojowym, a w środkowej części kraju panuje wciąż chaos i płaszczyzny tarć społecznych wciąż rosną.

Pole do awansu jednostek zdolnych jest zamknięte, o ile nie należą do odłamów w ten czy inny sposób uprzywilejowanych. Natomiast warunki bytowania tych, których aspiracje zostały obudzone, a nie mogą być urzeczywistnione, są tak ciężkie, że zamiast służyć sprawie dobra ogólnego stają na czele odruchów buntu społecznego.

Wielkie zasoby zdolności gnuśnieją w tych warunkach w martwocie wiejskiej i w rynsztokach miast. Panuje atmosfera beznadziejności i prze-

wlekłego kryzysu kulturalnego. Zabrakło nadziei i widoków życiowych, które podniecałyby demokratyzację kultury.

Oczywiście z ujęcia tak schematycznego, jak niniejsze, można by dojść do błędnego wniosku, że na zachodzie Europy dostrzegaliśmy tylko postępy demokratyzacji kultury, w warunkach zaś polskich zwracaliśmy uwagę wyłącznie na momenty zahamowań tych postępów. Takie ujęcie sprawy byłoby jednak nieporozumieniem, które należy usunąć. W każdym środowisku społecznym działają siły powodujące zmiany oraz czynniki sprowadzające zastój. Dynamika procesów gospodarczych, jak również awansu zbiorowego i indywidualnego jest tak silna, że w krajach wielkokapitalistycznych procesy demokratyzacji kultury przebiegają z wielką mocą mimo istnienia bardzo wielu przeszkód. U nas natomiast potok przeobrażeń we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego jest słaby, posuwa się leniwie w nieuregulowanym łożysku. Skoro w łożysku tym wzniesiono jeszcze mnóstwo nowych tam, główny prąd kultury zasilający żywotnymi pierwiastkami szerokie masy narodu zmienił się w ledwie widoczny strumyczek. Ten zaś z kolei strumyk nie zostaje w pełni wchłonięty i zasymilowany przez masy, które popadają w stan apatii i zniechęcenia wewnętrznego na skutek braku dostatecznego nasilenia ruchów na drabinie społecznej.

Demokratyzacja kultury wyrasta jedynie na podłożu procesów dynamicznych demokratyzacji struktury społecznej. Wiek XX przyniósł tak znaczne upowszechnienie zdobyczy duchowych cywilizacji zachodniej tylko dzięki temu, że pozostałości struktury stanowej, które przetrwały w ubiegłym stuleciu, zaczęły w szybkim tempie rozpadać się w proch w krajach gospodarczo wysoce rozwiniętych. Ten sam proces jest znacznie trudniejszy do zorganizowania w łonie narodów zacofanych. Musi mu iść z pomocą właściwa polityka społeczna państwa.

KAZIMIERZ ŻYGULSKI — ŁÓDŹ

STARA I NOWA OJCZYZNA REPATRIANTÓW. Z BADAŃ ŚLĄSKICH

Treść: Teren, cel i metoda badań. — Stara ojczyzna repatriantów. — Więź repatriantów ze starą ojczyzną. — Nowa ojczyzna repatriantów. Analogie i różnice ze starą wsią. — Adaptacja repatriantów do nowych warunków gospodarczych. — Stosunek młodego pokolenia repatriantów w N. do zawodu rolnika. — Grupa repatriantów w N. i jej stosunki ze Ślązakami. Odrębność grupy repatriantów. — Współżycie repatriantów z ludnością rodzimą. — Rola szkoły we współżyciu grup. — Społeczno-kulturalne życie wsi N. — Sprawy religii i kultu religijnego. — Zabawy i rozrywki we wsi N. — Ogólne wnioski.

TEREN, CEL I METODA BADAŃ

Artykuł przedstawia rezultaty badań terenowych przeprowadzonych przez autora w miesiącach maju i czerwcu 1957 r. na Śląsku Opolskim. Przedmiotem zainteresowania była kwestia adaptacji repatriantów osiadłych na wsi opolskiej na przykładzie wsi N. Wieś N. jest to niewielki przysiółek położony obok dużej wsi zamieszkałej przez ludność rodzimą o dużych tradycjach polskości. Ta duża wieś znana jest w polskiej literaturze socjologicznej pod nazwą Giełczyn i stanowi od lat przedmiot zainteresowań socjologów Uniwersytetu Warszawskiego.

Giełczyn jest siedzibą gromady, do której należy N., posiada trzy kościoły i urząd parafialny, obejmujący także N. Jest więc Giełczyn centrum administracyjnym i religijnym dla naszego przysiółka, który nie posiada żadnych urzędów ani też własnego kościoła.

Wioska N. została założona w 1773 r., w okresie intensywnej germanizacji Śląska, przez jednego z ministrów Fryderyka Wielkiego jako kolonia niemiecka wśród czysto śląskiej okolicy. Sprowadzona ludność, pierwotnie czysto niemiecka i do tego ewangelicka, z biegiem czasu uległa poważnie wpływowi otoczenia, zmieszła się z ludnością rodzimą, przeszła częściowo na katolicyzm, przyjęła gwarę i obyczaj śląski.

W okresie działań wojennych nastąpił w N. poważny wstrząs. Część ludności z różnych przyczyn wyjechała na Zachód, część pozostała na miejscu i w czasie weryfikacji 20 rodzin rodzimych uznano za polskie. Spośród tych rodzin trzy są wyznania ewangelickiego, resztę zaś stanowią katolicy. W kwietniu 1945 r., jeszcze przed zakończeniem działań wojennych na Śląsku, przybyło do N. 67 rodzin repatriantów spod Lwowa, którzy objęli opuszczone ponemieckie gospodarstwa. Obecnie wieś liczy 360 mieszkańców, z których większość stanowią repatrianci.

Cel badań przeprowadzonych w N. był według zamierzeń piszącego następujący: uchwycenie dzisiejszego stanu grupy repatriantów w N., jeśli chodzi o jej przystosowanie się do nowych warunków życia, zbadanie charakteru współżycia i stopnia integracji z ludnością rodzimą, zbadanie stosunku repatrianta do jego starej ojczyzny.

Przedmiotem badania była w zasadzie tylko część ludności N., a mianowicie repatrianci. Ludność miejscowa, rodzima, interesowała nas tylko o tyle, o ile jej sprawy związane są ze sprawami dotyczącymi repatriantów i są konieczne do zrozumienia tych ostatnich. To zastrzeżenie jest istotne, gdyż ludność rodzima posiada cały szereg swoich odrębnych problemów związanych z jej przeszłością i zachowaną, częściowo przynajmniej, do dziś odrębnością kulturalną. Takim na przykład zagadnieniem jest dla ludności rodzimej jej stosunek do państwowości polskiej, z którą zetknęła się dopiero w 1945 r., czy też związek z kulturą niemiecką, następnie problem łączności z częścią dawnych mieszkańców wsi, przebywającą obecnie na Zachodzie, i związany z poprzednimi sprawami ostry problem wyjazdu z kraju w ramach akcji łączenia rodzin. Zagadnienia te będą nas interesowały tylko wtedy, gdy łączyć się będą i krzyżować z zagadnieniami grupy repatrianckiej. Repatrianci stanowią $\frac{2}{3}$ ludności N., lecz obecność $\frac{1}{3}$ autochtonów jest wystarczająca, aby sprawy współżycia obu grup wystąpiły dostatecznie wyraźnie.

Zasadniczą metodą badania była obserwacja i wywiad. Piszący zamieszkał na czas badań u jednego z repatriantów, posiadającego liczną rodzinę i podtrzymującego ożywione stosunki ze wsią dzięki prowadzeniu (oprócz gospodarstwa rolnego) rzemieślniczego warsztatu stelmacha. Taki punkt obserwacyjny umożliwił naturalny i nieprzymuszony kontakt z większą ilością osób. Obserwacje były prowadzone w czasie pracy w polu i w domu, w czasie odpoczynku repatriantów, ich rozrywek, zabaw, wesel, praktyk religijnych, dyskusji i rozmów. Ogromna większość materiałów była zebrana w samej wsi N. Pewną ilość zacerpnięto jednak z sąsiedniego Gielczyna, gdzie obok władz gromadzkich i parafii znajduje się szkoła z liceum ogólnokształcącym, do której uczęszczają dzieci repatrian-

tów z N. Zarówno ludność repatriancka, jak i autochtoniczna odnosiła się przychylnie do badań, chętnie i szczegółowo opowiadała o swoich sprawach. Wyjaśnienie podane w pierwszych dniach pobytu, że badania prowadzone są dla potrzeb Uniwersytetu i mają na celu zapoznanie się z przeszłością i teraźniejszością wsi, nie budziło żadnych wątpliwości. Czasem tylko, gdy mowa była o tych czy innych bolączkach, głównie natury gospodarczej, rozmówcy prosili, aby przy sposobności „wspomnieć o tym w Warszawie”.

Nie licząc wielu rozmów, przeprowadzono 56 obszerniejszych wywiadów. Oprócz wywiadów i obserwacji zebrano także dane statystyczne w Gielczynie charakteryzujące demograficzne i gospodarcze stosunki w N.

W bibliotece Instytutu Śląskiego w Opolu autor miał okazję zapoznać się z „Biuletynem Wewnętrznym Instytutu” z lat 1947—1948. Biuletyn ten, oparty na doniesieniach korespondentów terenowych, zawiera szereg danych dotyczących akcji repatriacyjno-osiedleńczej w pierwszych latach powojennych. Porównanie tych materiałów ze stanem dzisiejszym rzuca pewne światło na dynamikę społecznych przemian zachodzących w danym terenie.

Wnioski, które można wysnuć na podstawie badań, ze względu na ich założenia oraz ilość zebranego materiału mają wyraźnie ograniczony charakter. Celem artykułu nie jest przedstawienie syntetycznego obrazu adaptacji repatriantów na Opolszczyźnie, który można nakreślić jedynie w oparciu o długoletnie i szerzej zakrojone studia. Obecne badania pomyślane są właśnie jako zapoczątkowanie takich studiów. Stąd też uogólnienia występujące w artykule mają charakter roboczych hipotez, opartych na konkretnym, ale niewielkim materiale, hipotez, których weryfikacja wymagać będzie dalszych terenowych poszukiwań.

STARA OJCZYZNA REPATRIANTÓW

Wszyscy repatrianci wioski N. pochodzą z jednego miejsca, ze wsi P. pod Lwowem. Fakt ten ma zasadnicze znaczenie dla zrozumienia procesów przystosowania się mieszkańców N. do nowych warunków. Dlatego też opis nasz rozpoczynamy od zorientowania czytelnika, czym była i czym jest dziś dla repatriantów ich stara ojczyzna. Dane zaczerpnięte zostały z wypowiedzi samych mieszkańców N., krytycznie zestawionych z sobą.

Wieś P. była wsią podmiejską, położoną pod Lwowem, przy linii kolejowej idącej na wschód, siedem kilometrów od miasta. Wieś była mieszana, zamieszkiwali ją Polacy rzymskokatolicy i Ukraińcy grekoka-

tolicy. Narodowość i wyznanie były tu czymś nierozłącznym. Ilość Polaków równała się mniej więcej ilości Ukraińców, wieś posiadała kościół i cerkiew greckokatolicką. Długoletnie współzycie dało w rezultacie wielką ilość małżeństw mieszanych, nawet Ukraińcy, księża greckokatolicy, miewali żony Polki, rzymskokatolickiego obrządku. Ze względu na tak ścisłe spokrewnienie się obu grup ludności i ogólną dużą religijność we wsi obchodzono wszystkie święta podwójnie, raz według kalendarza greckiego, raz według rzymskokatolickiego. W powszechnym użyciu były dwa języki, polski i ukraiński, przy czym ludność polska mówiła gwarą lwowską z dużą domieszką słów ukraińskich. Wieś P. to osiedle stare, wymieniają je akta urzędowe sądów Rzeczypospolitej już w 1464 r. Wieś ta należała do dóbr koronnych.

Porównując dane spisu austriackiego z 1886 r. z sytuacją w 1939 r. można stwierdzić stopniową polonizację ludności. Jeśli w 1886 r. 659 mieszkańców podawało narodowość ruską, a tylko 88 polską, to w 1939 r. mniej więcej połowa mieszkańców wsi uważała się za Polaków¹.

W 1939 r. wieś liczyła około 400 gospodarstw. Gospodarstwa należały do małych i średnich, 5—7 ha uważano za wielkie bogactwo. Gleba należała do urodzajnych, przeważał czarnoziem. Ze względu na niewielką ilość ziemi przypadającą na gospodarstwo tylko bogacze, nieliczni we wsi, mogli zajmować się wyłącznie gospodarką rolną. Mężczyźni często dorabiali pracą w mieście, z reguły jako kolejarze na podmiejskich stacjach i w warsztatach remontu wagonów. Kobiety pracowały na roli i w domu, a także handlowały dostarczając do pobliskiego Lwowa jarzyny, mleko i nabiał; drogę odbywały pieszo. Ani jedna kobieta ze wsi P. nie pracowała w przemyśle. Wieś P. mimo bliskości miasta nie posiadała prądu elektrycznego; jako oświetlenia używano wyłącznie lamp naftowych. Droga do wsi, polna, bez twardej nawierzchni, większą część roku była pokryta gęstym błotem, w którym — zwłaszcza na wiosnę — grzęźli ludzie, a nawet wozy. Budynki mieszkalne i gospodarskie były drewniane, oblepiane gliną i w większości bardzo stare. We wsi były tylko dwa rowery. Używano tylko najprymitywniejszych narzędzi gospodarskich. Sierp, kosa i cep królowały zarówno u biednych, jak i u bogatych. Maszyn rolniczych nikt nie posiadał.

W latach niemieckiej okupacji, 1941—1944, wieś przeszła okres gwałtownego wstrząsu wewnętrznego. Ukraińscy szowiniści rozpoczęli terror w stosunku do ludności polskiej. Dzięki sąsiedztwu Lwowa oraz własnej organizacji wojskowej wieś uniknęła zagłady, było jednak wiele ofiar.

¹ Słownik geograficzny Królestwa Polskiego, t. VIII, s. 361.

Ludność polska w P. żyła przez kilka lat w ustawicznym strachu. Mężczyźni, nieraz razem z kobietami i dziećmi, nie nocowali we własnych domach, ukrywali się w lesie lub szukali schronienia u krewnych — Ukraińców.

W atmosferze szowinizmu ukraińskiego zarysowała się ostro kwestia przynależności narodowej. Poczucie narodowe ludności polskiej wzrosło i scementowało ją w zwartą grupę złączoną śmiertelnym niebezpieczeństwem ze strony swych sąsiadów, często najbliższej rodziny. Dochodziło do gwałtownych konfliktów w małżeństwach mieszanych, zwłaszcza w rodzinach posiadających dorosłe dzieci, które często różniły się między sobą narodowością, gdyż zwyczajowo córka zachowywała narodowość matki, a syn ojca. W niektórych rodzinach mieszanych dla bezpieczeństwa udawano Ukraińców, przestano używać języka polskiego.

Strach przed nacjonalistycznymi organizacjami ukraińskimi był jedną z głównych przyczyn szybkiej repatriacji Polaków z P. Wyjechali oni w pierwszych transportach, jeszcze przed zakończeniem działań wojennych, w kwietniu 1945 r. W momencie wyjazdu powstała kwestia losów małżeństw mieszanych. Decydował mężczyzna. Kobiety i dzieci szły za mężami i ojcami lub pozostawały z nimi. W rezultacie przyjechało na Śląsk wiele żon-Ukraińek i pozostało w P. wiele żon-Polek. Wszyscy Polacy gospodarze wyjechali ze starej wsi, połowa z nich osiedliła się w N., reszta rozproszyła się po wsiach województwa opolskiego i wrocławskiego. W przeciągu ostatnich 12 lat jeden z gospodarzy powrócił do P. i przyjął obywatelstwo radzieckie.

Stopień spokrewnienia się z ludnością ukraińską był jednak tak wielki, że wszyscy repatrianci pozostawili w podlwowskiej wsi swoich bliskich lub dalszych krewnych po mieczu lub po kądzieli. Wśród 67 rodzin repatrianek, zamieszkujących wieś N., nie ma ani jednej, która nie miałaby krewnych w P. lub we Lwowie, dokąd, w związku z procesami kolektywizacji i uprzemysłowienia, przeniosło się w ostatnich 12 latach wielu mieszkańców P.

Repatriacja z P. odbywała się w drodze zamiany. Opuszczone przez Polaków gospodarstwa zajęli Ukraińcy pochodzący z pewnej wsi pod Przemyślem, znajdującej się obecnie na terytorium Polski, a do roku 1945 narodowo mieszanej.

Po wyjeździe Polaków dalsze losy wsi P. potoczyły się zgodnie z ogólnym rytmem gospodarki radzieckiej. W latach 1939—1941 we wsi nie było jeszcze kolchozu, czyniono tylko przygotowania do jego organizacji. Kolchoz powstał w P. dopiero w latach 1946—1947. Obecnie jest to duże gospodarstwo, do którego przyłączono ziemie z pobliskich wiosek, na-

stawione w zasadzie na hodowlę owiec. Pola orne i ogrody stanowią niewielką część gospodarstwa.

Ludność oprócz pracy w kolektywnym gospodarstwie uprawia na działkach przyzagrodowych kartofle i warzywa, starając się prowadzić możliwie intensywną gospodarkę. Dawny wygląd wsi niewiele się zmienił; nie zbudowano jeszcze drogi bitej, nie przeprowadzono dotychczas elektryfikacji.

WIĘŻ REPATRIANTÓW ZE STARĄ OJCZYŻNĄ

Grupa repatriantów mieszkająca we wsi N. opuściła swoje rodzinne strony przed 12 laty. Jak wygląda obecnie po tak długim okresie więź repatrianta z jego starą ojczyzną, z podlowską wsią P.?

Repatrianci w N. ogromnie dużo i chętnie mówią o swojej starej wsi. Przez cały okres 12 lat podtrzymywali i podtrzymują dziś ożywioną łączność korespondencyjną, wysyłając i otrzymując listy i fotografie. W ostatnich dwu latach wyzyskują skwapliwie ułatwienia wyjazdów do ZSRR, aby odwiedzić krewnych.

Wyjazdy do krewnych, połączone zwykle z operacjami handlowymi, przywozem z ZSRR artykułów technicznych w zamian za wywożone tekstylia, są dla społeczności repatrianckiej ważnym wydarzeniem. Zainteresowanie każdym wyjazdem jest powszechne, przyjeżdżający przywożą wiadomości o najdrobniejszych szczegółach życia w starej wsi. Mieszkańcom P. przekazują w zamian dokładne informacje o życiu na Śląsku. Repatriant w N. czuje się do dziś dnia ściśle związany ze swą starą ojczyzną, gdzie pozostali jego krewni, znajomi, gdzie znajduje się jego stare gospodarstwo, jego dawna własność. Jeśli zanalizować wypowiedzi repatriantów, można znaleźć w nich trzy wyraźne, choć i związane z sobą rodzaje więzi, które go łączą ze starą ojczyzną.

Pierwszy rodzaj — to więź emocjonalna ze wsią rodzinną, krajobrazem, gospodarstwem. Repatrianta łączą z nimi wspomnienia, tysiące wspomnień dzieciństwa, młodości, nieraz i wieku dojrzałego. Wspomnienia te, zwłaszcza u starszego pokolenia, często idealizują przeszłość, nie widzą w niej niczego oprócz złotych, szczęśliwych lat w pogodnym, urodzajnym kraju. Starsze pokolenie wyraźnie pielęgnuje te uczucia, wraca do nich chętnie. W rozmowach starszy repatriant z naciskiem podkreśla, że klimat starej wsi, w przeciwieństwie do N., był zdrowy i miły, że gleba była urodzajna, pszeniczna, nie potrzebowała żadnych sztucznych nawozów. W pamięci repatriantów pozostały przede wszystkim wspomnienia szczęśliwego życia, przeszłość własną oceniają dziś mało krytycznie.

Są na ogół przekonani, że żyli bardzo dobrze i że stan ten zniszczyła katastrofa, druga wojna światowa. Oto kilka charakterystycznych wypowiedzi.

Repatriant, lat 45, robotnik kolejowy, posiada 3 ha ziemi:

„Panie, tu człowiek choruje. Tu mi nic nie smakuje. U nas pośne kartofle, i to smakowały, tutaj maszczone i jakieś wodzianiste, niedobre. Mnie się zdaje, że jeślibym wrócił, zrobiłbym się zdrow jak dąb”.

Repatriant, 62 lata, gospodarzy na 5 ha, zajmuje się wyłącznie rolnictwem:

„Ziemia tutaj zła, żyto zeszłego roku wymarzło mi. Ziemia tu lekka, a u nas była ciepła, trzymała zboże... W P. miałem 14 metrów, tutaj zbieram 7. Przed wojną wybrali mię do Kółka Rolniczego w P. Posadziłem 25 drzewek koło domu, był tam kawałek ogrodu. Teraz siostra pisze, że jak przechodzi, aż serce się raduje, wiśnie kwitną. Jak ja był, jeszcze nie kwitnęły”.

Średnie pokolenie patrzy na życie w starej wsi bardziej krytycznie. Dla ludzi tej grupy najważniejszymi wydarzeniami związanymi ze starą wsią była wojna i terror i o nich przede wszystkim mówi, gdy ją wspo mina. Trudno jest idealizować przeżycia wojenne tego typu. Pokolenie to wyraźnie dostrzega różnice w kulturze materialnej Śląska i okolic Lwowa.

Repatriant, gospodarujący na 4 ha, lat ok. 40, opowiada o swoich przeżyciach wojennych w starej wsi:

„Mnie Ukraińcy aresztowali, ta ich policja, co u Niemców była. Bili, kopali. Trzymali nas w piwnicy, wyprowadzali na przesłuchanie, było nas trzech kolegów, razem nas złapali. Znaleźli przy nas napisane polskie piosenki, kazali nam czytać to i bili po twarzy”.

A oto typowe opowiadanie jednej z repatriantek. Trzeba tu zaznaczyć, że dla kobiet okres terroru to przede wszystkim strach o dzieci, których nie oszczędzali faszystowscy szowiniści.

Repatriantka, 42 lata, matka czworga dzieci:

„Najstarszy jeszcze pamięta. Miał 6 lat, jak mordowali Ukraińcy. Ja z nim ciągle siedziałam w nocy. On wziął raz nóż i mówi — »Mamo, jak oni przyjdą, ja mam nóż«. Dziecko całe się trzęsło. Obok zamordowali całą rodzinę. Mieszana rodzina była. Małe dzieci też mordowali. Wszyscy się bali iść patrzeć, ale ja poszłam. Cała chałupa była z krwią, wszystko zbryzgane. Ale nasi im później też dali. Zastrzelili księdza przy ołtarzu, w cerkwi. Po co ciągle nawoływał”.

Młode pokolenie zachowało tylko urywki wspomnień ze starej ojczyzny. Często zaś są to wspomnienia urojone, które pojawiły się pod wpływem

opowiadań starszych, słyszanych w dzieciństwie. Oto przykład przytoczony przez rodziców.

Repatriant, lat 55, mówi o swoich dzieciach:

„Syn ma 15 lat i już nie pamięta P. Ale on mówi, że pamięta, że stodoła miała czerwone drzwi i że studnia była za chałupą. To nieprawda. On miał wtedy tylko 3 lata i teraz mu się wydaje, że pamięta. Córka miała 9 lat i pamięta swoje koleżanki, z którymi się bawiła i chodziła do szkoły”.

Odwiedziny, listy, fotografie, wiadomości — wszystko to odświeża pamięć, nie daje przepaść wspomnieniom. Nastroje podobne łączą się z naturalną psychologicznie u ludzi starych ucieczką w przeszłość. Nadają one wspomnieniom specjalną wagę, specjalne znaczenie. Kontakty z repatriantami spoza N., zwłaszcza z ludźmi z wielkich miast śląskich, Opola i Wrocławia, ożywiają ze swej strony wspomnienia. Prasa w tych miastach, zwłaszcza we Wrocławiu, zamieszcza często materiały o charakterze wspomnień dotyczących Lwowa i okolic. Na te wspomnienia nasz repatriant jest bardzo uczulony. Często spotkania z repatriantem inteligentem, posiadającym taki czy inny autorytet w oczach mieszkańców N., dodają siły i dostarczają materiału wspomnieniom.

Gospodyni, repatriantka, lat ok. 40, skarżąc się na zdrowie i klimat śląski, który według jej zdania jest szkodliwy, powiada:

„C., lekarz powiatowy w Opolu, mówił mi kilka razy — »Pani, ta my tu wszyscy zginiemy, to nie dla nas to powietrze«. On nasz człowiek był, we Lwowie się uczył i tu ludziom pomagał”.

Drugim rodzajem więzi łączącej repatrianta w N. z jego starą wsią jest więź r o d z i n n a, pokrewieństwo. Bracia i siostry, ojcowie i matki, siostrzeńcy i bratankowie, bliżsi i dalsi krewni mieszkają nadal w P., piszą listy, z reguły po ukraińsku, przysyłają fotografie, które znaleźć można w każdym domu, przyjeżdżają na Śląsk w odwiedziny. Losy krewnych interesują w N. każdego, losy te związane są z P. Najmłodsze pokolenie zna często swoich bliskich tylko z fotografii i imienia, nie może nawet czytać listów pisanych w obcym języku i obcym alfabetem. Ale zarówno młodzież w N., jak i ich rówieśnicy w P. interesują się sobą wzajemnie. W rezultacie do dzisiaj repatrianci w N. liczą się z opinią starej wsi. Troska o swoje dobre imię w starej ojczyźnie występuje wyraźnie zwłaszcza obecnie, gdy częste odwiedziny dają okazję do rozpowszechniania wiadomości, a nieraz i plotek. Podajemy charakterystyczny przykład, jeden z wielu zebranych w czasie badań.

Repatriant, 40 lat, robotnik fabryczny, mówiąc o odwiedzinach starej wsi, stwierdza:

„Ja chciałbym pojechać tam, ale boję się. Była tam niedawno moja siostra, a tam puścili słuch, że ja zabił jednego Ukraińca. Siostra tylko dwie godziny była w P., potem przyjechała i mówi mnie. Ja się boję i ona się bała. Ja puścił telegram stąd, że to nieprawda”.

Trzeci i niezwykle ważny dla repatriantów w N. rodzaj więzi, łączący się z poprzednimi, to wspomnienie w ł a s n o ś c i. Każdy z naszych repatriantów pozostawił w P. jakąś własność, kawałek chociażby ziemi, chatę, ogród. Większość pozostawiła całe gospodarstwa. W transporcie repatriantkim przywieziono zaledwie część żywego i martwego inwentarza i trochę nasion. Do dziś dnia repatrianci pokazując w N. pstrokate bydło podkreślają „to jeszcze z P.” Gospodarstwa w starej wsi były własnością repatriantów. Mogli je sprzedawać, kupować, dzielić, przekazywać w spadku. W nowej wsi repatriant z punktu widzenia prawnego jest do dziś dnia (to jest do połowy 1957 r.) jedynie „tymczasowym użytkownikiem” przydzielonego mu gospodarstwa.

Gospodarze mieszkający od 12 lat w N. nie zapomnieli swojej starej własności, interesują się nią, wiedzą dokładnie, w jakim stanie znajduje się ona obecnie. Krewni donoszą im o każdej zmianie, o urodzaju, stodołach, dachach, ogrodach, polach i drzewkach owocowych. Stara wieś i gospodarstwo tkwią mocno w pamięci repatrianta, żyją w nim jako pewna realność.

Charakterystyczny był sposób, w jaki jeden z repatriantów, 50-letni gospodarz, przedstawił mi obecnie położenie starej wsi. Stojąc przed swoją śląską zagrodą ukazywał strony świata i mówił:

„O, jakby tam, z tej strony trzymają gęsi, jak pod lasem, stoją konie, a w tej stronie mają owce. Kolchoz zrobili hodowlany”.

Przestrzenna struktura starej wsi i jej zmiany są dla tego człowieka żywą realnością.

Zainteresowanie własnością związane jest z wiekiem. Żywe i silne wśród tych, którzy gospodarowali samodzielnie w starej wsi, ogromnie słabnie w średnim i młodszym pokoleniu. Słabe jest ono zwłaszcza u młodzieży, która zresztą stara się w ogóle od wsi oderwać, zdobyć zawód robotniczy i uniknąć zawodu rolnika. Dla tych ludzi poprzednia własność ojca jest czymś bardzo odległym, mało interesującym, a nawet nieraz już zupełnie obojętnym.

Ciekawą ewolucję przeszedł w N. stosunek do drugiej grupy narodowej starej wsi, do ludności ukraińskiej. Nienawiść i strach, tak zrozumiałe w okresie terroru, pozostawiły poważne ślady w świadomości repatriantów. Uplływ czasu, zmiana, jaka nastąpiła w życiu ludności polskiej osiadłej na Śląsku, i zmiana w życiu ludności pozostałej w P. — wpłynęły silnie

na wzajemny stosunek. Stara wieś, zamieszkała przez ludność miejscową i grupę napływowych osadników, przeżywa, oprócz innych, trudności współżycia, wzajemnej adaptacji. Wrogie uczucia w stosunku do Polaków zmniejszyły się podobnie jak i na Śląsku. Występuje również idealizacja przeszłości, w której rezultacie starsze pokolenie patrzy na lata międzywojenne jako na lata zgody i dobrobytu. Mimo okresu wrogości i nienawiści formalne związki pokrewieństwa pozostały i obecnie można twierdzić, że rozłąka polepszyła wzajemny stosunek.

Repatriant, 50-letni gospodarz, tak mówi o dzisiejszej ludności starej wsi:

„Jak my mieli wyjeżdżać, to ciągle pytali — »kiedy te Polaki ujadą?« Teraz, jak żona była, to ciągle przychodzili i pytali, co i jak. Zapraszali, żeby do nich przyjechać, i jak wyjeżdżała, to pytali się — »czy my się jeszcze pobaczymy?«”.

NOWA OJCZYŻNA REPATRIANTÓW. ANALOGIE I RÓŻNICE ZE STARĄ WSIĄ

Opolska wieś N., gdzie osiedlili się nasi podlwowscy repatrianci, posiada szereg cech topograficznych i gospodarczych upodabniających ją do starej, podlowskiej wsi. Nie jest to zjawisko czysto przypadkowe. W pierwszym okresie osadnictwa i obecnie przy osiedlaniu przybywających do kraju repatriantów z ZSRR często spotykamy dążność do wyszukania miejsca podobnego przynajmniej zewnętrznie, krajobrazowo do starego miejsca zamieszkania. Repatriantów z P. przywieziono w 1945 r. do N., proponując im osiedlenie się (praktyka tych lat była taka, że przy sprzeciwie większości wieziono ludzi do innej miejscowości). Zewnętrzne podobieństwo wsi N. do starej wsi P. niewątpliwie ułatwiło repatriantom decyzję pozostania na miejscu. Wyliczmy obecnie najważniejsze podobieństwa między obydwoma wsiami:

1. Wieś N., podobnie jak i stara wieś P., jest to wieś podmiejska. Odległość jej od Opola równa się mniej więcej odległości starej wsi od Lwowa.

2. Wieś N., tak samo jak wieś P., leży przy linii kolejowej.

3. Pomiędzy wsią N. a miastem znajdują się podmiejskie stacje kolejowe i kolejowe warsztaty remontowe, podobnie jak pomiędzy wsią P. a Lwowem.

4. W obydwu wsiach gospodarstwa są małe lub średnie, największe nie przekracza 8 ha.

Jedyną wyraźną różnicę przedstawia jakość gleby: zamiast podlowskiego czarnoziemiu nowa wieś na Śląsku posiada ziemie słabe, piasz-

czyste. Ludność miejscowa, zamieszkująca N. do 1945 r., nie była bogata, zwłaszcza w porównaniu z sąsiednim Gielczynem, gdzie jakość gleby pozwalała na uprawę pszenicy. W N. gospodarka rolna, nawet przy jej wysokim poziomie technicznym (przy stosowaniu sztucznych nawozów, maszyn) i wysokiej kulturze uprawy, nie mogła dać mieszkańcom wystarczającego utrzymania. Podobnie jak w podlwowskiej wsi P. i tutaj mieszkańcy pracowali w warsztatach i służbie kolejowej, najmowali się do pracy w pobliskim nadleśnictwie, gospodarze mający konie dorabiali „furmanowaniem”. Ogólny stan gospodarczy i przede wszystkim techniczny był we wsi N. znacznie wyższy aniżeli we wsi P. Wieś N. otaczają asfaltowe szosy z autobusową komunikacją, prąd elektryczny daje oświetlenie i siłę do motorów, wszystkie budynki mieszkalne i gospodarcze są murowane, stodoły standardowo zaplanowane, zbiorniki na obornik cementowane. Ilość izb mieszkalnych w domach jest znacznie większa aniżeli w chatach podlwowskich. Każde gospodarstwo posiadało przed wojną szereg maszyn rolniczych, ogumione wozy, zwane obecnie przez repatriantów „gumiakami”, konie duże i silne, prawie dwukrotnie większe od drobnego konika podlwowskiej wsi. W domach mieszkalnych sięć wyłożona jest kaflami, meble są typu miejskiego. Wielu gospodarzy przed wojną miało zastawy porcelanowe, pianina, wielolampowe radioodbiorniki. We wsi była restauracja z dużą salą taneczną, wyłożoną parkietem, i kilka różnych sklepów. Do tej to wsi, do tych gospodarstw, w większości porzuconych przez uciekinierów, zostali sprowadzeni nasi repatrianci z P. W 1946 r. wydano im akty nadania, przyznające im tymczasowe prawo korzystania z gospodarstw.

ADAPTACJA REPATRIANTÓW DO NOWYCH WARUNKÓW GOSPODARCZYCH

Charakter zajęć ludności został w zasadzie utrzymany. Z wyjątkiem kilku bogatych gospodarzy wszyscy łączą pracę na roli z zawodem robotniczym. W każdej rodzinie przynajmniej jeden z jej członków pracuje jako robotnik kolejowy; praca w kolejnictwie jest w N. tradycyjna; podobnie pracowano i w starej wsi. 28 osób pracuje w pobliskim Gielczynie w stoczni na Odrze i w fabryce dziewiarskiej, kilka osób dojeżdża do Opola do warsztatów rzemieślniczych. W całości można więc określić repatriantów w N. jako ludność chłopsko-robotniczą. W samej wsi jest trzech chłopów rzemieślników, łączących gospodarstwo rolne z małym warsztatem, pracujących głównie na potrzeby wewnętrzne wsi. Są to: kowal, stolarz i stelmach.

Zasadnicza zmiana w porównaniu z życiem w starej wsi nastąpiła

w położeniu kobiet. Pracują one obecnie powszechnie poza domem i gospodarstwem domowym, przede wszystkim w fabryce dziewiarskiej w Gielczynie, a także w zakładach rzemieślniczych w Opolu. Większość pracujących kobiet to młode, niezamężne dziewczęta, pracują jednak i starsze. W porównaniu z pracą mężczyzn praca kobiet ma charakter bardziej niestały, okresowy, co wiąże się z jednej strony z macierzyństwem, z drugiej z potrzebami gospodarstwa rolnego, zwłaszcza w okresie żniw i sianokosów. Kobiety, które pracowały już kiedyś poza domem, zwykle starają się do pracy takiej powrócić, gdy znajdzie po temu możliwość, na przykład gdy dziecko podrośnie.

Gospodarstwa rolne, nadane naszym repatriantom, stały w 1945 r. na wysokim poziomie agrotechnicznym. W przeciągu 12 lat przebywania w N. repatrianci potrafili, niemal w zupełności, przystosować się do wymogów nowoczesnej uprawy. Wszystkie pozostawione przez poprzedników urządzenia, maszyny i motory wyzyskiwane są w pełni, remontowane własnymi siłami i utrzymywane w porządku. Poważne trudności w zakupie nowych maszyn i urządzeń dla rolnictwa zmuszają ludność repatriancką w N., podobnie zresztą jak i ich sąsiadów autochtonów, do wyzyskiwania kosiarek, żniwiarek czy też motorów elektrycznych znacznie dłużej, aniżeli to przewidują normalne zasady eksploatacji. Potrzeba maszyn jest tak wielka, że z części starych, połamanych — często w czasie działań wojennych — lub zużytych maszyn miejscowy kowal montuje „nowe”. Wielki problem stanowią części zamienne, dla których kupna odbywa się podróże kilkusetkilometrowe.

Główną siłą pociągową pozostał jednak po dawnemu koń. We wsi jest 21 koni, z czego 9 należy do ludności rodzimej, 12 do repatriantów. Biorąc pod uwagę ilość gospodarstw autochtonicznych i repatrianckich, autochtoni posiadają więcej koni. Duże ogumione wozy, „gumiaki” według miejscowej terminologii, posiadają wyłącznie autochtoni. Wóz taki, pozwalający na zarobkowanie przy zwózkach materiałów, zwłaszcza na kolei i w pobliskim nadleśnictwie, uważany jest za symbol bogactwa gospodarza. W badanym okresie kosztował on około 10 tys. zł, i w ciągu 12 lat ani jeden z repatriantów nie dorobił się go. Taki zresztą wóz wymaga pary silnych koni. Repatrianci są obecnie przekonani o znaczeniu techniki rolnej dla gospodarstwa i całości ich życia. W ich wypowiedziach brzmi to bardzo wyraźnie. Przyczytmy dla przykładu typową wypowiedź.

Repatriant 50-letni, gospodarujący na 7 ha:

„Kosiarki mam dwie, zastałem je na gospodarce. Panie, to nie to, co w domu. Tam kosą i sierpem żniwa trwały 2—3 tygodnie. Tu za parę godzin wszystko zrobione, potem maszyna wymłóci i już chleb jedzą. U nas, w P., to całą zimę i wiosnę po trochu cepem młócili”.

Ogromna zmiana nastąpiła w ilości rowerów i ich rozpowszechnieniu. Nie ma obecnie ani jednego gospodarstwa repatrianckiego w N., które nie posiadałoby przynajmniej jednego roweru. Większość posiada więcej, po dwa, a nawet trzy. Jest to bowiem środek lokomocji, z którego korzystają wszyscy bez względu na wiek i płeć. Nawet starsze kobiety, i te nauczyły się jeździć, na rowerach jeżdżą po zakupy do miasta.

Jeśli chodzi o uprawę ziemi, to repatrianci we wsi N. sadzą kartofle, sieją żyto, owies, koniczynę. Dużą trudność sprawiała im pszenica. Przyzwyczajeni pod Lwowem do jej uprawy, długo nie chcieli się wyrzec tej kultury. Tymczasem gleba w N. pod uprawę pszenicy nie nadaje się. Jak świadczą wypowiedzi repatriantów, próbowali oni kilka lat siać, mimo ostrzeżeń sąsiadów autochtonów, dopóki ostatecznie nie przekonali się o nieopłacalności uprawy. Brak pszenicy jest dla starszych gospodarzy do dziś dnia przyczyną utyskiwań.

W uprawie roli nastąpiła jedna zasadnicza i powszechna zmiana. Repatrianci zaczęli stosować sztuczne nawozy, bez których gospodarka rolna w N. jest dziś zupełnie nie do pomyslenia. W starej wsi sztucznych nawozów nie używano, ograniczając się do obornika. Repatrianci próbowali przez kilka lat, podobnie jak i z pszenicą, obchodzić się bez sztucznego nawożenia, przekonali się jednak stopniowo, że w nowych warunkach są one konieczne, i nauczyli się stosować je nie gorzej niż ludność rodzima. Z pewnymi oporami przyjmują się powoli i inne sposoby uprawy stosowane na Śląsku. Byłem w czasie badań świadkiem rodzinnego sporu, gdy kobiety z rodziny repatrianckiej żądały, aby kartofle sadzić sposobem „śląskim”, „w kwadraty”, gdy mężczyzna bronił starego sposobu „w rzadki” pod pług, sposobu stosowanego w starej wsi. Większość repatriantów uważa dziś „śląski” sposób za lepszy i stosuje go w swej praktyce.

Przystosowanie się repatriantów do nowych warunków technicznych było w pierwszych latach powojennych i pozostało częściowo do dziś dnia poważnym problemem na całym Śląsku. Wspomniany już „Biuletyn Informacyjny Instytutu Śląskiego” w numerze 1 z 1947 r. podaje szereg danych dotyczących tego zagadnienia. Według opinii redaktorów „Biuletynu”, opartej na doniesieniach korespondentów terenowych, w wielu wsiach maszyny rolnicze latami stały nie wykorzystywane, osadnicy z wielką trudnością przyswajali sobie nowe sposoby uprawy. Ze względu na czas potrzebny do opanowania maszyn, wieś N. może być więc uważana za przykład szybkiego przystosowania się. Z maszyn i urządzeń pozostawionych przez Niemców korzystali nasi repatrianci, jak świadczą ich wypowiedzi, już w pierwszym i drugim roku pobytu na Śląsku. Później znacznie wprowadzili używanie nawozów sztucznych i przyjęte na Śląsku agro-

techniczne sposoby uprawy roślin. Przyczyn tego szukać należy, jak się wydaje, w charakterze zawodowym starej wsi, utrzymanym zresztą i w nowej: jest to ludność chłopsko-robotnicza. Mężczyźni od lat tradycyjnie pracowali w kolejnictwie i stykając się z maszynami, nieraz mając kwalifikacje ślusarskie czy tokarskie, posiadali nawyki techniczne. W starej wsi prowadzili gospodarstwo rolne tradycyjnymi, prymitywnymi metodami. Kiedy jednak przybywszy na Śląsk zastali w gospodarstwach maszyny, potrafili je niemal od razu zastosować.

O ile jednak w korzystaniu z osiągnięć techniki i w sposobach uprawy jesteśmy świadkami zaawansowanego procesu przejmowania przez repatriantów wzorów miejscowych, obserwowanych u sąsiadów autochtonów, to do dzisiejszego dnia uderza wyraźna różnica w zakresie utrzymania czystości i porządku. Obejścia i domy Ślązaków są bez porównania bardziej czyste, są wymyte, staranniej utrzymywane aniżeli gospodarstwa repatriantów w N. Pewne zaniedbania wywołane niechęcią do wkładów w gospodarstwo u repatriantów można wytłumaczyć psychologicznymi przyczynami, o czym będzie jeszcze szerzej mowa w dalszym ciągu artykułu. Nie wszystko jednak można zwalić na karb ogólnych nastrojów. Odwiedzenie kilkunastu kuchni i izb mieszkalnych gospodyń repatriantek i gospodyń Ślązaczek w N. daje jasny obraz różnicy w ich nawykach związanych z utrzymywaniem w czystości podłogi, naczyń, mebli, ścian czy okien.

STOSUNEK MŁODEGO POKOLENIA REPATRIANTÓW W N. DO ZAWODU ROLNIKA

Mówiąc o gospodarczej adaptacji repatriantów w N. nie sposób pominąć zagadnienia stosunku młodego pokolenia repatriantów w N. do zawodu rolnika. Proces, jaki się tu odbywa, nie ma charakteru lokalnego, jest zjawiskiem na Ziemiach Zachodnich powszechnym, stwierdzonym przez nas w czasie badań w woj. zielonogórskim, występuje także w olsztyńskim. Nie dotyczy on również wyłącznie zbiorowości repatrianckiej; podobne zjawisko obserwujemy i wśród ludności rodzimej, jest ono jedną z wielu przyczyn migracji obejmujących także autochtonów.

Najogólniej można by scharakteryzować dokonywający się proces jako powszechny w młodym pokoleniu spadek zainteresowania gospodarką rolną, zawodem rolnika. Nastąpiła i pogłębia się deprecjacja rolnictwa jako terenu pracy zawodowej w oczach młodych ludzi obu płci. Wyraźnie widzą to starzy gospodarze, porównując w rozmowach swój stosunek do ziemi i gospodarstwa ze stosunkiem swych synów, córek czy zięciów.

W starej ojczyźnie praca poza wsią miała dla ludności P. na celu wzmocnienie gospodarstwa, kupienie konia, krowy, a przede wszystkim nabycie nowego kawałka ziemi, powiększenie powierzchni gospodarstwa. Idealem, do którego dążono, było posiadanie tak dużego gospodarstwa, aby praca poza nim była niepotrzebna, aby można było być tylko rolnikiem. Jak już wspominaliśmy, ogromna większość mieszkańców starej wsi musiała z konieczności dorabiać poza wsią, była to jednak tylko konieczność, wszystkie myśli i dążenia, plany życiowe były związane z ziemią, z gospodarką.

Obecnie młodzież repatriancka w N. powszechnie dochodzi do wniosku, że praca na roli nie jest dla nich odpowiednia, jest ciężka i nie otwiera przed nimi perspektyw lepszego urządzenia życia. Młodzi mężczyźni i kobiety coraz częściej widzą swój cel życiowy w pracy fabrycznej, w kolejnictwie, w warsztacie rzemieślniczym czy w biurze w Opolu. Praca w gospodarstwie rolnym traktowana jest jako pewnego rodzaju obowiązek wobec starszego pokolenia, obowiązek istniejący ze względu na dużą siłę i zwartość rodziny. Nikt niemal z młodych nie widzi swojej przyszłości w pracy na roli.

Nacisk gospodarczy i administracyjny stosowany w poprzednich latach wobec wsi oraz strach przed przymusowym zakładaniem spółdzielni produkcyjnych niewątpliwie przyczyniły się do wywołania tych nastrojów. Byłoby jednak błędem widzieć w tym tylko przyczyny ucieczki młodzieży od zawodu rolnika. Obecnie, gdy przeprowadzona w 1957 r. zmiana polityki rolnej przyniosła wsi duże ulgi i — jak przyznają wszyscy w N. — wydatnie poprawiła sytuację rolników, młodzież w dalszym ciągu myśli o zawodzie i pracy poza rolnictwem.

Warto przytoczyć parę charakterystycznych wypowiedzi. Tak więc 17-letni repatriant, syn gospodarza posiadającego 5 ha, sam pracuje od roku w kolejnictwie, stwierdza:

„Pracuję na kolei, w wagonówce. Jestem z pracy bardzo zadowolony, zarabiam miesięcznie 1300—1500 zł, dostaję mundur, bilety, węgiel. Na gospodarce nie chcę siedzieć. Lepiej pracować 8 godzin niż męczyć się od rana do wieczora. Co to warte takie życie?”

Różnice między swoim stosunkiem do pracy na roli a stosunkiem do niej młodszego pokolenia dostrzegają wyraźnie również starsi repatrianci. Oto co mówi na ten temat gospodyni repatriantka z 7-hektarowego gospodarstwa, matka 3 córek na wydaniu:

„Córka (robotnica fabryczna) mówi mi ciągle, że nie chce zupełnie pola. Niechby był przysły mąż zupełnie biedny, tylko żeby mieszkać gdzieś w mieście, w Opolu. Tak mówi córka, a jak ja wychodziłam

za mąż, to szukałam pola. Nas było pięcioro, a pola mało, mój miał dużo, 7 morgów i konia, i zabudowania, a był jeden. Ja i za niego poszła”.

Z wielu wypowiedzi widać wyraźnie, że istnieje również druga, oprócz dążności do poprawienia warunków materialnych życia, zasadnicza przyczyna atrakcyjności miasta i zawodu robotniczego dla młodzieży repatrianckiej w N. Miasto jest dla nich atrakcyjne pod względem kulturalnym, daje możliwość rozrywki, której na wsi znaleźć nie można. Najlepiej zilustrują to słowa samych repatriantów.

20-letnia córka gospodarza, robotnica fabryczna, mówi:

„Tu nie ma żadnych rozrywek. Co, w niedzielę siedzieć i rozmawiać na ulicy? W Opolu to wesoło. W poprzednią niedzielę widziałam film »Królowa Margota«, bardzo fajny. Zeszłą niedzielę byłam w Opolu na zabawie, kolej tam urządziła, a tu, co za zabawa?”

To powszechne przekonanie młodych repatriantów w N., że zarobić dobrze i zabawić się można tylko w mieście, wpływa poważnie na procesy adaptacyjne. Nie zdążywszy wrosnąć w wieś śląską, młodzi repatrianci myślą o mieście, starają się zdobyć kwalifikacje w zawodach robotniczych i w ostatecznym rezultacie osiedlić w Opolu czy Wrocławiu. Ich rodzice starzejąc się nie widzą następców w gospodarstwie i to ich zniechęca i utrudnia tak niełatwe dla starszych przywykanie do nowych warunków.

GRUPA REPATRIANTÓW W N. I JEJ STOSUNKI ZE ŚLĄZAKAMI. ODRĘBNOŚĆ GRUPY REPATRIANTÓW

Przystępując do omówienia stosunków pomiędzy repatriantami w N. a grupą ludności rodzimej należy odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: czy można dziś, po 12 latach pobytu repatriantów na Śląsku, rozpatrywać grupę repatriantów jako oddzielną całość, wyodrębnioną od autochtonów? Czy podział taki nie jest czymś sztucznym? Czy jest rzeczywistym społecznym podziałem wsi na dwie grupy? Odpowiedź na to pytanie jest zdecydowanie twierdząca. We wsi N. podział na grupę autochtonów i repatriantów jest tak wyraźny i oczywisty, że przeoczyć go nie mógłby nawet przypadkowy turysta. „My i oni”, repatrianci i Ślązacy, są określeniami powtarzanymi bez przerwy w rozmowach między sobą i postronnymi. Uwypuklają one istniejącą do dziś dnia jasną i wyraźną granicę, rozdzielającą w świadomości mieszkańca N. jego ludność na dwie części. Słowa te niosą w sobie często ładunek niechęci, często są wyrazem wzajemnych opinii utrwalonych w pierwszych latach współżycia i wciąż jeszcze żywych. Podział ludności na repatriantów i autochtonów nie jest zjawiskiem związanym tylko ze wsią N. Spotykamy go do dziś na całej Opol-

szczyźnie, podobnie jak i w innych rejonach Ziemi Zachodnich. Znajduje on swe odbicie w oficjalnej terminologii urzędów i aktów prawnych, ma pełne prawo obywatelstwa w prasie i publikacjach różnego rodzaju.

Poczucie istnienia granicy dzielącej przybyszów i ludność rodzimą zależy od wielu złożonych czynników. Poczucie to jest w N. bardzo silne, przejawia się nie tylko w słowach, we wzajemnych określeniach, lecz w postawach, poglądach, przekonaniach i działaniach.

Przyczyn, które mimo dwunastoletniego współżycia utrzymują u repatriantów poczucie odrębności, jest wiele. Zaczniemy od najważniejszych. Wspólne pochodzenie, wspólny los zespolił silnie grupę repatriantów, powiązanych i tak z sobą licznymi więzami pokrewieństwa. Ostatnie lata spędzone w starej ojczyźnie, okres niemieckiej okupacji i terror ukraińskich nacjonalistów scementowały Polaków w P. jako grupę narodową zagrożoną przez Niemców i Ukraińców ze względu na swoją polskość. Wytworzone podówczas poczucie zwiększonej solidarności grupowej zachowało się po dziś dzień, wzmacniane przez nowe okoliczności. Łączy obecnie repatriantów jednakowe położenie prawne, gdyż w przeciwieństwie do Ślązaków są oni do dziś dnia tymczasowymi użytkownikami gospodarstw, które objęli. Łączy ich stale wspólny język, podlowska gwara — bardzo daleka od śląskiej.

Solidarności, poczucia odrębności w grupie repatriantów nie osłabiają wewnętrzne antagonizmy. Klasowe antagonizmy, oparte na nierówności majątkowej, nie są dziś w N. uchwytnie. Polityka podatkowa, stosowana w poprzednim okresie wobec bardziej zamożnego chłopa (największe repatrianckie gospodarstwo w N. nie sięga 10 ha), postawiła go w trudniejszej niż innych sytuacji. Ogólny nacisk gospodarczy na rolnika, zwłaszcza w formie wysokich obowiązkowych dostaw, raczej połączył niż rozdzielił mieszkańców N. Wszyscy jego gospodarze skarżyli się mniej więcej na jedno i to samo, określenie „bogacz” nie padło pod niczym adresem. Za bogaczy uważa się raczej niektórych Ślązaków, właścicieli „gumiaków” i koni, zarabiających dobrze przy zwózkach w lesie i na kolei. Wielkość gospodarstw należących do Ślązaków nie różni się zresztą od wielkości gospodarstw repatrianckich w N. i nie przekracza 10 ha. Wśród repatriantów zarobki spotykanych w każdej rodzinie robotników kolejowych czy fabrycznych silniej wpływają na zamożność aniżeli ilość posiadanej ziemi. Wewnątrz grupy repatrianckiej antagonizmy są raczej natury osobistej, zwykle na tle spraw rodzinnych, kojarzenia małżeństw. Kojarzenie małżeństw jest bardzo doniosłym problemem dla społeczności w N., zarówno repatrianckiej, jak i rodzimej, jest to źródło wielu konfliktów i urazów.

Poczucie odrębności repatriantów oparte jest więc na wspólnocie pochodzenia i losów życiowych. języka, położenia prawnego, przy braku wyraźnych różnic majątkowych. W silnym stopniu łączy wreszcie repatriantów wspólne zainteresowanie starą wsią i trwające mimo wszystko poczucie obcości wobec ludności rodzimej.

WSPÓŁŻYCIE REPATRIANTÓW Z LUDNOŚCIĄ RODZIMĄ

Współżycie repatriantów i autochtonów było jednym z głównych tematów badań przeprowadzonych we wsi N. Rozpatrujemy je tutaj głównie ze strony repatriantów. Wspominaliśmy już kilkakrotnie, iż granica dzieląca repatriantów i autochtonów jest w świadomości mieszkańców N. bardzo ostra i wyraźna. Jednocześnie obie grupy mieszkają razem, stanowią ludność niewielkiej wioski, w której warunki życia zmuszają do stałego kontaktowania się każdego z każdym, w której życie przechodzi na oczach sąsiadów i w której wszyscy wiedzą wzajemnie o sobie wszystko.

Repatrianci przybyli na Śląsk ze wsi mieszanej, polsko-ukraińskiej. Współżycie z inną grupą nie jest więc dla nich nowością. Co więcej, w latach poprzedzających repatriację współżycie z Ukraińcami w starej wsi przeszło całą gamę stosunków, od względnie dobrych w okresie dwudziestolecia do śmiertelnej nienawiści i wojny domowej w latach 1943—1944. Miarą tych stosunków były małżeństwa mieszane, bardzo liczne w dwudziestolecu i zupełnie nie spotykane w latach 1941—1945. Jak wygląda obecnie współżycie naszych repatriantów z ludnością rodzimą we wsi N.?

Nie ma żadnych dowodów na istnienie otwartego konfliktu między repatriantami a Ślązakami w N. Zgodnie wszyscy stwierdzają, że w N. nie zdarzają się bójkki dorosłych czy młodzieży, otwarte kłótnie czy inne wrogie wystąpienia, wzajemne pogróżki. Należy podkreślić to, gdyż w starej wsi podobne fakty miały często miejsce pomiędzy repatriantami a Ukraińcami nawet w okresie względnie zgodnego współżycia. Była to pozostałość starych antagonizmów z czasów wojny polsko-ukraińskiej w latach 1918—1919, antagonizmów, które w dwudziestolecu nie znikły, lecz jedynie osłabły, aby gwałtownie wybuchnąć w latach drugiej wojny światowej.

We wsi N. zachowanie się repatriantów i Ślązaków względem siebie jest, z zewnętrznej strony, zupełnie poprawne. Obie grupy uczęszczają do tego samego kościoła, przychodzą na tańce, zabawy, imprezy sportowe miejscowej drużyny. Ślązacy i repatrianci odwiedzają się nawzajem, kobiety przesiadują w kuchniach sąsiadek, wieczorami mieszane grupki

rozmawiają przed domami i tylko język zdradza pochodzenie rozmówców. W bardziej szczerych rozmowach stwierdza się jednak dużą nieufność repatriantów w stosunku do Ślązaków i ostrożność Ślązaków w stosunku do repatriantów. Nieufność — jest to najlepszy termin na określenie postawy repatrianta w N. w stosunkach z jego sąsiadem Ślązakiem.

Jak już podkreślaliśmy, w N. nie obserwujemy jawnego antagonizmu. Opinia repatriantów o Ślązakach wypowiedana jest raczej w ich własnym gronie, na użytek wewnętrzny. Jawnych antagonizmów nie było i w latach poprzednich, od chwili zetknięcia się obydwu grup. 50-letnia repatriantka tak opisuje swe pierwsze zetknięcie się z autochtonami w chwili przyjazdu na Śląsk:

„Tutejsi Ślązacy spokojni, przyszli do nas, jakeśmy przyjechali, pokazywali nam pole, gospodarstwo”.

Wspólny byt w jednej wsi stwarza tysiące sytuacji zbliżających obie grupy. Ważnym czynnikiem zacieśnienia stosunków jest niewątpliwie przestrzenne ukształtowanie N. Jest to wieś typu ulicówki, ciągnąca się około 2 km po obu stronach drogi. Repatrianci nie zajmują wydzielonej części wsi, nie ma więc czysto topograficznego podziału na wieś repatriantką i rodzimą. Gospodarstwa śląskie i repatriantkie są przemieszane, gdyż przypadek decydował, który ze Ślązaków czy Niemców opuścił swoją zagrodę i odszedł na Zachód, pozostawiając gospodarstwo i dom, oddane następnie repatriantom. Zwiększa to ogromnie ilość bezpośrednich kontaktów sąsiedzkich. Współzycie sąsiedzkie związane jest z drobnymi usługami, które świadczą sobie wzajemnie członkowie obu grup. Obserwowałem w czasie badań wzajemne nieodpłatne wypożyczenie drobnych narzędzi rolniczych, wozu, instrumentów, naczyń, sprzętów na zabawę czy wesele. W N. obserwuje się też stałe, normalne odwiedzanie się i przesiadywanie u sąsiadów, bez względu na ich przynależność grupową, kobiet i mężczyzn. Wieczorami na ulicy grupy mieszkańców wymieniają plotki, rozmawiają o sprawach wsi, gospodarki, cenach itp. Sąsiedzi zapraszają się wzajemnie na zabawy i wesela. Kiedy grupa Ślązaków w Gielczynie, siedzibie parafii, wszczęła w 1956 r. starania o usunięcie proboszcza repatrianta i powrót byłego proboszcza z czasów niemieckich, w obronie proboszcza repatrianta, cieszącego się ogromnym autorytetem u swoich wiernych, wystąpili w N. przede wszystkim Ślązacy, których poparli repatrianci. Stwierdzić przy tym można wyraźną zależność bliskości współzycia od wieku. Najwięcej niechęci i uprzedzeń po obu stronach żywią przedstawiciele starszego pokolenia, i to kobiety. Najlepiej współzycją z sobą dzieci i młodzież. Wśród tych ostatnich dochodzi często do

pełnego przejęcia języka czy gwary i przyjaźni. Sprawa komplikuje się dopiero w późniejszym wieku w związku z kwestią małżeństwa. Występuje wtedy czysto wyraźny konflikt pomiędzy młodymi i starymi repatriantami, konflikt, w którym jak dotąd z reguły zwycięża autorytet starszych, ich zdanie i życzenia².

ROLA SZKOŁY WE WSPÓŁŻYCIU GRUP

Doniosłą rolę w organizacji współżycia dzieci i młodzieży odgrywa szkoła. W N. istnieje 4-klasowa szkoła podstawowa, najniższego typu. Prowadzi ją nauczycielka repatriantka. Ilość dzieci śląskich jest tu niewielka, gdyż ludność rodzima stanowi w N., jak wiemy, mniejszość o znacznym procencie ludzi starszych. Jest to cecha charakterystyczna dla zbiorowości ludności rodzimej na całej Opolszczyźnie. Młodzi byli w armii i służbach pomocniczych, często nie powracali już do domu, zginęli lub zostali na Zachodzie. W czasie ewakuacji w 1945 r. młode pokolenie okazało się poza tym bardziej ruchliwe, a starzy decydowali się na pozostanie na miejscu, aby zachować gospodarstwo.

W szkole dzieci często przejmują gwarę drugiej grupy ludności. Zdarza się to w N., podobnie jak i w Gielczynie, gdzie jest pełna szkoła podstawowa i szkoła licealna. Najbardziej sprzyjają temu takie sytuacje, gdy np. jeden uczeń z pochodzenia Ślązak uczy się razem z całą klasą uczniów repatriantów lub też na odwrót, repatriant okazuje się sam wśród Ślązaków. Rodzice niejednokrotnie są tym faktem zmartwieni. Oto charakterystyczna wypowiedź.

Repatriantka, 40-letnia gospodyni, matka czworga dzieci, z których troje urodziło się na Śląsku, skarży się w rozmowie, że dzieci nie pamiętają starej wsi i mówią tylko po śląsku:

„A te dzieci, co tu urodzone, już niczego nie pamiętają, to Ślązaki. Nauczyły się po tutejszemu i czasem trudno ich zrozumieć, co mówią”.

Nawet sama nauczycielka skarży się, że jej 15-letnia córka używa gwary śląskiej:

„Córka chodzi ze Ślązakami, mówi zupełnie jak oni. Ile razy już zwracałam jej na to uwagę, nie pomaga”.

Jednocześnie w N. spotkać można młodych Ślązaków zaciągających czysto po lwowsku. Język repatriantów nie znajduje wysokiego uznania w szkołach Gielczy na. Wszyscy nauczyciele w Gielczynie pochodzą z Polski

² Por. artykuł⁷ pt. *Małżeństwa mieszane na Śląsku Opolskim* w niniejszym numerze „Przeglądu Socjologicznego”, s. 89.

centralnej lub Śląska. Uważają, że dzieci repatriantów z N. są mało zdolne i tępe. Uważają, że uczą się znacznie gorzej aniżeli dzieci śląskie, nawet jeśli chodzi o język polski. Inaczej jest we wsi N. Nauczycielka w N. jest zadowolona z postępów swych uczniów, w ogromnej większości repatriantów, skarży się jednak, że uczniowie ci mają duże trudności w szkole średniej, licealnej w Giełczynie, jakoby z powodu zbyt wysokich wymagań tamtejszego kierownictwa. Niezależnie jednak od opinii nauczycieli szkoła jednoczy swych uczniów, współzycie zamienia się w przyjaźń i młodzież przestaje podzielać uprzedzenia swych rodziców. Starsi repatrianci coraz bardziej zdają sobie sprawę z tych przeobrażeń wśród młodzieży. Oto charakterystyczna wypowiedź.

50-letni repatriant, zapytany o swój stosunek do Ślązaków, nie chce mówić w obecności swego syna. Później objaśnia:

„Syn ma 16 lat, przyjaciele jego i koledzy to Ślązacy, niczego przy nim powiedzieć nie można. Tu siedzi z nim jeden, piętnaście razy dziennie przychodzi do syna, nie chcę, aby się obraził”.

Dorastanie nowego pokolenia repatriantów, często już urodzonego na Śląsku, i wspólna szkoła, do której uczęszcza młodzież obu grup, są najważniejszymi czynnikami normalizującymi współzycie i integrującymi społeczność w N.

SPOŁECZNO-KULTURALNE ŻYCIE WSI N.

Polityczne zorganizowanie i zaangażowanie repatriantów w N. jest nader nikłe. Formalnie istnieje tu kolo ZSL i Samopomoc Chłopska, faktycznie od dawna nie przejawiają żadnej działalności. Kilku repatriantów, pracujących poza wsią, należy w miejscu pracy do różnych organizacji, we wsi jednak nie czuje się tego zupełnie. Niezależnie od takiego stanu rzeczy zainteresowanie sprawami politycznymi, krajowymi i światowymi jest wśród repatriantów duże. Źródłem nowości i informacji są wiadomości radiowe i gazety. Głośniki radiowe są u wszystkich repatriantów, wiadomości, zaczynając od prognozy pogody, słuchane są stale i powszechnie. Słabiej wygląda sprawa czytelnictwa. Mężczyźni czytają na ogół więcej, przeważnie zresztą gazety w miejscu pracy poza wsią. Tam też dokonuje się wymiana poglądów i ocena wiadomości. Repatriantki czytają nieregularnie, przeważnie „Przyjaciółkę” i „Panoramę”, rzadziej „Gazetę Opolską”. Jeśli chodzi o czytelnictwo i radio, istnieje wyraźna różnica grupowa: Ślązacy posiadają silniejsze odbiorniki, często słuchają stacji niemieckich, sprowadzają także i czytają tygodniki niemieckie, zwłaszcza ilustrowane.

SPRAWY RELIGII I KULTU RELIGIJNEGO

Ludność N., z wyjątkiem trzech rodzin ewangelickich, należy do wyznania rzymskokatolickiego. Religia łączy więc grupę repatriantów i autochtonów. Przy bardziej dokładnym badaniu można jednak stwierdzić poważne różnice w religijności naszych repatriantów i ich sąsiadów. Repatrianci są znacznie mniej aktywni od Ślązaków, znacznie mniej wagi przywiązują do wypełniania licznych praktyk przyjętych zwyczajowo w parafii. Siedzibą parafii jest sąsiedni Gielczyn, wieś — nawet jak na stosunki śląskie — wyróżniająca się swoją pobożnością. Zewnętrzny wygląd Gielczyna w porównaniu z N. świadczy o tym wyraźnie. W Gielczynie na każdym kroku spotykamy kapliczki, krzyże, w ogrodach figury świętych, grotty z ołtarzykami i religijnymi obrazami. Wszystkie te miejsca utrzymywane są starannie, ozdabiane zielenią, kwiatami, świecami. W N. w domach zamieszkałych przez repatriantów pozostały ślady po takich urządzeniach, nie są one jednak utrzymywane przez repatriantów jako miejsca kultu. Według zdania proboszcza, też repatrianta z pochodzenia, pobożność repatriantów w N. pozostawia wiele do życzenia:

„Do nich choć grochem o ścianę. Do spowiedzi raz w rok pójda i wszystko. I do tego uważają się za lepszych”.

Podporą parafii w N. są Ślązacy. Nie zważając na odległość kilku kilometrów od kościoła, uczęszczają oni na wszystkie nabożeństwa, są członkami licznych bractw i organizacji parafialnych.

W czasie sianokosów, w okresie przeprowadzanych badań, część repatriantów pracowała w niedzielę w polu ku wielkiemu zgorszeniu Ślązaków.

Chociaż istnieją duże różnice w gorliwości praktyk i wykonywaniu przepisów, wspólna religia łączy obie grupy. Repatrianci widzą w katolicyzmie Ślązaków dowód ich związku z Polską. Zbytnią gorliwość nawet wywołuje niekiedy złośliwe uwagi repatriantów. W okresie swego pobytu przejęli oni jednak miejscowy kult św. Rocha, a święto i odpust związany z tym kultem, znany od stuleci w Gielczynie, uważają już za swoje. Ze św. Rochem, któremu poświęcony jest stary drewniany kościółek z XVIII w., łączy się szereg legend. Opowieści o cudach świętego Rocha słyszałem od młodych repatriantów w N. Tradycja kościelna została w całości w tym wypadku zasymilowana. Istnieje natomiast do dziś dnia różnica w formowaniu mogiły, między repatriantami a ludnością rodzimą. Repatrianci przynieśli do N., jak zresztą i na całą Opolszczyznę, swoją własną formę nagrobka. Jest to żelazny krzyż imitujący kształtem i kolorem (dzięki odpowiedniemu pomalowaniu) krzyż brzozy. Napisy nagrobkowe zmarłych repatriantów zawierają zwykle nazwę miejscowości, skąd przybył repatriant, a także

formułę religijną: „Prosi o Anioł Pański” lub „Prosi o modlitwę”. Takich krzyży i napisów nie znajdujemy przed 1945 r. na cmentarzu parafialnym w N.; do dziś nie używa ich ludność rodzima³.

ZABAWY I ROZRYWKI WE WSI N.

Do dziś dnia istnieją w N. dwa odrębne sposoby urządzania wesel: „po polsku” i „po śląsku”. Zwyczaj śląski polega na urządzaniu przez rodzinę nowożeńców przyjęcia w domu panny jedynie dla najbliższych, poza tym jednak nowożeńcy wynajmują salę i urządzają zabawę dla wszystkich chętnych. Nowożeńcy opłacają tylko orkiestrę, bufet jest płatny przez gości. Na takie wesele schodzą się goście w wielkiej ilości, często nawet z odległych wiosek. Repatrianci urządzają wesele w domu panny młodej dla zaproszonych gości z bezpłatnym oczywiście poczęstunkiem. W wypadku małżeństw mieszanych wesele odbywa się według zwyczaju przyjętego w domu panny młodej. Przyjął się już jednak wśród robotnic fabrycznych, repatriantek w N., śląski zwyczaj rozdawania w przededniu wesela swoim koleżankom w miejscu pracy „kołacza śląskiego”, specjalnie na ten cel upieczonego ciasta. Ślązacy w N. rozsyłają kołacz między sąsiadów, nie wyłączając repatriantów, jako formę zaproszenia na wesele. W weselach śląskich w N. repatrianci, zwłaszcza młodzież, biorą liczny udział. Częste zabawy taneczne urządzone w miejscowej sali przez istniejący w N. piłkarski klub sportowy też gromadzą młodzież obu grup. Oprócz tańców często słyszeć można i śpiewy, przy czym występują różnice repertuaru. Autochtoni śpiewają niekiedy pieśni niemieckie. Przewodniczącym klubu sportowego jest repatriant. Jako organizator zabaw zapewnia, że nigdy nie było wypadku kłótni czy bójk pomiędzy repatriantami a autochtonami na tle niechęci grupowej. Bójki czy waśnie, jeśli zdarzają się, stanowią zazwyczaj rezultat sporu o dziewczynę lub w wyniku nadużycia alkoholu. Do koła sportowego należą dziś przeważnie repatrianci, co wynika jednak z ich przewagi liczebnej, zwłaszcza w młodszych rocznikach. Ślązacy bywali i są na równi z repatriantami aktywnymi działaczami miejscowego koła sportowego. Mecze piłkarskie, urządzone na dość prymitywnym i z trudem zdobytym boisku, ściągają ludność całej wsi. Widzowie solidarnie podtrzymują okrzykami swoją drużynę bez względu na to, czy przeciwnikiem jest drużyna z miejscowości posiadającej większość repatriantów, czy też autochtonów. Obie grupy uważają swoją drużynę piłkarską za reprezentację N.

³ Por. K. Żygulski, *Na cmentarzu opolskim*, „Przegląd Zachodni”, 1957, nr 6, s. 305.

Pobyt w N. nauczył repatriantów cenić przedmioty kulturalne, których w starej wsi nie było i z którymi nie umieli się z początku obchodzić. Obecnie z goryczą wspominają starsi repatrianci pierwsze miesiące na Śląsku, gdy to oddawali cenne radioodbiorniki i pianina do zabawy dzieciom, które wyciągały z nich druty i struny, aż wreszcie zniszczyły zupełnie. Zdarzały się w pierwszych latach wypadki używania pianin jako skrzyń do przechowywania narzędzi czy zboża. Obecnie, choć żaden z repatriantów nie posiada pianina, wartość tego przedmiotu, jak i wielu innych, znana jest każdemu w N.

OGÓLNE WNIOSKI

W poprzednich rozdziałach naszej pracy staraliśmy się przedstawić różne aspekty adaptacji grupy repatriantów we wsi N. po dwunastu latach pobytu na Śląsku. Jak już zaznaczaliśmy, materiał nasz jest ograniczony, dotyczy jednej niewielkiej wioski hadanej w ciągu dwóch miesięcy. Wnioski, jakie na tej podstawie formułujemy, oparte są więc na niewielkim materiale i niedługich badaniach. Postaramy się jednak obecnie uogólnić nasze doświadczenia. Przystępując do badań socjologicznych na Śląsku, przerwanych przed kilku laty, zdajemy sobie sprawę z konieczności prac długofalowych, obejmujących szerszy teren. Jednocześnie jednak nawet w początkowej fazie badań chcemy mieć pewne hipotezy robocze. Przyszłe porównawcze badania wykażą, o ile sformułowane uogólnienia mają charakter szerszych prawidłowości, a o ile są to przypadki szczególne, związane ze specyfiką losów poszczególnych ludzi i zbiorowości. Wyniki naszych badań w N. możemy przedstawić w następujących punktach:

1. Repatrianci w N. stanowią po dwunastu latach oddzielną grupę społeczną, świadomą swojej odrębności. Podstawą zachowanej odrębności jest różnica gwary, pochodzenia, świadomości narodowej, nawyków kulturalnych, a także prawno-gospodarczego położenia.

2. Repatrianci zachowali poczucie łączności ze starą wsią. Łączy ich z nią więź natury emocjonalnej, rodzinnej i wspomnienie własności. Więzy te, silne w starym pokoleniu repatriantów, słabną w średnim i zanikają u młodzieży. Ułatwione kontakty ze starą wsią wywołały w ostatnich latach ożywione zainteresowania poprzednim miejscem pobytu.

3. W ciągu dwunastu lat repatrianci przystosowali się prawie w zupełności do nowych warunków gospodarczo-technicznych, przejmując śląskie wzory gospodarki rolnej. Proces ten trwa jeszcze i ma charakter jednokierunkowy, repatrianci coraz szerzej stosują metody i sposoby miejscowe.

4. Wewnątrz grupy repatriantów nastąpiły dwie poważne zmiany, zgodne z ogólnymi procesami społecznymi na Śląsku i w całym kraju. Kobiety repatriantki rozpoczęły pracę poza domem i coraz częściej pracują w przemyśle. Zmienił się stosunek młodego pokolenia repatriantów do wsi i zawodu rolnika. Obserwuje się deprecjację zawodu rolnika i życia na wsi w oczach młodych, motywujących swoje poglądy dwiema przyczynami: lżejszą i lepiej wynagradzaną pracą w przemyśle i atrakcją, jaką przedstawia miasto z punktu widzenia możliwości rozrywki.

5. Zespalandzie się ludności repatrianckiej w N. z ludnością rodzimą w jednolite społeczeństwo stanowi proces powolny i złożony. Podkreślić należy brak otwartych antagonizmów. Proces integracji ma jednak charakter skomplikowany. Jednym z przejawów tego jest zjawisko wyjazdów do Niemiec, będące przedmiotem osobnej analizy⁴.

6. Procesy zespalandia się wyraźne są we współżyciu sąsiedzkim, wzajemnej pomocy gospodarczej, przyjmowaniu tradycji miejscowych kultów świętych. Najtrudniejszym zagadnieniem współżycia pozostaje sprawa małżeństw mieszanych, przeciwko którym występuje starsze pokolenie obu grup.

7. Procesy zespalandia się repatriantów i ludności rodzimej zależą wyraźnie od wieku. Wspólne zabawy dzieci i wspólna szkoła powodują pełne zespolenie się młodzieży, która często w okresie zawierania małżeństw popada w konflikt ze swoimi rodzicami. Na największe opory natrafiają procesy zespalandia wśród starych, zwłaszcza kobiet.

*

Artykuł niniejszy odzwierciedlający stan w połowie 1957 r. nie uwzględnia zmian, które nastąpiły w badanej zbiorowości w ostatnich dwu latach. Procesy integracji i stabilizacji posunęły się znacznie naprzód. Poważnie zmienił się i obraz kulturalny wsi, gdzie pojawiły się pierwsze telewizory. Procesy te są tematem prowadzonych w dalszym ciągu badań i już ogłoszonych publikacji⁵.

⁴ F. Miedziński, *Repatriacja do NRF w ramach akcji „łączenia rodzin”*, Przegląd Zachodni, 1958, nr 2.

⁵ A. Olszewska-Ładkowska, *Fabryka dzieciarska na wsi opolskiej*, Przegląd Zachodni, 1958, nr 3.

ANNA OLSZEWSKA-LADYKOWA — WARSZAWA
KAZIMIERZ ŻYGULSKI — ŁÓDŹ

MAŁŻEŃSTWA MIESZANE NA ŚLĄSKU OPOLSKIM

Treść: Uwagi wstępne. — Opis badanej miejscowości. — Źródła i materiały. — Charakterystyka więzi rodzinnej w Gielczynie. — Stosunek rodziców w Gielczynie do kwestii małżeństw mieszanych. — Młodzież w Gielczynie i kwestia małżeństw mieszanych. — Małżeństwa mieszane i ich losy. — Małżeństwa mieszane w Gielczynie, w Niemczech i na Filipinach.

UWAGI WSTĘPNE

W maju i w czerwcu 1957 r. w powiecie opolskim we wsi Gielczyn Wielki prowadzone były badania socjologiczne. Badania prowadzili pracownicy Wydziału Filozoficzno-Socjologicznego UW i Zakładu Socjologii i Historii Kultury PAN.

W czasie badań specjalnie interesująco zarysowało się zagadnienie małżeństw mieszanych zawieranych pomiędzy ludnością autochtoniczną śląską a repatriantami zza Bugu i osadnikami z Polski centralnej. Warto zaznaczyć, że problem ten nie był głównym tematem zainteresowań, ale wypłynął w tak wyraźny sposób w toku badań, że niepodobna było go pominąć.

Ziemie Zachodnie, w tym Opolszczyzna, w ostatnich 12 latach były i są terenem ogromnych ruchów ludności. Do miejscowości zamieszkałych przez autochtonów Ślązaków napłynęły tysiące repatriantów ze wschodnich terenów Polski przedwrześniowej, Polacy repatrianci z całej niemal Europy oraz osadnicy z Polski centralnej. Wszystkie te grupy w chwili zetknięcia się silnie różniły się między sobą kulturą materialną i duchową. Współzycie postawiło, między innymi, problem spokrewniania się, łączenia przez małżeństwo ludzi różnych grup, niosących określone nawyki i tradycje, często bardzo odmienne od siebie.

Szkic obecny napisany został w oparciu o materiały uzyskane w jednej parafii i jednocześnie w jednej gromadzie. Nie rości więc sobie pretensji do uogólnień. Zadaniem autorów było przedstawienie problemu małżeństw

mieszanych w ściśle terytorialnie ograniczonych ramach jednej miejscowości, odznaczającej się ze względu na skład ludności i jej przeszłość bardzo swoistymi cechami.

OPIS BADANEJ MIEJSCOWOŚCI

Wieś znana w literaturze socjologicznej jako Giełczyn Wielki oddalona jest kilkanaście kilometrów od Opola w kierunku północno-zachodnim. Ciągnie się ona wzdłuż szosy wiodącej z Opola do N. na przestrzeni około trzech kilometrów. Od wschodu wieś otoczona jest linią kolejową łączącą Opole z Wrocławiem, od zachodu uregulowanym biegiem Odry. Giełczyn Wielki to wieś stara, jej nazwę spotykamy w dokumentach XVII w., a jak wykazały badania, historia niektórych rodzin ją zamieszkujących sięga sześciu stuleci. W obecnej chwili wieś zamieszkuje 3317 mieszkańców, w tym 1448 mężczyzn i 1869 kobiet¹.

W obrębie wsi istnieją trzy terytorialnie wyodrębnione części. Giełczyn Mały to południowa część wsi, oddalona od Giełczyna Wielkiego pustym, nie zabudowanym polem. Trzecią część wsi można nazwać dużym przysiółkiem. Leży on w odległości około dwóch kilometrów od środka wsi w kierunku wschodnim, po przeciwnej stronie toru kolejowego. Prowadzi do niego oddzielna, ze środka wsi wychodząca, polna droga. Przysiółek nosi odrębną nazwę. W dalszym ciągu nazywać go będziemy N.

Zarówno Giełczyn Wielki, jak i Giełczyn Mały zamieszkałe są przez ludność miejscową, śląską. Wieś ta, jako duże skupienie Polaków autochtonów, była w latach powojennych przedmiotem studiów nad regionalizmem i więzią narodową². W czasie masowej repatriacji w latach 1945—1946 osiedliło się tu około 12 rodzin repatrianckich, Polaków zza Bugu; około 10 rodzin z okolic Częstochowy, Sosnowca i Łodzi przybyło w latach 1946—1949, wreszcie grupa 8 osób, bez rodzin, przybyła w latach 1953—1954. Zostali oni skierowani do miejscowych Zakładów Dziewiarskich jako absolwenci bądź Łódzkiego Technikum Włókienniczego, bądź Łódzkiego Technikum dla Robotników Wysuniętych.

Przysiółek N., stanowiący do pewnego stopnia odrębną od Giełczyna całość, był niemiecką kolonią założoną w czasach Fryderyka Wielkiego. Zamieszkiwali go Niemcy ewangelicy. Część tej ludności, spolonizowana w ciągu wieków, przeszła na katolicyzm i uważała się za autochtonów, Ślązaków. W czasie powojennej weryfikacji 20 rodzin, w tym 3 ewange-

¹ Dane spisu rolnego z 10 czerwca 1957 r.

² S. O s s o w s k i, *Zagadnienie więzi religijnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim*, „Przegląd Socjologiczny” t. IX, Łódź 1947, s. 73—124.

lickie, uznano za polskie. Reszta wyjechała na Zachód bądź to w czasie wojny i przesuwania się frontu, bądź wkrótce po wojnie. Na miejsce niemieckich rodzin, które pozostawiły swe gospodarstwa, osiedliło się w N. w 1945 r. 67 rodzin repatriantów pochodzących z podlwowskiej wsi P.

Gielczyn Wielki i Mały wraz z N. tworzą jedną gromadę i jedną parafię. Najświeższe dane (z czerwca 1957 r.) wykazują, że 1099 osób w gromadzie pracuje we własnym gospodarstwie, 685 osób oprócz pracy w gospodarstwie posiada dodatkowe zatrudnienie, a 563 osoby, w tym 344 mężczyzn, 219 kobiet, pracuje wyłącznie poza gospodarstwem. Miejscem pracy dla mieszkańców Gielczyna oprócz rolnictwa jest istniejąca tu od 60 lat stocznia na Odrze. Zatrudnia ona około 120 osób, w ogromnej większości mieszkańców gromady. Drugim ważnym miejscem pracy są Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego w Gielczynie. Z miejscowych zatrudniają one 534 osoby, w tym aż 90% kobiet. Reszta załogi Zakładów dojeżdża z Opola i okolicznych wsi. Wreszcie około 300 osób z Gielczyna dojeżdża codziennie do pracy do Opola, do różnych zakładów i warsztatów przemysłowych. W ramach jednej parafii i gromady współżyją tu trzy różne co do swego pochodzenia i zwyczajów grupy ludzi. Ślązacy autochtoni, repatrianci i osadnicy z Polski centralnej. Ci ostatni przedstawiają liczebnie najmniejszą grupę i do tego rozproszoną terytorialnie po całej gromadzie. Repatrianci mieszkają zwartą masą w N., gdzie lokalnie stanowią większość, autochtoni skupieni są w Gielczynie Wielkim i Małym.

ŹRÓDŁA I MATERIAŁY

Materiały zebrane pochodzą z rozmaitych źródeł. Pierwszym źródłem wiadomości o interesującym nas zagadnieniu były akta stanu cywilnego, a więc dane oficjalne. Wiele wiadomości uzyskano następnie w parafii, która co prawda nie pełni funkcji urzędu stanu cywilnego, ale której rola przy zawieraniu małżeństw jest dla katolickiej ludności Gielczyna bardzo ważna. Ślub kościelny jest w opinii mieszkańców Gielczyna aktem obowiązującym i sporadyczne wypadki porzucenia z tych lub innych względów na ślubie cywilnym rozpatrywane są jako życie „na wiarę”. Jak mogliśmy stwierdzić w czasie badań, nawet aktywni członkowie partii stosują się do wymogów opinii. Najwięcej wiadomości i materiałów dostarczyły wreszcie wywiady i obserwacje bezpośrednie. Wywiady przeprowadzone były w formie swobodnych rozmów przede wszystkim z małżonkami w rodzinach mieszanych, a dalej z ich sąsiadami i znajomymi. Wyzyskano także wywiady z szeregiem innych mieszkańców parafii, przeprowadzone pod kątem bardziej ogólnych problemów, biorąc pod

uwagę te wypowiedzi, które dotyczyły spraw małżeńskich. Bezpośrednie obserwacje życia, domów mieszkalnych, zabaw młodzieży i kilku wesel pozwoliły uzupełnić otrzymane dane szeregiem istotnych szczegółów. Ze względu na nikłą ilość osadników z Polski centralnej, nie tworzących w Gielczynie zwartej zbiorowości, skoncentrowaliśmy naszą uwagę na autochtonach i repatriantach.

CHARAKTERYSTYKA WIĘZI RODZINNEJ W GIELCZYNIE

Rodzina śląska w Gielczynie to patriarchalna rodzina wiejska, z silnie zaznaczoną hierarchią. Głową rodziny jest ojciec. On ma w ważnych sprawach decydujący głos. Pozycja jego w rodzinie jest stale podkreślana. On otrzymuje najsmaczniejsze części jedzenia, jemu pierwszemu służy się przy stole. Na drugim miejscu znajduje się matka. W wielu rodzinach, w których mężowie zginęli na wojnie lub umarli, ona zajmuje miejsce ojca. Wola ojca i matki wiąże dzieci w każdej sprawie, posłuszeństwo uważane jest za coś samo przez się zrozumiałe, wzmacnia je autorytet religii. Religijność w Gielczynie przenika całe życie wsi, autorytet Kościoła i osobiście proboszcza jest bardzo duży. Autorytet ten zawsze podtrzymuje rodziców, uświęca ich władzę i opinie. Ekonomiczne uniezależnienie się kobiety czy dorosłych dzieci, zarabiających na przykład jako robotnicy w fabryce lub stoczni, nie wpływa na zmianę hierarchii rodzinnej. System zależności utrzymuje się i dzieci, zarabiające pracą poza domem często od 16 roku życia, podporządkowują się woli rodziców. Dopiero małżeństwo, założenie własnej rodziny, a zwłaszcza przyjście na świat dzieci czynią mieszkańca wsi samodzielnym. W okresie wstrząsów wojennych, wieloletniej nieobecności mężów znaczenie rodziny w życiu autochtonów nieco zmniejszyło się. Stary porządek został jednak szybko odbudowany, przy wydatnym wpływie Kościoła, w latach powojennych.

Współżycie małżonków w rodzinie śląskiej bywa oczywiście różne, ale rozpad małżeństwa, rozwód, powtórne małżeństwo cywilne są nader rzadkie, są potępiane przez opinię wsi. Znane są nam tylko dwa takie wypadki. W jednym z nich przyczyną rozkładu pożycia była bezpłodność męża, w drugim opuszczenie przez męża, osadnika z Polski centralnej, swej śląskiej małżonki, co związane było z odbyciem przez niego kary więziennej i opuszczeniem na stałe Gielczyna.

Struktura rodziny i siła więzi rodzinnej u repatriantów w N. są bardzo podobne. I tu autorytet rodziców, podtrzymywany przez religię, jest ogromny. W rodzinie istnieje silne poczucie hierarchii, ale rola matki, przy normalnie uznawanym pierwszeństwie ojca, jest znacznie większa

aniżeli w rodzinach śląskich. Matka praktycznie decyduje o ważnych i mało ważnych sprawach, mąż liczy się z jej zdaniem i często jego decyzje odzwierciedlają po prostu wolę żony. W silniejszej pozycji męża w małżeństwach śląskich można widzieć wpływ wzorów niemieckich. W rodzinach repatrianckich — jak i w śląskich — syn czy córka, nawet zupełnie niezależni materialnie, liczą się bezwzględnie ze zdaniem rodziców, a w sprawie doboru małżonka i decyzji założenia rodziny zawsze starają się uzyskać ich zgodę. W wypadku sprzeciwu rodziców małżeństwo z reguły nie dochodzi do skutku. Oto dwa charakterystyczne wypadki. Robotnica fabryczna, 20-letnia repatriantka, opowiada o niedawnym zdarzeniu w rodzinie:

„Brat w niedzielę przyprowadził narzeczoną, też z naszych. Mieszka aż za 50 km, on tam do niej parę miesięcy jeździł. Ale cóż, rodzicom się nie podobała, chuda bardzo, taka słaba”.

W rezultacie stanowiska rodziców chłopca małżeństwo nie doszło do skutku.

Repatriant, 25-letni szofer, pracuje w Opolu, syn gospodarza, opowiada o swoim bracie i o sobie:

„Brat chodził do Ślązaczkii... Ona wtedy była ładna, ale najgorsza dziewczyna we wsi, teraz nie może mieć dzieci. Brat chciał się ożenić, ale rodzice nie pozwolili, on wtedy ożenił się przy wódce w dwa tygodnie ze swoją pierwszą narzeczoną, jeszcze z P., ale wyszło nie bardzo dobrze. Tam jeszcze plotki były, on ją bił nieraz, a potem wrócił, ale to złe małżeństwo. Ja też chodziłem pół roku tu do jednej naszej, ale rodzice się nie zgodzili, bo mówią, że leniwa”.

Podobnie zresztą rzecz ma się w rodzinach śląskich. Gdy jeden z okolicznych Ślązaków upatrzył sobie w N. Ślązaczkę i wbrew woli rodziców chciał się z nią żenić, rodzina cała przyjechała wozem z sąsiedniej wsi łapać go i siłą odwieźć do domu.

Przedstawione powyżej stosunki, panujące w rodzinach zarówno repatrianckich, jak i śląskich, w sposób decydujący wpływają na kwestię małżeństw mieszanych.

STOSUNEK RODZICÓW W GIEŁCZYNIE DO KWESTII MAŁŻEŃSTW MIESZANYCH

Małżeństwa mieszane mają w dziejach Giełczyna krótką historię. Za czasów niemieckich nie było ich zbyt wiele. Według opinii jednego z mieszkańców w związki małżeńskie z Niemcami wchodziły zazwyczaj, jak się wyraził, „czubki” tutejszej społeczności, dzieci najbogatszych

gospodarzy i wiejskich przedsiębiorców. Małżeństwo z Niemką czy Niemcem rozpatrywano jako wiązanie się rządzących wsią z rządzącymi państwem i uważano za pewnego rodzaju awans społeczny.

W odmiennej też niż dzisiaj sytuacji zawierane były małżeństwa mieszane z Polakami podczas ostatniej wojny. Ż., 45-letni pracownik Zakładów Dziewiarskich w Gielczynie, pochodzący z Raciborza, tak mówi o swoim małżeństwie zawartym w czasie wojny:

„W roku 1942 znalazłem się w Opolu. Pracowałem w przemyśle i tam poznałem moją żonę. Chcieliśmy się pobrać. Polakom nie wolno wtedy było żenić się z Niemkami, ale na szczęście, ponieważ jestem od Raciborza, miałem metrykę w języku niemieckim, więc udało się załatwić formalności. Ze strony rodziny żony nie było specjalnych oporów. Rodzeństwo nie miało wtedy nic do gadania, a matka specjalnie nie sprzeciwiała się”.

Pierwsze próby zawarcia małżeństw mieszanych po zakończeniu drugiej wojny światowej spotkały się w Gielczynie ze zdecydowaną ujemną reakcją rodziny. Podkreślić należy, że jakkolwiek istnieją obiektywne różnice pomiędzy repatriantami zza Bugu i osadnikami z Polski centralnej, w opinii społeczności autochtonicznej Gielczyna traktuje się ich jednakowo. O ile chodzi o zawarcie małżeństwa, jedni i drudzy są jednakowo obcy, nie spotykamy się z takimi opiniami, że lepsze jest małżeństwo z repatriantem niż z osadnikiem lub na odwrót. Rozróżnia się jedynie małżeństwa ze swoimi, autochtonami, i z obcymi.

Wiele jest przyczyn takiego ujemnego stosunku do małżeństw mieszanych ze strony Ślązaków. Różnice gwary, pochodzenia, tradycji, poziomu kulturalnego są tym ogólnym tłem, na którym pojawiają się i pewne bardziej sprecyzowane powody.

Kobiety z Polski centralnej, a tym bardziej repatriantki, mają tu opinię niegospodarnych, mało pracowitych. W rzeczywistości porównanie ciągle krzątających się koło gospodarstwa, pedantycznie czystych i oszczędnych Ślązaczek z przybyszami nie wypada pod tym względem na korzyść tych ostatnich. Przybyli mężczyźni uważani są przez rodziców za leniwych i niekulturalnych. Matki często uprzedzają swych synów, aby nie śmieli szukać żon wśród repatriantów, zwanych pogardliwie „chadziajami”.

„Matka mówiła, nie przyprowadzaj mi do domu chadziajki” — to zdanie często można było słyszeć w rozmowach z młodymi ludźmi. Jak dalece tego rodzaju opinia i związana z nią wola rodziców są wiążące dla młodzieży w Gielczynie, niech wskaże następujący fakt.

Kilka lat temu S., mieszkanka Gielczyna, pojechała do pracy sezonowej

do PGR, gdzie poznała robotnika pochodzącego z Polski centralnej. Urodziło się dziecko. Robotnik ów postanowił ożenić się z S. Matka S. sprzeciwiła się temu stanowczo. Tak opowiada o tym fakcie inna mieszkanka Gielczyna:

„Matka powiedziała — nie, i na sądzie on powiedział, że chciał ją i dziecko, a jak się nie zgodzili, to nie będzie płacił alimentów. Matka na to przystała, no i woli córkę mieć bez chłopca i z dzieckiem, bo on był z Polski centralnej. Tak samo było z inną A., bo tam on też był z Polski centralnej”.

Opór rodziny w okresie poprzedzającym małżeństwo występuje zawsze bardzo wyraźnie. Opowiada M., lat 33, pracownica Zakładów Dziewiarskich w Gielczynie, pochodząca z okolic Częstochowy, o małżeństwie 25-letniego Ślązaka z P. z 25-letnią kobietą, pracownicą Zakładów, przybyłą z Polski centralnej:

„On był w seminarium duchownym, ale przyjechał do Gielczyna, poznał dziewczynę i wyszedł z seminarium. Potem zaczął z nią chodzić. Rodzice bardzo się sprzeciwiali, prawdopodobnie dlatego, że ona jest z Polski. Nie dali mu się żenić. Wobec tego on uciekł z domu, nie było go tydzień. Poszukiwano go wszędzie i obiecano zrozumieć. Wrócił, wzięli ślub cywilny. Ona jest w ciąży, mają wziąć ślub kościelny”.

Opowiada o sobie samym K., 35-letni robotnik ze stoczni, pochodzący z Polski centralnej:

„Byliśmy pierwszym takim (mieszanym) małżeństwem w G. Żony rodzina, ciotki, bardzo się sprzeciwiały, bo bały się, że zabiorę ją ze sobą i wyjadę. Wreszcie powiedziały, że ona nic nie dostanie³, to meble kupiłem ja i tak wiedzieli, że nie ma rady, to dali ją”.

Niechęć starszego pokolenia autochtonów do małżeństw mieszanych związana jest też w pewnej mierze z wydarzeniami okresu przechodzenia frontu. Popelnione wtedy i w pierwszym okresie osadnictwa nadużycia zostawiły po sobie ślady. Na ludność repatriantką, przybyszów odróżniających się dialektem, przeniesiono wiele pretensji do sprawców nadużyć. Sam system osadzania, szaber i bezprawie pierwszego okresu utrwaliły ujemny obraz przybysza w świadomości wielu miejscowych mieszkańców. Wielokrotnie w rozmowach mogliśmy się przekonać, jak żywe jeszcze są wspomnienia z 1945 r. i jak silnie wpływają do dziś na postawy ludzi.

Inna zupełnie jest przeszłość grupy repatriantów N., jeśli chodzi o małżeństwa mieszane. Wszyscy repatrianci w N. pochodzą z podlowskiej

³ W Gielczynie istnieje zwyczaj wśród autochtonów, że dziewczyna przed ślubem powinna kupić meble do kuchni, a młodzi ieniec do sypialni ich przyszłego mieszkania.

wsi P., która do 1945 r. była wsią mieszaną, polsko-ukraińską. Do 1941 r. w P. małżeństwa mieszane, polsko-ukraińskie, były normalnym i częstym zjawiskiem. Sytuacja zmieniła się zasadniczo z chwilą rozpoczęcia przez ukraińskich nacjonalistów terroru wobec ludności polskiej. Ofiarami terroru często padały właśnie rodziny mieszane, nastąpił ich rozkład i właśnie wewnętrzne. W momencie repatriacji wiele mieszanych rodzin zostało rozdzielonych, gdyż kobiety szły za mężami, opuszczając ojców i rodzeństwo, względnie przy mężach zostawały, gdy reszta rodziny wyjeżdżała. W rezultacie wśród repatriantów mamy wiele żon Ukrainek, a pod Lwowem pozostało wiele żon Polek.

Starsze pokolenie repatriantów, posiadające gorzkie doświadczenia małżeństw mieszanych z Ukraincami, które praktykowane latami w krytycznych okresach stały się powodem wielu trudności, nieszczęść, a nawet tragedii, żywi poważną obawę przed zawieraniem małżeństw poza obrębem grupy najbardziej bliskiej. Jest to pierwsza przyczyna negatywnego stosunku do małżeństw ze Ślązakami, na których ze względu na odrębności językowe, kulturalne i pochodzenia repatrianci przenieśli swe postawy wobec Ukrainców. Osadnicy z Polski centralnej, choć nie uważani za swoich i traktowani jako gorsi kandydaci we wszystkich małżeńskich projektach, są w oczach rodziców repatriantów możliwymi kandydatami. Nie przewyciężone jeszcze poczucie odrębności napawa jednak starsze pokolenie niechęcią do spokrewniania się. Wypadki nieudanych małżeństw mieszanych są wyolbrzymiane. Opowiada się o nich w Giełczynie i traktuje jako dowód, że zawarcie mieszanego związku stanowi poważny błąd życiowy i lekkomyślność. Dziesiątki razy starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni, dziewczęta i chłopcy zupełnie od siebie niezależnie opowiadali nam jedną i tę samą opowieść o tragicznym losie repatrianta ożenionego z autochtonką. Miał on jakoby tak ciężkie z nią życie, że z rozpacz popułnił samobójstwo, utopił się w Odrze. Ponieważ wypadek zaszedł w Giełczynie Wielkim, postanowiliśmy go wyjaśnić. Okazało się, że mąż utonął po pijanemu, gdy przewoźnik odmówił mu przewiezienia łódką przez wezbraną Odrę, a on rzucił się w pław w mroźną pogodę do rzeki. Małżeństwo, według zgodnych relacji, nie było najlepsze, samobójstwo było jednak w istocie wypadkiem na tle pijaństwa. Opowieść o tym, powtarzana w N., zniekształcała fakty, aby zrobić z niej moralną powiastkę o określonym celu; ostrzeżenia młodzieży przed małżeństwami mieszanymi z autochtonami.

Nie jest to zresztą jedyna forma nacisku na młodych. Rodzice w N. protestują kategorycznie przeciwko podobnym związkom i stosują wszelkie środki, od przestróg i wymówek do fizycznej siły, aby im zapobiec.

MŁODZIEŻ W GIEŁCZYNIE I KWESTIA MAŁŻEŃSTW MIESZANYCH

Jak odnoszą się do tego zagadnienia najbardziej zainteresowani, młodzi ludzie obu płci?

Sąsiedzkie współzycie, często wspólna praca, wspólne zabawy sprawiają, że pojawiają się wzajemne skłonności i sympatie. Z wypowiedzi młodzieży widać, że dla wielu są one źródłem życiowych powikłań. Małżeństw mieszanych zawiera się mało, lecz usiłowań w tym kierunku jest sporo. Ciekawym dowodem na to jest lista imion męskich, używana przez dziewczęta repatriantki w ich zabawie zbliżonej do tzw. flirtu towarzyskiego. Dokument ten dostał się w ręce badających i okazało się, że na liście 60 imion męskich, z której zgadywano z liczby porządkowej imię ukochanego, ponad 20, tzn. $\frac{1}{3}$, stanowią imiona używane wyłącznie przez Ślązaków. Imiona te napisane były fonetycznie, ręką repatriantki, nie znającej ich prawdziwego brzmienia. Oto kilka z nich: „Gierad, Erchat, Zykfryt, Helmut, Rodi, Frejdi”.

Wielokrotnie udało nam się słyszeć opowiadania o silnych uczuciach repatriantów do Ślązaczek, zwykle przedstawianych przez rodziny repatriantów jako osoby niegodne, złego prowadzenia się.

Młodzi zdają sobie dobrze sprawę z faktu, że zawarcie małżeństwa mieszanego w warunkach życia miejskiego nie następuje wielkich trudności. Ta okoliczność czyni miasto dla młodych bardziej atrakcyjne. W miastach Opolszczyzny, jak świadczą badania⁴, procent małżeństw mieszanych, śląsko-repatrianekich, jest wysoki.

Przytaczamy typową wypowiedź młodej robotnicy z N., 20-letniej repatriantki:

„Ślązacy chodzą na zabawy, ale żenią się mało z nami. Nasze dziewczęta boją się iść za Ślązaków. Już raczej nasi chłopcy biorą Ślązaczki. Nie wiem, dlaczego to tak. Koło Wrocławia dużo naszych dziewcząt wyszło za Ślązaków. Mama mi nie pozwala chodzić do Opola, ale się ja jakoś wyrwę. Pracuję już 4 i $\frac{1}{2}$ roku z samymi Ślązaczkami i już mówię tak jak one”.

Liczne wypowiedzi młodych dziewcząt Ślązaczek rzucają ciekawe światło na ich ideał przyszłego męża. W marzeniach wielu śląskich dziewcząt z Giełczyna ich przyszły mąż to właśnie przybysz. Uchodzi on bowiem za grzeczniejszego, lepszego dla kobiet, troskliwszego, bardziej rycerskiego w porównaniu ze swojakami. Nic też dziwnego, że często dziewczyna autochtonka darzy Polaka przybysza większą sympatią niż młodego Ślązaka.

⁴ S. Nowakowski, *Adaptacje ludności na Śląsku Opolskim*, Poznań 1957, s. 130.

18-letnia Ślężaczka J. opowiada, że pracowała przez pewien czas w Opolu. Z przyjemnością wspomina ludzi, z którymi tam się stykała, tacy byli grzeczni, inteligentni, sami przybysze.

„Tu, w Gielczynie, chłopcy są bardzo źle wychowani, jak oni się niegrzecznie odzywają!”

Widzimy więc wyraźnie, jak odbiega opinia rodziców, patrzących często na małżeństwo swych dzieci z praktyczno-materialnego punktu widzenia, od poglądów i upodobań młodzieży. Jeśli weźmiemy pod uwagę wzrastającą siłę atrakcyjną miasta i jego wzorów, które młodzież wiejska stara się naśladować, zrozumiemy kierunek ewolucji. Jednak dziś jeszcze autorytet rodziców jest siłą decydującą w Gielczynie i małżeństw mieszanych jest mało.

MAŁŻEŃSTWA MIESZANE I ICH LOSY

Materiał przez nas zebrany dotyczy 29 wypadków małżeństw mieszanych. Zapoznajmy się w pierw z ogólną statystyką małżeństw i zobaczmy, jak na tym tle wyglądają małżeństwa mieszane. Dane nasze zaczerpnięte są z aktów Stanu Cywilnego i dotyczą dwóch różnych okresów. Pierwszy obejmuje małżeństwa od maja 1945, kiedy to ustanowiono w Gielczynie polską administrację, do r. 1954. W tym okresie gromada obejmowała obok Gielczyna Wielkiego, Małego i N. jeszcze sąsiednią wieś W. Wieś ta, czysto autochtoniczna, nie posiada niemal zupełnie ludności napływowej. W r. 1954 wieś W. została wydzielona w osobną gromadę i drugi okres, z którego posiadamy dane, obejmuje lata 1955—1957, kiedy to Gielczyn posiada Urząd Stanu Cywilnego tylko dla siebie.

Analiza ksiąg Stanu Cywilnego za pierwszy okres od 1945 do 1954, znajdujących się obecnie w archiwum w Opolu, wskazuje, że małżeństwa mieszane w badanym okresie zawierane były tylko w Gielczynie. Wieś W. dała za ten czas jedno małżeństwo w 1952 r. Statystycznie wygląda to w sposób następujący:

Rok	Ilość małżeństw	W tym mieszanych
1945	10	—
1946	23	4
1947	46	2
1948	61	2
1949	59	2
1950	87	3
1951	69	4
1952	81	2 (+ 1 ze wsi W.)
1953	61	2
1954	79	2
Ogółem	582	23, to jest 3,9%

Wśród tych małżeństw było 18 takich, w których przybyszem na Śląsku był mąż, i 5, w których przybyszem była żona. Co do pochodzenia małżonków przybyszów, to wyglądało ono następująco:

	Mężczyźni	Kobiety
z Polski centralnej	9	3
repatrianci zza Bugu	10	1

Statystyczne dane za drugi okres przedstawiają się następująco:

Rok	Ilość małżeństw	W tym mieszanych
1955	29	2
1956	37	2
1957 (do 15 V)	17	2
Ogółem	83	6, to jest 7,2%

Jak widać z tych liczb, wydzielenie wsi W. zmniejszyło o połowę ogólną liczbę małżeństw, nie wpłynęło zaś zupełnie na ilość małżeństw mieszanych, które, jeśli nie liczyć jednego wypadku w 1952 r., zawierano wyłącznie w Gielczynie.

Co do pochodzenia i płci małżonków przybyszów, liczby za drugi okres przedstawiają się następująco:

	Mężczyźni	Kobiety
z Polski centralnej	—	2
repatrianci zza Bugu	4	—

Połączenie danych za oba okresy daje nam ciekawy obraz:

	Mężczyźni	Kobiety
z Polski centralnej	9	5
repatrianci zza Bugu	14	1

Jak widać, w związki małżeńskie z przybyszami wchodzi głównie kobiety Ślązaczki, znacznie rzadziej mężczyźni Ślązacy. Wymieniliśmy już jedną przyczynę atrakcyjności przybysza dla kobiety autochtonki. Pewną rolę odgrywa niewątpliwie liczebna przewaga kobiet Ślązaczek nad mężczyznami — rezultat wojny i emigracji na Zachód. Brak dostatecznej ilości mężczyzn w wieku małżeńskim powoduje, że mężczyźni mają większy wybór kobiet, kobietom zaś trudniej zrezygnować z kandydata do stanu małżeńskiego, nawet gdy nie jest on najmilszy dla tej rodziny.

Trzy spośród małżeństw, w których mąż jest Ślązakiem, pod względem poziomu kulturalnego małżonków i ich wykształcenia odbiegają od pozostałych. Oto one:

1. Mąż Ślązak, wychowany w rodzinie z dużymi tradycjami polskości, działacz społeczny. Żona pochodzi spod Krakowa. Poznali się w Giełczynie, gdzie oboje byli nauczycielami w 1946 r. i prowadzili kursy repolonizacyjne.

2. Mąż Ślązak, z nie ukończonym średnim wykształceniem, pracował w charakterze pracownika umysłowego w Giełczynie i jako członek organizacji młodzieżowej organizował życie kulturalne. Żonę, pochodzącą z Polski centralnej, poznał przy tej właśnie pracy, gdyż i ona zajmowała się upowszechnianiem kultury.

3. Mąż Ślązak, z ukończoną niemiecką szkołą handlową, pracownik umysłowy. Żona, ze średnim wykształceniem, przybyła z Polski centralnej.

O mężu panuje opinia, że ożenił się z G. wbrew woli rodziny. Odpowiadało mu jakoby spokrewnienie się z nauczycielską rodziną przyszłej żony, albowiem chciał mieć inteligentną żonę.

Losy małżeństw mieszanych układają się różnie. Młodzi, którzy z reguły muszą pokonać znaczne trudności, zanim doprowadzą do małżeństwa, często też muszą zerwać stosunki z krewnymi. Zawarcie małżeństwa mieszanego wprowadza wiele nowych elementów w dotychczasowy tryb życia małżonków. Następuje zetknięcie się odrębnych wzorów kulturowych różnych grup, do których małżonkowie do tej pory należeli. Konieczność stałego pożycia małżonków wymaga dopasowania się tych wzorów, co czasem prowadzi do konfliktów, czasem do wytworzenia się nowych form.

Plaszczyzny konfliktów i powstawanie nowych form są następujące:

R e l i g i a. W małżeństwach mieszanych inaczej obchodzi się śluby, aniżeli dotąd było to w zwyczaju w grupie jednego z małżonków. Obowiązuje tu zasada: ślub bierze się według żony — jeżeli żona jest Ślązaczka, to „śląski”, jeżeli żona jest przybyszem, to „polski”. Ślub „śląski” dawany jest w kościele w dni powszednie w czasie mszy rzymskiej. Po nim, po południu, państwo młodzi bawią się z całą wsią w wynajętej przez nich świetlicy. Ślub „polski” odbywa się zwykle w niedzielę podczas mszy lub po niej. Uroczystość weselna obchodzona jest tylko w ścisłym gronie krewnych i znajomych, w domu.

Poza zwyczajem obchodzenia wesela małżonkowie muszą zharmonizować i inne zwyczaje religijne, do których dotąd byli przyzwyczajeni. W rodzinie K. żona jest Ślązaczka, mąż pochodzi z okolic Częstochowy. Przy okazji świąt Bożego Narodzenia mąż chciał wprowadzić zwyczaj łamania się opłatkiem. Zwyczaj ten nie istnieje w Giełczynie i w rodzinie K.

nie przyjął się. Żona K. mówi: „opłatkiem my się nie dzielimy, u nas się tego nie używa”. Mąż K. mówi o tym fakcie z pewną żalnością. Przyjął on natomiast niektóre zwyczaje, jakie przyniosła mu żona. Oboje z wielką zapobiegliwością przygotowują się do pierwszej komunii swego syna. Uroczystość ta w śląskich rodzinach w Giełczynie obchodzona jest niemal jak wesele, tak też traktuje ją mąż K., choć w jego stronach pierwsza komunია nigdy nie była uważana za tak wielkie zdarzenie.

K r e w n i. Obserwując stosunek rodziny śląskiej do już zawartego małżeństwa, zauważyć można, że nie jest on jednakowy. Bardzo często rodzice, mimo poprzednich niechęci, po jakimś czasie dobrze współżyją z młodymi małżonkami, zaczynają im pomagać. W wielu wypadkach urodzenie dziecka łagodzi dawną niechęć, rodzina zmienia wtedy swój stosunek do małżonków. Rodzice Ślązaka M., którzy do ostatka sprzeciwiali się jego małżeństwu z dziewczyną z Polski centralnej, po ślubie urządzili im wesele w swoim domu, choć małżonkowie byli przygotowani, aby urządzać je u siebie. Czasem jednak stosunek rodziny jest nieprzychylny, znajdując oparcie w ogólniejszych nastrojach. O krewnych żony Ślązaczki opowiada Z.:

„Niedawno przyszedł brat żony trochę pijany i dawaj mi wygrażać ... żona chwyciła walek... przepędziła go”.

W zasadzie małżeństwa mieszane po początkowo trudnym okresie wchodzą w szerszą rodzinę, co przejawia się choćby we wzajemnym odwiedzaniu się. Zdarzało się nawet tak, że ciotka jednej ze Ślązaczek, K., która nie pozwoliła wychodzić jej za mąż za repatrianta, wzięła ją z mężem z mieszkania wynajętego do swego gospodarstwa. Dziś oni je w zasadzie prowadzą i czerpią z niego część korzyści. Całe gospodarstwo ciotka obiecała zapisać wnuczce z tego małżeństwa.

J ę z y k. W domach małżeństw mieszanych mówi się w zasadzie po polsku. Tutejsi, wchodzący w związek mieszany, między sobą mówią przede wszystkim gwara, choć znają również niemiecki. Przybysze mówią po polsku. Wzajemne współżycie doprowadza do wygładzania gwary i posługiwania się poprawniejszą polszczyzną u Ślązaków, przybysze zaś przyswajają sobie pewne zwroty gwarowe, a nawet wyrazy niemieckie. K., opowiadając o komunii swego syna, używa ciągle słowa „Komuniefest”. Ż., rozmawiając z niektórymi sąsiadami, używa gwary, z innymi miesza gwara, z polszczyzną, z nami rozmawia czysto po polsku. Dzieci mówią językiem polskim albo polskim i niemieckim. Ż. o swoich dzieciach mówi: „mam ich pięcioro, mówią po polsku i po niemiecku”. Gwara ustępuje powoli językowi literackiemu, do czego przyczynia się walnie szkoła.

Małżonkowie Ślązacy nie rezygnują jednak z uczenia swych dzieci w domu po niemiecku twierdząc, że znajomość tego języka jest praktycznie w życiu konieczna. W zasadzie język nie jest w tej chwili płaszczyzną powstawania konfliktów w małżeństwach mieszanych. Gwara i dwa używane języki literackie istnieją obok siebie, w różnych proporcjach w zależności od konkretnych sytuacji.

Kuchnia. W małżeństwach mieszanych spotykają się również charakterystyczne nawyki kulinarne. W tej dziedzinie kulinarne gusty przybyszów decydują o przyjęciu lub odrzuceniu miejscowych potraw. W. opowiada:

„Nie znoszę tych klusek z kartofli, co tu jedzą, żona mi musi co innego gotować”.

Wymienione kluski uważane są w Gielczynie za przysmak i po trawę świąteczną, choć niemal gotuje się je codziennie. Żona K. nie ma już z kuchnią większych kłopotów, wspomina jednak, że w pierwszym o kresie małżeństwa były trudności.

„Mąż przedtem był tu, u nas mieszkał, to się już przyzwyczaił do naszego jedzenia, a i ja byłam kilka razy w C. (strony rodzinne męża), tam podobnie jedzą, to się i nauczyłam”.

Wolny czas. W niektórych omawianych 16 małżeństwach sposób spędzania wolnego czasu przez jednego z małżonków bywa źródłem konfliktów. Być może, że konflikty te pojawiłyby się i wtedy, gdyby małżonkowie pochodzili z jednej grupy, ale ponieważ małżeństwo jest mieszane nabierają one w oczach swych małżonków i wśród ich otoczenia szerszego wyrazu. Oto 37-letnia D. opowiada o małżeństwie G., uchodzącym za wzorowe, w którym mąż jest Ślązakiem:

Pani G. nigdy do tej pory nie skarżyła się. Aż raz... wybuchnęła płaczem. »Już dłużej tego nie zniosę, mąż chodzi do tych G. (jego rodzina) i tam popija. Chce wypić, niechby przyszedł do domu«.

Mimo różnych mniejszych lub większych konfliktów małżeństw mieszanych w Gielczynie są nie mniej zwarte aniżeli inne. I w tym wypadku rodzina uważana jest powszechnie za podstawę życia, podstawę ludzkich stosunków. Z małżeństw mieszanych rozpadło się tylko jedno, zawarte w B. bezpośrednio po wojnie, z powodu porzucenia żony Ślązaczki przez męża z Polski centralnej. Ciekawe jest, że porzucona wyszła powściągliwie za mąż za repatrianta, mimo gwałtownych sprzeciwów rodziny nowego męża, i obecnie małżeństwo uchodzi za dobre, a rodzina pogodziła się z faktem.

Opinie wsi, a raczej różnych grup zamieszkujących Gielczyn, o małżeń-

stwach mieszanych nie są jednolite. Zależą one oczywiście od zasadniczego ustosunkowania się wypowiadającego swój pogląd do kwestii współżycia. Zacierzwione osoby starają się widzieć wszystko, co przeczy ich tezom, w czarnych kolorach. O małżeństwach mieszanych wyrażają się sceptycznie, wyjaskrawiają każdą dysharmonię, stwarzają legendy. Przykładem może służyć przybyła tu przed 12 laty pani D. Skłócona ze wsią, skłócona z proboszczem, jako że jest nie praktykującą katoliczką, nie liczy się z opinią zbiorowości i Ślązaków nie darzy sympatią. Twierdzi ona:

„Mieszkam tu, w Giełczynie, 12 lat, to trochę ludzi znam, prawie wszyscy żalują, że pobrali się ze Ślązaczkami”.

Nie jest to jednak opinia powszechna. Zwłaszcza młode pokolenie, wychowane razem, pracujące razem, często darzące się nawzajem sympatią, widzi jasno, że małżeństwa mieszane w Giełczynie nie są na ogół gorsze od innych. Prawda, autorytet rodziców pozostaje wielką przeszkodą do szerokiego spokrewniania się. Tylko nieliczni młodzi znajdują siły do pokonania oporu rodziców. Dopóki nie nastąpi zmiana w dzisiejszym nastawieniu starszego pokolenia względnie dopóki nie ustąpi ono miejsca bardziej liberalnemu w stosunku do mieszanych małżeństw, dopóty przy istniejącej sile więzi rodzinnej integracja ludności przez małżeństwa w Giełczynie iść będzie powoli. Rosnące wpływy miasta, perspektywy coraz ściślejszego kontaktu młodzieży ze sobą pozwalają przypuszczać, że nawet w konserwatywnej wsi nastąpią zmiany.

Wyrażna różnica istnieje, jak już wspominaliśmy, w ilości małżeństw mieszanych w mieście i na wsi Opolszczyzny. Według badań prof. Nowakowskiego⁵ w latach 1948—1950 w mieście trzecia część autochtonów, którzy wstąpili w związki małżeńskie, zawarła je z osobami innych grup. Dla repatriantów w danym mieście procent ten wynosił 50, a więc połowa repatriantów spokrewniła się z innymi grupami.

Przyczyny małej ilości małżeństw mieszanych w badanej grupie repatrianckiej są oczywiste. Grupa ta zachowała swą zwartość, gdyż została przeniesiona w całości w nowe środowisko, a pamięć tragicznych następstw mieszanych małżeństw wzmocniła naturalnie trudności integracji.

MAŁŻEŃSTWA MIESZANE W GIEŁCZYNIE, W NIEMCZECH I NA FILIPINACH

Interesujące może być porównanie wyników naszych badań z rezultatami badań niemieckich przeprowadzonych w NRF nad przesiedleńcami. W ankiecie przeprowadzonej w Bawarii w 1949 r. wśród prze-

⁵ Tamże.

siedleńców, dotyczącej stosunku do małżeństw mieszanych, tj. pomiędzy przesiedleńcami a miejscową ludnością, 20% zapytanych wypowiedziało się kategorycznie przeciw tym małżeństwom⁶. Procent ten wynosił dla odległych wiosek aż 27,7, a w niewielkich miastach opadał do 7,4. Niewątpliwie różnice w postawach i nawykach kulturalnych wysiedlonych Niemców i ludności Bawarii są mniejsze od różnic, z jakimi spotykamy się dziś na Śląsku Opolskim u naszych badanych autochtonów i podlowskich chłopów. Liczby niemieckie świadczą jednak o pewnych ogólnych tendencjach, które widoczne są i w naszych warunkach. Podkreślają one łatwość, z jaką dokonuje się przewyciężenia antagonizmów dzielnicowych w wielkich miastach, i uwypuklają konserwatyzm postaw ludności wiejskiej. Jeśli porównać obraz dzisiejszy z danymi „Informacyjnego Biuletynu Śląskiego” z lat 1947—1948, widzimy, że uchwycone wtedy tendencje i zjawiska logicznie się rozwinęły. „Biuletyn” w nrze 4 z 1947 r. podkreślał przejściowy charakter fali małżeństw mieszanych, częstych na Śląsku w epoce wojennego i powojennego i osłabienia rodziny. Dziś, kiedy rodzina ta, zwłaszcza na wsi, znowu skonsolidowała się, małżeństwa mieszane na wsi są sprawą trudną. Jeśli chodzi o płaszczyzny konfliktów w małżeństwach mieszanych, a także o pewne ogólne zjawiska związane z powstawaniem takich związków, ciekawe może być porównanie naszych badań z rezultatami badań amerykańskich nad małżeństwami mieszanymi filipińsko-amerykańskimi⁷. 20 wypadków mieszanych małżeństw, zawartych między przedstawicielami amerykańskiego personelu wojskowego na Filipinach z kobietami spośród miejscowej ludności, dostarcza немало analogii do naszych małżeństw mieszanych mimo poważnych różnic spowodowanych innymi zupełnie warunkami życia i odrębnością kultury.

W badaniach amerykańskich mamy do czynienia z jednolitym typem małżeństwa mieszanego. Wszystkie badane małżeństwa były zawierane przez mężczyzn Amerykanów z kobietami filipińskimi. Wszyscy mężczyźni byli wojskowymi, znajdującymi się na służbie, z dala od swego kraju i swych rodzin. Badania przeprowadzono tylko wśród mężczyzn, z kobietami żonami badacze nie zetknęli się bezpośrednio, informacje o nich pochodziły wyłącznie od mężów. Nasze wypadki są więc znacznie bardziej skomplikowane, materiały bardziej wszechstronne. Niemniej występują podobieństwa — amerykańscy autorzy podkreślają np., że w małżeństwie mieszanym istnieje dążność do wyboru partnera w ramach tej samej grupy społecznej mimo różnic rasy i narodowości. W naszych

⁶ K.V. Müller, *Heimatvertriebene Jugend*, Kitzingen—Main 1953, s. 66.

⁷ Ch. Hunt, R.W. Collier, *Intermarriage and Cultural Change: A Study of Philippine — American Marriages*, „Social Forces”, v. 35, nr 3, 1957, s. 223.

trzech wypadkach, w których mężowie są Ślązakami, pozycja społeczna żony odpowiada ambicjom mężów i zajmowanemu przez nich stanowisku.

W tych wypadkach, w których mężami są repatrianci lub osadnicy z Polski centralnej, małżeństwa zawarte są też w ramach jednej, zwykle chłopskiej, warstwy społecznej. Z historii małżeństw mieszanych w Gielczynie wiemy, że i przy małżeństwach przedwojennych, polsko-niemieckich, położenie społeczne stron odgrywało decydującą rolę w wyborze partnera, „góra” szukała „góry”, starając się w ten sposób wzmocnić jeszcze bardziej swe uprzywilejowane położenie.

Dalsze podobieństwa występują w postawie rodzin młodych w stosunku do projektowanego małżeństwa. Okazuje się, że na Filipinach we wszystkich wypadkach rodzice dziewczyny stawiali energiczny opór związkowi. W kilku wypadkach małżeństwo zawarte było po ucieczce dziewczyny z domu rodzinnego. Jeśli chodzi o rodzinę męzczyzny, w 70% wykazywała ona w amerykańskich badaniach oznaki dezorganizacji, osłabienie więzów rodzinnych.

Przypomina się nam w związku z tym od razu łączność pomiędzy powojenną falą małżeństw mieszanych i dezorganizacją rodziny śląskiej w czasie wojny.

Znaczna większość osób, które wstąpiły w związki mieszane na Filipinach, pochodzi z osiedli typu miejskiego, a większość z wielkich miast.

Na rolę miasta w zawieraniu małżeństw mieszanych wskazują nasze obserwacje, jak i przytoczone wyniki badań niemieckich.

Wreszcie, o ile chodzi o płaszczyznę konfliktów i formowanie się nowych wzorów kulturalnych na drodze zespalandia się tych wzorów, które przynoszą małżonkowie, badania amerykańskie stwierdzają, że w mieszanych małżeństwach formuje się swego rodzaju średni wzór złożony z elementów obu kultur. I w naszym wypadku widzimy, że mieszane małżeństwa zachowują część obyczajów jednej, a część drugiej strony. Te uderzające podobieństwa procesów w tak odległych od siebie i różnych środowiskach wskazują na obecność zasadniczego mechanizmu, który działa przy łączeniu się każdych dwu grup i ich integracji przez małżeństwa. Towarzyszące temu zjawisku zmiany kulturalne idą w kierunku formowania się nowych wzorów. Ten proces formowania się jednego typu kultury z różnych elementów zachodzi obecnie w ogromnych rozmiarach na naszych Ziemiach Zachodnich.

JAN TUROWSKI i EDWARD KUBEJKO — LUBLIN

HOTEL ROBOTNICZY JAKO ŚRODOWISKO SPOŁECZNE¹

Treść: Uwagi wstępne. — Struktura mieszkańców hotelu. — Brak więzi między mieszkańcami pokoju hotelowego i jego przyczyny. — Brak więzi między mieszkańcami w obrębie całego hotelu. — Sposoby spędzania wolnego czasu. — Przyczyny braku więzi społecznej w hotelu. Dezorganizacja osobowości. — Wnioski praktyczne.

UWAGI WSTĘPNE

W Polsce około 200 tysięcy ludzi mieszka obecnie w hotelach robotniczych. Noszą one najrozmaitsze nazwy: Dom Górnika, Dom Robotnika, Hotel Robotniczy itp. W Nowej Hucie w r. 1954 ilość mieszkańców Hotelu Pracowniczego wynosiła około 25 tys. osób, w r. 1955 zaś liczba ta obniżyła się do 20 tys. W Warszawie hotele robotnicze skupiają również co najmniej 20 tys. mieszkańców. Na Śląsku w domach górnika przebywa kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. W Lublinie wraz ze Świdnikiem hotele robotnicze obejmują około 10 tys. osób. Podobnie przedstawia się sprawa we wszystkich miastach wojewódzkich, a w obrębie poszczególnych województw, w wielu miastach i ośrodkach przemysłowych istniały i nadal istnieją hotele robotnicze².

Wielki proces industrializacji i urbanizacji kraju, rozpoczęty w powojennej Polsce, dokonał ogromnych przesunięć w strukturze zawodowej ludności oraz doprowadził do wielkich wędrowek i eksodusu ludności ze wsi do miast. Gdy przed wojną 75% ludności mieszkało na wsi, a z rolnictwa żyło w Polsce 61,4%, to w r. 1954 ludność w miastach liczyła 11 316 tys., a na wsi 15 696 tys., czyli że około 58% ludności kraju mie-

¹ Praca niniejsza została wykonana w ramach szerszych badań na temat: „Przemiany społeczne na tle industrializacji kraju” i obejmuje jedynie publikację części wyników uzyskanych w badaniach hotelu robotniczego.

² Witold Stankiewicz podaje, iż według doniesień prasy w r. 1953 w Warszawie było 132, a na Śląsku 572 hoteli robotniczych („Nowe Prawo”, 1955, nr 5, s. 38).

szkało na wsi, około 42% zaś skupiało się w miastach³. Proces uprzemysłowienia kraju, urbanizacji życia, a w związku z tym olbrzymich przeobrażeń społecznych trwa i będzie postępował dalej⁴. Zasady planu pięcioletniego przyjmują emigrację ludności wiejskiej do miast w ilości 600 tys. osób, przeciętnie około 100 tys. osób rocznie. Jest to oczywiście liczba planowanej rekrutacji ludności ze wsi do miasta i do przemysłu; może ona przybrać w swym żywiołowym przebiegu rozmiary o wiele szersze, podobnie jak to miało miejsce w okresie poprzednim, niezależnie zresztą od zjawiska równoległej, częściowej reemigracji na wieś. Przewiduje się nawet zorganizowany werbunek ludności wiejskiej do górnictwa węglowego, transportu, do przemysłu hutniczego i poszczególnych kluczowych zakładów przemysłowych⁵.

W związku z industrializacją kraju w ramach planu sześcioletniego, jak i obecnie, dla zapewnienia odpowiedniej ilości pracowników organizowano przy budujących się ośrodkach przemysłowych, fabrykach i budowach hotele robotnicze. W tej formie dawano mieszkanie zarówno robotnikom, jak i pracownikom umysłowym, początkowo zatrudnionym przez przedsiębiorstwa budujące dany zakład przemysłowy, później także robotnikom i pracownikom zatrudnionym w samym zakładzie przemysłowym.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że niemal każdy spośród owych 200 tys. ludzi jest członkiem jakiejś rodziny, jest ojcem, matką czy dzieckiem związanym z rodziną poza hotelem, to możemy powiedzieć, że sytuacja, w której znajdują się mieszkańcy hoteli, dotyczy bezpośrednio kilkuset tysięcy ludzi. Można więc przyjąć, że problematyka hoteli robotniczych bezpośrednio dotyczy około miliona ludzi w Polsce, a więc $\frac{1}{28}$ części całego społeczeństwa. Trzeba przy tym zaznaczyć, że wiele tysięcy ludzi przeszło już przez hotele robotnicze, co nie pozostało bez wpływu na ich dzisiejsze życie. Pośrednio oczywiście problematyka hoteli robotniczych wiąże się z wielu sprawami całego kraju.

Już tylko z tych względów hotele robotnicze mogły zwrócić uwagę obserwatora społecznego. Zasługują one na jego uwagę tym bardziej,

³ Por. „Rocznik Statystyczny” za r. 1955, s. 1; por. także S. Nowakowski, *Peasant-Worker: Some Aspects of Social Mobility in Post-war Poland*. Reprinted from: „Transactions of the Third World Congress of Sociology”, vol. III, s. 303. Autor ten podaje nieco inne dane.

⁴ A. Karpiński, *Dalsza industrializacja jedyną drogą rozwoju*, „Gospodarka Planowa”, październik 1957, nr 110.

⁵ Por. R. Grzymkowski, *Aktualne wytyczne polityki zatrudnienia*, „Przegląd Zagadnień Socjalnych”, styczeń 1957, nr 1.

że z hotelami robotniczymi organizatorzy życia gospodarczego wiązali nadzieję zapewnienia robotnikom jak najbardziej nowoczesnych warunków życia. Jednocześnie na temat hoteli robotniczych poczęły pojawiać się i krążyć w społeczeństwie opinie, które zawierają zazwyczaj ujemne oceny celowości i skutków społecznych utrzymywania hoteli robotniczych. Oceny te i opinie formułowane są również w prasie⁶.

Nasuwała się więc potrzeba zajęcia się w sposób naukowy zbadaniem hoteli robotniczych. Dotychczas na temat zagadnień społecznych hoteli ukazała się jedynie rozprawa S. Nowakowskiego⁷ i monografia L. Szczegocińskiej⁸. W pozostałych pracach o hotelach robotniczych omawiane są bowiem tylko sprawy organizacji hotelu lub zagadnienia techniczno-budowlane hoteli⁹. W swej rozprawie S. Nowakowski, opierając się na długoletnich terenowych badaniach społecznych, snuje refleksje — jak sam podaje — nad stosunkami występującymi „pomiędzy hotelem i jego mieszkańcami a rodzinami wiejskimi, z których głównie rekrutują się klienci hoteli robotniczych”¹⁰.

W pracy niniejszej problematyka badań została potraktowana znacznie szerzej niż w rozprawie Nowakowskiego, a nadto koncentruje się ona wokół stosunków społecznych w obrębie hotelu. Monografia Szczegocińskiej przedstawia wyłącznie opis Domu Młodego Robotnika przy kopalni Zabrze-Wschód, w opracowaniu niniejszym zaś celem pracy jest również przeprowadzenie analizy socjologicznej życia mieszkańców hotelu robotniczego.

Rozprawa niniejsza usiłuje przedstawić, jak wygląda hotel robotniczy jako środowisko społeczne. Chodzić w niej będzie zwłaszcza o znalezienie odpowiedzi na następujące pytania: czy i jak środowisko hotelowe wpływa na osobność jego mieszkańców i jak ją kształtuje, jaki jest stan ich stabilizacji życiowej i równowagi psychicznej, jak w hotelu kształtuje się indywidualne i wspólne życie, czy powstaje w tym skupieniu ludzkim jakaś więź społeczna, czy i jak hotel robotniczy wprowadza swych mieszkańców w całość życia i spraw społeczeństwa. Wyraźnie więc formuluje się

⁶ E. Lipiński, *Recyzje. III*, „Nowa Kultura” (R. VII, nr 52—53; z 23—30 XII 1956 r.).

⁷ Por. S. Nowakowski, *Warszawski hotel robotniczy i jego mieszkańcy*, „Kultura i Społeczeństwo”, t. I, 1957, nr 2.

⁸ L. Szczegocińska, *Nasz Dom. Dom Młodego Robotnika przy kopalni Zabrze-Wschód*, Warszawa 1945.

⁹ Por. H. Nicki, *Organizacja hotelu robotniczego, Warszawa — hotele robotnicze i domy młodego robotnika. Projekty i użytkowanie*, Warszawa 1954.

¹⁰ Nowakowski, *op. cit.*

zadanie: przedstawić obraz hotelu robotniczego i zanalizować jego rolę jako środowiska społecznego.

Przeprowadzone badania mają charakter deskrypcyjny, opisowy i diagnostyczny. Celem ich jest dać opis stosunków społecznych w hotelu robotniczym, a ponadto postawić diagnozę i wskazać, jakie są przyczyny panującego stanu rzeczy, na czym on polega i jaki jest jego wpływ na układ stosunków w społeczeństwie. Tym się właśnie charakteryzują badania typu deskrypcyjnego i diagnostycznego w przeciwstawieniu do badań mających na celu wyłącznie postawienie problematyki, lub też do badań eksperymentalnych¹¹.

Badania niniejsze miały charakter badań tematycznych, badań, w których chodziło o wyjaśnienie określonych problemów. Nie miały charakteru badań monograficznych, których celem jest jak najbardziej wielostronne przedstawienie badanej jednostki. Doświadczenia bowiem wykazały, że tematyczne badania terenowe przynoszą wyjaśnienia problemów naukowych, gdy tymczasem same opisy badanych jednostek (np. szkoły, wsi, miasta itp.) bez postawienia wyraźnego pytania, które miałyby być w toku badań rozwiązane — są najczęściej bezowocne¹². Dlatego też niniejsze badania i praca odbiegają od wzorca badań określonego przez J. Hochfelda, proponującego opracowywanie pełnych, wielostronnych opisów zakładów przemysłowych, fabryk czy innych obiektów gospodarczych¹³.

Jako przedmiot badań wybrany został hotel robotniczy FSC w Lublinie. Fabryka Samochodów Ciężarowych jest jednym z największych obiektów przemysłowych w Lubelszczyźnie. Ustępuje ona wprawdzie co do rozmiaru inwestycji Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku, ale też Świdnik ma charakter całkowicie odrębny, gdyż w związku z inwestycją WSK powstało z dawnej wsi Świdnik nowe, kilkudziesięcioletnie miasto i dlatego też ośrodek przemysłowy Świdnik ma szczególny charakter. Natomiast Fabryka Samochodów Ciężarowych może być uznana za względnie typowy, przeciętny wielki obiekt przemysłowy, który łączy się ze starym, od dawna istniejącym miastem i daje podstawę do studiowania

¹¹ Por. M. J a h o d a, M. D e u t s h, S. W. C o o k, *Research Methods in Social Relations*, Part I, New York 1955, wyd. 5, s. 28.

¹² Por. J. S z c z e p a ń s k i, *Dyskusja nad metodologią etnograficznego badania kolchozów w Związku Radzieckim*, „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych”, Łódź 1953, t. III, s. 338 i n.

¹³ J. H o c h f e l d, *On the Program of Research on the Formation of New-Worker Milieus in Peoples Poland*. Reprinted from „Transactions of the Third World Congress of Sociology”, vol. VII, s. 127.

procesów przenikania ludności ze wsi do miasta i kultury miejskiej. Obiekt ten przy tym ma cały szereg sobie podobnych w Lubelszczyźnie, jak np. w Kraśniku, Rejowcu itp., rozsianych w innych województwach i w całym kraju.

Hotel robotniczy FSC istnieje od r. 1950, a więc od chwili powstania FSC i od chwili wzmożenia i największego nasilenia industrializacji w Polsce w latach powojennych. Jest więc hotelem starym, a nie rowo powstałym — co umożliwia przeprowadzenie pełniejszych badań. Hotel zmieniał swe pomieszczenia. Początkowo stanowiły je zwykłe baraki, a mieszkańcy zajmowali sale mieszczące po 30 osób. Obecnie pomieszczenia hotelu składają się zarówno z budynków starych (baraków), jak i budynku nowoczesnego, łącząc w sobie elementy dobrze i źle wyposażonych hoteli robotniczych, jakie są rozrzucone w różnych częściach kraju. Hotel więc nie jest ani zaniedbany, prymitywny, ani też nie brak w nim tych urządzeń, które znamionowały pierwsze hotele robotnicze w Polsce i które cechują jeszcze dzisiaj hotele w miastach prowincjonalnych.

Badany hotel składa się więc z pięknego „biurowca”, nowoczesnego budynku z centralnym ogrzewaniem, wielką salą zebrań i świetlicą, biblioteką, barem, olbrzymią stołówką obliczoną na około 2000 osób, księgarnią itp. Nadto hotel obejmuje tzw. „blok awaryjny” oraz baraki, które przedstawiają dawny typ budynku hotelowego. Budynki hotelowe położone są w pobliżu fabryki, a ich odległość od centrum miasta wynosi około 5 km. Dojazd do miasta z racji małej liczby środków komunikacyjnych jest utrudniony. Liczba mieszkańców hotelu wynosiła przeciętnie w ciągu poszczególnych lat: w r. 1952 — 200 osób, w r. 1953 — 400, w r. 1954 — 700, w r. 1955 — 600, zaś w r. 1956 — 550 mieszkańców. W okresie badań liczba mieszkańców wynosiła 530 osób. Wzrost liczby mieszkańców hotelu dokonywał się więc do r. 1954 wraz z rozbudową i wznoszeniem urządzeń Fabryki Samochodów Ciężarowych i werbunku ludności ze wsi. Wzrost ten był nadmierny, zwłaszcza w okresie tak zwanej szturmowszczyzny.

Badania prowadzono przy pomocy wielorakich technik. Wyzyskano przede wszystkim wszelkiego rodzaju dokumenty pisane, a mianowicie: notatki ewidencyjne, zawierające dane personalne mieszkańców, książki ewidencyjne, wszelkiego rodzaju protokoły z zebrań mieszkańców hotelu, protokoły zniszczeń, karty czytelników w bibliotece hotelowej, akta personalne mieszkańców i inne dokumenty. Analiza ich dostarczyła wiele statystycznych danych. Ważną techniką badań była obserwacja. Badający przez okres kilku miesięcy przebywał w hotelu, przeprowadzał rozmowy, przebywał w świetlicy, odwiedzał mieszkańców w pokojach, przy pracy,

brał udział w zebraniach, starając się zetknąć z jak największą liczbą mieszkańców hotelu, obserwować ich życie i postępowanie w różnych sytuacjach. Obserwacje były protokolowane albo od razu, albo też tego samego dnia po opuszczeniu hotelu lub też w samym hotelu. Od wiosny 1957 r. badający zjednał sobie zaufanie mieszkańców, którzy traktowali go jako pracownika naukowego, interesującego się położeniem robotników. Zastosowany typ obserwacji nie był tylko obserwacją zewnętrzną, ale i obserwacją uczestniczącą, gdyż badający brał udział w życiu mieszkańców hotelu, pomagał w niektórych pracach, np. w bibliotece. Ważną techniką badań były wywiady. Niektóre wywiady miały charakter opiniodawczy i konsultacyjny, przeprowadzano je z kierownictwem i pracownikami administracyjnymi w hotelu, następnie z kierownictwem i pracownikami FSC oraz z kierownictwem Klubu Robotniczego FSC, mieszkańcami-sąsiadami hotelu i szeregiem innych osób. Przeprowadzono również wywiady z mieszkańcami hotelu celem wykrycia ich poglądów, nastawień i dążeń. Przeprowadzono wywiady opiniodawcze z 16 osobami oraz protokolowane wywiady z 46 mieszkańcami hotelu. Celem uzyskania danych obiektywnych i osobistych od mieszkańców hotelu zorganizowano także ankietę, najpierw próbną, a następnie ostateczną. Ankietę rozprowadził i zebrał sam badający, co dało okazję do wielu rozmów, wyjaśnień i obserwacji. Uzyskano 140 odpowiedzi na ankietę.

Poza wywiadami i ankietami przeprowadzano rozmowy i uzyskano fragmentaryczne informacje od wielu innych mieszkańców hotelu. Ogółem na 530 mieszkańców badający bezpośrednio zetknął się wielokrotnie z około 350 osobami. Badania były przeprowadzane w ten sposób, aby było można dotrzeć do wszystkich przedstawicieli w hotelu ze względu na cechy obiektywne, takie jak wiek, pochodzenie, zawód, płeć itp. Badania przeprowadzane były w okresie od października 1956 r. do czerwca 1957 r.

STRUKTURA MIESZKAŃCÓW HOTELU

W swym założeniu hotel robotniczy ma być nie tylko miejscem zamieszkania. Twórcy hoteli mieli również na widoku zorganizowanie wspólnego życia i współdziałania między mieszkańcami celem podniesienia ich kwalifikacji zawodowych, rozwinięcia życia kulturalnego, rozszerzenia i kształtowania świadomości społecznej i politycznej.

Uspołecznienie mieszkańców hotelu ma się realizować już za pośrednictwem samej wspólnoty izby hotelowej, w której złączeni wspólnym mieszkaniem klienci hotelu łączą się głębszymi niemi przyjaźni i sąsiedztwa, świadczą sobie wzajemne usługi, pomagają, służą wzajemnie za wzór

postępowania. Jednocześnie administracja hotelu robotniczego, jak i samorząd hotelowy czy klub robotniczy starają się organizować wszelkiego rodzaju związki i zrzeszenia, w ramach których mieszkańcy mają rozwijać swoje zainteresowania, zdobywać wiedzę i kształcić charakter¹⁴.

Te założenia formułują uchwały Prezydium Rządu, zarządzenia ministrów, zarządzenia przewodniczącego PKPG, które regulują podstawy prawne i organizację hoteli robotniczych, ponadto zarządzenia centralnych zarządów, dyrekcje zakładów pracy, uchwały rad narodowych. Analizując je W. Stankiewicz stwierdza: „zadaniem hoteli robotniczych jest więc zapewnić masom robotniczym, a w ich szeregach tysiącom nowej kadry robotniczej, napływającej ze wsi, należyty poziom bytowania i przez właściwą organizację życia zbiorowego wpływać dodatnio na rozwój ich świadomości społeczno-politycznej”¹⁵.

Celem zrealizowania tych założeń w badanym hotelu działają uruchomione przez administrację i samorząd hotelowy organizacje i lokale, jak biblioteka, czytelnia czasopism, świetlica; odbywają się odczyty, prelekcje poszczególnych stowarzyszeń, np. NOT-u, TWP, LK, ZZ.

Zachodzi pytanie, jak są w rzeczywistości realizowane założenia twórców hoteli robotniczych — jak się kształtuje ideał osobowy mieszkańca hotelu, jak faktycznie wygląda ów wzór, model prawidłowego zorganizowania życia hotelowego?

Zarówno wprowadzenie w życie wzoru idealnej organizacji życia hotelowego, jak i realizacja wzoru osobowego mieszkańca hotelu napotykają w rzeczywistości przeszkody obiektywne. Pierwszą z nich jest ogromna niejednorodność mieszkańców hotelu. Klienci hotelu są bowiem zróżnicowani pod wieloma względami. Te obiektywne różnice są źródłem utrudniającym osiągnięcie wspólnoty w ramach współżycia w pokoju hotelowym, jak i w całej zbiorowości hotelowej. Nie tylko opóźniają one proces zbliżania się do siebie mieszkańców, ale są źródłem rozlicznych konfliktów.

Hotelowcy stanowią zbiór osób pochodzących z różnych terenów Polski, co ilustruje tabl. 1.

Tablica 1 ilustruje odrębność mieszkańców hotelu pod względem ich terytorialnego pochodzenia. Różnice związane z odrębnościami pochodzenia terytorialnego odgrywają pewną rolę w stosunkach społecznych między mieszkańcami hotelu. Mianowicie odżywa wśród nich poczucie

¹⁴ Por. Nicki, *op. cit.*, s. 33–34.

¹⁵ Stankiewicz, *op. cit.*, s. 38.

Tabl. 1. Pochodzenie mieszkańców hotelu wg województw i powiatów województwa lubelskiego

Województwo	Ilość osób	% w stosunku do ogółu zbadanych	powiat	Ilość osób
lubelskie	351	73,8	puławski	57
katowickie	32	6,7	lubelski	51
kieleckie	24	5,0	krasnostawski	31
warszawskie	22	4,6	kraśnicki	29
rzeszowskie	17	3,6	lubartowski	28
krakowskie	11	2,3	radzyński	22
bialostockie	9	1,9	parczewski	18
pozostałe województwa	10	2,1	zamojski	18
			bielsko-podlaski	17
			chełmski	13
			opolski	11
			włodawski	11
			tomaszowski	10
			hrubieszowski	10
			pozostałe powiaty	25
Razem	476	100	Razem	351

odrębności dzielnicowej, które stanowi podstawę do wzajemnego wydzielenia się osób pochodzących z tej samej dzielnicy i dobierania się ich w osobny zespół. Z poczuciem odrębności dzielnicowej łączy się określony stosunek do przedstawicieli innych regionów. I tak np. Lubliniacy uważają się za gospodarzy, innych zaś traktują jako intruzów i przybyszów, korzystających niejako z gościnności. Mieszkańcy z województwa katowickiego, Ślązacy, uważają siebie za fachowców, za ludzi podtrzymujących fabrykę swą fachową pracą, za tych, którzy opuścili uprzemysłowione miasta i — jak stwierdza jeden z rozmówców — „przyjechali do tej dziury i tutaj się męczą, z dala od rodzin, od swych znajomych i bliskich, od swych środowisk”. Warszawiacy uważają się za dotkniętych przez los, że musieli jechać na prowincję, Rzeszowiacy zaś skarżą się, że są „pomiatani” przez innych. Różne stereotypy, różne mniemania o sobie i o innych ludziach, związane z ich pochodzeniem terytorialnym, faktyczne odrębności językowe, rzeczywiste różnice w sposobie życia, w stosunku do pracy — stanowią podłoże obiektywne i subiektywne nie tylko chwilowych sporów, wynikłych na tle rozmaitych styczności w hotelu, ale również

stanowią podstawę do łączenia się ze „swoimi”, a oddzielania się od „obcych”.

Obok zróżnicowania mieszkańców ze względu na ich terytorialne pochodzenie występuje również zróżnicowanie ze względu na pochodzenie ze wsi i miasta. Na ogólną liczbę zbadanych 476 osób ze wsi pochodzi 359, czyli 75,4%, z miasta zaś 117, czyli 24,6%. Tak więc $\frac{3}{4}$ mieszkańców rekrutuje się ze wsi, $\frac{1}{4}$ zaś pochodzi z miasta. Jeśli chodzi o teren woj. lubelskiego, na ogólną liczbę 351 osób 292 osoby, czyli 83,2%, są to pracownicy pochodzenia wiejskiego, 59 zaś osób, czyli 16,8%, pochodzi z miast. Z pozostałych województw na ogólną liczbę 125 osób przybysze ze wsi stanowią tylko 53,6% (67 osób), z miast zaś 46,4% (58 osób). Przewaga osób pochodzenia wiejskiego najwyraźniejsza jest więc wśród osób rekrutujących się z woj. lubelskiego. Mieszkańcy ze wsi i z miasta wchodząc w życie hotelowe charakteryzują się różnymi obyczajami, sposobami życia i zachowania, inaczej się ubierają, jedzą, mówią. Inne są często ich poglądy, dążenia i przekonania. Te odrębności zarówno zewnętrzne, jak i duchowego charakteru są często podłożem trudności w ułożeniu zgodnego współżycia. W stycznościach i stosunkach różnego rodzaju odżywają stereotypy rozpowszechnione wśród mieszkańców wsi i mieszkańców miasta, powstają nowe wyobrażenia i przekonania. I tak pochodzący z miasta mają pretensje do przybyszów ze wsi, że im się powodzi lepiej, „bo nie tylko zarobią, ale mają ziemię, przywożą sobie, co tylko potrzeba. A pieniądze — powiadają — przepijają; im robota w ogóle niepotrzebna, bo mają ziemię, przez nich roboty są wstrzymane w soboty i w poniedziałki, bo im na robocie nie zależy, i trzeba za nich robić” (W. 45)¹⁶. Pochodzący ze wsi uważają znowu, iż robotnicy miejscy wywyższają się ponad miarę, że nie mają pojęcia o trudnym życiu na wsi, że chcieliby krótko pracować i dobrze zarobić. Nie szczczędzą więc sobie wzajemnie w czasie przymusowych kontaktów w hotelu uszczypliwych uwag, ocen, żartów. Często spotkać można określenia: „burki”, „chamy”, których adresatami są osoby wywodzące się ze wsi, i określenia: „cwaniaki”, „panki”, „arystokraty” itp., stosowane do przybyszów z miasta. Odrębności między przybyszami ze wsi i z miasta znajdują swój wyraz często w dystansie, jaki wytwarza się między nimi zarówno w toku wykonywania pracy, jak i w hotelowym życiu wewnętrznym, w kontaktach w pokoju, w świetlicy, na zabawie, gdzie grupy tych ludzi wzajemnie się wyodrębniają i utrzymują kontakty w swoich zespołach. Nierzadko w świetlicy

¹⁶ Litery „W” oraz „A” z liczbą, stosowane w pracy, oznaczają uzyskane od badanych protokolowane wywiady i ankiety.

czy w czasie zabawy można spotkać się z uszczypliwymi uwagami nawiązującymi do pochodzenia. Np. gdy technicy, inżynierowie czy robotnicy pochodzenia miejskiego siedzą przy stolikach, mówią o robotnikach pochodzenia wiejskiego, siedzących na ławkach pod ścianami: „o, chłopstwo już podpira ściany”. Robotnicy zaś pochodzenia chłopskiego wypowiadają w tej sytuacji uwagi tego rodzaju: „już się arystokracja rozsiała przy stolikach” itp.

Obok tych odrębności występuje duże zróżnicowanie w poziomie wykształcenia i strukturze zawodowej mieszkańców. Jako robotnicy pracują 333 osoby, tj. 70% ogółu zbadanych, jako pracownicy umysłowi zaś pracują 143 osoby, co stanowi 30% liczby osób zbadanych. Wśród robotników są mieszkańcy bez jakiegokolwiek wykształcenia, z kilkoma oddziałami szkoły podstawowej, ze skończoną zasadniczą szkołą zawodową, a nawet z wykształceniem średnim zawodowym. Wśród pracowników zaś umysłowych występują zarówno inżynierowie, pracownicy administracyjni z ukończonymi studiami wyższymi, technicy ze skończoną średnią szkołą zawodową, jak i pracownicy administracyjni ze skończoną szkołą podstawową, z częściowym wykształceniem średnim itp. Wśród ogólnej liczby zbadanych robotników występują: ślusarze, tokarze, szlifierze, frezerzy, elektrycy, robotnicy niewykwalifikowani i inni, wśród pracowników zaś umysłowych: technicy, inżynierowie, urzędnicy administracyjni. Strukturę zawodową mieszkańców hotelu oraz układ mieszkańców ze względu na poziom wykształcenia ilustruje tabl. 2.

Te różnice w poziomie wykształcenia i wykonywanych czynnościach zawodowych łączą się z różnicami obyczajów, z różnym sposobem życia, odmiennymi zainteresowaniami itp. W szczególności różnice te występują między grupą inżynierów i techników czy też pracowników umysłowych z jednej strony a robotnikami fizycznymi, w szczególności niewykwalifikowanymi, z drugiej strony. Stwarzają one trudności we wzajemnych stycznościach i zgodnych stosunkach w hotelu. Nadto w toku pracy ujawniają się pewne tarcia między różnymi kategoriami pracowników, które przenoszą się na teren hotelu. Tak np. mają miejsce tarcia między robotnikami i pracownikami umysłowymi ze względu na wykonanie planu produkcyjnego. Robotnicy mówią na pracowników umysłowych: „nie nie robią, psują planowanie”, pracownicy umysłowi znowu twierdzą: „źle pracujecie”. Występują również pewne tarcia i sprzeczności, o nieantagonistycznym oczywiście charakterze, między wykwalifikowanymi pracownikami, np. inżynierami, a robotnikami odnośnie do wysokości zarobków. Często bowiem inżynierowie uważają, że są wynagradzani proporcjonalnie gorzej niż niektóre kategorie robotników. Innego rodzaju

Tabl. 2. Struktura mieszkańców hotelu ze względu na poziom wykształcenia i wykonywany zawód

Rodzaj pracy	Liczba	%	W tym zawody:	Liczba osób	%
Robotnicy —	333	70	ślusarze	121	25,4
			tokarze	74	15,5
			brakarze	35	7,4
			frezerzy	15	3,1
			szlifierzy	8	1,7
			elektrycy	6	1,2
			inni robotnicy wykwalifikowani	43	9,1
			robotnicy niewykwalifikowani	31	6,6
Pracownicy umysłowi	143	30	technicy	70	14,7
			urzędnicy	20	4,3
			inżynierowie	53	11,0
Razem zbadanych	476	100	Razem	476	100

tarcia ujawniają się w związku z wykształceniem i pracą zawodową, między technikami np. a robotnikami. Dotyczą one kwalifikacji, zarobków przydatności do pracy itp. spraw.

Obok wymienionych rodzajów zróżnicowania występują ogromne różnice wśród mieszkańców spowodowane ich wiekiem. Hotel zamieszkuje bowiem ludność poczynając od młodzieży w wieku lat 17 aż do mężczyzn, którzy przekroczyli 60 rok życia. Te różnice wieku łączą się z różnicami w zainteresowaniach, w gustach, w dążnościach, w sposobie życia i innych cechach subiektywnych i obiektywnych, które stwarzają częste i wielkie trudności w zrealizowaniu ideału hotelowego życia. Przyjrzyjmy się tabeli ilustrującej strukturę mieszkańców hotelu ze względu na ich wiek (tabl. 3).

Najliczniej reprezentowane są kategorie mieszkańców w wieku od 19 do 29 lat. Przyjmując za podstawę podziału na dwie grupy wiek 25 lat, ilość osób do lat 25 wyniesie 288, ponad 25 lat — 188 na 476 osób objętych badaniem. Na 188 osób — 60 pozostaje w związkach małżeńskich, 128 zaś to niezamężne kobiety i niezonaci mężczyźni. Jest rzeczą oczywistą, że różnice wieku stanowią źródło wielu dalszych różnic między mieszkańcami, o ile chodzi o ich zachowanie się i ich postawę społeczną.

Do tych wszystkich różnic należy jeszcze dodać różnicę płci, gdyż

Tabl. 3. Struktura mieszkańców hotelu ze względu na wiek

Wiek	Ilość osób	Procent ogółu mieszkań- ców
17 lat	3	0,7
18 „	33	6,8
19 „	63	13,2
20 „	35	7,4
21 „	50	10,5
22 „	30	6,3
23 „	33	6,8
24 „	41	8,6
25—29	122	25,6
30—39	45	9,5
40—49	13	2,9
50—59	5	1,0
60 i wyżej	3	0,7
Razem	476	100

w hotelu mieszkają zarówno mężczyźni, jak i kobiety (w niewielkiej wprawdzie liczbie i w wyodrębnionej części hotelu) w stanie wolnym i zamężne. Biorąc pod uwagę wszystkie te odrębności, musimy uznać mieszkańców hotelu za zbiór jednostek różniących się między sobą pod wieloma względami. Hotel skupia mieszkańców różniących się wiekiem — od młodzieży do starców, różniących się pochodzeniem społecznym, poziomem umysłowym, stopniem wykształcenia, zróżnicowanych zawodowo, różniących się swym pochodzeniem terytorialnym. Jest to rzeczywiście skupisko ludzi o niejednakowych cechach obiektywnych i subiektywnych, olbrzymi konglomerat ludzkich odrębności.

BRAK WIĘZI MIĘDZY MIESZKAŃCAMI POKOJU HOTELOWEGO I JEGO PRZYCZYNY

Tej to właśnie niejednorodnej masie ludzkiej administracja hotelu i hotelowy samorząd przedstawiają wizję idealnej wspólnoty w obrębie izby hotelowej, ideał wspólnego życia i działania w obrębie hotelu, ideał solidarności i współdziałania w uzyskiwaniu coraz wyższego przygotowania zawodowego, wykształcenia, wyrobienia społecznego i świadomości politycznej. Na drodze do realizacji tego ideału występują trudności wynikające właśnie z wielkiej niejednorodności mieszkańców hotelu, a w praktyce stanowi ona podłoże hamujące i utrudniające, a często uniemożliwiające realizowanie postawionych zadań.

Ale oprócz czynnika wewnętrznego zróżnicowania występują jeszcze

inne zjawiska stojące na przeszkodzie wprowadzeniu w życie ideału życia hotelowego. Nad całością stosunków społecznych hotelu ciąży mianowicie fakt, że wszyscy jego mieszkańcy mieszkają w hotelu niejako z przymusu. Jedni znaleźli się w nim z powodu skierowania ich tutaj na podstawie przydziału pracy, inni zostali zwerbowani przez oddział zatrudnienia samego zakładu pracy i nie mogą dotąd uzyskać mieszkania w mieście. Jeszcze inni starali się nawet o miejsce w hotelu, ale teraz, uzyskawszy je, myślą o własnym mieszkaniu. Niemal wszyscy mieszkańcy hotelu uważają swój pobyt w nim za przejściowy. Wszyscy badani — z wyjątkiem kilku osób — stwierdzili, że mieszkają w nim z konieczności, że mieszkać tu nie chcą. Tylko nieliczna grupa „wygów”, „wyjadaczy”, „powsinogów” — jak ich określają współtowarzysze — stwierdza w rozmowach, że jest z mieszkania w hotelu zadowolona i nie chce mieszkać poza nim, ani też nie chce nawet w przyszłości mieć własnego mieszkania. Są to osoby, które zmieniają często miejsce swego pobytu i zakład pracy, które szukają ciągle lepszych zarobków, lepszej pracy i są przyzwyczajone do włóczęgostwa i wędrowania po całym kraju. Przez krótki okres stan zadowolenia charakteryzuje emigrujących ze wsi, którym po opuszczeniu swej chałupy udało się dostać do hotelu. Są oni z mieszkania w hotelu zadowoleni, albowiem przewyższa ono komfortem ich warunki w wiejskiej chacie. W szczególności dotyczy to tych, którym udało się zamieszkać w hotelu „głównym”. Wiele osób spośród młodzieży przejawia również zadowolenie z faktu zamieszkania w hotelu, gdyż opłaty są w nim niskie, a życie swobodne, nie kontrolowane. Ale i te kategorie osób, w miarę jak przedłuża się ich pobyt w hotelu, nęka myśl o powrocie do domu względnie o uzyskaniu własnego mieszkania. Otwarta niechęć do mieszkania w hotelu występuje w wypowiedziach większości robotników, techników i we wszystkich wypowiedziach inżynierów.

Następnym z kolei czynnikiem hamującym realizację ideału życia hotelowego jest dobór osób w izbie hotelowej, związany z faktem ogromnej niejednorodności klientów hotelu. Dobór mieszkańców w pokojach jest zwykle mechaniczny i przypadkowy. Zależy od tego, gdzie i ile łóżek jest wolnych i kto w danym momencie zostanie przyjęty do hotelu. Dlatego też w pokojach 3-, 4-, i 5-osobowych w hotelu „głównym” czy też 9-osobowych w baraku otrzymują swój przydział zarówno ludzie młodzi, jak i starzy, robotnicy niewykwalifikowani i inżynierowie, przybysze ze wsi i z miasta, pochodzący często z różnych stron Polski. W rezultacie tego przypadkowego i mechanicznego doboru mieszkańców do poszczególnych pokoi hotelowych powstają często konflikty. Mają one charakter powszechny i trwają często latami. Przyjrzyjmy się przykładom:

W jednym z pokoi mieszkał robotnik z trzema inżynierami, gdyż było wolne łóżko. Robotnik wskutek poziomu życia, zainteresowań, różnicy potrzeb i charakteru życia osobistego czuł się w pokoju obco i był skrępowany, inżynierowie zaś uważali robotnika za niezbyt odpowiedniego współmieszkańca. Po pewnym okresie, w którym chcieli ułożyć współżycie na stopie przyjacielskiej, zniechęcili się do swego współmieszkańca, a w końcu odnosili się do niego wręcz niechętnie. W rozmowach, powiada robotnik, „... byli uczeni, uważali mnie za nic albo wytykali mi, że ruszam się jak słoń w porcelanie”. Inżynierowie znowu stwierdzali: „mądrył się, choć się nie znał”, a nawet nazwali go złośliwie „konstruktorem”. W końcu robotnik w ogóle opuścił hotel (W. 51).

W innym z kolei pokoju inżynier protestuje u kierownika hotelu z powodu skierowania do jego pokoju zdemobilizowanego oficera (W.52).

W jednym z pokoi mieszka 59-letni mężczyzna z mężczyzną 27-letnim i 19-letnim młodzieńcem. Każdy z nich pochodzi z innej części Polski, co sobie przy każdej okazji wypominają. Jeden jest robotnikiem, a drugi technikiem, trzeci inżynierem. Wszystko ich dzieli, a niewiele łączy.

Robotnica mieszkająca z innymi robotnicami, ale pochodzącymi ze wsi, mówi: „nie ma z kim porozmawiać, bo to wszystko ze wsi i nic tylko im się zdaje, że krowy pasą” (W. 2).

W ankiecie 18-letni robotnik skarży się: „podanie o przeniesienie złożyłem już 4 miesiące temu (chodzi o przeniesienie z baraku do hotelu głównego) i nic z tego, kiedy tylko zajść, to kierownik mówi, że nie ma (W. 9).

I tak z pokoju do pokoju nieustanne skargi. Jedni proszą o przeniesienie do innego pokoju, inni o zabranie kogoś ze współlokatorów, a jeszcze inni życzą sobie przydzielenia miejsca w ich pokoju któremuś z mieszkańców zamieszkałemu gdzie indziej. Trwa ciągle i nieustanne przenoszenie się z pokoju do pokoju. Jeden z klientów hotelu mieszka już w dwudziestym z kolei pokoju, każdy zaś marzy o zamieszkaniu w pokoju jednoosobowym. Dlatego też drzwi kancelarii kierownika hotelu nie zamykają się od „wiecznych, skarżących się interesantów”. Ciągle ktoś jest z kogoś niezadowolony. Dochodzi do różnych kłótni i nieporozumień między mieszkańcami, wyrażających się w wynoszeniu sobie łóżek, zamykaniu się na klucz w pokoju. Wielu mieszkańców uskarża się nawet w ankietach i wywiadach na fakty pobicia ich przez współlokatorów. Jeden z nich pisze więc: „największą bolączką hotelu jest różnorodny element hotelowy, któremu w większości brak elementarnych zasad zachowania, higieny itp.”

Problem współżycia w izbie hotelowej sprowadza się do tego, iż współmieszkańcy są sobie obcy. Wspólne mieszkanie zmusza do stykania się z innymi ludźmi w tych chwilach czy okresach dnia, w których styczności te nie są pożądane. Współmieszkańcy stykają się ze sobą wtedy, gdy ubie-

rają się, myją, śpią, odpoczywają itp., a przecież czynności te mają do pewnego stopnia intymny charakter, wymagają jakiegoś minimum odizolowania się od innych ludzi. Tymczasem mieszkaniec hotelu musi wykonywać je na oczach innych ludzi — i to ludzi obcych, jak również musi być świadkiem, gdy takie czynności spełniają inni. Zgodne współżycie w takich warunkach jest możliwe u ludzi połączonych silną więzią, zwłaszcza więzami pokrewieństwa. Jest jednak bardzo trudne do osiągnięcia wśród ludzi takimi węzłami nie związanych. Utrzymywanie bowiem odpowiedniego dystansu i niedopuszczanie do starcia się indywidualnych interesów wymaga ogromnej umiejętności i poczucia taktu.

W rezultacie mieszkańcy poszczególnych pokoi w hotelu kłócą się. Często także panuje między nimi całkowita obcość względnie też tolerują się tylko wzajemnie. Przyjrzyjmy się kilku przykładom:

Technik, mieszkaniec hotelu, wyjaśnia: „W naszym pokoju każdy sobie żyje, ludzie tu żyją tak, że ani się nie kłócą, ani nie cieszą, po prostu nie mają nic wspólnego” (W. 33).

Kobieta-inżynier podaje, że mieszka w pokoju z robotnicą i pracownicą biurową, „ale cóż ja z nimi mieć mogę wspólnego?” — zapytuje (W. 45).

Spotykamy się z poglądem, iż klienci hotelu przyzwyczajają się traktować siebie nawzajem jak przedmioty martwe (W. 42).

Mieszkaniec hotelu skarży się: „mimo że mieszka się razem, człowiek ma różne kłopoty, ale z tymi kłopotami pozostaje sam, nie zwierza się nikomu, bo cię albo nie zrozumie, albo wyśmiej” (W. 37).

Wreszcie jeszcze inny mieszkaniec, robotnik, w rozmowie stwierdza: „mieszkając w tym pokoju to tylko spałem, ubranie i pieniądze przynosiłem u kolegów, tam jadłem kolację i tam spędzałem cały czas” (W. 48).

Przytoczmy jeszcze jeden przykład. W pokoju mieszkają trzy osoby w wieku lat 19, 21, 24. Dwaj mieszkańcy, robotnicy, są ślusarzami, trzeci jest technikiem. Dwaj mieszkańcy — ślusarz i technik — są pochodzenia wiejskiego. Technik jest żonaty, ma odbytą służbę wojskową. Mieszkają w takim układzie razem $\frac{1}{3}$ roku, ale zwracają się do siebie przez „pan”. Żadna zażyłość w stosunkach między nimi nie powstała. Ślusarz, pochodzenia inteligenckiego, zagadnięty o współżycie w pokoju powiada złośliwie pod adresem technika: „spoufalanie się z robotnikami panu inteligentowi nie uchodzi”. Nie utrzymują oni z sobą ani bliższych stosunków, ani też nie stykają się poza tym, gdy jest to konieczne. Po prostu znoszą się wzajemnie z konieczności. Wytworzyła się zresztą wyraźna hierarchia wśród nich, a więc pierwsze miejsce zajmuje technik z racji swego wykształcenia i zawodu, jak i skończonej służby wojskowej i stanu rodzinnego,

drugie — ślusarz pochodzenia inteligenckiego, a trzecie — ślusarz pochodzenia wiejskiego.

Opisywany stan stosunków występuje w pokojach hotelowych jeszcze z tej przyczyny, że załatwianie spraw związanych z mieszkaniem nie wymaga współdziałania. Każdy ma swoje łóżko, szafę, krzesło, swoje miejsce w pokoju. Otrzymuje bieliznę, sprzątaczką utrzymuje porządek codziennie, pali, ustawia rzeczy na właściwym miejscu, sprząta. „A co ja mam załatwiać w sprawie mieszkania z innymi?” — odpowiada rozmówca, zagadnięty na temat wspólnych spraw związanych z mieszkaniem w tym samym pokoju hotelowym. Mieszkanie w jednej izbie hotelowej nie wyłącza żadnych wspólnych obowiązków, potrzeb i celów, które by wiązały mieszkańców. Pokój służy tylko za miejsce noclegowe. Wielu świadomie szuka nawet możliwości spędzenia czasu po pracy poza swoim pokojem. Ani dobór mieszkańców w izbie, ani struktura życia hotelowego nie stwarzają żadnej wspólnoty wśród mieszkańców hotelu, żadnej bliższej więzi w obrębie izby hotelowej.

Mieszkańcy starają się przeciwdziałać temu stanowi rzeczy i usiłują korygować sztuczny i przypadkowy dobór osób zajmujących jedną izbę. Odnajdują się i starają dobierać zgodnie z takimi kryteriami, jak pochodzenie z tej samej miejscowości, ukończenie tej samej szkoły i przyjaźń z ławy szkolnej, wspólna praca w tej samej brygadzie czy przy tej samej maszynie w fabryce. Gdy dobór taki ma miejsce, stosunki między współlokatorami układają się lepiej.

W ankiecie jeden z techników pisze, iż żyje w zgodzie i przyjaźni w swoim mieszkaniu ze współlokatorami, gdyż dobrał się z kolegami, z którymi razem pracuje (A. 31). Podobnie twierdzi autor innej ankiety (A. 24). Wypowiedzi takich spotyka się jednakże stosunkowo niewiele.

A więc tylko odżywająca więź szkolna, więź sąsiedzka czy wspólnota pracy staje się podstawą więzi i łączności w jednej izbie mieszkalnej i podstawą dobrych stosunków w pokoju. Ponieważ jednak dobór współmieszkańców w pokoju jest w zasadzie przypadkowy, tylko w 20 wypowiedziach stosunki w pokoju hotelowym określono jako dobre. Na 140 uzyskanych ankiet 100 osób odpowiada na pytanie, jak się układają stosunki ze współlokatorami w pokoju. Na owych 100 ankiet tylko 19% odpowiadających podało, że żyje bardzo dobrze ze współmieszkańcami w pokoju hotelowym, że są związani uczuciami przyjaźni i wzajemnej pomocy.

Największe szanse odpowiedniego doboru, który warunkuje dobry układ stosunków w pokoju, mają inżynierowie. Jeśli przebywają oni w hotelu dłużej, najczęściej mieszkają zresztą w pokoju jedno- lub dwu-

osobowym. Mniejsze szanse odpowiedniego doboru mają technicy, najmniejsze robotnicy.

BRAK WIĘZI MIĘDZY MIESZKAŃCAMI W OBRĘBIE CAŁEGO HOTELU

Druga część problematyki hotelu robotniczego jako środowiska społecznego skupia się wokół zagadnienia więzi społecznej w hotelu jako całości. Na tę sprawę rzuca pewne światło charakterystyka układu stosunków w poszczególnych pokojach hotelowych. Niemniej jednak wymaga również rozważenia sprawa układu stosunków w całym hotelu.

Jak już podkreślono, niejednorodnej masie mieszkańców hotelu robotniczego, poza wizją idealnej wspólnoty sąsiedzkiej w izbie, przedstawiono jeszcze ideał solidarności i współpracy wszystkich mieszkańców w obrębie hotelu. Ten ideał formowany jest zarówno na szczeblu centralnym, jak i poczynaniach miejscowych. Zgodnie z tym ideałem przepisy organizacyjne hotelu stwierdzają, że „za całokształt życia hotelowego odpowiedzialny jest kierownik hotelu”, jego obowiązkiem jest za pośrednictwem organizowanych przez siebie różnych związków kulturalnych, artystycznych, sportowych itp., przez organizowanie odpowiednich kursów, odczytów, widowisk — stworzyć świadome współdziałanie ogółu mieszkańców.

W ostatnich latach utworzony został klub robotniczy i za organizowanie życia kulturalnego w hotelu stał się odpowiedzialny również kierownik klubu. Utworzony został również samorząd hotelowy. Od pierwszych jednak lat istnienia hotelu aż do ostatnich dni demokratyzacji organizacji hotelowej — kierownictwo i organizacja życia ogólnohotelowego była i jest oparta na pracy urzędników administracyjnych. Wskutek nakazów z góry organizowano związki, koła, zrzeszenia, spotkania z przedstawicielami sztuki, literatury itp. Cała ta działalność miała charakter formalny i biurokratyczny i nie wychodziła od mieszkańców, nie była oparta na istnieniu realnie stwierdzonych potrzeb, nie zmierzała do ich rozwijania i do zaspokajania, nie była też prowadzona z udziałem mieszkańców i stąd nie wyzwalała i nie organizowała ich twórczych sił. Cała ta organizacja życia wspólnego znajdowała się poza sferą dążeń i potrzeb mieszkańców, była narzucana im z zewnątrz. Stan ten wytworzył wśród mieszkańców hotelu postawę oczekiwania i żądania lub też bierności i niechęci. Często słyszy się słowa wypowiedane przez mieszkańców: „nam tu wszystko dają”, albo: „nam tu powinni dać”; pod adresem pracowników administracyjnych hotelu zaś słowa: „oni za to biorą pieniądze”.

Ten administracyjny sposób organizowania życia w hotelu, a w szczególności życia kulturalnego jego mieszkańców, wytworzył stan, w którym mieszkańcy w dużej swej części nie biorą udziału w jakiejś wspólnej działalności. Jest im ona obojętna. Albo czekają, że ktoś z zewnątrz zorganizuje im tzw. rozrywki kulturalne, albo też wyżywają się w antyspołecznych formach rozrywki i zabawy.

Do realizacji wzorcowego modelu organizacji hotelu zostały powołane zespoły artystyczne, kółko brydżowe, kółko fotograficzne, przyrodnicze, muzyczno-instrumentalne, tańca scenicznego, filatelistyczne, plastyczne, klub sportowy. Poza tym przenikały do mieszkańców hotelu związki i organizacje masowe, które zakładały wśród nich swe koła. W praktyce okazało się jednak, że zakładane w swoim czasie kółko tańca scenicznego, kółko muzyczno-instrumentalne i plastyczne w ogóle nie powstały. Urodziły się one bowiem jedynie w okólnikach. Z pozostałych związków kółko przyrodnicze liczy 1 członka, obsługującego akwarium, który z racji swej opieki nad rybami zaliczył się do związku przyrodniczego, w kółku filatelistycznym nie ma ani jednego członka-mieszkańca hotelu, koło brydżowe istniało przez jeden miesiąc. Rozpadło się jednak, ponieważ jego członkowie musieli grać w karty w świetlicy, gdzie nie można było np. „siedzieć w koszuli”, „gryźć ziarenek”, ulokować się na łóżku zamiast na krześle, grać o pieniądze itp. Gra w karty przeniosła się i rozwija w poszczególnych pokojach. Kółko fotograficzne istnieje, ale nie przejawia żadnej działalności. Koło sceniczne zmieniło się w zespół dramatyczny, pracujący pod kierownictwem instruktora.

Natomiast istnieją od dłuższego czasu i działają zespoły artystyczne: zespół taneczny, chór, orkiestra i zespół mandolinistów. Pewna liczba osób należy również do LPŻ, Ligi Kobiet i NOT. Związki te skupiają około 80 osób spośród mieszkańców hotelu. Na ogólną liczbę 530 mieszkańców w okresie badania tylko 14,5% należało więc do działających związków celowych. Ustalono także, iż 15 osób należy do PZPR i 7 do ZMS — a więc ogółem 22 osoby weszły do organizacji politycznych, co stanowi 4% ogółu mieszkańców. Jedynie związki zawodowe obejmują wszystkich mieszkańców.

Życie organizacyjne jest więc słabe. Zarówno kierownictwo hotelu, klubu robotniczego, biblioteki i świetlicy, jak wreszcie i czynniejsi członkowie poszczególnych związków uskarżają się na brak chęci mieszkańców do brania udziału w życiu organizacyjnym. Często organizowane odczyty i spotkania z literatami świecą pustkami. Z ogółu mieszkańców można by wyodrębnić około 60 osób, które należąc do opisanych wyżej związków przejawiają pewną działalność. Właściwie jednak poza zrzeszeniem sportowym żaden ze związków nie może wykazać się intensywniejszą działalnością.

Tak więc związki celowe nie były w stanie objąć wszystkich mieszkańców hotelu, ani też stworzyć w ich obrębie trwalszych i szerszych więzi.

Jednocześnie współzycie w hotelu jako całości nie stwarza bodźców do powstania jakiegoś innego ośrodka wspólnej więzi. W rezultacie, podobnie jak to ma miejsce w większości hotelowych izb, mieszkańców hotelu jako całości nie łączy poczucie wspólności, świadomość wspólnej przynależności ani też solidarność wzajemna. Mieszkańcy hotelu, zapytywani o stosunki przyjaźni, koleżeństwa w obrębie hotelu, stwierdzali, co następuje:

Mieszkaniec hotelu, kobieta, lat 21, pisze: „Ze wszystkimi kolegami i kolegami jednakowo żyję, bliższych kontaktów z nikim nie posiadam (A. 87).

Inżynier, mieszkaniec hotelu, lat 27, charakteryzuje stosunki między mieszkańcami: „każdy sobie rzepkę skrobie” (A. 30).

Technik, lat 20: „ja obecnie nie przyjaźnię się z nikim w hotelu i nie mam kolegów w hotelu” (A. 101).

Ekonomista, lat 29, „nie utrzymuję stosunków z nikim” (A. 100).

Technik, lat 25: „nie utrzymuję stosunków przyjaźni dlatego, że — ja nigdzie tego nie spotykam — każdy jest dumny i za dużo wódki pija” (A. 67).

Tokarz, lat 18, pisze w ankiecie, że z nikim nie żyje bliżej „dlatego, że według mnie nie ma na to czasu i nie mam chęci” (A. 62).

Robotnik, frezer, lat 20, mieszkający w hotelu od roku, wyznaje: „w hotelu nikogo nie znam, tyle w nim przebywam, co się prześpię” (W. 38).

Kobieta-inżynier podaje: „z nikim łączności żadnej nie utrzymuję”. Wyjaśnia dalej, że nie ma w hotelu swoich przyjaciół ani też osób, z którymi utrzymywałaby stosunki bliższego koleżeństwa lub przyjaźni (W. 45).

Najczęstszą odpowiedzią na pytanie, z kim się mieszkaniec hotelu przyjaźni czy utrzymuje stosunki koleżeństwa, jest odpowiedź: „z nikim z mieszkańców hotelu”.

Życie w hotelu jest więc rozbite i rozproszone. Większość jego mieszkańców izoluje się od siebie.

Brak solidarności wśród mieszkańców hotelu charakteryzują jeszcze fakty innego rodzaju. Tak np. brak solidarności występuje i ujawnia się w całej sile w czasie zabaw lub spotkań towarzyskich organizowanych w hotelu. W bardzo wielu wypadkach osoby przybyłe z zewnątrz, a w szczególności „chuligani z Kaliny”, potrafią zdeorganizować zabawę, nie spotykając się z żadnym przeciwdziałaniem mieszkańców hotelu. Dlatego też aktywni społecznie i zorganizowani mieszkańcy hotelu stwierdzają często nie bez racji: „nie ma u nas żadnego zgrania!” Brak solidarności ujawnia się również na zebraniach organizowanych celem omó-

wienia form i organizacji życia w hotelu. Na jedno z ostatnich takich zebrań nie przyszedł ani jeden z mieszkańców. Dopiero skutek interwencji kierownictwa hotelu, nagabywania i wzywania zebrano pewną ilość osób. Mały stopień zainteresowania wspólnymi sprawami mieszkańców hotelu i ich wzajemnego współżycia wyraził się w tym, iż zaledwie dwie osoby z zebranych zabrały głos, nadto zebrani rozeszli się, nie ustalwszy żadnego programu zmian. Charakterystyczny może być również przykład, iż jeden z mieszkańców hotelu czekał dwie godziny na autobus, by pojechać do miasta w celu zaciągnięcia pożyczki u znajomych, gdyż „do kogo bym tam mówił w hotelu? Każdy powie, że nie ma. Szkoda się osławiać. Nawet mi do głowy nie przyszło, żeby kogoś w hotelu o pożyczkę prosić” — wyjaśniał.

Wypowiedź powyższa charakteryzuje brak więzi łączącej mieszkańców hotelu. Brak solidarności, wzajemnego powiązania, poczucia wspólności wśród mieszkańców wyraża się również w ich reakcjach i zachowaniu się w związku z opiniami wypowiedzianymi na temat hotelu. Mieszkańcy bardzo często stykają się z opiniami o hotelu. Opinie te słyszą od pracowników zakładu pracy, od mieszkańców miasta, mieszkańców sąsiednich wsi. Opinie te najczęściej są ujemne. Hotel w tych opiniach uważa się za siedlisko przestępczości, pijaństwa, wszelkich niemoralności. Oczywiście, że opinie te są stereotypowe, przesadne i nie zawsze zgodne z rzeczywistością, jednakże mieszkańcy hotelu nie reagują na to oburzeniem czy też dążeniem do poprawy stosunków hotelowych. Wszelkie opinie o hotelu są im najzupełniej obojętne. Często nawet spotykają ich przykrości związane z faktem rozpowszechniania takich opinii. Np. zaproszony gość odmawia przybycia w odwiedzinach do hotelu lub panna zerwie kontakty dowiedziawszy się, że zapraszający mieszka w hotelu, kierowca taksówki odmówi zawiezienia do hotelu itp. Mimo to jednak nikt z mieszkańców hotelu nie stara się ani tych opinii prostować, ani też wpływać na zmianę stosunków, których one dotyczą. „A co mi tam — powiadają — zależy na hotelu?”

Na stan więzi społecznej w hotelu i stosunek do hotelu jako wspólnego domu rzuca pewne światło stosunek do majątku hotelowego. Wykaz zniszczeń w r. 1954, sporządzony na podstawie protokołów i obejmujący zniszczenia, których sprawców wykryto i uznano za winnych, obejmował: 88 taboretów i krzesel, 30 szyb okiennych, 25 sztuk pościeli, 15 śmietniczek, 7 wieszaków, 6 szafek nocnych, 6 firanek i 59 innego rodzaju uszkodzeń. Nadto było wiele zniszczeń, których nie można było przypisać określonej osobie. Rozmiary zniszczeń w r. 1956 znacznie zmalały. Stwierdzono jednakże wiele zniszczeń wskazujących na całkowicie obojętny stosunek

do mienia hotelowego, jak wybicie dziury w drzwiach przez kopanie butem, spalenie bielizny pościelowej wskutek pozostawienia papierosów po pijanemu, spalenie cerat, koców, łóżek czy podłogi, rozbicie popielniczki, złamanie stołków lub taboretów itp. lub też kradzieży. W wielkiej stołówce mieszczącej się w hotelu, z której korzystają również pracownicy zakładu pracy spoza hotelu, kupowano kilka razy w roku po kilkaset popielniczek, noży i widelców, gdyż zostały one wyniesione przez stołowników. Przeprowadzający badania byli na obiedzie, w czasie którego kilkaset osób pokonywało trudności związane z jedzeniem mięsa wołowego przy pomocy łyżek lub tylko ręki.

SPOSOBY SPĘDZANIA WOLNEGO CZASU

Brak solidarności i więzi społecznej w hotelu, apatia i wprost niechęć do wzięcia udziału w pracy związków celowych, niechęć do wspólnej działalności, występująca u większości mieszkańców, znajdują wyraz również w zajęciach hotelowców po pracy.

Pewną część dnia mieszkańcy poświęcają czytelnictwu. Tylko czytanie gazet, czasopism i książek ratuje ich przed zupełną pustką. Ale i czytelnictwo nie przyjęło większych rozmiarów. Na ogólną liczbę 46 inżynierów — 27 zarejestrowanych jest w bibliotece hotelowej. Przez okres swej przynależności do biblioteki wypożyczyli oni 438 książek, co daje na osobę przeciętnie 16 książek. Jeśli się doda do powyższych danych lekturę własnych książek lub książek wypożyczonych w innych źródłach oraz lekturę czasopism — to stan czytelnictwa wśród inżynierów trzeba uznać za dobry, tym bardziej że znaczną część książek w ich lekturze stanowią książki fachowe i naukowe. Wśród grupy techników czytelnictwo przedstawia się już nieco gorzej, gdyż spośród 80 techników zarejestrowanych jest w bibliotece hotelowej 33. Na jednego czytelnika-technika przypada w stosunku rocznym wypożyczonych 12 książek. Dodać należy nadto, że wielu z nich wypożycza książki z innych źródeł oraz że książka wypożyczona do jednego pokoju przechodzi przez ręce wielu czytelników. Poza tym pewna liczba techników studiuje w godzinach popołudniowych w Wyższej Szkole Inżynieryjnej, co należy podkreślić jako pozytywny objaw. Najgorzej czytelnictwo kształtuje się wśród robotników. W części hotelu, którą stanowi „barak”, na 80 mieszkańców tylko 8 osób zarejestrowało się w bibliotece hotelowej, przy czym każda z tych osób wypożyczyła przeciętnie 9 książek. W bloku „awaryjnym” na 100 osób jest jedynie 14 zarejestrowanych czytelników, z których każdy wypożyczył przeciętnie w ciągu roku 6 książek. Natomiast w hotelu głównym z zamieszkałych tamże robotników zarejestrowało się w bibliotece hotelowej

35 robotników. Ilość wypożyczonych przez nich książek wynosi 12 na osobę w stosunku rocznym. Należy dodać, że wśród najbardziej poczytnych autorów występują: Kraszewski, Arkady Fiedler, Verne, Lem, Marczyński. Literatura fantastyczna, podróżnicza, historyczna lub sensacyjno-kryminalna — oto gatunki i rodzaje poszukiwanych książek.

Formą spędzenia czasu po pracy, która budzi największe zainteresowanie, jest film. Miejscowe kino jest zawsze obłożone, nadto odbywają się całe wyprawy do pozostałych kin w mieście. „Filmy miłosne i wojenne” — oto rodzaje filmów, które według wynurzeń mieszkańców budzą powszechne zainteresowanie. Czasem do tych rozrywek dochodzi teatr. Na tym kończy się lista zajęć i rozrywek powszechnych i bardziej chłonących czas mieszkańców hotelu.

Co robić dalej? „Właściwie to nie mamy co robić po robocie — odpowiada wielu — Przychodzi się do pokoju, trochę się siedzi, poczyta gazetę, połazi do innych, coś tam się porozmawia i to wszystko. Właściwie człowiek jest bez zajęcia, bez celu”.

W warunkach braku więzi społecznej, rozbicia wewnętrznego i pustki życiowej rozwijają się antyspołeczne formy spędzenia czasu po pracy i rozrywki w postaci hazardowej gry w karty, picia wódki, urządzania awantur itp. Karty są przedmiotem zainteresowania jeśli nie wszystkich, to przeważającej części mieszkańców, aczkolwiek gra w karty jest regulaminowo bardzo surowo zakazana. Wobec tego zakazu obowiązuje milcząca umowa o nieujawnianie gry w karty. Milczenie łamie się tylko w wypadkach rażących, gdy gra przybiera charakter wykraczający poza uznane granice lub też gdy towarzyszy jej jakaś hałaśliwa libacja względnie też gdy ktoś zostanie szczególnie pokrzywdzony. Tworzą się więc przelotne zespoły kilkuosobowe, zachowujące częściowo tajemnicę przed innymi mieszkańcami, w których to zespołach gra w karty trwa przez okresy krótsze i dłuższe z prawem odegrania się. Nadto tworzą się kilkuosobowe przelotne grupy zabawowe oraz krótkotrwałe grupy mające na celu zorganizowanie wspólnego wyjścia do kina.

Drugą formą „zabijania” czasu wolnego i pustki życiowej przez mieszkańców hotelu jest picie wódki. W dawnych latach było ono plagą hotelu, w ostatnim jednak okresie uległo poważnemu zahamowaniu. Regulamin hotelowy zakazuje picia wódki w pokojach pod sankcją usunięcia z hotelu. Niemniej jednak zdarzają się wypadki nadużywania alkoholu. Odpisy meldunków kierownika hotelu, skierowanych do dyrekcji fabryki, zawierających wnioski o usunięcie z hotelu niektórych mieszkańców, opisują jeszcze wypadki rażącego, głośnego pijaństwa, połączonego z awanturami i zanieczyszczeniem hotelu lub dewastacją urządzeń.

Z tych przyczyn pije się z reguły „po cichu”, w poszczególnych pokojach, w kilkusobowych grupach i ścisłej tajemnicy przed pozostałym otoczeniem. Grupy te zmieniają swój skład. Co trzeźwiejsi w czasie poczęstunków czuwają, aby fakty picia nie doszły do wiadomości kierownictwa hotelu. Na terenie sąsiednich budynków, na przedmieściu, w sąsiadującej z fabryką wsi istnieją punkty nielegalnej sprzedaży alkoholu i zakąsek. Tam można kupić wódkę o każdej porze i w każdej ilości.

Pijaństwo części mieszkańców hotelu spotyka się z negatywną oceną współtowarzyszy i wpływa ujemnie na wzajemne stosunki. Jeden z mieszkańców hotelu, inżynier, pisze w związku z tym w ankiecie: „Przed wszystkim nie cierpię... tych orgii pijackich, awantur... kretyńskich spojrzeń i pijackich twarzy” (A. 66). Należy bowiem stwierdzić, że antyspołeczne formy rozrywki nie występują w grupie inżynierów. W bardzo małym stopniu spotyka się je w grupie pracowników umysłowych, natomiast występuje ono w dużym nasileniu wśród pracowników fizycznych.

Pewna część techników, mieszkańców hotelu, dużo miejsca i czasu poświęca na naukę w Wyższej Szkole Inżynieryjnej, nadto na lekturę gazet czy czasopism, a następnie na zabawy, odwiedziny u dziewcząt. Wielu z techników nie narzeka na brak zajęć po pracy. Niejeden zwierza się jednak, iż „po pracy nie ma określonego zajęcia” (A. 53) albo że wypełnia mu czas „gra w karty i nuda, nuda, nuda” (A. 105), albo też, jak stwierdza inny, „po pracy albo czytam przez kilka dni, albo przez kilka dni gram w karty” (A. 36). Takich wyznań pochodzących od techników można by przytoczyć więcej.

Najgorzej jednak problem spędzenia wolnego czasu po pracy przedstawia się w grupie robotników. Świadczy to o braku więzi i pustce życiowej, w jakiej znajduje się mieszkaniec hotelu. Oto co piszą o sobie robotnicy:

Robotnik, lat 20, podaje: „po pracy spędzam część czasu beczynnie z powodu braku rozrywek” (A. 47).

Robotnik, lat 23, odpowiada na pytanie, co robi po pracy, w sposób następujący: „śpi się w hotelu” (A. 48).

Robotnik, lat 18 stwierdza: „po pracy właściwie nie ma za dużo rozrywek. Gdy nie ma dobrego filmu, nie ma co robić, gazetę przeczytuje się od deski do deski, a potem gra się w karty, gdyż nie ma nic innego do roboty” (A. 62).

Robotnik, lat 19, odpowiada: „czas wolny po pracy przeważnie idzie na marne, a jest go dużo, z wyjątkiem pójścia do kina czy na jakąś imprezę lub przeczytanie gazety, które są głównymi zajęciami. Oprócz zajęć wyłącznie osobistych objam się bez celu i nudzę się” (A. 104).

Robotnik, lat 19 mówi: „zajęcia moje po pracy są następujące: mycie i ubieranie, zjeść obiad, pójść do kina i na kolację, a potem spać” (A. 90).

Robotnik, lat 19, podaje: „przyjdę z roboty, to poza rozrywką, jaka jest w kinie, nie ma żadnej” (A. 85).

Robotnik, lat 19, wymienia kilka rodzajów zajęć i konkluduje: „a najczęściej z nudów idzie się spać” (A. 82).

Inny robotnik, lat 19, wymienia różne zajęcia i kończy: „lecz dużo czasu zostaje, który spędza się nudnie, nie mając gdzie iść” (A. 15).

W innej ankiecie jeden z robotników pisze o swoich współmieszkańcach, że „po pracy nie przebierze się, nie myje, tylko idzie spać. Śpi i pije” (A. 17).

W wywiadzie inny robotnik powiada o swych współtowarzyszach: „jak wrócą z roboty, to jak mają pieniądze, to piją, a jak nie, to śpią” (W. 38).

Przykładów takich i wypowiedzi można by było przytoczyć wiele. „Spędzamy czas beczynnie — powiadają sami — chodzi się z kąta w kąt”, „łazi się po hotelu”, „pójdzie się to tu, to tu, posiedzi, pośpi”. Właściwie spanie w godzinach popołudnowych i wieczornych to najczęstsze zjawisko. „Siedzimy, drzemiemy, leżymy i śpimy i tak idzie”.

W wywiadzie jeden z robotników zapytany, co chciałby robić po pracy, odpowiada, że nie chciałby nic robić (W. 28). W innej rozmowie zapytany robotnik odpowiada: „Po pracy nic nie mam do roboty i nie robię”, stwierdzając jednocześnie, że „gdyby ktoś kazał mi coś robić, to ja wolałbym się przyglądać”. Jego stan psychiczny charakteryzują słowa wypowiedziane w toku rozmowy: „tak mi się nie chce nic robić, tak mi się nie chce nic robić” (W. 32). Trzeba dodać, że autor tej wypowiedzi mieszka w hotelu już 5 lat.

PRZYCZYNY BRAKU WIĘZI SPOŁECZNEJ W HOTELU. DEZORGANIZACJA OSOBOWOŚCI

Jakie są przyczyny przedstawionego stanu stosunków w hotelu? Na niektóre z nich zwróciliśmy uwagę już w naszym opisie. Skupienie pod jednym dachem hotelu zbioru kilkuset osób o najbardziej różnorodnych cechach — oto jedna z przyczyn. „Przymusowość” mieszkania w hotelu oraz przekonanie o tymczasowości pobytu w nim, przekonanie, które okazuje się błędne — oto inne przyczyny. Administracyjny i formalistyczny charakter organizacji życia zbiorowego w hotelu, fakt, że z życiem tym nie wiążą się żadne wspólne cele i potrzeby zarówno w obrębie izby hotelowej, jak i w hotelu jako całości — oto następne przyczyny omówionego stanu rzeczy.

Zwróćmy jednak uwagę na jeszcze inne przyczyny braku więzi społecznej w hotelu. Nie jest sprawą przypadku, że ze związków celowych rozwinęły się właśnie takie, jak zrzeszenie sportowe, orkiestra, chór,

oraz że członkowie tych zespołów są to ludzie młodzi do lat 25. Natomiast upadły i nie przyjęły się wszystkie związki, które nie były dostosowane do przeciętnego poziomu zapotrzebowania kulturalnego, możliwości i przygotowania mieszkańców. O tym zaś poziomie rozstrzyga ostatecznie najliczniejsza masa przybyszów ze wsi, emigrantów chłopskich. Oni bowiem mają być materiałem członkowskim związków, gdyż inteligencja techniczna potrafi radzić sobie najczęściej w drodze indywidualnej. Otóż trzeba stwierdzić, że te dobra kulturalne, które mieli sobie przyswoić mieszkańcy hotelu, oraz działalność, która miała im w tym pomóc, nie były dostosowane do ich potrzeb, pragnień i stanu przygotowania. Mieszkańcy hotelu nie chcieli iść „na teatr”, jak mówili o występach, na niejeden odczyt czy jakieś „spotkanie”, bo to — jak powiadali — albo „puste gadanie”, albo „nie wiadomo, czego tam chcą”, albo „to wszystko tylko propaganda”. Cała przy tym akcja dokształcania zawodowego oraz kulturalnego i społeczno-politycznego wychowywania nie miała cech samorzutności i naturalności, ale narzucana była z góry w sposób sztuczny. Chłop przybyły ze wsi był oszołomiony, najczęściej nieufny, a zwykle nie przygotowany intelektualnie do różnych zebrań, spotkań i występów. Wszedł więc do takich związków, jak zrzeszenia sportowe, orkiestra, chór, które odpowiadały najbardziej jego potrzebom i stanowi intelektualnemu. Adaptacja chłopów posiadających po kilka oddziałów szkoły podstawowej, wyszłych ze swych indywidualnych zagród, już oderwanych od życia wiejskiego, lecz jeszcze nie przygotowanych do kultury miejskiej, nie przygotowanych często do organizacyjnej działalności, a w szczególności do podejmowania jakiegóż akcji kulturalnej, stwarzała i stwarza nadal olbrzymie trudności. Tymczasem te treści kulturalne, które im podawano, były im całkiem obce, a często zupełnie dla nich niedostępne, gdyż były zupełnie różne od tego, z czym się spotykali dotychczas, a nadto swym poziomem odbiegały zupełnie od dotychczasowego stanu ich wiedzy, poglądów, wierzeń i upodobań.

I dlatego też cechą charakterystyczną w rozwoju związków celowych na terenie hotelu jest brak wśród ich członków mieszkańców hotelu w pierwszym roku zamieszkania. Spośród członków różnych zespołów, przejawiających jakąkolwiek działalność, 68% stanowią mieszkańcy przybywający w hotelu od jednego roku do trzech lat, 6% członków mieszka w hotelu więcej niż 3 lata, reszta zaś zorganizowanych są to mieszkańcy przebywający w hotelu od 6—12 miesięcy. Największy procent zorganizowanych stanowią ci mieszkańcy, którzy przebywają w hotelu od 1 i $\frac{1}{2}$ do 2 i $\frac{1}{2}$ roku. Nowi mieszkańcy przybyli do hotelu nie przejawiają żadnej dzia-

łałości. Wyraża się w tym fakcie trudność adaptacji nowych mieszkańców do zmienionych warunków i innej treści życia kulturalnego. Jest to zrozumiałe, jeśli się zważy, iż największą ilość mieszkańców hotelu stanowią przybysze ze wsi.

Jest również zjawiskiem charakterystycznym, że związki celowe, utrzymujące się w hotelu, zrzeszają członków pochodzących z tej samej miejscowości lub okolicy, np. z powiatu cieszyńskiego, ze wsi Markuszów czy Wereszyna, względnie też wychowanków tej samej szkoły. Dawna więź sąsiedzka, szkolna czy pracy odegrała rolę nie tylko przy rekrutacji do obecnej pracy i do hotelu. Odgrywa ona także rolę w działalności związków celowych, ponieważ ich członkowie są często dawnymi sąsiadami, współpracownikami czy kolegami ze szkoły. Fakty te wskazują na zasadniczą i twórczą rolę więzi sąsiedzkiej, szkolnej i wspólnej pracy w szerszym życiu zbiorowym. Przedstawiony stan życia wewnętrznego w hotelu i skład personalny związków celowych wskazuje na jeszcze jedno zjawisko, a mianowicie na odsunięcie się od działalności w związkach, a więc i na odseparowanie się od wspólnego życia mieszkańców najdłużej przebywających w hotelu. Po okresie około 2 lat mieszkanie hotelu staje się apatyczny i bezczynny. Apatia i bezczynność rozwijają się coraz bardziej wraz z przedłużającym się pobytem w hotelu. Starsi wiekiem mieszkańcy hotelu oraz przebywający w nim dłuższy, kilkuletni okres usuwają się całkowicie od udziału w życiu zbiorowym. Oderwani bowiem od swych środowisk, od swej wsi, rodziny, od swego miasta przez lata pobytu w hotelu ulegają zupełnemu społecznemu wyizolowaniu. Lata pobytu w hotelu wprowadzają ich w zupełną próżnię życiową. Po godzinach pracy przez szereg lat nie mają żadnych obowiązków społecznych i nie odczuwają potrzeby, aby je posiadać. W domu po pracy pomogliby rodzinie, weszliby w tryb obowiązków domowych, interesowałyby ich sprawy sąsiadów, sprawy ich wsi czy miasteczka. W hotelu po ukończeniu kilku godzin pracy znajdują się w życiowej i społecznej pustce. Obsługa hotelowa załatwia wszystkie sprawy dnia codziennego. Mieszkańcy hotelu przyzwyczajeni w swych domach rodzinnych, jak powiadają, do pracy „od świtu do nocy”, teraz walczą z wolnym czasem, starają się w jakiś sposób zabić wiele godzin w ciągu dnia, których nie mają czym wypełnić. Przeraża ich wolny czas. Gnuśnieją więc całymi godzinami, trwonią czas na niczym. Czymże mają zająć się w hotelu? Przecież pobyt ich jest ciągle tymczasowy. Oni są w hotelu tymczasowymi mieszkańcami, oni są „w przejściu”, czekając na rozpoczęcie normalnego życia. Tymczasem ta „tymczasowość”, ten chwilowy etap w podróży życiowej hotelowca przedłuża się i trwa rok, dwa, trzy, cztery, pięć, nawet sześć lat.

Mieszkanie w hotelu z natury rzeczy winno być i musi być krótkotrwałe. Obowiązujące instrukcje określają, że mieszkaniec zajmuje miejsce w hotelu „do czasu uzyskania stałego zamieszkania”. W praktyce pobyt w hotelu staje się wieloletni. W badanym hotelu wiele osób pamięta jego powstanie i mieszka w nim ponad sześć lat. Sytuację mieszkaniową zilustruje najlepiej tabl. 4.

Tabl. 4. Okres zamieszkiwania w hotelu

Okres zamieszkiwania	Ilość osób w liczbach bezwzględnych	% w stosunku do ogółu zbadanych
do 1 roku	164	34,4
od 1 do 2 lat	160	33,6
od 2 do 3 lat	115	24,0
od 3 do 4 lat	23	5,0
4 lata i dłużej	14	3,0
Razem	476	100

Tak więc 32%, czyli $\frac{1}{3}$ ogólnej liczby mieszkańców zajmuje miejsce w hotelu od 2 do 6 lat, a nawet dłużej, $\frac{1}{3}$ mieszka od 1 roku do 2 lat, a pozostała, trzecia część ogółu mieszkańców mniej niż jeden rok. Należy zresztą zauważyć, że liczba osób mieszkających w hotelu 3 i ponad 3 lata jest faktycznie o wiele większa niż podano w tabelce, jednakże brak danych ewidencyjnych nie pozwala jej skorygować. Według danych szacunkowych liczba osób przebywających w hotelu ponad trzy lata wynosi około 90, w tym około 15 osób mieszka dłużej niż lat 5. Średnia okresu pobytu w hotelu dla wszystkich wynosi około 1 rok i 3 miesiące. Gdy zaś pominiemy liczbę 164 osób, które mieszkają w hotelu poniżej 1 roku, średnia okresu mieszkania wynosi dla 65,6% mieszkańców 20 miesięcy. Trzeba nadto dodać, że spośród wszystkich mieszkańców wiele osób wyraźnie stwierdza, iż od dłuższego czasu oczekuje przydziału własnego mieszkania i stara się go otrzymać. Spośród badanych 60 osób stwierdziło, iż czeka na przydział mieszkania 1 rok, 24 osoby — 1 i $\frac{1}{2}$ roku, 12 osób — 2 lata, 15 osób — 2 i $\frac{1}{2}$ roku, 6 osób — 3 lata, 2 osoby — 3 i $\frac{1}{2}$ roku, 3 osoby — 4 i $\frac{1}{2}$ roku, 2 osoby — ponad 5 lat. Są to przeważnie tak zwani „starzy kawalerowie”, którzy chcieliby już założyć własne rodziny i wyprowadzić się z hotelu. Wśród mieszkańców hotelu znajdują się również kobiety w liczbie 58, z tego 14 kobiet mieszka rok, 18 — 2 lata, 14 — przez okres 3 lat, 4 zaś ponad 4 lata. Z ogółu kobiet — 42 osoby są w wieku do lat 25,

16 powyżej 25 lat. Wszystkie te osoby czynią starania o mieszkanie poza hotelem.

Hotel nie stwarza warunków do zorganizowania i planowania życia. Nie otwiera perspektyw stabilizacji życiowej i trwałego, stopniowego awansu, perspektyw wejścia w ogólne życie społeczeństwa, jak również odbiera możliwość normalnego ułożenia swego życia praktycznego. A przecież wielu mieszkańców hotelu przybyło do miasta z nadzieją awansu, z nadzieją lepszego ułożenia sobie życia, wejścia w życie miejskiego społeczeństwa, odegrania w nim jakiejś roli. Tymczasem żyją w zawieszeniu, w pustce, z dnia na dzień, oczekując latami rozpoczęcia normalnego życia. Stan ciągłej tymczasowości doprowadza do rezygnacji i apatii, a nawet wzbudza poczucie bezcelowości życia. Dlatego też wszelkie formy aspołecznej, a nawet antyspołecznej aktywności znajdują w warunkach hotelowych podatny grunt do swego rozwoju.

Młodzież, która przebywa w hotelu, starzeje się tam, traci swe cenne lata młodości w bezdusznej atmosferze życia hotelowego. Odkłada swe normalne życie do okresu po wyjściu z hotelu. Dlatego też niektórzy hotelowcy na zwróconą im przez współtowarzyszy uwagę, aby „nie chuliganili”, odpowiadają: „jak wyjdę z hotelu, to się ustakuję”. W ten sposób ważna dla każdego młodego człowieka stabilizacja życiowa, wyrażająca się między innymi w założeniu własnej rodziny, stabilizacja, z którą wiąże się inny stosunek do życia, do swych obowiązków, przedłuża się na całe lata. Stąd powiadają mieszkańcy o sobie, że hotel „jest wylęgarnią starych, próżniących kawalerów”. Młodzież po pewnym okresie ożywienia, po dłuższym pobycie ulega atmosferze życia hotelowego, traci swą równowagę psychiczną i znalazłszy się w próżni życiowej ulega wewnętrznej dezorganizacji i demoralizacji.

Od życia zbiorowego w hotelu wraz z przedłużeniem się pobytu izolują się jeszcze bardziej starsi jego mieszkańcy. W hotelu mieszka 60 starszych mężczyzn, którzy swe rodziny pozostawili na wsi lub w odległym mieście. Z tych 60 osób — 30 przebywa w hotelu jeden rok, 15 — 1 i 1/2 roku, 5 osób — 2 lata, 3 osoby zaś dłużej niż 4 lata. Wszyscy oni czekają na własne mieszkanie. Więzy łączące ich z rodziną stają się z każdym rokiem coraz luźniejsze. Najpierw odwiedzali swe rodziny, dręczyła ich niemożność zajęcia się sprawami dzieci, domu rodzinnego. Wraz z przedłużającym się pobytom obojętnieją na troski swych żon i dzieci, oddalają się od nich, tym bardziej że i rodziny ich starają się same sobie radzić w swych kłopotach. Wielu starszych mieszkańców z jednej strony przyzwyczało się do swej sytuacji w hotelu, z drugiej obawiają się oni nawet powrotu do domu, gdyż stali się tam prawie zbędni. Nie uczestniczą oni

również w życiu zbiorowym w hotelu, boć przecież normalne swe życie mieli już zorganizowane. Ponieważ zerwali z nim, przeto biernie i bezczynnie trwają w oczekiwaniu zmiany, przesyłając częściowo swe zarobki żonom lub dzieciom.

Sytuacja powyższa znajduje swoje odbicie w wypowiedziach. Często można się spotkać z poglądem wyrażającym niezadowolenie z przebywania w hotelu. Nierzadkie są również wypowiedzi, w których ojcowie rodzin (jak np. jeden z mieszkańców pochodzący z województwa szczecińskiego) stwierdzają, że ich własna sytuacja i sytuacja ich rodzin tak się zmieniła, że już nie ma po co wracać do bliskich.

Tak więc hotel traci formę mieszkania tymczasowego i staje się wbrew swemu przeznaczeniu stałym miejscem pobytu. W ten sposób dziesiątki tysięcy ludzi wyrwanych z normalnych środowisk i z życia w elementarnych społecznościach: rodzinie, wsi, miasteczku, w kręgu kolegów, przyjaciół, sąsiadów, które umożliwiały im normalny rozwój, równowagę psychiczną i kontrolowały ich życie — znalazły się w skupieniu społecznym, które izoluje ich życie od życia w tych społecznościach i utrzymuje ich w pewnego rodzaju próżni życiowej i społecznej. Wszyscy oni bowiem czekają na to, aby dopiero w przyszłości, po opuszczeniu hotelu, wejść w normalne życie i zacząć postępować zgodnie z normami obowiązującymi w społeczeństwie. Są więc oni ludźmi marginesowymi. Żyją coraz bardziej wyizolowani z normalnych, elementarnych społeczności, co pozbawia ich możliwości wejścia przez rodzinę, wieś, miasto i pracę w tych grupach w szersze życie społeczne. Pozostają oni na uboczu całości życia społecznego. Tracą również równowagę wewnętrzną, wyrwani spod oddziaływania i kontroli elementarnych grup społecznych: rodziny, wsi, miasta, dzielnicy, kręgów sąsiedzkich, koleżeńskich i kontroli innych grup społecznych.

Hotel robotniczy w swym obecnym stanie nie umożliwia i nie ułatwia przejścia rzeszom ludności wychodzącej ze wsi, ze środowisk chłopskich do kultury miejskiej i życia w mieście, ale przeciwnie, procesy te utrudnia. Hotel zatrzymuje swych mieszkańców w stanie „próżni społecznej” i kulturalnej, w jakiej się znaleźli, zrywając ze wsią i asymilując się do życia w mieście. Hotele robotnicze bowiem nie tylko przestrzennie, ale i społecznie znajdują się na peryferiach wsi i na peryferiach miast.

Tak przedstawia się ostatecznie rola wychowawcza i społeczna hotelu robotniczego. Taki ma charakter hotel robotniczy jako środowisko społeczne.

Trzeba tylko dodać do tego opisu, iż na utrzymanie hotelu robotniczego asygnuje się duże sumy ze skarbu państwa. Dopłata do utrzymania wymienionego hotelu wynosi ponad $\frac{1}{2}$ miliona złotych w stosunku rocznym.

Należy jeszcze zaznaczyć, że przedstawiona charakterystyka stosunków w hotelu robotniczym, jak również diagnoza przyczyn panującego w nim stanu rzeczy ze względu na typowość omówionych zagadnień mogą i winny być odniesione do wszystkich innych hoteli robotniczych w Polsce.

WNIOSKI PRAKTYCZNE

Z przeprowadzonych badań i analizy wynikają określone wnioski i zalecenia praktyczne, których formułowanie w zasadzie nie należy do zadań socjologicznego opisu. Wskazane wyżej przyczyny różnych zjawisk życia hotelowego sugerują jednocześnie kierunki i rodzaje reform.

Trzeba jednak zwrócić uwagę na niektóre wnioski praktyczne, płynące z przedstawionego opisu hotelu robotniczego, aby wskazać na możliwości zmian. Należy przede wszystkim dojść do wniosku, że nie powinno się utrzymywać hoteli robotniczych jako formy stałego miejsca zamieszkania personelu danego zakładu przemysłowego. Dla stałych pracowników uruchomionego już zakładu pracy winno tworzyć się warunki stałego ich zamieszkania, a dotychczasowe hotele należy przekształcać w osiedla robotnicze. Tymczasem w naszych stosunkach istnieje wiele hoteli dla stałych pracowników zakładu, który już od lat został wybudowany.

Sytuacja w takich wypadkach staje się o tyle paradoksalna, że hotel istnieje w rzeczywistości często tylko w części pomieszczeń, a wiele izb hotelowych zamienia się na mieszkania rodzinne.

Przy uruchomionych zakładach pracy (fabrykach, kopalniach, wielkich gospodarstwach) mogą istnieć hotele jedynie dla pracowników sezonowych, jeśli tacy są zatrudnieni, lub dla pracowników specjalnie delegowanych do tych zakładów na krótkie okresy czasu. Okres pobytu pracownika w hotelu nie powinien trwać dłużej niż kilka miesięcy.

W wielu dziedzinach życia gospodarczego, a w szczególności w dziedzinie budownictwa, istnienie hoteli robotniczych jest bezwzględnie konieczne i nieuniknione. Przedsiębiorstwa budowlane, wielkie zakłady usługowe lub remontowe muszą część swego stałego personelu kwaterować w hotelach, w miejscach np. budowy podjętej przez przedsiębiorstwo, gdyż mogą one tylko część swego personelu rekrutować spośród ludności najbliższej okolicy. W tych wypadkach winno się przyjąć jako zasadę budowanie stałych hoteli robotniczych na wszystkich wieloletnich budowach, przy czym w hotelach tych należy przewidzieć możliwości przejściowego

zakwaterowania rodzin robotników zaangażowanych na dłuższy okres i zapewnić im warunki życia rodzinnego.

Jeśli chodzi o pracowników budowlanych, zatrudnionych przy budowach krótkotrwałych, winno się budować hotele z elementów składanych według projektów typowych, zapewniających pracownikom jak najlepsze warunki higieniczne i bytowe.

W hotelach robotniczych, tam gdzie utrzymanie ich jest konieczne, dobór mieszkańców hotelu w izbach hotelowych nie powinien być mechaniczny i przypadkowy. Powinien opierać się na życzeniach mieszkańców. Uwzględnione winny być również przy doborze mieszkańców takie cechy, jak wiek, pochodzenie terytorialne i społeczne, zawód itp. Należy określić pewien zasób spraw i potrzeb, które mieszkańcy mieliby sami załatwiać, co skłaniałoby ich do wspólnego działania. Takie sprawy winny istnieć zarówno w obrębie izby, jak i hotelu jako całości. Życie kulturalne, oświatowe i kształcenie zawodowe winno zyskać charakter odmienny od dotychczasowego, a w organizowaniu tego życia należałoby oprzeć się na aktywności samych mieszkańców, przy czym należałoby poznawać i uwzględniać trudności w procesach adaptacji ludności przybyłej ze wsi do kultury miejskiej i życia miejskiego.

Wymienione uwagi praktyczne mają charakter ogólny. Celem ich, jak i całej pracy jest wskazać na ważność problematyki życia społecznego w hotelach robotniczych. Hotele robotnicze związane są ściśle z procesami uprzemysłowienia kraju. Ponieważ industrializacja kraju trwać będzie nadal, a trudności w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego szybko usunąć się nie dadzą, hotele robotnicze pozostaną formą mieszkania części ludności. W wielkim dziejowym procesie industrializacji kraju zmierzać jednak należy do tego, aby organizacja hoteli jako środowisk społecznych była taka, by nie kształtowały one ludzi „luźnych”, „marginesowych”, nie przyczyniały się do dezorganizacji osobowości ich mieszkańców, lecz aby zapewniając robotnikowi odpowiednie warunki materialne i zdrowotne jednocześnie stwarzały odpowiednie warunki społeczne do rozwoju ich osobowości.

ZYGMUNT GOSTKOWSKI — ŁÓDŹ

PROPAGANDOWA DZIAŁALNOŚĆ WIELKIEGO KAPITAŁU I RZĄDU FEDERALNEGO W USA*

Treść: Rozwój i struktura ośrodków dyspozycyjnych propagandy „big businessu” w USA. — Propaganda rządowa w USA. — Zadania propagandy i typ jej odbiorcy — jako czynniki określające charakter apelu propagandowego.

ROZWÓJ I STRUKTURA OŚRODKÓW DYSPOZYCYJNYCH PROPAGANDY „BIG BUSINESSU” W USA

Geneza, cele i treści skoordynowanej akcji propagandowej. National Association of Manufacturers i National Electric Light Association

Narastanie literatury poświęconej opinii publicznej zbiega się czasowo z procesami wzmożenia nowoczesnej akcji propagandowej i reklamowej w Ameryce, datującej się od I wojny światowej. Podkreślamy tu przymiotnik nowoczesnej, aby stwierdzenie nasze nie sugerowało, że dopiero w okresie imperializmu pojawiła się propaganda kapitalistyczna i reklama w tym kraju. Jest oczywiste, że obydwie te formy ideologicznej ekspansji burżuazji istniały i wcześniej. Niemniej jednak charakter ich w okresie wcześniejszym znacznie różnił się od charakteru propagandy i reklamy okresu imperializmu. Różnica ta polegała na tym głównie, że kapitalistyczna propaganda okresu przedmonopolistycznego

* Artykuł niniejszy stanowi część obszerniejszej pracy pt. *Opinia publiczna i demokracja w USA*, przygotowanej w latach 1951 — 1955. Opiera się głównie na literaturze dotyczącej stosunków amerykańskich w latach trzydziestych i czterdziestych, i stąd nie uwzględnia najnowszych wydarzeń i zjawisk zachodzących w społeczeństwie amerykańskim (np. wzrost znaczenia związków zawodowych jako „grupy presji” stosującej własną akcję propagandową; niezwykle wzrost powszechnego dobrobytu i konsumpcji luksusowej — i jego wpływ na podatność społeczeństwa na propagandę „big businessu”; rozdzwiewki w obrębie grup wielokapitalistycznych w związku ze sprawą ustawodawstwa związkowego w kampanii wyborczej 1958 r. - etc.). W wymienionej pracy zagadnieniom tym poświęcam specjalne rozdziały. Z. G.

w skali ogólnonarodowej była akcją żywiołową, której brakowało centralnej koordynacji i świadomego ustalania zadań, metod i celów, mających na względzie wspólne interesy kapitalistów. Jeśli w jakichś sprawach, które wyraźnie zahaczały o interesy kapitalistów jako klasy (np. wielkie strajki lat siedemdziesiątych), prasa jak gdyby na komendę zajmowała jednolite, prokapitalistyczne stanowisko, nie było to wynikiem centralnych dyspozycji jakiegoś organu koordynującego, lecz rezultatem automatycznego niejako sumowania się stanowisk wszystkich wydawców gazet, którzy dopiero wobec pewnych zasadniczych i wyraźnych problemów uświadamiali sobie, że łączy ich wspólny interes i przynależność klasowa. W kwestiach raczej drugorzędnych prasa zajmowała rozbieżne stanowiska, gdyż wydawcy w tym wypadku kierowali się rozbieżnymi interesami czy sugestiami rozmaitych grup kapitalistycznych, z którymi byli związani.

Nasilenie walki klasowej i zaostrenie kryzysu, znamienne dla okresu przejścia od kapitalizmu wolnokonkurencyjnego do imperializmu, oznaczało, że coraz częściej wyłaniały się sprawy, wobec których następowało uświadomienie sobie przez poszczególnych kapitalistów i grupy kapitalistyczne wspólnoty ogólnych interesów obozu kapitalistycznego. Wraz z tym wyłoniła się potrzeba powołania do życia organów centralnych, które by były wyrazicielami tej wspólnoty interesów i spełniały funkcje ośrodków centralnej koordynacji nie tylko w zakresie polityki ekonomicznej i walki z ruchem robotniczym, ale i w zakresie akcji propagandowej, której przedmiotem jest całe społeczeństwo. Tak powstała w r. 1895 (w 14 lat po założeniu American Federation of Labor) potężna organizacja kapitalistycznego przemysłu amerykańskiego — National Association of Manufacturers. Artykuł II, część I statutu tej organizacji brzmi: „Ogólnymi zadaniami i celami, dla których wymieniona kooperacja jest utworzona, są: ochrona interesów przemysłowych w Stanach Zjednoczonych, polepszanie stosunków między pracodawcami i pracownikami, wychowywanie publiczności w duchu zasad wolności indywidualnej i własności prywatnej, popieranie ustawodawstwa uwzględniającego te zasady, a opozycja wobec ustawodawstwa je naruszającego”¹.

Rola N.A.M. jako głównej kwatery przemysłowego kapitału monopolistycznego w USA wzrastała szybko, w miarę jak rósł stopień mo-

¹ R. A. Brady, *Business as a System of Power*, 1943, s. 192.

nopolizacji. Wraz z tym na czoło zagadnień w działalności N. A. M. wysuwała się coraz bardziej sprawa propagandy jako środka fabrykowania pożądanej opinii publicznej. Znajdowało to wyraz w specjalnych formach organizacyjnych tej instytucji. Tak więc faktem świadczącym o tym, że w ślad za ekonomiczną koncentracją kapitału następowała koncentracja wysiłków propagandowych, było założenie w r. 1907 Narodowej Rady Przemysłowej (National Industrial Council), znanej początkowo pod nazwą Narodowej Rady Obrony Przemysłu (National Council for Industrial Defense). Instytucja ta podlega N.A.M. i — jak wskazuje jej pierwotna nazwa — miała od początku na celu obronę kapitału przed narastającym ruchem antymonopolistycznym i socjalistycznym. Oto wyjątki z deklaracji programowej Narodowej Rady Przemysłowej: „Celem jej jest [...] założenie i utrzymanie biura dla spraw ustawodawczych, dla gromadzenia analizy i dystrybucji dokładnych i aktualnych informacji o ustawodawstwie dotyczącym stosunków przemysłowych [...] apelowanie do publiczności i opinii ustawodawców w tych sprawach przy pomocy wszelkich środków, którymi można ją legalnie i skutecznie informować”².

Wzmaganie się centralnej koordynacji w całokształcie działalności N.A.M. widoczne jest i na terenie Narodowej Rady Przemysłowej; pod koniec lat trzydziestych nastąpiła w niej reorganizacja, w której wyniku Rada ta przekształciła się ostatecznie w sprężystą, wewnętrznie ujednoliczoną korporację, obejmującą 80% przemysłu amerykańskiego. Pozostałe poza jej członkostwem 20% przemysłu stanowiły drobniejsze koncerny o stosunkowo małym znaczeniu.

Równoległe z Radą Przemysłową N.A.M. działa utworzony w 1916 r. Narodowy Urząd Konferencji Przemysłowych (National Industrial Conference Board). Powstał on w czasie I wojny światowej w wyniku wzmożenia wojennej kontroli i koordynacji działalności propagandowej. Spełniać miał on dwie funkcje: dostarczać materiału „informacyjnego” dla N.A.M. i innych instytucji członkowskich N.A.M. oraz zaopatrywać je w materiały na użytek propagandy — jak pisze Brady — „dostosowanej, w miarę jak narastała w ciągu lat, do wszelkich poziomów inteligencji i wiedzy tak, aby wywierać wpływ na profesorów, gospodynie domowe, robotników dniówkowych”³.

Narodowy Urząd Konferencji Przemysłowych reklamowany był

² Tamże, s. 201.

³ Tamże, s. 203.

jako „bezstronna placówka zbierająca fakty”, której celem jest badanie wszelkich aspektów życia przemysłowego i w oparciu o analizy i publikacje „propagowanie bliskiego porozumienia i przyjaznych stosunków między pracownikami a pracodawcami z korzyścią dla jednych i drugich — i między tymi, którzy zajmują się przemysłem a publicznością dla powszechnego dobra społeczności”⁴.

W programie tej placówki przewidziane jest nie tylko preparowanie i rozprowadzanie materiału propagandowego, ale i wypracowywanie i ujednocianie ideologii samego monopolistycznego kapitału. Jak stwierdził w r. 1920 L.W.O’Leary, prezydent National Metal Trades Association, „Narodowy Urząd Konferencji Przemysłowych ma wielkie znaczenie dlatego, że stwarza on jednorodność myśli i działania między pracodawcami, czego brak dotkliwie odczuwano dawniej. Myślimy zbiorowo”⁵. Ten zasadniczy fakt, że rozwój technik i form organizacyjnych scentralizowanego i skoordynowanego urabiania opinii publicznej kraju przez propagowanie reakcyjnej ideologii był bezpośrednio i funkcjonalnie związany ze wzmożoną monopolizacją i centralizacją kapitału i wzmagającą się walką klasową, widać na przykładzie jednej jeszcze instytucji monopolistów amerykańskich. Jest to tajny komitet dziesięciu wielkich korporacji przemysłowych, założony w 1919 r. dla koordynowania wspólnej polityki antyrobotniczej w przemyśle amerykańskim. Naczelne miejsce przypada w owym Special Conference Committee (Komitecie Konferencji Specjalnych) największym gigantom zmonopolizowanego przemysłu amerykańskiego: Standard Oil, U. S. Steel i du Pontom.

W tym komitecie, mającym charakter zamkniętej i tajnej kliki, zbiegają się nici całej polityki N.A.M. Między innymi tam mieści się centrala, w której decyduje się o treści i charakterze kampanii ideologiczno-propagandowych kapitału amerykańskiego. Oto co pisze R. Brady w książce, która demaskuje te fakty: „Skoro wielkie koncerny, które obecnie stanowią centralę dyspozycyjną N.A.M., wysunęły się na czoło — doktrynalne stanowisko ich przywódców [business leaders] uległo dalszej koordynacji na gruncie wypracowywania propagandy »stosunków z publicznością« [public relations propaganda]. Nigdzie indziej nie występuje tak wyraźnie dominująca pozycja w N.A.M. tych koncernów, które są członkami Komitetu Specjalnych Konferencji. W ich grupie narodziły się, zostały wypielęgnowane i doprowadzone do kwitnącego stanu techniki urabiania stosunków z publicznością [public relations techniques]⁶. Szczególnym

⁴ Tamże.

⁵ Tamże, s. 204.

⁶ Określenie „public relations” — dosłownie „stosunki z publicznością” — ma

zadaniem Komitetu jest koordynacja wszelkich interesów polityki społeczności kapitalistycznej [all policy interests of the business community] w celu »sprzedania« publiczności stanowiska zajmowanego przez konfigurację tych interesów wobec wszelkich możliwych spraw. Tak więc sprowadza on do jednej centralnej i zespolonej propagandy »stosunki z pracą«, »stosunki z organami ustawodawczymi«, »stosunki z handlem rolnym« — i wszelkie inne »stosunki«, pociągające za sobą kontakty z grupami, których interesy mogą w jakimkolwiek punkcie wchodzić w kolizję z ich własnymi. Stosując techniki, kryteria — i w wielu wypadkach usługi agencji reklamowych — N.A.M. wkroczyło w tę dziedzinę z wielkim rozmachem”⁷.

Nie jest sprawą przypadku, że „stosunki z pracą” stają na pierwszym miejscu wśród wymienionych wyżej „stosunków”. Właśnie „stosunki z pracą” nastroczały „businessowi” najwięcej kłopotów i tu właśnie chciano pomóc sobie opinią publiczną. Oto jakie zalecenie znajduje się w poufnych dokumentach National Association of Manufacturers, znalezionych podczas badania komisji La Follette’a w 1937 r.: „Obecnie bardziej niż kiedykolwiek przedtem strajki wygrywa się lub przegrywa poprzez gazety i poprzez radio. Zwrot opinii publicznej zawsze był głównym czynnikiem w konfliktach z pracą, lecz w miarę jak rozstrzyganie strajków coraz to bardziej przechodzi w ręce funkcjonariuszy publicznych, problem opinii publicznej nabiera większej wagi”⁸.

Aby w pełni zrozumieć, jak w Ameryce, obciążonej silnymi tradycjami partykularyzmu i jeszcze ciągle wyraźnie zregionalizowanej politycznie i gospodarczo, doszło do tak jednolitej i centralnej propagandy,

w intencji jego twórców, kapitalistycznych propagandzistów, oznaczać nie propagandę, lecz „tylko” wzajemne, obustronne i „przyjacielskie” kontakty między przedsiębiorstwem i publicznością (zasadniczo klientami). Określenie to nabrało poza tym jeszcze innego znaczenia, a mianowicie stało się równoznaczne z określeniem „umiejętność urabiania stosunków z publicznością”. Jako takie zakorzeniło się już mocno w potocznym języku, co widać stąd, że przybrało charakterystyczną dla angielskiego formę gramatyczną: mimo że jest to rzeczownik w liczbie mnogiej, używa się go tak, jak by chodziło o liczbę pojedynczą, np. „Public relations is”. Krótko mówiąc, jest to eufemistyczne określenie propagandy — względnie techniki propagandowej — i tak można je w różnych kontekstach tłumaczyć, trzeba tylko pamiętać, że gdy mowa o „public relations”, to chodzi o jakieś szersze rozumienie propagandy, zlewające się ze znaczeniem terminu „reklama”.

⁷ Tamże, s. 215—216.

⁸ J. A. R. Pimlott, *Public Relations and American Democracy*. Princeton University Press 1951, s. 237; por. również G. Seldes, *Tysiąc Amerykanów*, Warszawa 1950, s. 133.

trzeba zwrócić uwagę na charakter organizacji wielkiego przemysłu monopolistycznego. Organizacja ta — stwierdza Brady — ma strukturę piramidalną i hierarchiczną. Można ją pod tym względem porównać z organizacją wojskową. Góra rozporządza autorytetem wobec niższych ogniw hierarchii organizacyjnej, nie skrzepowaną odpowiedzialnością przed nimi. Taka to właśnie organizacja zmonopolizowanego kapitału wyznacza dominującą linię propagandową dla całego kraju. Brady pisze: „właśnie w miarę jak gigantyczna korporacja nabiera w rezultacie swego rozrostu określonego znaczenia politycznego, będąc w posiadaniu władzy nad coraz to większą ilością ludzi i ich interesów, staje się rzeczą nieuniknioną, że N.A.M. w o wiele większym zakresie zostaje przekształcone — w miarę jak rozrasta się i rozwija — w siłę społeczną, coraz to politycznie potężniejszą i politycznie bardziej świadomą. W programie propagandowym [...] wszelkie kwestie ekonomiczne są wtedy przetransponowywane na język kwestii społecznych i kulturalnych w coraz to większym stopniu, w miarę jak uświadamiane zostają polityczne i militarne możliwości skomasowanej władzy ekonomicznej. Propaganda staje się wtedy sprawą nawrócenia publiczności czy też wszelkich specjalnych jej odłamów — drobnych kapitalistów, konsumentów, robotników, farmerów, gospodyń domowych — na taki punkt widzenia, jaki ma kontrolująca piramida. Okoliczność ta tłumaczy ogromny zalew tzw. »wychowawczej« literatury N.A.M.-u, przeznaczonej obecnie do tego, aby przenikać do wszelkich zakamarków życia amerykańskiego [...] Jest to propaganda sięgająca do podstawowych zasad, na których opiera się współczesna cywilizacja kapitalistyczna; znaczy to, że propaganda stanowi zalew ideologiczny”⁹.

Aby uzmysłwić sobie ogrom i zasięg tego zalewu, warto zwrócić uwagę na sumy wydawane przez N.A.M. na akcję propagandową; jednocześnie i tutaj znajdziemy jeszcze jeden dowód na poparcie tezy, że wzmożenie tej akcji było bezpośrednim następstwem zagrożenia ustroju kapitalistycznego w okresie kryzysu. Tak więc od 1934 do 1937 r. sumy przeznaczone na „public relations” wzrosły od 36 500 \$ do 793 043 \$ — co oznacza skok z 7,2% całego budżetu N.A.M. — do 55,1% tego budżetu. A trzeba wiedzieć, że są to liczby oficjalne, wyrażające tylko znikomą małą część wydatków na propagandę, gdyż bez porównania większa część sum szła innymi drogami; stwierdził to prezydent N.A.M., wyrażając przekonanie, że suma 793 043 dolarów przypadła raczej na jeden stan, a nie na całą Amerykę. Jeśli oprzeć się na tym stwierdzeniu, to

⁹ Brady, *op. cit.*, s. 217—218.

wypada przyjąć, że cała suma, wydana tylko przez N.A.M. bezpośrednio na propagandę w r. 1937, wynosiła 36 milionów dolarów¹⁰.

Jest rzeczą oczywistą, że propaganda samego N.A.M. stanowi tylko część kapitalistycznego „zalewu ideologicznego” w USA, aczkolwiek zajmuje szczególne miejsce ze względu na swój scentralizowany charakter i stopień ujednoczenia celów i treści. Treści te zresztą dają się sprowadzić do jednej zasadniczej i centralnej idei przewodniej. Jest to idea patronatu monopolistycznego kapitału nad społeczeństwem, głosząca, że interes tego kapitału nie jest prywatnym interesem, lecz interesem publicznym; że kapitalista nie jest osobą prywatną, lecz wyrazicielem „interesu publicznego”, używającym swej władzy dla dobra społeczeństwa, a w szczególności dla dobra swych bezpośrednich „poddanych” — robotników. Ów specyficzny „światły absolutyzm” monopolistycznego kapitału jest ideologią ogólnokapitalistyczną i w tym sensie, że występuje w wielu innych krajach. Między innymi wyraźnie sformułowany został on i przez monopolistów krajów faszystowskich. Wypowiedzi czołowych amerykańskich propagandzistów „światłego absolutyzmu” monopolistycznego kapitału są niemal jednobrzmiące z tym, co mówił Hjalmar Schacht na konferencji w Norymberdze: „Minęły czasy, kiedy pozwalano, aby dominowała zasada ekonomicznego egoizmu i nie skrępowanego używania zarobionych zysków. Jest rzeczą pewną, że żadne prywatne przedsiębiorstwo — tak samo, jak i gospodarka narodowa — nie może istnieć bez stwarzania nadwyżek, lecz zyski muszą zaraz być znowu zastosowane w takim duchu, aby służyły całej społeczności¹¹.”

Propaganda ogólnokapitalistyczna (tj. propaganda takich z a s a d kapitalizmu, jak własność i patronat) inspirowana jest nie tylko z centralnych instytucji w rodzaju N.A.M. Zawiera się ona i w treści propagandy bardziej reklamarskiego typu, szerzonej przez poszczególne przedsiębiorstwa. Chodzi tu o tę propagandę indywidualnych przedsiębiorstw, która wyrasta z ich własnych potrzeb komercyjnych i ma w pierwszym

¹⁰ Tamże, s. 197—198, 318. Autor przypuszcza, że od tego czasu do roku 1943 suma ta uległa podwojeniu. „Na tym miejscu nasuwa się kwestia, kogo w ostatecznym rozrachunku obciążają tak poważne, bezproduktywne ekonomiczne nakłady. Otóż znamienne jest, że rachunek za koszty propagandy kapitalistycznej płaci społeczeństwo amerykańskie. Propaganda kapitalistyczna — tak samo, jak reklama — obciąża bowiem koszty produkcji — wliczana jest w cenę towarów i usług”. Kapitałiści zresztą przerzucają koszty swej „akcji wychowawczej” na „wychowanków” z cyniczną świadomością; pisze o tym Ernest Gruening w swej słynnej demaskatorskiej pracy pt. *The Public Pays. A Study of Power Propaganda* (1931); por. szczególnie przedostatni rozdział.

¹¹ B r a d y, *op. cit.*, s. 263.

rzędzie na oku ich indywidualne interesy. Jest to więc właściwie reklama, tylko że w szerszym sensie, gdyż ma na celu nie tylko zachwalanie towarów, ale i zachwalanie przedsiębiorstwa je produkującego, zdobywanie dla niego „przychylnej postawy” u „publiczności”.

W literaturze amerykańskiej istnieje doskonały dokument ujawniający charakter i metody tego typu propagandy — reklamy, uprawianej przez potężne związki monopolistów przemysłu użyteczności publicznej (tzw. „public utilities”, czyli przedsiębiorstw produkujących gaz, elektryczność). Dokumentem tym jest cytowana już praca E. Grueninga pt. *The Public Pays*. Jak się z niej dowiadujemy, w r. 1928 „public utilities” w takim stopniu przebrały miarę w swych machinacjach akcyjnych i zdzierstwie klienteli, że doszło do badań przed Federalną Komisją Handlu (Federal Trade Commission). Te właśnie wyniki opracowane są w książce Grueninga. Były one rewelacyjne. Okazało się, że „public utilities” — a przede wszystkim najpotężniejsze z nich zrzeszone w National Electric Light Association — już od 12 lat prowadziły zakrojoną na olbrzymią skalę intensywną akcję reklamowo-propagandową: szkalowano przedsiębiorstwa municypalne, kupowano wydawców, redaktorów i wykładowców uniwersyteckich, przerabiano treść podręczników szkolnych etc., etc.¹² Wyjściowa koncepcja tej akcji, której sprężyny były głęboko ukryte przed społeczeństwem, miała charakter czysto komercyjny; chodziło o to, aby na gruncie wyrobionej u publiczności przychylniej postawy wobec prywatnego przemysłu użyteczności publicznej umożliwić sobie ustalenie jak najwyższych opłat za swe usługi i jednoczesne spekulacje akcjami. Mimo — a właściwie dlatego — że cel najbliższy tej kampanii miał charakter reklamowo-komercyjny, u podstaw jej leżały także ogólniejsze założenia ideologiczne. Kierownicy tej akcji czuli się zobowiązani do propagowania ogólnej ideologii prokapitalistycznej, wymierzonej przeciwko socjalizmowi, i to socjalizmowi pojętemu tak szeroko, że włączano do niego i własność municypalną. W r. 1925 jeden z kierowników tej akcji mówił: „Nie może istnieć wznioślejsza misja niż misja zachowywania instytucji republikańskich [tj. kapitalistycznego status quo — Z.G.]. [...] W takim samym właśnie stopniu zadaniem przemysłu elektrycznego i energetycznego jest podtrzymywanie tych instytucji, jak i świadczenie usług swym klientom oraz przysparzanie zysków swym

¹² Gruening, *op. cit.*, w szczególności rozdziały: III: „The Hire” Learning: the Universities and Colleges, IV. Rewriting the Textbooks: The Index Electricus Expurgatorius, VIII. Pressure and the Press; por. także E. P. Herring, *Group Representation before Congress* (1929), s. 64.

akcjonariuszom [...] Kraj nie może być w połowie socjalistyczny, a w połowie wolny”¹³.

Zaś wiceprezydent południowokalifornijskiej kompanii Edisona i członek komitetu, zajmującego się jej polityką w stosunku do publiczności, stwierdził: „W obecnych czasach główna polityka naszego przemysłu dotyczy socjalizmu [...] Stanowi on ciągle aktualną groźbę dla naszego ludu”¹⁴.

Zasada własności prywatnej była w kampanii propagandowej „public utilities” wyjściowym punktem w formułowaniu apelu do społeczeństwa i argumentacji antysocjalistycznej. Komercyjny, indywidualny interes tych właśnie przedsiębiorstw w szczególny sposób sprzyjał uświadomieniu sobie przez nie potrzeby wpajania społeczeństwu explicite sformułowanej ideologii kapitalizmu. Jasno sformułowany program urabiania opinii publicznej w tym duchu zawarty jest w wypowiedzi A. E. Wiskona, prezesa Customer Ownership Committee, wygłoszonej na zebraniu w 1928 r., „Publiczna własność przemysłu użyteczności publicznej jest groźbą, w której obliczu stać musimy bezustannie. Można jej zapobiec tylko wtedy, jeśli ludzie będą powiadomieni o niebezpieczeństwach uspołecznionego przemysłu i o słabych stronach gospodarki kierowanej przez władzę polityczną. Ludzi można tego nauczyć tylko wtedy, kiedy my, którzy reprezentujemy przemysł użyteczności publicznej, zdołamy stworzyć przyjazne zainteresowanie i uzyskać posłuch. Jest truizmem niemal zbyt oklepanym powtarzać, że najlepszym lekarstwem na socjalizm czy jakąkolwiek formę radykalizmu politycznego jest nabycie własności prywatnej. Każdy klient, który staje się właścicielem [akcji — Z.G.] korporacji przemysłu użyteczności publicznej, staje się skłonny do dania posłuchu nauce o prawdzie ekonomicznej”¹⁵.

Na przykładzie N.A.M. widzieliśmy, jak w odpowiedzi na zaostrzenie się sprzeczności kapitalizmu w dobie imperializmu następuje krystalizacja, koordynacja i centralizacja w strukturze organizacyjnej instytucji organizujących i inspirujących ogólnokrajową propagandę kapitalizmu. Na przykładzie „public utilities” widzieliśmy zaś, jak dokonuje się proces krystalizacji ideologicznej na gruncie zdawałoby się tylko komercyjnej akcji reklamowo-propagandowej. Wyobraźmy sobie teraz, że te same procesy dokonują się w niezliczonych punktach społeczeństwa, gdzie występują zarówno indywidualnie przedsiębiorstwa kapitalistyczne ze

¹³ Gruening, *op. cit.*, s. 26.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże, s. 232.

swą reklamą i propagandą, jak i powiązane ze sobą korporacje i związki przedsiębiorstw — a otrzymamy obraz wzmagającego się jednolitego zalewu określonej, świadomie sformułowanej propagandy kapitalistycznej, w którym tonie Ameryka okresu imperializmu.

Rola amerykańskiego „lobbingu” w urabianiu opinii publicznej i ustawodawstwie. Liberalowie wobec praktyk lobbingowych

Przedstawione powyżej fakty świadczą o tym, że na gruncie narastania konfliktów okresu imperializmu narasta, krystalizuje się i organizuje kapitalistyczna świadomość klasowa, a wraz z nią i świadomość potrzeby urabiania na wielką skalę w nowoczesny sposób poglądów całego społeczeństwa w duchu ideologii kapitalistycznej. Fakty te rzucają więc światło na problem urabiania opinii publicznej w jakimś szerszym sensie, obejmującym nie tylko postawy społeczeństwa uzewnętrzniane wobec bieżących kwestii publicznych, ale i jakieś trwalsze, i ogólne poglądy ideologiczne.

Urabianie opinii publicznej i posługiwanie się nią przez kapitał do własnych celów w bieżącej jego działalności w dziedzinie ustawodawstwa państwowego jest zagadnieniem węższym i bardziej specjalnym, choć oczywiście podporządkowanym ogólnej akcji organizowania owego „zalewu ideologicznego”, o którym wyżej była mowa. Na gruncie problematyki ustawodawstwa i roli w nim urabianej przez kapitał opinii publicznej — chodzi o węższe znaczenie tego terminu i, jak się zdaje, bardziej zbliżone do dominującego znaczenia zastanego. Gdy mowa o opinii publicznej w związku z ustawodawstwem, ma się na myśli zazwyczaj aktualne postawy odpowiednich grup czy klas społecznych wobec poszczególnych spraw, jakie wylaniają się w bieżącej polityce wewnętrznej i zewnętrznej państwa i znajdują oddźwięk na forum parlamentarnym. Takie właśnie rozumienie terminu „opinia publiczna” jest aktualne, gdy mowa o „rządach opinii publicznej” w rozumieniu tradycyjnej, liberalistycznej ideologii demokracji burżuazyjnej. Zobaczmy, jak wygląda urabianie opinii publicznej w tym sensie.

Za przykład weźmy tym razem tę formę działalności propagandowej, która określona jest w Ameryce nieprzetłumaczalną nazwą „lobbying” (od wyrazu „lobby”, oznaczającego mniej więcej kuluary). „Lobbying” — to całościowy kształt praktyk zmierzających do wywarcia wszelkimi możliwymi środkami wpływu na członków izb ustawodawczych i komisji opracowujących projekty ustaw. Wpływ ten wywierają „lobbies”, czyli stacjono-

wane w Waszyngtonie agentury poszczególnych „grup interesu” (interest groups), zwanych też „grupami presji” (pressure groups). Są to — w znacznej większości — najrozmaitsze ugrupowania i organizacje kapitalistyczne o wspólnych interesach, a więc biorąc z brzegu np. wytwórcy nawozów sztucznych, wytwórcy makaronu, towarzystwa ubezpieczeniowe, instytut producentów margaryny, stowarzyszenie hotelowców itd., itd. Należą tu również związki zawodowe oraz najrozmaitsze organizacje i towarzystwa reformatorskie, filantropijne, religijne towarzystwa moralności, organizacje nacjonalistyczne itd., itp.¹⁶ W tym miejscu ograniczymy się do przedstawienia tych stron „lobbingu”, które wiążą się z problematyką urabiania przez propagandę opinii publicznej.

Znamiennym rysem nowoczesnego „lobbingu” jest, poza ogromnym wzrostem ilości „lobbies”, przesunięcie punktu ciężkości w metodach działania. Gdy dawne „lobbies” (nazwa ta pojawiła się w latach siedemdziesiątych zeszłego stulecia w okresie wielkich korupcji za prezydentury Granta) posługiwały się prymitywnym łapownictwem i „wpływami osobistymi” w swych kontaktach z kongresmanami, „lobbies” nowoczesne uciekły się do nacisku propagandowego, wyzyskując zależność kongresmanów od ich okręgów wyborczych.

Ten zwrot działalności „lobbies” i leżące u jego podstaw tradycyjne przesłanki ideologiczne dobrze scharakteryzował w r. 1916 senator Charles S. Thomas, kiedy stwierdził: „Ponieważ w Stanach Zjednoczonych opinia publiczna — a nie Kongres czy prezydent — jest królem, to ten, kto kontroluje opinię publiczną, będzie łatwo kontrolował i sam naród. I w ostatnich latach siły warstw uprzywilejowanych (forces of privilege) zmierzały właśnie dokładnie do tego. Ludzie, którzy starają się o specjalną przychylność Kongresu, opierają się niemal wyłącznie na manipulowaniu opinią publiczną (public sentiment). Nie dają łapówek ani wolnych przejazdów, ani nie płacą kosztów wyborów, starają się natomiast sprawić, aby ustawodawcy sądzili, że rzecz, której się od nich wymaga, jest rzeczą, której chce publiczność. Nie chodzą oni za kongresmanem (chyba tylko wyjątkowo), lecz posyłają za nim jego wyborców. Klasy, starające się o przychylność, same są pozornie bezczynne; rzeczywistą akcję perswazji prowadzą gazety, autorzy listów [do kongresmanów — Z. G.], agenci

¹⁶ Według obliczeń z 1941 r. istniało wtedy około 400 stałych „lobbies” w Waszyngtonie, w 1949 r. oceniano ilość zatrudnionych tam „lobbistów” na 10 000—15 000 tysięcy! Tak więc ilość oficjalnych, konstytucyjnych reprezentantów ludu w Kongresie jest kilkakrotnie mniejsza niż ilość stacjonujących w Waszyngtonie agentów lobbingowych (por. C. D. M a c D o u g a l l, *Understanding Public Opinion. A Guide for Newspapersmen and Newspaper Readers*. The Macmillan Comp. New York 1952, s. 583).

propagandowi, podpisujący petycje, prelegenci publiczni, magazyny oraz nadawcy telegramów [do ustawodawców — Z. G.]. Nowa lobby chwyciła się wszystkiego, co odgrywa rolę w formowaniu tego, co wydaje się na pozór światłą i niezależną opinią publiczną¹⁷.

Wzrost ilości „lobbies” i przerzucanie się ich na takie metody wiązało się z szeregiem zmian w amerykańskim życiu politycznym w początku XX wieku, w szczególności ze wzmożeniem naporu mas pracujących Ameryki na skorumpowaną przez kapitał władzę państwową oraz z towarzyszącą temu wzmożoną akcją demaskatorską postępowych liberalistów publicystów i powieściopisarzy — „muckrakerów”. Aby w takich warunkach utrzymać w swych rękach agentury państwowe, a w szczególności legislatury i komisje sporządzające projekty ustaw, kapitaliści musieli stworzyć osobne „przedstawicielstwo” swych różnorodnych konkretnych interesów w postaci „lobbies”, gdyż system dwupartyjny ostatecznie wyrodził się w klikę zawodowych polityków, zmuszonych do operowania mało konkretnymi i zdewaluowanymi sloganami w walce o wyborców. Oto jak charakteryzuje go Herring: „Żaden zespół zasad nie jest obecnie dość elastyczny, aby móc rozciągnąć go na cały kraj i aby spotkał się z aprobatą zróżnicowanych zastępów żeglujących pod banderą partyjną; żaden program — z wyjątkiem zawierającego truizmy i komunały, i płaskie sentymenty; żadna platforma, z wyjątkiem takiej, która obejmuje negatywne i uniwersalnie akceptowane stare, odpowiednio zaprawione opinie. Programy negatywne są jedynymi możliwymi programami dla partii po prostu z tego powodu, że partie amerykańskie są ogólnokrajowymi organizacjami politycznymi. Starają się one zdobyć opinię całego kraju. Stany Zjednoczone są olbrzymim terenem, a geograficzne, ekonomiczne i tradycyjne różnice powodują, że zbudowanie platformy, która podobalaby się wszystkim odłamom, jest rzeczą niemożliwą¹⁸”.

Wróćmy jednak do propagandy jako zasadniczej metody obrony przez grupy kapitalistyczne swych interesów na forum parlamentarnym. Otóż metoda ta ma i tę z punktu widzenia owych grup dobrą stronę, że w przeciwieństwie np. do łapownictwa daje się uzasadnić ideologicznie za pomocą tradycyjnej, liberalistycznej argumentacji i dlatego nie musi zbytnio obawiać się zdemaskowania przez liberalistycznych „muckrakerów”. Propagandę prowadzoną przez grupy kapitalistyczne w imię obrony ich interesów można bowiem — o ile nie przychwyci się jej na jakichś tajnych machinacjach i grubych kłamstwach — przedstawić jako zgodne

¹⁷ Ch. S. Thomas, *My Adventures With the Sugar Lobby*. World's Work January, 1916, XXVII, s. 244—245; cytuję za: Herringiem, *op. cit.*, s. 60.

¹⁸ Herring, *op. cit.*, s. 50.

z konstytucją i demokracją wyzyskiwanie prawa wolności słowa czy wolności prasy. W świetle tej argumentacji urabiania w myśl swych interesów opinii publicznej nie jest „niedemokratyczne” — o ile nie wchodzi w grę „sztuczne” stworzenie pozorów przychylniej dla siebie opinii.

Jest oczywiste, że posługując się taką „ideologią propagandy” jako parawanem dla swej działalności, grupy kapitalistyczne nie muszą się zbytnio obawiać badań przeprowadzanych niekiedy przez Komisję Senatu czy Izby Reprezentantów. Stwierdzić, czy za pomocą akcji propagandowej stworzono „sztuczną” czy „rzeczywistą” opinię publiczną, nie jest rzeczą łatwą. A zresztą nawet tak kompromitujące rezultaty badań, jakich dostarczyły przesłuchiwanie przed Komisją Federalną w 1928 r. w sprawie propagandy „public utilities” — nie są w stanie zdecydowanie ukrócić praktyk lobbingsowych i propagandowych. Rozwiązanie N.E.L.A. niewiele znaczyło, tym bardziej że sprawozdania z badań nie są ogłaszane przez prasę, a więc nie docierają do opinii publicznej¹⁹.

Weźmy na przykład badania przeprowadzone w r. 1913 przed Komisją Senatu i Komisją Izby Reprezentantów w związku z machinacjami uprawianymi przez lobbistów kapitału, zmierzających do zaprzeczenia nowego billu celnego (Underwood bill), godzącego w zyski wyciągane za pomocą polityki protekcyjnej. Badanie to, które oczywiście nie zakwestionowało prawa do „lobbingu”, doprowadziło tylko do ujawnienia nowych jego metod. Jak pisze Herring, badanie to „zwróciło uwagę publiczną na »lobbies« i wskazało w pewnym stopniu na zmianę metod stosowanej perswazji. Zniewalanie za pomocą propagandy i sztucznego wytworzenia opinii uznane zostały za nową broń. Poza tym wykazane zostało, że łapownictwo, które tak zniesławilo ciała ustawodawcze w przeszłości, nie jest narzędziem współczesnej lobby”²⁰.

¹⁹ Por. Seldes, *op. cit.*, s. 17. Oto co pisze autor o materiałach dotyczących „lobbingu” i propagandy, zebranych przez różne komisje: „jakkolwiek dokumenty te są dostępne, to jednak nie przedstawiono ich społeczeństwu, gdyż prasa i inne środki informacji znajdują się w rękach tysiąca Amerykanów [tj. grupy największych milionerów Z. G.] i takich rzeczy nie ujawnia się publicznie. Fakty wprawdzie mówią za siebie, lecz często przemawiają do nieobecnego audytorium. Są one bowiem drukowane w diariuszach Kongresu lub rozpowszechniane za pośrednictwem 3—4 postępowych tygodników czy też książek sprzedawanych w ilości, powiedzmy, 2000 egzemplarzy. W ten sposób tylko znikoma mniejszość społeczeństwa jest świadoma zmonopolizowania nie tylko całego wielkiego przemysłu, lecz również środków wpływania na opinię publiczną”.

²⁰ Herring, *op. cit.*, s. 46. Autor zbyt pochopnie stwierdza, że łapownictwo znikło w stosunkach między „lobbistami” a władzą państwową; jest on — tak jak i wszyscy liberalowie amerykańscy — apologetą kapitalizmu i rad by ratować wiarę w „demo-

Uderzająca i bardzo znamienna jest sprzeczność, w jaką uwikłali się liberalowie, którzy w imię obrony demokracji wystąpili przeciwko „nadużyciom”, jakie ujawnione zostały przez badania. Z jednej strony musieli oni potępić urabianie opinii publicznej za pomocą propagandy, gdyż było to sprzeczne z ich tradycyjną ideą oddolnego, żywiolowego kształtowania się opinii publicznej, pojmowanej jako wyraz samodzielnie przemyślanego stanowiska „ludu”. Oto co w związku z badaniami z r. 1913 oświadczył W. Wilson:

„Sądzę, że publiczność powinna wiedzieć o niezwykłych nadużyciach dokonywanych przez »lobby« w Waszyngtonie w celu uzyskania pewnych zmian w billu celnym. Waszyngton rzadko kiedy widywał tak liczną, tak przedsiębiorczą i tak podstępą lobby. Gazety wypełniane są płatnymi ogłoszeniami tak pomyślanymi, aby wypaczyć sąd nie tylko u osób oficjalnych [public men], ale i zwieść samą opinię publiczną kraju. Istnieją wszelkiego rodzaju dowody na to, że bez ograniczeń wydaje się pieniądze na utrzymywanie owej lobby i stworzenie pozoru nacisku nieprzychylniej opinii publicznej dla niektórych głównych punktów billu celnego. Kraj powinien poważnie zainteresować się tym, że lud jako całość nie ma lobby i jest pozbawiony głosu w tych sprawach, gdy natomiast duże grupy przebiegłych ludzi usiłują stworzyć s z t u c z n ą [podkr. — Z. G.] opinię i podporządkować interesy publiczne swemu prywatnemu zyskowi. Warto doprawdy, aby lud tego kraju dowiedział się o tym. Tylko opinia publiczna może to powściągnąć i zlikwidować.

Rząd ze wszystkimi swymi władzami powinien być uwolniony od tego nieznośnego ciężaru i tego bezustannego wtrącania mu się do spokojnego postępu debat²¹.

Lecz z drugiej strony liberalowie w rodzaju Wilsona stają się całkiem bezradni, gdy chodzi o zastosowanie praktycznych środków zaradzenia złu, jakie stanowi „lobbing” i — co więcej — aprobują go w praktyce. W wyniku badań w 1913 r. ujawniono kilka drobnych łajdactw, naruszono reputację kilku znanych osobistości i zmuszono kilku najbardziej skompromitowanych lobbistów do opuszczenia miasta. Nie wprowadzono natomiast żadnego ustawodawstwa regulującego „lobbing”. A oto jak brzmiała

krację amerykańską”. Złudzeń tych nie ma inny autor amerykański, który pisze w pracy z r. 1952: „Powiedzieć, że bezpośrednie łapownictwo zniknęło — byłoby szczytem naiwności. Jest jednak rzeczą pewną, że w Waszyngtonie — o ile nie we wszystkich stolicach stanowych — praktykuje się subtelniejsze metody przekonywania ustawodawcy, iż jego najlepsze interesy zgodne są z interesami lobbistów” (M a c D o u g a l l, *op. cit.*, s. 582).

²¹ H e r r i n g, *op. cit.*, s. 44.

ostateczna oficjalna ocena „lobbingu”, zawarta w oświadczeniu komitetu badań: „Komitet żywi opinię, że każda jednostka czy stowarzyszenie jednostek, zainteresowanych w ustawodawstwie znajdującym się na porządku dziennym w Kongresie, ma niezaprzeczone prawo zjawiać się osobiście lub za pośrednictwem agentów czy adwokatów przed komisjami²² i przedstawić swój punkt widzenia co do argumentów za czy przeciw danemu ustawodawstwu; że jest prawem jednostki i mas apelować do ustawodawcy osobiście: ustnie — o ile ten uważa za stosowne udzielić posłuchania — lub na piśmie, jeśli uważa on za stosowne apel czytać — i poprzez wychowanie i argumentację starać się przekonać jego opinię i jego sumienie. Jest to, jak sądzymy, zgodne z prawdziwym duchem prawa petycji, zagwarantowanego przez Konstytucję obywatelom Republiki. Umieszczenie kongresmana w klasztorze, aby tam zajmował się ustawodawstwem, uczynienie go wyjętym spod wpływów zewnętrznych — byłoby niemożliwe, a jeśli możliwe, to wprost warte śmiechu. Lecz Komitet jest pewien, że jeśli tylko jakaś osoba czy stowarzyszenie prowadzi starania za pomocą tajnych czy podstępnych środków, czy metod, czy to przez dawanie, czy pobudzanie nadziei innej nagrody niż ta, jaką stanowi umysłowa i duchowa satysfakcja, która płynie z świadomości obracania się w kręgu uczciwych sądów i stosowania się do nich do ostateczności, czy to przez groźbę kary mściwie wymierzonej — to wówczas metody takie stanowią zagrożenie dla swobodnego formułowania sądów przez ustawodawcę i sprawiedliwego wykonywania jego poważnych

²² Chodzi o komisje, którym Izba poleca przygotowanie projektów billów. Komisje te udzielają w toku swej działalności otwartych posłuchań, na które może zjawić się każdy ze swą opinią co do projektowanego billu i ma prawo być wysłuchany. Ten na pozór piękny zwyczaj stwarza możliwości kontaktów między lobbistami a członkami legislatury, zasiadającymi w tych komisjach. Są wypadki, że — jak wykazują badania — polityka rządu jest nie tylko kształtowana przez wpływy grup presji, ale przedstawiciele specjalnych interesów wyznaczają personel placówek rządowych. Kontrola nad Komisjami ma kluczowe znaczenie strategiczne dla każdej grupy usiłującej wywrzeć wpływ na ustawodawstwo w Kongresie Stanów Zjednoczonych czy w legislaturach stanowych, gdyż praktycznie biorąc cała działalność tych ciał odbywa się w komisjach. Każdy bill, o którym nie wypowiedziała się przychylnie komisja, ma słabą szansę przegłosowania. Dlatego też gdy zgłasza się bill na porządek obrad, lobbisci atakują najprzód komisję, do której bill się skierowuje. Lecz zanim bill zostaje zgłoszony, co potężniejsze „lobbies” o utrwalonej pozycji starają się dopilnować, aby do komisji weszli ludzie sprzyjający ich sprawie. Przychylna komisja gwarantuje niemal przychylnie ustawodawstwo. C. W. S m i t h (jr.), *Public Opinion in a Democracy. A Study in American Politics*. New York, Prentice — Hall, Inc. copyright 1939, fourth printing 1948, s. 238.

obowiązków i powinności — są niewłaściwe i zasługują na najostrzejsze potępienie”²³.

Mając przed oczyma pełne stanowisko liberalnych krytyków propagandy lobbingowej możemy należycie ocenić jego obiektywny rezultat. Otóż — jak się wydaje — stanowisko takie i takie badanie oraz „demaskowanie” propagandy lobbistów nie tylko że nie wyrządza jej większej szkody, ale wprost przeciwnie — samo jest czynnikiem sprzyjającym tej propagandzie, gdyż stwarza w społeczeństwie przekonanie, że propaganda ta znajduje się pod bezstronną kontrolą rządu i zgodna jest z „demokracją” i „konstytucją”, zaś „nadużycia” trafiające się w tej dziedzinie są ujawniane i przez to unieszkodliwiane zgodnie z zasadą „free publicity”. Liberalistyczna krytyka propagandy kapitalistycznej stwarza dla niej swego rodzaju alibi, gdyż ignoruje zasadniczy fakt, że w społeczeństwie kapitalistycznym nie ma równości szans w prowadzeniu działalności propagandowej. Wolność propagandy mogą najpełniej wyzyskiwać grupy kapitalistyczne.

Izba Handlowa USA jako propagandowa centrala burżuazji amerykańskiej. Intensyfikacja akcji urabiania opinii publicznej przez N.A.M. i Izbę Handlową w okresie wielkiego kryzysu

Zajmijmy się teraz bliżej Chamber of Commerce jako centralną — oprócz N.A.M. — agencją lobbingową i ogólnopropagandową kapitału amerykańskiego. Przyjrzyjmy się zwłaszcza strukturze jej aparatu propagandowego.

²³ Herring, *op. cit.*, s. 45. Od czasu kiedy Herring napisał swą pracę — tj. od 1929 r. — potępienie lobbingu nie przyniosło żadnych konkretnych rezultatów. W r. 1945 S. Chase stwierdza: „Nie ma obecnie żadnego ustawodawstwa federalnego regulującego lobbing. Proponowano wiele billów — i wszystkie zostały odrzucone”. Jedynie w 17 Stanach przyjęto ustawy wymagające rejestrowania „lobbies” i ich finansów; ustawy te powstały w większości na papierze (S. Chase, *Democracy under Pressure. Special Interests or Public Welfare*, 1945, s. 119–120). W 1946 r. uchwalona została ustawa Laffolleta-Monrony, wymagająca od lobbistów rejestracji i ujawnienia mocodawców. Oto co o ustawie tej pisze Ruth Finney, długoletni wybitny urzędnik we władzach federalnych: „Prawo Laffolleta-Monrony, nakazując lobbistom ujawnić swe nazwy, miało na celu przeszkodzić im nadużywania swych niezaprzeczalnych praw konstytucyjnych. Lecz tego celu ono nie osiągnęło. Jeżeli faktycznie 898 grup i prywatnych osób zarejestrowało się i wykazało, jakie sumy otrzymują na cele propagandy, to inni lobbiści nadal działają w ukryciu; powstają nowe lobbies”; propaganda „obsługująca interesy prywatne osiąga przy pomocy dolara liczne zwycięstwa” (cytuje za: H. Claude, *Ou va l'impérialisme américain*, s. 151).

Amerykańska Izba Handlowa założona została przez N.A.M. w r. 1912 jako organizacja zrzeszająca „businessmanów” kraju na zasadzie terytorialnej. Była to więc — w przeciwieństwie do „pionowo” zorganizowanej N.A.M. — organizacja „pozioma”. Jako taka ma szerszy zasięg członkostwa, gdyż nie ogranicza go do gigantów przemysłowych²⁴. Oto jak charakteryzuje Izbę Handlową Stanów Zjednoczonych P. Herring: „istnieje jedna wielka organizacja krajowa, która stapia w swej strukturze [...] drobniejsze stowarzyszenia businessmanów. Jest to Izba Handlowa Stanów Zjednoczonych Ameryki. Izba jest najbardziej rzucającą się w oczy ze wszystkich agentur interesów businessu, które działają w stolicy jako ambasadorowie przemysłu. Celem tej organizacji jest być uznanym rzecznikiem amerykańskiego businessu. Pierwszym i podstawowym zamiarem Izby Handlowej Stanów Zjednoczonych jest nie osiągnięcie pewnych bezpośrednich korzyści dla businessu, lecz raczej stwarzanie takiego stanu umysłu ze strony publiczności, businessmanów, funkcjonariuszy rządowych i Kongresu, aby traktowano Izbę jako »prawdziwą wyrazicielką zorganizowanego businessu«. Jest to bardzo ważna postawa, znamienita dla tej organizacji. Stanowi ona wybitny przykład punktu widzenia, jaki mają agentury w Waszyngtonie. Ilustruje ona świadomy i celowy zamiar pewnej grupy — zamiar utrzymywania maszyny

²⁴ W dostępnej mi literaturze kwestia członkostwa N. A. M. w porównaniu z członkostwem Ch. of Commerce nie jest wyraźnie przedstawiona, tak samo jak i wzajemny stosunek tych dwóch naczelnych i centralnych organizacji zrzeszających kapitalistów w Ameryce. Pomimo nazwy — Chamber of Commerce — nie jest organizacją wyłącznie „kupców”, najtrafniej określić ją można jako organizację zrzeszającą „business”; termin ten jednak ma bardzo szerokie i nieokreślone znaczenie. Gdy mowa o Chamber of Commerce jako organizacji zrzeszającej „business”, trzeba mieć chyba na względzie następujące znaczenie tego terminu: „prywatne przedsiębiorstwa [private enterprise] prowadzone dla zysku — z wyłączeniem rolnictwa i wolnych zawodów” (C h a s e, *op. cit.*, s. 30). Do Chamber of Commerce należą więc — oprócz wszelkiego rodzaju przedsiębiorców-pracodawców (employers) — i związki przemysłowe (trade associations) (por. np. E. M c C h e s n a y S a i t, *American Parties and Elections*, 1942, s. 153). Stosunek organizacyjny między Chamber of Commerce a N. A. M. nie jest wyraźnie i oficjalnie określony. N. A. M. inicjował założenie Chamber of Commerce i początkowo w niej uczestniczył; w latach dwudziestych nastąpiło rozluźnienie tych związków, lecz od okresu kryzysu lat trzydziestych, a zwłaszcza od II wojny światowej, nastąpiło ponowne zbliżenie (por. B r a d y, *op. cit.*, s. 194, 205, 209, 218). Jakkolwiek kwestia oficjalnych organizacyjnych związków między tymi dwoma zrzeszeniami kapitalistów nie jest wyjaśniona, można z całą pewnością przyjąć, że w rzeczywistości są to równoległe działające centralne ośrodki dyspozycyjne kapitału amerykańskiego, kontrolowane niewątpliwie przez te same dominujące grupy naczelne monopolistów i bankierów; wobec tego Chamber of Commerce jest raczej na drugim planie jako ośrodek dyspozycyjny.

przedstawicielskiej, uzupełniającej formalną machinę Izby [Reprezentantów — Z. G.] i Senatu”²⁵.

Wyjątkowe znaczenie Chamber of Commerce jako „lobby” polega, jak widać, na tym, że w działalności swej wyraża interesy i stanowisko kapitału amerykańskiego (business) j a k o c a ł o ś c i — i z tego stanowiska prowadzi działalność propagandową. Widać to jasno w statutach Izby, gdzie czytamy, że celem jej jest „zapewnienie należytego uwzględniania i koncentrowania opinii w kwestiach dotyczących się finansowych, obywatelskich i przemysłowych interesów kraju jako całości (at large)”²⁶.

Aby nadać szeroki rozgłos swym poglądom i wywierać wpływ na opinię publiczną, Izba utrzymuje agencję prasową i wydaje różne publikacje, jak np. miesięcznik pt. „Nation’s Business” i dwumiesięcznik „Washington Review”.

W strukturze organizacyjnej Izby Handlowej występuje rys znamieny dla korporacji monopolistycznego kapitału, a mianowicie znaczna koncentracja władzy i podporządkowanie niższych ogniw ośrodkowi dyspozycyjnemu. Rada Krajowa (National Council) Izby, reprezentująca wszystkich jej członków, jest tylko ciałem doradczym. Ciałem wykonawczym jest natomiast 12-osobowy Komitet Wykonawczy, który wyłania z siebie 46-osobowa grupa dyrektorów (Board of Directors). W rezultacie — jak stwierdza Herring — kierownicy Izby Handlowej Stanów Zjednoczonych mają duży zakres władzy dyskrecjonalnej i nie są bezpośrednio odpowiedzialni przed indywidualnymi członkami Izby.

Działalność swą prowadzi Izba dwutorowo: jedna grupa wydziałów zajmuje się kwestiami wyłanianymi przez poszczególne dziedziny amerykańskiego przemysłu i handlu, druga zaś grupa ma na oku opinie kapitału amerykańskiego jako całości. Należą tu trzy wydziały: Wydział Terenowy (Field), Wydział Badań (Research), Wydział Wydawniczy i Propagandowy (Editional and Promotion). Wydziały te zajmują się realizacją głównego zadania, jakie postawiła sobie Izba: jest nim „uzyskiwanie dojrzałej opinii businessu (judgement of business) w kwestiach ogólnokrajowych i przedkładanie, i interpretowanie tych poglądów agencjom rządowym i publiczności”²⁷. Wydział Wydawniczy i Propagandowy zajmuje się w pierwszym rzędzie rozprawdaniem propagandy scentralizowanego

²⁵ Herring, *op. cit.*, s. 81.

²⁶ *Chamber of Commerce of the United States: Organization, Activities, Accomplishments of the United States*, 1933, s. 4; cytuję za R. J. Swensonem, *The Chamber of Commerce and the New Deal*, „The Annals of the American Academy of Political and Social Science”, 1935, vol. 179 (May), s. 136.

²⁷ Herring, *op. cit.*, s. 86.

kapitału i badaniem jej efektów u publiczności. O różnorodności i zakresie jego działalności daje wyobrażenie następujący wyjątek z broszurki wydanej przez Izbę, zatytułowanej — *Eksperyment demokratyczny (Experiment in Democracy)*. Oto wyliczone tam zadania Wydziału: „Interpretowanie i propagowanie programu zorganizowanego businessu, skryształizowanego przez Izbę Handlową — należy do zakresu działalności Wydziału Wydawniczego i Propagandowego.

Informuje on o czynnościach, aranżuje referenda, propaguje zasady i oddaje szerokie usługi w innych dziedzinach działalności Izby. Występuje on jako łącznik między Izbą a prasą. Dostarcza wiadomości o bieżących poczynaniach Izby i przekazuje wyniki badań wydziałów i komitetów badawczych dziennikom, prasie handlowej, publikacjom organizacyjnym, prasie periodycznej i organizacjom członkowskim Izby Krajowej. Udośćpnia on publikacjom specjalny materiał z zasobów informacyjnych businessu w obrębie Izby, poszukiwany przez autorów piszących o kwestiach ekonomicznych.

Wszystkie krajowe agencje informacyjne, większość syndykatów informacyjnych i liczne gazety krajowe są reprezentowane w Waszyngtonie. Przedstawicielom ich są stale dostarczane pełne informacje dotyczące działalności Izby. Informacja dostarczana jest również gazetom poprzez miejscowe Izby Handlowe. Utrzymuje się specjalną służbę informacyjną dla gazet przemysłowo-handlowych.

Stanowisko Izby jako wyraziciela opinii ogólnokrajowego businessu jest obecnie silnie utrwalone. Tak więc dzięki miejscowym Izbom Handlowym wypowiedzi Izby w ważnych kwestiach ekonomicznych uwzględniane są przez prasę. Komentarze prasowe, o linii polityki podtrzymywanej przez Izbę, są uważnie obserwowane przez Wydział [Wydawniczy i Propagandowy — Z. G.] i traktowane jako wskaźniki tendencji w opinii ludu (popular opinion) wobec tej polityki²⁸.

Na podkreślenie zasługuje widoczny tu fakt, że Wydział ten zajmuje się jednocześnie badaniem opinii publicznej, jak i organizacją akcji urabiającia opinii. Jedność tych dwóch funkcji jest szczególnie charakterystyczna.

Organizowanie przez koła kapitalistyczne USA skoordynowanej akcji propagandowej następowało w rezultacie zaostrzania się konfliktów w epoce imperializmu i szło w parze ze wzmagającymi się procesami monopolizacji, wewnętrznej konsolidacji politycznej i ideologicznej kapitału. Najbardziej przełomowym pod tym względem okresem stał się okres wielkiego kryzysu i New Dealu.

²⁸ Cytuję za Herringiem, *op. cit.*, s. 87.

Wielki kryzys, który nastąpił po okresie złudnej prosperity, kiedy kapitał z triumfem obwieszczał doskonałość ustroju „wolnej przedsiębiorczości” i z „businessmana” uczynił „dobroczyńcę społeczeństwa”, oznaczał niesłychaną kompromitację „businessu” w oczach społeczeństwa. Im silniej w przekonaniu społeczeństwa dobrodziejstwa okresu „prosperity” skojarzone zostały z zasługami „businessu”, tym wyraźniej pod adresem tegoż „businessu” skierować się musiało powszechne oburzenie, gdy nastąpił krach. W sytuacji, kiedy narastało wzburzenie mas społeczeństwa, winiących „business” za katastrofę ekonomiczną, „business” ze zdwojoną energią uciec się musiał do scentralizowanej akcji propagandowej, aby ratować swój prestiż i przeciwdziałać groźnej dla siebie radykalizacji tych mas. Gdy zaś na fali nastrojów antykapitalistycznych wypłynął F.D. Roosevelt z New Dealem, rozporządzający również środkami propagandowymi w walce z monopolistami, sprawa scentralizowania przez wielki kapitał swej akcji propagandowej stała się dla kapitału pierwszym zadaniem.

Stanowisko kapitału w okresie kryzysu wyrażone zostało ustami przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Chamber of Commerce — Johna W. O’Leary’ego. Pisząc o wielkiej akcji propagandowej, zorganizowanej przez Chamber of Commerce pod hasłem „what helps business helps you”, O’Leary stwierdza: „kapitał (business) stawał się celem napaści demagogów, grających na wielu bezrozumnych przesadach. Czasami na postawach antykapitalistycznych ludzie dobijali się urzędów publicznych [...] W czasach depresji lud ma skłonność do szukania kogoś, na kogo mógłby zwalić winę za swe kłopoty. I nie brakuje »przywódców«, którzy chętnie wysuną jakiegoś kozła ofiarnego do tego celu. Właśnie business dostarcza najwięcej zatrudnienia w normalnych czasach prosperity. A gdy prosperity ustąpi i zatrudnienia, i dochodu nie można osiągnąć przez dłuższy czas, nic dziwnego, że podnoszą się głosy przypisujące winę za to wszystko businessowi [...] Sytuacja ta narzuciła się uwadze Izby Handlowej USA jako tak poważna, tak zagrażająca rozwojowi wolnej przedsiębiorczości prywatnej, że wysunięte zostało żądanie sformułowania określonego programu, który by doprowadził do szerszego zrozumienia przez publiczność faktów dotyczących kapitału i zasadniczej roli, którą odgrywa on w życiu Ameryki. Przyszedł czas, aby błędne i ekstrawaganckie poglądy, szkodzące businessowi, zostały zwalczone”²⁹.

²⁹ J. W. O’Leary, *What Helps Business... Campaign.*, „Public Opinion Quarterly”, 1938, nr 4, s. 646.

W celu skuteczniejszego przeciwstawienia się owym „ekstrawaganckim” poglądom, w szczególności zaś poglądom uzasadniającym New Deal, w r. 1934, kiedy F.D. Roosevelt ostatecznie ujawnił, że nie myśli być tylko biernym wykonawcą tego, czego chce Wall-Street, nastąpiło formalne zadzierzgnięcie więzów między Chamber of Commerce a National Assotiation of Manufacturers na wspólnej konferencji w White Sulphur Springs³⁰. Ustalono tam jednolitą linię propagandy antyroosveltowskiej, promonopolistycznej. Nie jest też chyba przypadkiem, że odtąd Roosevelt w wyborach prezydenckich miał przeciwko sobie około 80% całej prasy USA.

Przy tym wszystkim nie należy sądzić, że centralizacji i ideologicznemu ujednoczeniu akcji propagandowej wielkiego kapitału towarzyszy centralizacja struktury organizacyjnej agencji propagandowych. System tych agencji nie przypomina w niczym np. geobbelsowskiego aparatu propagandowego. Rzeczą znamioną dla stosunków amerykańskich jest właśnie to, że ujednoczoną centralnie propagandę „big businessu” rozprowadza się poprzez zdecentralizowany, lokalny system placówek — i taką metodę docierania ze swą propagandą do społeczeństwa z naciskiem się postuluje, widząc w tym istotny warunek jej powodzenia.

Pisze o tym wyraźnie J. W. O’Leary. Wielka kampania propagandowa „businessu” — stwierdza — zaczęła się w r. 1936. Doświadczenie w niej uzyskane posłużyło za wytyczną do dalszej kampanii, decentralizacji, lokalne realizowanie programu propagandowego wysunięte zostało jako wypik dotychczasowych doświadczeń propagandowych. O’Leary pisze: „choć występuje pewna ogólnonarodowa inspiracja (sponsorship) i kierownictwo, program ten powinien być zlokalizowany. Niemal każdy, w każdej miejscowości jest codziennie w kontakcie w jakimś stopniu ze sprawami miejscowego businessu. Może tym biznesem być drobny business: narożny sklep kolonialny czy garaż, kuźnia, drobny dostawca, lub może nim być i wielki business, wykonujący w lokalnej społeczności robotę o ogólnonarodowym znaczeniu. Gdy ludzie słyszą lokalne ataki na business czy na big business, nie kojarzą zwykle tego z tymi przedstawicielami businessu, których mają osobiście u siebie.

Istniała potrzeba uczynienia z wysiłków wychowawczych [tak eufemistycznie nazywają kapitaliści propagandę — Z. G.] przedsięwzięcia w skali ogólnonarodowej, lecz jednocześnie istniała potrzeba, aby każda społecz-

³⁰ Swenson, *op. cit.*, s. 137—138. Autor artykułu wykazuje, że dzięki skoncentrowanym zabiegom Chamber of Commerce i N. A. M. zasadnicza część New Dealu, a mianowicie program National Industry Recovery Act, została tak sformułowana, że ułatwiła realizację monopolistycznych dążeń wielkiego kapitału w okresie kryzysu.

ność wносиła swój udział w sposób najlepiej przystosowany do tego, by uwzględnione były lokalne sytuacje czy warunki³¹.

Centralny, ogólnokrajowy organ Chamber of Commerce — „Nation's Business Magazine” — spełniał rolę kierowniczą w kampanii propagandowej okresu kryzysu: zabiegał o zamieszczanie w prasie lokalnej materiału propagandowego, dostarczając dziennikom i magazynom bezpłatnych matryc i klisz. Propaganda ta zalała cały kraj, w wyniku czego — jak pisze O'Leary — „kapalista-kukła, kapalista-postrach — został przeciwstawiony milionom businessmenów z krwi i kości, posiadających wyobrażnię w wypróbowywaniu nowych idei, borykających się z ciężkimi czasami, kombinujących, jak utrzymać w całości listę płac, płaćących dzierżawy i podatki i jeszcze wytwarzających i rozprowadzających te wszystkie rzeczy, których ludziom potrzeba i których posiadaniem się oni cieszą — i to po cenach, jakie płacić mogą miliony nabywców³².

„Izby Handlowe — kontynuuje O'Leary — przedstawione zostały jako to, czym są — jako organizacje działające na niezliczone sposoby w celu uczynienia swych miejscowości miejscowościami szczęśliwymi, zdrowszymi, bogatszymi”.

Jak widzimy, technika propagandowa przedstawiona tu przez O'Leary'ego uderza szczególnie umiejętnym połączeniem elementów lokalnych z centralną inspiracją ideologiczną: polega na rozprowadzaniu poprzez lokalne placówki centralnie wyprodukowanego i ujednoliconego stereotypu „dobrego businessmana” i „dobroczynnych Izb Handlowych”, przy czym elementy, z jakich skonstruowano owe stereotypy, są umiejętnie dobrane z odpowiednio wyselekcjonowanych (z punktu widzenia celów propagandy businessu) treści lokalnego konkretnego doświadczenia szerokich rzesz odbiorców. Szerząc propagandę „wielkiego businessu” — propagandę samych zasad „wolnej przedsiębiorczości” — wyzyskuje się pewne sympatie, jakie mogły zrodzić się na gruncie osobistych kontaktów z drobnymi lokalnymi businessmenami, również dotkniętymi nieraz przez krach ekonomiczny.

Oczywiście, inna sprawa, w jakim stopniu owej propagandzie udało się zamydlić oczy ludności, zwłaszcza w okręgach, gdzie lokalni businessmani byli zarazem ogólnonarodowymi „rekinami kapitalistycznymi”, jak np. Ford, i codzienne, bliskie doświadczenie dało ludności tej poznać „dobroczynność” owego stereotypowego businessmana. Kwestia oceny

³¹ O'Leary, *op. cit.*, s. 647.

³² Tamże.

efektywności całej akcji propagandowej „big businessu” nie należy jednak do tematyki niniejszej pracy.

Kampania pod hasłem „What helps business helps you” zapoczątkowała trwałą już współpracę centralnych agencji kapitalistycznych — Chamber of Commerce i N.A.M. — współpracę w zakresie szerzenia ujednoczonej, świadomie sformułowanej propagandy. „Wychowanie jest procesem powolnym — stwierdził na zakończenie cytowanego artykułu O’Leary — nie osiąga się go przez pojedynczy wybuch wychowawczych fajerwerków. Praca wychowawcza musi być prowadzona przez dłuższy czas. Z tym przekonaniem przystąpiliśmy w Izbie Handlowej USA do tej pracy”³³.

Urabianie opinii publicznej zyskało zarazem powszechne uznanie wśród indywidualnych businessmanów jako pierwszoplanowy środek ratowania swego prestiżu w społeczeństwie, jako środek, który zdystansował dokonywanie rzeczywistych ustępstw swym pracownikom czy społeczności. Powstawać zaczęło przekonanie, że jeśli w związku z jakimiś np. strajkami, oszustwami czy innymi kompromitującymi dla kapitalistów wydarzeniami w przemyśle następuje wzburzenie opinii publicznej, mogące zaszkodzić danej firmie czy przedsiębiorstwu, to uciekanie się do propagandy jest praktyczniejsze niż ustępowanie naciskowi opinii.

Wymowne są tutaj wyniki ankiety przeprowadzonej wśród przedsiębiorców, która przyniosła 263 odpowiedzi: wśród nich było trzy razy więcej takich, które zalecały „kampanie wychowawcze” jako środek przezwyciężenia przeszkód w utrzymaniu dobrych „stosunków z publicznością”, niż takich, które jako środek zalecały rzeczywiste polepszenie stosunków między pracodawcami a pracownikami. Jest to tym wymowniejsze, że aż 51% autorów odpowiedzi uważało „stosunki robotnicze” za przyczynę złych „stosunków” między przedsiębiorstwami a społecznością³⁴.

O tym, że kapital w okresie kryzysu wołał ponosić koszty olbrzymiej kampanii propagandowej niż iść na ustępstwa masom pracującym, świadczy sposób, w jaki zareagował na politykę Roosevelta, ograniczającą jego samowolę i apelującą o poparcie do mas pracujących. W r. 1938 „big business” zorganizował olbrzymie Targi Światowe w New Yorku, pomyślane głównie jako posunięcie propagandowe, mające podnieść

³³ Tamże, s. 650.

³⁴ C. Belden, *Community Relations of 263 Manufacturers*, „Public Opinion Quarterly”, 1938, nr 4.

prestż kapitalistów w USA. Z okazji organizowania Targów, które kosztować miały ok. 100 milionów dolarów, ujawniło się szczególnie wyraźnie, w jakim stopniu kapitał świadomie posługuje się planowym urabianiem opinii publicznej dla osiągnięcia swych celów. Oto co powiedział przewodniczący Targów: „Wielkie korporacje wiedzą, że w obecnych czasach ekonomicznych przeciwności uwaga opinii publicznej ma decydujące znaczenie, że publiczność konsumentów uczona jest coraz to bardziej doceniać wartości. Tylko te korporacje, które uwzględniły ten podstawowy fakt w przemyśle, przebrnęły przez fluktuacje cyklu przemysłowego i wyłoniły się zeń bezpieczne i zdrowe. I oto dlatego właśnie dzisiaj w większości prosperujących firm znajdujemy specjalny wydział zajmujący się stosunkami z publicznością”³⁵.

Wiele z tego, co dotąd napisaliśmy o Chamber of Commerce jako — obok N.A.M. — naczelnej agencji scentralizowanej propagandy kapitału w USA, wykroczyło poza zakres „lobbingu”, choć ściśle się z tym wiąże. Akcja propagandowa w kwestiach bieżącego ustawodawstwa prowadzona jest i poza kuluarami Kongresu, prowadzona jest na terenie całego kraju, a w szczególności na terenie tych okręgów, skąd pochodzą kongressmani i senatorowie, mający decydujący wpływ na rozpatrywany projekt ustawy, jeśli wyborcy danego okręgu wyborczego zostaną pozyskani dla stanowiska, jakie reprezentuje „big business”, wywrą oni sami nacisk na swego przedstawiciela, aby poparł to stanowisko w debacie i głosowaniu nad daną ustawą. Nacisk ten wywierają wyborcy w USA za pomocą specyficznego w tym kraju środka: masowych listów i telegramów swych kongressmenów.

Jeśli jednak propaganda danej „lobby” nie zdoła skłonić wyborców do takich wystąpień, istnieje możliwość inna: „lobby” może zaaranżować sfinansowaną akcję wysyłania listów i telegramów do odpowiednich kongressmenów, wprowadzając ich w ten sposób w błąd co do rzeczywistego stanu opinii publicznej ich okręgu. Istnieje cała technika takiego „sztucznego robienia opinii publicznej” — od zwykłego fałszowania podpisów na „fabrykowanych” listach i telegramach (przy czym nazwiska bierze się po prostu np. z książki telefonicznej) do tzw. techniki „chain letters”. Technika ta polega na tym, że „lobbiści” z Waszyngtonu piszą do swych znajomych w kraju, prosząc ich o napisanie odpowiedniego listu do danego kongressmana, a jednocześnie zobowiązując do napisania z kolei o to samo do swych znajomych — itd. teoretycznie ad infinitum³⁶. W taki sposób

³⁵ B. Lichtenberg, *Business Backs the New York World Fair to Meet the New Propaganda*, „Public Opinion Quarterly”, 1938, nr 2, s. 315.

³⁶ Por. Herring, *op. cit.*, s. 70.

centralnie i celowo zaaranżowana lawina listów sprawić może na kongressmanie wrażenie żywiołowego wystąpienia „opinii publicznej” i skłonić go do poparcia stanowiska danej „lobby” w głosowaniu nad ustawą.

Przytoczone dwa schematy unaoczniają system dróg i metod propagandy „lobbingowej”.

PROPAGANDA RZĄDOWA W USA

Propaganda państwowa w świetle amerykańskiej doktryny „rządów opinii publicznej”

Stuletnia epoka skrajnego lesseferyzmu politycznego wewnątrz kraju (choć na zewnątrz nie wyrzekano się od początku polityki cel protekcyjnych) przyczyniła się do utrwalenia w myśli politycznej USA szeregu szczególnie silnie zakorzenionych koncepcji w odniesieniu do roli i charakteru działalności władz państwowych, a zwłaszcza władzy wykonawczej. Do koncepcji tych — prócz np. zasady podziału władz, podporządkowania sił zbrojnych władzy cywilnej — należał również pogląd, że władza wykonawcza nie powinna prowadzić żadnej akcji propagandowej, że nie powinna mieć w swym ręku żadnych środków — pieniężnych czy technicznych — które by mogły umożliwić jej własną propagandę. Uzasadnienie tego dogmatu politycznego wywodziło się z okresu walki przeciwko tyranii korony angielskiej i nosiło piętno owego swoistego dla klasycznej amerykańskiej doktryny państwowej „kompleksu antymonarchicznego”. Gdyby prezydent — głosiła ta argumentacja — miał środki i możliwości prowadzenia własnej rządowej akcji propagandowej (tj. innej niż akcja prorządowej partii politycznej), to mógłby zyskać taką przewagę nad swą opozycją partyjną, że otwierałoby to możliwość utrzymania na stałe władzy, a nawet — i tu pierwsi Republikanie wzdrygali się ze zgrozy — ustanowienia „dziedzicznej monarchii”. Zasada niedopuszczalności rządowej propagandy, jak i tradycyjnie ustalona już od Jeffersona zasada niekandydowania do trzeciej kadencji prezydenckiej³⁷ są według amerykańskiej doktryny politycznej niezbędnym warunkiem utrzymania „równowagi sił” (balance of power) w systemie rządzenia.

³⁷ Tę niepisana zasadę naruszył F. D. Roosevelt kandydując — i to z powodzeniem — czterokrotnie na prezydenta. Lecz trzeba pamiętać, że dwie ostatnie jego kadencje przypadły na okres wojny światowej, a więc w sytuacji wyjątkowej, w której chodziło o ciągłość i konsolidację władzy wykonawczej. Po wojnie, w r. 1948, uchwalona została Poprawka do Konstytucji, ograniczająca władzę prezydenta do najwyżej dwóch kadencji.

Na straży owej „równowagi sił” stoi Kongres. Występując przeciw rządowej akcji propagandowej, rzecznicy „równowagi sił” opierali się na doktrynie „rządów opinii publicznej”. Rząd — głosili oni — winien jedynie „odzwierciedlać” opinię publiczną jako suwerenną siłę polityczną, jako przejaw „woli ludu”. Urabianie zaś przez rząd opinii publicznej — głosiła ta doktryna — oznacza niebezpieczeństwo „dyktatury”.

W myśl tej ideologii w r. 1913 Kongres uchwalił ustawę (United States Code 1913, Title 5, sec. 54), która surowo zabraniała rządowi wydawania jakichkolwiek sum na wynagradzanie „publicity experts”. Na ekspertów od propagandy rząd miał wydawać tylko takie sumy, jakie na ten cel zostaną specjalnie preliminowane przez Kongres. W r. 1919 wprowadzone zostało jeszcze jedno prawo, zakazujące używania funduszy federalnych na opłacanie „publicity” mogącej wywrzeć wpływ na członków Kongresu.

Co jednak w rzeczywistości wyrażały te koncepcje, jak w praktyce funkcjonowały owe ustawy?

Oczywiste, że w istocie nie chodziło tu o pełniejszą realizację rządów „suwerennej opinii publicznej”. Szermujący tym hasłem przeciwnicy „propagandy rządowej” byli wyrazicielami „big businessu”, pragnącego zachować *monopol propagandy — monopol na urabianie opinii publicznej* zgodnie ze swymi celami i interesami. Był to jeden z aspektów tej linii polityki „businessu”, która wyrażała się hasłami „let us alone”, „less government in business and more business in government”, „the best public servant is the worst one”, „what is good for business is good for the country” itp. Władza państwowa w myśl takiego stanowiska miała być jak najslabsza, aby była tylko powolnym narzędziem w rękach grup wielkokapitalistycznych, by nie mogła występować jako samodzielny partner w ścieraniu się wpływów tych grup.

Dwie metody funkcjonowania państwa burżuazyjnego w USA — dwie orientacje w propagandzie w okresie New Dealu

Władza państwowa w społeczeństwie burżuazyjnym, jak wiadomo, broni w pierwszym rzędzie interesów burżuazji, pilnuje nienaruszalności status quo, zapewniającego burżuazji dominację klasową. Lecz w USA funkcja ta może być spełniana rozmaicie. Wyodrębniają się tam dwie metody spełniania przez państwo kapitalistyczne funkcji utrzymywania status quo. Jedna z nich — historycznie wcześniejsza, bardziej „zacofana” — polega na tym, że nad aparatem państwowym utrzymywała kontrolę ta czy inna grupa kapitalistyczna i jej własne, specyficzne interesy

dyktowały politykę państwową w pierwszym rządzie. Gdy inna grupa zdołała zająć jej miejsce, ona z kolei wyzyskiwała władzę państwową, aby napychać sobie kieszenie. W Stanach Zjednoczonych przykładem takiej sytuacji był okres prezydentury Hardinga, Coolidge'a i Hoovera. Rząd USA był wtedy rządem wielkiej finansjery z Wall-Street. „Big business” kierował się wówczas zasadą „après nous le déluge” również i w swych stosunkach z państwem. Efektem tej „złotej wolności” kapitału było — poza ujawnionymi po śmierci Hardinga olbrzymimi przekupstwami w rządzie — przyspieszenie i szczególnie gwałtowny charakter kryzysu w 1929 r.

Druga metoda funkcjonowania państwa burżuazyjnego — bardziej nowoczesna — to metoda znamionująca się uwzględnianiem przez nie w polityce wewnętrznej i zewnętrznej interesów ogólnokapitalistycznych. Państwo ma tu na oku przede wszystkim dobro kapitalizmu — dąży do ratowania samych podstaw ustroju kapitalistycznego. To zaś wymaga ukrócenia anarchii, do jakiej prowadzi „złota wolność” poszczególnych, specjalnych grup kapitalistycznych, którym ich własny, bezpośredni, indywidualny interes, chęć „grabienia, ile się da”, przysłania sprawę kapitalizmu jako całości. (Przeciwstawianie interesu indywidualnego grup kapitalistycznych interesowi ogólnokapitalistycznemu może mieć miejsce o tyle, o ile chodzi o subiektywną stronę zagadnienia — uświadomienia sobie tych interesów. Jest bowiem oczywiste, że w sensie obiektywnym między interesem poszczególnych grup kapitalistycznych a sprawą utrzymania kapitalizmu jako ustroju nie ma żadnej rozbieżności, na dalszą bowiem metę właśnie w interesie poszczególnych grup kapitału leży powściągnięcie ich własnej samowoli, aby ratować ustrój kapitalistyczny)³⁸.

Aby zacząć stosować ową drugą metodę realizowania swej funkcji klasowej, metodę obrony w pierwszym rządzie kapitalizmu, państwo burżuazyjne musi najprzód pokonać opór grup kapitalistycznych, przyzwyczajonych do traktowania go jako swego bezwolnego narzędzia, pragnących zupełnej samowoli i przeciwnych jakimkolwiek reformom. Aby opór ten przezwyciężyć, państwo musi się oprzeć

³⁸ Por. ¹Z. Gostkowski, *Ustawodawstwo socjalne W. Brytanii w pismach Marksa—Engelsa* (nie publikowana praca magisterska). Jak wykazuje praca, wprowadzenie w W. Brytanii ustawodawstwa fabrycznego przez państwo wbrew gwałtownemu oporowi fabrykantów było podyktowane koniecznością ratowania demograficznych podstaw społeczeństwa kapitalistycznego — i w rezultacie okazało się korzystne dla samych fabrykantów.

na pewnych siłach przeciwnych „big businessowi”: na warstwach średnich, na opinii publicznej, oburzonej na anarchię gospodarczą itd.

W USA zasadniczym przejściem do owej drugiej metody funkcjonowania państwa burżuazyjnego był New Deal Roosevelta (choć już wcześniej tendencję tę reprezentował reformizm Teodora Roosevelta i W. Wilsona). Władza państwowa, w szczególności władza wykonawcza, uniezależniła się o tyle od bezpośredniego dyktatu grup kapitału monopolistycznego, że mogła wprowadzić szereg zarządzeń przeciwkryzysowych i wbrew wścieklemu oporowi tych grup zrealizować program reform w duchu liberalno-demokratycznego keynsizmu.

Wraz z krachem giełdy w 1929 roku stolica Stanów Zjednoczonych przeniosła się z Wall-Street do Waszyngtonu. Przesunięcie to było uderzeniem w dumę „businessu”. Jednakże dało ono zarazem „businessowi” idealne alibi we wszystkim, co uważał on za niefortunne. Rząd jest kozłem ofiarnym w wypadku wszelkiego zła — czy to będzie zło w rządzie, w ekonomice, zło społeczne, czy jakiegokolwiek innego rodzaju — pisze trafnie Irion, autor obszernego, bogato udokumentowanego studium, poświęconego opinii publicznej i propagandzie w USA³⁹.

Wobec takiej nowej polityki rządu wielki kapitał zachował się w sposób dla niego charakterystyczny: po okresie gwałtownego oporu i okrzyczeniu Roosevelta za komunistę, gdy okazało się, że New Deal nie narusza podstaw kapitalizmu, nie narusza także zbyt zysków monopolistycznych, „światlejsza” część „big businessu” zaczęła przystosowywać się do nowej sytuacji; znaczną rolę w takiej zmianie stanowiska odegrało coraz większe docenianie przez „business” kwestii „stosunków z publicznością” (public relations), czyli kwestii propagandy — urabiania opinii publicznej.

Tę nową postawę części „big businessu” (części — gdyż rooseveltowska polityka do końca spotykała się z wrogością największych korporacji kapitalistycznych) wyrażać zaczęła ideologia „public relations” — ideologia posłannictwa propagandy, głoszona przez propagandzistów kapitału. Już w r. 1937 jeden z nich, Glen Griswold, redaktor pisma „Business Week”, wytykał businessmanom zbyt skrajne i uporcezywe występowanie przeciwko „socjalizacji”, tj. przeciwko ustawodawstwu regulującemu stosunki w przemyśle. Do zmian tych — mówił Griswold — przemysł powinien się przystosować. „Ustawodawstwo, które wydawało się niszczące dla wolnej inicjatywy i destrukcyjne dla szans ekonomicznych, zostało przyjęte jako wkład do powszechnego dobra [podkr. — Z. G.;owo

³⁹ F. C. Irion, *Public Opinion and Propaganda*, Thomas Y. Crowell. Comp. New York 1952, s. 334.

„powszechne dobro” — to w języku rzecznika kapitalizmu właśnie dobro ogólnokapitalistycznej], a często bywało bronione przez przemysł jako ochrona przed czymś bardziej radykalnym”⁴⁰.

W okresie prezydentury Roosevelta wystąpienia państwa jako instytucji reprezentującej interesy ogólnokapitalistyczne i opierającej swą pozycję na aprobacie opinii publicznej stworzyło w czasie kryzysu dodatkowy potężny impuls skłaniający do zajęcia się kwestią urabiania opinii publicznej. Kapitał, choć częściowo zaczął doceniać wagę ogólnokapitalistycznej funkcji rządów rooseveltowskich, nie chciał, aby władza państwowa wymknęła się spod jego dominujących wpływów; pragnąc zaś te wpływy uzyskać, musiał stanąć do współpracy z rządem na gruncie urabiania opinii publicznej. Tak więc wyłonienie się rządu jako współpracującej z „wielkim kapitałem” agencji urabiania opinii publicznej przyczyniło się jeszcze do wzmocnienia stopnia koordynacji akcji propagandowej zarówno ze strony kapitału, jak i ze strony rządu.

Ów antagonizm między rządem a „businessem” tak charakteryzuje cytowany już Irion:

„Business musiał znieść silną krytykę w ciągu pierwszych lat kryzysu. Aby utrzymać swój autorytet w społeczeństwie i odzyskać szacunek dla siebie, business musiał przeprowadzić kontratak. Ponieważ był on poniżony tym, że zmuszony został zwrócić się o pomoc do rządu, czyż nie było rzeczą naturalną, że obrał on rząd za kozła ofiarnego? W latach czterdziestych business — całkowicie ignorując fakt, że od lat dwudziestych do 1932 r. administracja federalna była administracją businessu, przez business i dla businessu — doszedł do wniosku, że »ingerencja rządowa« w »prywatną przedsiębiorczość« spowodowała depresję. To że sam business doprowadził naród do klęski ekonomicznej, zostało pod koniec r. 1932 wygodnie zapomniane. W rezultacie takiej postawy wobec

⁴⁰ G. Griswold, *Public Relations — Some Misconceptions*, „Public Opinion Quarterly”, 1937, nr 3, s. 130. Poparcie dla New Dealu ze strony szeregu kapitalistycznych propagandzistów tłumaczy się chyba i tym, że New Deal przynosił bezpośrednią korzyść wielu grupom kapitalistycznym. „Od swego początku pod New Dealem podpisały się bogate jednostki, których dochody pochodzą w pierwszym rzędzie z bezpośredniego eksploatowania rynku detalicznego, a więc właściciele domów towarowych, fabrykanci tekstyliów, producenci papierosów, niezależni przemysłowcy kapitaliści, zaangażowani w przechowywaniu i dystrybucji towarów, wielcy pośrednicy w handlu nieruchomościami. Z wyjątkiem tych ostatnich stanowią oni wszyscy grupę gałęzi lekkiego przemysłu [...] Zadaniem New Dealu było przywrócenie prosperity tym zrujnowanym kapitalistom przez przywrócenie siły nabywczej ludności” (F. L. U n d b e r g, *America's 60 Families*, The Vanguard Press, New York 1937, s. 450).

rządu kapitał zastosował wszelkie środki, usiłując wytworzyć opinię publiczną wrogą dla rządu regulującego business⁴¹.

Tak więc w okresie New Dealu wyłoniła się potrzeba skoordynowanej „publicity” rządowej, aby władza federalna mogła przeciwstawić się wrogiej burżuazyjnemu reformizmowi propagandzie wielkiego kapitału monopolistycznego. Zasadniczy dualizm w urabianiu opinii publicznej w owym okresie — to dualizm wynikający z walki między rządem, reprezentującym ideologię obrony najogólniejszych podstaw kapitalizmu, kapitalizmu jako całości, a „wielkim kapitałem”, który w większości swej nie rozumiał potrzeby ogólnokapitalistycznej koordynacji i reformistycznej działalności zmierzającej do ratowania kapitalizmu z kryzysu. Lecz w okresie późniejszym, kiedy po upadku polityki Roosevelta po II wojnie światowej nastąpiło znów zbliżenie między rządem a „wielkim kapitałem”, utworzone poprzednio do propagowania New Dealu agencje rządowe stały się wygodne dla „wielkiego kapitału”. Mógł on je teraz wyzyskać do swych celów: do prowadzenia „zimnej wojny” i propagowania ekspansji USA. Agencje propagandowe „wielkiego kapitału” i rządu mogły odtąd iść ręką w rękę, gdyż usunięte zostały rozbieżności stanowisk rządu i „wielkiego kapitału”, który nauczył się godzić swe i n d y w i d u a l n e interesy z interesami ogólnokapitalistycznymi. W ten sposób koordynacja rządowych placówek propagandowych, zapoczątkowana w okresie New Dealu, przygotowała grunt do późniejszego zespolenia wysiłków propagandowych rządu i „wielkiego kapitału” w okresie „zimnej wojny”.

Rozwój federalnego aparatu propagandowego od I wojny światowej

Aby zobrazować rozwój i stan propagandy rządowej w USA i ukazać charakter zapotrzebowania na wiedzę o opinii publicznej, jaki stąd wynika, postaramy się dać tutaj krótki rys dziejów tej propagandy i ustosunkować ją do przedstawionej już wyżej propagandy „businessu”.

Pierwsze szeroko zakrojone wystąpienie propagandowe rządu USA wiąże się — rzecz znamienna — z I wojną światową. Gdy USA przys ta piły do tej wojny, w r. 1917 założony został podległy prezydentowi spe cjalny urząd od propagandy wojennej — Committee on Public Information — pod kierownictwem dziennikarza George’a Creela. Urząd ten wy dawał „Official Bulletin”, stanowiący dzienną kronikę wydarzeń związa nych

⁴¹ Irion, *op. cit.*, s. 367.

z prowadzeniem wojny: zamieszczał wypowiedzi i zarządzenia prezydenta, ważne mowy, komunikaty i wykazy strat wojennych. Committee on Public Information był jednocześnie organem cenzury rządowej, ustanowionej na okres wojenny i mającej kontrolować tylko te wiadomości, których przekazanie wrogowi byłoby niepożądane. Komitet Creela zorganizował w kraju masową kampanię mobilizowania nienawiści do wroga: 75 000 mówców wygłosiło 755 190 czterominutowych przemówień, których wysłuchało 31 454 514 osób w 5 200 miejscowościach. Do tej kampanii propagandowej dołączyła się akcja W. Wilsona; jego 14 punktów było wystąpieniem propagandowym, mającym podtrzymać morale aliantów, obmyślonym i przygotowanym m. in. przez W. Lippmanna, późniejszego czołowego teoretyka opinii publicznej.

Poza masową akcją propagandową w kraju komitet Creela przygotował ogromną ilość ulotek propagandowych przerzucanych na teren nieprzyjacielski. Jak oceniali później eksperci alianccy, ulotki te znacznie przyczyniły się do skrócenia I wojny światowej⁴².

Po zakończeniu wojny komitet Creela został rozwiązany w myśl zasady, że propaganda rządowa stanowi groźbę „dyktatury” dla „demokracji”.

Następna fala wzmożenia propagandy rządowej przysła razem z New Dealem, a ujmując kwestię głębiej powiedzieć trzeba, że razem z innego typu stanem wyjątkowym, z katastrofą wielkiego kryzysu. Kryzys dotknął całe społeczeństwo bez porównania dotkliwiej i głębiej niż I wojna światowa. Stan wyjątkowy, jaki stwarzał kryzys, stanowi również wyjaśnienie wzrostu ingerencji państwowej, wraz z nią — rządowej propagandy.

Oceniając stopień i rozmiary propagandy rooseveltowskiej trzeba z jednej strony mieć na uwadze ten fakt, że rzecznicy „big businessu”, zwalczający Roosevelta, wyolbrzymiali jego propagandę, starali się ją przedstawić jako groźną zapowiedź „dyktatury” itp. Z drugiej zaś strony trzeba się liczyć i z tą okolicznością, że ze względu na wspomniane wyżej ustawy rząd starał się ukryć swe wydatki propagandowe w sprawozdaniach budżetowych. Z konieczności trzymać się tu trzeba danych szacunkowych. A więc np. w roku budżetowym 1936 wydatki na pensje dla osób zatrudnionych wyłącznie w działalności propagandowej (publicity work) wynosiły ok. 521 000 dolarów. Poza tym osoby częściowo zatrudnione w tej działalności otrzymywały pensji ogółem 81 000 dolarów. I.X.1936 r.

⁴² Por. Mac Dougall, *op. cit.*, s. 569—591. Działalność Committee of Public Information opisał sam Creel w książce: *How We Advertised America*. O propagandowym przeznaczeniu 14 punktów Wilsona pisze W. Lippmann w swej znanej pracy pt. *Public Opinion*.

było 146 osób zajmujących pełne etaty w pracy propagandowej, a 124 osoby zajmujące się nią tylko częściowo⁴³.

Dane te nie odzwierciedlają jednak rzeczywistych rozmiarów propagandy rządowej, gdyż nie uwzględniają szeregu akcji w istocie propagandowych, jak np. „publicity” Departamentu Rolnictwa. Gdyby wziąć pod uwagę wszystkie dziedziny działalności rządu, to — jak ocenia autor tu powoływany — w r. 1938 oprócz oficjalnej sumy 1 474 000 dolarów rząd wydał na „publicity” około 10 milionów dolarów.

W tymże r. 1938 mamy początki (rozwinętej później najsilniej) specjalnej propagandy Departamentu Stanu: powołany został w tym Departamencie Wydział Stosunków Kulturalnych, liczący początkowo zaledwie 8 osób. Miał on na celu „propagowanie ideałów panamerykańskich administracji (Roosevelta) i poprzez różne środki, jak np. wymiana studentów i profesorów, propagowanie sympatii proamerykańskich w Ameryce Łacińskiej”⁴⁴.

O tym, że w latach trzydziestych rząd federalny zaczął występować jako placówka planowo i świadomie kształtująca opinię publiczną, świadczy również założenie w 1938 r. specjalnego studium przy Uniwersytecie w Waszyngtonie, mającego za zadanie szkolenie rządowych propagandystów. W programie tego studium — oprócz przedmiotów szczegółowych, np. technika wydawnicza, organizacja kampanii „informacyjnych” itp. — był przedmiot określony jako „filozoficzne podstawy stosunków z publicznością”. W ramach tego przedmiotu przewidziany był kurs pt. „Zasady stosunków z publicznością (public relations), który obejmuje studium psychologii audytorów, filozofię i praktykę rządu USA na gruncie bieżącej praktyki »public relations«, zagadnienie »public relations« i rządu demokratycznego”⁴⁵.

Administracja Roosevelta wyzyskała do rozszerzenia swego oddziaływania propagandowego na społeczeństwo nowy środek masowej informacji — radio. Radio, które pojawiło się dopiero w latach dwudziestych, od początku zależne było od władzy wykonawczej, gdyż na założenie rozgłośni trzeba było uzyskać licencję; od rządu też zależał „przydział czasu” poszczególnym rozgłośniom. Ponadto Radio Act z 1927 r. stwierdzał, że udzielenie licencji zależy od tego, czy rozgłośnia „służy interesowi publicznemu, wygodzie czy potrzebie” (serve the public interest, con-

⁴³ C. L a r s o n, *How much Federal Publicity is there?*, „Public Opinion Quarterly”, 1938, nr 4, s. 637.

⁴⁴ Tamże, s. 642.

⁴⁵ A. A. M e r c e y, *School for Federal Publicity Men at American University*, „Public Opinion Quarterly”, 1938, nr 2, s. 327.

venience or necessity). Ponieważ o tym, czy dana radiostacja spełnia te warunki, decydowała Federal Communications Commission, pozostająca pod wpływem Roosevelta, radio musiało użyć eteru propagandzie rządowej⁴⁶. Dzięki temu Roosevelt — sam doskonały mówca i propagandzista — miał zapewniony bezpośredni dostęp do społeczeństwa⁴⁷. Częste „rozmowy przy kominku”, jak nazwał swe publiczne wystąpienia w radio, zwrócone do rodzin amerykańskich, utrzymane w ciepłym, osobistym tonie, wywarły ogromny, decydujący może wpływ na amerykańską opinię i niewątpliwie walczyły się do czterokrotnego obrania go na prezydenta.

Ogólną ocenę stopnia zastosowania propagandy rządowej w okresie New Dealu dał P. Herring; warto ocenę tę tu przytoczyć, gdyż do niej można mieć stosunkowo najwięcej zaufania.

„Obecny rząd — pisał Herring o administracji Roosevelta w 1935 r. — dokonał czegoś więcej niż tylko potwierdzenia tego oczywistego faktu [że ci, którzy rządzą, zależą od przychylniej postawy publiczności — Z. G.]. Nigdy dotąd rząd federalny nie przedsięwziął na tak ogromną skalę i z taką determinacją akcji tworzenia opinii publicznej przychylniej dla swej polityki”⁴⁸.

„Każde biuro federalne ma swój sztab doświadczonych specjalistów od »publicity«, którzy decydują o sposobie i formie rozpowszechniania

⁴⁶ Por. E. H a n s o n, *Official Propaganda and the New Deal*, „The Annals of the American Academy of Political and Social Science”, 1935, vol. 179 (May). Cały ten numer, poświęcony kwestii propagandy, zatytułowany jest „Pressure groups and Propaganda”.

⁴⁷ O tym jak bliski kontakt ze społeczeństwem miał Roosevelt, świadczy olbrzymia ilość listów wysyłanych do niego z całego kraju. W ciągu pierwszego tygodnia swej prezydentury Roosevelt otrzymał 450 tysięcy listów; później otrzymywał przeciętnie około 5—8 tysięcy listów dziennie. Na wszystkie listy sekretariat prezydenta udzielał odpowiedzi, i to tak zredagowanych, aby robiły wrażenie osobistego zainteresowania się daną sprawą przez prezydenta. Jednocześnie ową olbrzymią masę listów sekretariat opracowywał na bieżąco w ten sposób, aby prezydentowi dostarczać informacji o wyrażanych w nich nastrojach i opiniach. O tej olbrzymiej pracy sekretariatu Białego Domu za prezydentury Roosevelta pisze L. A. S u s s m a n w studium pt. *FDR and the White House Mail*, „Public Opinion Quarterly”, 1956, nr 1. O problemach, jakie wyłaniały się w latach trzydziestych w związku z rządową regulacją radia, por. R. L a n d r y, *Radio and Government*, „Public Opinion Quarterly”, 1938, nr 4, oraz O. D. W e a r i n — A. H. K i r c h h o f e r, *Joint Ownership of Newspapers and Radio Stations*, „Public Opinion Quarterly”, 1938, nr 2. Poza tym problematyce propagandy radiowej poświęcony jest jeden cały numer „The Annals of the American Academy of Political and Social Science”, 1935, vol. 177.

⁴⁸ P. H e r r i n g, *Official Publicity under the New Deal*, „The Annals...”, jw., s. 167.

wiadomości dotyczących działalności ich biur [...] W naszych czasach proces ten [urabiania opinii publicznej — Z. G.] został tak rozszerzony i rozwinięty, że stanowi rodzaj sztuki — jeśli nie przybrał rozmiarów przemysłu. Formułowanie uogólnień, selekcja faktów i wynajdywanie hasel jest zawodem coraz to większej liczby ludzi; wielu z nich zatrudnionych jest w służbie rządu federalnego”.

„Jednym słowem, zamierzony i inteligentnie planowany system urabiania przychyłnej opinii publicznej rozwinął się w dużym stopniu w dziedzinie władzy administracyjnej, a pozostawiony został przypadkowi, jeśli chodzi o władzę ustawodawczą”⁴⁹.

Mimo takiego rozmachu i zdecydowania propaganda rooseveltowska nie wykazywała ujednoczonej struktury organizacyjnej. Koordynacja treści tej propagandy nie znajdowała wyrazu w odpowiedniej formalnej koordynacji placówek propagandowych. Koordynacja i integracja programu propagandowego dokonywała się w znacznym stopniu samorzutnie dzięki temu, że prowadzący ją ludzie stali na gruncie wspólnego programu — New Dealu.

„Tak więc jest rzeczą naturalną, że rządowa publicity staje się w większym stopniu zintegrowana. Program jako całość jest ważniejszy niż jakakolwiek poszczególne jego partie. Biura pojawiają się i znikają, ministrowie się zmieniają, lecz program trwa na całym szerokim froncie ekonomicznym [...] Koniecznym rezultatem tego jest to, że w informacyjnych poczynaniach biur pojawia się więcej spójności i jednolitości. W miarę jak proces ów się dokonuje, potrzeba pewnego stopnia centralizacji wysiłków znalazła wyraz w stworzeniu przekrojowej organizacji poziomej (cross — cutting horizontal organization)”⁵⁰.

I tutaj — podobnie jak w propagandzie „businessu”, choć w mniejszym stopniu — widzimy specyficzne dla stosunków amerykańskich połączenie decentralizacji formalno-organizacyjnej z integracją ideologiczno-programową w akcji propagandowej.

II wojna światowa przyniosła dalszy potężny impuls do rozwoju propagandy rządowej. Utworzone Office of War Information pod kierownictwem eksperta propagandowego E. Davisa, mimo że odmiennie niż poprzedni Committee on Public Information nie spełniało funkcji cenzury wojennej, wydało na swą akcję sumy bez porównania większe: w 1942 r. — 26 milionów dolarów, w 1944 — 54 miliony, w 1945 — 39 milionów. Zaś Committee on Public Information wydał wszystkiego....

⁴⁹ Tamże, s. 168, 171, 174.

⁵⁰ R. F. S a u n d e r s, *Centrallizing Press Releases of the Government*, „Public Opinion Quarterly”, 1937, nr 2, s. 101.

6 850 000 dolarów⁵¹. Ta różnica świadczy o różnicy zakresu i rozmiarów akcji propagandowej USA w ciągu I i II wojny światowej.

Zarazem w działalności Office of War Information wystąpił rys, wiele mówiący o zasadniczej zmianie, jaka następuje w problematyce propagandy USA od lat trzydziestych: zmiana ta polega na przesunięciu punktu ciężkości zadań propagandowych. Na pierwsze miejsce w akcji propagandowej rządu wysunęły się kwestie międzynarodynarodowe; pierwszeństwo uzyskała propaganda skierowana do zagranicy.

Symptomem tego właśnie zjawiska był fakt, że wydatki Office of War Information, przeznaczone na wewnątrz krajową akcję propagandową, wynosiły zaledwie 1/3 tych wydatków, jakie szły na propagandę zagraniczną. Jest też rzeczą znamionną, że wystąpienia Kongresu przeciwko „antymokratycznej propagandzie rządu” dotyczyły tylko propagandy wewnątrz krajowej; zmusiły one Davisa do zlikwidowania Wydziału Akcji Krajowej (Domestic Operations) w obrębie Office of War Information⁵².

I tym razem przez Kongres przemówił tutaj „big business”, który w kraju chciał jeszcze sam być wyłącznym propagatorem ideologii burżuazyjnej, natomiast w rządzie dostrzegł jedyne skuteczne narzędzie propagandy ekspansji imperialistycznej dla zagranicy.

Za prezydentury Roosevelta przelamany został tradycyjny amerykański izolacjonizm w polityce zagranicznej; jednym ze zjawisk temu towarzyszących było rozwijanie propagandy Departamentu Stanu. O konieczności poparcia zagranicznej polityki prezydenta zdecydowaną akcją propagandową przekonywać musiało fiasko, jakie poniósł W. Wilson, skoro zaangażował się w Lidze Narodów. Powszechna opinia o upadku zagranicznej polityki wilsonowskiej głosiła, że przyczyniło się do tego zaniedbanie przez Wilsona akcji propagandowej wewnątrz kraju, mającej pozyskać dlań opinię publiczną. Jak zmieniła się pod tym względem sytuacja za Roosevelta, widać z następującej charakterystyki danej przez badacza tych zagadnień:

„Biały Dom i wydziały egzekutywy utrzymują wysoce zorganizowane biura propagandowe (publicity bureaus), przy czym niektóre z nich są pod kierunkiem ekspertów w sztuce fabrykowania opinii publicznej. Biuro propagandowe Departamentu Stanu znane jest jako Wydział Bieżącej Informacji (Division of Current Information). Biuro to utrzymuje ciągły kontakt z prasą i jest kanałem, przez który duża część propagandy

⁵¹ Mac Dougal, *op. cit.*, s. 981.

⁵² Jw.

rządowej, dotyczącej spraw międzynarodowych, dociera do publiczności. Lecz nie jest to jedyny kanał. Prezydent i Sekretarz Stanu zwołują często konferencje prasowe. Zarówno oni, jak i wyżsi urzędnicy im podporządkowani wygłaszają liczne przemówienia publiczne, a niektóre z nich są transmitowane od oceanu do oceanu⁵³.

Wzmożenie się akcji propagandowej rządu w wyniku II wojny uwidacznia się w niektórych liczbach. I tak — według raczej stronnicy wyolbrzymiającej „propagandę rządową” oceny członka Izby Reprezentantów F. A. Harnessa — w 1947 r. na służbie rządu miało się znajdować 45 000 propagandzistów, a koszt całej propagandy miał wynosić 75 milionów dolarów rocznie. Natomiast według danych oficjalnych Bureau of Budget z tegoż roku rząd miał 3199 pełnopłatnych pracowników od „stosunków z publicznością” i 1304 częściowo-etatowych⁵⁴. Jeżeli jednak porównać te dane z przytoczoną wyżej ilością ekspertów z okresu przedwojennego, widać wielokrotny wzrost personelu propagandowego.

Najbardziej stosunkowo autorytatywna ocena w tej kwestii pochodzi jednak chyba od osób trzecich — najmniej osobiście zainteresowanych — od socjologów. W specjalnym numerze „American Journal of Sociology”, pomyślanym jako ciąg dalszy słynnej publikacji sprzed wojny pt. „Recent Social Trends”, tj. dającym zarys najważniejszych zmian zaszłych w USA w ciągu dziesięciolecia 1932—1942, mowa jest o stosunkach między rządem a „businesssem” i o roli propagandy rządowej w czasie kryzysu i wojny. Oto co pisze socjolog Ogburn:

„New Deal, który odnosił się do (kryzysu ekonomicznego), był wstępnym treningiem, przygotowującym do większego zadania, jakim było prowadzenie wojny. Istnieją wskaźniki, że ekspansja władzy wykonawczej rządu podczas wojny będzie tak wielka, że na określenie rządu można użyć słowa »totalny«”.

Jako rys charakterystyczny zmian zaszłych wraz z wojną przytacza Ogburn zlanie się rządu z „businesssem”⁵⁵.

Drugi autor w tymże wydawnictwie — Douglass Waples — stwierdza, że ważną zmianą w systemie informacji publicznej (communications) w Ameryce, zaszłą w rezultacie wojny, jest koordynacja wszystkich środków informacyjnych jako broni w wojnie totalnej. Wchodzą tu w grę: cenzura, „upominanie” (monitoring), badanie zagranicznych audycji

⁵³ H. H. Sprout, *Pressure Groups and Foreign Policies*, „Annals of the American Academy of Political and Social Science”, 1935, vol. 179, May, s. 115.

⁵⁴ Pimlott, *op. cit.*, s. 85, 104.

⁵⁵ W. F. Ogburn, *Our Times*, „American Journal of Sociology”, 1941/42, vol. 47, s. 805.

radiowych, formułowanie i nadawanie kontrpropagandy dla krajów nieprzyjacielskich, systematyczne używanie pollingu (o czym obszerniej powiemy dalej) itd.⁵⁶

Jeśli jednak idzie o koordynację całej propagandy rządowej podczas i bezpośrednio po II wojnie światowej, to ciągle jeszcze Stany Zjednoczone dalekie są od tego, co wprowadzono w państwach totalitarnych. Office of War Information po zakończeniu wojny zostało rozwiązane i choć w związku z „zimną wojną” wyłoniły się inne placówki koordynacji propagandy zagranicznej, aparat ten w całości nie jest organizacyjnie ujednolicony, często działa tutaj jako czynnik hamujący rozbieżność między Kongresem a Egzekutywą.

Oto co pisze autor studium poświęconego tej kwestii: „Brak określonej linii polityki zaciemniał dzieje propagandy rządowej. Obawa, że władza wykonawcza może posługiwać się placówkami informacyjnymi w celu wzmocnienia swej pozycji wobec legislatury, występowała zawsze najsilniej w umyśle Kongresu. Poza okresami kryzysu narodowego postawa Kongresu była zawsze negatywna [wobec rozbudowy propagandy rządu — Z. G.]. Nawet w czasie kryzysów jego ugodowość była powściągliwa”⁵⁷.

Z tej też przyczyny „jest widoczny brak formalnej maszyny koordynującej — i głównym czynnikiem koordynacji [propagandy — Z. G.] jest osoba zwierzchnika administracyjnego — czy będzie to prezydent, czy jeden z pomniejszych luminary. Nie ma ogólnorządowej maszyny do koordynowania polityki informacyjnej w celu przedstawienia publiczności ujednoliczonego obrazu. To czy rezultat ten zostanie osiągnięty [...] zależy od stopnia, w jakim różne placówki rządowe dzielą wspólne stanowisko, i od nieformalnych kontaktów, jakie różne biura informacyjne zawiązują między sobą na zasadzie zdroworozsądkowej administracji”⁵⁸.

Metoda koordynowania masowo stosowanej propagandy rządowej b e z wprowadzenia formalnego aparatu organizacji, podporządkowującej centrali dyspozycyjnej wszelkie placówki informacji publicznej, stosowana była nawet i w II wojnie przez Office of War Information. Ta centralna agencja wojenna i propagandy rządu, powołana do życia w 1941 r. przez Roosevelta, kierowała c a ł y m aparatem informacji publicznej w kraju (tj. i agencjami prywatnymi) w ten sposób, że rozsyłała do wszelkich instytucji informacyjnych instruktaże, zawierające — oprócz odpowiednio dobranego materiału informacyjnego — szczegółowe wskazówki co do

⁵⁶ D. Waples, *Communications*, jw.

⁵⁷ Pimlott, *op. cit.*, s. 86.

⁵⁸ Tamże, s. 111, 112.

tego, jaka ma być argumentacja w propagowaniu szeregu bieżących spraw związanych z wysiłkiem wojennym kraju (np. popularyzacja systemu racjonowania artykułów spożycia, ograniczenie wydatków, kupowanie wojennej pożyczki państwowej etc.). Owa akcja koordynacyjna Office of War Information opierała się na zasadzie dobrowolności — liczyła na patriotyzm placówek i ludzi, do których się zwracano z instruktażem.

Charakter tej rządowej akcji koordynacji i krzewienia propagandy wojennej opisuje doskonale Irion w cytowanej pracy:

„Przy minimum przemocy stworzono »patriotyczną« postawę i wówczas mówiono jednostce, jak ma postawę tę stosować. Na wszystkie kwestie udzielano z góry odpowiedzi. Myślenie indywidualne zostało sprowadzone do minimum. Wprowadzono nowe subtelnosci w stwarzaniu stereotypów [...] Technika OWI — polegająca na dostarczaniu informacji i następnie instruowaniu, jak informacja ta ma być stosowana — była zasadniczo słuszna z punktu widzenia tradycji amerykańskiej. Amerykanów nauczono, aby wymagali faktów (zgodnie z zasadą, że wszyscy inteligentni ludzie podejmują decyzję w oparciu o sprawdzalne fakty), lecz aby nie używali ich jako odskoczni do działania. Faktów w najlepszym razie używa się na poparcie opinii, do których dochodzi się jakąś metodą nie związaną z faktami [...] W większości sytuacji to, co musiało zrobić OWI, polegało tylko na tym, aby dostarczyć faktów i wniosków bez zajmowania się zbyt- nio stosunkiem między nimi, gdyż dla większości Amerykanów istnieje tylko nieznaczny związek między rzeczywistością a wierzeniami. Przepajanie przez OWI wierzeń (faith) faktami, stanowiącymi fasadę — wszelkimi faktami bez względu na to, czy pasowały do poszczególnych sytuacji, czy nie — było całkiem skuteczną strategią”.

Strategia ta — stwierdza Irion — polegała zaś na tym, „że na masy ludzi ma się działać poprzez stereotypy i hasła, przy czym fakty są stosowane jako dekoracja”⁵⁹.

Akcja propagandowa rządu i „businessu” jako główny składnik „zimnej wojny” i środek za-
egny-
wania kryzysu ekonomicznego

Po zakończeniu II wojny światowej nastąpiło rozwiązanie OWI. Lecz doświadczenie propagandowe okresu wojennego było trwałym nabytkiem i wnet znalazło nowe zastosowanie. Kiedy koła wielkokapitalistyczne po śmierci Roosevelta znów uchwyciły w znacznym stopniu bezpośrednią kontrolę nad państwem, zaczął się okres „zimnej wojny”. Najistotniejszym

⁵⁹ Irion, *op. cit.*, s. 433—434.

punktem programu „zimnej wojny” była organizacja w kraju masowej propagandy antykomunistycznej i antyradzieckiej, mającej przygotować społeczeństwo do III wojny światowej. Jednocześnie na gruncie propagandy antykomunistycznej nastąpiło — w przeciwieństwie do okresu New Dealu — znaczne zbliżenie między rządem, wyrażającym interes ogólnokapitalistyczny, a „big businessem”.

Zadanie, jakie stało się teraz przed zjednoczoną ideologicznie (choć nie organizacyjnie) propagandą, polegało na tym, aby „wymazać z pamięci narodu żywe wspomnienia amerykańsko-radzieckiego braterstwa broni oraz olbrzymiego wkładu Związku Radzieckiego w zwycięstwo. Należało teraz wyczarować straszliwy obraz Rosji Sowieckiej — okrutnej tyranii planującej opanowanie świata przez zdradę i wojnę. Należało również przekonać społeczeństwo, że Amerykańska Partia Komunistyczna jest kierowaną przez Kreml organizacją szpiegowską i sabotażową, która dąży do obalenia rządu Stanów Zjednoczonych.

Przemiany tej dokonano przy pomocy niesłychanego wysiłku propagandy.

Wszelkie, jakie były do pomyślenia, środki reklamy i propagandy, wszelkie dostępne środki łączności, instytucje federalne i stanowe, związki gospodarcze, grupy religijne, ultrapatriotyczne stowarzyszenia, organizacje społeczne i organizacje weteranów — wszystko to zostało zgalwanizowane do wytężonej, nieprzerwanej kampanii antykomunistycznej, która przenikała każdą bez wyjątku dziedzinę życia kraju⁶⁰.

„Strategia psychologiczna” stała się zasadniczym punktem programu w organizowaniu wewnętrznej „obrony cywilnej” przed zapowiadany apokaliptycznymi „atakami atomowymi”. Powołana do tych spraw specjalna agencja rządowa — Office of Civil Defence Planning — stwierdzała, co następuje:

„Ponieważ jedna bomba atomowa zrzucona na wielkie miasto amerykańskie mogłaby spowodować straty 100 000 ofiar — przy czym 40 000 z nich albo zabitych natychmiast, albo zmarłych po paru tygodniach — przygotowanie się na taki atak będzie wymagało specjalnych umiejętności i jak najskuteczniejszych operacji [...] Gazy bojowe, jeśli zostaną użyte w ataku nieprzyjacielskim, mogłyby oznaczać straszliwe cierpienia i śmierć całych populacji. Przygotowując swą obronę cywilną naród nasz musi uwzględnić wszelki możliwy środek obrony przed taką możliwością⁶¹.

⁶⁰ A. E. Kahn, *Zdradzony naród*, t. II, s. 205—206.

⁶¹ Office of Civil Defense Planning (Russel J. Hopley, director), *Civil Defense for National Security* (Washington: Gov. Printing Office 1948), s. 5—6 (cytuje za Irionem, *op. cit.*, s. 447).

Jak stwierdza dalej raport, na pierwszym miejscu wśród tych środków w wojnie atomowej „musi występować odpowiednia informacja i kontrola nad opinią publiczną. Jak złagodzić strach i opanować panikę, która mogłaby wybuchnąć w rezultacie ataków przy użyciu współczesnej broni — a mimo to informować publiczność o niebezpieczeństwach i środkach ochrony przed nimi — oto są podstawowe funkcje zwracające na siebie uwagę organizacji Obrony Cywilnej nie tylko w urzędzie narodowym (national office), ale i w organizacjach stanowych i lokalnych [...] Sukces całego programu zależy od akceptacji publicznej, która może być jedynie rezultatem zrozumienia u publiczności”⁶².

To niesłychane wzmożenie akcji propagandowej rządu i „big businessu” miało w okresie „zimnej wojny” szczególnie wyraźne uwarunkowanie ekonomiczne. Pierwsze lata po II wojnie przyniosły Stanom Zjednoczonym groźbę nowego ostrego kryzysu ekonomicznego; kryzys ten — po upadku polityki rooseveltońskiej — zażegnawano przez politykę „governmental spending”, opartego na ścisłym sojuszu rządu z ciężkim przemysłem, głównie zbrojeniowym. Tak więc rozpetanie hysterii antykomunistycznej i wojennej — przekonanie opinii, że wojna jest tuż — podyktowane było interesami ekonomicznymi wielkiego kapitału, który dla ratowania się przed kryzysem potrzebował z a m ó w i e ń z b r o j e n i o w y c h. Doprowadzenie opinii publicznej do przekonania, że wojna jest nieunikniona, a więc kontynuowanie „zimnej wojny” stwarzało sytuację, w której kongressmani i senatorowie, znajdując się pod naciskiem swych wyborców przerażonych „niebezpieczeństwem komunistycznym”, skłonni będą do uchwalenia olbrzymich budżetów zbrojeniowych. Owa reakcyjna, militarystyczno-ekspansjonistyczna wersja keynsońskiej polityki „governmental spending” w y m a g a ła urabiania i podtrzymywania nastrojów wojennych w społeczeństwie, w y m a g a ła olbrzymiej akcji propagandowej. Na ten aspekt polityki rządu i „big businessu” trafnie zwracał uwagę jeden z autorów amerykańskich, gdy pisał:

„Wielki kapitał dostał zastrzyk wzmacniający — nowe miliardy w postaci rządowych zamówień zbrojeniowych. Było to istnym cudem, jak »niebezpieczeństwo komunistyczne« stale rosło, na równi z nim rosły żądania monopoli coraz to większych zamówień zbrojeniowych. Po każdym nowym miliardzie dolarów przyznany na samoloty, bombowce i działa wzmagaly się wrzaski wojenne militarystów. W jednym tylko roku podatkowym 1949 wydatki na zbrojenia wyniosły 20 miliardów dolarów, czyli więcej niż Stany Zjednoczone wydały w ciągu całego dzie-

⁶² Tamże, s. 50 (448) i 267 (448)

sięciolecia 1930—1940, kiedy to Niemcy i Japonia zagrażały bezpieczeństwu Ameryki i pokojowi świata”⁶³.

Okres „zimnej wojny” przyniósł w dziedzinie propagandy rządowej jedną zasadniczą innowację: była nią prowadzona na nie spotykaną dotąd skalę propaganda dla zagranicy, i to propaganda skierowana nie tylko do żołnierzy nieprzyjacielskich czy krajów zachodnioeuropejskich jak w I i II wojnie światowej, lecz do społeczeństw Europy Wschodniej, Bliskiego Wschodu, Afryki, Ameryki Południowej etc. Program ogólnościatowej ekspansji amerykańskiej, zapoczątkowany doktryną Trumana i Planem Marshalla, wymagał poparcia propagandowego za granicą. Program „zimnej wojny” przewidywał — poza antykomunistyczną akcją propagandową w kraju — radiową akcją propagandową, skierowaną ku krajom demokracji ludowej i ZSRR.

W propagandzie tego typu niezbędny był od początku najwyższy stopień ujednoczenia, koordynacji, świadomego planowania i centralizacji akcji w rękach rządu. W osiągnięciu tych celów nie stały już na przeszkodzie rozbieżności między rządem a „businesssem”. Ekspansja USA i towarzysząca jej propaganda podyktowana była bowiem zarówno interesem ogólnym kapitalizmu amerykańskiego, jak i bezpośrednimi interesami poszczególnych grup wielkokapitalistycznych. Za prezydentury Roosevelta sprawa scentralizowania kampanii propagandowej rządu dla zagranicy nie została posunięta naprzód. Nastąpiło to dopiero za jego następców, gdy USA przeszły do „zimnej wojny”. Jak pisze E. W. Barret, dyrektor „Głosu Ameryki”, w przeciwieństwie do Roosevelta, który nigdy w pełni nie rozumiał (potrzeby) zastosowania perswazji w wojnie totalnej, pełne jej zrozumienie wykazał Truman i on pierwszy uczynił znaczne wysiłki zmierzające do zharmonizowania wielości agencji propagandowych rządu. Politykę tę kontynuował Eisenhower, również zwolennik »psychological warfare«⁶⁴.

W marcu 1947 r. grupa członków Rady do Spraw Stosunków Zagranicznych (Council of Foreign Relations) postanowiła przedsięwziąć badania nad kwestią opinii publicznej i polityki zagranicznej USA. Charakterystyczne są wymienione przez nich przyczyny, które skłoniły do tych badań: 1. wzrastające znaczenie propagandy jako czynnika w stosunkach międzynarodowych, 2. zmiany w technice informowania i wpływania na opinię publiczną poprzez środki „komunikacji masowej”, 3. niepewność polityki amerykańskiej, jeśli chodzi o operowanie opinią publiczną zarówno w kraju, jak i za granicą.

⁶³ Kahn, *op. cit.*, s. 171.

⁶⁴ E. W. Barret, *Truth is our Weapon* (1953).

Wynikiem przedsięwziętych badań była publikacja pt. *Public Opinion and Foreign Policy*, stanowiąca przykład nowego stanowiska w kwestii propagandy, domagającego się totalnej, scentralizowanej akcji propagandowej rządu.

Na gruncie tego nowego przedsięwzięcia, jakim było długofalowe urabianie opinii publicznej krajów marshalizowanych, wyłoniły się niespodziewane przez propagandzistów amerykańskich problemy i trudności, rzucające światło na dotychczasowe metody propagandy amerykańskiej. Okazało się, że ten typ apelu propagandowego, który wykształcił się w rodzimych amerykańskich stosunkach i podyktowany był specyficznymi zadaniami propagandowymi oraz specyficznym amerykańskim typem odbiorcy propagandy — przeniesiony na teren pozaamerykański — przestaje skutecznie oddziaływać. W szczególności zaś nieadekwatność typowo amerykańskiego apelu propagandowego wystąpiła wtedy, gdy na terenie marshalizowanych krajów przyszło się zmierzyć z propagandą komunistyczną, opierającą się na założeniach marksizmu-leninizmu, na teorii walki klasowej. Aby w pełni przedstawić trudności propagandzistów amerykańskich w tej sytuacji, trzeba cofnąć się nieco wstecz i ukazać, jakie czynniki i w jaki sposób zdeterminowały amerykański typ apelu propagandowego.

ZADANIA PROPAGANDY I TYP JEJ ODBIORCY — JAKO CZYNNIKI OKREŚLAJĄCE CHARAKTER APELU PROPAGANDOWEGO

U w a g a m e t o d o l o g i c z n a

Amerykańscy teoretycy propagandy głoszą pogląd, że reguły „sztuki propagandowej”, techniki propagandy, a więc i wiedza o propagandzie — są czymś niezależnym od celów propagandowych. Umiejętności te — głosi ich argumentacja — podobnie jak np. jakieś zwykłe umiejętności techniczne, nie są w swej istocie ani „złe”, ani „dobre” — ani „kapitalistyczne”, ani „komunistyczne”. Każdy propagandzista, chcący skutecznie urabiać opinię, musi stosować te same techniki propagandowe.

Pogląd powyższy jest częściowo słuszny. Jest rzeczą oczywistą, że szereg reguł propagandy — sztuki przekonywania — ma „uniwersalny” charakter. Np. każdy się zgodzi na to, że w propagandzie trzeba się trzymać reguły, iż chcąc stworzyć u ludzi nowe postawy i opinie, należy poznać ich poprzednie postawy i do nich przystosować apel, że aby apel mógł znaleźć u odbiorców pozytywny oddźwięk, musi natrafić u nich na choćby minimum zaufania co do prawdomówności apelującego, że kłamstwo

co do faktów przytaczanych w argumentacji od razu unicestwi skuteczność apelu, jeśli dotyczyć będzie sfery bezpośredniego, osobistego doświadczenia ludzi agitowanych w ten sposób — itd., itp.

Niezależnie jednak od tego rodzaju formalnych „uniwersaliów” techniki propagandowej każda propaganda — technika propagandowa — jeśli potraktować ją jako zjawisko konkretno-historyczne, ujawni szereg cech specyficznych, będących rezultatem różnych szczególnych historycznych, klasowych, ekonomicznych uwarunkowań. Ze względu na charakter niniejszej pracy i zadanie, jakie sobie ona stawia, zajmiemy się w tym miejscu tym właśnie aspektem w rozpatrywaniu propagandy amerykańskiej. Charakterystyka propagandy i reklamy, zawarta w tym rozdziale, odnosi się w szczególności do propagandy okresu „wielkiego kryzysu” lat trzydziestych.

A m e r y k a ŋ s k a r e k l a m a w o k r e s i e k r y z y s u a „p s y c h o l o g i a s t o s o w a n a”

Dla zrozumienia zasadniczych rysów amerykańskiej techniki propagandowej sięgnąć trzeba do tej formy „masowej perswazji”, która poprzedzała propagandę — do reklamy.

Reklama — jeśli rozpatrywać kwestię od strony formalnotechnicznej — jest załączką formą propagandy. Jakkolwiek apel reklamowy i zadanie stojące przed reklamą są o wiele prostsze niż apel i zadanie propagandy, to jednak mamy tu wyraźne podobieństwo sytuacji: i tu, i tam chodzi o zastosowanie perswazji w celu wywołania u ludzi odpowiednich postaw czy przekonań dotyczących — w wypadku reklamy: towarów i usług, w wypadku propagandy: kwestii politycznych, społecznych etc. W pierwszym wypadku zmierza się do uzyskania określonego zachowania u odbiorcy apelu reklamowego — do skłonienia go do kupna, w drugim — do określonego postępowania, np. głosowania na takiego, a nie na innego kandydata, zaciągnięcia się do armii itp., itd.

Reklama na wielką skalę poprzedzała historycznie w USA rozwój propagandy. W miarę jak narastał kryzys kapitalizmu, przejawiający się w chronicznej nadprodukcji towarów i usług, tym silniej rozwijała się reklama, za której pomocą przedsiębiorstwa kapitalistyczne coraz rozpaczliwiej usiłowały realizować swą wartość dodatkową. Następowала przy tym charakterystyczna zmiana w metodach reklamy: coraz częściej zarzucano dawny sposób zyskiwania „dobrej marki” na rynku przez udoskonalenie jakości produkcji, a starano się zastępować go bardziej

wyrafinowaną techniką apelu psychologicznego. Psychologia stosowana miała rekompensować jakość towarów i zmniejszoną siłę kupna.

Nowa ta tendencja w reklamie wystąpiła w USA szczególnie w okresie wielkiego kryzysu, kiedy przedsiębiorcy starali się jak najusilniej unikać ryzyka, jakie pociąga za sobą tworzenie nowych atrakcyjnych gatunków towarów i polepszenie ich jakości. Zamiast tej drogi zwiększania zakupów przedsiębiorcy zastosowali metodę „subiektywnych wartości”, tj. wartości nie tkwiących w obiektywnych właściwościach reklamowanych towarów. Chodziło w tej metodzie o zachęcanie konsumentów do kupna towarów nie przez zachwalanie (a tym bardziej nie przez rzeczywiste stwarzanie) lepszych obiektywnych właściwości towarów, lecz przez „dołączanie” do towarów „wartości subiektywnych”, nie mających nic wspólnego z ich obiektywnymi właściwościami. Jak czytamy w charakterystyce tej metody, „wyróżniającą cechą charakterystyczną tego typu reklamy jest to, że główny apel o kupno oparty jest na jakimś wyobrażeniu, które mogłoby być doczepione z równym uzasadnieniem do każdego innego z konkurencyjnych produktów. W takich wypadkach produkt nie jest w zamierzeniach fabrykanta tym, co apeluje do kupującego. Wybiera się raczej najprzód apel, a następnie, jeśli zachodzi potrzeba, dostosowuje się do niego produkt”⁶⁵. Konkretnym przypadkiem zastosowania takiej metody będzie np. reklamowanie pasty do zębów w ten sposób, że nie mówi się o jej pozytywnych właściwościach antyseptycznych itp., lecz na pierwszym planie umieszcza się informację, że pasty tego rodzaju używa taka a taka gwiazda filmowa; reklamując zaś mydło toaletowe operuje się apelem: „Mydło Pięknych Kobiet” — itp.

Walcząc z nadprodukcją przedsiębiorcy amerykańscy szukają również ratunku w stwarzaniu nowych potrzeb konsumpcyjnych (oczywiście tylko u tych grup konsumentów, które reprezentują jakąś siłę nabywczą). I tutaj stosowana jest reklama oparta na psychologii stosowanej. „Stwarzanie masowego popytu na towary, których w rzeczywistości nikt nie potrzebuje, dokonuje się przez sugestię i przez pobudzanie podświadomych emocji, takich jak sex, emulacja, strach, współzawodnictwo, duma, zawiść”⁶⁶.

Już tutaj widać istotną analogię między tym typem reklamy a metodą prokapitalistycznej propagandy „businessu”, wychwalającej „system

⁶⁵ J. W. Young, *Recent Trends in Advertising*, „Public Opinion Quarterly”, 1937, nr 2, s. 136.

⁶⁶ *America as Americans see it*, edited by F. J. Ringe Harcourt, Brace and Comp., N. Y. 1932; Bent, *Advertising and Mass Psychology*, s. 281.

wolnej przedsiębiorczości". Tak jak i w owej reklamie nie bierze się pod uwagę obiektywnych właściwości towaru jako czynnika określającego opinię nabywcy o tym towarze, tak samo w propagandzie wychwalającej „free enterprise” nie bierze się pod uwagę ujemnych obiektywnych cech kapitalizmu, które każdy pracujący — a zwłaszcza bezrobotny — odczuwa na swej skórze, lecz usiłuje się przez samo aplikowanie ludziom idei prokapitalistycznych wytworzyć w nich prokapitalistyczne nastawienie.

Propaganda w obronie kapitalizmu, urabianie postaw robotników i kampanie przedwyborcze a psychologizm założeń wiedzy propagandowej

Gdy po okresie prosperity nastąpił kryzys, businessmeni ciągle — i wyłącznie — podkreślali to, czym cieszyli się Amerykanie w okresie prosperity. „Jednakże — jak pisze Irion — mało spotykamy u nich wzmianek o depresji, inflacji, niezabezpieczeniu. Jedna z największych organizacji reprezentujących przemysł, National Association of Manufacturers, niemal że zaprzeczała (has all but denied), że takie rzeczy istnieją w naszym społeczeństwie. Gdy pojawia się bezrobocie, kapitaliści postępują jak strusie. Kapitaliści prawie że nie dostrzegają ważkich problemów, które — jeśli nie zostaną rozwiązane — zniszczą kapitalizm”⁶⁷.

Zadanie, jakie stawiają sobie w tej sytuacji kapitaliści w dziedzinie propagandy, za której pomocą starają się ratować, to zadanie polegające na ukryciu rzeczywistości za „dymną zasłoną” słów. Dlatego też „propaganda (publicity) dotycząca »free enterprise« — kapitaliści rzadko używają słowa kapitalizm — jest jednostronna. Mówi ona o wspaniałościach masowej produkcji, lecz ignoruje obawę prostego człowieka przed niezabezpieczoną starością. Wychwala luksus, lecz przeocza brak elementarnych środków utrzymania dla 1/3 ludności. Mówi ona o terażniejszości tak, jak by ta była wiecznością”⁶⁸.

Usiłując ratować „business” przez wytworzenie taką metodą u ludzi „przychylności” wobec niego — kapitaliści ludzi stawiają na drugim miejscu przed „businesssem”. „Wszystko — argumentują oni — musi się uczynić, aby business podtrzymać. W ich propagandzie, usiłującej sprzedać business [to sell business — specyficzne amerykańskie wyrażenie reklamarskie, oznaczające tyle, co „zdobyć przychylność dla businessu” Z. G.] ludziom, ludzie zepchnięci zostają na dalszy plan. Kapitaliści dzisiejsi tak daleko odeszli od rzeczywistości w swej propagandzie, jak

⁶⁷ Irion, op. cit., s. 335.

⁶⁸ Jw.

odeszli od niej średniowieczni teologowie, którzy piętnowali działalność ekonomiczną⁶⁹.

Metoda „subiektywnych wartości” ma szerokie zastosowanie i w innej dziedzinie urabiania postaw, mianowicie w „psychologii przemysłowej”, służącej kapitalistom w walce z wystąpieniami robotników w przemyśle. I tutaj zadanie stojące przed propagandzistami „businessu” jest podobne: jak urobić u robotników przychylną postawę wobec przedsiębiorstwa, pomijając sprawę najistotniejszych bolączek, np. nie zwiększając płac, czego się oni domagają. Problem ten wystąpił w najostrzejszej formie po zakończeniu II wojny, gdy wybuchła inflacja, a rząd zniósł regulację cen. Na konferencji zorganizowanej przez Academy of Political and Social Sciences rozpatrywano kwestię „polityki robotniczej” i „stosunków robotniczych”. W jednym z referatów pt. *Human Relations in Industry* mowa była o tym, jak postępować z robotnikami, aby zapewnić sobie ich „przychyłość”. Autor programowo pomija sprawę płac, jako nie należącą do „human relations”, i mówi tylko o innego rodzaju „wartościach” w postępowaniu z robotnikami. M. in. stwierdza, że „pozycja” (status) jest szczególnie ważnym czynnikiem w kształtowaniu postawy robotników; chodzi więc o to, aby im dać poczucie, że „są ważni”, że „należą” do zakładu, że mają w nim „pozycję”.

W uzasadnieniu takiego poglądu referent przytaczał wyniki badań Gallupa, które wykazywać miały, że „status” — a nie płace — stanowi główny przedmiot pragnień robotników.

Podobnie i inny z prelegentów na konferencji — E. Wight Bakke — w referacie pt. *How to promote Labor Peace* za najważniejszy czynnik w osiągnięciu „pokoju przemysłowego” uważał akcję zmierzającą do wzajemnego „zrozumienia stanowisk” między robotnikami a zarządem fabryki⁷⁰.

W przytoczonych tutaj trzech dziedzinach działalności „businessu” — w reklamie, w propagandzie mającej „sprzedać” „business” ludności i w akcji polepszania „stosunków robotniczych” — spotykamy wszędzie ten sam moment: zadanie, jakie stoi tam przed „businesssem”, polega na tym, aby pożądane ze swego punktu widzenia postawy i opinie osiągnąć u ludzi niezależnie od wpływów pewnych elementów realnej rzeczywistości. Im bardziej zadania tego pragnie się dokonać przy zastosowaniu „strusiej taktyki”, tj. przemilczając „niewygodną” rzeczywistość, w tym większym

⁶⁹ Jw.

⁷⁰ „Proceedings of the Academy of Political Science”, nr 1 (May), 1946. *Labor Policy and Labor Relations. A Series of Addresses and Papers presented at the Semi-Annual Meeting of the Academy of Political and Social Science*, April 1946, ed. by A. Krout, s. 47.

stopniu rozwiązanie jego widzi się tylko w płaszczyźnie subiektywnej; jest to zadanie wyłącznie psychologiczne. Apel propagandowy wyznaczony przez tak postawione zadanie ma specyficzny charakter. Ponieważ musi on omijać realne problemy, mijać się z „logiką rzeczywistości”, zorientowany być musi na irracjonalno-emocjonalną stronę psychiki ludzkiej; wyrzec się musi logicznego myślenia. Charakteryzując apel „businessu” do ludności w okresie wielkiego kryzysu, Irion pisze: „Publiczność do pewnego stopnia jest znudzona bezustannym powtarzaniem cnót Amerykańskiego Systemu Wolnej Inicjatywy. Żąda ona zabezpieczenia [security].

Na coraz natarczywsze domaganie się odpowiedzi na pytanie: »gdzie uzyskamy zabezpieczenie?« — kapitalizm mówi: »macie więcej towarów i usług niż jakikolwiek inny naród«. Ludzie zapytują: »Co stanie się z nami na starość?« — Kapitalizm odpowiada: »większa produkcja rozwiąże wasze problemy«. Pytają oni: »A co będzie z bezrobociem?« — Kapitalizm odpowiada: »prawa ekonomiczne stanowią najlepsze rozwiązanie takich problemów«. W obliczu każdego pytania, podniesionego przez masy, publicyści broniący kapitalizmu demonstrują niekonsekwencję logiczną. Niejasne ogólniki są, jak się zdaje, bardzo ważne dla kapitalisty amerykańskiego, gdy usiłuje on odpowiedzieć na pytania dotyczące problemów amerykańskich”⁷¹.

Koncepcją teoretyczną, która szczególnie odpowiada potrzebom takiej praktyki propagandowej, jest koncepcja stereotypu, sformułowana przez W. Lippmanna, a zwłaszcza leżące u jej podstaw założenia filozoficzne. Nie tutaj miejsce na bliższe omówienie wartości naukowej lippmannowskiej teorii stereotypu; niezależnie od propagandowego zastosowania ma ona wiele walorów poznawczych i była u Lippmanna punktem wyjściowym wielu cennych i wnikliwych analiz psycho-społecznych⁷².

Przydatność koncepcji stereotypu dla propagandzistów trafnie określił liberalny profesor Ch. W. Smith. Pisał on: „Propagandziści robią użytek z zasady Waltera Lippmanna, głoszącej, że nie to, co widzimy, lecz to, co sądzimy, że widzimy, określa sposób, w jaki działamy. Ich zadaniem jest zbudowanie w naszych umysłach obrazów myślowych [mental pictures, tak określał Lippmann stereotypy — Z. G.], które spowodują, że będziemy reagować tak, jak oni chcą, abyśmy reagowali. Jeśli ukazanie faktów wytwarza takie obrazy — ukazują oni fakty. Jeśli do tego celu przyczyni się tłumienie faktów — tłumią je oni. Jeśli celowi temu służy wypaczanie

⁷¹ Irion, *op. cit.*, s. 337—338.

⁷² O teorii stereotypu W. Lippmanna piszę obszernie w studium pt. *Teoria stereotypu i poglądy u Lippmanna na opinię publiczną*.

czy fabrykowanie faktów — wypaczają je oni i fabrykują. Następnie, gdy jest to konieczne, mogą oni ukryć źródła propagandy lub zakamufłować je za pomocą imponującej nadbudowy, mającej na publiczności wywierać wrażenie w ten sposób, że wydaje się jej służyć⁷³.

Tak więc jedną z cech apelu propagandowego „businessu” w USA, apelu wypracowanego głównie w okresie „wielkiego kryzysu”, jest niekonkretność, ogólnikowość, szablonowość i stereotypowość stosowanych haseł. Dominacja takiego typu apelu propagandowego w masowej propagandzie w USA jest jednak silniejsza, niżby to wynikało z uwarunkowania tylko zapotrzebowaniem „businessu” w okresie kryzysu, a więc zapotrzebowaniem czasowym (w okresie powojennej „prosperity” propaganda prokapitalistyczna, mając dość poparcia dla swych haseł w sferze rzeczywistości, nie musi stawać się tak skrajnie fałszywa i ogólnikowa). Stałość zapotrzebowania na oderwany od rzeczywistości apel propagandowy w USA wiąże się bowiem ze specyfiką kampanii przedwyborczych obydwu głównych partii amerykańskich. Partie te, w szczególności w odbywających się co 4 lata wyborach prezydenckich, stoją przed zadaniem sformułowania „platform” wyborczych, których jedyne funkcje sprowadza się do „zwabiania” wyborców. Ponieważ dwie partie amerykańskie utraciły już, jak wiadomo, swą rolę odmiennych ugrupowań politycznych o odrębnym programie ideologicznym, stanowią one obecnie tylko formalną, jak gdyby dwuczłonową maszynę, poprzez którą odbywa się głosowanie. Trzonem tej maszyny są nie ludzie o określonych, odmiennych poglądach politycznych, lecz zawodowi „politykierzy” (politicians) — specjaliści od partyjnych rozgrywek i od organizowania kampanii wyborczych. Jeśli zdarza się, że nazwa którejś z partii wiąże się z jakimś określonym programem ideologicznym, ekonomicznym czy społecznym — tak jak np. nazwa Partii Demokratycznej łączyła się z New Dealem — to dzieje się to tylko dzięki temu, że program ten został do niej „wniesiony” z zewnątrz (nie każda jednak z dwu partii jednakowo nadaje się do „wniesienia” do niej danego programu, a zwłaszcza kontynuowania go po wyborach. Program New Dealu nie mógłby być „wniesiony” przez Roosevelta do bardziej obciążonej lesseferyzmem partii republikańskiej, reprezentującej interesy głównie ciężkiego przemysłu).

„Platforma” dwóch partii stanowi więc ten sam typ apelu propagandowego, co propaganda „businessu” w okresie kryzysu: musi być oderwana od rzeczywistych, a zwłaszcza drażliwych problemów (aby nikogo nie

⁷³ Smith (jr.), *Public Opinion in a Democracy. A Study in American Politics* (1939), s. 71.

urazić) i zawierać jak najbardziej ogólnikowe i stereotypowe sformułowania. Doskonale charakteryzuje pod tym względem „platformę” wyborczą partii B. Fay:

„Prezydent Stanów Zjednoczonych nie może posiadać ścisłego programu w początkach swej działalności.

Wynosi go do władzy partia, która na wybory przygotowała dokument zwany »platformą«. Jest on istotnie bardzo »plat«, bardzo płaski. Jest to kompozycja, coctail, można by powiedzieć, sporządzony przez partyjnych augurów, dbających przede wszystkim o to, ażeby sobie nie zrazić żadnej z ważniejszych grup w partii, żeby się nie angażować w niczym kompromitującym. Ponieważ zaś »platforma« ma zarazem dźwięczeć i rozlegać się niby głos trąby, jest to więc ćwiczenie stylistyczne, w swoim rodzaju delikatne i subtelne. W gruncie rzeczy powinna być bardzo nieokreślona i jak najmniej wiążąca, nie powinna zobowiązywać partii i kandydata w żadnym pozytywnym kierunku, ale powinna czynić wrażenie zapалу, szlachetności, odwagi i najśmielszej inicjatywy. Trzeba też pamiętać, że musi się trzymać blisko »platformy« drugiej partii, że ma odpowiadać na wszystkie jej zarzuty, że ma zadość czynić tym samym grupom obywateli i przelicytować obietnice przeciwnika. Słowem, »platformy« obu partii są równoległe i analogiczne. Różnią się w sumie tylko językiem i tonem”⁷⁴.

W szczególności partie występując na arenie ogólnonarodowej unikają w swym apelu propagandowym dotykania takich spraw, jak rasizm, konflikty klasowe etc. Wynika to właśnie stąd, że „partia nie chce urazić żadnej dużej zorganizowanej grupy interesów przez opuszczenie przychylniej wzmianki o jakiejkolwiek polityce, która nie rokuje wywołania kontrowersji, czy przez zaniedbanie dania dowodów sympatii, która może nie pociągać za sobą żadnej akcji. Istnieją oczywiście pewne tabu w formułowaniu »platformy«. Należą do nich nieprzychylnie wzmianki dotyczące ras (z wyjątkiem rasy kolorowej na Południu czy Chińczyków lub Japończyków na wybrzeżu Pacyfiku), religii, klas, regionów kraju”⁷⁵.

Przy pomijaniu w treści apelu propagandowego momentów społecznie drażliwych cały nacisk położony zostaje na te „punkty zaczepienia” u odbiorcy propagandy, które w danym rejonie czy u danej grupy, do której skierowany jest apel, są najbardziej powszechne. Aby uchwycić te „punkty zaczepienia”, propagandziści operują odpowiednio dobranymi i spreparowanymi sloganami. Slogany te traktuje się jako „symbole”.

⁷⁴ B. Fay, *Roosevelt i jego Ameryka*, s. 62.

⁷⁵ C. E. Merriam, *The American Party System. An Introduction to the Study of Political Parties in the U. S.*, Fourth Ed. Macmillan Co., N. Y. 1950, s. 55.

Jak trafnie zauważa C. W. Smith jr: „Symbole są zawsze dobrymi narzędziami, za których pomocą wzbudza się emocje u ludzi (popular emotions). Demagog używa symboli jako mechanizmu, którym odpiera skierowaną ku niemu krytykę i wyzyskuje emocje swych wyborców. Jeśli jest on z Północy lub jeśli zwraca się gdziekolwiek do Murzynów, mocno opiera swój apel na magicznym nazwisku Abrahama Lincolna. Jeśli jest Południowcem, może jako środek osiągnięcia sukcesu zastosować hasło »supremacji białej rasy«. Ognisko rodzinne, matka i amerykańska flaga są skuteczne [jako symbole — Z. G.] niemal wszędzie. Może on sfabrykować swe własne symbole, jak np. »podział bogactwa«, »każdy człowiek królem«, »sprawiedliwość społeczna«, »renty starcze«. W każdym jednak razie chwyta się on magicznych słów, które działają jakoś na ludzkie emocje, i stosuje je do ostatecznych granic”⁷⁶.

Metoda perswazji masowej, polegająca na opieraniu apelu propagandowego na „najmniejszym wspólnym mianowniku”, posunięta została do najdalszych swych konsekwencji jednak tylko w dziedzinie reklamy. Tutaj zadanie apelu skierowanego do odbiorców wymagało, aby objąć za wszelką cenę jak najszerszy ich krąg, a więc aby wyeliminować z apelu wszystko, co u jakiegokolwiek ich kategorii mogłoby wzbudzić ujemny oddźwięk. Dlatego też tutaj jako „punkty zaczepienia” u odbiorcy apelu pozostają oprócz takich uniwersaliów społecznych, jak rodzina, powodzenie życiowe etc. — tylko indywidualno-psychologiczne, psychobiologiczne strony ich osobowości. Apel reklamowy, spreparowany pod tym kątem widzenia, stara się grać na takich elementarnych uczuciach jednostki, jak strach, pragnienie życia i zdrowia, erotyzm etc. T u t a j j u ż j a k o

⁷⁶ S m i t h (jr.), *op. cit.*, s. 229—230. Przytoczone tu w ostatnim zdaniu hasła — „symbole” stosowane były przez różnych przywódców masowych ruchów ludowych w okresie wielkiego kryzysu. Na tym miejscu nasuwa się jedna uwaga. Dowodząc tutaj tezy, że operowanie przez propagandzistów „businessu” w USA „symbolami” w apelu propagandowym jest podyktowane specyficznym zadaniem propagandy businessmańskiej w okresie kryzysu i w związku z tym oznacza wyeliminowanie z treści apelu kłopotliwych dla kapitału realiów, nie chcemy sugerować, że taki charakter ma w USA wszelka technika „symboli” propagandowych. Np. Upton Sinclair, kandydując w latach trzydziestych na gubernatora Kalifornii z programem antybusinessmańskim, wysunął hasło („symbol”) „End Poverty in California!” (skończyć z nędzą w Kalifornii!). Sformułowane ono zostało w skrótowy sposób i rozpowszechnione jako: „EPIC” — a więc całkiem w duchu „symbolistycznej” techniki propagandowej, choć wysuwało właśnie najistotniejszy, najbardziej realny w okresie kryzysu problem. Takie jednak wypadki stanowią raczej wyjątki w całej masie amerykańskich praktyk propagandowych. W ogromnej większości wypadków „technika symboli” wiąże się ze wsteczną propagandą „big businessu” — jej najlepiej odpowiada i z niej wzięła początek.

podstawa sformułowania apelu wkracza i całkowicie dominuje psychologia, i to nieraz psychologia freudowska.

Podsumowując to, co dotąd tu powiedziano, stwierdzić można, że zarówno „businessmańskie”, komercyjno-reklamowe zapotrzebowanie na wiedzę o opinii publicznej, jak i zapotrzebowanie ze strony partii politycznych, uprawiających propagandę przedwyborczą, odznacza się podobnymi właściwościami: i tu, i tam chodzi o jak najbardziej uniwersalne „punkty zaczepienia” w propagandzie, aby przyciągnąć jak najszersze kręgi, a najmniej grup urazić. Jest to więc zapotrzebowanie na wiedzę psychologiczną. I tu tkwi właśnie źródło psychologizmu, jaki współcześnie zdecydowanie dominuje w amerykańskiej socjologii opinii publicznej⁷⁷.

Koncepcje odbiorcy propagandy: automat wprowadzany w ruch „symbolami” czy „stereotypami”, pilny i ufny moron, „the forgotten man”

Przejdźmy teraz do omówienia typu odbiorcy propagandy jako czynnika określającego charakter apelu propagandowego. Na wstępie trzeba tutaj wysunąć potrzebę rozróżnienia między rzeczywiście istniejącym realnym typem przeciętnego amerykańskiego obywatela, odbiorcy propagandy i reklamy, a koncepcją tego odbiorcy, którą przyjmują jako punkt wyjścia propagandiści „businessu” i reklamiarze.

Kapitał — jak ukazał to już Marks — dąży w ogóle do wyjałowienia umysłowości podległych sobie pracowników w imię mechanizacji i zwiększenia wydajności. Ideałem pracownika jest dla kapitału bezmyślny moron wyspecjalizowany w swych mechanicznych czynnościach. Kapitał dąży do tego, aby do takiego wzoru pracownika przystosował się podległy człowiek. Cel ten zakłada sobie szeroko rozpowszechniona w USA „psycho-

⁷⁷ Psychologizm jako odpowiedź na propagandowe zapotrzebowanie burżuazji zauważa J. Chałasiński w szkolnictwie amerykańskim, które traktuje jako narzędzie propagowania w społeczeństwie ideologii klasy panującej. Píše on: „W związku z tym [społeczna, indywidualistyczną orientacją pedagogiki amerykańskiej — Z. G.] powstaje także element ideologiczny, który można nazwać psychologizmem. Polega on na tym, że w poczuciu członków tej klasy [tj. klasy kapitalistycznej — Z. G.] ich kariera życiowa była rozwojem ich psychiki indywidualnej; była rodzajem »applied psychology«, psychologią stosowaną. Sprowadzanie zjawisk społecznych do zjawisk psychologicznych odpowiada ich indywidualistycznemu nastawieniu. Psychologia indywidualna jest dla nich nie tylko nauką, lecz ich ideologią społeczną. Toteż od swojego szkolnictwa wymagają, aby opierało się na naukowej psychologii, na znajomości talentów ludzkich” (J. Chałasiński, *Szkola w społeczeństwie amerykańskim*, Warszawa 1936, s. 313).

logia przemysłowa" (industrial psychology), zwana też „psychologią stosowaną" (applied psychology)⁷⁸.

Widzimy swojego rodzaju ekspansję owej „psychologii stosowanej" wraz z podobnymi zadaniami na dziedzinę akcji propagandowej i reklamowej „businessu". Tak jak w przemyśle kapitał wywiera na człowieka nacisk, aby przystosował się do przepisanej dlań wzoru „pilnego morona", tak i tutaj ten sam kapitał postawił sobie podobne zadanie takiego urobienia odbiorcy propagandy i reklamy, aby stał się on „łatwowiernym moronem". „Stosowana psychologia" reklamiarzy ujmuje człowieka jako istotę bezmyślną, kierującą się wyłącznie pobudkami emocjonalnymi, unikającą jakiegokolwiek wysiłku umysłowego. W ich ujęciu istota ta przypomina automat, którym można operować za pomocą „symboli", haseł propagandowych i reklamowych, czy też organizm, dający się kształtować zwykłą metodą wytwarzania w nim odruchów warunkowych. Stąd np. jedna z zasad techniki propagandowej reklamiarzy, według której apel propagandowy czy reklamowy winien zasadać się na jak najprostszym bezustannym powtarzaniu w atrakcyjny sposób ciągle tych samych haseł czy idei.

Cytowany już wielokrotnie Irion wskazuje na fakt, że taką samą koncepcją odbiorcy masowego apelu propagandowego posługiwał się Goebbels, który w r. 1942 stwierdził: „proste masy są zazwyczaj bardziej prymitywne, niż sobie wyobrażamy. Dlatego też propaganda musi zawsze być zasadniczo prosta i powtarzająca się. Na dalszą metę tylko ten osiągnie podstawowe rezultaty w wywieraniu wpływu na opinię publiczną, kto umie zredukować problemy do najprostszych terminów i kto ma odwagę bezustannie je powtarzać w tej uproszczonej formie pomimo sprzeciwów ze strony intelektualistów"⁷⁹.

⁷⁸ Irion, *op. cit.*, s. 343–344. Autor przytacza wyniki autentycznych badań, z których wynika, że w przemyśle amerykańskim właśnie moron ma dobre szanse w pracy. „Dr Ruby Jo Reeves Kennedy, socjolog z Connecticut College for Women, przeprowadził badanie 256 moronów i stwierdził, że w obecnych czasach pełnego zatrudnienia moron na ogół nadaje się do pracy i zdumiewająco sobie w niej radzi. Typowy moron mężczyzna, jak stwierdził dr Kennedy [...] jest półwykwalifikowanym robotnikiem, zarabiającym od 35 do 55 dol. tygodniowo [dla porównania: przeciętna płaca w przemyśle w US wynosi 51,50 dol.]. Przychodzi on do pracy na czas, współyje bardzo dobrze z ludźmi od siebie bystrzejszymi. Ulubioną jego rozrywką jest kino, choć również słucha regularnie radia. Żeni się w przeciętnym wieku lat 21,9 z kobietą, która dalej zaszła w szkole niż on sam, i ma przeciętnie jedno dziecko [...] Moron kobieta zarabia więcej pieniędzy niż normalna robotnica w przemyśle, lecz z pieniędzy swych nie oszczędza".

⁷⁹ Tamże, s. 195.

Fakt, że propagandzistom „businessu” i reklamiarzom w USA w ich praktyce przyświeca koncepcja takiego typu odbiorcy apelu propagandowego i reklamowego, nie oznacza oczywiście, aby tym samym rzeczywisty odbiorca amerykański był takim typem. Z drugiej jednak strony jest rzeczą zrozumiałą, że poddanie społeczeństwa masowej akcji propagandowej i reklamowej, operującej apelem przystosowanym do poziomu „morona”, musi w jakimś stopniu wywrzeć w tym kierunku wpływ. Jakkolwiek bowiem tego typu apel propagandowy nie stanowi w USA treści całej propagandy, jaka dociera do Amerykanina (są wszakże jeszcze środki propagandy antybusinessmańskiej — prasa robotnicza, liberalno-radyczna, za Roosevelta zaś była innego typu propaganda New Dealu), to jednak obejmuje ona znaczną większość ilościową masy treści propagandowych⁸⁰. Dlatego też można przyjąć, że zgodna ze stanem faktycznym jest często spotykana, zwłaszcza u zagranicznych obserwatorów życia Ameryki, opinia, iż poziom intelektualny przeciętnego Amerykanina jest bardzo niski, znamionuje go znaczna naiwność, strywalizowanie etc. Trafna jest też charakterystyka Iriona, gdy mówi o czytelnictwie książek w USA: „Przeciętny Amerykanin unika książek być może dla tego samego już faktu, że niektóre z nich zawierają jakieś myśli. Osoba, która z własnej woli czyta książkę niepowieściową, nawet jeśli treść jej jest trywialna, staje się przynależna do »intelektualistów«. Osoba, która z własnego wyboru czyta »poważną« powieść lub książkę nie będącą powieścią, wznosi się przez to do amerykańskiej stratosfery intelektualnej”⁸¹.

Mimo tego ogłupiającego wpływu, jaki wywiera na Amerykanów businessmański apel propagandowy i reklamowy, mamy jednak konkretne dowody, że cel propagandowo-reklamowej akcji „businessu” — wcielenie w rzeczywistość owego ideału człowieka-automatu — nie został osiągnięty. Świadczy o tym klęska, jaką poniósł na gruncie propagandowym „businessu” w USA wraz z nastaniem wielkiego kryzysu w r. 1929. Wymowa rzeczywistości stała się zbyt silna, aby dało się nadal za pomocą „symboli” utrzymać „businessowi” władzę nad opinią publiczną — przekonać ją o dobrodziejstwach „free enterprise” i błogosławionych skutkach niewtrącania się rządu do spraw ekonomicznych kraju. H. Hoover, który jako prezydent „businessu” po wybuchu kryzysu kontynuował ową

⁸⁰ Jak wykazały badania przeprowadzone przez Committee of Communication of the University of Chicago, 1/4 całego dnia „prostego człowieka” wypełnia kontakt z „mass media”, t.j. z propagandą (Pimlott, *op. cit.*, s. 256).

⁸¹ Irion, *op. cit.*, s. 210.

„strusią taktykę” propagandy w najbardziej klasycznej postaci, został wyrzucony ze swego urzędu werdyktem ogromnej większości Amerykanów. Na nic się nie przydało jego hasło, symbol propagandy — „prosperity jest już tuż za rogiem” — powtarzane z bezczelną wprost uporczywością w sytuacji, gdy kraj coraz głębiej grzęznął w katastrofie kryzysu.

Roosevelt, który wystąpił z programem „akcji ratowniczej” dla walącego się w gruzy systemu gospodarki kapitalistycznej, podjął te właśnie najżywotniejsze problemy, które przemilczała reklamarsko-businessmańska propaganda. Zadanie Roosevelta — a więc i jego propagandy — było inne niż zadanie dotychczasowej propagandy „businessu”. Gdy w tej ostatniej chodziło o utrzymanie prestiżu businessu i przychylności dlań opinii publicznej wbrew wymowie rzeczywistych faktów, w propagandzie Roosevelta chodziło o pozyskanie poparcia opinii właśnie przez zajęcie się tymi faktami — przez „skapitalizowanie” dla siebie tego niezadowolenia, jakie nagromadziło się w związku z katastrofą ekonomiczną. Oczywiście, że obiektywnym, ostatecznym celem i rezultatem „akcji ratowniczej” i związanej z nią propagandy było uratowanie kapitalizmu poprzez reformy zapobiegające radykalizacji mas i załamaniu się całej gospodarki. I ten cel działania w interesie kapitalizmu jako całości wymagał właśnie położenia końca „strusiej taktyce” uprawianej dotąd przez „business”.

Apel propagandowy, jakim posłużył się Roosevelt, miał też inny całkiem charakter niż apel reklamowo-businessmański. Skierowany był nie do „beźmyślnego automatu”, reagującego na odpowiednio spreparowane „symbole” nie liczące się z realnym doświadczeniem odbiorcy, lecz do „zapomnianego człowieka” — „the forgotten man”. „The forgotten man” — to żywy, konkretny Amerykanin, oszukany, zrujnowany i pozostawiony bez żadnej pomocy przez nieuczciwych, pozbawiony skrupułów drapieżny „business”, przez „economic royalists” — jak określał Roosevelt rekinów kapitalistycznych ponoszących winę za kryzys.

Argumentacja antybusinessmańskiej propagandy Roosevelta operowała z jednej strony najbardziej drastycznymi faktami przemilczanymi dotąd przez „business”, a z drugiej strony w całej pełni czerpała treści z burżuazyjno-demokratycznych tradycji amerykańskich — z amerykańskiego „demokratycznego wyznania wiary”. Gdy z jednej więc strony mówiła o konfliktach klasowych, w szczególności zaś o rozbieżności interesów „ludu” i „ekonomicznych rojalistów z Wall-Street”, przez co zyskiwała zaufanie społeczeństwa, to z drugiej strony, apelując o zachowanie optymizmu wiary w „demokratyczne metody rozwiązywania trudności” itp.,

rozładowywała zbyt radykalne nastroje, mogące zagrozić podstawom kapitalizmu.

Do wypracowania apelu propagandowego tego typu w większym stopniu były użyteczne historia i socjologia niż „psychologia stosowana” reklamarzy i propagandzistów „businessu”. Rzecz znamienna też, że Roosevelt korzystał z doradztwa słynnego „Trustu mózgów” — grona profesorów i specjalistów od zagadnień społecznych i ekonomicznych⁸².

Pomimo jednak pewnych istotnych różnic między zadaniami i typem apelu propagandy rooseveltowskiej a businessmańsko-kommercjtalnej i reklamowej istniał dla niej pewien istotny moment wspólny. Zarówno jedna, jak i druga — chociaż posiadała odmienną koncepcję odbiorcy swego apelu — skierowana była ku temu samemu realnemu odbiorcy: ku społeczeństwu amerykańskiemu — na „rynek wewnętrzny”.

Założenie propagandy amerykańskiej na terenie krajów kolonialnych i zależnych

Jaka zaś wytworzyła się sytuacja, gdy w związku z ekspansją imperialistyczną USA po ostatniej wojnie wyloniła się konieczność skierowania propagandy na „rynek zewnętrzny” — ku krajom marshalizowanym, ku Ameryce Łacińskiej i poprzez „Głos Ameryki” — ku krajom obozu socjalizmu? Ujawniła się w związku z tymi wszystkimi zadaniami nieadekwatność dotychczasowych amerykańskich metod apelu propagandowego okazało się, że reklamarskie wpływy, jakim dotąd metody te ulegały, czynią je nieprzydatnymi do nowych zadań.

Wystąpiło to już w propagandzie frontowej w ostatniej wojnie, zwłaszcza w zestawieniu z frontową propagandą radziecką.

Na powyższe kwestie interesujące światło rzuca list do redakcji „Public Opinion Quarterly” jednego z uczestników wojny propagandowej” przeciwko Niemcom. Autor listu omawia podstawowe wytyczne propagandy frontowej (psychological warfare) amerykańskiej i brytyjskiej zmierzającej do podważenia morale militarne Niemców. Zwraca uwagę na znamienną dla anglo-amerykanów ostrożność i „minimalizm” w formułowaniu apelu propagandowego. Ów „minimalizm” polegał na tym, że nie atakowano bezpośrednio centralnych wierzeń ideologicznych hitlerowców, a zwłaszcza wiary w Hitlera i system faszystowski, lecz apelowano do ideologicznie „neutralnych”, „ogólnoludzkich” pobudek tkwiących w psychice wroga. Taktyka ta opierała się na wynikach badania jeńców,

⁸² O „Truście mózgów” pisze F a y, *Roosevelt i jego Ameryka*, s. 233 i nast.

które wskazywały, że wiara w Hitlera u większości nie była jeszcze zachwiana. Ów specyficzny rys frontowej propagandy anglo-amerykańskiej, tak różniący ją od propagandy rosyjskiej, trafnie tłumaczy autor listu w następujący sposób: „W propagandzie anglo-amerykańskiej było coś, co można by nazwać kompleksem reklamarskim, leżącym u podstaw naszej koncepcji propagandy. Nasze wyobrażenia skutecznej propagandy w tym kraju wywodzą się w dużym stopniu z zasad reklamy i kształtowania stosunków z publicznością — i nasi kierownicy praktyki propagandowej, być może nieświadomie, zdają się stosować te same zasady w wojnie psychologicznej. W reklamie starasz się nie narazić publiczności — ani nawet jakiejś jej części. Zainteresowany jesteś w uzyskaniu jak najszerszego, masowego audytorium i najmniejszego wspólnego mianownika. Nie atakujesz ustalonych wartości i symboli. Unikasz sporów i spornych kwestii i apelujesz do postaw, które są szeroko rozpowszechnione i niesporne — do pragnienia fizycznych wygod, zdrowia, piękności, popularności, miłości, domu i dzieci etc... Gdy taka reklamarska filozofia propagandy przeniesiona zostaje na teren narodowej wojny psychologicznej, przynosi ona w rezultacie w całkiem naturalny sposób teorię, że powinniśmy unikać otwartego dyskusowania wierzeń i lojalności politycznych tam, gdzie łatwo rozbudzić przeciwne namiętności — i skoncentrować się na nieideologicznych sprawach, co do których możemy spodziewać się, że znajdziemy najszerszą psychologiczną jednolitość wśród ludności wrogiego kraju”⁸³.

Już za prezydentury Roosevelta — jak widzieliśmy — zorganizowano pierwsze specjalne agencje propagandowe do poparcia polityki USA za granicą. W II wojnie światowej wyznaczony został przez Roosevelta „koordynator” do Spraw Międzyamerykańskich. Chodziło o kraje Ameryki Łacińskiej, które chciano pozyskać dla USA w wojnie z Osią. „Koordynator ów — Nelson Rockefeller — zgromadził sztab dziennikarzy, filmowców i innych propagandzistów dla zorganizowania masowej propagandy na rzecz USA. Lecz wyniki akcji propagandowej na tym terenie od razu wykazały nieadekwatność zastosowania tam koncepcji i metod propagandowych, rozwiniętych na gruncie amerykańskim. Jak pisze E. W. Barrett, późniejszy dyrektor „Głosu Ameryki”: „kilka pierwszych wysiłków propagandowych poniosło fiasko. Jak może się to często zdarzyć, proste przeniesienie amerykańskiej techniki (propagandowej) na obcy grunt przyniosło nieszczęśliwe rezultaty. Ameryka Łacińska wyśmiała

⁸³ D. V. Mc Granahan, *U. S. Psychological Warfare Policy*, „Public Opinion Quarterly”, 1946, nr 3, s. 449.

pierwsze wczesne reklamy, przygotowane przez kilku najzdolniejszych rysowników USA, opublikowane w gazetach Ameryki Łacińskiej⁸⁴.

Pod wpływem tego rodzaju niepowodzeń propagandy amerykańskiej nastąpiła pewna dyskredytacja reklamarsko-psychologicznych metod propagandowych. Kierownicy agencji „Głosu Ameryki” zaczęli sobie zdawać sprawę z tego, że trzeba oprzeć akcję na innego rodzaju apelu propagandowym, jeśli jako zadanie postawi się przed sobą przeciwdziałanie propagandzie komunistów. W walce z tą propagandą amerykańską propagandyści zauważyli skuteczność apelu klasowego. Widząc, że komuniści w oparciu o taki apel zyskują zwolenników, amerykańscy propagandyści „zimnej wojny” uświadomili sobie konieczność oparcia i swego apelu na realiach społecznych i ekonomicznych, konieczność porzucenia „strusiej taktyki”. Lecz realia te w krajach kolonialnych i półkolonialnych przemawiają właśnie przeciw Amerykanom i ich sojusznikom. Stąd dylemat, stojący przed zagraniczną propagandą amerykańską. Rozwiązać się go usiłuje przez odpowiednie „preparowanie” faktów i nadrabianie — mimo wszystko — „ideami” w apelu propagandowym.

Jeden ze speców od zagranicznej akcji propagandowej stwierdza z całą szczerością: „Jest prawdą, że cała propaganda komunistyczna byłaby bezskuteczna, gdyby nie było dla niej podatnego gruntu w zatrwającym stanie ekonomicznym Europy. Jest również prawdą, że ostatecznym lekarstwem jest użycie środków ekonomicznych; że izolowanie rosyjskiego komunizmu może być osiągnięte tylko poprzez polepszenie doli „prostego człowieka”. Lecz co dzień staje się widoczniejsze, że bez politycznego i psychologicznego wzmocnienia środki ekonomiczne zawiodą z braku strawy duchowej, jakiej dostarcza zrozumienie [tj. zrozumienie »prawdziwych« — a więc »dobroczyńnych«, »pokojowych«, »demokratycznych« celów polityki amerykańskiej — Z. G.]⁸⁵.

„Oprócz dóbr materialnych — pisze inny spec od „zimnej wojny” — jest jeszcze coś równie ważnego, co należy włączyć do walki. Jest to sama idea amerykańskiej demokracji⁸⁶.

⁸⁴ Barrett, op. cit., s. 22. Późniejszym, dalszym niepowodzeniem propagandy amerykańskiej w Ameryce Łacińskiej, zwłaszcza w zetknięciu z propagandą komunistyczną, poświęcony jest artykuł: Mrs R. Hart Phillips, *The Future of American Propaganda in Latin America*, „Public Opinion Quarterly”, 1945, nr 3. Autorka woła na alarm wobec całkowitego fiaska Amerykanów w tych krajach.

⁸⁵ L. Markel, *Opinion — a Neglected Instrument*, „Public Opinion and Foreign Policy”, s. 35.

⁸⁶ S. Stone, *Chart of the Cold War*, jw., s. 153.

Jednocześnie występuje u strategów „zimnej wojny” świadomość celów klasowych ich akcji. Oto co pisze ten sam Shepard Stone o propagandzie amerykańskiej we Francji: „Amerykanie działając na stanowisku oficjalnym nigdy nie mają bezpośrednich kontaktów z klasą robotniczą, które komuniści utrzymują tak wytrwale.

A jest to klasa, którą musimy przekonać, klasa, w stosunku do której — jak dotąd — mieliśmy najmniej powodzenia, jeśli idzie o przekonywanie. Co się tyczy reszty — przemysłowców, businessmanów, zamożnych chłopów i w ogóle ludzi ekonomicznie wyrobionych [sophisticated] — to mamy ich w garści. Żaden fabrykant tekstylny na Północy, którego fabryka idzie całą parą dzięki bawelnie i węglowi dostarczonym przez Plan Marshalla, nie potrzebuje przekonywania.

Jeśli mamy zwyciężyć w Europie, musimy zaangażować się w walce ideologicznej tak silnie, jak Rosjanie. Musimy uczynić klasy pracujące obydwu krajów [tj. Włoch i Francji — Z. G.] głównym celem naszych ataków. Na swój sposób program propagandy będzie tak samo ważny, jak sam Plan Marshalla, jeśli idzie o ostateczny wynik walki”⁸⁷.

Na terenie krajów kolonialnych i zależnych jeszcze wyraźniej wystąpiła konieczność zmiany koncepcji odbiorcy apelu propagandowego, uwzględnienia struktury klasowej i ekonomicznej społeczeństwa — adresata propagandy.

„Amerykanie jako nowicjusze w przyjmowaniu na siebie ważkiej odpowiedzialności za sprawy międzynarodowe [tak eufemistycznie wyraża się autor o amerykańskiej ekspansji — Z. G.] często raczej nie doceniali głębokich różnic w predyspozycjach społeczno-ekonomicznych, płynących z różnego rodzaju i zakresu wpływów industrializacji. W konsekwencji wielu z nas jest niepotrzebnie zdezorientowanych z powodu nikłych — jak się wydaje — efektów naszej oficjalnej propagandy [official communication] pod adresem chińskiego komunizmu, indyjskiej neutralności, irańskiej i egipskiej nieustrasliwości i enklaw komunizmu i faszyzmu w Ameryce Łacińskiej”⁸⁸. Autor jest liberałem, a więc dla uspokojenia swego „demokratycznego sumienia” dodaje „faszyzmu” — tak jak by w obecnej sytuacji polityce międzynarodowej USA zależało na nawracaniu swą propagandą faszystów.

Fiasko propagandy amerykańskiej w krajach kolonialnych i zależnych

⁸⁷ Tamże, s. 208, 210.

⁸⁸ B. L. Smith, *Communications Research on Non-Industrial Countries*, „Public Opinion Quarterly”. Special Issue on International Communications Research, 1952/53, Winter, s. 527. Autor jest profesorem nauk politycznych, zaangażowanym w Foreign Service Institute w Waszyngtonie. Jest to placówka Departamentu Stanu, szkoląca personel „służby zagranicznej”.

zmusza organizatorów i speców od „zimnej wojny” do realizmu, do uwzględnienia takich czynników w rozważaniu problemów propagandy i kształtowania opinii publicznej, jakie nie przychodzą zgola do głowy reklamiarzom i typowo amerykańskim „doradcom od stosunków z publicznością” w kraju. To czego praktycy propagandowi wewnątrz kraju nie uwzględniają, mianowicie klasowe czynniki w determinowaniu opinii publicznej, muszą uwzględniać spece od propagandy zagranicznej, gdyż narzuca im to sytuacja i zadanie, jakie tu stoi przed polityką USA. Pod wpływem tej sytuacji amerykańscy specjaliści od propagandy zagranicznej dają trafne i realistyczne oceny sytuacji klasowej i politycznej w krajach zależnych i kolonialnych. Oto, co pisze np. cytowany wyżej B. L. Smith o sytuacji w tych krajach:

„Oprócz chłopów i niewielkiej klasy średniej jest tam tylko jeszcze jedna warstwa społeczna w tych społeczeństwach: nieliczna grupa (około 1—5%) ludzi, którzy należą do klasy właścicieli ziemskich, finansistów i (w paru wypadkach, jak np. w Argentynie i Indiach) właścicieli bardzo nielicznych wielkich gałęzi przemysłu, jaki tam istnieje. Ta ostatnia drobna grupa jest klasą panującą dzięki swej nieproporcjonalnie dużej władzy ekonomicznej i niemal monopolowi w możliwości uzyskania świeckiego i zagranicznego wykształcenia. Ta garstka właścicieli ziemskich i finansistów oraz ich przemysłowi sprzymierzeńcy zajmują się i kontrolują większość stanowisk w legislatywie, sądownictwie, w ministerstwie spraw zagranicznych i służbie dyplomatycznej. W koalicji z drobną i często decydującą grupą miejskich inteligentów i kapitalistów grupa ta stanowi Zgromadzenie Narodowe w niemal każdej Republice Łacińskiej, Madżilis w Iranie czy Egipcie i w dużej części Partię Kongresu w Indiach”⁸⁹.

Sformułowanie skutecznego apelu propagandowego, przystosowanego do tak realnie ocenianej sytuacji klasowej, jest zadaniem, do którego rozwiązania trzeba czegoś innego niż typowo amerykańskiej, psychologiczno-komercyjnej techniki propagandowej. Zdają sobie z tego sprawę realnie myślący kierownicy i organizatorzy „zimnej wojny”. Jak pisze cytowany już Barrett: „Wyszkolenie w amerykańskiej reklamie, stosunkach z publicznością i dziennikarstwie nie czyni automatycznie z człowieka propagandzisty. Umiejętności takie pomagają, lecz przekonywanie innych ludzi w zasadniczych sprawach politycznych jest rzeczą o wiele bardziej skomplikowaną niż przekonywanie Amerykanów, aby kupowali to czy wierzyli w tamto”⁹⁰.

⁸⁹ Tamże, s. 529.

⁹⁰ Barrett, *op. cit.*, s. 294.

W związku z tym powstaje w kołach amerykańskich propagandzistów „zimnej wojny” zasadnicze pytanie: czy można się oprzeć na dotychczasowej wiedzy o opinii publicznej i propagandzie? M. Fiske i L. Lowenthal, dwaj eksperci od propagandy zagranicznej, rozpatrują ten problem. Mówiąc o tym, że nawet na terenie USA wiedza o propagandzie i opinii publicznej nie zdołała w pełni wyjaśnić kwestii oddziaływania apelu propagandowego na różne kategorie odbiorców, specjaliści ci piszą:

„Kwestia, dlaczego pewne środki propagandowe, pewne apele są bardziej skuteczne w działaniu na różne grupy, staje się oczywiście jeszcze bardziej złożona, gdy audytorium danego środka propagandowego rozproszona jest po całym świecie. Kwestia ustalenia skutecznych elementów w apelu rozprowadzonym poprzez dany środek propagandowy [the affective components of a communication] dla danego ludu staje się jeszcze bardziej zawiła, gdyż w głównej mierze studia nad propagandą i jej treścią są rodzimym produktem amerykańskim i bardzo być może, że ta sama metodologia, jaka rozwinęła się u nas, jest nieadekwatna, jeśli stosować ją się będzie do środka propagandowego przeznaczonego dla konsumpcji zagranicznej”.

Autorzy zwracają się więc do przedstawicieli nauk społecznych z apelem o udzielenie pomocy.

„Ta młoda dziedzina [badania nad propagandą zagraniczną i ustalenie jej wytycznych — Z. G.] stanowi dla przedstawicieli nauk społecznych nie tylko dlatego, że wymaga ona najwyższych umiejętności i zdolności, ale i dlatego, że jest ona podstawą czegoś, co jest, być może, centralnym problemem naszych czasów”⁹¹.

Jak więc obecnie radzą sobie kierownicy zagranicznej akcji propagandowej, ci, którzy formułują stosowany w niej przez USA apel propagandowy? Jaką skonstruowali koncepcję odbiorcy apelu? Jakie środki apelu wysuwają na pierwszy plan?

Jakkolwiek założenia teoretyczne propagandy zagranicznej USA nie wykryształizowały się jeszcze tak wyraźnie, jak propagandy na rynek amerykański, zauważyć można pewne charakterystyczne rysy.

Tak więc nastąpiła pewna dyskredytacja metody oderwanych od rzeczywistości „symboli”, którymi oddziaływa się przez bezustanne ich powtarzanie, i choć ciągle metoda ta ciąży nad propagandzistami, zaczyna się wysuwać raczej koncepcja metod wychodzących od realnych elementów rzeczywistości społecznej. Ponieważ jednak właśnie rzeczy-

⁹¹ M. Fiske — L. Lowenthal, *Some Problem in the Administration of International Communication Research*, „Public Opinion Quarterly”, 1952, nr 2, s. 159.

wistość ta rodzi antyamerykańskie nastroje w krajach kolonialnych i zależnych, problemem naczelnym staje się dla amerykańskich propagandzistów sprawa umiejętności — „sztuki” — odpowiedniego operowania specjalnie dobranymi elementami rzeczywistości w apelu propagandowym. Posłuchajmy, co mówi na ten temat osoba kompetentna, bo dyrektor „Głosu Ameryki”, cytowany już E. W. Barrett.

Stwierdzając, że propagandę zagraniczną USA należy prowadzić pod hasłem kampanii o „prawdę” o rzeczywistości, Barrett pisze: „Tylko faktyczna uczciwość stwarza zaufanie konieczne dla długofalowej efektywności [...] Prawda jest dzisiaj na ogół po stronie Ameryki — a prawdziwe szczegóły można tak dobierać i podkreślać, aby popierały zasadnicze cele [podkr. — Z. G.]”⁹².

Ostatnie słowa wskazują wyraźnie, jaka ma być ta prawda, którą dyrektor „Głosu Ameryki” chce włączyć do akcji jako zasadniczy element swego apelu propagandowego. „Prawda” ta — to taki obraz Ameryki, jej polityki, który skonstruowany zostaje z elementów rzeczywistości, ale tak dobranych, by w całości robił pozytywne wrażenie na odbiorcy apelu propagandowego. W tzw. „Project of America”, stanowiącym oficjalne sformułowanie zasad propagandy zagranicznej USA, czytamy, że propaganda ta usiłuje „przyczynić się do pełniejszego zrozumienia Ameryki, jej życia, jej rządu i jej ideałów — zarówno jej błędów (faults), jak i zalet — ponieważ jesteśmy przekonani, że Ameryka wytrzymuje dobrze wszelkie badania i że wiedza o tym narodzie rodzi szacunek dla niego i zaufanie doń. Staramy się pokazać realnie zrównoważony (balanced) obraz Ameryki”⁹³.

Na podkreślenie w tych wytycznych zasługuje jeden moment: oto świadomie postuluje się, aby obraz Ameryki, jako zasadniczy element apelu propagandowego, nie był zbyt schematyczny, aby nie składał się z samych superlatywów, lecz aby znaleźć miejsce i na cechy ujemne, dopuścić (oczywiście odpowiednio stosowaną i dawkowaną) krytykę Ameryki.

Tylko tak „zrównoważony” obraz Ameryki może stać się pozytywnym czynnikiem apelu propagandowego, gdyż wzbudzić może u odbiorców wrażenie obiektywizmu i zaufania. Taka taktyka propagandowa oznacza zerwanie z metodą „chowania głowy w piasek” i sprzyja pewnemu „odpsychologizowaniu” koncepcji leżących u podstaw propagandy. Odbiorcę traktuje się w większym stopniu jako istotę nieufną i krytycznie myślącą,

⁹² Barrett, *op. cit.*, s. 291.

⁹³ Tamże, s. 69.

jako człowieka ukształtowanego przez specyficzne warunki społeczne, żywiącego pewne antypatie i sympatie polityczne i klasowe, a nie jako automat, dający się wprawiać w ruch za pomocą „symboli” propagandowych.

E. W. Barrett mówiąc o treściach, jakie powinna rozpowszechniać propaganda amerykańska, pisze: „[Treść propagandy] musi być podawana jako część ogólnej służby informacyjnej, o której wiadomo, że jest rzetelna i stoi ponad wypaczeniami i zatajeniami. Przykład: możemy i powinniśmy wyjść z siebie, aby dopilnować, by polityka amerykańska była w pełni i przekonująco wyjaśniana we wszystkich naszych agencjach informacyjnych, lecz nie powinniśmy ukrywać istotnej amerykańskiej krytyki tejże polityki”⁹⁴.

Ta wytyczna propagandowa nie jest utrzymywana w żadnej tajemnicy przed szerszą publicznością. Znajdujemy ją wyraźnie sformułowaną w 35-centowej broszurce periodycznego wydawnictwa pt. „*Headline Series. Foreign Policy Association*”. W broszurce tej, zatytułowanej *How to Make Friends for the U.S.*, czytamy: „Nasi przyjaciele za granicą mogą stać się bardziej tolerancyjni wobec naszych niedociągnięć, jeśli my sami nie będziemy obstawać przy wyidealizowanym obrazie Stanów Zjednoczonych, całkowicie wolnym od ludzkich wad, nie będziemy nalegać, aby był on gdzie indziej dokładnie odtworzony. Jest rzeczą tylko ludzką powątpiewanie o tym, czy dana jednostka lub naród może być zbiorem samych cnót w świecie, podlegającym zwykłym słabościom”⁹⁵.

⁹⁴ Tamże, s. 68. W związku z taką linią propagandową „Głos Ameryki” pod kierownictwem Barretta miał konflikt z MacCarthym, który uważa, że dopuszczanie jakichkolwiek „liberalnych” akcentów w propagandzie idzie na rękę komunistom. Oskarżył on „Głos Ameryki” o to, że jest to agencja opanowana przez... zakonspirowanych komunistów (por. rozdział: *The Voice of MacCarthy* w cytowanej pracy Barretta).

⁹⁵ V. M. D e a n, *How to Make Friends for the U.S.*, 1952, nr 93, s. 24.

JÓZEF KĄDZIELSKI — ŁÓDŹ

FILOZOFIA SPOŁECZNA
HENRYKA KAMIĘŃSKIEGO
W LATACH CZTERDZIESTYCH XIX WIEKU

Treść: Uwagi. — Założenia ogólne. — Koncepcja człowieka. — Dwa okresy rozwoju społeczeństwa. — Funkcje materialne społeczeństwa. — Geneza konfliktów społecznych. — Rodzaje przemocy społecznej. — Rodzaje nierówności społecznej i problem własności. — Problem pracy. — Monopol na narzędzia do pracy i jego konsekwencje społeczne. — Zagadnienie własności ziemi. — Wizja ustroju sprawiedliwości społecznej.

UWAGI

Socjologia jako osobna nauka o społeczeństwie wyodrębniła się stopniowo z myśli społecznej, aż została proklamowana nauką samodzielną po ogłoszeniu przez Comte'a IV tomu *Cours de philosophie positive* (1842) „Oczywiście Comte nie stworzył socjologii, lecz nadał jej nazwę, program i miejsce pomiędzy naukami”¹.

W Polsce procesy rozwoju myśli socjologicznej przebiegały podobnie. Historia socjologii polskiej nie datuje się dopiero od czasu zapoznania się intelektualistów polskich z dziełami socjologów obcych, lecz zaczęła się znacznie wcześniej. Ważną rolę w jej rozwoju odegrali filozofowie polscy pierwszej połowy XIX w. W ich filozofii społecznej widzimy pierwsze systemy myśli socjologicznej, obejmujące zagadnienia życia społecznego, sytuacji społecznych i postaw społecznych różnych warstw i grup ludności.

W historii kształtowania się polskiej myśli socjologicznej ważne miejsce zajmuje H. Kamiński, twórca systemu „filozofii ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa”, pojmowanej w sensie ogólnej teorii rozwoju ludzkiego społeczeństwa od „stanu dzikości do stanu natury”, przy czym „stanu natury” rozumianego inaczej niż w filozofii społecznej okresu Oświecenia.

¹ R. E. Park, E. W. Burgess, *Wprowadzenie do nauki socjologii*, t. I
Poznań 1926, s. 1.

Przedstawiona poniżej analiza filozofii społecznej Kamińskiego stanowi fragment większej pracy, której pewne rozdziały były już częściowo publikowane².

ZAŁOŻENIA OGÓLNE

Kamiński wyłożył po raz pierwszy swój pogląd na społeczeństwo w artykule pt. *Filozoficzne pojmowanie ekonomii politycznej, a raczej ekonomii materialnej społeczeństwa*³. Pogląd ten rozwinął następnie w *Filozofii ekonomii materialnej...* W intencjach autora leżało stworzenie nowego systemu poglądów na społeczeństwo, o czym pisał w liście do Woykowskiego w związku z drukowaniem na łamach „Tygodnika Literackiego” fragmentu powyższej pracy: „Pisarze społeczni francuscy, następcy szkół St-Simona i Fouriera, nie zdołali dotąd pogodzić się z zasadami nauki zwanej ekonomią polityczną ani tych zwalić, nowe i stanowcze w ich miejsce podstawiając. Przyznają się oni nawet sami do tego; np. w dziele *Sur les réformateurs modernes St-Simon, Fourier, Robert Owen* p. Louis Reybaud, gdzie wyraźnie konstatuje brak systematu, który by na własności, czyli na rozdawnictwie bogactw, oparł zasady tej nauki, a nawet zdaje się powątpiewać, aby się to dało zrobić”. W związku z tym Kamiński wyjaśniał: „To jest właśnie myśl, którą pojmuję. Teraz ta myśl nie da się rozwinąć inaczej, jak przez filozoficzny wykład, czyli na drodze, którą pisarze społeczni zaniedbują zupełnie”⁴. Jak wynika zatem z przytoczonych wypowiedzi Kamińskiego, dążył on w oparciu o założenia filozofii Hegla do pogodzenia zasad ówczesnej ekonomii politycznej z zasadami ówczesnego socjalizmu utopijnego.

Podstawę poglądu Kamińskiego na społeczeństwo miała stanowić nowa koncepcja filozoficzna, o której w przytoczonym liście pisał: w celu wyłożenia swej koncepcji społeczeństwa „musiałem własne pojęcia przedstawić, aby na nich mój wykład wesprzeć, i to było przedmiotem Wstępu, czyli rozdziału I”. Dalsze rozdziały pracy poświęcił wyłożeniu „przez filozoficzny wykład” koncepcji społeczeństwa. Ten filozoficzny wykład zgodny był z zasadą rozwiniętą przez Hegla, którą Kamiński referował w swej pracy w następujących słowach: „Każda nauka ma dziś swoją

² J. Kądzieski, *Poglądy historyczne Henryka Kamińskiego w latach czterdziestych XX wieku*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego. Nauki Humanistyczno-społeczne”, S. I, 1955, z. 4; t e n ż e, *Poglądy Henryka Kamińskiego w okresie wydawania „Prawdy”*, „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych”, t. VII, 1958.

³ „Tygodnik Literacki”, 1842

⁴ Tamże, 1843, s. 57.

filozofię [...] bo każda nauka wyraża pojedynczy postęp ludzkości, cząstkę ogólnego jej postępu, wcale nie cząstkę odosobnioną, przypadkową, dowolną, lecz cząstkę składową, konieczną, harmonijną i od jego całości zależną”⁵.

Zgodnie z tą koncepcją Kamieński odróżniał od ekonomii politycznej, którą nazywał ekonomią materialną, filozofię ekonomii materialnej. Filozoficzny punkt widzenia miał przez przyjęcie zasady „bytu człowieka jako absolutu wszechrzeczy ludzkich” i rozpatrywanie procesu dziejowego ze „stanowiska bezwzględnego” zaważyć na jego koncepcji społeczeństwa.

W koncepcji społeczeństwa Kamieńskiego ścierają się dwie tendencje: apriorycznego uniwersalizmu z empirycznym indywidualizmem. Każda z nich zajmuje określone miejsce w jego pracach. Pierwsza występuje przy całościowej ahistorycznej charakterystyce ogólnych procesów społecznych, druga w partiach poświęconych historycznej analizie powstania społeczeństwa i jego rozwoju. Na tendencje te zwrócił uwagę Witold Kula w swych rozprawach o poglądach Kamieńskiego, m. in. we Wstępie do jego *Pamiętników i wizerunków*⁶.

Koncepcja społeczeństwa Kamieńskiego opierała się na dwóch twierdzeniach, dla których udowodnienia włożył on we Wstępie do *Filozofii ekonomii materialnej*... wiele wysiłku. Pierwsze z nich głosiło, że w społeczeństwie obserwujemy ciągły, konieczny postęp ludzkości, od stopni niższych do wyższych, i drugie, że ten konieczny postęp dokonuje się w nieustannym dążeniu do jedności. Kamieński pisał: „głównym i zasadniczym prawem ludzkości jest konieczność jej postępu [...] Nic w ludzkości inaczej jak na mocy tego prawa stać się nie może”⁷. Postęp, czyli rozwój społeczeństwa, dokonuje się w walce z „materią”, tj. z przyrodą. Skuteczność tej walki zależy od jedności pomiędzy ludźmi. „Siła i twórczość ludzkiego ducha w walce z materią powstaje w jedności pomiędzy ludźmi”⁸.

Obydwa te twierdzenia wynikają u Kamieńskiego, jako u heglisty, z przyjętego założenia ogólnego. Kamieński pisał: „Człowieka następstwem rozumowo koniecznym być musi: społeczeństwo, ludzkość i niezachwiany postęp ludzkości”⁹.

⁵ Tamże, 1842, s. 291.

⁶ H. Kamieński, *Pamiętniki i wizerunki*, wyd. W. Kula, Wrocław 1951.

⁷ [H. Kamieński], *Filozofia ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa*, t. I, Poznań 1843, s. 45.

⁸ Tamże, s. 69.

⁹ Tamże, s. 5.

KONCEPCJA CZŁOWIEKA

Przedstawienie koncepcji społeczeństwa zaczyna Kamieński, zgodnie z ogólnymi założeniami, od przedstawienia koncepcji człowieka jako człowieka-absolutu, którego analiza doprowadziła go we własnym mniemaniu do ustalenia praw rozwoju społeczeństwa. „Badanie psychologiczne człowieka — pisał — poddało nam dwie zasady: powszechną jedność ludzkiego bytu i najściślejszą jego rzeczywistość. Absolut jeden powszechny musi jeden tylko powszechny świat z siebie samego wyprowadzić, który zawiera wszystko ludzkie”¹⁰. Następnie przy pomocy dedukcji Kamieński wyprowadza wniosek dotyczący podziału jednego bytu-absolutu na wielość bytów-absolutów, podobnie jak z jednego człowieka powstało wiele ludzi i każdy z nich posiada te same podstawowe właściwości, które posiadał pierwszy. „A zatem — pisał — z powszechnej jedności ludzkiego bytu, jako z absolutu, wynika następne jego prawo: że siła i twórczość bytu objawiać się muszą we wszystkich uosobieniach absolutu, czyli we wszystkich ludziach, przez postęp powszechnego tworzenia”. Każdy człowiek zatem przez swą indywidualną twórczość przyczynia się do „powszechnego tworzenia”. „Za każdym objawieniem bytu i twórczości człowieka musi postąpić dzieło powszechnego tworzenia, a tym dziełem jest świat ludzi”¹¹. Tworzenie, zdaniem Kamieńskiego, „stanowi istotne znaczenie ludzkiego życia”.

„Na mocy powszechnej jedności ludzkiego bytu” życie człowieka, jego utwór „ku społeczności jest skierowany”. Dzięki temu człowiek z istoty swej „obcuje z ludzkością” w sposób dwojaki: „a) raz przez pojmowanie, b) drugi raz przez samodzielne tworzenie”¹². Człowiek, pisał Kamieński, żyje „z i n n y c h i w i n n y c h”, dzięki czemu obejmuje całą ludzkość. Udział człowieka w życiu społeczeństwa stanowił też kryterium jego oceny, a prawdopodobnie również podstawę do klasyfikacji ludzi. „Tym doskonalej człowiek żyje i godność swoją wznosi, im ściślej wchodzi w związek dwoisty z ludzkością, a zatem im dzielniej własną siłą tworzy w warunkach powszechnego postępu”¹³. To tworzenie mogło mieć, zdaniem Kamieńskiego, różny charakter; większe znaczenie przypisywał on twórczości intelektualnej, filozoficznej i naukowej jako podstawowym przesłankom tworzenia. Wskazuje na tego rodzaju „pojmo-

¹⁰ Tamże, s. 24.

¹¹ Tamże, s. 25.

¹² Tamże, s. 26.

¹³ Tamże, s. 29.

wanie tworzenia” następujące zdanie: „Geniusz, który twórczość swoją opodal w późne wieki poprzed siebie rozciąga i w przyszłość wielką myśl wraza, ogarniając ją i przetwarzając postępowo ludzkość, najdoskonalej obcuje z ludzkością i stoi u szczytu duchowego stworzenia; geniusz najdoskonalej jest człowiekiem — ludzkość”¹⁴.

Każdy człowiek niezależnie od społecznej roli musi ciągle współżyć z innymi ludźmi, ponieważ bez tego obcowania nie może się on rozwijać duchowo, co następuje w pierwszym rzędzie przez „pojmowanie”, a następnie przez działanie na zewnątrz, przez czyn, który „jest dziełem ludzkiej twórczości”. „Czyn — pisał Kamiński — jest to ogólna nazwa wszelkiej wynikłości ludzkiego bytu, wszelkiego dzieła ludzkiej twórczości [...] czyn dopiero stanowi doskonałe obcowanie człowieka z ludzkością [...] obcowanie samodzielne i twórcze człowieka z ludzkością” niezym innym nie może być, „jak tylko czynem”. I znów Kamiński formułuje wniosek ogólny: „tym doskonałym człowiekiem żyje z ludzkością, i tym doskonałym czynem tworzy”¹⁵. W społeczeństwie każdy czyn „zajmuje swoje miejsce konieczne, jest niepochybnym następstwem swojej przeszłości i sam niepochybnie ma następstwa”¹⁶.

Koncepcja czynu Kamińskiego stanowiła ważny składnik jego koncepcji człowieka. W myśl niej człowiek jest pełnowartościowy, o ile przez swe czyny przyczynia się w jakiś sposób do rozwoju społeczeństwa. Gradacja czynów jest w pracach Kamińskiego bogata; obejmuje ona różne rodzaje czynów w zakresie gospodarczym, społecznym, politycznym, na które w różnych miejscach pracy zwrócimy uwagę.

Samą koncepcję czynu zaczerpnął Kamiński prawdopodobnie z pracy Cieszkowskiego, pt. *Prolegomene zur Historiosophie*, ale zmienił całkowicie jego sens. O ile u Cieszkowskiego czyn oznaczał samodoskonalenie wewnętrzne, o tyle u Kamińskiego został on użyty na określenie działalności skierowanej na zewnątrz¹⁷. Dzięki takiemu rozumieniu czynu Kamiński nadał temu pojęciu sens nowoczesny¹⁸.

W omawianej pracy Kamiński zajmował się czynem w zakresie gospodarczym i społecznym, a nawet raczej w jego pierwszym znaczeniu niż drugim. Stąd pisał on, że za pomocą czynu człowiek „wraza w materię

¹⁴ Tamże, s. 30.

¹⁵ Tamże, s. 39.

¹⁶ Tamże, s. 31.

¹⁷ Por. Z. Poniątkowski, *O poglądach społeczno-filozoficznych Henryka Kamińskiego*, Warszawa 1955, s. III.

¹⁸ T. Kotarbiński, *Czyn*. Encyklopedia „Świat i Życie”, t. I, 1933; tenże, *Traktat o dobrej robocie*, Łódź 1956.

swej twórczości znamie¹⁹. Niektórzy autorzy (Śladkowska, Poniatowski, Hoffman), zasugerowani tym stwierdzeniem, przypuszczają nawet, że Kamiński mówił o czynie jedynie w znaczeniu działalności gospodarczej, a nie wszelkiej działalności ludzkiej, prowadzącej do rozwoju społeczeństwa. Nie wydaje się nam słuszne takie wąskie rozumienie koncepcji czynu Kamińskiego, tym bardziej jeżeli uwzględni się przy jego interpretacji koncepcję klasyfikacji nauk, jak i ten fakt, że każda z nauk (filozofia nauki i nauka) zajmowała się koniecznym rozwojem zjawisk określonej sfery życia społecznego. To że Kamiński nie przedstawił, jak pojmował czyn w zakresie działalności politycznej, nie świadczy jeszcze o negowaniu zgodnego z koncepcją czynu charakteru działalności politycznej, o której pisał w pracach pt. *Prawdy żywotne narodu polskiego oraz Katechizm demokratyczny*.

Bez człowieka nie byłoby czynu. O człowieku Kamiński pisał, że jest on jedyną istotą myślącą wśród wszystkich tworów przyrody; człowiek jest specyficznym tworem posiadającym ducha. Duch ten jest motorem działania człowieka. Dzięki niemu człowiek dwojako „obcuje” z innymi ludźmi: przez „pojmwanie” i przez „tworzenie”. „Duch ludzki z jednej strony czerpie myśl, a z drugiej ją tworzy”²⁰. Stworzoną myśl „wyraża” za pośrednictwem woli, „a b s o l u t m u s i m i e ć w o l ę, b o g d y b y n i e m i a ł w o l i: a) a l b o b y m u s i a ł p o z o s t a w a ć s a m w s o b i e, a z a t e m n i e b y ł b y z a r o d e m ż a d n e g o d a l s z e g o n a s t ę p s t w a, t o j e s t n i e b y ł b y a b s o l u t n y m; b) a l b o b y s k ą d i n ą d c z e r p a ł p r a w o, n a m o c y k t ó r e g o b y s i ę r o z w i j a ł, t o j e s t n i e b y ł b y s a m p r z e z s i ę, n i e b y ł b y a b s o l u t e m”²¹. Z tego wszystkiego widzimy, że jedność myśli i czynu realizuje się dzięki woli.

Skąd absolut-człowiek czerpie myśl? Tego zagadnienia Kamiński nie wyjaśnił w płaszczyźnie teoretycznej, lecz w płaszczyźnie historycznej; w pierwszym wypadku musiałby bowiem stanąć na stanowisku historycznym, w teorii ogólnofilozoficznej zaś nie reprezentował on takiego stanowiska. Inaczej się rzecz miała, kiedy od rozważań ogólnofilozoficznych przechodził do rozważań historycznych: kształtowania się ludzkiego społeczeństwa, „towarzystwa”.

Człowiek, pisał, odznacza się dwoistością duchowo-cieleśną. Pierwsza „w ludzkim byciu występuje jako absolut, czyli wszechrządzający pierwiastek właściwego sobie świata, którego człowiek sam jest twórcą”, druga natomiast „okazuje nam człowieka jako wynikłość przyrody”.

¹⁹ [H. Kamiński], *Filozofia ekonomii materialnej...*, t. I, s. 21.

²⁰ Tamże, s. 18.

²¹ Tamże, s. 19.

I Kamiński dodał zaraz: „mówię w y n i k ł o ś ć, ponieważ prawa rządzące utworem jego cielesnym nie leżą w nim samym jako w przyczynie pierwotnej”. A więc człowiek jest częścią przyrody i jako jej specyficzny wytwór twórcą społeczeństwa. „Z tej dwoistości wypływa związek duchowego bytu człowieka z przyrodą”.

Człowiek obcuje nie tylko z przyrodą, lecz również z innymi ludźmi, obcuje duchowo. Ale obcowanie to w koncepcji Kamińskiego, zgodnie z poglądami francuskich sensualistów i Feuerbacha, którego znał prawdopodobnie, „istnieć nie może inaczej, jak za pomocą zmysłów, za pomocą materii [...] Materia jest tylko przedmiotem, który byt człowieka opanować musi, aby w nią wrazić swej twórczości znamię”²². Z przedstawionych poglądów wynika zatem, że człowiek wyłonił się z jednej strony z przyrody, z drugiej zaś jego psychika, duch (choćby Kamiński nie mówi wyraźnie o psychice jednostkowej) ukształtowały się w kontaktach międzyludzkich w procesie oddziaływania ludzi na przyrodę celem zdobywania środków do życia, owej „własności”, która na poszczególnych etapach rozwoju społeczeństwa zmieniała swój zakres, formy itp. W tych zmianach wyrażało się opanowywanie przyrody przez człowieka, mówiąc ściślej, materii przez duchową stronę człowieka.

Kamiński za Heglem i filozofami okresu Oświecenia nazywał pierwotny etap życia ludzi „stanem dzikości”. W stanie tym ludzie żyli jeszcze pojedynczo. „Człowiek pojedynczo wzięty w stanie dzikim — pisał — [...] jest słabym stworzeniem, nad którym górę bierze materia [...] Ród ludzki, porozdzielany stanem dzikości, żyje życiem zwierząt w zależności od materii [...] Więc w stanie dzikim uśpiona jest dzielność ludzkiego ducha, to jest człowieka siła”. Dopiero później następuje „zjednoczenie ludzi porozdzielanych”, które „stanowi pierwszy związek społeczny, początek społeczeństwa, życia zbiorowego, a zatem człowieka społecznego i powszechnego postępu ludzkości”. Mimo przyjęcia „bytu-człowieka” w charakterze ontologicznej zasady społeczeństwa Kamiński społeczeństwu przypisuje olbrzymią rolę w kształtowaniu się osobowości ludzkiej; nie człowieka też jako jednostkę czyni przedmiotem swej analizy, lecz społeczeństwo. Ten sposób analizy zbliżył więc Kamińskiego nie tylko do Hegla, lecz również do Comte’a, który przedmiotem socjologii uczynił społeczeństwo ludzkie w całości²³.

Kamiński stwierdził, że życie duchowe ludzi rozkwita w społeczeń-

²² Tamże, s. 21.

²³ P. J. Szczepański, *Pozytywizm i socjologia Augusta Comte’a*, „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych”, Łódź 1951.

stwie. „Przy rozosobnostkowaniu ludzi nie ma życia duchowego, tylko jego zaród i możliwość, bo to dopiero się wywiązuje i powstaje w człowieku zbiorowym, nie zaś odosobnionym; w ludzkości, w której dopiero każdy pojedynczy to życie duchowe — cechę człowieczeństwa — czerpie, a czerpie tyle, o ile w ściślejszy związek i jedność z nią wchodzi”²⁴.

Koncepcja jedności, zdaniem Kamińskiego, leżeć miała u podłoża „koniecznego [...] postępu” ludzkości, miała być jego ogólną tendencją. „Jedność pomiędzy ludźmi istnieje odtąd, odkąd i społeczeństwo, bo jest ich siłą spójną, bez której by się rozprzęgły. Im rozciąglejsza i ściślejsza ta jedność, tym doskonalsze ciało zbiorowe. Mówię: im r o z c i ą g l e j s z a, to jest im więcej ludzi ogarnia; im ś c i ś l e j s z a, to jest im mocniejszymi węzłami ich łączy [podkr. J. K.]”²⁵.

Od ogólnych rozważań Kamińskiego, dotyczących społeczeństwa, poprzez przedstawienie koncepcji człowieka i powstanie stosunków między-ludzkich doszliśmy do charakterystyki praw rozwoju życia społecznego, którego istotę stanowi koncepcja jedności, przedstawiona powyżej z dwoma cechami: rozciągłością i ścisłością.

Obecnie należy się zastanowić, jakie etapy rozwoju społeczeństwa wyodrębnił Kamiński, przyjmując za kryterium tę koncepcję, oraz przedstawić ich ogólną charakterystykę.

DWA OKRESY ROZWOJU SPOŁECZEŃSTWA

Rozwój społeczeństwa, zdaniem Kamińskiego, odbywał się od stanu dzikości do stanu natury, tj. od stanu, w którym nie występowała jeszcze tendencja do jedności, do takiego stanu, w którym ta tendencja miała występować nie hamowana żadnymi oporami. Z tego względu poddał on krytycznej ocenie koncepcję stanu natury filozofów okresu Oświecenia. Pisał o niej podobnie jak wcześniejszy od niego Ferguson: „Człowiek dziki nie jest w stanie natury [...] Stan natury dla człowieka jest w postępie i w oświacie [...] Przez postęp [człowiek — J. K.] nie oddala się, lecz przeciwnie, zbliża do stanu natury, bo ten jest przed nami, nie zaś poza nami, a raczej zawsze jest z nami tym właśnie, że zawsze poprzedzamy”²⁶. W przytoczonym cytacie brzmi krytyka koncepcji Rousseau, podobnie jak w *Wykładach do filozofii dziejów Hegla*, oczywiście koncepcji Rousseau, zawartej w pierwszych pracach, m. in.

²⁴ [K a m i e ń s k i], *Filozofia ekonomii materialnej...*, t. I, s. 68.

²⁵ Tamże, s. 70.

²⁶ Tamże, s. 54.

w *Rozprawie o naukach i sztukach* i *Rozprawie o pochodzeniu i podstawach nierówności między ludźmi*.

Kamieński krytykował koncepcję Rousseau, według której rozwój cywilizacji doprowadził do degeneracji człowieka, deprecjacji ideałów wolności i równości. Kamieński, jak mogliśmy się przekonać, wypowiedział wprost przeciwny pogląd. Wyjaśnił, że „rozwój materialny społeczeństwa przyczynia się do zbliżenia człowieka do prawdziwego stanu natury”, do jej doskonałego stanu, „oddala go od stanu zwierzęcego — od stanu dzikiego — to jest podległości materii”.

W myśl koncepcji Kamieńskiego człowiek doskonalił się w miarę rozwoju społeczeństwa, ponieważ w coraz większym stopniu podporządkowywał sobie przyrodę, wyzwalał w ten sposób ducha od materii. Również w miarę rozwoju społeczeństwa, zgodnie z przedstawioną powyżej tendencją „jedności między ludźmi”, działającą w społeczeństwie, zapanowywała w nim większa wolność niż w stanie dzikości; całkowita zaś wolność i równość, wypaczona przez stosunki społeczne, miała zapanować dopiero w społeczeństwie przyszłości.

Kamieński nie wspominał o państwie, które w koncepcji Hegla odgrywało tak wielką rolę. Hegel krytykując Rousseau podkreślał też, że stan dzikości, który nazywał również „stanem przyrodzonym”, był, o ile istniał w ogóle, „stanem niesprawiedliwości, gwałtu, nieposkromionego popędu przyrodzonego do niehumanitarnych czynów i uczuć”²⁷.

Hegel, jak wiemy, uważał ograniczenie wolności indywidualnej na korzyść wolności politycznej i społecznej za rzecz zasługującą na uznanie. Pisał, że „ograniczenie takie jest wprost warunkiem, z którego wypływa wyzwolenie, państwo zaś i społeczeństwo są to stany, w których wolność raczej się urzeczywistnia”²⁸. Hegel w przeciwieństwie do Kamieńskiego nie był indywidualistą ani nie głosił poglądów rewolucyjnych. Odpowiednio do tego nie w społeczeństwie przyszłości spodziewał się panowania wolności w stosunkach międzyludzkich, lecz realizację wolności widział w aktualnie istniejących państwach w rozumieniu konieczności podporządkowania się przez ludzi panującemu prawu.

Kamieński krytykował nie tylko koncepcję Rousseau, lecz również i tych myślicieli, którzy „w uświęceniu rozwoju materialnego społeczeństwa widzieć sądzą hold i podległość materii”. Pisał też o nich, iż „nie pojmują ani nauki, ani [...] rozwoju, nie poznają jego istoty wprost przeciwnej ich przewidzeniu, bo tego rozwoju skutkiem

²⁷ G. W. F. Hegel, *Wykłady o filozofii dziejów*, Warszawa 1919, s. 43.

²⁸ Tamże, s. 44.

materia właśnie podlega i hołduje duchowi"²⁹, człowiek opanowuje przyrodę. Pisał więc: „Zapytałbym ich: czyli to duch ludzki hołduje materii albo materia duchowi, kiedy człowiek nie potrzebuje ciężko i wyłącznie zajmować się zaopatrzeniem potrzeb swoich fizycznych? kiedy kula ziemiska stosownie do jego potrzeb codziennie się wykształca? kiedy żegluga i siła pary z szybkością błyskawicy przenoszą się w odległe strony? kiedy dla biegu myśli znika czasu i miejsca zaporą dzięki posłusznej materii, która utrwała ją i przenosi pod postacią posągu, obrazu, książki?”³⁰ Z tych i innych sformułowań wynika, że Kamiński był jak najbardziej za postępem techniki, dzięki której ludzie mogli zdobywać coraz więcej środków do życia, kształtować środowisko geograficzne stosownie do swych potrzeb, rozwijać środki komunikacji, tworzyć dzieła sztuki, nauki i literatury. Wszystko to odbywało się dzięki „czynowi” ludzi przekształcających „materię”. Kamiński widział jednocześnie, że cały ten „postęp ludzkości” dokonał się w warunkach niesprzyjających, hamowany przez stosunki społeczne na różnych etapach rozwoju społeczeństwa.

Mimo krytyki koncepcji stanu natury filozofów okresu Oświecenia, szczególnie Rousseau, Kamiński przejął od nich pewne elementy, które włączył do własnej koncepcji rozwoju społeczeństwa. I tak twierdził on, iż motywem sprzyjającym łączeniu się ludzi w społeczeństwo był interes, pojmowany szeroko jako warunek wykonywania wszelkich funkcji materialnych. Kamiński nie twierdził jednak, że społeczeństwo, a właściwie państwo, powstało na zasadzie umowy społecznej. Zdaniem jego społeczeństwo wyłoniło się w sposób żywiołowy w związku z rozwojem stosunków międzyludzkich, powstałych w procesie wykonywania przez ludzi „funkcji materialnych”.

FUNKCJE MATERIALNE SPOŁECZEŃSTWA

Do funkcji materialnych” Kamiński zaliczał „pracę” i „zamianę” oraz związaną z nimi „własność”. Oczywiście nie będziemy na tym miejscu zastanawiać się nad poglądami ekonomicznymi Kamińskiego, związanymi z tymi trzema terminami, lecz jedynie nad ich ogólnymi aspektami socjologicznymi.

Przez „funkcję społeczną” Kamiński rozumiał „wszelkie działanie organiczne zbiorowego ciała, dążące do spełnienia celów koniecznych i niepochybnych”³¹. Wyjaśniał też: „Temu znaczeniu odpowiadają

²⁹ [H. Kamiński], *Filozofia ekonomii materialnej*, t. I, s. 55.

³⁰ Tamże, s. 15.

³¹ Tamże, t. II, s. 15–16.

praca i zamiana, które przeto są funkcjami społecznymi". Następnie pisał iż „je zowiemy funkcjami materialnymi, że cele, które do spełnienia mają, obchodzą byt materialny społeczeństwa, że te funkcje zawierają w sobie materialne stosunki ludzi pomiędzy sobą”³². Tymi dwiema funkcjami społecznymi, zdaniem Kamińskiego, kieruje idea własności. „Własność nie jest funkcją społeczną, ale sama jest w y p a d k i e m i celem funkcji materialnych, a tym samym jest główną ideą, która przez wieki rządzi” układem stosunków międzyludzkich. Ten wzgląd zaważył również na tym, że Kamiński w *Filozofii ekonomii materialnej...* przedstawił najpierw zagadnienia własności, a następnie dopiero zagadnienia pracy i zamiany oraz inne filozoficzne problemy społeczeństwa, przy czym nie zawsze społeczeństwa w znaczeniu ogólnoludzkim, lecz w węższym znaczeniu rodowym, narodowym, jakie miał na uwadze, kiedy pisał o zewnętrznym i wewnętrznym aspekcie idei jedności między ludźmi.

Kamiński rozróżniał dwa rodzaje własności: własność powszechną i własność szczegółową. Przez pierwszą rozumiał to wszystko, co człowiek w znaczeniu zbiorowym „na otaczającej go materii zdobędzie i do swojego użytku obróci, przekształci”. To była ogólna filozoficzna koncepcja własności, nie bez znaczenia w jego dalszych rozważaniach. Przez własność szczególną rozumiał natomiast „własność w pospolitym i zwyczajnym użyciu tego wyrazu”, jako „rozdział bogactwa powszechnego pomiędzy pojedynczych ludzi”³³. W przeciwieństwie do pierwszego rodzaju własności drugi rodzaj własności miał charakter historyczny i kształtował się zależnie od rozwoju społeczeństwa, o czym Kamiński pisał: „układ wewnętrzny społeczny, jak wszystko ludzkie, ulega ciągłemu ruchowi i postępowi, który wszystkie kształty zewnętrzne i znikome postacie obala, aby siłą swojej twórczości odwiecznemu i bezwzględemu ich znaczeniu coraz foremniejszą postać nadać. Własność jako istota i treść wewnętrznego układu społecznego wśród tego nieustannego ruchu dotykać musi i postępować z postępowem powszechnym, ile że odgrywa główną rolę zasadniczej kwestii, koło której wszystko inne podrzędne się toczy. Zmieniają się coraz prawa pojedynczych ludzi do własności: jedne ustają i nikną, a tworzą się nowe, a każdy stanowczy krok ludzkości w inną postać oblekać ją musi”³⁴. Jednak sama „własność szczególna”, zgodnie z ogólną koncepcją pracy, o której Kamiński pisał w liście do

³² Tamże, s. 16.

³³ Tamże, t. I, s. 72.

³⁴ Tamże, s. 74.

Woykowskiego, pozostaje zawsze w mocy. „Wśród [...] zmian własności pojęcie jej bezwzględnie pozostaje zawsze jedno i toż samo: własność jest to (rzeczywiste) prawo do podziału powszechnego bogactwa”. Więc poznać prawo, „na mocy którego powszechne bogactwo się rozdziela”, zrozumieć je „w jego uprzedmiotowionej formie w danym czasie, jest to ująć istotę wewnętrznego społecznego układu owego czasu”³⁵. Przy czym własność Kamiński pojmował w znaczeniu społecznym jako stosunek człowieka do człowieka, nie człowieka do rzeczy, jak sugerowali inni autorzy, z którymi polemizował.

Od pojęcia własności odróżniał Kamiński pojęcie użytkowania, które oznaczać miało stosunek człowieka do rzeczy. „Własność [...] jest to stosunek człowieka do człowieka — pisał — nie zaś człowieka do rzeczy, jakim jest użytkowanie, samą li tylko fizyczną koniecznością spowodowane”³⁶. W innym miejscu dodawał, że „własność, stosunek czysto społeczny, jest środkiem, przez który człowiek przechodzi do użytkowania”³⁷.

Pojęcia „własność” i „użytkowanie” służyły Kamińskiemu do analizy sprzeczności społecznych wewnątrz różnych społeczeństw. „Własność jest to rozdział, podział” powszechnego bogactwa, „własności powszechnej”, między poszczególnych ludzi, mniejszych i większych zbiorowości. „Sama myśl podziału — pisał — rodzi wyobrażenie interesów sprzecznych pomiędzy ludźmi”³⁸. Sprzeczność interesów bierze się stąd, że „własność, czyli prawo użytkowania, jest celem dążeń każdego człowieka [...] jest to jedyny środek utrzymania swojej istoty” przy życiu. Własność „obejmuje głównie człowieka zyczenia i chęci, odpowiada jego dążeniom i namiętnościom”³⁹. Ponieważ „własność obejmuje wszystkie interesa w obrębie materialnego rozwoju, obejmuje tym samym wszystkie niesprawiedliwości, bo te na mocy interesu mogą tylko powstawać”⁴⁰.

Na poparcie tych swoich wywodów Kamiński sięgał do dziejów i pisał, że „zawsze niesprawiedliwości wykonywane były przez żądze własności.

Dzierżenie ludzi w przedchrześcijańskiej i wschodniej niewoli — żądza własności.

Ucisk zbrojnego rycerza, ucisk rodu nad rodem — żądza własności.

³⁵ Tamże, s. 75.

³⁶ Tamże, s. 77.

³⁷ Tamże, s. 76.

³⁸ Tamże, s. 78.

³⁹ Tamże, s. 79.

⁴⁰ Tamże, s. 80.

A kiedy można bogactwem odbiera biednemu zarobek i sposób do życia, kiedy nie wynagradza krwawej jego pracy, kiedy nad nim wyłączność (monopol) rozciąga — żądza własności”⁴¹.

„Żądza własności” leżeć miała u podłoża wszelkiej niesprawiedliwości i ucisku, jak rozboju, kradzieży, oszustwa, wyzysku jednego człowieka przez drugiego, jednych grup przez drugie w obrębie społeczeństwa. „Żądza własności”, zdaniem Kamińskiego, leży także u podłoża stosunków między różnymi społeczeństwami: „Podboje wzajemne dzikich społeczeństw albo średniowiecznych rycerzy, a w ogólności każdy podbój — żądza własności. Ucisk wszelki mocniejszych społeczeństw nad słabszymi — żądza własności”⁴².

Własność, dążenie do jej posiadania zadecydowało o powstaniu społecznego podziału pracy i wymiany, w trakcie czego rozwinęły się różne więzi społeczne między ludźmi, owe „zależności”, bez których nie byłoby społeczeństwa. „Razem ze społecznością, tak samo jak własność, zaczyna się zależność wzajemna ludzi i zawsze objawiać się musi jako wyrażenie jedności pomiędzy ludźmi. Odjąć tę wzajemną zależność, zostałyby stan dziki, stan anormalny, przeciwny stanowi natury”⁴³.

Na podstawie przytoczonych powyżej wypowiedzi, które znajdują rozwinięcie w dalszych częściach artykułu, możemy powiedzieć, że koncepcja własności była ideą przewodnią filozofii społecznej Kamińskiego, czynnikiem koordynującym, przy którego pomocy przeniósł on swe ogólne rozważania teoretyczne na grunt zjawisk rozwoju życia społecznego. Przy pomocy pojęcia własności skonkretyzował on swój pogląd dotyczący działania w społeczeństwie tendencji do „jedności pomiędzy ludźmi” w jej wariacie wewnętrznym i zewnętrznym. Uczynił on również uchwytanymi swe ogólne rozważania dotyczące istoty człowieka, owego bytu-absolutu, o którym była powyżej mowa. Dzięki koncepcji własności Kamiński nadał swym ogólnym rozważaniom apriorycznym sens historyczny, mimo iż do historii sięgał on jedynie po przykłady.

GENEZA KONFLIKTÓW SPOŁECZNYCH

Z rozważań Kamińskiego dotyczących stanu dzikości i stanu natury wynika, że pod pojęciem stanu dzikości rozumiał on stan „przedspołeczny”, w którym nie istniał jeszcze społeczny podział pracy i wymiany, pod pojęciem zaś „stanu natury” — stan społeczny, oparty na

⁴¹ Tamże, s. 84.

⁴² Tamże, s. 82.

⁴³ Tamże, s. 123.

społecznym podziale pracy i wymiany, jako niezbędnych przesłankach powstania stosunków międzyludzkich. Wysuwając takie koncepcje Kamiński głębiej wnikał w procesy społeczne niż Hegel i młodohegliści w Niemczech. W interpretacji procesów społecznych występował u niego nie tylko panteizm, lecz o wiele więcej, bo tendencja materialistyczna. Tendencja ta występowała w twierdzeniu, że materialne interesy ludzi, zarówno indywidualów, jak i grup społecznych, wyznaczają ich postępowanie. Tendencję tę w interpretacji procesów społecznych przez Kamińskiego zauważyli już inni badacze, jak Limanowski, Młynarski, Kula, Poniatowski. Młynarski mówił nawet, że Kamiński w interpretacji procesów społecznych zajął postawę materialistyczną, podobnie jak Marks i Engels. My nie idziemy tak daleko we wnioskach, pamiętając o filozoficznych założeniach całej jego koncepcji społeczeństwa.

O głębszym wnikięciu Kamińskiego w procesy społeczne niż Hegla i młodoheglistów w Niemczech zdecydowały wątki teoretyczne i materiał historyczny przejęty z francuskiej filozofii i myśli społecznej okresu Oświecenia, szczególnie od Rousseau, mimo iż krytykował on jego koncepcję prawa natury, oraz z angielskiej ekonomii klasycznej, szczególnie Smitha. Z wczesnych prac Rousseau Kamiński przejął koncepcję naturalnej i społecznej nierówności ludzi, od Smitha koncepcję pracy i wymiany, jako podstawowych funkcji materialnych społeczeństwa. Wątki przyjęte od Rousseau występują w koncepcji Kamińskiego przy analizie praw rozwoju społeczeństwa po wyjściu ludzi ze stanu dzikości.

Człowiek w koncepcji Kamińskiego mimo podkreślania motywów osobistych nie ma charakteru indywidualnego, lecz społeczny, bowiem w społeczeństwie może on tylko „zdobywać na materii”. Kamiński starał się odeprzeć ewentualny zarzut ze strony krytyków atomistycznej koncepcji społeczeństwa, że „interes pojedynczy jest przeciwspołecznym jako źródło wszelkich niesprawiedliwości, które z nim dopiero ustać mogą”⁴⁴.

Kamiński nie godził się na przeciwstawienie interesu pojedynczego człowieka powszechnemu interesowi społeczeństwa, dostrzegając ich wzajemną zależność, nie wykluczając oczywiście sprzeczności między nimi. Zdaniem jego interes pojedynczy realizuje się w interesie powszechnym, a interes powszechny występuje w postaci interesu jednostkowego. „Interes pojedynczy wiedzie człowieka w życie społeczne, a tym samym, że go wiedzie w społeczne życie, to i w jego postęp konieczny, a tak staje się wykonawcą praw głównych, biegiem

⁴⁴ Tamże, s. 94.

ludzkości rządzących. Idea interesu powszechnego ma więc za wykonawcę powszechnego interesu pojedynczy, bez tego byłoby cczą abstrakcją uprzedmiotwić się i w rzeczywistość przejść nigdy niezdolną. Więc interes pojedynczy jest działaniem i węzłem społecznym, nie zaś rozcynnikiem. Jest tą siłą powszechną i wszechbytną, sprzęgającą ludzi w społeczność, a pędzącą społeczność w postęp⁴⁵.

Interes pojedynczy miał być więc z jednej strony zgodny z interesem powszechnym, społecznym, z drugiej natomiast miał mu być przeciwny. Stąd, zdaniem Kamieńskiego, „interes jest przyczyną pierwszą zarazem wszystkiego dobrego i złego w społeczności”⁴⁶. Kiedy zachodzi między nimi stosunek zgodności, społeczeństwo się rozwija, kiedy zachodzi stosunek odwrotny, rozwój społeczeństwa jest hamowany.

Dobro Kamieński utożsamiał ze sprawiedliwością, zło z niesprawiedliwością. W takim ujęciu koncepcja interesu służyła mu do wartościowej klasyfikacji zjawisk społecznych na sprawiedliwe i niesprawiedliwe, sprzyjające rozwojowi i hamujące go, na postępowe i wsteczne; stanowiła punkt wyjścia historycznej i moralnej oceny zjawisk społecznych, jak i oceny działalności ludzi, co znalazło później wyraz w jego poglądach polityczno-społecznych.

Interes, zdaniem Kamieńskiego, ma wyłącznie charakter materialny, skierowany na zaspokojenie własnych potrzeb, a także potrzeb społeczeństwa, które ułatwiają człowiekowi zdobywanie na materii środków do życia. Praca ma charakter społeczny: „Gdyby ludzie nie żyli w społeczeństwie — pisał — ale w stanie odosobnionym i dzikim, praca pojedynczego człowieka nie byłaby czym innym, jak zaopatrywaniem własnych potrzeb. Inaczej zupełnie w towarzystwie, które jest harmonijnym połączeniem sił ludzkich; tam zbiorowo się odbywa zdobywanie bogactwa na zaspokojenie potrzeb ogólnych całego społeczeństwa, tam usiłowania ludzkie się łączą i działają wspólnie w tym celu”⁴⁷.

W społeczeństwie praca miała być obowiązkiem każdego człowieka, „jako mającego udział w dobrodziejstwach jego powszechnych”. Kamieński pisał: „Praca jest niesieniem usług społeczeństwu na zaspokojenie jego potrzeb”⁴⁸. Społeczeństwo, w którym każdy człowiek pracowałby na siebie i zaspokajał potrzeby innych ludzi, za co w zamian oni zaspokajaliby jego potrzeby, było ideałem Kamieńskiego, którego praktyczną reali-

⁴⁵ Tamże, s. 95.

⁴⁶ Tamże, s. 97.

⁴⁷ Tamże, t. II, s. 31.

⁴⁸ Tamże, s. 36.

zacje postulował. Z punktu widzenia takiego ideału charakteryzował on dotychczasowy rozwój społeczeństwa, w którym interes nie zawsze skłaniał ludzi do pracy. Stąd pisał on: „Interes pojedynczy może wieść jednostki ludzkie do gwałtu fizycznego lub innego jakiego rodzaju przemocy, aby pracę tym sposobem zastąpić”⁴⁹.

Te różne rodzaje przemocy istniały w społeczeństwie, stojąc na przeszkodzie jego naturalnemu rozwojowi. Przemoc istniała już „w przedchrześcijańskiej i wschodniej niewoli”, istniała w późniejszych wiekach.

RODZAJE PRZEMOCY SPOŁECZNEJ

Dokładniej Kamiński scharakteryzował w swych artykułach i pracy dwa rodzaje przemocy, które w innych miejscach nazywał gwałtem. Do przemocy zaliczał „przymus bezpośredni, czyli gwałt fizyczny”, i „przymus pośredni”, pieniężny. Obydwa rodzaje przemocy łączył z dwoma typami stosunków społeczno-gospodarczych.

Gwałt fizyczny, zdaniem Kamińskiego, prowadził do tego, że wynagrodzenie za pracę proporcjonalnie do „zasług” nie było przestrzegane, ponieważ o podziale środków decydowali nie wszyscy ludzie, lecz niektórzy z nich, posiadający siłę. „Gwałt fizyczny wtenczas ma miejsce w układzie społecznym [...] kiedy rozdawnictwo bogactw nie jest powierzone dobrowolnej zamianie, ale przemocy silniejszego”. Gwałt ten nie miał, jego zdaniem, charakteru indywidualnego, lecz społeczny; „zawiera w sobie wyobrażenie układu społecznego, opartego na gwałcie fizycznym, czyli na materialnej przemocy jednych ludzi nad drugimi”⁵⁰.

Gwałt fizyczny, zdaniem Kamińskiego, panuje w społeczeństwie w okresie wojny i wówczas jest groźny, ponieważ może doprowadzić do zahamowania funkcji materialnych. Nie mniej groźny jest on również w okresie pokoju, ponieważ „niezliczone wynikają powszechne następstwa takiego stanu społeczeństwa: moralne zepsucie gnębiących, poniżenie człowieczeństwa w gnębionych itd. „W stanie takim „społeczność rozdziela się na dwie klasy ludzi, mocniejszych i słabszych, gnębiących i gnębionych” — pisał Kamiński. „Rozdział ten objawia się zaraz w odbywaniu wszelkich funkcji społecznych”; praca „pędzona jest wyłącznie interesem mocniejszych, uprzywilejowanych rozdawnictwem bogactw”, powodując z kolei obniżenie się wydajności pracy, a co za tym idzie —

⁴⁹ Tamże, s. 34.

⁵⁰ Tamże, s. 19.

„mniejszym być musi bogactwo powszechne, które z niej wynika”⁵¹. W interesie społeczeństwa leży usunięcie gwałtu fizycznego i „doprowadzenie układu społecznego do doskonalszego urzeczywistnienia idei jedności pomiędzy ludźmi”, która „wszystkim bez wyjątku zapewnia lepsze środki do zaspokajania ich potrzeb i radość uczynienia warunkom nieodzownym ich materialnego bytu”⁵².

Gwałt fizyczny, pisał Kamieński, „kończy się tam, gdzie zamiana zaczyna przybierać formy dobrej woli, lecz że on nie jest jedynym rodzajem użytkowania z człowieka przez człowieka, przeto ten jego kres nie jest jeszcze kresem ostatecznym wszelkiej ludzkiej przemocy, od którego począwszy stosunek słusznej wzajemności usług niczym by już nie był”. Historycznie gwałt fizyczny, przymus bezpośredni, zastąpiony zostaje przymusem pośrednim, z którym posiada nawet pewną wspólną cechę. Cechą tą jest „dążenie prowadzące do tego samego wypadku, którym jest urządzenie funkcji materialnych przez jednostronną dowolność dla pojedynczego dobra; różnią [ca] się tylko gatunkiem środków”.

Przymus bezpośredni zastąpiony zostaje przymusem pośrednim, kiedy „wzrost potęgi duchowej człowieka do nicości doprowadza siłę fizyczną w społecznym jej znaczeniu”⁵³. Przymus bezpośredni jest prosty, nieskomplikowany w swych „postaciach”. Odwrotnie jest z przymusem pośrednim: „Przymus pośredni jest niezliczony w swoich postaciach [...] odrębna zaś właściwość jego środków zasadza się na sztucznie urządzonej pogłębieniu przez skomplikowane nadużycie przewagi umysłowej, nie zaś wyższości fizycznej siły” człowieka nad człowiekiem. Przymus pośredni jest więc, zdaniem Kamieńskiego, „przemocą umiejętniejszego, który wydziedzicza w celu własnej korzyści mniej oświeconego z dobrodziejstw towarzyskich i odwraca od niego należne mu wynagrodzenie za pracę, wydziera mu zatem to, co mu się od społeczeństwa należy”⁵⁴.

Przymus bezpośredni, gwałt fizyczny, jak i przymus pośredni, przewaga duchowa, nie opierają się jedynie, zdaniem Kamieńskiego, na „przyrodzonej nierówności” ludzi, lecz otrzymują w miarę rozwoju charakter społeczny. „Siła fizyczna, przez jednego człowieka na drugiego wyrzecz się mogąca, nie zależy jedynie na samejże sile nadanej każdemu od przyrody, ale wzmaga się przez utworzenie nowych warunków siły będącej dziełem człowieka, gdy sztuka w pomoc jej przychodzi, tworząc narzędzia,

⁵¹ Tamże, s. 21.

⁵² Tamże, s. 22.

⁵³ Tamże, s. 92.

⁵⁴ Tamże, s. 95.

a w ogólności środki dzielniejszego użycia brutalnego jej wpływu”⁵⁵. Kamiński dla wyjaśnienia tej kwestii sięga po przykład do historii i pisze: „gwałt materialny zbrojnego rycerza nad rolnikiem nie jest następstwem przyrodzonej nierówności bezpośredniego stanu ludzkiej siły, ale jest następstwem społecznej nierówności, sztucznego jej stanu”. Podobnie wygląda sprawa przymusu pośredniego, przewagi duchowej człowieka, która jego usiłowania potężnymi czyni, ulega także warunkom zależnym od stosunków towarzyskich”⁵⁶. Kamiński pisał: „Nierówność zatem siły duchowej ludzi pomiędzy sobą nie ogranicza się na przyrodzonej nierówności umysłowej, ale rozciąga się nadto do nierówności posiadanych warunków, środków nieodbytych jej urzeczywistnienia, tak np. przymus pośredni bogatego nad ubogim, oświeconego nad nieumiejętnym nie jest wyłącznym następstwem przyrodzonej nierówności umysłu, ale jest następstwem społecznej nierówności [podkr. — J. K.] w posiadaniu warunków koniecznych urzeczywistnienia ludzkiej potęgi”⁵⁷.

RODZAJE NIERÓWNOŚCI SPOŁECZNEJ I PROBLEM WŁASNOŚCI

Poprzez charakterystykę dwóch rodzajów przymusu doszliśmy do jednego z podstawowych problemów socjologii Kamińskiego — koncepcji nierówności naturalnej i nierówności społecznej ludzi, zaczerpniętej prawdopodobnie z Rousseau *Rozprawy o pochodzeniu i podstawach nierówności między ludźmi*, o której wspominaliśmy powyżej. Kamińskiego w latach czterdziestych, w przededniu rewolucji krakowskiej i Wiosny Ludów, interesował ten sam problem, który interesował myśliciela genewskiego i innych współczesnych mu przed rewolucją burżuazyjną we Francji: w jakim kierunku przekształcić społeczeństwo, aby nierówność społeczna nie pogłębiała nierówności naturalnej ludzi? Jakie stworzyć instytucje społeczne, aby w tym nowym społeczeństwie panowała wolność i sprawiedliwość, aby nie występował w nim przymus ani pośredni, ani bezpośredni?

Kamiński, podobnie jak Rousseau, nie twierdził, że w nowym społeczeństwie zniknie nierówność naturalna. Bowiem, jego zdaniem, „sama nierówność ludzkich sił przyrodzonych, bądź fizycznych, bądź umysłowych, nie jest anomalią wśród świata, w którym wszystko tchnie najdoskonalszą harmonią, nie jest zaporą jedności pomiędzy ludźmi ani

⁵⁵ Tamże, s. 96—97.

⁵⁶ Tamże, s. 97.

⁵⁷ Tamże, s. 98.

zarodem, z którego by wiecznie miał wynikać ucisk jednych nad drugimi. Wyższość przyrodzona nie znika bynajmniej przy jej wprowadzeniu w doskonały towarzyski porządek, który tylko nadużyć jej zaprzecza, a sprzyja dzielniejszemu jej rozwinięciu w normalnym kierunku"⁵⁸, tj. w równomiernym zaspokajaniu potrzeb materialnych i duchowych całego społeczeństwa zarówno w węższym, jak i ogólnoludzkim sensie. W społeczeństwie takim musi istnieć niezależność człowieka od człowieka, niezależność jednych grup od innych. Kamiński na problemy te odpowiadał, podobnie jak Rousseau, a za nim przedstawiciele polskiej demokracji lat czterdziestych, zarówno TDP, jak i Gromady. Cała sprawa komplikowała się w odpowiedzi, co jedni i drudzy rozumieją przez pojęcie równości w znaczeniu gospodarczo-społecznym.

Równość w ujęciu Rousseau mogłaby panować jedynie w społeczeństwie drobnych wytwórców⁵⁹. W ujęciu przywódców TDP równość w społeczeństwie (i tutaj zawężali oni problem do społeczeństwa polskiego i poglądów społeczno-politycznych) zapanowałaby po uwłaszczeniu chłopów, a więc posługując się terminologią Kamińskiego, po zniesieniu przymusu bezpośredniego z zachowaniem przymusu pośredniego w jego różnych formach⁶⁰.

Właśnie zachowanie w programie TDP przymusu pośredniego, ekonomicznego, spotkało się z ostrą krytyką przywódców Gromad, którzy za francuskimi socjalistami utopijnymi i chrześcijańskimi komunistami przeprowadzili krytykę wszelkiej własności i wysunęli postulat całkowitej jej likwidacji jako warunku niezależnienia człowieka od człowieka i oparcia stosunków społecznych na zasadach wolności i braterstwa⁶¹.

Rousseau reprezentował swoją koncepcją interesy drobnej burżuazji, TDP średniej burżuazji i szlachty, przechodzącej do gospodarki kapitalistycznej, Gromady natomiast reprezentowały interesy ówczesnego „proletariatu” wsi i miast. Można tutaj wspomnieć jeszcze o Dembowski, który w sferze teoretycznej postulował również, jak Gromady, likwidację wszelkiej własności prywatnej. Oczywiście w sferze działalności praktycznej, politycznej, nie szedł tak daleko, o czym świadczą dokumenty z okresu rewolucji krakowskiej.

⁵⁸ Tamże, s. 99.

⁵⁹ Por. A. Peretiatkowiez, *Jan Jakub Rousseau, filozof demokracji społecznej*, Poznań 1949.

⁶⁰ Por. *Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Dokumenty i pisma*. Warszawa 1954; B. B a c z k o, *Poglądy społeczno-polityczne i filozoficzne Towarzystwa Demokratycznego Polskiego*, Warszawa 1955.

⁶¹ *Lud Polski, Wybór dokumentów*, Warszawa 1957.

Pogląd Kamińskiego na instytucję własności, od której zależała równość, nie został przedstawiony zbyt jasno i jednoznacznie w *Filozofii ekonomii materialnej*... Jak wiemy, *Filozofia ekonomii materialnej*... składa się z dwóch tomów, których powstanie przedzielone było ponad dwuletnim okresem intensywnej działalności pisarskiej i organizacyjnej autora oraz krytyką ze strony Mikorskiego koncepcji własności zawartej w pierwszym tomie, o której pisaliśmy powyżej. Limanowski pierwszy zwrócił uwagę na różnice między pierwszym i drugim tomem *Filozofii*..., kiedy pisał: „Druga część *Filozofii*... została napisana znacznie później od pierwszej, po dokładniejszym obeznaniu się Kamińskiego z literaturą demokratyczną i socjalistyczną”⁶².

Czy wymienione powyżej czynniki wpłynęły na zmianę poglądów Kamińskiego w latach 1842–1845 przy rozwiązywaniu w pierwszym i drugim tomie *Filozofii ekonomii materialnej*... wysuniętego przez Rousseau i innych myślicieli problemu stworzenia społeczeństwa opartego na zasadach wolności i sprawiedliwości? W jaki sposób winna być zorganizowana instytucja własności, aby w społeczeństwie panowała równość gospodarcza między ludźmi jako podstawa równości społecznej i politycznej?

Na powyższe pytania Kamiński nie odpowiedział w pierwszym tomie, z którego rozdział pt. *Własność* ukazał się, jak mówiliśmy cytując list autora do Woykowskiego, na łamach „Tygodnika Literackiego”. W rozdziale tym Kamiński pisał bowiem zgodnie ze swoją ogólną koncepcją przeciwstawiającą koncepcjom socjalistów utopijnych wizję społeczeństwa opartego na zasadach równości i wolności, lecz bez likwidacji własności: „Własność jest następstwem koniecznym samoistnego indywidualnego bytu człowieka i chyba tylko z nim razem ustąpić i zginąć może, to jest w takim wypadku, jeżeliby społeczność tak dalece wszystko pochłonęła, iżby wśród niej wszelka indywidualność znikła. Przypuszczenie zaś to jest zupełnie niepodobnym, bo wszelki postęp społeczny zawsze ku jej wykształceniu dąży, nigdy zaś ku jej zniweczeniu”⁶³. Rozwój indywidualności ludzkiej Kamiński łączył jak najściślej z partycypowaniem w „powszechnym bogactwie” społeczeństwa przez pracę i zamianę, a to nie mogło odbywać się inaczej, jak za pośrednictwem własności. „Sam utwór fizyczny człowieka, a więc jeszcze różność jego usposobień i żądań czynią, że społeczność zbiorowo użytkować nie może, tylko musi następować

⁶² B. Limanowski, *Henryk Michał Kamiński*; patrz H. Kamiński, *Filozofia ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa*, „Biblioteka Dziel Społeczno-Ekonomicznych, pod red. Z. Daszyńskiej-Golońskiej, Warszawa 1917, s. 13.

⁶³ [Kamiński], *Filozofia ekonomii materialnej*..., t. I, s. 83.

rozdział, czyli własność, która zatem jest rzeczą konieczną”. I dalej: „Chcąc przypuścić układ towarzyski, z którego by własność wykreślona została, trzeba by sobie wyobrazić społeczność użytkującą zbiorowo, wśród której rozdział byłby zupełnie zbyteczny i pod żadną postacią się nie okazał, wśród której by wszelka człowieka samoistność pochłonięta została przez jedność społeczną”⁶⁴. I tutaj w oparciu o dialektyczną koncepcję społeczeństwa rozwijającego się w przyszłość pisał, że nikt nie może sobie wyobrazić społeczeństwa, które nie byłoby oparte na własności. „Zaiste tego nikt mieć na myśli nie może, bo wszelkie okrzyki przeciwko własności wymierzone nie mają innego rzetelnego znaczenia, jak nastawienie przeciwko jej kształtom zestarzałym i zużyтым, które nowymi zastąpione być mają”⁶⁵.

Z przytoczonych fragmentów wynika, że Kamiński nie sprecyzował dokładnie, jaki rodzaj własności zapanuje po zniesieniu własności opartej na przymusie bezpośrednim i pośrednim, lecz wskazywał jedynie na kierunek rozwoju społeczeństwa, wymagający zmiany „zestarzałych i zużytych” rodzajów własności. Z drugiej zaś strony stwierdzał, że nie wyobraża sobie społeczeństwa, w którym nie byłoby własności i do tego własności znajdującej się w posiadaniu poszczególnych osób, własności indywidualnej. Tego rodzaju twierdzenia, jak również niefortunne sformułowania wyjęte z kontekstu, do którego nie pasowały, jak np. zdania zamieszczone w kontekście analizy przymusu pośredniego, „zależność wzajemna pomiędzy ludźmi zawsze pozostawać musi, podział na zupełnej równości opartym być nie może” i inne doprowadziły do pojawienia się na łamach „Tygodnika Literackiego” artykułu polemicznego. Autorem artykułu był Józef Mikorski, jeden z członków redakcji, wśród których upowszechniały się idee socjalizmu i komunizmu chrześcijańskiego, oparte na wspólnej własności⁶⁶.

Mikorski poddał krytyce koncepcję własności i w związku z tym uczynił zarzut, że Kamiński nie uważa, jakoby kiedykolwiek mógł zapanować ustrój sprawiedliwości społecznej. Pisał on: przez własność „rozumiemy nie tylko co ludzkość na materii zdobędzie, ale i samą materię [...] nowe znane nam teorie o nabywaniu przez pracę nie tylko owoców, ale samego warsztatu publicznego, ziem, nic nam też lepszego nie zdaje się rokować. A i autor [Kamiński — J. K.], który z takim talentem umiał w swych definicjach własności wyprowadzić wnioski,

⁶⁴ Tamże, s. 93.

⁶⁵ Tamże, s. 92–93.

⁶⁶ Por. B. Z a k r z e w s k i, *Z dziejów walki o ideologię demokratyczną w Poznaniu w latach 1830–1850*, „Przegląd Zachodni”, Poznań 1953, nr 7–8.

że bezwzględna sprawiedliwość wiecznie pozostanie wzorem nie do urzeczywistnienia, że zawsze trwać musi niesprawiedliwe użytkowanie człowieka przez człowieka, wyjechał na swych teoriach, aby lud Boży odwieść od ziemi obiecanej, a wyprowadzić go w pole, ku królestwu nadziemsko-niebieskiemu⁶⁷.

Kamiński zarzutami Mikorskiego poczuł się prawdopodobnie dotknięty do żywego. Zareagował też na nie gwałtownie w odpowiedzi, którą przesłał do „Tygodnika Literackiego”. Pisał w niej, że Mikorski przekręca jego słowa, zmienia intencje, stawia niesłuszne zarzuty. Napisał wreszcie, że w pierwszej części pracy nie przedstawił wizji społeczeństwa, w którym zapanuje „bezwzględna sprawiedliwość”. „Przedmiot dotyczący się wzajemnej pomiędzy ludźmi zależności — pisał — znajduje dopiero obszerniejsze rozwinięcie w dalszej części dzieła⁶⁸. Dosyć, że redakcja poczuła się nawet zobowiązana do obrony Mikorskiego, oświadczając w przypisie: „oświadczamy, że bynajmniej nie dzielimy zdania sz[anownego] autora, jakoby sz[anowny] recenzent dzieła jego był miał zamiar przekręcać słowa jego. Znając szlachetny sposób myślenia autora recenzji [...] zapewniamy, że miał tylko na celu wyświecenia prawdy, o której i sz[anownemu] autorowi odpowiedzi tej chodzi — bo inaczej przecież nie umieszczalibyśmy jej⁶⁹”.

Na wyjaśnienia Mikorski musiał długo czekać, bo aż dwa lata. Jaką odpowiedź dał Kamiński w drugim tomie *Filozofii ekonomii materialnej...* na zarzuty Mikorskiego, jak odpowiedział on na interesujące nas problemy? Otóż w drugim tomie poświęcił on wiele miejsca wyjaśnieniu swego stanowiska, które przedstawił omawiając kolejno zagadnienia pracy, kapitału i bogactwa narodowego oraz kreśląc ogólną wizję ustroju sprawiedliwości społecznej, w którym motywem działania ludzi byłby nie „interes”, lecz „powołanie”.

PROBLEM PRACY

U podłoża koncepcji Kamińskiego leżało twierdzenie Smitha, że praca tworzy wszelkie bogactwa. Z tego twierdzenia wyciągnął on jednakże daleko idące konsekwencje. Pracę Kamiński pojmował szeroko, nie tylko jako pracę produkcyjną, zaliczał do niej „wszystkie czyny”, przez które ludzie zajmują się „niesieniem usług całemu społeczeństwu”. Pisał: „Praca nie ogranicza się na samej walce z materią, ale rozciąga się do wszelkich bez wyjątku posług oddawanych społeczeństwu [...] Skalą zaś mierniczą pracy, do oznaczania jej zasługi, jest w a ż n o ś ć u s ł u g

⁶⁷ „Tygodnik Literacki”, 1843, s. 416; por. B. Z a k r z e w s k i, *op. cit.* s. 344—345.

⁶⁸ „Tygodnik Literacki”, 1844, s. 149.

⁶⁹ Tamże, s. 148.

niesionych społeczeństwu". Przy czym trzeba nadmienić, że Kamiński nie rozumiał pojęcia „ważności usług” w ten sposób, jak Say, kiedy utożsamiał wartość użytkową z wartością. Kamiński przez „ważność usług” rozumiał społeczne znaczenie pracy wykonywanej przez różne kategorie ludzi. Bronił stanowiska intelektualisty w społeczeństwie. „Artysta, badacz i w ogóle każdy poświęcający się uprawie ducha zaprawdę pracuje”⁷⁰ — pisał.

Praca, zdaniem Kamińskiego, należy do naturalnych obowiązków człowieka, ale przyczyną jej wykonywania są nie tylko jego potrzeby materialne, lecz również jego potrzeby duchowe, ponieważ „człowiek najwyższe swoje zadowolenie znajduje w tym, ażeby służyć jak najlepiej społeczeństwu, i ta pobudka umysł jego porywa i gwałtownie pędzi naprzód”⁷¹. Dzięki potrzebom duchowym, pisał Kamiński, „człowiek[...] w wyborze pracy pominie względy materialnej korzyści, a iść będzie za swoimi naturalnymi skłonnościami i powołaniem, które każdemu określają zawód, w którym najlepiej może służyć społeczeństwu”⁷².

W człowieku istnieją więc „dwoiste pobudki do pracy”, stanowiące ideę zasadniczą „urządzenia pracy”: „1° przez interes własny, który tam kieruje pracą pojedynczego człowieka, gdzie społeczność najlepiej ją wynagradzając, uznaje ją być najstosowniejszą i najpożyteczniejszą, który tym sposobem uskutecznia powszechny rozdział pracy wszystkich ludzi, bądź też 2° przez powołanie, które kieruje pracą człowieka, gdzie podług jego własnego uznania jest najstosowniejszą i najpożyteczniejszą społeczeństwu”⁷³.

Jednakże w dotychczasowych społeczeństwach, opartych na przemocy, ludzie w małym stopniu mogli kierować się w wyborze pracy powołaniem. O pracy bowiem w skali masowej decydowali nie ci, którzy pracowali, lecz ci, którzy przywłaszczali sobie wyniki ich pracy. Ta „sztuczna nierówność ludzkiej siły rozdziela stanowczo społeczność na mocniejszych i użytkujących a słabszych i gnębionych”⁷⁴.

MONOPOL NA NARZĘDZIA DO PRACY I JEGO KONSEKWENCJE SPOŁECZNE

W społeczeństwie opartym na pieniądzu, kapitale, przewaga jednych ludzi nad drugimi wzrosła niepomiaralnie przez zmonopolizowanie w ich rękach narzędzi do pracy. Przez to mogą oni dowolnie rozdawać pracę

⁷⁰ [Kamiński], *Filozofia ekonomii materialnej...*, t. II, s. 37.

⁷¹ Tamże, s. 28.

⁷² Tamże, s. 39.

⁷³ Tamże, s. 40.

⁷⁴ Tamże, s. 104.

poszukującym jej, których sytuacja ekonomiczna jest opłakana. Szczególnie złe warunki istnieją w tych krajach, gdzie występuje nadmiar rąk do pracy, jak Francja, Anglia⁷⁵. Wyzysk prowadzi do obniżenia wydajności pracy. Wszystkiemu winien jest monopol na narzędzia pracy i wynikająca stąd niesprawiedliwa „zamiana”, podział dochodu narodowego.

Kamiński widział wyjście z tej sytuacji, jeżeli „przestaliby ludzie pracować za pomocą c u d z y c h n a r z ę d z i”, tj. w rozbiciu monopolu, przez który pojmował on zarówno monopol w przemyśle, jak i monopol w rolnictwie. „I tak gdyby każdy człowiek bez wyjątku mógł odbywać swoją pracę we wszelkich możebnych warunkach skuteczności bez wzywania pomocy cudzych narzędzi, cokolwiek by zapracował nad kapitał wymagany do swoich zatrudnień i nad własne swoje potrzeby, stałoby się prostym zasobem, a nie mogłoby być kapitałem”. Wtedy nastąpiłby okres, w którym „posiadanie [...] kapitału nikogo by nie uwolniło od obowiązku pracy”⁷⁶.

Zlikwidowanie monopolu na narzędzia pracy przyczyniłoby się również do wzrostu wydajności pracy i zwiększenia bogactwa narodowego. Monopol na narzędzia pracy, zdaniem Kamińskiego, miał charakter społeczny, nie techniczny, jak pisali przeciwnicy nowoczesnej cywilizacji technicznej, która miała pozbawiać ludzi prawa do pracy. Im to Kamiński odpowiadał: „znaczeniem klęsk przypisywanych działalności kapitałów nie jest nigdy b r a k p r a c y, a l e t y l k o s z t u c z n a n i e m o c d o p r a c y. Więc nie należy szukać ich przyczyny w narzędziach do pracy ani środka zaradczego w zaprzeczeniu ich postępu, ale jedynie w urzeczywistnieniu stosunków dobrej woli i prawa do pracy”⁷⁷.

Zlikwidowanie społecznego monopolu na narzędzia pracy, urzeczywistnienie „stosunków dobrej woli i prawa do pracy” spowodowałoby wzrost wydajności pracy i zwiększenie bogactwa narodowego, przez które Kamiński rozumiał nie bogactwo „jednego” stanu, ale „bogactwo całego narodu”, tj. wszystkich ludzi stanowiących naród. „Bogactwem narodu — pisał — są wszystkie plody, które posiada na zaspokojenie swoich potrzeb, bez względu na to, czyli sam je utworzył, czy przez zamianę [z innymi narodami — J. K.] nabył”.

Określenie bogactwa narodowego uzupełnił wyjaśnieniami pisząc:

⁷⁵ Por. m. in. H. K a m i e ń s k i, *Obraz porównawczy pauperyzmu*, „Przegląd Naukowy”, t. III, 1843, s. 131–144; t e n ż e, *Wiosna Ludów*, t. V, Warszawa 1955, s. 267–277.

⁷⁶ [K a m i e ń s k i], *Filozofia ekonomii materialnej...*, t. II, s. 148.

⁷⁷ Tamże, s. 159.

„Przybywa [...] tutaj wzgląd ważny na gatunek i stosowność rozdawnictwa, jeżeli bowiem ono jest wolą jednostronną urządzone, natenczas płody niedostępne powszechności jego członków są bogactwem wyłącznym pewnego stanu, nie zaś bogactwem narodowym [podr. — J. K.], bo przez ten wyraz rozumieć należy bogactwo prawdziwe, należące do całego narodu. Tam więc, gdzie jedni obfitują w zbytki, a większość cierpi nędzę, klasa pewna [...] jest bogatą, a naród ubogi, wtenczas [...] tylko za bogaty uważany być może, kiedy wszyscy jego członkowie są w dostatku i z łatwością mogą przez pracę przyjść do zaspokojenia swoich potrzeb [...] ten naród jest najbogatszym, wśród którego najmniej jest nędzy”⁷⁸. Dalej pisał: „Ani przepych Azjatów, ani zbytki angielskich lordów nie świadczą o bogatości narodów, których istotne ubóstwo pojawia się w nędzarstwie niewoli lub proletariatu”⁷⁹.

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia, w czym posiadaniu winny się znajdować, zdaniem Kamieńskiego, narzędzia do pracy, aby praca nie była „jednostronnie rozdzielana”: czy w rękę poszczególnych jednostek, czy też w rękę całego społeczeństwa? Otóż w wyjaśnieniu tego zagadnienia stajemy na rozdrożu. Zgodnie bowiem z intencją autora, wyrażoną w liście do Woykowskiego, przytoczonym na początku artykułu i zgodnie z tokiem rozważań zawartych w jego pracy mogliśmy powiedzieć, iż „możliwość urzeczywistnienia prawa do pracy” widział on, podobnie jak Rousseau i wszyscy jego zwolennicy, w indywidualnym posiadaniu narzędzi pracy. Wypowiadał się on bowiem przeciwko „wyłączności kapitału, czyli narzędzi do pracy”. Pisał, że indywidualność ludzi, którą postulował, może rozwijać się jedynie przy istnieniu własności indywidualnej itp. Z drugiej zaś strony mówił za socjalistami utopijnymi, że społeczeństwo winno wszystkim ludziom zagwarantować „prawo do pracy”, równy udział w bogactwie, zapewnić wolność itp.

Wydaje się, że wyjaśnienie powyższych trudności można znaleźć w poglądach sensu stricto ekonomicznych Kamieńskiego i w jego wizji ustroju sprawiedliwości społecznej.

ZAGADNIENIE WŁASNOŚCI ZIEMI

Przypatrzmy się w związku ze stosunkiem Kamieńskiego do feudalizmu i innych problemów jego rozważaniom dotyczącym własności ziemskiej owego prawa człowieka do ziemi, o którym pisał: „Z i e m i a d o w s z y-

⁷⁸ Tamże, s. 176—177.

⁷⁹ Tamże, s. 177.

stkich ludzi zarówno należy i wszyscy jednakie mają do niej prawo. Zgwałcenie w czymkolwiek tej zasady nie może być jak wyrażeniem pojedynczej dowolności i musi za sobą pociągnąć użytkowanie z człowieka przez człowieka tym straszliwsze, że dotyka źródła, z którego czerpanym zostaje zaspokojenie najpierwszych i niezbędnych potrzeb”⁸⁰.

Ta ogólna zasada, zdaniem Kamińskiego, może w ciągu dziejów przybierać różne postacie. Różnych postaci tej ogólnej zasady nie nazywał już jednak Kamiński „prawem do ziemi”, lecz „bezpośrednim prawem do ziemi”. Pisał: „prawo do ziemi i bezpośrednie prawo do ziemi stanowią dwa wyobrażenia oddzielne. Pierwsze jest rzeczą stanowczą i nienaruszalną zasadą, która się urzeczywistnić musi, a od której zboczenie jest obrazą praw człowieka; drugie zaś jest rzeczą względną do zmieniających się kształtów i potrzeb społeczeństwa i zawiera w sobie kwestię tak zwanej własności ziemskiej”⁸¹. Mówiąc o tym, jak człowiek nabył bezpośredniego prawa do ziemi, Kamiński krytykuje sławne zdanie Rousseau z *Rozprawy o pochodzeniu i podstawach nierówności między ludźmi*. Oto ono: „Ten, kto pierwszy ogrodził kawałek ziemi, powiedział, to moje, i znalazł ludzi dość naiwnych, by mu uwierzyć, był prawdziwym założycielem społeczeństwa. Iluż to zbrodni, wojen, morderstw, ile nędzy i grozy byłby rodzajowi ludzkiemu oszczędził ten, kto by kołki wyrwał lub rów zasypał i zawołał do otoczenia: Uwaga! Nie słuchajcie tego oszusta; będziecie zgubieni, gdy zapomnicie, że plody należą do wszystkich, a ziemię do nikogo!”⁸²

W przeciwieństwie do Rousseau Kamiński twierdził, że pierwszy człowiek, który wszedł w „rodzaj bezpośredni prawa do ziemi”, nie otworzył przed ludźmi perspektyw „ucisku i gwałtu”, lecz „był dobroczyńcą społeczeństwa, któremu otworzył zaród lepszego z niej użytkowania, a tym samym podniósł do wyższej potęgi w rzeczywistości wspólne i przyrodzone wszystkim ludzi do niej prawo”⁸³. Tego rodzaju prawo — tutaj Kamiński zgadza się z Rousseau — człowiek mógł nabyć jedynie dzięki pracy. Kamiński nie identyfikował jednak swego stanowiska ze stanowiskiem Rousseau, kiedy pisał: „Filozof genewski upatrywał zużycie pewnego danego kształtu prawa bezpośredniego do ziemi, brał go pod uwagę tylko wtenczas, kiedy przestał być środkiem dobra powszechnego [...] Przyczyną zaś tego jest to, że go nie rozbierał w s a m e j j e g o z a s a d z i e,

⁸⁰ Tamże, s. 119.

⁸¹ Tamże, s. 121.

⁸² J. J. Rousseau, *Trzy rozprawy z filozofii społecznej*, Warszawa 1956, s. 186.

⁸³ [K a m i e ń s k i], *Filozofia ekonomii materialnej...*, t. II, s. 129.

ale się nań zapatrywał z przedmiotowego stanowiska danego momentu”⁸⁴.

Jednak, zdaniem Kamińskiego, mimo panowania w dziejach społeczeństwa różnych postaci „bezpośredniego prawa do ziemi”, ludzkość nie traciła „prawa do ziemi”, ponieważ „ziemia pod żadnym względem nie jest kapitałem ani narzędziem do pracy. Ziemia jest źródłem głównym bogactwa — przedmiotem ludzkiej pracy — zatem przedmiotem, do którego umiejętniejsza praca przykładać musi kapitały, czyli narzędzia do pracy”⁸⁵.

W przytoczonym cytacie dochodzimy do sedna sprawy. Widzimy, że Kamiński wyróżnia trzy kategorie ekonomiczne: „przedmioty ludzkiej pracy”, stanowiące wspólną własność całego społeczeństwa, „kapitały, czyli narzędzia do pracy”, mogące stanowić indywidualną własność w ramach określonych klas społecznych bądź indywidualną własność wszystkich, i „pracę”, dzięki której ludzie zdobywają środki na zaspokojenie własnych potrzeb oraz potrzeb całego społeczeństwa w węższym tego słowa znaczeniu, tj. określonego społeczeństwa, mówiąc jego językiem, społeczeństwa rodowego, narodowego itp.

Wyjaśnione trzy kategorie ekonomiczne na przykładzie analizy koncepcji Kamińskiego „prawa człowieka do ziemi” zasługują na podkreślenie. W oparciu o nie możemy powiedzieć, iż w jego wizji ustroju sprawiedliwości społecznej, w odróżnieniu od przedmiotów pracy, stanowiących zawsze własność wspólną całego społeczeństwa, jakkolwiek pogwałcaną w dotychczasowym rozwoju, narzędzia pracy miały być własnością indywidualną wszystkich ludzi w celu łatwiejszego zdobywania przez nich środków na zaspokojenie własnych potrzeb i na zaspokojenie potrzeb całego społeczeństwa. O to, aby narzędzia nie służyły do wyzyskiwania cudzej pracy, miała dbać władza polityczna, znajdująca się pod kontrolą ogółu obywateli. W ustroju sprawiedliwości społecznej najwyższym i jedynym miernikiem człowieka byłaby jego praca, kierowana nie interesem, ale powołaniem.

WIZJA USTROJU SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ

W dwóch ostatnich podrozdziałach drugiego tomu *Filozofii ekonomii materialnej...*, zatytułowanych: „Idealny moment społeczeństwa, w którym by powołanie zajęło miejsce interesu” i „O urzeczywistnieniu takiego momentu społeczeństwa”, Kamiński przedstawiał swą wizję przyszłego

⁸⁴ Tamże, s. 130.

⁸⁵ Tamże, s. 140.

społeczeństwa, którą, jak nadmienilem, nazwałbym rozszerzoną koncepcją demokracji, obejmującą swym zakresem stosunki gospodarcze, społeczne, polityczne i kulturalne.

Największy nacisk w swej wizji Kamiński kładł na pracę, jak zresztą w całej *Filozofii ekonomii materialnej*... Praca stanowiła jeden z czynników wyodrębniania różnych etapów w rozwoju społeczeństwa. „Praca powołania, praca interesu — są to dwa zupełnie różne momenta stosunków towarzyskich”⁸⁶. Z twierdzenia, że praca tworzy wszelkie bogactwa, wyciągał też wniosek, przed którego wyciągnięciem Smith się wstrzymał, a który dopiero wyciągnęli socjaliści utopijni: bogactwo powinno należeć do tych, którzy pracują. W społeczeństwie opartym na interesie, gdzie „urzeczywistnionym jest prawo do pracy”, zdaniem Kamińskiego „każdy los własny w rękach swoich trzyma”⁸⁷. W społeczeństwie takim następuje „rozdawnictwo bogactw stosowane do zasług”⁸⁸.

„Praca powołania” doprowadziłaby do tego, że „towarzystwo ludzkie przybrałoby nowy zupełnie charakter, odróżniający je od wszystkich jego poprzednich momentów”. Ażeby to nastąpiło, pisał Kamiński, „potrzeba by, ażeby każdy bez wyjątku człowiek wyrzekł się wszelkiej myśli o sobie, a w czynach swoich tylko do ogólnego dobra dążył bez żadnego zwrotu dla siebie”⁸⁹. A oto konsekwencje tego wyrzeczenia się przez każdego człowieka „wszelkiej myśli o sobie”:

„Cały układ społeczny by się wydoskonalił i uszlachetnił, przybrawszy tę nową zasadę, która by go natchnęła wyższym i wyborniejszym życiem zbiorowym [...] Praca, powołaniem wyłącznie rządzona, byłaby najwyższą używalnością duchową dla człowieka. Ciśnięto by się tłumnie i z zapalem [do pracy — J. K], pracować byłoby rozkoszą, o którą by się wszyscy dobijali, owoce swoich usiłowań poświęcając społeczeństwu[...] Pod takim wpływem praca każdego człowieka byłaby niesiona bliźnim w czystej ofierze, a ludzie by z niej korzystali nie tak jak z wynagrodzenia, ale jako z braterskiej usługi, każdemu podanej, o ile jej sam tylko żąda. Rękojmnią wzajemności usług byłaby jedynie powszechna żądza bycia pożytecznym społeczeństwu. Praca by się rozdzielała stosownie do ludzkich sił, którym by to wyższe natchnienie nie dałoby w bezczynności pozostać, a wszystkich by najdzielniej po-

⁸⁶ Tamże, s. 194.

⁸⁷ Tamże, s. 179.

⁸⁸ Tamże, s. 192.

⁸⁹ Tamże, s. 196.

ruszało, bogactwo zaś rozdzielałoby się stosownie do potrzeb”⁹⁰.

„W funkcjach materialnych rola powszechna działałaby bezpośrednio przez całe społeczeństwo [...] ześrodkowanie funkcji materialnych w kształcie pewnej ujętej władzy, na kształt [funkcji — J. K.] politycznych, nie mogłoby mieć miejsca, bo nie miałyby celu. Praca bowiem rządzona byłaby samodzielnym popędem każdego bez wyjątku człowieka — użytkowanie zaś z jej owoców każdemu otwarte, a przez nikogo nie pożądane nad potrzeby ani z pokrzywdzeniem bliźniego [...] żadnej by nie wymagało rękojmi przeciwko nadużyciom niepodobnym — samo zaś najdoskonalej by urządzone było bezpośrednio przez całe społeczeństwo, pod wpływem powszechnej bezinteresowności”. I dalej: „Wyniesienie społeczeństwa do wyższych momentów jak stosunki na wzajemnym interesie oparte nie tylko że nie może funkcji materialnych ześrodkować, ale nadto dąży do rozśrodkowania [funkcji — J. K.] politycznych i do bezpośredniego ich odbywania przez całe społeczeństwo”⁹¹, ponieważ „wszelkie stanowienie n [a] p[rzykład] i strzeżenie praw stałoby się zbyt czynnym tam, gdzie nikt by nie miał innej myśli, jak dobro bliźniego”⁹². A zatem w ustroju tym nie byłoby ani scentralizowanej władzy gospodarczej, ani scentralizowanej władzy politycznej. Władza taka, zdaniem Kamińskiego, nie byłaby potrzebna, skoro wszyscy członkowie braliby udział w zarządzaniu sprawami społeczeństwa, jego gospodarką, polityką i wtórnymi w stosunku do nich oświatą i nauką, o których on tu i ówdzie wspomina. W ustroju tym, jak mogliśmy się przekonać, miały być realizowane postulaty związane genetycznie z myślą społeczną liberalną i socjalistyczną. Z liberalną koncepcją samorzutnego rozwoju społeczeństwa, nieingerencji państwa w życie obywateli, uznanie pracy za podstawową funkcję społeczeństwa łączył Kamiński z zapożyczoną od Sismondiego koncepcją połączenia własności z pracą, od Saint-Simona koncepcją wynagradzania według pracy i uzdolnienia, od Saint-Simonistów, prawdopodobnie za pośrednictwem polskiej myśli demokratycznej, koncepcje zniesienia wszelkich przywilejów włącznie z przywilejem dziedziczenia, krytyką wyzysku w postaci „dochodu bez pracy”, terminu „nadużycie własności”, zwrot „wyzysk człowieka przez człowieka”, od Fouriera zaś koncepcję „prawa do pracy”⁹³.

⁹⁰ Tamże, s. 197.

⁹¹ Tamże, s. 199.

⁹² Tamże, s. 199—200.

⁹³ O tym, że Kamiński znał socjalistów utopijnych, świadczy m. in. artykuł pt. *Ob raz porównańczy pauperyzmu, w którym wymieniał ich nazwiska i oceniał poglądy*.

Synteza koncepcji liberalnych i socjalistycznych w postaci, jak mówimy, rozszerzonej koncepcji demokracji to niewątpliwie oryginalny dorobek intelektualny Kamińskiego. Syntezy tej dokonał Kamiński w oparciu o przejętą od Hegla metodę dialektyczną.

Tok rozważań w *Filozofii ekonomii materialnej...*, zaczynający się od filozoficznej i socjologicznej analizy natury ludzkiej, chociaż ujętej na sposób heglowski, wyprowadzenie z tej natury również heglowską metodą dedukcyjną „niepochybnych praw”, a następnie śledzenie tych praw w rozwoju społeczeństw, poprzez analizę stosunków „materialnych” i nakreślenie wizji ustroju społecznego, zgodnego z dążeniem człowieka, bliższy był poglądom socjologicznym Rousseau, zawartych w jego wcześniejszych pracach, o których wspominaliśmy, niż poglądom socjologicznym Hegla.

Dotychczas mówiliśmy o wątkach teoretycznych i podobieństwach, filozofii społecznej Kamińskiego z poglądami innych myślicieli. Na zakończenie możemy zapytać o funkcję społeczną filozofii społecznej Kamińskiego, której określenie nie należy do rzeczy łatwych. Kamiński bowiem atakował zarówno przymus bezpośredni, jak i przymus pośredni, monopol własności ziemskiej i monopol na narzędzia produkcji, postulował przekształcenie społeczeństwa ówczesnego w takim kierunku, aby nierówności naturalne ludzi nie były pogłębiane przez nierówności gospodarcze oraz zależne od nich nierówności społeczne i kulturalne. Wszystkie powyższe problemy społeczne miały zostać rozwiązane w społeczeństwie przyszłości, opartym na indywidualnej własności ziemi i narzędzi pracy, a więc w społeczeństwie drobnych wytwórców, podobnie jak w filozofii społecznej Rousseau. W aspekcie przeciwstawiającym się tendencjom rozwoju gospodarki wielkokapitalistycznej wizja społeczeństwa drobnych wytwórców była reakcyjna, zmierzała bowiem do wtłoczenia nowoczesnych sił wytwórczych w ramy jakichś drobnotowarowych stosunków produkcji. W aspekcie przeciwstawiającym się panującym stosunkom feudalnym wizja społeczeństwa drobnych wytwórców była rewolucyjna, postulowała bowiem likwidację feudalnej własności ziemskiej i opartego na niej „gwałtu fizycznego”.

Praca Kamińskiego, *Filozofia ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa*, w której wyłożył on swą filozofię społeczną, była przez długie lata najbardziej znanym jego dziełem w Polsce, a jej autor znany był pod pseudonimem: „Autor Filozofii ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa”. Dopiero w drugiej połowie XIX w., po śmierci Kamińskiego, opinia publiczna dowiedziała się o tym, że autor *Filozofii ekonomii materialnej...* oraz autor *Prawd żywotnych...* i *Katechizmu demokratycznego* to jedna i ta sama osoba.

INFORMACJA O PRACACH ZAKŁADU BADAŃ SOCJOLOGICZNYCH INSTYTUTU FILOZOFII I SOCJOLOGII PAN

W pracach badawczych Zakładu można wyodrębnić, tak jak i w poprzednim roku¹, dwie dziedziny zainteresowań: 1. badania nad przemianami w strukturze, roli i funkcjach współczesnej inteligencji polskiej, 2. badania procesów społecznych i przemian zachodzących w klasie robotniczej.

Pierwszy etap badań nad nową inteligencją ludową dobiega końca. Następujące tematy: 1. „Rola Uniwersytetu Łódzkiego w kształtowaniu młodej inteligencji ludowej”, 2. „Monografia Technikum Włókienniczego dla robotników wysuniętych z przemysłu w Łodzi”, 3. „Kursy Przygotowawcze na wyższe uczelnie w Łodzi” oraz 4. „Sytuacja materialna i kulturalna absolwentów średnich szkół ogólnokształcących (1956 r.) w Łodzi” — zostały już ukończone i oddane do druku. Temat „Rola Uniwersytetu Łódzkiego w kształtowaniu młodej inteligencji ludowej” został podzielony na 5 podtematów, które były opracowywane jako 5 niezależnych artykułów. Są to: „Losy społeczno-zawodowe b. studentów Wydziału Filologicznego UŁ” (polonistyka, rusycystyka, anglistyka, romanistyka, germanistyka i filologia klasyczna; badaniami została objęta zbiorowość licząca 564 osoby); „Losy społeczno-zawodowe byłych studentów pedagogiki i pedagogiki społecznej UŁ” (badaniami została objęta zbiorowość licząca 100 osób); „Losy społeczno-zawodowe b. studentów filozofii, socjologii i nauk społecznych UŁ” (badaniami została objęta zbiorowość licząca 220 osób); „Losy społeczno-zawodowe b. studentów Wydziału Prawa UŁ” (badaniami została objęta zbiorowość licząca 590 osób) oraz „Losy społeczno-zawodowe b. studentów Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego UŁ” (badaniami została objęta zbiorowość licząca 600 osób). Artykuł napisany przez J. Woskowskiego pt. *Absolwenci kierunku historii UŁ i ich praca zawodowa* oraz artykuł Z. Brzozowskiej pt. *Losy społeczne i zawodowe studentów kierunku bibliotekarskiego UŁ* zostały już opublikowane.

W r. 1958 został rozpoczęty nowy etap badań nad współczesną polską inteligencją. Są to badania wybranych grup zawodowych inteligencji, jak dziennikarzy, plastyków, inżynierów, literatów, nauczycieli oraz urzędników. Założeniem tych badań jest przekonanie się, jaką rolę i funkcje społeczne spełniają poszczególne grupy zawodowe, jaki jest poziom ich życia materialnego, kulturalnego, intelektualnego, w jaki sposób i jakimi drogami oddziałują na społeczeństwo.

Po ukończeniu prac nad losami byłych studentów UŁ przystąpiono ponadto do opracowywania materiałów uzyskanych w r. 1957 drogą konkursu na życiorysy inteligentów. Jednocześnie z opracowywaniem poszczególnych tematów przygotowuje się do druku wielotomowe wydawnictwo prac konkursowych. Projektuje się również wydanie osobnego tomu pamiętników łodzian.

Z innych badań przeprowadzanych przez Zakład nad przemianami w strukturze, roli i funkcjach współczesnej inteligencji rozpoczęto już badania nad absolwentami obecnego III Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi.

Badania nad procesami społecznymi i przemianami zachodzącymi w klasie robotniczej obejmują również kilka tematów. Centralny problem to zagadnienie, jakie przekształcenia i zmiany zachodzą w strukturze i życiu klasy robotniczej. Badania były prowadzone w kilku powstałych po wojnie zakładach przemysłowych w Warszawie, w dwóch starych fabrykach w Łodzi oraz wśród załogi MPK w Warszawie.

¹ Zob. *Informacja o pracach Zakładu Badań Socjologicznych Instytutu Filozofii i Socjologii PAN*, Kronika polska, „Przegląd Socjologiczny”, t. XII, 1958, s. 309 i n.

Szczegółowsze podtematy tego wielkiego zagadnienia, jakim są przekształcenia w strukturze i życiu klasy robotniczej, są następujące: a) „Kształtowanie się załogi wielkiego zakładu przemysłowego” (na podstawie badań w nowych fabrykach warszawskich); b) „Społeczny skład załogi jednego z zakładów włókienniczych w Łodzi ze szczególnym uwzględnieniem zmian, jakie zaszły w niej po II wojnie światowej, związanych z wejściem do produkcji ludzi ze środowisk dotąd z przemysłem nie związanych”; c) „Udział robotników w kierowaniu zakładem przemysłowym” (rady robotnicze; na podstawie badań prowadzonych w Łodzi i w Warszawie); d) „Materiałne warunki życia robotników i kształtowanie się ich potrzeb” (na podstawie badań prowadzonych w Warszawie i w Łodzi).

Wszystkie te wyżej wymienione tematy (poza ostatnim) zostały w r. 1957 ukończone i oddane do druku. Zostały również podjęte z tego zakresu nowe tematy. Np. jeden z pracowników Zakładu w Łodzi rozpoczął badania nad społecznymi przyczynami absencji robotników w zakładach przemysłowych.

Zakład zajmuje się również procesami zachodzącymi po II wojnie światowej wśród młodzieży robotniczej. Z tego zakresu opracowano i oddano do druku dwa artykuły: 1. „Analiza procesów wykołajenia młodzieży w hotelach robotniczych”; 2. „Procesy tworzenia się nowych organizacji młodzieży po rozpadzie ZMP”. Przy opracowywaniu tego tematu autorki wzięły pod uwagę tylko nowo utworzoną organizację ZMS

Zakład Badań Socjologicznych Instytutu Socjologii i Filozofii PAN pracuje nadal w dwóch zespołach, mających swoje pracownie w Łodzi i w Warszawie. Kierownikiem Zakładu jest prof. dr Jan Szczepański. Ogółem w obu pracowniach w r. 1957 odbyło się ponad 60 zebrań seminaryjnych z referatami wygłoszonymi przez pracowników z zakresu swych badań. W r. 1957 w czasopismach naukowych (również i w zagranicznych) oraz w tygodnikach społeczno-literackich ukazało się około 30 artykułów recenzji oraz sprawozdań z prac badawczych pióra pracowników Zakładu (nie licząc artykułów napisanych przez prof. dra Jana Szczepańskiego).

Krystyna Lutyńska

INSTYTUT GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO

W marcu 1957 r. został otworzony przy Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie Instytut Gospodarstwa Społecznego, który w okresie międzywojennym działał jako samodzielna placówka naukowo-badawcza pod kierownictwem Ludwika Krzywickiego. Inicjatywa reaktywowania Instytutu jako organizacji szkolnej została zaaprobowana przez zwołane specjalnie w tej sprawie zebranie byłych członków i współpracowników Instytutu w dniu 3 I 1957 r. Zebranie uchwaliło również, że działalność reaktywowanego Instytutu winna być prowadzona w kierunku ustalonym przez dawny Instytut pod przewodnictwem Ludwika Krzywickiego.

Na podstawie tych uchwał władze SGPiS uzyskały od Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego zgodę na powołanie do życia Instytutu. Kierownikiem Instytutu został były członek zarządu dawnego Instytutu, E. Strzelecki.

Przed odtworzonym Instytutem stanęły — obok dawnych zadań badawczych — nowe zadania dydaktyczne. Działalność swą rozpoczął Instytut naprzód w oparciu o Katedrę Historii Gospodarczej i Statystyki Ekonomicznej SGPiS, następnie w skład Instytutu weszły nowo utworzone katedry: Polityki Społecznej i Demografii.

Od początku roku akademickiego 1958/59 w ramach Instytutu pracują następujące

zakłady: Historia Gospodarcza — kier. A. Grodek, Statystyka Ekonomiczna — K. Romaniuk, Demografia — E. Szturm de Sztrem, Ekonomiki i Prawa Pracy — M. Świącicki, Polityki Społecznej — Z. Strzelecki, Polityki Zatrudnienia — A. Rajkiewicz, Socjologii — J. Piotrowski.

W pierwszej fazie działalności Instytutu przede wszystkim wysunęły się sprawy doboru zespołu pracowników, sprawy organizacyjne, zagadnienie współpracy z innymi instytucjami i organizacjami, wreszcie zagadnienie metodologii podejmowanych badań.

W r. 1958 Instytut rozpoczął wydawnictwo swego Biuletynu kwartalnego.

Przewidziane są również publikacje monograficzne, przedstawiające wyniki prowadzonych badań.

Edward Strzelecki

INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU

9 maja 1957 r. utworzono w Opolu Instytut Śląski. Instytut nawiązuje do tradycji dawnego Instytutu Śląskiego w Katowicach i stawia sobie za zadanie nie tylko organizację prac naukowych, lecz także samodzielne prowadzenie prac badawczych. Inicjatywa założenia Instytutu Śląskiego w Opolu wyszła od Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i została poparta przez miejscowe władze oraz organizacje społeczne. Instytut zamierza objąć zasięgiem swych prac przede wszystkim Opolszczyznę, zwłaszcza że w Katowicach utworzony został oddzielny Śląski Instytut Naukowy.

Na czele Instytutu Śląskiego w Opolu stoi Rada Naukowa, której przewodniczącym został prof. dr Seweryn Wysłouch. Dyrektorem Instytutu jest doc. dr Roman Lutman. Ilość członków Instytutu ograniczona została do 150 osób; obecnie wynosi ona 70, z tego 25 z Wrocławia i 17 z woj. opolskiego.

Instytut znajduje się jeszcze w fazie organizacji. Działalność jego rozwijać się ma zasadniczo w czterech kierunkach. Pierwszy kierunek — to własne prace naukowo-badawcze, drugi — organizacja prac naukowych, trzeci — prace wydawnicze, czwarty — dział informacji naukowej.

Dążeniem Instytutu Śląskiego jest stworzenie w Opolu stałego ośrodka naukowego, który zajmowałby się zagadnieniami Śląska, ze szczególnym uwzględnieniem spraw Opolszczyzny.

Własne prace naukowo-badawcze Instytutu prowadzone są w ośmiu sekcjach:

1. Sekcja dokumentacji historycznej (kierownik prof. dr Seweryn Wysłouch)
2. Sekcja historii społecznej i gospodarczej Śląska (kierownik prof. dr Stefan Inglot)
3. Sekcja ekonomiczna (kierownik prof. dr Józef Popkiewicz)
4. Sekcja socjografii i demografii (kierownik prof. dr Stefan Golachowski)
5. Sekcja językoznawcza (kierownik prof. dr Stanisław Rospond)
6. Sekcja etnograficzna (kierownik prof. dr Józef Gajek i dyr. Józef Ligeza)
7. Sekcja literacka (kierownik prof. dr Stanisław Kolbuszewski)
8. Sekcja przedstawicieli historii i oświaty (kierownik mgr Teodor Musiał).

Z końcem r. 1957 odbyły się w Instytucie dwie konferencje naukowe z udziałem innych środowisk: 26 października 1957 r. konferencja poświęcona zagadnieniom prac historycznych śląskich oraz 6 i 7 listopada konferencja zorganizowana wspólnie z Zakładem Socjologii i Historii Kultury PAN, na której omówiono plany socjologicznych i etnograficznych badań na Śląsku.

W planie prac wydawniczych Instytut projektuje wydanie serii monografii miast śląskich.

Kazimierz Żygułski

KONKURS NA „PAMIĘTNIK OSADNIKA ZIEM ODZYSKANYCH”

W grudniu 1956 r. Instytut Zachodni w Poznaniu ogłosił konkurs na „Pamiętnik osadnika Ziemi Odzyskanych”.

Termin nadsyłania prac konkursowych (przedłużony zresztą) ustalono na dzień 15 maja 1957 r. Do tego dnia na konkurs wpłynęło 227 prac. Do oceny i wstępnej selekcji materiału konkursowego powołana została przez Dyрекcję Instytutu Zachodniego specjalna komisja, współpracująca z jury konkursu.

Z 227 prac nadesłanych na konkurs za spełniające warunki uznano 205 prac, z czego 34 za szczególnie ważne. Jury konkursu pod przewodnictwem prof. dra Józefa Chałasińskiego przyznało ogółem 17 nagród na sumę 29 tys. złotych oraz złożyło podziękowanie 17 uczestnikom konkursu „za cenny wkład pracy”.

Na wniosek jury Instytut planuje ogłoszenie drukiem prac nagrodzonych i wyróżnionych w konkursie w ramach prac serii socjograficznej, pt. „Ziemie Zachodnie — Studia i Materiały”, oraz wydanie najlepszych prac w 1958 r. w postaci oddzielnych tomików serii, a także planuje wydanie w przyszłości wyboru najcenniejszych fragmentów pamiętników.

Sprawozdanie z wyników konkursu ogłoszone zostało w „Przeglądzie Zachodnim” (nr 5 z 1957 r.) W tym samym numerze „Przeglądu Zachodniego” Zygmunt Dulczewski, jeden z członków jury, w artykule pt. *Pamiętniki osadników jako materiały naukowe do historii i socjografii osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych*, zanalizował zasięg przestrzenny i społeczną strukturę pamiętnikarzy, jak również przydatność materiałów do badania problemu organizacji osadnictwa i procesu stabilizacji osadników na Ziemiach Odzyskanych.

Na 205 prac, uznanych za odpowiadające warunkom konkursu, około 60% to prace krótkie, fragmentaryczne, nie posiadające walorów wydawniczych. Pozostałe pamiętniki (ponad 80) są obszernie, liczące od 50 do kilkuset stron maszynopisu. „Stanowią one — wg opinii Z. Dulczewskiego — niezwykle cenną kolekcję zarówno pod względem materiałowo-naukowym, jak i publikacyjno-wydawniczym” (s. 204).

Prace nadesłano z 9 województw: wrocławskiego (74), zielonogórskiego (53), koszalińskiego (24), gdańskiego (17), szczecińskiego (14), opolskiego i olsztyńskiego (po 9), katowickiego (4) i poznańskiego (1).

Autor artykułu wydzielił 13 kategorii zawodowych autorów pamiętników. Według tego podziału najwięcej prac nadesłali rolnicy (73), urzędnicy (47) i nauczyciele (27). Na pozostałe kategorie zawodowe (robotnicy, rzemieślnicy, emeryci, osoby na utrzymaniu członków rodzin, dziennikarze, inżynierowie techniczni, pracownicy handlu społecznego, farmaceuci, funkcjonariusze MO, bezrobotni) przypada od 15 do 1 pracy.

Najobszerniejsze i najcenniejsze są pamiętniki nauczycieli, najkrótsze natomiast, mimo swej liczebności, pamiętniki rolników.

W całości, według oceny autora artykułu, konkurs dostarczył wiele cennego materiału, rozszerzającego wiedzę o Ziemiach Odzyskanych.

Krzyszyna Kądzilska

KONKURS NA PAMIĘTNIKI EMIGRANTÓW

Redakcja tygodnika „7 Dni w Polsce” wiosną 1957 r. ogłosiła konkurs na pamiętniki i wspomnienia emigrantów.

W odezwie konkursu organizatorzy postawili sobie „ambitne zadanie dostarczenia społeczeństwu polskiemu prawdziwej, uczciwej informacji o życiu i sytuacji wychodźstwa polskiego poza granicami Polski, jak również zgromadzenia materiałów do naukowego opracowania zagadnień emigracji”. Konkurs ogłoszony był dla „tych wszystkich, którzy dla najróżniejszych przyczyn i powodów z własnej woli lub pod przymusem znaleźli się poza granicami Polski. Tych, którzy zorganizowali sobie na stałe życie poza krajem, tych, którzy noszą się z zamiarem powrotu, i tych, którzy do Polski powrócili lub powracają [...] Polaków na całym świecie, niezależnie od posiadanego obecnie obywatelstwa, niezależnie od posiadanych poglądów i przekonań społecznych czy politycznych, niezależnie od ilości lat spędzonych poza Polską”.

Dla uczestników konkursu przydzielono następujące nagrody: I nagroda — miesięczny pobyt w Polsce wraz z przejazdem w obie strony; II nagroda — 2-tygodniowy pobyt w Polsce wraz z przejazdem z krajów europejskich; dwie III nagrody — 2-tygodniowy pobyt w Polsce bez kosztów podróży lub równowartość powyższych nagród; oraz szereg nagród w postaci upominków i książek.

Przewodnictwo sądu konkursowego, w którego skład weszli socjologowie, literaci, dziennikarze i wydawcy, objął prof. dr Józef Chałasiński. Ostateczny termin nadsyłania prac ustalony był na 31 grudnia 1957 r. Na konkurs wpłynęło 101 prac z następujących krajów: Francja (20), Anglia (19), Brazylia (16), USA (13), Kanada (9), Belgia (6), Niemcy (7), Australia (4), Argentyna (2), Polska (2), Holandia (1), Kenia (1), Szwajcaria (1). Prace te pochodziły mniej więcej w równej ilości od starej emigracji zarobkowej oraz od emigracji wojennej.

Sąd konkursowy przyznał główne nagrody następującym autorom:

Jerzy Potocki, Anglia — I nagroda
Janusz Krajewski, Anglia — II nagroda
Marceli Siedlecki, USA — III nagroda
Tadeusz Kantor, USA — III nagroda
oraz kilkadziesiąt pomniejszych nagród.

Organizatorzy postanowili dokonać wyboru nadesłanych prac celem opublikowania pamiętników emigrantów w postaci osobnego wydawnictwa oraz przekazać całość materiałów konkursowych Zakładowi Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego.

W.P.

KONKURS „MÓJ PAŹDZIERNIK 1956”

W lipcu 1957 r. dwa dzienniki warszawskie „Express Wieczorny” i „Sztandar Młodych” ogłosiły wspólnie konkurs powszechny na wspomnienia i przeżycia związane z przełomem październikowym w Polsce pod hasłem „Mój Październik 1956”. Warunki konkursu dopuszczały prace wyłącznie prozą w formie wspomnień, pamiętników, reportaży, nowel lub opowiadań o objętości dowolnej (proponycja orientacyjna ok. 15 stron maszynopisu).

W wyniku konkursu napłynęło ok. 100 prac w znacznej części zbeletryzowanych, z czego większość nosiła wyraźne piętno grafomanii. Najbardziej wartościowe okazały

się prace, których autorzy rezygnując z ambicji literackich ograniczali się do dokumentalnej relacji własnych losów i przeżyć na tle własnego środowiska i zachodzących wydarzeń.

Z prac o charakterze autobiograficznym wyróżniały się dwa rodzaje: wspomnienia ludzi skrzywdzonych, którym Październik przyniósł zadośćuczynienie krzywd, i wspomnienia aktywistów ZMP, stanowiące próbę rozrachunku ze swych postaw i działalności przed i po okresie wielkich przemian.

Ponadto na uwagę zasługiwały wspomnienia nauczycieli, dla których rok 1956 był okresem szczególnie trudnym. O ile działacze organizacyjni likwidowali przeważnie swą poprzednią działalność przez ustąpienie z aparatu, nauczyciele pozostając na dawnych stanowiskach zmuszeni byli ponosić konsekwencje za realizowaną przez siebie politykę oświatową. Konflikty między nauczycielami a środowiskiem przybierały w tym okresie drastyczne formy, szczególnie gdy stanął otwarcie problem nauczania religii w szkołach.

Skala ocen najważniejszych rezultatów przemian październikowych była wśród uczestników konkursu bardzo szeroka. Oceny kształtowały się zasadniczo adekwatnie do sytuacji życiowej autorów i zmian w życiu osobistym, jakie zaszły w tym okresie. Postawa ogólnie pozytywna, mniej lub więcej stanowcza nie stanowiła reguły bez wyjątków. Zdarzały się prace, których autorzy bronili starych porządków, dostrzegając w demokratyzacji życia anarchię, a w realizowaniu praworządności i ujawnianiu błędów zagrożenie podstaw ustroju.

Jest rzeczą interesującą, choć marginesową w ocenie wartości konkursu, że w szeregu prac można było spotkać błędy faktograficzne, związane głównie z chronologią wydarzeń, które miały miejsce zaledwie przed rokiem.

Jury konkursu w osobach A. Kornacka i W. Kornacki („Express Wieczorny”), R. Jurkiewicz i M. Turski („Sztandar Młodych”), S. Kozicki („Nowa Kultura”) i S. Szostkiewicz (Zakład Badań Socjologicznych) uwzględniało w kwalifikowaniu prac do nagród przede wszystkim wartość dokumentalną prac, wyrażającą się w rzetelności i bezpośredniości opisu środowisk, wydarzeń, własnych przeżyć i przemyśleń autorów.

Zamiast kolejnych trzech nagród zdecydowano przyznać trzy równorzędne nagrody po 3000 zł i dziewięć wyróżnień od 1500 do 500 zł.

Wśród prac nagrodzonych znajdują się niezmiernie pod względem socjologicznym interesujące wspomnienia podoficera służby czynnej, zawierające bogaty materiał opisowy środowiska garnizonowego na tle wydarzeń z r. 1956, trzy pamiętniki byłych aktywistów ZMP, dwa pamiętniki nauczycieli. Wyróżniona została skromna objętościowo, lecz cenna ze względu na opis środowiska relacja robotnika PGR z wydarzeń październikowych na wsi w Koszalińskim. Wartościowy materiał zawiera praca warszawskiego roznosiciela telegramów, relacjonująca wydarzenia październikowe obserwowane przez niemal kompletnego ignoranta w dziedzinie polityki. Praca, poza niecodziennym opisem wypadków, w których autor uczestniczył w trakcie kolejnych kursów z telegramami, zawiera szereg konkluzji świetnie charakteryzujących osobę i środowisko piszącego.

Wspólną decyzją obu redakcji cały materiał zebrany w konkursie przekazany został Zakładowi Badań Socjologicznych PAN. Nie ulega wątpliwości, że materiał ten powinien doczekać się naukowego opracowania, jeżeli nie w całości z punktu widzenia określonych zagadnień (np. struktura uczestników, motywy uczestnictwa), to w każdym razie wybrane prace.

Stefan Szostkiewicz

BADANIA OPINII PUBLICZNEJ W ŁODZI

W styczniu i lutym 1958 r. przeprowadzono w Łodzi serię sondaży opinii publicznej mieszkańców miasta. Były to pierwsze w Polsce masowe badania opinii publicznej, przeprowadzone metodą statystyczno-reprezentacyjnego sondażu. Badania zorganizowali i przeprowadzili pracownicy łódzkiego ośrodka socjologicznego w wyniku zapotrzebowania i z pomocą miejscowych władz partyjnych i prasy.

W trzech przeprowadzonych sondażach poruszano następujące zagadnienia: kontakty wyborców z radami narodowymi, znajomość zakresu działalności i kompetencji rad, opinie o potrzebach i bolączkach społeczeństwa, których załatwienie należy do rady, nadzieja związana z wyborami nowych rad, znajomość kandydatów na radnych i zakres posiadanych o nich informacji, znajomość ordynacji i techniki wyborów, decyzja wyborcza i ocena wyborów, znajomość nowych rad i ich prezydów. Przy okazji przeprowadzonych sondaży opinii publicznej przeprowadzono na tych samych próbkach reprezentacyjnych wstępne badania dotyczące niektórych elementów konsumpcji kulturalnej wśród mieszkańców Łodzi, a mianowicie czytelnictwa gazet i czasopism, czytelnictwa książek i słuchania radia.

Wyniki pracy zespołu przeprowadzającego badania zyskały sobie uznanie zainteresowanych czynników. Należy przypuszczać, że te pierwsze próby przekształcą się w systematyczne badania na terenie Łodzi, a powstały dorywczo zespół uzyska stałe formy organizacyjne.

W.P

KONTAKTY MIĘDZYKRAJOWE POLSKIEJ SOCJOLOGII

Wykłady socjologów polskich za granicą. W semestrze wiosennym 1958 r. odczyty na uniwersytetach amerykańskich wygłosili prof. dr J. Chałasiński i prof. dr S. Ossowski. W marcu 1958 r. prof. dr J. Szczepański wygłosił wykład pt. *Die geistige Welt der Indianer* w Uniwersytecie im. K. Marksa w Lipsku. W lipcu 1958 r. prof. dr J. Szczepański wygłosił odczyt w Instytucie Ekonomicznym w Bossey w Szwajcarii. We wrześniu 1958 r. w Genewie w czasie konferencji poświęconej społecznyemu skutkowi wyzyskania energii atomowej odczyt wygłosiła prof. dr M. Ossowska.

Wykłady socjologów zagranicznych w Polsce. W lutym 1958 r. bawił w Polsce P. F. Lazarsfeld, profesor Columbia University w St. Zjednoczonych. Prof. Lazarsfeld wygłosił szereg odczytów w Warszawie i w Łodzi oraz zapoznał się z ośrodkami socjologicznymi w tych miastach.

Studia i wyjazdy zagraniczne. W r. 1957 i 1958 Fundacja Forda przyznała szereg stypendiów polskim socjologom na studia zagraniczne. Dzięki tym stypendiom na studia wyjechali: doc. dr Stefan Nowakowski (Stany Zjednoczone), dr Z. Bauman (Anglia), doc. dr A. Kłosowska (Francja), doc. dr Z. Gostkowski (St. Zjednoczone), mgr I. Nowakowa i dr S. Nowak (St. Zjednoczone), mgr J. Strzelecki (St. Zjednoczone), doc. dr J. Lutyński (St. Zjednoczone). Poza tym w roku akademickim 1957/58 w Stanach Zjednoczonych studiowali: mgr A. Matejko oraz mgr J. Kosiński. Krótsze staże naukowe w r. 1957 i 1958 odbyli: w Anglii dr J. Wiatr i dr Z. Gostkowski, w Szwajcarii mgr J. Woskowski i mgr S. Kowalewska. Na stypendium do Francji wyjechała jesienią 1958 r. dr J. Kulpińska. W czerwcu 1958 r. dr J. Kulpińska i mgr

I. Majchrzakowa nawiązały kontakty z socjologami jugosłowiańskimi w czasie swego pobytu w Jugosławii.

Udział socjologów polskich w seminariach i konferencjach międzynarodowych. W grudniu 1957 r. w Monachium odbyły się dwie konferencje zorganizowane przez UNESCO. Tematem pierwszej z nich, zwołanej przez Institute of Social Sciences, było zagadnienie sposobów spędzania wolnego czasu. Druga konferencja, zwołana bezpośrednio przez Departament Nauk Społecznych UNESCO, poświęcona była problemom w naukach politycznych. Z polskich socjologów udział w pierwszej konferencji wzięli dr A. Zajączkowski, w drugiej — dr J. Wiatr i dr A. Zajączkowski.

W styczniu 1958 r. odbyło się w Moskwie seminarium poświęcone międzynarodowej współpracy, zorganizowane przez UNESCO. Ze strony polskiej udział w tym seminarium wzięli m. in. prof. dr J. Hochfeld.

Nawiązanie kontaktów naukowych z Instytutem Socjologii Solvaya. W lutym 1958 r. dr Z. Gostkowski przeprowadził z ramienia Wydziału I PAN rozmowy w Instytucie Socjologii Solvaya w Brukseli. Rozmowy dotyczyły wymiany pracowników naukowych w zakresie socjologii i ekonomii. Wyimiana rozpoczęła się w roku akademickim 1958/59.

Seminarium UNESCO w Polsce. We wrześniu 1958 r. odbyło się w Warszawie polsko-francuskie seminarium UNESCO, poświęcone badaniom opinii publicznej. Spośród francuskich i innych zagranicznych profesorów socjologii udział w seminarium wzięli P. F. Lazarsfeld, S. Rokkan i J. Stoetzel. Obradom przewodniczył prof. dr Jan Szczepański.

Jan Lutyński

Z PRAC CENTRE DE RECHERCHES SOCIOLOGIQUES DE GENÈVE

Genewski Ośrodek Badań Socjologicznych powstał w styczniu 1952 r. jako niezależna instytucja naukowa. Prezydentem honorowym tego Ośrodka jest Jean Piaget, profesor Sorbony i Uniwersytetu Genewskiego. Pracami Ośrodka kieruje profesor Uniwersytetu Genewskiego Roger Girod, znany socjolog, autor licznych prac socjologicznych¹.

Ośrodek jest instytucją naukową bardzo aktywną, o szerokim zakresie zainteresowań. Koncentrują się one na współczesnych badaniach socjologicznych, ich teoretycznych podstawach, metodach i technikach badawczych oraz organizacji badań, stopniu ich obiektywności itp. Ponadto Ośrodek prowadził i prowadzi, głównie na terenie Genewy, szereg prac badawczych o bardzo zróżnicowanej tematyce. Wyniki prac są systematycznie publikowane. Do stałych prac Ośrodka należy przeprowadzenie dla UNESCO analizy publikacji i dokumentów Narodów Zjednoczonych i instytucji zajmujących się problemami społecznymi oraz sporządzanie na tej podstawie kronik do każdego kolejnego numeru „Bulletin International des Sciences Sociales”. Przedstawiciele Ośrodka biorą udział i aktywnie współuczestniczą w obradach międzynarodowych (organizowanych głównie przez UNESCO) i krajowych kongresach, konferencjach i zebraniach poświęconych problematyce socjologicznej.

Prace Ośrodka cieszą się popularnością i są doceniane przez zainteresowane instytucje.

¹ Między innymi znanej pracy: *Attitudes collectives et relations humaines. Tendances actuelles des sciences sociales americaines*, Universitaires de France, Paris 1953.

Spośród badań prowadzonych w ostatnich latach na uwagę zasługuje ankieta porównawcza dotycząca urzędników i robotników budowlanych w Genewie, finansowana z narodowego funduszu szwajcarskiego, przeznaczonego na badania naukowe. Z prowadzącymi badania współpracowały ściśle zainteresowane stowarzyszenia i związki zawodowe. Na uwagę zasługuje szerokie historyczne ujęcie problemu i różnorodność prac zmierzających do jego opracowania. W ramach tych badań przeprowadzono studium krytyczne pojęcia „employé” i jego aktualnych socjologicznych podstaw oraz analizę i konfrontację prac z tego zakresu. Zebrano statystyczne dane dotyczące zmian zachodzących w tych środowiskach na przestrzeni od 100 lat w Genewie i Szwajcarii, przeprowadzając kilka porównań z podobnymi danymi odnoszącymi się do tychże środowisk w innych krajach. Dokonano analizy treści wielu roczników czasopism zawodowych dla uchwycenia zachodzących w czasie zmian w postawach szczególnie związanych ze świadomością klasową. Po wyborze zasadniczych problemów badawczych przeprowadzono badania dotyczące poziomu życia tych dwóch środowisk, biorąc za podstawę siłę nabywczą jednogodzinnego zarobku członka każdej z tych grup społeczno-zawodowych w w. XIX i obecnie. Przeprowadzono szczegółowe badania dotyczące problemu mechanizacji pracy, zadań roboczych, wydajności pracy itp., uzupełniając materiały dotyczące środowiska zatrudnionych w budownictwie, zebrane w poprzednich badaniach prowadzonych przez Ośrodek w tym środowisku². Szczególny nacisk położono na zagadnienia dotyczące biura i pracy biurowej. W celu uzyskania możliwie pełnych materiałów badawczych przeprowadzono systematyczne obserwacje bezpośrednie w dwóch przedsiębiorstwach. W badaniach wyzyskano film, pomoc szwajcarskiej telewizji. Sporządzono w rezultacie badań kilkanaście map socjologicznych, wskazujących rozrzut przestrzenny szeregu zjawisk społecznych. Przeprowadzono dodatkowe sondaże mające na celu weryfikację niektórych hipotez, uzyskanie danych uzupełniających itp. Badania te wiążą się dość ściśle z zagadnieniem ruchliwości społecznej, stanowiącej jeden z centralnych problemów wyznaczających kierunek prac badawczych Ośrodka. Podobną rolę w pracach Ośrodka odgrywa problem stratyfikacji społecznej, stopy życiowej itd.

Tego ostatniego zagadnienia dotyczą między innymi badania, w których postawiono sobie za cel ustalenie, jak różne środowiska społeczne dochodziły do posiadania pojazdów mechanicznych. Badania sięgają wstecz do początków XX w. Podstawowe źródło materiałów do tego zagadnienia stanowią dokumenty znajdujące się w archiwach i placówkach administracyjnych. Są to materiały zawierające szczegółowe dane kompletne i gwarantujące dokładne opracowanie tego zagadnienia.

Wspomnieliśmy o niektórych kierunkach prac badawczych Centre de Recherches Sociologiques i przykładowo najogólniej nakreśliliśmy niektóre problemy badań szczegółowych. Są to badania zakończone, których wyniki bądź fragmentarycznie, bądź w całości zostały opublikowane. Badań tych i publikacji było wiele. Z konieczności ograniczymy się do bardziej szczegółowych informacji dotyczących działalności Ośrodka w ostatnim roku. W r. 1957 Ośrodek prowadził szereg ciekawych badań socjologicznych. Kontynuowano badania dotyczące problemu stratyfikacji społecznej w środowisku pracujących zarobkowo. W ramach badań nad poziomem życia ukończono badania dotyczące rocznych zarobków robotników, urzędników i personelu kierowniczego w różnych administracjach genewskich oraz kontynuowano badania dotyczące przyczyn różnic

² W 1954 r. opublikowano *Quelques observations sur l'évolution de la productivité et de la structure du trava dans la construction*, „Revue économique et sociale, Lausanne, janvier 1954.

w rocznych zarobkach pracowników zatrudnionych w budownictwie. W tymże roku zakończono badanie, którego przedmiotem była młodzież szkolna rozpoczynająca naukę na stopniu średnim. Badanie zainspirował Departament Oświaty Publicznej (kanton genewski), który zainteresowany był, w jakim stopniu środowisko społeczno-zawodowe warunkuje postępy młodzieży w nauce i wybór przez nią typu szkoły średniej. Inicjatywa Departamentu znalazła żywy oddźwięk w Ośrodku, szczególnie zainteresowanym problematyką związaną z zagadnieniem ruchliwości społecznej. Wychodzą z założenia, że wybór typu szkoły średniej w znacznym stopniu warunkuje dalszą karierę zawodową i społeczną jednostek i badania tego typu mogą przyczynić się do naświetlenia pewnych tendencji leżących u podstaw zmian środowiskowych, mechanizmu rekrutacji elit, pozwalają widzieć dokładniej i w szerszym aspekcie problem równouprawnienia w dziedzinie korzystania ze szkół. Departament Oświaty był szczególnie zainteresowany, do jakich typów szkół trafiają uczniowie wywodzący się z różnych środowisk społeczno-zawodowych. Niezbędne do opracowania materiały badawcze uzyskano z kwestionariuszy, odpowiednio poszerzonych przez Departament, które wręczane były uczniom do wypełnienia przez sekretariaty szkół. Wypełnione kwestionariusze ułożono w porządku alfabetycznym i ponumerowano. Wszystkie parzyste stanowią próbę, która została szczegółowo opracowana³. A oto treść poszczególnych rozdziałów opracowania: 1. Cel badań, metoda badawcza i omówienie próby; 2. przechodzenie uczniów ze szkoły podstawowej do różnych typów szkół drugiego stopnia a ich pochodzenie (środowisko społeczno-zawodowe); 3. Wyniki nauki, środowisko, orientacja w nauce; 4. Objasnienia; 5. Dodatek zawierający wzór kwestionariusza, klucz, którym posługiwano się przy zbieraniu materiałów i sporządzaniu wyciągów, tablice statystyczne⁴.

Jakkolwiek opracowano już materiały dotyczące zagadnień wysuniętych przez Departament Oświaty, nadal trwają prace nad wyjaśnieniem takich zagadnień, jak: wpływ miejsca dziecka w rodzinie (dziecko najstarsze, najmłodsze itd.) na postępy w nauce i wybór szkoły średniej, wpływ środowiska ekologicznego itp.

Ponadto prowadzi się badania mające na celu ustalenie zmian zachodzących w ciągu pierwszego roku nauczania średniego w postępach uczniów w nauce i w ich stosunku do wybranej szkoły średniej.

Z innych problemów socjologicznych absorbujących w 1957 r. i aktualnie Ośrodek Genewski wymienić należy opracowanie geografii środowisk społecznych w Genewie. Ukończono dotychczas pierwszą część badań odnoszącą się do okresu 1843—1957, sporządzając 85 map i opracowując dalsze. W ramach badań dotyczących ruchliwości społecznej ukończono badanie nad pochodzeniem społecznym lekarzy genewskich w latach 1780—1957, pochodzeniem nauczycieli i profesorów szkół średnich w r. 1900 (to samo zagadnienie opracowuje się dla r. 1957) oraz prowadzone są badania mające na celu ustalenie kariery społecznej grupy mieszkańców Genewy mieszkających tam w r. 1802 co najmniej od 20 lat.

Ponadto prowadzone są badania nad stratyfikacją społeczną w Genewie w r. 1788, badania nad poziomem życia rodzin robotników przemysłu metalurgicznego w Szwaj-

³ R. Girod avec la collaboration de W. Hutmacher, *Milieu social et orientation au seuil de l'enseignement du second degré, à Genève en 1956*, „Etudes et documents du Centre de Recherches Sociologiques de Genève”, 1957.

⁴ Praca ta zasługuje na szersze omówienie zarówno ze względu na metody i techniki zbierania i opracowania materiałów badawczych, jak i na ciekawe wyniki. Pożyteczność tego typu badań i w naszych warunkach wydaje się niewątpliwa.

carii i in. Ośrodek prowadzi także, łącznie z komitetem radiofonicznym krajów mówiących językiem francuskim, badania nad problematyką związaną z radiofonizacją i rolą radia w spędzaniu wolnego czasu.

Wśród prac badawczych związanych z problematyką socjologii pracy wymienić należy ankietę przeprowadzaną w związku z badaniami zorganizowanymi w ramach programu UNESCO i Międzynarodowej Rady Nauk Społecznych nad czynnikami społecznymi i kulturalnymi warunkującymi wydajność pracy.

Aktywność Ośrodka wychodzi znacznie poza wspomniane już prace. Zespół socjologów z nim związanych uczestniczy w pracach UNESCO nad redakcją słownika nauk społecznych. Ośrodek jest bezpośrednio zainteresowany w wielu międzynarodowych i krajowych kongresach, konferencjach, zebraniach o tematyce socjologicznej, w których jego przedstawiciele biorą aktywny udział, przygotowując ciekawe wystąpienia i głosy w dyskusji. Dorobek Ośrodka w tej dziedzinie jest znaczny. Np. w r. 1957 przewodniczący obradom międzynarodowego kolokwium, poświęconego socjologii rozrywek, zorganizowanemu w Annecy od 13—17 czerwca 1957 r.⁵ Wzięto udział w misji w Iranie, zorganizowanej w ramach programu opieki technicznej UNESCO (listopad—grudzień 1957), kierując seminarium nauk społecznych w Teheranie (26—27 październik 1957) i uczestnicząc w konferencji zajmującej się problemem „Socjologia a przemysłowanie”, zorganizowanej na Uniwersytecie Teherańskim (4 grudnia 1957), oraz na terenie kraju — w czwartym zebraniu Association Internationale de Sociologie, na którym omawiano zagadnienia stratyfikacji i ruchliwości społecznej (Genewa 1957). Zasadniczy dorobek Ośrodka znajduje swój wyraz w licznych publikacjach i sprawozdaniach. Część z nich jest wydawana drukiem, część powielana. Oto tytuły publikacji drukowanych w r. 1957:

Roger Girod, *Le passage de la description a l'explication dans le cadre de la sociologie concrète*, „Cahier internationaux de sociologie”, vol. XXI, Paris, 1957.

Roger Girod en collaboration avec L. Solari, *Le niveau de vie de la population salariée. Salaires annuels comparés dans une profession manuelle typique, le bâtiment*, „Revue suisse d'économie politique et statistique”, Bâle, marzec 1957.

Roger Girod en collaboration avec Walter Hutmacher, *Mobilité sociale en Suisse: changements de milieu d'une génération a l'autre*, „Revue de l'Institut de Sociologie Solvay”, Bruxelles 1957, nr 1.

Roger Girod, *Sociology in Switzerland* — ukaże się w „Recent trends in Sociology”, wyd. Narody Zjednoczone.

Roger Girod, *Géographie des milieux sociaux* — praca ukaże się w książce wydanej przez Genewskie Towarzystwo Geograficzne z okazji stulecia jego założenia.

Roger Girod, *La sélection des membres des couches dirigeantes diplômées. Le cas de Genève* — ukaże się w Symposium wspomnianego już czwartego zebrania Association Internationale de Sociologie.

Z prac powielanych, obok wymienionej już w przypisach pracy dotyczącej badań w genewskich szkołach średnich: Luigi Solari, *Salaires annuels dans un métier manuel (le bâtiment) a Genève, en 1955*, „Etudes et documents du Centre de Recherches Sociologiques de Genève”, 1957.

Wymienione publikacje, stanowiące zaledwie niewielką część znacznego dorobku

⁵ Kolokwium zorganizowane przez: Institut International pour l'Education (Hamburg), Institut International pour les Sciences Sociales (Kolonia) i Institut International pour la Jeunesse (Gauting).

Ośrodka⁶, potwierdzają dużą jego aktywność i szerokość zainteresowań socjologicznych. W organizowanych przez niego kolokwium i zebraniach roboczych biorą niekiedy udział i socjologowie z innych krajów. Prof. R. Girod w ramach wykładów i ćwiczeń z zakresu socjologii na Uniwersytecie Genewskim przygotowuje nowe kadry socjologów współpracujące z Ośrodkiem względnie zasilające inne placówki. Bezpośrednie kontakty i współpraca z międzynarodowymi organizacjami, zrozumienie i pomoc władz miejscowych, kontakty z innymi ośrodkami badawczymi w kraju i za granicą pozwalają przypuszczać, że rola tego ośrodka badań socjologicznych będzie systematycznie wzrastać. W r. 1954 Ośrodek przyczynił się do zorganizowania spotkania socjologów szwajcarskich, mającego na celu ustalenie zasad organizacyjnych pozwalających na racjonalną współpracę i koordynację działalności i prac. W Biuletynie wydanym w związku z tym przez Ośrodek Genewski wysunięto szereg sugestii, które stały się w poważnym stopniu programem współdziałania socjologów szwajcarskich.

W krótkiej informacji trudno naświetlić szczegółowo działalność naukową tej instytucji. Notatka ta ma na celu ogólne zorientowanie w działalności Centre de Recherches Sociologiques de Genève, wskazanie na niektóre problemy badawcze, publikacje itp.

Wydaje się, że byłoby rzeczą ciekawą i pożyteczną bardziej szczegółowe omówienie problematyki, metod i technik badawczych oraz wyników niektórych zakończonych już przez Centre badań. Nie było to jednak możliwe w ramach niniejszej informacji.

Jan Woskowski

⁶ Z poprzednich wymienię tylko: R. Girod avec la collaboration de D. Gallin et J. Starobinski, *Transformation des couches sociales en Suisse depuis un siècle environ*, „Actes du troisième Congrès Mondial de Sociologie”, vol. III. A oto tematy jeszcze kilku prac, które wyszły z Ośrodka: *Sociologie d'aujourd'hui*, „Revue suisse d'économie politique et de statistique”, Bâle, mars 1954. *Le cinéma comme instrument de recherche dans le domaine sociologique*, „Revue internationale de filmologie”, t. IV, Paris 1954, *La méthode active et spontanée et les activités du Centre de Recherches Sociologiques de Genève*, w pierwszym tomie „Transactions of the Second World Congress of Sociology”, opublikowana przez l'Association Internationale de Sociologie, Londyn 1954, i wiele innych.

NOWSZA LITERATURA AMERYKAŃSKA O PROPAGANDZIE
I OPINII PUBLICZNEJ

Wzmoczone, zwłaszcza od drugiej wojny światowej, stosowanie propagandy w najrozmaitszego rodzaju socjotechnikach w USA przyczyniło się do ogromnego wzrostu zainteresowań propagandą, do rozwinięcia na nie spotykaną dotąd skalę badań nad nią. Zaznacza się przy tym zarówno w studiach szczegółowych, monograficznych, jak i ogólnych pracach informacyjno-podręcznikowych coraz dalej idące zatarcie granic między problematyką badań nad opinią publiczną i problematyką badań nad propagandą. Przewyciężony już został ostatecznie ów liberalistyczny dogmat, który ciążył na pracach poświęconych opinii publicznej jeszcze do okresu I wojny światowej: dogmat głoszący autonomiczność i żywiołowość powstawania opinii publicznej. Propaganda, zwłaszcza propaganda masowa, pochodząca ze scentralizowanych ośrodków przekazywania, była traktowana jako coś w rodzaju anomalii, sprzecznej z „demokracją”, i o tyle tylko warta uwagi, o ile chodziło o demaskowanie jej antydemokratycznego, oszukańczego wpływu na opinię publiczną.

Prace o propagandzie, pisane z takiego „demaskatorskiego” stanowiska, stanowiły pierwsze pozycje w amerykańskiej literaturze o propagandzie i przyczyniły się do wykrycia wielu socjologicznych związków między określonymi ośrodkami kapitalistycznymi a działaniem maszyny propagandowej w USA. Ów kierunek „liberalno-demaskatorski”, jakkolwiek mocno zmodyfikowany, występuje dotąd w literaturze i w niniejszym omówieniu wskażemy na najważniejsze nowsze pozycje dlań reprezentatywne¹. Lecz ilościową przewagę uzyskały w ostatnich kilkunastu latach studia i prace o propagandzie, w których abstrahuje się od ideologicznych czy moralnych i praktycznych zagadnień, a koncentruje się uwagę na psychospołecznym mechanizmie oddziaływania apelu propagandowego, na treściach propagandy rozpatrywanych z punktu widzenia skuteczności techniki „perswazji”. W pracach tych rzadko nawet pojawia się termin „propaganda”. Miał go używać się mniej „drażliwych” politycznie określeń, takich jak np. „perswazja masowa” (mass persuasion) czy „komunikacja masowa (mass communication). Pod takimi też hasłami trzeba obecnie szukać w pracach bibliograficznych czy indeksach treści, aby dotrzeć do studiów czy wzmianek mówiących o wszelkiego rodzaju formach działania propagandowego. W niniejszym omówieniu

¹ W przedwojennym „Przeglądzie Socjologicznym” zamieszczone były dwa artykuły bibliograficzne podające najważniejsze prace o propagandzie. Były to w większości najważniejsze prace o propagandzie. Były to w większości prace pisane ze stanowiska „liberalno-demaskatorskiego”. Prof. A. Wałigórski, *Zagadnienie propagandy w literaturze socjologicznej ostatniej doby* (t. V, 1937); J. Chałasiński, *Nowsza literatura amerykańska o propagandzie* (t. II, 1935). Obszerniej o badaniach propagandy pisałem w art. *Problem propagandy w ujęciu liberalnych socjologów amerykańskich*, „Kultura i społeczeństwo”, nr 3, 1958. Podaję w tym artykule omówienie najważniejszych prac o propagandzie.

głównych pozycji z zakresu opinii publicznej i propagandy uwzględnię te tylko, które ukazały się w ciągu ostatnich 20 lat, pominię zaś te, które ujmują swój przedmiot w oderwaniu od propagandowych czynników kształtowania opinii, a więc np. prace omawiające wyniki badania opinii metodą reprezentatywną.

Wprost lawinowe narastanie literatury o propagandzie (zwłaszcza drobnych, szczegółowych studiów zamieszczanych w periodykach) powoduje, że zasadniczego znaczenia nabiera kwestia informacji bibliograficznej i opracowań ogólnych, wprowadzających w tę dziedzinę. Tutaj na pierwsze miejsca wysuwają się następujące trzy kolejno po sobie wydane prace bibliograficzne, zawierające stosunkowo najpełniejszy wykaz pozycji: H. D. Lasswell, R. D. Casey, B. L. Smith, *Propaganda and Promotional Activities. An Annotated Bibliography*, s. 450 (1935), i tychże autorów: *Propaganda, Communication and Public Opinion. A Comprehensive Reference Guide*, s. 435 (1946); B. L. Smith, Chitra M. Smith, *International Communication and Political Opinion. A Guide to the Literature*, s. 325 (1956). To ostatnie opracowanie bibliograficzne koncentruje się głównie na pozycjach odnoszących się do różnych form propagandy i łączności w stosunkach między narodowych. Położenie nacisku w najnowszej bibliografii prac o propagandzie na strefę stosunków międzynarodowych jest szczególnie symptomatyczne. W związku ze światową ekspansją ideologiczną USA ogromnej wagi nabrała sprawa amerykańskiej propagandy zagranicznej i w tym kierunku też zwraca się coraz bardziej uwaga badaczy propagandy. Na badania nad działaniem propagandy zagranicznej USA (zwłaszcza „Głosu Ameryki”) uzyskuje się też znaczne dotacje finansowe.

Każda następna z wymienionych wyżej prac dotyczy okresu, jaki upłynął od ukazania się poprzedniej, tak że dopiero uwzględnienie wszystkich trzech prac daje wgląd w całość literatury przedmiotu. Poza częścią bibliograficzną każda z tych prac zawiera część ogólnoteoretyczną, omawiającą podstawową socjologiczną problematykę propagandy.

Pracę ogólną, najbardziej wszechstronnie i systematycznie wprowadzającą w całość kształt socjologicznej problematyki opinii publicznej i propagandy na gruncie amerykańskim jest niewątpliwie wydana w 1956 r. W. Albiga *Modern Public Opinion*, ss. 518 (pierwsze wydanie, nieco mniej obszerne, ukazało się w r. 1939 pt. *Public Opinion*). Jako podręcznik informujący ogólnie o rodzajach i kierunkach badań oraz zasadniczych problemach badawczych i związanych z nimi koncepcjach teoretycznych książka ta jest pozycją pierwszoplanową. Choć nie uwidacznia się to explicite w tytule, wiele informacji o propagandzie w USA znaleźć można również w ogólnej pracy C. W. Smitha pt. *Public Opinion in a Democracy. A Study in American Politics*, ss. 598 (1939). Jednakże jest to praca pisana ze stanowiska „nauki politycznej”, a więc mniej w niej ujęć socjologicznych czy psychospołecznych, natomiast więcej ocen z punktu widzenia liberalnej doktryny „rządu opinii publicznej”. W podobny sposób pisze o propagandzie H. D. Lasswell w niewielkiej pozycji pt. *Democracy through Public Opinion* (1941). Podobny charakter mają również prace: D. L. Harter, I. Sullivan, *The Propaganda Handbook* (1953); N. J. Powell, *The Anatomy of Public Opinion* (1951); M. B. Ogle, Jr., *Public Opinion and Political Dynamics* (1950); D. Katz, D. Cartwright, S. Eldersveld, A. McClung Lee, *Public Opinion and Propaganda: A Book of Readings* (1954).

Dla czytelnika, chcącego zyskać w najkrótszym czasie maksimum orientacji eo do zakresu tematyki oraz metod i technik stosowanych w najbardziej znanych monograficznych badaniach nad propagandą i opinią publiczną w USA, najlepszą pomocą

będą dwie książki o charakterze wypisów. W zbiorze drobniejszych studiów i wypisów, wydanym przez B. Berelsona i M. Janowitza pt. *Reader in Public Opinion and Communication*. Enlarged Edition, ss. 611 (1935), poza partią dotyczącą środków i metod propagandowych znajduje się również partia dotycząca podstawowych pojęć z zakresu opinii publicznej i badań nad nią. Zbiór ten zawiera poza tym szczególnie dobrze opracowaną bibliografię wprowadzającą w literaturę przedmiotu. Wyłącznie problematykę „środków masowej komunikacji” (prasa, radio, film, telewizja) oraz problematykę psychologii percepcji treści propagandowych zawiera drugi zbiór, wydany przez W. Schramma pt. *The Process and Effects of Mass Communication*, ss. 586 (1954). Praca ta zawiera krótką, obejmującą 100 tytułów bibliografię podstawowych pojęci dotyczących środków masowej informacji i propagandy, pojęć i koncepcji teoretycznych, form i efektów propagandy międzynarodowej itd. Z dziedziny metodologii badań wymienić należy ponadto pozycje: W. Hummel, K. Hunters, *The Analysis of Propaganda* (1949); M. L. De Fleur, O. N. Larsen, *The Flow of Information: An Experiment in Mass Communication* (1958).

Próby przedstawienia całokształtu zagadnień propagandy i opinii publicznej w sposób systematyczny widzimy jeszcze w czterech obszernych pozycjach: J. Doob, *Public Opinion and Propaganda* (1948); F. Irion, *Public Opinion and Propaganda* (1952); C. D. Mac Dougall, *Understanding Public Opinion. A Guide for Newspapermen and Newspaper Readers* (1952); A. McClung Lee, *How to Understand Propaganda* (1953).

Z innych amerykańskich prac wprowadzających ogólnie w problematykę propagandy (choć trudniej dostępnych w Polsce) warto jeszcze wymienić następujące pozycje: L. Bryson (ed.), *The Communication of Ideas* (1948); W. Schramm (ed.), *Communications in Modern Society* (1948); W. Schramm (ed.), *Mass Communications* (1949); L. Fraser, *Propaganda* (ok. 1956).

Informacje z zakresu historii rozwoju badań nad propagandą i opinią publiczną w USA w ciągu ostatnich 20 lat zawiera specjalny numer kwartalnika „Public Opinion Quarterly” pt. *An Anniversary Issue Devoted to Twenty Years of Public Opinion Research* (nr 1, 1957).

O teoretycznych przesłankach amerykańskich studiów nad opinią i propagandą pisze szwajcarski autor R. Girod w pracy: *Attitudes collectives et relations humaines. Tendances actuelles des sciences sociales américaines* (1953).

Przechodząc do prac poświęconych problematyce specjalnej rozpoczniemy nasze omówienie od literatury zdającej sprawę z badań nad treścią różnego rodzaju propagandy. Na pierwszy plan wysuwa się tutaj zagadnienie badań określonych jako tzw. „analiza treści” (content analysis). Jak w sposób ściśle obiektywny i pełny opisywać całą masę treści zawartych w prasie, radiu czy filmach? Jakie zastosować kryteria podziału tych treści na kategorie o różnym charakterze i sensie politycznym, ideologicznym etc.?

Oto przykładowo naczelné zagadnienia metodologiczne w badaniach nad treścią propagandy.

Książką wprowadzającą w tę problematykę w sposób najbardziej systematyczny jest podręcznik B. Berelsona pt. *Content Analysis in Communications Research* (1952). Poza tym kwestię metod ilościowych w „analizie treści” propagandy porusza ogólnie H. D. Lasswell w rozprawie pt. *Describing the Contents of Communications* (zamieszczonej w wymienionej wyżej zbiorowej pracy bibliograficznej pt. *Propaganda, Communication and Public Opinion*).

A oto prace zdające sprawę z takich czy innych badań konkretnych treści pro-

pagandowych: H. D. Lasswell, D. Blumenstock, *World Revolutionary Propaganda* (1939). Jest to studium nad językiem propagandy komunistycznej; A. McClung Lee, F. B. Lee (eds), *The Fine Art of Propaganda* (1939); Institute for Propaganda Analysis, *Let's Talk about Ourselves* — zbiorowe wydawnictwo istniejącego w latach 1937—1941 w USA Instytutu Analizy Propagandy, zajmującego się demaskowaniem „tricków” propagandowych; H. D. Lasswell, N. Leites and others, *Language of Politics. Studies in Quantitative Semantics* (1949) — zbiór studiów analizujących treści propagandy z okresu II wojny światowej. L. Lowenthal, N. Guterman, *Prophets of Deceit: A Study of the Techniques of the American Agitator* (1949). Jest to praca podająca wynik analizy propagandy faszystowskiej i antysemickiej w USA.

Przejdźmy teraz do wyliczenia pozycji omawiających w sposób monograficzny rozmaite szczegółowe socjologiczne i psychospołeczne aspekty propagandy.

Wyodrębniającą się grupę stanowią tutaj książki dotyczące głównych instytucji rozprowadzania propagandy, a więc prasy, radia, filmu i telewizji. W pracach tych bardzo często występuje tendencja do wskazywania na niedemokratyczny charakter tych instytucji — ich podporządkowanie ośrodkom wielokapitalistycznym, scentralizowanie itp. Taki „demaskatorski” charakter mają prace następujące: R. A. Brady, *Business as a System of Power* (1943); M. Ernst, *The First Freedom* (1946); The Commission on Freedom of the Press: *A Free and Responsible Press: A General Report on Mass Communication. Newspapers, Radio, Motion Pictures, Magazines and Books* (1947); C. W. Mills, *The Power Elite* (1956); G. Seldes, *Tysiąc Amerykanów* (przekład polski z 1950 r., tytuł oryginału: *One Thousand Americans*, wyd. 1947 r.). G. Seldes napisał jeszcze szereg innych książek na temat prasy amerykańskiej: *You Can't Print That; Can These Things Be?; Freedom of the Press; Facts and Fascism*. L. Jacobs, *The Rise of American Film: A Critical History* (1939); L. Hogben, *From Cave Painting to Comic Strips: A Kaleidoscope of Human Communication* (1949); Federal Communications Commission, *Report on Chain Broadcasting* (1941); D. Blaisdell, *Economic Power and Political Pressure* (1941). K. Schrifftgiesser, *The Lobbyists: The Art and Business of Influencing Lawmakers*, Boston 1951. Ch. S. Steinberg, *The Mass Communication, Public Relations, Public Opinion and Mass Media* (1958); W. Schramm, *Responsibility in Mass Communication* (1957); V. Packard, *The Hidden Persuaders* (1958).

Poza wymienionymi tu pracami o charakterze „demaskatorskim” wymienić jeszcze należy szereg studiów o orientacji bardziej wszechstronnej, bardziej pogłębionych psychologicznie i socjologicznie. Tak więc między innymi efektem oddziaływania propagandy i psychologii przyjmowania treści propagandowych poświęcone są prace następujące: E. Freeman, *Conquering the Man in the Street: A Psychological Analysis of Propaganda in War, Fascism and Politics* (1940); D. Waples (ed), *Print, Radio and Film in a Democracy* (1942) — jest to zbiór wypisów pióra wybitnych znawców zagadnienia wpływów propagandy; P. Lazarsfeld, *Radio and the Printed Page* (1941); P. Lazarsfeld, F. Stanton (eds), tom I: *Radio Research* (1941), tom II: *Radio Research* (1942—1943), tom III: *Communications Research* (1948—1949). To trzytomowe wydawnictwo zawiera wyniki szeregu szczegółowych badań, między innymi nad treściami i efektami niemieckiej propagandy radiowej w czasie ostatniej wojny, nad psychologicznymi czynnikami wpływającymi na sposób przyjmowania propagandy itp. G. W. Allport, H. Cantril, *The Psychology of Radio* (1935); P. F. Lazarsfeld, P. Kendall, *Radio listening in America* (1948); J. T. Klapper, *The Effects of Mass Media* (1949). Praca ta zawiera między innymi obszerną bibliografię badań nad propagandową efektywno-

ścią prasy, radia i filmu. P. Lazarsfeld, H. Field, *The People Look at Radio* (1948); H. Cantril, *The Invasion from Mars* (1940) — monografia paniki, jaka wybuchła wśród słuchaczy fantastycznego słuchowiska radiowego, przedstawiającego najazd Marsjan na Ziemię. W. W. Charters, *Motion Pictures and Youth* (1933); L. Festinger, H. H. Kelley, *Changing Attitudes Through Social Contact* (1951) — wyniki eksperymentalnych badań nad tym, jak kontakty między ludźmi wpływają ze zmiany ich postaw. C. Hovland, A. A. Lumsdaine, F. D. Sheffield, *Experiments on Mass Communication* (1953). Jest to tom ze słynnej serii pt. *The American Soldier*, poświęconej omówieniu badań nad żołnierzami armii amerykańskiej w czasie II wojny światowej. Tom ten zawiera wyniki badań eksperymentalnych nad wpływem różnego rodzaju filmów na żołnierzy. C. Hovland, I. J. Janis, H. H. Kelley, *Communication and Persuasion: Psychological Studies of Opinion Change* (1953). Jest to książka podsumowująca wyniki badań prowadzonych przez Wydział Psychologii Uniwersytetu Yale. W szczególności w badaniach tych stwierdzono, o ile podatność na propagandę zależy od takich czynników, jak uczestnictwo w grupie, struktura apelu propagandowego, osobowość etc. E. Katz, P. F. Lazarsfeld, *Personal Influence: The Part Played by People in the Flow of Mass Communication* (1955). Studium stara się pokazać rolę, jaką w oddziaływaniu masowej propagandy spełniają osobiste rozmowy i kontakty międzyludzkie. Podobną problematykę socjologiczną poruszają prace: R. A. Inglis, *Freedom of the Movies. A Report on Self-Regulation from the Commission on Freedom of the Press* (1947); P. Lazarsfeld, *Radio and the Printed Page* (1940); P. Lazarsfeld, H. Field, *The People Look at Radio* (1946). P. Lazarsfeld P. Kendall, *Radio Listening in America* (1949); L. White, *The American Radio* (1947).

W ostatnich latach na pierwsze miejsce pod względem siły oddziaływania i atrakcyjności wysunęła się w USA telewizja — najnowszy środek masowej informacji, propagandy i rozrywki. Wiele się już pisze w publicystycznych artykułach o tych czy innych skutkach i wpływach telewizji na rodzinę, młodzież itp. Lecz ilość rzetelnych studiów nad tymi wpływami jest jeszcze niewielka. Oto najnowsze studia z tej dziedziny: W. Y. Elliot (ed.), *Television's Impact on American Culture* (ok. 1956); E. Barnouw, *Mass Communication: Television, Radio, Film Press: The Media and their Practice in the United States of America* (1956); L. Bogart, *The Age of Television: The Study of Viewing Habits and the Impact of Television on American Life* (1956); E. C. Parker, D. W. Barry, D. W. Smith, *The Television-Radio Audience and Religion* (1955); C. A. Siepmann, *Radio, Television and Society* (1950).

Efektów propagandy wyborczej, jej wpływu na decyzję wyborczą dotyczącą niektóre rozdziały w dwóch znanych pracach: L. Lazarsfeld, B. Berelson, H. Gaudet, *The People's Choice* (1944) i B. Berelson, P. Lazarsfeld, W. N. McPhee, *Voting: A Study of Opinion Formation in a Presidential Campaign* (1954). R. Merton, *Mass Persuasion* (1946) — studium nad efektami szczególnie skutecznej kampanii propagandowej, prowadzonej przez radio, zachęcającej do kupowania obligacji pożyczki wojennej w USA podczas ostatniej wojny. Praca ta daje odpowiedź na pytanie, dlaczego ta kampania propagandowa przynosiła tak doskonałe wyniki, i ukazuje psychologiczny mechanizm ulegania tej propagandzie. G. W. Allport, *The Psychology of Rumor* (1947). Między innymi praca ta zawiera wyniki badań nad powstaniem i rozprzestrzenianiem się pogłosek podczas II wojny światowej.

Czysto psychologiczne — przeważnie psychoanalityczne — ujęcie problemów propagandy znajdziemy w wielu pracach, a w szczególności w studiach H. D. Lasswella

poświęconych psychologii stosunków władzy i życia politycznego. Oto niektóre z tych prac: H. D. Lasswell, *The Analysis of Political Behavior: An Empirical Approach* (1947); E. Kris, N. Leites, *Trends in Twentieth Century Propaganda* (w pracy zbiorowej G. Roheim (ed.), *Psychoanalysis and the Social Sciences*, t. I, 1947).

Szereg książek porusza zagadnienia psychologii i socjologii czytelnictwa prasy i popularnych wydawnictw. Wymienimy najważniejsze z nich: D. Waples, B. Berelson, F. Bradshaw, *What Reading Does to People* (1940); H. Mac Gill Hughes, *News and the Human Interest Story* (1940); *People and Print: Social Aspects of Reading in the Depression* (1937); E. K. Strong, *Change of Interest with Age. Based on Examination of More than Two Thousand Men between the Ages of Twenty and Sixty Representing Six Occupations* (1931). M. Janowitz, *The Community Press in an Urban Setting* (1952); C. Waugh, *The Comics* (1947); H. Mac Gill Hughes, *News and the Human Interest Story* (1940).

H. M. Beville, *Social Stratification in the Radio Audience* (1939) — studium opisuje uwarstwienie społeczno-ekonomiczne wśród słuchaczy radia w USA.

Wspomnieliśmy wyżej, że wśród prac o propagandzie wyodrębnia się grupa pozycji pisanych ze stanowiska „liberalno-demaskatorskiego”. Dla uzupełnienia więc obrazu trzeba podać również pozycję pisaną ze stanowiska obrońców i „ideologów propagandy”. Wsuwa się tu przede wszystkim książka L. Bernaysa, apologety zawodowych propagandzistów w USA, pt. *Public Relations* (1952). O zawodowych propagandzistach w USA pisze w sposób obiektywny i naukowy J. A. R. Pimlott w pracy pt. *Public Relations and American Democracy* (1951). Nawiasem mówiąc, wyrażenie „public relations” jest jeszcze jednym określeniem na propagandę, a więc i pod tym hasłem trzeba szukać problematyki propagandy w indeksach i bibliografiach. O możliwościach wyzyskiwania przez zawodowych propagandzistów wyników badań nad propagandą pisze R. F. Harlow w pracy pt. *Social Science and Public Relations* (1957). Rolę zawodowych propagandzistów (public relations counsels) w systemie politycznym USA omawia Stanley Kelley w pracy: *Professional Public Relations and Political Power* (1956). O zawodowej propagandzie i propagandzistach piszą również: S. M. Cutlip, A. H. Center, *Effective Public Relations* (1952); E. F. Goldman, *Two-Way Street: The Emergence of the Public Relations Counsel* (1948). Problematyce zawodowej propagandy poświęcony jest periodyk amerykański „Public Relations Journal”.

Propaganda wojenna stała się już od I wojny światowej przedmiotem wielu studiów i badań. Z nowszych prac o propagandzie z okresu I wojny warto wymienić dwie: G. G. Bruntz, *Allied Propaganda and the Collapse of the German Empire in 1918* (1938); J. R. Mock, C. Larson, *Words that Won the War* (1939).

Zygmunt Gostkowski

BADANIA NAD STOSUNKAMI SPOŁECZNYMI W PRZEMYSŁE W ANGLII¹

Elliot Jaques M. D., Ph. D., *THE CHANGING CULTURE OF A FACTORY. A STUDY OF AUTHORITY AND PARTICIPATION IN AN INDUSTRIAL SETTING*, The Tavistock Publications. London 1957 (III wyd.), ss. 340.

¹ Ten szkic, stanowiący właściwie omówienie kilku publikacji, nie daje oczywiście pełnego i wyczerpującego obrazu stanu współczesnej socjologii przemysłowej w Anglii, która rozwija się szybko, powołując do życia coraz to nowe ośrodki badawcze (np.

H. A. Clegg, GENERAL UNION. A STUDY OF THE NATIONAL UNION OF GENERAL AND MUNICIPAL WORKERS. Oxford 1954, ss. 358.

THE DOCK WORKER. AN ANALYSIS OF CONDITIONS OF EMPLOYMENT IN THE PORT OF MANCHESTER — The University of Liverpool, Department of Social Science-Liverpool University Press, 1956, ss. 277.

W. H. Scott, J. A. Banks, A. H. Halsey, T. Lupton, TECHNICAL CHANGE AND INDUSTRIAL RELATIONS. A STUDY OF THE RELATIONS BETWEEN TECHNICAL CHANGE AND SOCIAL STRUCTURE IN A LARGE STEELWORKS. Liverpool University Press 1956, ss. 336.

Angielska socjologia przemysłowa jest w porównaniu z amerykańską stosunkowo młoda i właściwie rozwinęła się dopiero po drugiej wojnie światowej. Londyn, Oxford i Liverpool stanowią trzy ważne jej ośrodki, zasługujące na szczególną uwagę także i dlatego, że reprezentują trzy różne, obecnie główne nurty badań nad stosunkami społecznymi w przemyśle w Anglii.

Mówiąc o ośrodku londyńskim, mam na myśli przede wszystkim The Tavistock Institute of Human Relations, który reprezentuje kierunek psychologiczny w socjologii przemysłowej, nawiązujący do tradycji i założeń badawczych harwardzkiego ośrodka w Stanach Zjednoczonych, a więc do linii wytyczonej przez Eltona Mayo. The Tavistock Institute pojmuje swoje zadanie podobnie jak pojmował je Mayo, podkreślając analogię do medycyny klinicznej. Badania podejmuje się na zamówienie klienta, z reguły konkretnego przedsiębiorstwa; mają one pomóc w rozwiązaniu konkretnych trudności występujących w stosunkach między ludźmi w przedsiębiorstwie, w usunięciu objawów patologii społecznej wśród załogi. Badania mają wykryć psychologiczne i socjologiczne źródła trudności, rozdziwić napięcie wśród pracowników i grup pracowniczych oraz wskazać (udzielić konsultacji), co należy uczynić, aby wytworzyć zadowolające stosunki grupowe lub — jak to formułował Mayo — „wzmocnić spontaniczne współdziałanie”². W tym celu badacz musi dążyć do możliwie pełnego i najbardziej wnikliwego poznania różnorodnych, wzajemnie powiązanych sił, które wyznaczają indywidualne i grupowe zachowania się, i ukazać ich rolę „w ułatwianiu lub hamowaniu rozwoju społecznego”. Podstawową metodą badawczą jest bezpośrednia obserwacja prowadząca do wykrycia i zdefiniowania działających sił, przy czym warunkiem powodzenia badań jest jak największe współdziałanie zainteresowanego (kierownictwa, załogi itp.). Wszelkie metody kwantytatywne, pomiarowe, ankietowe i statystyczne uznawane są za narzędzia pomocnicze, których można użyć dopiero po rozpoznaniu owych sił i tylko wtedy, gdy ma się pewność, że ich zastosowanie nie wprowadzi do przedmiotu badań zaburzeń i zmian, które mogą być niepożądane ze względu na terapeutyczne zadanie badania. W układzie sił wyznaczających zachowanie się szczególnie duże znaczenie przy-

Bristol, Leicester, Birmingham). Wybierając do tego szkicu książki pochodzące z ośrodków Tavistock, Oxford i Liverpool, kierowałem się przekonaniem, że te ośrodki reprezentują trzy główne obecnie kierunki rozwojowe w tej dziedzinie badań w Anglii. Opierałem się przy tym na ogólnym zorientowaniu w literaturze przedmiotu i na informacjach uzyskanych w rozmowach z socjologami angielskimi w czasie polsko-brytyjskiego seminarium o społecznych skutkach industrializacji, odbytego w Londynie we wrześniu 1957 r. (o programie i przebiegu tego seminarium informował Z. Gostkowski w numerze 4/1957 „Kultury i Społeczeństwa”).

² E. Mayo w *The Social Problems of an Industrial Civilization*, London 1952, III wyd., s. 105, pisze: „The larger the industrial organization, the more dependent it is, not only upon technical advances but also upon the spontaneous human cooperation of every least member of the group”.

pisuje się nieformalnym więzom w przedsiębiorstwie (informal, primary working groups) i nierefleksyjnym, nieświadomym często postawom i sposobom postępowania oraz pobudkom emocjonalnym.

Charakterystyczny i ilustratywny dla zespołu tawistockiego jest fakt, że najpoważniejszą publikowaną jego pozycją jest książka E. Jaquesa, której pierwsze wydanie ukazało się w 1951 r. Elliot Jaques jest lekarzem, i to psychoanalitykiem, oraz socjologiem, doktoryzowanym na Uniwersytecie Harvard w St. Zjednoczonych. Książka przedstawia badania prowadzone w ciągu 3 lat na terenie fabryki metalurgicznej przez 10-osobowy zespół, którego kierownikiem był dr Jaques. Zespół badawczy składał się z psychologa, lekarza psychiatry, ekonomistów o wykształceniu socjologicznym i kilku działaczy związkowych, znających stosunki w fabryce. Zachowując całkowitą niezależność, zespół współdziałał ściśle z radą robotniczą, z którą uzgadniał tematy badań, ich program i metody.

Dr Jaques i jego zespół zapoznali się najpierw dokładnie z historią i organizacją firmy oraz starali się możliwie dokładnie poznać wszystko, co dotyczyło jej działalności. Następnie dopiero podjęto konsultację w 5 konkretnych przypadkach (case study) wewnętrznych trudności współdziałania (np. w obrębie grupy kierowników, w związku z ze zmianą systemu płac itp.). Badania te wykazały — jak w przedmowie do książki stwierdza dr Wilson, prezes Instytutu (także lekarz) — że doniosłym czynnikiem w procesie adaptacji do zachodzących w przedsiębiorstwie przemian są „nieświadome siły, przejawiające się w zachowaniu grupowym, i sekretne porozumienia, zmywy między grupami w celach, z których tylko mglście zdają sobie one sprawę”³. Badanie ma ujawnić to „nieświadome”, wydobyć i rozładować jego działanie. Ponieważ uwaga badacza jest skierowana na „atmosferę” w przedsiębiorstwie, ponieważ praca jego ma służyć poprawie stosunków społecznych w obrębie przedsiębiorstwa, nadaje się badaniu maksymalną jawność, unikając wszystkiego, co nie mogłoby być ujawnione.

Zasada, aby do konkretnych problemów przystępować dopiero po dokładnym poznaniu całości stosunków w przedsiębiorstwie, wynika z założenia metodologicznego, o którym dr Jaques mówi następująco: „Plan ten wypływa z teorii badań terenowych, która — krótko mówiąc — twierdzi, że poszczególne zdarzenia można najlepiej zrozumieć jako wynik innych powiązanych z nimi zdarzeń w obrębie szerszego pola, na którym ono wystąpiło; tzn. nie można wyjaśnić społecznego zachowania się w pojęciach prostego stosunku przyczyny i skutku” (s. 4).

Praca dra Jaquesa jest próbą zastosowania do stosunków społecznych w przedsiębiorstwie przemysłowym teorii i terapii psychoanalitycznej, w czym niewątpliwie odzwierciedla się także wpływ psychologizujących kierunków w socjologii amerykańskiej. Próba ta jednak budzi poważne zastrzeżenie zarówno od strony jej praktyczno-terapeutycznego zastosowania, jak i od strony teoretyczno-poznawczej, zwłaszcza ze względu na jej metodologiczną niedoskonałość. Mimo postulatów analizy zjawisk w ich konkretnym, wielostronnym uwarunkowaniu — w praktycznym zastosowaniu ujawnia się jej jednostronność. Kierując uwagę na „podświadome”, nie docenia się świadomych dążeń i realnych sprzeczności wśród różnych grup ludzi, kooperujących w procesie produkcji. Postulat całościowego traktowania zjawisk, niemożliwy do osiągnięcia zwłaszcza przy obecnym rozwoju socjologii przemysłowej, zawodzi także praktycznie.

³ „Unconscious forces in group behaviour, and the unwitting collusion between groups for purposes of which they are only dimly aware” (*The Changing Culture*, s. XVII).

Akcentując szczególną doniosłość różnych rad, komitetów itp. jako instytucji porozumiewania się (komunikacji) między różnymi grupami w przedsiębiorstwie, autor rozpatruje je nie tyle ze względu na ich formalne zadania i funkcje, ile jako czynniki wytwarzające pewną społeczną atmosferę wzajemnego rozumienia, a więc jako czynniki kształtowania się pożądanego „morale” w przedsiębiorstwie, pożądanych postaw i zachowania się pracowników.

Szczególne bowiem zainteresowanie tej szkoły stanowi problem „morale” załogi, współdziałania w przedsiębiorstwie, skutecznego systemu porozumiewania się (communication and participation), zapewnienie zrozumienia wzajemnego między różnymi jednostkami i grupami w przedsiębiorstwie, a zwłaszcza między kierownictwem i załogą. Ponieważ do analizy teoretycznej tych zjawisk nie wystarczają pojęcia „attitude” i „behaviour” (postaw i zachowania się), Jaques wprowadza dodatkowy zespół pojęć, który ma umożliwić analizę i systematyzację zjawisk życia zbiorowego w fabryce. Pojęcia i metody psychologii indywidualnej (abstrahując od ich psychoanalitycznego w danym wypadku charakteru) nie są oczywiście adekwatne w zastosowaniu do zjawisk społecznych, do społecznego zachowania się jednostek i grup. Jaques sięga więc do narzędzi poznawczych etnologii, wytworzonych głównie przez kierunek funkcjonalistyczny, kładący również nacisk na badanie zjawisk w ich wielostronnym, konkretnym uwarunkowaniu. Przystępując w części III pracy do analizy zmian, jakie nastąpiły w badanym przedsiębiorstwie w wyniku wzajemnego oddziaływania sił społecznych i technicznych, dr Jaques podejmuje próbę ujęcia zmian w społeczności fabrycznej jako zmian „wzoru działalności społecznej przedsiębiorstwa” (pattern of social activity”, s. 249 i inne). Wzór ten, jak mówi, wytwarza się w wyniku wzajemnego oddziaływania na siebie (interaction) trzech czynników — struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa, jego kultury oraz osobowości jego pracowników.

Struktura to sieć ról społecznych, jednostkowych lub grupowych, związanych z określonymi stanowiskami w fabryce; rolę odczuwa pracownik jako coś zewnętrznego, niezależnego od niego, do czego musi się dostosować. Pracownik dopiero przez to, że bierze na siebie (realizuje) pewną społecznie określoną rolę w społeczności przedsiębiorstwa, staje się rzeczywistym członkiem tej społeczności. Kulturę społeczności przedsiębiorstwa definiuje autor jako „zwyczajowy i tradycyjny sposób myślenia i postępowania, który podziela ją w większym lub mniejszym stopniu wszyscy jej członkowie i którego muszą się uczyć nowi pracownicy, aby być przyjętymi przez zbiorowość” (s. 251).

„Pod pojęciem osobowości rozumiemy — pisze autor — całkowitą strukturę psychologiczną jednostki, jej postawy i wierzenia, dążenia i ambicje, sympatie i antypatie, umiejętności w nawiązywaniu społecznych stosunków i przewodzenia, uzdolnienia techniczne i kwalifikacje, inteligencję i wiedzę. Gdy liczne aspekty osobowości są świadome w tym znaczeniu, że jednostka zdaje sobie z nich sprawę i otoczenie wie o nich, wiele najbardziej doniosłych pozostaje w nieświadomości. Ludzie nie zdają sobie sprawy z wielu podstawowych przyczyn, dla których postępują tak, a nie inaczej, wykrycie zaś tych przyczyn jest bardzo trudne, pochłania wiele czasu i wymaga specjalnych metod. Doniosłość tych nieświadomych czynników polega na tym, że ludzie, sami o tym nie wiedząc, mogą wyznawać wiele sprzecznych i niekonsekwentnych poglądów, że ulegają sprzecznym motywom, z których część jest uświadomiona, a część nie” (s. 252).

Zmiany w jednym z tych czynników wymagają zmian i przystosowania w pozostałych, w przeciwnym wypadku muszą wystąpić napięcia i konflikty. Jeżeli np.

fabryka przejdzie z bardziej indywidualnych metod produkcji na metody produkcji masowej (dokona się zmiana kultury fabryki), wówczas musi dobrać sobie pracowników o innym typie osobowości oraz musi dokonać zmian w strukturze; musi likwidować niektóre dotychczasowe i utworzyć nowe komórki organizacyjne, wytworzyć nowe zbiorowe role.

Ten właśnie zespół pojęć — struktury, kultury i osobowości — ujmujący przedsiębiorstwo przemysłowe jako swoistą grupę kulturową, zasługuje na uwagę socjologa. Autor niełatwo sobie radzi z posługiwaniem się tym złożonym rusztowaniem teoretycznym w konkretnej analizie badanych zjawisk. Ale właśnie ten zespół pojęć został podkreślony w tytule książki, która w ciągu 6 lat osiągnęła 3 wydania.

Oksfordzki ośrodek stosunków przemysłowych (industrial relations), który w tym omówieniu reprezentuje książka Hugh Clegga⁴, odnosi się z dużą rezerwą do kierunku badań, jakimi zajmuje się Tavistock Institute, a które koncentrują się na nieformalnej organizacji przedsiębiorstwa i na problemach atmosfery moralnej i współdziałania w przedsiębiorstwie. Badacze z ośrodka oksfordzkiego uważają ten kierunek nie tyle nawet za naukę stosowaną, ile za rodzaj umiejętności. Próby pewnych uogólnień, wykraczające poza funkcje praktycznego poradnictwa, traktują jako interesujące poszukiwania, które jednak nie osiągnęły poziomu naukowego, nie doprowadziły do opracowania ścisłych metod badawczych i założeń metodologicznych, czego pewną miarą jest fakt, że nie można uczynić z nich przedmiotu nauczania uniwersyteckiego. Być może, że krytycyzm oksfordzkiego ośrodka wobec „human relations” wynika w pewnej mierze z faktu, że jego zespół, uważający za swego ojca duchowego G. D. H. Cole'a, związany jest z ruchem robotniczym, z lewym skrzydłem Labour Party.

Clegg, Flanders i inni wychodzą z założenia, że dla stosunków społecznych w przedsiębiorstwie decydujący jest stosunek pracownicy-przedsiębiorca, przy czym ze względu na historyczny rozwój w Anglii stosunek ten kształtuje się przede wszystkim poprzez działalność związków zawodowych. Ponieważ zaś te stosunki w Anglii rozwijają się nie według jakichś teoretycznych założeń, lecz „stosownie do praktycznych potrzeb i zmieniających się presji społecznych” dają one rzeczywisty obraz stosunków społecznych w przemyśle.

Ośrodek oksfordzki skupia więc swe zainteresowanie naukowe na działalności angielskich związków zawodowych uważając, że wyrażają one postawy i dążenia pracowników oraz wpływają na stosunki społeczne w przemyśle w ogóle i w poszczególnych przedsiębiorstwach. Stosunki te są badane w ich formalnym kształcie pod postacią zwyczajowo i umownie wytwarzanych sposobów współdziałania i „opozycji”, porozumiewania się i uczestnictwa w rozwiązywaniu konfliktów między pracownikami a przedsiębiorcami, w uzgadnianiu zmian technicznych w fabryce itp. Przedmiotem badania bywa konkretny związek i jego działalność.

Książka H. Clegga *General Union* może być przykładem traktowania stosunków

⁴ Do ośrodka tego należy także Allan Flanders, autor książki o związkach zawodowych — *Trade Unions*, której pierwsze wydanie ukazało się w 1952 r., a drugie w 1957, oraz współautor (wraz z Cleggiem) podręcznika pt. *The System of Industrial Relations in Great Britain* (1954). Można tu także wymienić K. G. Knowlesa, autora książki pt. *Strikes: A Study in Industrial Conflict*, Oxford 1952. Wszyscy oni są związani z Labour Party z jej skrzydłem socjalistycznym (Socialist Union). A. Flanders był jednym z autorów programu opracowanego przez Socialist Union i autorem ostatecznego jego tekstu, ogłoszonego w 1956 r. pt. *The Twentieth Century Socialism*, London 1956. Penguin Books.

społecznych w przemyśle przez ośrodek oksfordzki. Przedstawia ona historyczny rozwój struktury władz, organizację i metody działania jednej z dwu największych angielskich unii związkowych i ma charakter systematycznego opisu historycznego z pewnymi próbami uogólnień co do skuteczności i demokratyczności form działalności opisywanego związku zawodowego. Uogólnienia te zmierzają nie tylko do wniosków nomotetycznych, lecz także teleologicznych. Jeżeli idzie o skuteczność działania na rzecz zrzeszonych robotników, związek (a z nim autor) przekonany jest o najwyższej skuteczności umów zbiorowych i wspólnych z pracodawcami konsultacji („collective bargaining”, „joint consultation”) na gruncie dobrego zrozumienia własnych interesów przez obie strony⁵. Odrzuca się hasła walki klasowej. Funkcję związku określa się jako opozycję w stosunku do kapitału z pewną nieufnością wobec form współdziałania robotników we własności przedsiębiorstwa i udziału w zyskach jako zacieraających wyraźne stanowiska stron i w rezultacie prowadzących do konfliktów. Omawiając działalność związku w przemyśle gazowym autor zauważa: „Stosunki pracy w przemyśle gazowym układały się dużo lepiej niż w jakimkolwiek innym przemyśle brytyjskim, Przypisywano to często systemom udziałów i uczestnictwa w zyskach w tym przemyśle, jednakże stosunki układały się dobrze w tych przedsiębiorstwach, w których wyżej ceniono negocjacje ze związkiem aniżeli komitety uczestnictwa w zyskach, uważane za antyzwiązkowe” (s. 172). Tego uogólnienia autor nie poddaje jednak specjalnej analizie ani go nie rozwija szczegółowej. W innym miejscu zaś mówi o coraz bardziej pozytywnym w zasadzie stosunku tegoż związku do ruchu „co-partnership i productivity”, z którym robotnicy wiążą nadzieję na wyższe zarobki (s. 335).

Omawiając formy działania organizacji związkowej i różne szczeble jej przedstawicielstwa autor rozważa, w jakiej mierze przedstawiciele związku związani są masą członkowską i wyrażają jej dążenia⁶, jako że — jak to formuluje — „zadaniem związku zawodowego, a co najmniej jego podstawowym zadaniem jest chronić interesy swoich członków, t a k j a k o n i j e w i d z a” (s. 328). Ale i w tym wypadku autor poza opis nie wychodzi. *General Union* nie zawiera żadnych analiz socjologicznych książka napisana jest bez socjologicznego rynsztunku pojęciowego.

W badaniach prowadzonych przez Wydział Nauk Społecznych Uniwersytetu; w Liverpoolu, którego kierownikiem jest prof. T. S. Simey, dbałość o właściwy rynsztunek teoretyczny i metodologię ujawnia się bardzo wyraźnie. *The Dock Worker* oraz

⁵ Chciałbym tu zacytować w związku z tym dwa charakterystyczne zdania z książki Clegga: „Jeden z funkcjonariuszy związku stwierdził: zajęciem (business) związku jest sprzedawanie pracy i uzyskiwanie za nią możliwie najwyższej ceny. Związek sprzedaje różne rodzaje pracy na rozmaitych rynkach, co musi brać pod uwagę w umowach, jakie zawiera. Żaden kupiec (businessman), który chce utrzymać swój byznes, nie może sobie pozwolić na to, aby oszukiwać lub bez reszty wyzyskiwać swoją przewagę przy każdej okazji. Kupcy, których przedsiębiorstwa rozwijają się pomyślnie, dbają o dobre stosunki z klientami, związek musi robić tak samo” (*Gen. Union*, s. 254). „Tym, którzy oskarżają je o oportunistę, związki mogłyby odpowiedzieć, że związkowcy hołdujący teorii rewolucyjnej i odrzucający kompromis ze społeczeństwem, w którym żyją, mają małe szanse zapewnienia ochrony interesów swoich członków, którzy muszą zdobywać swój chleb codzienny w tym społeczeństwie” (tamże, s. 330).

⁶ Warunkami, jakie muszą być stworzone, aby zapewnić demokratyzację stosunków w przedsiębiorstwie, zajmuje się H. Clegg specjalnie w pamflecie pt. *Industrial Democracy and Nationalization* (Oxford 1955, s. 170). Tezą tej pracy jest, że warunkiem demokratyzacji przemysłu jest wprowadzenie demokratycznych form zarządzania (zwłaszcza joint consultation) na terenie najmniejszych jednostek produkcyjnych (oddziałów, fabryk), a nie tylko generalnie w przemyśle. Nacjonalizacja sama przez się nie przyczynia się do demokratyzacji stosunków w obrębie przedsiębiorstwa.

Technical Change and Industrial Relations są chronologicznie ostatnimi pozycjami z wydanych dotychczas pięciu tomów, przedstawiających wyniki badań socjologicznych prowadzonych przez ten ośrodek⁷. Trzy pozycje, *Industrial Leadership* oraz wyżej wymienione dwa tytuły, bezpośrednio wchodzą w zakres socjologii przemysłu. Każde następne badanie wyraźnie wzbogaca warsztat badawczy socjologów liverpoolskich o dodatkowe narzędzia metodologiczne i techniczne do analizy badanych stosunków w przemyśle. Każde z następnych rozwija pojęcie struktury społecznej, systemu społecznego przedsiębiorstwa.

Podstawową tezę tych prac jest stwierdzenie, że struktura społeczna przedsiębiorstwa wpływa decydująco na postawy i zachowanie się osób działających w przedsiębiorstwie. Akcentują one konieczność łączenia dwojakiego rodzaju podejścia w takich badaniach: teoretycznego i praktycznego. „Celem tych badań — mówi dr Scott w przedmowie do *Industrial Change* — jest rozwijanie podstawowej wiedzy o instytucjach i zachowaniu się w przemyśle oraz możliwie bezpośrednie przyczynianie się do rozwoju polityki przemysłowej i społecznej przez wybór problemów badawczych interesujących przemysł i społeczeństwo”.

Podobnie jak w ośrodku oksfordzkim, w badaniach społecznych Uniwersytetu w Liverpoolu dużo uwagi poświęca się wpływom związku zawodowego na ułożenie stosunków panujących w badanym zakładzie przemysłowym. Ale już w pierwszej z tych prac poświęconych joint consultation system społeczny przedsiębiorstwa w ujęciu liverpoolskim jest znacznie szerszy: obejmuje strukturę formalną i nieformalną przedsiębiorstwa oraz stosunki nie tylko między kierownictwem a związkiem, lecz także między kierownictwem a pracownikami bezpośrednio.

The Dock Worker przedstawia wyniki badań w porcie Manchester (dla sprawdzenia pewnych metod badawczych prowadzono niektóre badania w innym mniejszym porcie)⁸. Przedmiotem badania była reakcja dokerów na zmianę dotychczasowego, dość dorywczego i nie uporządkowanego systemu ich zatrudniania na bardziej stałe i uregulowane. Badanie miało ustalić, jaki wpływ na postawy i zachowanie się dokerów wobec tej zmiany, w zasadzie korzystnej, miały pewne aspekty struktury formalnej i nieformalnej oraz historycznie uwarunkowane stosunki społeczne wśród dokerów i w społeczności lokalnej. Badanie wykazało, że mimo iż w zasadzie dokerzy pragnęli tego rodzaju zmiany, jaka nastąpiła, i mimo że ich warunki materialne się poprawiły, oczekiwania związane z tą zmianą przez przedsiębiorców, związki zawodowe i władze w znacznym stopniu zawiodły.

Z badań i analizy ich wyników wyprowadzono wniosek, że „zmiany w strukturze społeczności przemysłowej [industrial community] lub w jakiegokolwiek społeczności niewiele przyczyniają się do poprawy stosunków społecznych, jeżeli nie są one zharmonizowane z postawami i dążeniami zainteresowanych jednostek”. Inaczej mówiąc —

⁷ Pozostałe 3 pozycje są następujące: W. H. Scott, *Industrial Leadership and Joint Consultation: A Study of Human Relations in three Merseyside Firms*, 1952; *Neighbourhood and Community: An Enquiry into Social Relationship on Housing Estates in Liverpool and Sheffield*, 1955; J. B. Mays, *Growing up in the City: A Study in Juvenile Delinquency in an Urban Neighbourhood*, 1955.

⁸ Na karcie tytułowej książki jako „Autor” figuruje — The University of Liverpool — Department of Social Science. W słowie wstępnym zamieszczono wyjaśnienie, że generalna koncepcja badań zrodziła się w tym wydziale, zaś zaplanowanie i przeprowadzenie badań należało do J. Woodwarda, R. S. Webstera, E. Mumford i J. Gogarty'ego, którzy korzystali z pomocy kilku innych osób przy pracach statystycznych i redakcyjnych.

trzeba równocześnie starać się o pobudzenie procesu przystosowania tych postaw do zmienionych warunków. Okazało się więc, że skuteczność programów reorganizacji w przemyśle, zmierzających do poprawy stosunków między kierownictwem a robotnikami oraz do polepszenia nie tylko ich dobrobytu, lecz także poczucia zadowolenia z pracy, zależy od pomyślnego powiązania obu tych czynników we wzorze społecznym. „Oznacza to, że ten, kto inicjuje takie zmiany, musi przejawiać pełne zainteresowanie potrzebami i uczuciami jednostek, mężczyzn i kobiet, na których ideały i sposoby życia zmiana ta oddziała“ (s. 225).

W badanym przypadku zmiana wkraczała głęboko w historycznie ukształtowane nawyki pracy i życia dokerów, którzy odczuli nowe środki administracyjne (sposób werbunku, kontrola zatrudnienia itp.), niezbędne w związku z zagwarantowaniem minimum zarobków, jako naruszenie ich swobody w zakresie stosunków pracy, tak jak oni ją sobie tradycyjnie wyobrażali. Konflikty, jakie na skutek tego wystąpiły (dzikie strajki itp.), autorzy tłumaczą w dużym stopniu tym, że brak było narzędzi komunikacji, porozumiewania się między pracodawcami a robotnikami i między związkami zawodowym a robotnikami, co z kolei było spowodowane słabością organizacji związkowej, w której robotnicy nie widzieli swego przewodnika i przedstawiciela (brak ośrodka skupienia — mówiąc językiem Znanieckiego). W tych warunkach z jednej strony nie było środków, przy których pomocy można by wyjaśnić dokerom istotę dokonywanych zmian i oddziaływać na ich postawy, nie było też możliwości wprowadzenia tych zmian po uprzednim uzgodnieniu z dokerami; z drugiej strony otwierało się szerokie pole do pojawienia się przywódców nieformalnych. Pod tym względem stosunki istniejące w wielkiej stalowni, które były przedmiotem badań opisanych w *Technical Change*, przedstawiały się inaczej. Silna organizacja związkowa, z którą robotnicy czują się związani, którą uważają za swego przedstawiciela i która faktycznie spełnia tę rolę, żywa więź między robotnikami a związkiem, który każdy swój krok wyjaśnia i uzgadnia z masą członkowską, i duża rola w tym zakresie społecznych działaczy związkowych sprawiają, że robotnicy współdziałają harmonijnie w przeprowadzeniu zmian i przystosowują się do nich. Zmiany w zasadzie korzystne dla robotników są dla pewnych grup niepomyślnie i naruszają nawet dość istotnie ich tryb życia poza pracą. Nie prowadzi to jednak do konfliktów, lecz do stopniowych procesów przystosowania.

W zestawieniu z *Dock Worker* rusztowanie pojęciowe, metodologia i technika badań w *Technical Change* są dużo bogatsze. Staranniejsze i gruntowniejsze, bardziej systematyczne i krytyczne jest także opracowanie zebranego materiału. We wstępie są krótko omówione poprzednie badania i doświadczenia ośrodka, na których podstawie sformułowany został problem badawczy jako dalsze rozwinięcie poprzednich badań⁹. Następnie są przedstawione: problem badawczy (szerzej rozwinięty w załączniku A—Analytical Framework), zasady doboru terenu badań ze względu na zamiar intensywnych, a nie ekstensywnych badań, podstawowe pojęcia zastosowane do analizy badanych zjawisk, sposób postępowania i metody badawcze. W dalszych rozdziałach omówiona jest historia i organizacja przedsiębiorstwa, rodzaj jego produkcji, stan techniczny, stosunki własności, związki zawodowe i ich stosunki z kierownictwem, struktura zawodowa, powiązanie ze społecznością lokalną, struktura kierownictwa oraz przebieg i wynik badań na temat postaw personelu kierowniczego, administracyjnego i robotników

⁹ Badania ośrodka w Liverpoolu są inicjowane dla osiągnięcia określonych zadań poznawczych, a nie na zamówienie przedsiębiorstw. Teren badań (przedsiębiorstwo) dobierany jest ze względu na jego przydatność do zbadania postawionego problemu.

wobec zmian i wreszcie konkluzje¹⁰. W siedmiu załącznikach przedstawione jest ruszowanie teoretyczne, noty statystyczne, obliczenia zarobków oraz wzory kwestionariuszy użytych w ankietach i wywiadach. Jeżeli idzie o materiały i metody badań, zbadano dokładnie dokumenty historyczne i aktualne (także prasę, protokoły posiedzeń przedsiębiorstwa) i dokonano na ich podstawie oraz na podstawie ustnych informacji opisu, sporządzono zestawienie składu załogi z uwzględnieniem licznych cech, przeprowadzono wywiady z wylosowaną próbką pracowników z każdej grupy zawodowej¹¹. Problem badawczy stanowiło poznanie czynników społecznych, ułatwiających i hamujących wprowadzenie zmian technicznych do przedsiębiorstwa przemysłowego. Po pierwsze badano, jaki wpływ ma struktura społeczna zakładu wytwórczego na wprowadzenie i asymilację zmian technicznych i jak z kolei zmiany techniki oddziałują na strukturę społeczną zakładu. Po drugie badano postawy wobec zmian technicznych wśród osób, które doświadczyły takich zmian.

Pojęcie struktury społecznej fabryki formułuje Scott w następujący sposób: „Fabrykę można ująć jako skupienie jednostek należących do różnych grup zawodowych (a także do różnych grup społecznych poza fabryką), powiązanych i skoordynowanych przede wszystkim strukturą formalną przy równoczesnym stopniowym rozwoju i wzroście znaczenia struktury nieformalnej. Całość ta pozostaje pod wpływem elementów tradycyjnych i działa w ramach określonego porządku politycznego, prawnego i umownego” (s. 271).

W strukturze społecznej przedsiębiorstwa wydziela się więc 4 elementy: strukturę formalną, strukturę zawodową (podział pracowników według grup zawodowych)¹², strukturę nieformalną, tradycję (np. istniejące w fabryce tradycje rodzinne odnośnie do właściciela lub robotników). Analiza struktury społecznej przedsiębiorstwa w tych czterech aspektach jest ważnym kluczem do wyjaśnienia postaw i postępowania członków społeczności fabrycznej. Nie tłumaczy tych postaw w całości, ponieważ na postawy i zachowanie się jednostek w fabryce oddziałują także wpływy spoza fabryki oraz osobowości jednostek. Ale — mówi Scott — problem osobowości jako produktu gry sił biologicznych i całokształtu doświadczeń społecznych jednostki należy do psychologa, a nie do socjologa, który nie może skupiać swojej uwagi na różnicach indywidualnych. Ponadto dla wyjaśnienia postaw i zachowania się ludzi w fabryce podstawowe znaczenie ma struktura społeczna fabryki, co oczywiście nie znaczy, że socjolog stosunków przemysłowych nie powinien konfrontować swoich spostrzeżeń z obserwacjami socjologów, zajmujących się szerszym kręgiem społecznych uwarunkowań, czy z obserwacjami psychologów.

¹⁰ Najlepsze i najważniejsze teoretycznie rozdziały są pióra W. H. Scotta; Introduction, Management, Conclusion, a z załączników — Analytical Framework.

¹¹ Przeprowadzono wywiady z 600 pracownikami spośród załogi liczącej prawie 6400 pracowników. Odsetek wylosowanych, różny dla różnych grup zawodowych, wahał się od 5% (spośród ok. 1400 robotników przyuczonych) do 100% (25 osób naczelnego kierownictwa).

¹² Scott definiuje grupę zawodową następująco: „Grupa zawodowa składa się z osób, które spełniają podobne funkcje w ramach organizacji produkcji i u których w związku z tym przejawia się tendencja do wytwarzania i posiadania wspólnych wartości, postaw, interesów i wzorów postępowania”, nie ograniczających się tylko do miejsca pracy, lecz odnoszących się do ich życia w ogóle, a więc światopoglądu, pozycji społecznej, stanowiska, udziału w innych, pozafabrycznych grupach i zrzeszeniach. W analizie badawczej *Technical Change* przyjęto następujący podział na grupy zawodowe: 1. professional, 2. managerial, 3. supervisory and technical, 4. clerical, 5. skilled manual, 6. semi-skilled manual, 7. unskilled manual (s. 264).

Badanie postaw wobec zmian technicznych starano się przeprowadzić nie tylko na podstawie obserwacji aktualnych reakcji pracowników na zmiany, lecz także na podstawie ich postaw ogólnych wobec spraw, jakie wynikły w związku ze zmianami (np. ocena prawa zakładu do wprowadzenia zmiany, do redukcji pracowników na skutek zmiany itp.). Dla ujawnienia tych postaw posłużono się imaginacyjnym opisem zmiany w innym rzekomo przedsiębiorstwie i sposobu rozwiązania problemów, jakie w związku z tym wynikły, i obserwowano reakcje na ten opis.

Badanie, jak pracownicy reagują na zmiany techniczne przeprowadzone w firmie i jak oceniają ich skutki, prowadzono głównie metodą strukturowanych ankiet, uzupełnionych szerszymi, otwartymi wywiadami. Badanie to ujawniło, że oceny poszczególnych pracowników o tym, czy zmiana jest korzystna, czy niekorzystna dla nich, często nie pokrywają się z tym, czego można by oczekiwać po zbadaniu niektórych — wydawałoby się nie budzących wątpliwości — skutków tych zmian dla danego pracownika. Często oceny te nie zgadzają się ze stanem faktycznym, np. robotnik, który po zmianie zarabia więcej niż poprzednio, odpowiada niejednokrotnie, że zmiana pogorszyła jego sytuację zarobkową. Bliższa analiza tego ostatniego przykładu wykazała, że taka rozbieżność występowała w tych grupach pracowników, którzy zyskali mniej niż inne grupy (przesunięcie we wzajemnych ustosunkowaniach poszczególnych grup na drabinie płac). Ponadto dla różnych grup inne elementy były ważne w ocenie zmiany, np. pracownicy na różnych stopniach kierowniczych oceniali zmianę według uzyskanego awansu (pozycji) i według tego, czy w nowej sytuacji ich szanse awansu są większe lub mniejsze, robotnicy w produkcji — raczej według zarobków i perspektyw zarobkowych (s. 254). Trzeba jednak w związku z tym zauważyć, że zespół wartości, według których osobnik określa swój stosunek do zjawisk społecznych, jest z reguły szerszy i nie daje się sprowadzić do jednego motywu postępowania. Natomiast w różnym czasie i w różnej sytuacji aktualizują się inne motywy czy sprawdziany wartościowania. Przykład tego znaleźć można także w *Technical Change*. Postawy wobec zmian technicznych dokonywanych w okresie międzywojennym, tzn. w okresie dużego bezrobocia, wyznaczone są przewidywaniami pracownika co do prawdopodobieństwa utrzymania czy utraty pracy, natomiast względy na wysokość płacy odgrywają drugorzędną rolę albo wcale się nie ujawniają. Po wojnie, w okresie pełnego zatrudnienia w Anglii nie występuje przy ocenie takich zmian troska o utrzymanie się przy pracy, lecz niepokój o zarobki, często wręcz niepokój o to, czy wzrost zarobków będzie znaczniejszy. Nie wynika jednak z tego wcale, że w pierwszym przypadku odpowiedni poziom zarobków, w drugim zaś pewność zatrudnienia nie stanowi dla pracowników istotnej wartości.

Podobnie jak badanie Jaquesa prowadzone pod auspicjami Tavistock Institute, tak i badania ośrodka liverpoolskiego zmierzają do poznania i wyjaśnienia czynników społecznych, kształtujących postawy pracowników i robotników wobec zmian zachodzących w przedsiębiorstwie w tym celu, aby można było zapewnić pozytywne postawy załogi wobec wprowadzenia zmian technicznych. Jest to kapitalne zagadnienie socjologii i psychologii przemysłowej, ponieważ w nowoczesnym przedsiębiorstwie zmiany techniczne następują coraz częściej i w coraz krótszych odstępach czasu. Studiując problematykę i metodologię oraz przebieg i wyniki tych badań, trudno jednak nie dostrzec, że problem badań jest stawiany ciągle jeszcze zbyt szeroko, wskutek czego staje się zbyt złożony, obejmuje zbyt liczne aspekty zagadnienia, aby można było dostatecznie pogłębić badanie każdego z nich, nie mówiąc już o ogromnych trudnościach syntezy wyników badań. W rzeczywistości też ostateczne syntetyczne

konkluzje, a zwłaszcza próby wskazań praktycznych, okazują się niezbyt ciekawe. Interesujące, rzeczywiście rozszerzające naszą wiedzę o stosunkach społecznych, o statyce i dynamice tych stosunków przynoszą poszczególne fragmenty badań. Wydaje się więc, że tymczasem należałoby ograniczyć przedmiot badania do węższych odcinków rzeczywistości społecznej.

Z drugiej jednak strony prawidłowe sformułowania problemu badawczego możliwe jest wtedy, gdy problematyka całości, której częścią jest badany fragment, jest rozwinięta, gdy rozwinięty jest należycie warsztat poznawczy, teoretyczny i metodologiczny. Staralem się pokazać na przykładzie zarówno książki Jaquesa, jak i Scotta, że angielskie studia nad stosunkami społecznymi w przemyśle przyczyniają się do rozbudowy tego warsztatu. Nie jest zadaniem tego szkicu krytyka tych osiągnięć, tym bardziej gdy doświadczeniom badawczym Anglików nie możemy przeciwstawić własnych doświadczeń badawczych. W każdym jednak razie stwierdzić można, że z omówionych książek szczególnie zainteresowanie socjologa, zajmującego się socjologią przemysłową, wzbudzić winien *Technical Change and Industrial Relations* zarówno ze względu na swoją stronę teoretyczną, jak i techniczno-badawczą.

Wszystkie omówione książki mimo dzielących je różnic łączy jeden problem: problem „komunikacji” wewnątrz przedsiębiorstwa, rozwoju właściwych i realnych narzędzi porozumiewania się kierownictwa i załogi. We wszystkich tych pracach podstawowe w tym zakresie znaczenie przypisuje się związkowi zawodowemu. Czy i w jakim stopniu związek potrafi tę rolę spełniać, zdeterminowane jest tym, czy jest on rzeczywistym wyrazicielem postaw i dążeń pracowników i w jakim stopniu pracownicy identyfikują się ze związkiem i sankcjonują działalność jego społecznych i etatowych funkcjonariuszy jako swą działalność. Omawiane prace zawierają interesujące przyczynki także do tego zagadnienia i w różnym stopniu zajmują się warunkami, jakie muszą być spełnione, aby robotnicy mogli uznać głos związku za własny głos.

Jerzy Piotrowski

ZAGADNIENIA STRUKTUR I STOSUNKÓW SPOŁECZNYCH

Stanisław Ossowski, STRUKTURA KLASOWA W SPOŁECZNEJ ŚWIADOMOŚCI. Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź 1957, ss. 186. Zagadnienie struktury klasowej stanowi jedno z centralnych zagadnień współczesnej socjologii. Jest ono węzłowym problemem socjologii marksistowskiej. Od niedawna zajmuje się nim intensywnie również socjologia nie wywodząca się od Marksa, o czym świadczą choćby tematyka obrad IV Międzynarodowego Kongresu Socjologicznego w Amsterdamie w 1956 r.

W zainteresowaniach problemem klas i struktury klasowej można łatwo wyróżnić dwa nurty, spotykające się zresztą w wielu pracach. Jeden z nich koncentruje się na badaniach konkretnych zbiorowości z punktu widzenia ich uwarstwienia społecznego lub na badaniach poszczególnych klas w takich zbiorowościach. Dla drugiego nurtu charakterystyczne jest zainteresowanie kwestiami generalnymi, teorią klasy i struktury klasowej w ogóle.

Recenzowana praca należy do drugiego z wymienionych nurtów. Autor jej nie stawia sobie zadania przedstawienia monograficznego obrazu struktury klasowej w świadomości ludzi należących do jednej lub do wybranych zbiorowości. Przed-

miotem jego analizy i dociekań są ogólne typy struktur, które występowały i występują w społecznej świadomości zarówno u ideologów od czasów biblijnych do dni dziesiętych, jak i w pracach socjologów XIX i XX w.

Książka składa się z wprowadzenia (rozdz. I) i dwóch części. W części pierwszej (rozdz. II—VI) prof. Ossowski dokonuje systematyzacji różnych koncepcji struktury klasowej i wyróżnia poszczególne ich rodzaje; w części drugiej, jak sam pisze, „stara się w rozważaniach syntetycznych wyzyskać [...] wyniki osiągnięte w [...] części pierwszej” (s. 18). W rozważaniach tych autor wyzyskuje zresztą prócz rozpatrywanych poprzednio również inne materiały. Książkę zamyka aneks w jęz. angielskim pt. „Old Notions and New Problems: Interpretations of Social Structure in Modern Society”, omawiający wyniki niektórych dociekań zawartych w książce, oraz indeks nazwisk.

Z wprowadzenia dowiadujemy się, że recenzowana książka stanowi częściowe podsumowanie rezultatów badań prowadzonych przez prof. Ossowskiego od 1951 r., badań dotyczących struktur klasowych oraz społecznych ideologii. Analizę koncepcji struktur klasowych prof. Ossowski uważa za „swojego rodzaju prolegomena zarówno do badań nad systemami międzyludzkich zależności, jak i do badań porównawczych nad rolą społecznych ideologii” (s. 12). Badanie koncepcji struktur, jego zdaniem, posiada zresztą znaczenie dla badań nad samymi strukturami i ideologiami. Dla całości badań — w tym również dla recenzowanej książki — charakterystyczne jest dążenie, aby problematykę wiążącą się z pojęciem klasy, problematykę zarysowaną przez socjologię XIX w. zanalizować w świetle przeobrażeń ostatnich dziesięcioleci, takich jak rozwój społeczeństw socjalistycznych, druga rewolucja techniczna, przemiany w krajach kapitalistycznych, wyzwalamie się ludów kolonialnych itp. Pozostaje to w związku z zadaniem, które stawia sobie praca, zadaniem uwydatnienia historycznych przeobrażeń XIX i XX w. W analizie, zdaniem autora, specjalną uwagę trzeba zwrócić na sprawę uporządkowania aparatu pojęciowego i precyzowanie pojęć. Dobór materiałów — a więc wypowiedzi ideologów i teorii socjologów — podyktowany był przez wzgląd na ich reprezentatywność dla określonych społecznych środowisk. Dzięki temu, mimo że materiały te są niepełne i fragmentaryczne, można w oparciu o nie wysuwać ogólne hipotezy, w niektórych wypadkach również bardziej pewne uogólniające wnioski. W zasadzie jednak, zdaniem autora, wnioski zawarte w książce posiadają ograniczony zakres, odnoszą się do „społeczeństw klasowych na gruncie europejskim” (s. 17). Jednocześnie jednak autor widzi możliwość ich rozszerzenia również na inne kultury.

Pierwszy rodzaj koncepcji struktury klasowej autor omawia w rozdziale II pt. „Dychotomiczne wizje struktury klasowej”. Charakteryzuje w nim koncepcje, zgodnie z którymi społeczeństwo dzieli się na dwie przeciwstawne klasy, między którymi występuje stosunek jednostronnej zależności. „Wśród różnych sformułowań — pisze autor — znajdujemy trzy zasadnicze aspekty owej dychotomii [...] 1. rządzący i rządzeni [...]; 2. bogaci i biedni; 3. ci, na których się pracuje, i ci, którzy pracują” (s. 26). Za podstawowy uznany być może każdy z tych aspektów. „Dychotomiczna koncepcja struktury społecznej to uogólnienie na całe społeczeństwo stosunku dwuczłonowego asymetrycznego, gdzie jedna strona jest uprzywilejowana kosztem drugiej. Społeczeństwo w tej koncepcji rozpada się na dwie klasy korelatywne i przeciwstawne” (s. 33). Często w tych koncepcjach spotykamy skrzyżowanie dwóch dychotomii, opartych na różnych kryteriach, np.: wolni — niewolni, biedni — bogaci. Powstaje wtedy schemat co najmniej trójczłonowy, np. niewolnicy — biedni wolni — bogaci wolni.

Dychotomiczny obraz struktury klasowej występuje w różnych epokach i u różnych autorów, od *Biblij* i *Koranu* do autorów z XIX w. Istnieją, zdaniem prof. Ossowskiego

określone okoliczności ułatwiają jego pojawienie się i rozpowszechnienie. Należą do nich: 1. takie „cechy struktury społecznej, które sprawiają, że pewne społeczeństwa są obiektywnie bliższe schematu dwudzielnego niż inne” (s. 35); 2. fakt, że przemawia on do przedstawicieli różnych klas, uciskanych i uprzywilejowanych, lub też odpowiada ich interesom; 3. okoliczność, że schemat dychotomiczny w okresach walk społecznych łatwo może stać się „ważnym czynnikiem propagandy ze strony tych, którym strategia walki sugeruje uwydatnianie jednej tylko linii frontu” (s. 37).

Następny rodzaj schematów to schematy gradacji (rozdz. III pt. „Schemat gradacji”). Zgodnie z takim schematem „społeczeństwo przedstawia się [...] w postaci warstwowego układu trzech lub większej liczby klas, z których każda jest pod takim samym względem wyższa lub niższa od innych” (s. 41–42). Stosunek klas do siebie w schemacie gradacji jest stosunkiem porządkującym, a nie — jak to ma miejsce w koncepcjach dychotomicznych — stosunkiem jednostronnej zależności. Gradacja klas może być prosta lub syntetyczna. „Przez gradację prostą — pisze prof. Ossowski — [...] rozumiem taki aspekt struktury społecznej, gdzie system wyższych i niższych klas jest oparty na stopniowaniu jakiejś obiektywnie wymierzalnej cechy. Konkretnie biorąc, idzie tu o gradację zamożności [...] o stopień udziału w dochodzie społecznym” (s. 42). Klasyczny przykład gradacji prostej widzi autor w ustroju timokratycznym, np. w ustroju wprowadzonym przez Solona.

W schematach gradacji syntetycznej „pozycje społeczne wyznacza [...] »wypadkowa« niewspółmiernych czynników” (s. 53). Często gradacja syntetyczna „ustala się na podstawie intuicyjnego porównywania i intuicyjnego sumowania” (s. 53), w zasadzie różnego w różnych środowiskach. Stąd też, „gdy pozycję społeczną wyznacza skala syntetyczna, badania nad stratyfikacją społeczną dotyczą społecznej świadomości” (s. 54), chociaż skala ta „objawia się nie tylko w [...] wypowiedziach: objawia się w [...] izolacji »sfer towarzyskich«, w działaniach jednostek zmierzających do awansu społecznego lub do zachowania dotychczasowej pozycji społecznej” (s. 53). W systemie gradacji syntetycznej nie mamy faktycznie jednej obiektywnej skali, jak to ma miejsce w gradacji prostej. Gradacja syntetyczna w społeczeństwie kapitalistycznym ustala się w wyniku skrzyżowania tradycji hierarchii stanowej z systemem gradacji prostej, opartej na wysokości dochodu. Przykład zastosowania gradacji syntetycznej autor widzi w badaniach nad społeczną stratyfikacją prowadzonych przez socjologów amerykańskich, między innymi w badaniach Warnera i Lunta.

Odrębny schemat struktury klasowej występuje w koncepcjach funkcjonalnych (rozdz. IV pt. „Koncepcje funkcjonalne”). W koncepcjach tego typu, pisze autor, „widzimy społeczeństwo podzielone na pewną liczbę klas różniących się funkcjami, jakie pełnią w życiu społecznym [...] Odrębność funkcji pociąga za sobą określone stosunki pomiędzy klasami. Ze względu na odrębne funkcje klasy mogą być sobie wzajemnie potrzebne [...] [lub też] interesy klas mogą być w niezgodzie” (s. 56). Twórcy różnych koncepcji funkcjonalnych kładą nacisk bądź na harmonię interesów (np. średniowieczna koncepcja trzech klas, dzieląca społeczeństwo na tych, co się modlą, tych, co bronią, i tych, co pracują), bądź na ich sprzeczność (np. Madison), bądź i na jedno, i na drugie (np. Smith).

Klasy w schematach funkcjonalnych mogą układać się w hierarchię. Nie jest to jednak gradacja, gdyż stosunek każdej pary klas do siebie jest inny. Schematy funkcjonalne można spotkać w literaturze do dziś dnia, chociaż socjologowie w badaniach częściej posługują się schematami gradacji. W analizie współczesnych społeczeństw kapitalistycznych schematy funkcjonalne, np. schemat Smitha, zastosować można

z trudnością. W społeczeństwach stanowych i kastowych członkowie różnych stanów i kast pełnią często różne funkcje; z tych różnic wywodzi się często genezę struktury kastowej czy stanowej. Faktycznie jednak funkcje te są czymś wtórnym w stosunku do przynależności do danej kasty czy stanu. Niekiedy w ramach poszczególnych stanów i kast istnieją klasy ekonomiczne. Podziały stanowy lub kastowy oraz podziały ekonomiczne mogą krzyżować się — otrzymujemy wówczas coś w rodzaju gradacji syntetycznej o wyznacznikach takich, jak pozycja, którą daje przynależność do danego stanu czy danej kasty, i zamożność. W niektórych społeczeństwach gradacja ekonomiczna zamyka się w ramach jednej kasty lub stanu. Tendencja do krzyżowania się podziałów kastowych i stanowych z podziałami ze względu na zamożność najwyraźniejsza jest na najwyższych i najniższych szczeblach ekonomicznej gradacji.

Zasadniczą tezą rozdziału V pt. „Synteza marksowska” jest twierdzenie, iż w dziele Marksa spotykamy się z połączeniem i współlistnieniem wszystkich przedstawionych dotąd schematów struktury. Mimo podstawowej roli pojęcia klasy zarówno w systemie teoretycznym Marksa, jak i w ruchu społecznym, wywodzącym się od jego imienia, ani u niego, ani u Engelsa nie spotykamy określenia tego pojęcia. W różnych pracach Marksa i Engelsa występują natomiast różne rozumienia terminu „klasa”, a także różne schematy struktury klasowej. Są oni dziedzicami dychotomicznej wizji tej struktury, a nawet uzasadniają przekonanie, że rozwój stosunków w społeczeństwie kapitalistycznym zmierzać będzie w kierunku pełniejszej realizacji klasowej dychotomii. W pracach socjologicznych Marksa i Engelsa, dotyczących różnych epok i społeczeństw, ostrość dychotomicznego podziału zaciera się dzięki wprowadzeniu klas pośrednich. Pojawiają się one jako rezultat skrzyżowania dwóch lub trzech dychotomicznych podziałów według kryteriów takich, jak posiadanie i nieposiadanie, uczestnictwo w pracy produkcyjnej i jego brak, korzystanie i niekorzystanie z pracy najemnej. Przy zastosowaniu tych kryteriów klasy (klasy lub warstwy) pośrednie to albo klasy posiadające i uczestniczące zarazem w pracy produkcyjnej, lub klasy posiadające, ale nie korzystające z pracy najemnej.

Wprowadzenie klas pośrednich zbliża w pewnym zakresie marksowską koncepcję struktury społecznej do schematu gradacji. U Marksa-ekonomisty spotykamy się jeszcze z trójczłonowym schematem funkcjonalnym, zaczerpniętym od A. Smitha. W pracach historycznych Marksa i Engelsa występuje często nie trzy, lecz więcej klas o przeciwstawnych interesach, klas powiązanych funkcjonalną zależnością. W dziele Marksa interferują więc różne schematy, z których każdy służy do uwydatnienia innych zagadnień, teoretycznych lub praktycznych. Fakt ten trzeba mieć na uwadze w analizie prac Marksa, jego pominięcie prowadzić może do nieporozumień.

Rozdział VI nosi tytuł „Hierarchia klas i »continuum« pozycji społecznych”. Autor omawia w nim sposoby zacierania klasowego charakteru społecznej struktury. Stanowią je: „a) kwestionowanie przeciwieństwa interesów i znaczenia przywilejów klasowych, b) kwestionowanie [...] granic klasowych w strukturze społeczeństwa albo kwestionowanie obiektywnych podstaw do rozgraniczeń klasowych w ogóle” (s. 82). Pierwszy sposób wiąże autor ze schematami funkcjonalnymi, drugi — ze schematami gradacji. W związku z tym drugim sposobem autor rozpatruje zagadnienie ostrości granic klasowych tam, gdzie podstawę wyróżnienia klas stanowi np. wysokość dochodów, układających się w ciągły szereg.

W rozdziale VII, pt. „Nieegalitarna bezklasowość. Analogie w interpretowaniu ustrojów przeciwstawnych”, autor posługuje się koncepcją wprowadzoną w rozdziale poprzednim, koncepcją nieegalitarnej bezklasowości. Chodzi tu o system, w którym

ludzie nie są równi, lecz w którym nie ma klas. Koncepcje takiego systemu autor rozpatruje na przykładzie poglądów rozpowszechnionych w Ameryce i w socjologii amerykańskiej oraz oficjalnych poglądów głoszonych w Związku Radzieckim w ubiegłym okresie. Prof. Ossowski uwidatnia zbieżności i przeciwieństwa między tymi poglądami i zastanawia się nad zagadnieniem stosowania marksowskich metod w analizie struktury społecznej państw socjalistycznych.

Część II, pt. „Konstrukcje pojęciowe i społeczna rzeczywistość”, otwierają rozdziały poświęcone pojęciu klasy społecznej (rozdz. VIII — „Trojaki zakres terminu »klasa społeczna«” i rozdz. IX — „Pojęcie klasy społecznej: wspólny wzór i niezgodne definicje”). Od uwag historyczno-terminologicznych autor przechodzi od analizy stosunku pojęcia klasy do pojęcia stanu. Zakresy tych pojęć w niektórych analizach są rozłączne, niekiedy krzyżują się, niekiedy klasa stanowi pojęcie nadrzędne w stosunku do pojęcia stanu. Następnie autor zajmuje się pojęciem klasy jako pojęciem nadrzędnym. Różnice w pojmowaniu klasy przez różnych autorów, zdaniem prof. Ossowskiego, nie są tak wielkie, jak by się na pozór wydawało. Przede wszystkim można wskazać na wspólne założenia, dotyczące pojęcia klasy, które u różnych autorów występują najczęściej implicite. Z różnych koncepcji można następnie wydobyć kilka zasadniczych cech klasy i struktury klasowej. Należą do nich: „układ pionowy” klas społecznych, odrębność trwałych interesów klasowych, świadomość i izolacja klasowa. Różnice w pojmowaniu klasy przez różnych autorów polegają bądź na akcentowaniu niektórych z tych cech, bądź na pomijaniu pewnych z nich. Wszystkie te cechy podlegają poza tym stopniowaniu. W zależności od tego, czy w danym społeczeństwie występują wszystkie te cechy, oraz w zależności od stopnia ich intensywności społeczeństwo może być traktowane jako bardziej lub mniej klasowe. Jeśli weźmie się pod uwagę wszystkie te cechy łącznie, ma się na myśli faktycznie pewien model klasy i społeczeństwa klasowego, model, do którego rzeczywistość zbliża się w stopniu większym lub mniejszym. Model ten jest zbliżony w różnych koncepcjach, nawet jeśli definicje klasy są niezgodne. Gdy tolerancja w stosunku do odchyłań od modelu jest mniejsza, to podział klasowy może być niewyczerpujący. Tak więc Marks w niektórych analizach uważał chłopstwo nie za klasę, lecz za warstwę nie objętą żadną klasą. W grę wchodzi zresztą nie tylko odchylenie od modelu klasy w ogóle, ale i od modelu poszczególnych klas. Na przykład u Marksa nie wszyscy ludzie należący do proletariatu realizują wzór proletariusza, który stanowi robotnik fabryczny o rozbudzonej klasowej świadomości.

Rozdział X, pt. „Typy interpretowania struktury społecznej. Próba klasyfikacji”, stanowi w pewnym sensie centralny rozdział książki. Autor dokonuje w nim systematyzacji wyników analizy poszczególnych koncepcji społecznej struktury. Podstawę zasadniczego podziału stanowi to, czy w danej koncepcji stosunki, ze względu na które mówi się o systemie klas, są stosunkami porządkującymi czy stosunkami zależności. Stosunki porządkujące występują w schematach gradacji, które z kolei można podzielić na schematy gradacji prostej i syntetycznej. Struktura klasowa znaczy w schematach gradacji tyle, co stratyfikacja społeczna. Następny typ stosunków — stosunki zależności — widzi autor w schematach dychotomii (stosunek zależności jednostronnej) i w schematach funkcjonalnych (w zasadzie stosunek zależności wzajemnej). Schematy dychotomii mogą uwzględniać tylko dwie klasy (dychotomia prosta) lub więcej. Ten ostatni wypadek zachodzi wówczas, gdy w schemacie znajdujemy skrzyżowanie dwóch lub nawet trzech dychotomicznych podziałów — np. w klasycznym schemacie marksistowskim.

Rozdział XI, pt. „Konwencje semantyczne jako fakty społeczne”, zawiera roz-

ważania, które sam autor zalicza do socjologii wiedzy. Prof. Ossowski uzasadnia w nich twierdzenie, iż w naukach społecznych rozbieżności w definicjach, a nawet w terminologii mają podłoże merytoryczne, a w konsekwencji często i ideologiczne. Stanowisko to przeciwstawia się zarówno stanowisku, które autor nazywa „prelogicznym”, polegającym na uznawaniu definicji za prawdziwe bądź za fałszywe, jak i stanowisku niektórych logików, nie dostrzegających określonych społecznych tendencji, kryjących się za takim, a nie innym sposobem definiowania.

Zagadnienia poruszane w rozdziale ostatnim są dość różnorodne (rozdz. XII pt. „Interpretacje struktury społecznej w historycznej perspektywie”). Autor zastanawia się w nim m. in. nad stosunkiem omówionych koncepcji do rzeczywistych struktur. Ustala, że stosunek ten u różnych autorów bywa trojaki: 1. ten sam autor stosuje różne schematy do jednego społeczeństwa; 2. jeden autor stosuje różne schematy do różnych społeczeństw; 3. różni autorzy stosują różne schematy do jednego społeczeństwa. Wybór schematu uzależniony jest albo od problematyki, która interesuje autora i którą uwzględnia dany schemat, albo od poglądu autora na dane społeczeństwo. Wybór schematu nie jest zupełnie dowolny. Jeden schemat czy typ schematu może się lepiej nadawać do przedstawienia struktury klasowej danego społeczeństwa niż inny, zwłaszcza w porównaniu z innymi społeczeństwami.

Poszczególne typy schematów zachowują trwałość poprzez tysiąclecia, niektóre z nich służą nawet stale tym samym ideologicznym celom. Typy te stanowią więc trwałą ideologiczną nadbudowę różnych ustrojów klasowych. Nie mogą być one jednak niezmiennie. Zmiany, które zaszły w ostatnich dziesięcioleciach, wymagają wprowadzenia zmian do schematów odziedziczonych po XIX w. Klasyczny schemat marksowski najlepiej spośród wszystkich innych nadawał się do analizy społeczeństwa w okresie kapitalizmu wolnokonkurencyjnego. Socjolog współczesny, który chciałby analizować współczesne społeczeństwa według tego schematu, popełniłby błąd, ponieważ schemat ten nie uwzględnia wielu zjawisk, takich na przykład, jak rozwój nowej klasy średniej. Powstanie nowych struktur i nowych klas uprzywilejowanych, które osiągnęły swoją pozycję dzięki ruchom społecznym kierującym się egalitarystycznymi hasłami, powoduje najczęściej, że pojawia się odpowiednia interpretacja tych hasel. Na zakończenie autor omawia sprawę analogii historycznych, broniąc prawa do posługiwania się nimi w naukowych rozważaniach.

Książka prof. Ossowskiego należy do niewielu opublikowanych w ostatnich latach polskich prac socjologicznych o szerszych teoretycznych ambicjach i znaczeniu. Książka dotyczy przy tym zagadnień węzłowych dla współczesnej nauki i ideologicznej refleksji nad strukturą społeczeństwa i jej przemianami. Z tej racji na pewno spotka się z dużym zainteresowaniem w kołach, dla których jest przeznaczona, a więc w kręgach socjologów i w ogóle osób, którym nieobcy jest teoretyczny punkt widzenia w odniesieniu do społecznych zagadnień. Należy spodziewać się, że zainteresowanie to nie ograniczy się tylko do naszego kraju, że praca ta wywrze wpływ na teoretyczną refleksję nad zagadnieniem klas również i za granicą.

Na specjalną uwagę zasługuje sposób analizy zastosowany przez autora. Książka uwzględnia również doświadczenia ostatnich dziesięcioleci. Stąd też mimo swego teoretycznego charakteru dotyka ona bardzo konkretnych, aktualnych zagadnień nurtujących nasze społeczeństwo. Punkt wyjścia analizy stanowią nie rozważania poświęcone definicji klasy, lecz rozważania nad strukturą klasową i schematami tej struktury. Ten punkt wyjścia wydaje się szczególnie obiecujący, choćby ze względu na to, że — jak stwierdza autor — „określenie jakiegokolwiek klasy musi uwzględniać stosunek tej klasy

do innych grup [danego] systemu" (s. 120). Podkreślić należy także, że autor, stawiając sobie za cel do innych grup [...] wprowadzenie precyzji pojęciowej do rozważań z interesującego go zakresu, dąży jednocześnie do tego, aby omawiane przez siebie różnorodne koncepcje struktury sprowadzić do prostszych, ogólniejszych typów. Nie koncentruje się więc na analizie różnic, lecz stara się wskazać to, co jest wspólne różnym koncepcjom i różnym autorom. Tego rodzaju podejście występuje wyraźnie także w rozważaniach poświęconych pojęciu klasy. Jednym z celów analizy jest właśnie wykazanie, że różnice w pojmowaniu klasy społecznej są w istocie mniejsze, niż się wydaje na podstawie analizy samych definicji.

Pracę prof. Ossowskiego cechuje więc dążność do syntezy. Jest to, co prawda, zgodnie z celem, który postawił sobie autor, przede wszystkim synteza i systematyzacja pojęć o strukturze klasowej, a nie faktów z tej dziedziny zjawisk. Nie znaczy to jednak, że analizy zawarte w pracy nie posiadają znaczenia dla analizy faktów, dla badań nad strukturą klasową, badań porównawczych czy monograficznych. Autorowi wyraźnie przyświecał cel, aby swoje rozważania uczynić przydatnymi do tych badań. W rzeczy samej będą one pomocne niejednemu badaczowi w jego poszukiwaniach. Niejednokrotnie zresztą prof. Ossowski porzuca płaszczyznę rozważań czysto pojęciowych i metodologicznych, wypowiadając się w kwestiach o merytorycznym charakterze, np. w kwestii możliwości stosowania dziewiętnastowiecznych teorii struktury klasowej do współczesnych społeczeństw.

Książka prof. Ossowskiego nasuwa szereg problemów i refleksji. Niektóre z nich wiążą się z kwestią możliwości stosowania wyróżnionych przez autora typów koncepcji struktury klasowej w analizie konkretnych społeczeństw. Autor stoi na stanowisku przydatności tych typów w takich analizach (por. zwłaszcza s. 155, 156). Zachodzi pytanie, czy z tego punktu widzenia wyróżnione typy struktur są równorzędne. Wątpliwości pod tym względem budzi schemat dychotomiczny, tak wyrażenie zarysowane przez autora przede wszystkim na podstawie wypowiedzi ideologów, zwłaszcza ideologów reprezentujących klasy uciskane. Wydaje się, że schemat ten można zastosować tylko przy bardzo globalnej, uproszczonej analizie nawet takich społeczeństw, jak przedwojenna Rumunia czy przedrewolucyjna Rosja. Jest rzeczą charakterystyczną, że np. Lenin wyróżniał w tej ostatniej zawsze więcej niż dwie klasy. Wydaje się również, że dychotomiczny aspekt struktury klasowej rzuca się w oczy przede wszystkim tam, gdzie istnieje znaczny dystans kulturalny między „górami” a „dołami”. Ogólnie rzecz biorąc można stwierdzić, że koncepcje struktury dychotomicznej stanowią przede wszystkim koncepcje o ideologicznym, a nie poznawczym charakterze, że ich walor poznawczy jest bardzo ograniczony i że znaleźć może zastosowanie głównie w pracach poświęconych wyobrażeniom o strukturze klasowej, a nie strukturze samej.

Koncepcja schematu dychotomicznego nasuwa refleksje innego jeszcze rodzaju. Wydaje się, że nie każdy schemat dychotomiczny musi być jednocześnie schematem, którego elementami są klasy o atrybutach przeciwstawnych, klasy, które łączy jednostronna zależność. Dychotomiczny może być również schemat gradacji, w którym wyróżnia się tylko dwa elementy, np. klasę zamożniejszych i mniej zamożnych posiadaczy, lub schemat funkcjonalny, np. schemat Stalina, w którym w zasadzie występują tylko dwie klasy. Jednocześnie można wyobrazić sobie schemat zawierający więcej niż dwa elementy, oparty na zależności jednostronnej, np. zależności, której źródłem jest władza. Trójczłonowy podział: dysponenci władzy — wykonawcy — podporządkowani, stanowi zresztą, jak się wydaje, istotny aspekt struktury klasowej niejednego z istniejących rzeczywiście społeczeństw.

Uwagi powyższe pozwalają postawić zagadnienie, czy schematy wyróżnione przez prof. Ossowskiego stanowią wszystkie możliwe schematy struktury klasowej, występujące w społecznej rzeczywistości. Zagadnienie to wiąże się z szerszym problemem: jakie typy struktur można w ogóle wyróżnić w tej dziedzinie zjawisk. Czytelnik, który tyle dowiedział się z recenzowanej książki, może mieć nadzieję, że opracowanie wyników następnych etapów badań prof. Ossowskiego przyniosą rozważania poświęcone również i temu problemowi.

Jan Lutyński

DE LA NATURE DES CONFLITS. UNESCO, Paris 1957, ss. 346. Książka *O naturze konfliktów* powstała w wyniku decyzji II Światowego Kongresu Socjologicznego (Liège 1953), przy czym oparta została na referacie Jessie Bernard z Uniwersytetu Pensylwanii. Referat jej uzupełniony został pracami Roberta C. Angella, Raymonda Arona i T. H. Peara oraz bibliografią przygotowaną przez paryski Ośrodek Badań Socjologicznych. Celem książki jest przedstawienie i ocena współczesnych badań nad konfliktami międzyludzkimi, w szczególności nad konfliktami międzynarodowymi.

Promotorem książki była UNESCO, która już w r. 1947 przyjęła jako jeden z punktów swej pracy — Plan d'étude des tensions. Plan ten obejmował studia nad sześciu następującymi tematami: 1. Cechy charakterystyczne kultury narodowej, ideału narodowego i ustroju prawnego poszczególnych państw; 2. Wyobrażenia, jakie mieszkańcy poszczególnych państw mają o własnym kraju i innych krajach; 3. Współczesne metody wychowawcze, polityczne, filozoficzne i psychologiczne, mające na celu modyfikowanie postaw, oraz warunki społeczne i polityczne, uzasadniające zastosowanie takiej lub innej metody; 4. Czynniki skłaniające bądź ku zrozumieniu międzynarodowemu, bądź ku agresywnemu nacjonalizmowi; 5. Wpływ czynników demograficznych na zrozumienie międzynarodowe, zwłaszcza na kulturalną asymilację imigrantów; 6. Wpływ techniki współczesnej na tworzenie się postaw zbiorowych i na stosunki między narodami. Celem tych badań było nie tylko uzyskanie wyników czysto naukowych, lecz także ich wyzyskanie w celu lepszego wzajemnego zrozumienia się narodów. Wyniki badań zostały zanalizowane na konferencji w Paryżu w r. 1949 pod przewodnictwem Hadleya Cantrila, a następnie ogłoszone w książce pt. *Tensions et conflits*¹.

Dalsze prace z tej dziedziny to książka Klineberga², badania nad stereotypami³, dwie serie popularne poświęcone zagadnieniom rasowym⁴, badania nad kulturalną asymilacją emigrantów, publikacje na temat uprzemysłowienia⁵ i monografie poświęcone

¹ Paris, Librairie de Médecis, 1951, s. 304. Także w wersji angielskiej, *Tensions that Cause War*, Urbana, University of Illinois Press, 1951, ss. 304.

² O. Klineberg, *Tensions Affecting International Understanding*, New York, Social Science Research Council, 1950, ss. XI, 227. Także wersja francuska: *Etats de tension et compréhension internationale*, Paris, UNESCO et Librairie de Médecis, 1951, ss. 264.

³ *L'étude scientifique des stéréotypes nationaux*, zamieszczone w „Bulletin Internationale des Sciences Sociales”, vol. III, 1951, nr 3, Paris, UNESCO, oraz H. Cantril, W. Buchanan, *How Nations See Each Other: A Study in Public Opinion*, Urbana, University of Illinois Press, 1953, ss. 220.

⁴ *La question raciale devant la science moderne, anty 1950*, i *La question raciale et la pensée moderne*, od 1952, obie wydawane przez UNESCO, Paris.

⁵ M. Mead (ed.), *Sociétés, traditions et technologie*, Paris, UNESCO, 1953, ss. 408, oraz J. F. Scott, R. P. Lynton, *Le progrès technique et l'intégration sociale*, Paris, UNESCO, 1952.

problemom poszczególnych krajów: Indii⁶ (przechodzenie od systemu kastowego do współczesnych metod produkcji przemysłowej), Izraela (gwałtowny wzrost ludności) oraz Niemiec i Japonii (nagle przejście od ustroju totalnego do ustroju opartego na założeniach demokracji).

Pozycje dotyczące stereotypów i asymilacji emigrantów są dla nas o tyle szczególnie interesujące, że dotyczą również „stylu życia” m. in. w Polsce oraz asymilacji emigrantów polskich⁷. Pierwsza z tych dwóch prac jeszcze się nie ukazała. Nie wiadomo zresztą, na jakich źródłach miałyby się oprzeć: badania rozpoczęto w r. 1948 z udziałem „specjalistów” z krajów zainteresowanych⁸, ale u nas o tym bodaj nikt nie słyszał.

Zasadnicza część książki składa się z czterech rozdziałów: a) J. Bernard, „Socjologiczne badania konfliktów”; b) T. H. Pear, „Psychologiczne badania konfliktów”; c) R. Aron, „Napięcia i wojny z punktu widzenia socjologii historycznej”; d) R. C. Angell, „Drogi pokoju”. Z przypisu do pierwszego rozdziału wynika, że ze względu na zainteresowania Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego w grę wchodzi głównie konflikty związane z zatrudnieniem, konflikty etniczne i rasowe, konflikty międzynarodowe oraz sposoby łagodzenia tych rodzajów konfliktów. Badania nie obejmują zaś konfliktów rodzinnych, konfliktów kulturowych, przestępczości, konfliktów pomiędzy jednostkami a grupami i konfliktów ideologicznych.

Rozdział pierwszy, który miał być w założeniu poświęcony krytyce „socjologicznych studiów nad konfliktami na podstawie aktualnych prac badawczych”, zaczyna się od stwierdzenia, że całe to założenie budzi wątpliwości. Co to są prace badawcze? Czy należy do nich zaliczyć książki o charakterze podręczników? Które prace należy uznać za aktualne? Autorka z nielicznymi wyjątkami ograniczyła się do ostatnich 5—6 lat (licząc od przystąpienia do pracy, tj. od r. 1953). Jaka jest granica studiów socjologicznych? W praktyce konieczne okazało się uwzględnienie prac z zakresu polityki, ekonomii, historii, biologii i matematyki. Wreszcie samo pojęcie konfliktu zakłada istnienie jakiejś organizacji i władzy, a więc mieści się w zakresie pojęć od niego ogólniejszych. Wobec dużego stopnia udoskonalenia metod badawczych krytyka dotyczy raczej podstawowych założeń poszczególnych teorii niż metod przez nie stosowanych.

Autorka rozróżnia trzy zasadnicze koncepcje konfliktu: socjopsychologiczną, socjologiczną i semantyczną. Według pierwszej — konflikt jest w swej istocie zjawiskiem irracjonalnym, wyjaśnianym przez teorię napięć (tensions). Teoria ta, wywodząca się od Breuera i Freuda, głosi, że napięcie jest wynikiem stłumienia przez jednostkę konfliktu uczuciowego⁹, który szuka ujścia w postaci wybuchu zachowania się agresywnego, co z reguły prowadzi do starcia. Napięcie nie jest wynikiem ani dziedziczenia, ani instynktów, lecz powstaje w trakcie dostosowywania się jednostki do życia w społeczeństwie.

Według drugiej teorii — chodzi o stosunki pomiędzy „systemami”, przy czym przez „system” rozumie się uogólnione pojęcie grupy. Socjologiczne pojęcie konfliktu,

⁶ G. Murphy. *In the Minds of Men: The Study of Human Behavior and Social Tensions in India*, New York, Basic Books Inc., 1953, ss. XIV, 306.

⁷ A. Girard, J. Stoetzel, *Français et immigrés. L'adaptation des Italiens et des Polonais*, L'Institut National d'Etudes Démographiques, z. 19, Paris 1953.

⁸ Tamże, s. 20.

⁹ Autorka nie zwraca uwagi na fakt, że wyjaśnianie konfliktu przez napięcie, a napięcia przez konflikt (uczuciowy jednostki) albo prowadzi do błędnego koła, albo też świadczy o używaniu terminu „konflikt” co najmniej w dwóch różnych znaczeniach.

który nie musi mieć wcale charakteru irracjonalnego, zakłada pojęcie „kosztu”, celu, z którego trzeba zrezygnować, jeżeli dany system ma istnieć w dalszym ciągu. W praktyce zatem konflikt sprowadza się do szeroko pojętej „strategii”, obejmującej zjawiska dezintegracji (schizmy, rozłamy, reformy, rewolucje) oraz integracji (podboje, scalenia polityczne, ekonomiczne i społeczne).

Według trzeciej koncepcji — konflikty są wynikami nieporozumień, których wyjaśnienie zlikwiduje dany konflikt. Tu wylaniają się dwa zasadnicze zastrzeżenia. 1. przy każdym wyborze sprawa „kosztu”, konieczności zrezygnowania z czegoś, nie daje się sprowadzić do problemów semantycznych; 2. w niektórych przypadkach dokładne wyjaśnienie sytuacji może — przeciwnie — wywołać konflikt lub wzmocnić go, jeśli przedtem strony nie zdawały sobie dokładnie sprawy z istniejących faktycznie sprzeczności interesów. Autorka na tym kończy omówienie koncepcji semantycznej.

Po tym wprowadzeniu następuje analiza metody stosowanej w psychologii społecznej, tj. w badaniach nad napięciami. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że pojęcie „napięcia” ma wartość w psychologii indywidualnej, skąd też wzięło swój początek. Trudności powstają przy przenoszeniu tego pojęcia na zjawiska socjologiczne: napięcia wewnątrzgrupowe lub międzygrupowe miałyby być „sumą” napięć przeżywanych przez jednostki, co trudno wykazać nawet w trybie abstrakcyjnego rozumowania; przeciwnie, wydaje się, że często napięcia indywidualne są wynikiem stosunków wewnątrz grupy lub między grupami.

Omówienie badań nad „systemami”, gdzie „systemem” może być wszelki układ społeczny, od grupy dwuosobowej do imperium, rozpoczyna się od przeglądu metod matematycznych. Przedstawione są pokrótce koncepcje Fireya¹⁰, Zipfa¹¹, Simona¹², Rashevskiego¹³, Rappaporta¹⁴, Deutscha¹⁵ i Richardsona¹⁶. Metoda Zipfa budzi zastrzeżenia co do poprawności matematycznej; dość abstrakcyjna i bardzo teoretyczna praca Rashevskiego zwraca uwagę dzięki innym osiągnięciom autora w stosowaniu metod matematycznych (mianowicie w biologii). Pomysły Deutscha i Richardsona opierają się na danych doświadczalnych. Słabą stroną koncepcji matematycznych jest założenie, iż wszystkie zmienne występujące we wzorach dają lub dadzą się dokładnie zmierzyć; trudności dokonania takich pomiarów stanowią główną przeszkodę stosowania modeli matematycznych. Jednocześnie jednak metody matematyczne stanowią bodziec do szukania nowych (często może zupełnie odmiennych od dotychczas stosowanych) technik mierzenia pewnych wielkości oraz do rozpatrywania różnych problemów z nowych punktów widzenia.

¹⁰ W. Firey, *Informal Organization and the Theory of Schism*, „American Sociological Review”, 1948, vol. XIII, nr 1, s. 15—24.

¹¹ G. K. Zipf, *Human Behavior and the Principle of Least Effort: An Introduction to Human Ecology*, Boston, Addison-Wesley, 1949, ss. XI, 573.

¹² H. A. Simon, *A Formal Theory of Interaction in Social Groups*, „American Sociological Review”, 1952, vol. XVII, nr 2, s. 202—211.

¹³ N. Rashevsky, *Mathematical Biology of Social Behavior*, Chicago, University of Chicago Press, 1951, ss. XI, 256.

¹⁴ A. Rappaport, *Forms of Output Distribution Between Two Individuals Motivated by a Satisfaction Function*, „Bulletin of Mathematical Biophysics”, 1947, vol. IX, s. 109—122.

¹⁵ K. W. Deutsch, *Nationalism and Social Communication*, London, Chapman and Hall, ss. 292.

¹⁶ L. F. Richardson, *Threats and Security* (s. 219—235), w pracy zbiorowej pt. „Psychological Factors of Peace and War”, London, Hutchinson and Co., 1950, ss. 262.

Dalsze prace analizowane w tym podrozdziale wyzyskują badania empiryczne z dziedziny socjologii konfliktów, badania nad integracją¹⁷ oraz opracowanie konkretnych zagadnień, jak np. stosunki między białymi osadnikami a ludnością tubylczą¹⁸, rozpad imperiów kolonialnych, konflikty rasowe, religijne, polityczne i klasowe.

Następny podrozdział dotyczy pojęcia strategii w różnych stosunkach i konfliktach¹⁹ oraz matematycznej teorii gier strategicznych (w odróżnieniu od gier losowych)²⁰. Tutaj ta teoria matematyczna jest omówiona dość szczegółowo.

Kończącą partię stanowią uwagi o grupach zamkniętych. Chodzi tu o nieliczne grupy osób, zwykle na stanowiskach kierowniczych, mających podobne poglądy i wspólne cele, ale napotykalających trudności we współpracy. W związku z tym problemy dotyczące techniki negocjacji, umiejętności znajdowania rozwiązań kompromisowych, arbitrażu itp.²¹

Rozdział drugi różni się od pierwszego przede wszystkim znacznie mniej wyraźną systematyzacją zagadnień. Jego autor, T. H. Pear, przechodzi kolejno od jednego do drugiego problemu w sposób, który często wydaje się dowolny. Po dość ogólnikowej analizie niektórych pojęć podstawowych (napięcie, konflikt, agresywność i agresja, wojna) następują uwagi na temat roli jednostki w napięciach międzynarodowych, po nich omówienie freudowskiej teorii natury ludzkiej, a następnie rozważania nad przyczynami, dla których wojna — przynajmniej w pewnych okolicznościach — może się wydać czymś pożądanym. Wymienione są tu cztery grupy przyczyn: element przygody (nowych doświadczeń), zwiększona spoiwość narodu będącego w stanie wojny, uwolnienie (przejściowe) jednostki od bieżących trosk, ujście dla skłonności agresywnych. Dalsze uwagi dotyczą moralnego ekwiwalentu wojny²² oraz związanych z tą koncepcją badań szkół eksperymentalnych Kurta Hahna w Niemczech i w Anglii, wpływu tradycji i środowiska na postawę wobec wojny²³, roli uprzedzeń²⁴ i charakteru

¹⁷ Można tu przykładowo wymienić dwie pozycje: R. C. Angell, *The Mora Integration of Cities*, ogłoszoną jako numer specjalny „*American Journal of Sociology*” 1951, vol. LVII, nr 1, cz. 2, s. 140; C. Brinton, *From Many One: The Process of Political Integration and the Problem of World Government*, Cambridge (U. S.), Harvard University Press, 1948, ss. VI, 126.

¹⁸ A. G. Price, *White Settlers and Native Peoples*, Cambridge, Cambridge University Press, 1950, ss. 232.

¹⁹ D. Lerner, H. D. Lasswell, *The Policy Sciences: Recent Developments in Scope and Method*, Palo Alto, Stanford University Press, 1951, ss. XIV, 344.

²⁰ Zasadnicze sformułowanie: J. von Neumann, O. Morgenstern, *Theory of Games and Economic Behavior*, Princeton, Princeton University Press, 1947, ss. XVIII, 641. Omówienie zastosowania w socjologii: J. Bernard, *The Theory of Games of Strategy as a Modern Sociology of Conflict*, „*American Journal of Sociology*”, 1954, vol. LIX, nr 5, s. 411—424.

²¹ Można tu wymienić przykładowo popularną książkę S. Chasa, *Roads to Agreement*, New York, Harper, 1951, ss. XIII, 250, oraz ciekawą metodologicznie pracę R. F. Balesa, *Interaction Process Analysis: A Method for the Study of Small Groups*, Boston, Addison-Wesley, 1950, ss. 203.

²² Uwagi te nawiązują do dawnego eseju W. Jamesa, *Moral Equivalent of War* (przedrukowanego w „*Memoirs and Studies*”, London, Longmans Green, 1917), w którym James przewidywał, a zarazem sugerował, że potrzebę walki z ludźmi powinna zaspokoić walka z naturą.

²³ Por. R. Benedict, *Patterns of Culture*, New York, Houghton Mifflin Co., 1934, oraz pracę zbiorową *Psychological Factors of Peace and War*, London, Hutchison and Co., 1950, ss. 262.

²⁴ Np. G. W. Allport, *The Nature of Prejudice*, Cambridge, Addison-Wesley, 1954, ss. 544.

narodowego oraz wpływu prasy na kształtowanie się postaw²⁵. Rozdział kończą uwagi poświęcone pracy o napięciach społecznych w Indiach²⁶.

R. Aron, autor rozdziału trzeciego, świadomie nie wychodzi poza aparaturę pojęciową, którą mogliby się byli posługiwać William Petty, Ibn Chaldun, a nawet Polibiusz. Autor rozpatruje stosunki międzynarodowe według sześciu kryteriów: 1. zasięg areny stosunków dyplomatycznych, 2. układ stosunków w obrębie tej areny, 3. stopień, w jakim państwa rywalizujące z sobą uznają wzajemnie swoje istnienie (brak takiego uznania sprawia, że walka toczy się nie o terytoria i wpływy, lecz o unicestwienie przeciwnika), 5. wpływ polityki wewnętrznej na politykę międzynarodową, 6. sens nadawany pokojowi, wojnie i stosunkom międzynarodowym. Aron omawia przykładowo pewne konstelacje dyplomatyczne oraz wpływ położenia geograficznego i sytuacji demograficznej na politykę zagraniczną. W jednym tylko miejscu Aron nawiązuje do współczesnych koncepcji metodologicznych, gdy pisze, iż teoria gier daje wiele do myślenia socjologom i filozofom. Jest on też jedynym z czterech autorów, który nie powołuje się na żadną literaturę.

W ostatnim rozdziale R. C. Angell zastanawia się nad sposobami zapewnienia stałego pokoju, przy czym dochodzi do wniosku, że na razie najlepszym środkiem do tego celu jest intensyfikacja kontaktów międzynarodowych oraz stworzenie dużej grupy osób powołanych do popierania tych kontaktów. Według koncepcji Angella ludzie ci mieliby się rekrutować głównie spośród tych, którzy uczestniczą w takich kontaktach, a więc dyplomatów, handlowców, osób działających z ramienia ONZ i jej agend, a także młodzieży wysyłanej na studia za granicę. Stworzenie tej grupy osób stanowiłoby pierwszy etap długiego procesu, mającego doprowadzić do jakiejś formy integracji ogólnoswiatowej.

Jest przy tym rzeczą znamioną, że chociaż Angell opowiada się za poglądami R. Arona jako najbliższymi mu spośród wyłożonych w recenzowanej tu pracy, w jego sposobie myślenia przejawia się typowa dla badaczy anglosaskich skłonność do badań eksperymentalnych oraz ujęć statystycznych. Przedstawia on mianowicie projekt ewentualnego eksperymentu zmierzającego do określenia zakresu wpływu kontaktów międzynarodowych na stosunki międzynarodowe. Należałoby więc dobrać dwie grupy państw, możliwie podobne co do składu (tzn. każde państwo grupy A miałoby w grupie B swój odpowiednik w postaci państwa o podobnych cechach), a następnie przez dłuższy okres uniwersytety w Stanach Zjednoczonych przyjmowałyby na studia obywatele państw grupy A, z wyłączeniem obywateli państw grupy B. Po pewnym czasie należałoby zbadać, w jaki sposób ta różnica w traktowaniu obu grup wpłynęła na rozwój zrozumienia międzynarodowego w państwach jednej i drugiej grupy. Autor zdaje sobie doskonale sprawę z praktycznej niemożliwości wykonania takiego eksperymentu, który zakłada resztą, że inne czynniki nie zakłócałyby stosunków międzynarodowych państw obu grup. Dla czytelnika znamioną wydaje się sama koncepcja takiego eksperymentu, zawarta w nim próba sprowadzenia problemu do pomiaru jako kryterium stosunkowo najbardziej obiektywnego.

Jedną z głównych zalet książki jest bardzo obszerna bibliografia, zawierająca 1166 (!) pozycji, w zasadzie opublikowanych po r. 1945. Podzielono je na cztery grupy: socjologia i psychosocjologia konfliktów pomiędzy grupami, stosunki między-

²⁵ Por. pracę zbiorową *As Others See Us*, London, Long, 1952, ss. 224.

²⁶ G. Murphy, *In the Minds of Men: The Study of Human Behavior and Social Tensions in India*, New York, Basic Books Inc., 1953, ss. XIV, 306.

narodowe, konflikty rasowe i kolonializm, konflikty w przemyśle i rolnictwie (15 ostatnich pozycji w bibliografii, wydanych w drugiej połowie r. 1954, w czasie opracowywania książki, podano bez uwzględnienia tego podziału rzeczowego).

Olgierd Wojtasiewicz

SPÓŁCZNOŚĆ LOKALNA I GRUPY SPOŁECZNE

J. A. Pitt-Rivers, *THE PEOPLE OF THE SIERRA*. London 1955, ss. 232. Roland Frankenberg, *VILLAGE ON THE BORDER*. London 1957, ss. 163. Obydwie wymienione książki to monografie społeczno-antropologiczne, których przedmiotem są cywilizowane, jakkolwiek w pewien sposób zamknięte i wyizolowane, współczesne społeczności wiejskie. J. A. Pitt-Rivers w Hiszpanii, a Ronald Frankenberg w Wielkiej Brytanii po raz pierwszy zastosowali metody i pojęcia antropologii do badań życia społecznego wiosek europejskich. W Ameryce dziedziną antropologii kulturalnej, poświęconą badaniu lokalnych małych społeczności, a w szczególności społeczności wiejskich, zajmuje się od dawna m. in. R. Redfield, którego cywilizowane społeczności interesują na równi z „pierwotnymi”. Na gruncie europejskim jednak ten dział badań stanowi nową dziedzinę. Obie omawiane tu prace podejmują w oparciu o materiał monograficzny wiele problemów poruszanych przez Redfielda w teoretycznych rozważaniach zawartych w jego ostatnich pracach. Przedmiotem badań antropologii społecznej jest układ obiektywnych stosunków społecznych, a metoda — obserwacja bezpośrednia jednostek ludzkich, tworzących te układy. Metody antropologii społecznej w zastosowaniu do społeczeństw cywilizowanych (w obydwu omawianych monografiach) przyniosły duże korzyści poznawcze i praktyczne.

Książka *The People of the Sierra* powstała w wyniku kilkuletniego pobytu autora w wiosce-miasteczku Alcala, położonym w górach południowej Hiszpanii. Miasteczko liczy około trzech tysięcy mieszkańców. Badania główne oparte były na metodzie obserwacji kierowanej, która — choć nadaje się wyłącznie do badania małych społeczności — objęła problematykę o ogólniejszym, nie wyłącznie lokalnym znaczeniu.

System polityczny i strukturę społeczną oraz związane z nimi pojęcia, system fiskalny i prawny, kult religijny, instytucje sądowe, szkolnictwo, służbę zdrowia, podział klasowy — bada autor jako elementy stosunków osobistych między jednostkami zbiorowości Alcala, umożliwiając szczegółowe rozwiązanie problemów ważnych i aktualnych również dla szerszych społeczności.

Monografia przedstawia strukturę społeczną Alcala. Autor we wstępie definiuje termin „struktura społeczna” jako system czynności lub instytucji. „Społeczeństwo nie jest zbiorem osobników, lecz systemem stosunków społecznych” (s. XIII).

Badanie jakiegokolwiek społeczności wymaga rozwiązania dwóch problemów. Pierwszy to określenie, co wewnątrz badanej społeczności jest systemem stosunków społecznych. Drugi to ustalenie, jakie jest oddziaływanie danej społeczności jako części większej całości, np. prowincji czy kraju, i jaki jest jej stosunek do innych podobnych społeczności sąsiedzkich.

Rozwiązaniu tych problemów poświęcone są dwa pierwsze rozdziały książki. Dalsze rozdziały omawiają zagadnienia wewnętrznych związków i stosunków społecznych w kategoriach różnych wartości i instytucji sklasyfikowanych jako: ekonomiczne, obyczajowe, polityczne, prawne i moralne. Autor analizował, jakie znaczenie dla ludzi

z Alcala ma własność, stan, płeć, rodzina, autorytet polityczny, prawo, moralność, religia. Ustalił, że wartości te nie są powszechnie i jednoznacznie przyjmowane przez wszystkich członków zbiorowości, jak to ma miejsce np. w społecznościach prymitywnych. Stosunek jednostki do wartości zależy od jej wykształcenia i pozycji w strukturze społecznej. Różnice w pojmowaniu wartości są źródłem konfliktów społecznych wewnątrz badanej zbiorowości, a formy ich rozładowywania określają charakterystyczne cechy struktury społecznej Alcala.

Istotę najpowszechniej przejawiającego się konfliktu społecznego w Alcala sprowadził autor do rozbieżności między żądaniami społeczności lokalnej i władz centralnych kraju, sugerując, że jakkolwiek rozwiązanie tego problemu jest jedynie lokalne, to sam problem ma ogólne znaczenie socjologiczne, gdyż występuje we wszystkich państwach scentralizowanych. Praktyczną użyteczność swojej monografii widzi autor w tym, że rozwiązanie problemów społecznych, przedstawione w odniesieniu do opisanej sytuacji, może być uzyskane we wszystkich sytuacjach analogicznych.

Książka ma również znaczenie dla poznania kultury Andaluzji, przedstawia bowiem typowe elementy folkloru, np. walkę byków, praktyki magiczne, popularne wierzenia i tradycje.

Ciekawą tę monografię kończy autor dodatkiem, w którym odwołując się do historii usiłuje wytłumaczyć charakter społeczny Andaluzji, a w szczególności zajmuje się powstaniem tam ruchu anarchistycznego w XIX w.

Village on the Border zawiera opis życia społecznego wioski walijskiej, dokonany metodą antropologii społecznej. Autor przyjął dla wioski nazwę Pentrediwaith, co w języku walijskim oznacza „wioska bez pracy”. W pierwszym rozdziale autor przedstawił historię wioski oraz jej stosunek do innych lokalnych społeczności Anglii i Walii. Następne rozdziały analizują strukturę społeczną wsi.

Wioska, położona na granicy Walii i Anglii, zjednoczona pokrewieństwem i przyjaźnią, a podzielona na kliki i sekty, tworzy społeczność walczącą o utrzymanie własnych tradycji, obyczajów i odrębności zagrożonych przez industrializm angielski, unifikacyjne tendencje zewnętrznego świata i formy rozrywek dostępne jednostkom. Nazwy „wioska bez pracy” użył autor dla uwypuklenia braku w tej społeczności więzi pracy. Mężczyźni z wioski pracują w fabrykach pobliskich angielskich miast przemysłowych. Kobiety przebywają stale w wiosce. Brak więzi pracy uczynił autor punktem wyjścia i podstawą całej analizy społecznego życia wsi. Życie wsi jako społeczności wyraża się głównie w organizacji wypoczynku i aktywności zabawowej, w organizacji klubu piłki nożnej, komitetach karnawałowych, w chórze wiejskim, w orkiestrze dętej i zespołach dramatycznych. Działania te są symbolem istnienia wsi jako społeczności wyodrębnionej spośród innych wspólnot sąsiedzkich.

Analiza tych form aktywności wykazała ścisły związek między ich sukcesem lub upadkiem a wewnętrznymi konfliktami grup i jednostek tworzących społeczność wioski.

Jeśli w wyniku tych konfliktów i tarć wieś jako społeczność nie rozpada się, jest to rezultat jednoczenia się wszystkich jej członków w poszukiwaniu ciągle nowych form działalności. Zjawisko to, zdaniem autora, występuje we wszystkich wspólnotach społecznych i jest podstawowym warunkiem istnienia tych wspólnot. Autor monografii obserwuje jednak proces spadku zainteresowania nowymi formami wspólnej aktywności w badanej wiosce. Podkreśla przy tym zjawisko presji generacji starszych, wywieranej na generację młodszych w celu zainteresowania jej formami zbiorowej aktywności wsi.

Analiza życia badanej wsi skłania autora do przypuszczeń, że ciągle odradzanie

się nowych form działalności społecznej może dokonywać się tylko w oparciu o proces pracy. Dlatego wkrótce może nadejść dzień, gdy Pentrediwaith przestanie być wsią jako społeczność i stanie się zbiorem domów mieszkalnych zindywidualizowanych jednostek pracujących w sąsiednich miastach.

W obu omówionych monografiach występują wyraźnie momenty odróżniające antropologię kulturalną czy społeczną wkraczającą na grunt społeczeństw cywilizowanych od jej zastosowań w społeczeństwach pierwotnych. Te momenty to przede wszystkim powiązanie małej społeczności z wielkim społeczeństwem, to historyczne perspektywy rozwoju narzucające się w badaniach kręgu cywilizacji, a niemal nieuchwytny wśród ludów o niepiśmiennej kulturze. Do momentów tych należy także problem większej złożoności struktury społecznej, większego zróżnicowania postaw.

Z porównawczego punktu widzenia szczególnie zainteresowanie czytelnika polskiego budzi książka Frankenberga, gdyż poruszana w niej problematyka zbliża się bardzo do zagadnień, wobec których wzmózione tempo industrializacji stawia obecnie jedną podmiejską wieś polską, stającą się również „wioską bez pracy”.

Stefan Przebylski

Gérard Duplessis — Le Guénel, LES MARIAGES EN FRANCE. ÉTUDE DÉMOGRAPHIQUE. Thèse de doctorat présentée et soutenue le 13 décembre 1951. 1954, Librairie Armand Colin Paris, ss. 196. Jest to praca doktorska wydana przez Wydział Prawa Uniwersytetu Paryskiego.

Autor sam zastrzega się we wstępie, że ujęcie tematu jest raczej opisowe, nie wyjaśniające, i że praca stanowić może raczej źródło do wydobycia pewnej problematyki niż próbę określonej syntezy. Podtytuł pracy brzmi skromnie: „Studium demograficzne”. Trzeba przyznać, że autor pozostał tej skromności ujęcia wierny do końca.

Praca składa się z rozdziału wstępnego i dwu części. Wstęp omawia zagadnienie małżeństw we Francji u schyłku ancien régime'u; część pierwsza — ewolucję ilości zawieranych małżeństw i osób bezziennych w całej Francji na przestrzeni drugiej połowy XIX i pierwszej połowy XX w.; część druga, poświęcona „geografii” małżeństw, zawiera analizę ilości zawartych związków małżeńskich w poszczególnych departamentach Francji.

Źródłem pracy są dane statystyczne, zaczerpnięte z roczników statystycznych, z czasopisma „Population” względnie z innych wydawnictw.

W rozdziale wstępnym mówi się o tym, że małżeństwo francuskich klas szlacheckich i burżuazyjnych charakteryzowała pod koniec XVIII w. bardzo duża ilość posiadanych dzieci, z których przeważnie tylko jeden syn żenił się i zakładał nową rodzinę. Pozostali synowie bądź wstępowali do stanu duchownego, bądź szli do wojska — co przeważnie także było związane z zachowaniem celibatu.

Zarówno w klasie burżuazyjnej, jak i chłopskiej małżeństwo z miłości stanowiło wyjątek. O małżeństwie dzieci rozstrzygał w sposób całkowicie autorytatywny ojciec — głowa rodziny. Ci spośród młodych wieśniaków, którzy nie mogli się ożenić, z reguły stawali się wędrownymi żebrakami. Dużo było w tym okresie dzieci nieślubnych. Pod koniec tego okresu natomiast występuje już coraz częściej regulacja potomstwa przez stosowanie środków antykoncepcyjnych.

Po tym krótkim wstępie opisowym autor przechodzi do przedstawienia i skomentowania danych statystycznych. Materiał statystyczny ilustruje stosunek ilości małżeństw

zawartych w okresie 100 lat (1850—1950) we Francji do ludności całej Francji oraz stosunek ilości małżeństw zawartych do ilości osób zdolnych do zawarcia małżeństwa (po wyeliminowaniu dzieci, starców oraz osób już żonatyh względnie mężatek) — z rozbiciem na stan cywilny i wiek. Analizując przedstawiony materiał autor dochodzi do wniosku, że globalna ilość małżeństw — biorąc z grubsza — utrzymuje się na tym samym poziomie i podlega wahaniom jedynie krótkotrwałym, np. w czasie wojny lub kryzysu ekonomicznego (wysoka cena zboża, głód powodują spadek ilości zawieranych małżeństw).

W końcu XIX w. autor notuje bardzo duży wzrost ilości rozwodów. Zastanawiając się nad związkiem pomiędzy ilością zawieranych małżeństw a ilością urodzeń dzieci ślubnych, autor stwierdza, że do połowy XIX w. każda rodzina miała tyle potomstwa, ile jej dała natura — przy równoczesnej dużej śmiertelności niemowląt. Od połowy XIX w. obserwuje się znaczny spadek płodności. Następuje — jak wspominaliśmy — świadoma regulacja urodzin. Przyrost naturalny uniezależnia się niejako od ilości zawieranych małżeństw.

Omawiając sprawę wieku zawieranych małżeństw autor zauważa, że robotnicy wstępują w związki małżeńskie zwykle wcześniej niż np. urzędnicy. Duplessis tłumaczy to faktem pracy kobiet w klasie robotniczej, co dodaje „odwagi” do wcześniejszego zakładania rodziny, zmniejszając niebezpieczeństwo trudności ekonomicznych.

Z porównania ilości małżeństw zawieranych we Francji i w innych krajach w latach trzydziestych XX w. wynika, że Francja zajmuje jedno z pierwszych miejsc (po Bułgarii, Ukrainie, Japonii i USA) co do ilości zawartych małżeństw na 10 000 osób zdolnych do zawarcia małżeństwa. Jednocześnie Francja posiada mały przyrost naturalny. Decyduje o tym obawa przed dziećmi i względ na wygodę życia, której, zdaniem autora, Francuzi przede wszystkim szukają w małżeństwie. Warto zauważyć, że ostatnie miejsce co do ilości zawieranych małżeństw mają kraje północne, takie jak Finlandia i Norwegia, gdzie także średni wiek zawierania małżeństwa jest najwyższy (ok. 30 lat dla mężczyzn i ok. 27 dla kobiet w Norwegii).

Druga część pracy Duplessisa — to komentarz do materiału statystycznego, dotyczącego ilości zawieranych małżeństw w poszczególnych departamentach Francji. Różnice, które tu zachodzą, przypisuje autor czynnikom demograficznym (emigracja), ekonomicznym (brak ziemi — mniejsza ilość małżeństw) i moralnym (mała ilość małżeństw, a duża płodność — często wynik aktywnego życia religijnego).

Końcowe wnioski autora są następujące: małżeństwo do XVIII w. nastawione jest przede wszystkim na posiadanie dużej ilości dzieci. Przeznaczeniem kobiety jest rodzić i wychowywać potomstwo. Małżeństwa zawierane z miłości są niezwykle rzadkie. Od w. XVIII — zwłaszcza w sferach arystokracji i burżuazji — koncepcja małżeństwa ulega zmianie. Na plan pierwszy wysuwa się coraz częściej sprawa osobistego szczęścia małżonków. Dobro dwojga ludzi, dobro „pary” ludzkiej, zaczyna występować przed dobrem „rodziny”. Kobieta staje się współpartnerem kontraktu małżeńskiego, a nie „służy” już tylko do rodzenia dzieci. Stąd następuje rozbieżność pomiędzy ilością zawieranych małżeństw a przyrostem naturalnym.

Duplessis kończy rozważaniem, wchodzącym już raczej w zakres polityki społecznej, zastanawiając się, w jakich przypadkach słuszne jest zachęcanie do małżeństwa i do posiadania dzieci w formie pomocy finansowej udzielanej przez państwo nowo zawierającym małżeństwom.

Pierwsze wrażenie, jakie odnosi się przy lekturze pracy Duplessisa, to wrażenie niewspółmierności pomiędzy dużą ilością przedstawionych liczb a wyciągniętymi

wnioskami. Nasuwa się pytanie, czy rzeczywiście potrzebne było gromadzenie i drobiazgowy opis tylu danych statystycznych po to, aby wyciągnąć te wnioski końcowe, które autor sformułował, zwłaszcza że część z nich wcale bezpośrednio z przedstawionego materiału nie wynika, a pochodzi prawdopodobnie z literatury uzupełniającej, co nie jest dość wyraźnie zaznaczone.

Wydaje się, że brakiem pracy jest albo nieodpowiedni, może za bardzo jednostronny dobór materiału, nie stwarzający podstaw dostatecznych do głębszej analizy, albo — pomimo zastrzeżenia uczynionego na wstępie przez autora — zbyt łatwa rezygnacja z przeprowadzenia tej analizy.

Krzysztof Przeclawski

M. Young, P. Willmott, FAMILY AND KINSHIP IN EAST LONDON. London 1957. Routledge and Kegan Paul, ss. 232. Studium o rodzinie i pokrewieństwie w jednej z dzielnic Londynu Wschodniego stanowi publikację prac Instytutu Badań Społeczności (Institute of Community Studies). Instytut ten mieści się w tejże samej dzielnicy Bethnal Green, której życie jest przedmiotem badań przedstawionych w referowanej tu książce.

Badania prowadzone metodą ankiet i wywiadów i operujące statystycznymi próbkami uzupełniane były rezultatami bezpośredniej obserwacji dzielnicy, której stałym mieszkańcem jest jeden ze współautorów. Ścisłe powiązanie precyzyjnych metod ilościowych z bezpośrednim, zindywidualizowanym ujęciem ludzi i procesów społecznych, jakie bywa zwykle cechą prac określanych jako „case studies”, stanowi jedną z charakterystycznych cech i niewątpliwych zalet książki. Inną jej charakterystyczną cechą jest uwzględnienie zagadnień posiadających nie tylko teoretyczne, lecz praktyczne, społeczne znaczenie.

Autorzy stawiają pytanie, jaki jest stosunek małej, jednopokoleniowej rodziny wobec szerszych rodzinnych powiązań w wielkomięskiej społeczności przemysłowej. Wbrew twierdzeniom, według których w zindustrializowanym społeczeństwie miejskim powszechne jest zjawisko izolacji małej rodziny, Young i Willmott wyprowadzają z badań swych wnioski o trwałości i szerokim zakresie funkcji szerszych więzów rodzinnych w środowisku robotniczej, wielkomięskiej dzielnicy. Zastrzegają jednak, że rezultaty ich badań odnoszą się tylko do jednej określonej dzielnicy.

Trwałość związków rodzinnych manifestuje się w szczególności w stosunku do kobiet. Szczegółowe badania intensywności i częstości kontaktów społecznych, operujące ilościowymi wskaźnikami, przeprowadzane przez autorów, dowodzą, że związek zameżnej córki z matką jest główną podstawą trwałych, szerszych powiązań rodzinnych.

Rodzina odgrywa bardzo ważną rolę jako czynnik integracji społecznej. Badania Younga i Willmotta wskazują, że powiązanie jednostek ze społecznością lokalną, którą w danym wypadku stanowi dzielnica, odbywa się w zasadniczej mierze poprzez rodzinę i związki rodzinne. Dzielnica stanowi dla mieszkańca Bethnal Green złożoną grupę „swoich” głównie dzięki temu, że wrasta on w dzielnicę poprzez swoją rodzinę, poprzez jej historię, tradycje, związki. Sieć znajomości i przyjaźni rozszerza się i rozwija, ponieważ obejmuje przyjaciół i znajomych członków własnej rodziny oraz rodzinę i krewnych osobistych znajomych i przyjaciół każdej jednostki.

Poczucie bliskości i swojskości w stosunku do własnej społeczności lokalnej wzmagają fakt zasiedloności przeważającego procentu rodzin w dzielnicy, wynikającej z tendencji

zamieszkiwania młodych małżeństw w pobliżu domu rodziców — w szczególności rodziców żony.

Wnioski co do roli rodziny jako czynnika integracji społeczności lokalnej, oparte na badaniach w Bethnal Green, poddają autorzy kontroli i wzmocnieniu, konfrontując je z obserwacją życia rodzin dawnych mieszkańców dzielnicy przenoszących się do podmiejskiego osiedla, określonego w książce kryptonimem Greenleigh. Jest to jedno z otaczających Londyn osiedli wybudowanych przez London County Council w ramach akcji oczyszczania zagęszczonych, slumsowych dzielnic Londynu Wschodniego.

Przesiedlenie grup ludności tych dzielnic w nowe, odmienne warunki, pociągające za sobą konieczność ograniczenia kontaktów i rozluźnienia związków pokrewieństwa, stanowi dla badaczy bardzo dogodną okoliczność, stwarza bowiem sytuację quasi-eksperymentalną i dostarcza im grupy kontrolnej. Grupę tę stanowią rodziny dawnych mieszkańców Bethnal Green, osiedlone w Greenleigh. Są to przeważnie młode małżeństwa z dziećmi, rekrutujące się z kategorii robotników wykwalifikowanych. Ze względu na oddalenie muszą one zredukować liczbę kontaktów osobistych z pozostałymi w mieście krewnymi. Wyrwane z kręgu ustalonych stosunków rodzinno-sąsiedzkich, muszą zawiązywać stosunki w ramach nowej dzielnicy bez pomocy i oparcia, jakich w dawnej dostarczała więź rodzinna.

Z badań Younga i Willmotta wynika, że proces integracji społecznej postępuje w tych warunkach bardzo powoli. W Greenleigh zaznacza się izolacja poszczególnych rodzin, a jednocześnie dokonuje się wzmocnienie i zwanie wewnętrzne małych rodzin. Wiele funkcji, które w Bethnal Green wykonywane były przez krewnych i sąsiadów - przyjaciół (opieka nad dzieckiem w wypadku choroby matki, pomoc w gospodarstwie), w Greenleigh obciąża samych członków małej rodziny (męża, starsze dzieci). Życie towarzyskie w dzielnicy niemal nie istnieje. Brak też tak charakterystycznej instytucji zgromadzeń męskich, jaką w dzielnicy macierzystej stanowiła piwiarnia. Rośnie za to, nieproporcjonalnie szybciej niż w starej dzielnicy, liczba aparatów telewizyjnych. Bardziej samowystarczalna i zamknięta w sobie rodzina stara się o zaspokojenie we własnym zakresie maksymalnej ilości potrzeb — w tym i potrzeby rozrywki.

Mimo widocznej intensyfikacji funkcji małej rodziny mieszkańcy nowego osiedla czują się osamotnieni i żalują intensywności i różnorodności kontaktów, które zapewniało im życie w dawnej dzielnicy. Ubolewają w szczególności nad osłabieniem więzi pokrewieństwa.

Rozpatrując perspektywy rozwoju nowego osiedla autorzy zastanawiają się nad możliwościami kształtowania się w jego ramach nowej więzi społecznej na podobieństwo tradycyjnych wzorów z Bethnal Green. Zakładają oni, że w miarę dorostania młodego pokolenia, które manifestowałoby podobnie jak pokolenie matek i ojców tendencję do osiedlania się w pobliżu własnej rodziny, w osiedlu Greenleigh odtworzona by została sieć zwartych społecznych powiązań opartych na pokrewieństwie i sąsiedztwie. Warunkiem tej nowej integracji rugującej przykre poczucie osamotnienia musiałyby być jednakże odpowiednie przepisy administracyjne, umożliwiające dorastającym dzieciom znajdowanie i zajmowanie mieszkań w pobliżu swych rodzin. Plan rozwoju i zasiedlenia opracowany przez L. C. C. uniemożliwia jednak realizację tych indywidualnych dążeń, rezerwuje bowiem osiedle wyłącznie dla rodzin przesiedlonych z przeludnionych dzielnic slumsowych, nie przewiduje zaś perspektyw przeludnienia nowych osiedli i skazuje ich nowych mieszkańców na wieczną migrację, separację i rozrywanie więzów pokrewieństwa. Ta polityka mieszkaniowa wymaga rewizji.

Mocno akcentując ten ostatni wniosek autorzy wierni są zasadzie powtarzanej

przez M. Younga, że prawo socjologa do wkraczania w życie prywatne ludzi, stanowiących przedmiot badania, może być uzasadnione tylko dążeniem do przyniesienia im konkretnej praktycznej korzyści. Stanowisko to jest charakterystyczne dla znacznej części socjologii angielskiej, blisko powiązanej z dziedziną administracji społecznej; szczególnie jednak jest znamienne dla licznej kategorii młodych socjologów o wyraźnej lewicowej orientacji społecznej. Prace Institute of Community Studies stanowią przykład połączenia ciekawej problematyki poznawczej, zastosowania precyzyjnych metod badawczych z bezpośrednim, żywym stosunkiem do badanych ludzi oraz z troską o korzyść społeczną jako jeden z istotnych rezultatów badań.

Antonina Kłosowska

Stefan Nowakowski, ADAPTACJA LUDNOŚCI NA ŚLĄSKU OPOLSKIM. Instytut Zachodni, 1957, ss. 165. Nasza literatura naukowa o problemach Ziemi Zachodnich, a zwłaszcza procesach społecznych tam się dokonywających, jest wciąż jeszcze bardzo uboga. Stąd zrozumiałe zainteresowanie każdą nową pracą oświetlającą zjawiska o tak wielkiej doniosłości teoretycznej i praktycznej.

Tematem pracy Stefana Nowakowskiego jest zagadnienie adaptacji ludności. Adaptację rozumie autor jako „narastanie współżycia między różnymi grupami, wyrównywanie się wzorów kulturalnych i całokształt procesów prowadzących do wytworzenia się jednej społeczności” (s. 3).

Praca składa się z czterech rozdziałów i aneksu. Rozdział pierwszy omawia temat i metody pracy. Podstawą pracy były badania terenowe przeprowadzone przez autora w latach 1949–1951 w jednym z przemysłowych miasteczek Śląska Opolskiego. Ludność tego miasteczka składa się z kilku różnych co do pochodzenia grup ludności: autochtonów, repatriantów z dawnych wschodnich terenów Polski, osadników z Polski Centralnej oraz reemigrantów, głównie z Francji, Westfalii i Rumunii. Procesy adaptacji tych grup ujmuje autor w podwójnym aspekcie: „Pierwszy aspekt to zachodząca adaptacja Ślązaków i grup reemigranckich do narodu polskiego, od którego te grupy przez dłuższy lub krótszy czas były oddzielone i nabrały przez to szeregu wartości społeczno-kulturalnych środowiska, w którym przebywały“. Drugi aspekt widzi autor w procesach „wchodzenia członków poszczególnych grup do społeczności ponadlokalnej” (s. 7), mając tu na myśli powstawanie więzi łączącej jednostkę z większymi grupami poprzez wspólne interesy narodowe, klasowe, zawodowe czy gospodarcze.

Badania terenowe, z których opracowania powstała książka, prowadzone były metodą wywiadów i obserwacji. Autor zebrał 189 wywiadów z mieszkańcami miasteczka, członkami różnych grup. Wywiady prowadzone były indywidualnie i zbiorowo, objęły wszystkie osoby pozostające w miasteczku na kierowniczych stanowiskach w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym. Uzyskany materiał uważa autor za równoważący z materiałem ankietowym uzyskiwanym metodą reprezentatywną. Część wywiadów (jedenaście) jest in extenso wydrukowana w aneksie dla zapoznania czytelnika z pierwotnym materiałem.

Drugi rozdział pracy, zatytułowany „Zderzenie się grup na Ziemiach Zachodnich”, rozpoczyna się od opisu struktury demograficznej badanego osiedla. Ze względu na pochodzenie autor dzieli ludność na trzy zasadnicze grupy: 1. autochtonów, 2. osadników i repatriantów z Bugu, 3. reemigrantów. Procesy adaptacji polegają przede wszystkim na wyrównywaniu się różnic i narastaniu więzi pomiędzy obcymi sobie

początkowo grupami. Autor stawia sobie zadanie scharakteryzowania tego procesu: „analizując kolejno poszczególne grupy postaram się przedstawić je we wzajemnym powiązaniu, wskazać te różnice, które występowały w tych grupach w chwili, kiedy znalazły się razem, naświetlić, na czym opierało się wzajemnie poczucie »obcości« i jak to poczucie obcości zanikało” (s. 28).

Dużo miejsca poświęcono w pracy zagadnieniu pierwszego zetknięcia się grup w nowym, wspólnym miejscu zamieszkania. Zetknięcie to nastąpiło w okresie powojennego chaosu i trudności i fakt ten silnie wpłynął na sformułowanie się stereotypów, w jakich przedstawiciele grup widzą się nawzajem. Rozpatrując zagadnienie oceny osadnika przez ludność autochtoniczną stwierdza autor: „o ile u Ślązaków po wojnie nastąpił proces konsolidacji, to u osadników na skutek oderwania się ich od swojej społeczności, w której tkwili przed przybyciem na Zachód, w pierwszym okresie uwiódł się daleko idący proces dezorganizacji społecznej, przejściowe, wywołane wojną i powojennymi migracjami, wylamywania się spod wpływu dawnego środowiska. Będzie to miało decydujący wpływ na urabianie się obrazu osadnika wśród autochtonów” (s. 35). Omawiając jako oddzielne zagadnienie zetknięcie się ludności rodzimej z repatriantami zza Bugu, podkreśla autor dwa zasadnicze elementy wyróżniające repatrianta od innych osadników, jego „pańskość” i „nacjonalizm” — cechy uformowane na dawnych kresach wschodnich i przeniesione na Śląsk. Cechy te wpłynęły na negatywny stosunek autochtonów do repatriantów, którzy podobnie jak i inni osadnicy w pierwszym okresie pobytu na Śląsku ulegli dezorganizacji. „Poczucie własnej wartości wzmagają się u autochtona na tle aspiracji repatrianta ze Wschodu, jego skłonności do przewodzenia, często jego inteligenckiej i pańskiej postawy nie mającej, zdaniem autochtona, pokrycia w reprezentowanych przez niego wartościach, w ustosunkowaniu się do życia, do najważniejszych problemów społecznych, do pracy” (s. 44).

Przechodząc następnie do spraw grupy reemigrantów z Zachodu, zastanawia się autor nad wpływem, jaki wywarła emigracja na polskiego robotnika, i widzi ten wpływ przede wszystkim w jego zradykalizowaniu społecznym i powstaniu pod naciskiem obcego środowiska wyraźnego poczucia godności osobistej. Pierwsza postawa tej grupy wobec nowych warunków była nacechowana nieufnością i podejrzliwością wobec prawdziwych czy urojonych prób realizacji przez władze i kierownicze organy gospodarce przedwojennych wzorów stosunków społecznych. Pobyt za granicą zdecydował o wielkim uczuleniu reemigrantów, zwłaszcza z Francji, na traktowanie człowieka, co łączyło się z wyraźną nienawiścią do wzorów traktowania ludzi z warstw panujących. rozpowszechnionych wśród części administracji w Polsce przedwojennej i pozostałych w pamięci reemigrantów jako doznane krzywdy.

Analizując kształtowanie się wzajemnych stereotypów pomiędzy grupą rodzimą i reemigrantami formułuje autor regułę, która jego zdaniem określa w ogólny sposób stosunki pomiędzy obu zbiorowościami (s. 72): 1. reemigrant wykazuje tendencje przypisywania sobie wszystkich cech dodatnich, jakie posiada środowisko w kraju, w którym przebywał na emigracji, a grupie rodzimej z kolei przypisuje cechy ujemne, które przypisywało to obce środowisko jemu na emigracji; 2. grupa rodzima wykazuje tendencje do przypisywania reemigrantowi wszystkich cech ujemnych, jakie widzi w środowisku w kraju, w którym przebywał on na emigracji.

Rozdział trzeci, zatytułowany „Czynniki adaptacji”, przedstawia szereg zjawisk, dynamicznych w swojej istocie, wpływających na procesy adaptacji. Na pierwszym miejscu wymienia tu autor procesy stabilizacji stosunków politycznych i gospodarczych na Śląsku, następnie powstawanie nowych form życia zbiorowego, związanych z re-

alizacją przemian ustrojowych. Doniosłą rolę w przyspieszaniu adaptacji odgrywają zakłady pracy i organizacje społeczno-polityczne, w których współpraca i bliski kontakt osobisty przedstawicieli wszystkich grup doprowadza do wyrównywania istniejących różnic. Dużo miejsca zajmuje w tym rozdziale sprawa młodzieży. Młodzież przyjmuje często postawy stereotypowe i stereotypy od rodziców, przenosi antagonizmy grupowe do szkoły i organizacji młodzieżowych. Specjalne zagadnienie stanowi ta część młodzieży autochtonicznej, która przeszła przez Hitler-Jugend i uległa w mniejszym lub większym stopniu wpływowi nacjonalizmu niemieckiego. Dezorganizacja społeczna, charakteryzująca początkowy okres osadnictwa na Ziemiach Zachodnich, silnie wpłynęła na psychiczny rozwój młodzieży, doprowadzając do obniżenia się dyscypliny, osłabienia więzi rodzinnej, często do przejawów cynizmu. Rozdział kończy się omówieniem tych zjawisk, które wskazują na stopniowe przewyciężanie grupowych stereotypów i wzrastającą indywiduację podstaw społecznych. Ważnym wskaźnikiem przewyciężenia międzygrupowych antagonizmów są małżeństwa między przedstawicielami różnych grup. Autor przytacza statystykę małżeństw mieszanych w badanym miasteczku.

Charakteryzując szybkość procesów adaptacji autor stwierdza, że najpowniejse tempo obserwuje się wśród grupy autochtonów, przedstawiających w miasteczku grupę najliczniejszą i najbardziej konserwatywną. Najszybciej na badanym terenie dokonywają się procesy adaptacji wśród reemigrantów z Francji, którzy pełnią też rolę łącznika między grupami.

W rozdziale czwartym, podsumowując swoje badania, stawia autor szereg ogólnych wniosków. Trudności adaptacji wynikają z szeregu antagonizmów grupowych, powstałych zazwyczaj w początkowym okresie zetknięcia się ludności miejscowej z napływową: „sprzeczność aspiracji grupowych, powszechna dążność do zajmowania przodującego miejsca w nowym układzie społecznym decydowały o niechętnych postawach wzajemnych” (s. 139). W tym to początkowym okresie tworzą się stereotypy: „obrona przed zaborczością i tendencjami władczyimi innych grup prowadzi do wytworzenia się w poszczególnych grupach stereotypów ujemnych, odnoszących się do grup pozostałych. Przewyciężenie tych ujemnych stereotypów jest koniecznym warunkiem skutecznej adaptacji [...] okres zanikania stereotypów jest bez porównania dłuższy i powolniejszy aniżeli okres, w którym te stereotypy powstały” (s. 141—142). Wspólna praca i uświadomienie klasowe są według autora głównymi czynnikami sprzyjającymi adaptacji. „W procesach adaptacji widzimy krzyżowanie się różnorodnych elementów. Obok czynników narodowych występują bardzo istotne dla wszystkich grup czynniki klasowe. Czynniki te z jednej strony opóźniają, z drugiej zaś przyspieszają wzajemną adaptację, przewyciężają obcość grupową, niwelują wpływy środowisk lokalnych, istniejących w poszczególnych grupach” (s. 145).

Wielką zasługą pracy jest uchwycenie pewnej konkretnej fazy przemian społecznych na Ziemiach Zachodnich. Daje ona podstawę do dalszych badań w tym kierunku, pozwala porównywać stan obecny z poprzednimi. Praca oparta na materiałach z lat 1949—1951 ma dziś dodatkową wartość, wartość historyczną. W przeciągu ostatnich lat nastąpiły na Śląsku Opolskim dalsze poważne zmiany struktury ludnościowej. nowe ruchy migracyjne zmieniły układ sił między grupami, wpłynęły i wpływają na adaptację. Nowa fala repatriantów ze Wschodu, wyjazdy autochtonów na Zachód stworzyły nowe problemy, nowe zagadnienia.

Pojmując adaptację jako narastanie współżycia między różnymi grupami, a więc jako integrację społeczeństwa, autor położył główny nacisk na badanie stosunków między grupami, dokładnie przedstawił mechanizm powstawania stereotypów i ich

rolę w zagadnieniu scalania się nowego społeczeństwa na Śląsku. Można by mieć pewne zastrzeżenia co do zaproponowanego przez autora rozumienia terminu „adaptacja”. W istocie pokrywa się on bowiem u niego z pojęciem integracji i dotyczy wyłącznie stosunków pomiędzy grupami. Tymczasem na Ziemiach Zachodnich powszechnie obserwujemy trudności przystosowywania się na przykład osadników tam, gdzie stanowią oni ogromnie przeważającą czy nawet jedyną grupę. Do adaptacji można by więc zaliczyć i zjawiska powstawania więzi pomiędzy ludźmi a samym terenem, przyrodą, krajobrazem. Dotyczy to zwłaszcza środowisk wiejskich. Dalej w zagadnieniu adaptacji ludności napływowej poważną rolę odgrywa więź z poprzednią ojczyzną, więź, która nie znika od razu po przesiedleniu, a wpływa silnie na procesy przystosowania się. Jeżeli zaś chodzi o ludność rodzimą, to jej więź z kulturą niemiecką okazała się też bardziej złożonym zjawiskiem, niż można było przypuszczać w poprzednich latach, zwłaszcza w środowiskach klasowo uświadomionych.

Książka Stefana Nowakowskiego, zawierająca wiele cennego materiału faktycznego i ciekawych wniosków, powinna znaleźć się w rękach każdego interesującego się zagadnieniami Ziemi Zachodnich.

Kazimierz Żygulski

Michel Crozier et Pierre Guetta, UNE ORGANISATION ADMINISTRATIVE AU TRAVAIL. Résultats d'une enquête sociologique sur le personnel d'une Compagnie d'Assurance. Université de Paris. Institut des Sciences Sociales du Travail. Paris 1956, ss. 198. W drugiej już pracy dotyczącej sytuacji urzędników francuskich M. Crozier i P. Guetta omawiają wyniki ankiety przeprowadzonej w miesiącach maju i lipcu 1955 r. w Towarzystwie Ubezpieczeniowym. Autorzy zajmują się w zasadzie sprawami organizacji pracy w urzędzie zatrudniającym drobnych urzędników o średnich kwalifikacjach. Poświęcają jednak wiele miejsca omówieniu spraw charakteryzujących środowiska inteligencji francuskiej.

W kolejnych rozdziałach pracy autorzy dają charakterystykę składu socjalnego urzędników i ich sytuacji w zawodzie, na którą składają się zarobki, urlopy, posiadane kwalifikacje itp. Wiele miejsca autorzy poświęcają także omówieniu kręgów społecznych w miejscu pracy różnych kategorii urzędników, struktury tych kręgów i zależności z nich wynikających. Najważniejszym zagadnieniem jest dla autorów zagadnienie stosunku do pracy, satysfakcji z pracy i jej źródeł. Postawy społeczne, zainteresowania polityczne i kulturalne stanowią uzupełnienie charakterystyki badanej zbiorowości.

Przedmiotem rozważań jest 100-osobowa grupa urzędników różniących się kwalifikacjami i stanowiskiem. Grupa ta stanowi 30% wszystkich zatrudnionych w Towarzystwie urzędników. Towarzystwo Ubezpieczeniowe zatrudnia w ogóle 337 osób.

W pracy budzi zastrzeżenie sam dobór próbki w sensie ilościowym, ponieważ jakościowo dobrano próbkę tak, aby każda grupa kwalifikacyjna miała swoją 30-procentową reprezentację. Wątpliwości wynikają z faktu, że sama zbiorowość jest niewielka — 337 osób. W tych warunkach posługiwanie się w badaniu próbką wydaje się niecelowe, a jej reprezentatywność wątpliwa, zwłaszcza że autorzy nie uzasadniają, dlaczego obejmuje ona akurat 30% członków całej zbiorowości. Mimo że recenzowana książka zajmuje się środowiskiem urzędników, nie stanowi ona monografii tej kategorii zawodowej. W książce znajdujemy kontynuację zainteresowań socjologią pracy, których wynikiem była poprzednia książka M. Croziera pt. *Les petits fonctionnaires au travail*, recenzowana w XII t. „Przeglądu Socjologicznego”. Książkę tę autor traktował jako

wstępne rozeznanie w problematyce tej dziedziny socjologii. Obecna praca zawiera omówienie jednego z jej szczegółowych problemów.

W pracy znajdujemy cenny przykład umiejętnego wyzyskania zebranych materiałów. Na uwagę zasługuje także sama ankieta, którą autorzy posługiwali się w badaniach. Składa się ona ze 107 pytań, większość z nich stanowią pytania otwarte.

Autorzy w przekonujący sposób popierają swe uogólnienia doskonale skonstruowanymi tablicami, bardzo umiejętnie zestawionym materiałem liczbowym. Bardzo interesujące jest na przykład zestawienie dające pełny obraz źródeł określonego stosunku do pracy wśród badanej zbiorowości.

Przez zadowolenie z pracy autorzy rozumieją postawę pozytywną w stosunku do wypełnianej pracy na stanowisku uzgodnionym z przedsiębiorcą. Autorzy zestawiają dane mówiące o stopniu zadowolenia z pracy (bardzo zadowoleni, zadowoleni, średnio zadowoleni, niezadowoleni i bardzo niezadowoleni) z takimi cechami, jak: stanowisko, ocena przydatności wykonywanej pracy, adaptacja personalna, płeć, ilość lat pracowniczych w Towarzystwie, wiek urzędnika, zarobki, postawy wobec dyscypliny i kierownictwa, stosunki wzajemne między pracownikami, przywiązanie do Towarzystwa, ocena pracy Towarzystwa, stosunki z dyrekcją itp.

W wyniku tej analizy autorzy stwierdzają między innymi, że niezadowoleni z pracy są przede wszystkim ludzie pracujący w Towarzystwie bardzo krótko, mniej niż rok, gdy tymczasem zadowoleni pracują przeważnie w nim od dziesięciu do dwudziestu lat. Istnieje również duża zależność między stopniem zadowolenia z pracy a wysokością otrzymywanych zarobków i rodzajem wykonywanej pracy. Zadowoleni z pracy są na ogół ci urzędnicy, którzy zajmują stanowiska wymagające wysokich kwalifikacji, natomiast pracownicy na stanowiskach wymagających niskich kwalifikacji są z pracy niezadowoleni lub średnio zadowoleni.

Godny podkreślenia jest krótki termin opracowania i wydania drukiem recenzowanej książki. Autorzy przystąpili do zbierania materiałów w połowie 1955 r., a w grudniu 1956 r. oddali opracowanie do rąk czytelnika.

Stefania Dzięcielska

ZAGADNIENIA METOD I TECHNIK BADAWCZYCH

DAS INTERVIEW. FORMEN — TECHNIK — AUSWERTUNG. Praktische Sozialforschung I. Herausgegeben von René König unter Mitarbeit von Dietrich Rüschemeyer und Erwin K. Scheuch. Zweite, völlig umgearbeitete, verbesserte und erweiterte Auflage. Verlag für Politik und Wirtschaft. Köln 1957, ss. 395. Książka *Das Interview*, poświęcona w całości wywiadowi socjologicznemu, przeznaczona jest przede wszystkim dla polityków i działaczy społecznych. Składa się ona z wstępu, pióra niemieckiego socjologa René Königa, oraz trzech części. Część pierwsza dotyczy budowy kwestionariusza i sposobów przeprowadzania wywiadu. Znajdujemy w niej 6 artykułów amerykańskich socjologów. Eleanor E. Maccoby i Nathan Maccoby piszą na temat kwestionariusza jako instrumentu badań społecznych. Hadley Cantril i Donald Rugg zajmują się kwestią formułowania pytań w kwestionariuszu, a William J. Goode i Paul K. Hatt referują doświadczenia związane z układaniem kwestionariusza. Czwarty artykuł, którego autorem jest Paul B. Sheatsley, dotyczy sztuki prowadzenia wywiadu socjologicznego. Artykuł piąty, przygotowany przez Bureau of Applied Social Research

z Columbia University, omawia wywiad problemowy. Szósty artykuł, napisany przez wymienionych już wyżej Goode'a i Hatta, roztrząsa problem stosowania ankiety.

Druga część książki ma charakter teoretyczny. Zawiera ona cztery artykuły na następujące tematy: przedmiot badań społecznych, jego teoria i wybór oraz reprezentatywność. Autorami artykułów są: Mildred Parten, Margaret Jarman Hagood i Daniel O. Price, Paul F. Lazarsfeld, M. Rosenberg i W. Thielens.

W trzeciej części recenzowanego zbioru znajdujemy także cztery artykuły. Zajmują się one zagadnieniem oceny materiału zebranego drogą wywiadu. Na temat analizy i interpretacji tego materiału piszą Marie Jahoda, Morton Deutsch i Stuart W. Cook. Na temat wyłączenia przypadkowych wyników pisze obszernie Hans Zeisel. Podaje on wiele przykładów stosowania różnych technik. Zagadnieniom obiektywności i interpretacji materiałów poświęcone są dwa ostatnie artykuły. Autorem jednego z nich jest Daniel Katz, drugi artykuł został przygotowany przez wymieniane już Bureau of Applied Social Research.

Książka wydana jest z zasiłku „Rockefeller Foundation”. Jest to jej drugie wydanie. Pierwsze wydanie, subwencionowane przez Human Resources Research Institute, wyszło w 1952 r. w nakładzie 3 tys. egzemplarzy i rozeszło się w niespełna rok. Ten popyt na książkę, zdaniem René Königa, świadczy o potrzebie tego rodzaju publikacji. Trzeba tu zaznaczyć, że pierwsze wydanie *Wywiadu* było jedyną książką-podręcznikiem metod i technik społecznych na półkach księgarskich NRF.

Drugie recenzowane wydanie książki jest przeróbką wydania pierwszego. Przeróbka została dokonana pod kątem potrzeb i zainteresowań niemieckich polityków i działaczy społecznych oraz pod kątem problemów charakterystycznych dla NRF. Jakkolwiek książka jest zbiorem artykułów uczonych amerykańskich i mówi o ich doświadczeniach, nie jest ona przeglądem różnorodnych sądów na ten temat. W książce znajdujemy w zasadzie jednolity punkt widzenia, który przedstawia jej redaktor i wydawca René König w artykule wstępnym, zatytułowanym „Praktyczne badania społeczne” (s. 13—33).

Treść tego artykułu zasługuje na szersze przedstawienie. Rozpoczyna go krótka charakterystyka dotychczasowych osiągnięć socjologii w dziedzinie stosowania wywiadu. Następnie autor przechodzi do sprawy sondaży opinii publicznej. Analiza konkretnych przykładów błędnych wyników sond doprowadza go do wniosku, iż w badaniach takich popełnia się czasami omyłkę o podstawowym znaczeniu. Szuka się mianowicie sądów i postaw bez uprzedniego stwierdzenia, czy takowe w ogóle występują. Zdaniem autora, badania opinii publicznej winny być poprzedzone przez terenowe dogłębne badania socjologiczne, które dałyby wiedzę o postawach ludzkich i ich przyczynach. Prowadzenie badań opinii publicznej wtedy, gdy nie zna się zaplecza tej opinii, stanowi błąd, który może całkowicie wypaczyć ich wyniki.

Na badaniach opinii publicznej ujemnie odbija się jeszcze przeświadczenie, że pozwolą one rozwiązać wszystkie konflikty społeczne. Tak nie jest. Aby wyniki tych badań mogły być uznane za prawdziwe, muszą być zweryfikowane. Weryfikacja jest możliwa tylko na drodze obserwacji i społecznego eksperymentu. Tymczasem w badaniach opinii publicznej nie stosuje się ani jednego, ani drugiego.

Obserwację i eksperyment uważa się za przywilej i zadanie socjografii. Autor sądzi, że termin „socjografia” jest niewłaściwy — powinien zostać zastąpiony przez termin „badania społeczne” (Sozialforschung). Punkt wyjścia tych badań, podobnie jak i badań opinii publicznej, muszą stanowić jakieś hipotezy, hipotezy, u których podstawy leży społeczny światopogląd badacza. Naukowym zadaniem wszystkich badań społecznych jest weryfikacja konkretnych teorii i ocena aktualnego rozeznania społecznego. Nie

można mówić o żadnych absolutnych i raz na zawsze danych wnioskach. Badania społeczne mogą przynieść w rezultacie tylko wnioski hipotetyczne, odnoszące się poza tym do konkretnego zagadnienia, określonego zakresu, czasu i przestrzeni. Droga badań społecznych wyścielona jest hipotezami — mówi autor. Badania społeczne nie mogą dać także recepty na doskonałe działanie społeczne. René König uważa, że dobry wywiad społeczny, wywiad przemyślany i zweryfikowany, stanowi najlepszą drogę zdobycia informacji o społecznych zjawiskach. Z tej racji właśnie oddaje w ręce czytelnika tę książkę, która porusza bardzo wszechstronnie zagadnienie wywiadu. Książka nie jest metodologicznym traktatem ani nie zawiera określonego systemu. Przedstawia ona podsumowanie doświadczeń, które należy wziąć pod uwagę, gdy się przystępuje do własnych badań. Autor jest przeciwny narzucaniu badaczom jakiegokolwiek systemu. Zamknięty system oznacza, według niego, śmierć każdej nauki, a każdy schematyzm stanowi koniec badań i odkrywczości. Schematyzm jest szczególnie groźny dla nauk społecznych, nauk, które rodzi życie i które życiu winny służyć. Służyć mogą zaś tylko wtedy, gdy będą tak bogate w problematykę i rozwiązania, jak jest samo życie.

Na zakończenie warto zaznaczyć, że książka zaopatrzona jest w słowniczek, w którym znajdujemy niemieckie tłumaczenia fachowych amerykańskich pojęć z zakresu metodyki badań socjologicznych (s. 347—385). Tłumaczenia te dokonane są przez Institut für Sozialforschung an der Johann-Wolfgang-Goethe-Universität (Frankfurt nad Menem) i Forschungs-Institut für Sozial- und Verwaltungswissenschaften an der Universität Köln.

Książka zawiera też bibliografię zagadnienia, obejmującą 150 pozycji, przeważnie amerykańskich.

Lili Maria Schwengrub

BEOBACHTUNG UND EXPERIMENT IN DER SOZIALFORSCHUNG. Praktische Sozialforschung II. Herausgegeben von René König unter Mitarbeit von Peter R. Heintz und Erwin K. Scheuch. Verlag für Politik und Wirtschaft. Köln 1956, ss. 348. Drugi tom z serii *Praktische Sozialforschung*, podobnie jak i tom poprzedni, składa się z wstępu pióra R. Königa i artykułów socjologów amerykańskich. Po dzień dzień socjologia — stwierdza R. König we wstępie zatyulowanym tak jak cała książka — posługuje się technikami zapożyczonymi z innych nauk. Jest to niesłuszne. Pierwszoplanowym zadaniem socjologów jest wypracowanie własnych technik badawczych, zarówno technik obserwacji, jak i technik umożliwiających eksperyment w naukach społecznych.

Wielu uczonych stawia znak równości między metodą a techniką. Popełniają oni błąd. Metoda jest pojęciem szerszym. Można stosować te same metody na przykład w naukach przyrodniczych i społecznych. Jednak techniki stosowane w ramach tej samej metody muszą być różne w naukach przyrodniczych i różne w naukach społecznych. Dopóki nauki przyrodnicze nie wypracowały właściwej techniki obserwacji badanych zjawisk, a trwało to całe wieki, dopóty wyniki tych obserwacji były więcej niż skromne.

W socjologii próbowano wyzyskać doświadczenia biologii i psychologii. Dopiero mniej więcej od trzydziestu lat socjologia próbuje wypracować własne techniki badawcze. Jak do tej pory, dużo osiągnięto w tym zakresie w psychologii społecznej. Najbardziej zaniedbanym terenem, szczególnie jeśli chodzi o publikacje doświadczeń, jest technika badań terenowych. Nie tylko jednak to jest przyczyną różnych niepowodzeń badań społecznych. Ścisłość zawarta w liczbach ma inne znaczenie dla nauk społecz-

nych niż na przykład dla fizyka. Stosowanie matematyki w naukach społecznych wcale nie zapewnia im rozwoju i nie daje gwarancji dobrych wyników. Ścisłość zawartą w liczbach musimy umieć przełożyć na realne związki istniejące między różnymi liczbami. Liczby ułatwiają opis i porównywanie różnych wyników, same przez się nie dają jednak nic więcej. Stale nie wiemy, jak trafić na istotne, węzłowe zagadnienie, jak wyłączyć przypadek z badań społecznych. Zapominamy często, że ani metody, ani techniki nie można oddzielić od teorii. Do badań przystępuje się zawsze z taką czy inną roboczą hipotezą. Hipoteza wynika z teorii i dlatego nie ma i nie może być badań bez założeń teoretycznych.

Po tych uwagach ogólnych R. König przechodzi do sprecyzowania swojego stanowiska na temat obserwacji i wywiadu społecznego. Uważa on, że człowiek jest złym obserwatorem. Ulega wpływom stereotypów, tradycji i dlatego obserwacja społeczna, na pozór łatwa, w istocie jest trudna i wymaga dużego przygotowania.

Autor rozróżnia obserwację naiwną, czyli anegdotyczną, bezpośrednią, pośrednią, współuczestniczącą i niewspółuczestniczącą. W różnych warunkach — zależnie od tematu badawczego, środowiska, etyki badacza i jego stosunku do badanej rzeczywistości — należy stosować inny rodzaj obserwacji, wyłączając naturalnie obserwację naiwną. Autor rozróżnia poza tym obserwację terenową i laboratoryjną. O systematycznej obserwacji można — jego zdaniem — mówić wtedy, gdy dwóch obserwatorów dokonujących obserwacji w tych samych warunkach dojdzie do tych samych wniosków.

Rozwój techniki obserwacji i eksperymentu jest naczelnym zadaniem empirycznych badań społecznych. Socjologia musi poznać prawa społeczne, musi się nimi kierować, inaczej trudno, by osiągała istotne wyniki i stawiała słuszne wnioski.

Po tym wstępie, zawierającym jednocześnie „credo” książki, następuje 6 artykułów na temat obserwacji (część I książki) i 6 artykułów na temat eksperymentu społecznego (część II) — wszystkie pióra amerykańskich socjologów.

Bardzo ciekawy jest pierwszy z kolei artykuł na temat obserwacji. Autorami jego są Goode i Hatt. W artykule znajdujemy rozważania teoretyczne na temat hipotezy. Teoria, zdaniem autorów, służy do porządkowania zjawisk i dlatego jest potrzebna. Hipoteza nie jest jeszcze teorią, ale może się nią stać. Stawianie hipotez jest rzeczą trudną i odpowiedzialną. Następnie autorzy wyróżniają rozmaite rodzaje hipotez i wskazują ich źródła. Swoje rozważania kończą stwierdzeniem, że teoretyk, który nie umie sprawdzić postawionej hipotezy, nie umie jej tym samym sformułować w rozsądny sposób.

Kolejny artykuł, pióra Marie Jahoda i Mortona Deutscha, przedstawia refleksje na temat własnych obserwacji. Florence Kuckhahn opisuje następnie doświadczenia zdobyte w czasie badań w małej wiosce w Nowym Meksyku i stwierdza, że jeśli między badanym środowiskiem a badaczem występują duże różnice kulturowe, to nie należy zdradzać ludziom będącym przedmiotem badań ani ich tematu, ani celu. Kuckhahn reprezentuje jednocześnie stanowisko, że badacz winien żyć się z badanym środowiskiem i włączyć się w nurt jego życia.

W trzecim artykule I części Robert K. Bain opisuje dokładnie swoje postępowanie badawcze w dużej palni w jednym z miast Południowej Ameryki. Tematem jego badań była analiza zdolności potrzebnych w różnych działach pracy. Alvin Zander poświęca swój artykuł systematycznej obserwacji małych grup, zagadnieniu obserwacji różnych sposobów zachowania się, rejestracji tych zachowań itp. Ostatni wreszcie w tej części książki artykuł, pióra Roberta F. Balesa, dotyczy obserwacji laboratoryjnej.

Drugą część książki, dotyczącą eksperymentu, zaczyna się od teoretycznego artykułu

Ernesta Greenwooda. Celem artykułu jest przedstawienie metod eksperymentu i jego definicji przydatnej w badaniach społecznych. Każdy badacz, zdaniem Greenwooda, stoi na gruncie takich czy innych definicji. Chodzi o to, żeby były one należycie sprecyzowane. Autor rozróżnia eksperyment naturalny i sztuczny.

F. Stuart Chapin w swym artykule rozciąga pojęcie eksperymentu na systematyczną obserwację stosunków międzyludzkich, dokonaną w określonych warunkach przy wprowadzeniu czynnika kontrolnego. Chapin rozróżnia trzy rodzaje eksperymentu ze względu na czas, w którym ma on miejsce: 1. w teraźniejszości, 2. w przyszłości i 3. w przeszłości.

Trzy dalsze artykuły dotyczą następujących zagadnień: zastosowanie pomiarów socjometrycznych w eksperymencie społecznym (autor artykułu John R. P. French) laboratoryjne badania z zakresu psychologii społecznej (autor Leon Festinger), strategia w badaniach psychologii społecznej (autor Ronald Lippit). Ostatni artykuł J. Goode'a i P. K. Hatta dotyczy roli, jaką w weryfikacji hipotez pełnić mogą badania monograficzne.

Omawiana książka, podobnie jak i tom *Das Interview*, jest cenną pozycją z dziedziny refleksji nad technikami badawczymi w zakresie obserwacji i eksperymentu. Nie tylko zapoznaje nas ona z doświadczeniami amerykańskiej socjologii w tej dziedzinie, ale jednocześnie wprowadza aktualną tam problematykę badawczą. Jest cenną pozycją nie tylko dla działaczy i polityków społecznych NRF, dla których jest przede wszystkim przeznaczona.

Lili Maria Szengrub

STANISLAW RYCHLIŃSKI

DEPENDENCE OF CULTURAL DEMOCRATIZATION PROCESSES ON SOCIAL DYNAMICS

(Editor's note: *St. Rychliński's essay was to have been published in 1939 as part of the publication „Culture in 20th Century” which did not appear because of the war. This fact explains the character of the essay, in which the problem of the democratization of culture is approached from the perspectives of the inter-war period and which is limited to an analysis of the West European societies. St. Rychliński was shot by the Germans in January, 1945. In publishing his essay, in spite of its having become partly out-of-date, the Editorial Board has been guided by a desire to preserve the last piece of writing by a prematurely deceased sociologist, a paper which has never before been published.*)

The democratization of culture directly depends on the dynamics of the changes occurring in a country's social structure. In the 19th and 20th centuries, the process of transformations in social structure has reached an unprecedented degree of intensity and has had a tremendous influence on the overall picture of cultural change. The boundaries between the respective strata of contemporary society have become more fluid, with the privilege of property and education having replaced that of birth. In this period, the following five principal social strata should be distinguished: (1) the plutocracy and aristocracy; (2) the middle bourgeoisie, together with the intelligentsia and squirearchy; (3) the petty bourgeoisie; (4) the small farmers; and (5) the urban proletariat. The process of re-stratification has been caused by: the great industrial revolution, with all its economic and social consequences; the development of the states' fiscal policy at the end of the last century, and especially after the First World War; the spread of parliamentary government with the resulting violent growth in the importance of workers' and peasant parties; and the existence, on the margin of the bourgeois stratum, of an intellectual stratum (artistic and literary bohemians, teachers and educational workers) loosely linked with it, but having different social and cultural aspirations.

The processes of re-stratification in Western Europe have been inseparably bound up with processes of cultural democratization, with culture's centre of gravity shifting increasingly from the bourgeoisie to the petty bourgeoisie. Peasant milieus have been rather regional in character, and with regards to cultural matters the proletariat has been taking over the criteria accepted by the petty bourgeoisie. While the extension of the cultural elites has resulted in the introduction of a number of new elements to the cultural heritage, an excessive rate of social change can result in the danger of the elite strata of European civilization relinquishing their own supreme values. Also the action of certain factors of a social nature connected with the above, first and foremost the influence of the psychology of personal advancement, can have a negative effect on the preservation of the cultural heritage.

Before 1914, Poland's variegated social structure depended on the various regions' appartenance to the respective state organisms of the three countries ruling over partitioned Poland. It should, however, be generally taken for granted that, were it not for the outbreak of the 1914 war, those three countries would — after another few decades of agricultural and industrial prosperity and continued mass emigration, accompanied by political freedom and a proper development of education — have drawn very much closer with regards to their social structure to the structural models of the industrial countries of Western Europe.

The situation Poland faced after 1918 was not conducive to processes of cultural democratization. This was because, on the one hand, economic change was anemic, and, on the other, there was a lack of democratic traditions, which resulted in widespread aristocratism. The process of the extinction of the old culture was very slow and throughout that period culture retained its half-feudal stamp. The trends of development in Poland were entirely different than in Western Europe and did not correspond to the socio-economic structure of a country with an overwhelming majority of peasants and workers. The result was a protracted cultural crisis. Cultural democratization can only grow on a soil of dynamic social processes, and because it is much more difficult to organize such processes in a backward country, they should be assisted by suitable social policies of the state.

KAZIMIERZ ŻYGULSKI (ŁÓDŹ)

THE REPATRIANTS' OLD AND NEW HOMELANDS

This paper is the result of the field studies conducted in 1957 in Opole Silesia. The studies were of a group of repatriants who had originally come from the countryside in the vicinity of Lwów in what had formerly been the South-Eastern part of this country. The group, composed of sixty-seven families, arrived at Silesia jointly in 1945 and settled in a village in the neighbourhood of Opole. The research workers were mainly interested in the problem of the repatriants' adaptation to the new environment and their integration with the local population, which constituted one third of the village residents. Special attention was paid to the links of the repatriants with their old country, the village near Lwów. Materials were collected by means of interviews and observation. The studies have shown the following:

- (1) After 12 years since their arrival, the repatriants constitute a social group conscious of its separate identity. This is based on their preserved difference of dialect, national consciousness and cultural habits, as well as on the different legal and economic situation of the newcomers and of the local inhabitants.
- (2) The repatriants have adjusted almost completely to the new technoeconomic conditions, by having changed over to the local Silesian methods of agricultural husbandry. The process of this technical adjustment is now in its final stage.
- (3) Within the repatriant group itself, important changes have occurred; increasing numbers of women have been working outside their own homes and farms, and the young people have been trying to leave the countryside for work in industry.
- (4) The old generation still feels a strong bond with the old country, for reasons of emotions, family or property; this bond has been weakened among the middle-aged people, and has been disappearing altogether among the youth. The regular correspondence and the mutual visits, frequent in the last two years, have favoured the

preservation of the feeling of attachment to the old village, where many of the repatriants' relatives have remained.

(5) The processes of integration with the local population have been progressing slowly. Open antagonisms are lacking, relations being rather characterized by mutual reserve, especially among the older people. Regular neighbourly contacts and economic assistance were observed in the course of research. The young people tend to closer intercourse and to intermarrying in spite of the parents' resistance. The school is the main agent of integration processes.

ANNA OLSZEWSKA-LADYKOWA (WARSAW) & KAZIMIERZ ŻYGULSKI (ŁÓDŹ)

MIXED MARRIAGES IN OPOLE SILESIA

The paper contains the results of the field studies conducted in 1957 in Opole Silesia. The subject of study was a village, which also formed a parish, of 3,317 inhabitants. About 90 per cent. of them were native Silesians; the immigrant population, mainly from the former Eastern provinces of Poland and the Soviet Union, constituted the remaining 10 per cent. In the course of 12 years, there have been 29 cases of mixed marriage in the village. Official documents and the register were examined, and interviews were made with both mixed couples, their relatives and neighbours.

In both groups, the local and the immigrant, the patriarchal family is the typical form of family, which at the same time remains under the strong influence of the Catholic religion. The prevalent view in the village about mixed marriages is negative. This view is formed by the older generation within the two groups, who are averse to the tendency to intermarry clearly evident among the young people. Attempts at mixed union as a rule encounter violent opposition on the part of the parents of both partners, and often the young couple are even compelled to leave the village. After the marriage, the parents' resistance usually much weakens, and the birth of a child marks in most cases the beginning of family concord. The mixed couples from the village are as durable as the homogeneous unions.

The mixed marriages most often consist of a Silesian wife and an immigrant husband. There are two reasons for this :

1. The mutual proportion of the two sexes among the local population has been disrupted by the war, and the women are numerically considerably superior to the men.

2. The customarily stronger position of the wife amongst the immigrant population compared to the traditional position of the woman in Silesia, formed under the influence of German models.

JAN TUROWSKI (LUBLIN)

WORKER HOTEL AS A SOCIAL COMMUNITY

The paper is a report on the results of research conducted in the worker hotel at the Lublin Lorry Factory. The research was of a diagnostic-descriptive character and was based on written documents, observations and questionnaires.

The author begins by recalling that, in contrast to the period before the Second World War, a large proportion of the population of present-day Poland live in the towns and cities and are employed in the various branches of industry and the services. The process of industrialization has resulted, and still results, in a mass exodus of people from the villages to the towns and cities. Worker hotels have been organized

in order to ensure to the workers suitable accommodation and conditions for a cultural life, as well as to ensure the necessary manpower to the industries and services. The number of worker hotel residents in Poland at present is estimated at about 250 thousand, and that of hotels at about one thousand. In these conditions, the social problem of worker hotels has a direct bearing on a considerable part of this country's population, and an indirect one on the whole society.

The present author contends that worker hotels are a form of accommodation, which deviates from the conditions of life in natural social communities. The studies of hotel life have shown that within both the individual hotel rooms and the hotel as a whole any social link among the residents is missing. This social situation is caused by the differences in the age of the residents; the differences in origin, resulting from their having come from one or another particular region of the country, from either an urban or a rural region; their different trades and professions; and the different levels of education. A consequence of those are the differences in manners and the standards and ways of life. Stereotypes, i. e. the traditional views and attitudes held about the origin of people from some particular region, or else from either village or town, or about their trade, are a major factor obstructing the formation of a social link. Its formation is also impeded by the mechanical way in which the inhabitants of a hotel room are selected, as well as by the non-existence of any common goals, created by the hotel life. The author points out that the organization and level of the joint cultural, artistic and sporting activities does not, as a rule, correspond to the level, the needs and the social situation of those of the residents who have come to the hotel from the villages.

However, the main part of the paper consists in an analysis of the hotel resident's social situation. On the basis of the research, the author contends that the residents consider their life in hotel conditions as a necessary evil and approach the hotel only as a temporary accommodation, although in many cases it does in fact last several years. The hotel resident lives by the expectation that only in the future will he begin a normal life. He has broken with his family, village or small town, and with the local groups within which he once lived, and has not entered a new system of elementary social groups. He is deprived of the stimuli, aspirations and inhibitions he was formerly taking over from his previous social environment. He is lonely and isolated from the life of the social groups to which he belonged. This can even cause disorganization of personality. This is so because he has found himself in a personal and social vacuum, as both physically and socially the worker hotel remains on the margin of both the countryside and the town or city. While failing to lead its residents into urban life and to make it easier for them to pass over to urban culture and life, the hotel, quite the contrary, makes for their isolation.

After giving a picture of the hotel as a social community, the author points to the necessity of change and presents examples of possible reforms.

ZYGMUNT GOSTKOWSKI (ŁÓDŹ)

THE PROPAGANDA ACTIVITY OF BIG BUSINESS AND THE FEDERAL GOVERNMENT IN THE UNITED STATES

As a consequence of the intensification of class struggle in the United States, and aware of the dangers threatening it, groups of capitalists have set up a great number of organizations of a pyramidal-hierarchical structure, the aim of which is

to shape, by means of propaganda activity, the desired opinions among the public that would have the effect of weakening the conflicts. The most important propaganda organizations of big business have been the N. A. M. (National Association of Manufacturers) and the N.E.L.A. (National Electric Light Association). Making use of the freedom of propaganda, big business has at the same time applied the method of lobbying. A similar role is also performed in the United States by the Chamber of Commerce, the propaganda activities of which grew mainly in the period of the depression. Before the First World War, the principle, strongly rooted in American society, of the state refraining from any propaganda activities was always adhered to. During the war, the United States' international policies created the need for government propaganda. In the course of the depression and the New Deal, two different propaganda orientations came to the fore as a result of the state having come out against big business and of the government basing itself on the middle strata and on public opinion. The Second World War brought in its wake a further intensification of government propaganda, especially on the international forum. Since 1945, the propaganda activities of big business and of the government have been drawing closer together in their joint activities. The methods of propaganda have been continuously perfected. Use has been made of 'applied psychology' in order to influence public opinion in the pro-capitalist direction. Attempts have been made to shape the attitudes of the working class by means of mass persuasion, made the more effective by the skilful use in propaganda of universal points of departure (family, personal success, etc.). According to the conceptions of the managers of propaganda activities, the addressee of propaganda is an automaton that can be put in motion by means of symbols or stereotypes, a 'credulous moron' or 'the forgotten man'. On the other hand, the premises on which American propaganda in the colonial and dependent countries has been based are different: there, greater attention is paid to the class structure of the given society, and the addressee of propaganda is treated as a man formed by the specific social conditions of which account must be taken in propaganda activity.

JÓZEF KĄDZIELSKI (ŁÓDŹ)

H. KAMIENSKI'S SOCIAL PHILOSOPHY IN THE 1840

The essay contains an analysis of the social philosophy of Henryk Kamiński, the Polish mid-19th century philosopher and social theoretician. The introductory chapter gives an analysis of the theoretical assumptions of Kamiński's major philosophical and social writings: „Filozoficzne pojmowanie ekonomii politycznej” („Philosophical Interpretation of Political Economy”) and, first and foremost, „Filozofia ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa” („Philosophy of the Material Economy of Human Society”). The aim of those works was, according to their author, the creation of a 'system of material economy of human society', at the roots of which two ideas should lie: the idea of property, and the idea of justice, ideas which, in Kamiński's opinion, had not been harmonized by either Saint-Simon, Fourier or Owen.

Being a Hegelian, Kamiński started his deliberations from the presentation of his conception of man. According to it, man was the creator of the whole of the human world, i. e. of society. On the other hand, man existed and created only in conjunction

with other people. Thanks to the creativeness of men, society developed. The principal and fundamental law of humanity was the necessity of its progress. In the course of this progress 'interhuman union' was being realized. This universal and necessary progress was leading humanity from a state of savagery to the state of nature.

In the further part of his essay, the present writer goes on to discuss Kamiński's conceptions of the material functions of society, the origin of social conflicts, the various kinds of social coercion, property and social inequality, labour, monopoly in the means of labour and its social consequences. The essay ends with a description of Kamiński's vision of a system of social justice. In such a system, the 'object of labour', i. e. land, was to be common property, the means of labour were to remain individual property, and man, thanks to education, would not be thinking about himself only, but about other people. Under that system, „labour would be divided in accordance with human possibilities [...] while wealth would be divided in accordance with needs". In his conceptions, Kamiński strived to create a synthesis of the idealistic and the materialistic German philosophy with Utopian Socialism and the earlier French philosophy and English political economy. The synthesis was successful. Kamiński created the only compact system of social philosophy in Poland in the period between the uprisings (1830—1863).

THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES RESEARCH CENTRE FOR SOCIOLOGY AND THE HISTORY OF CULTURE

The year 1957 marked a turning-point in the directions of research at the Centre. After a period when, in 1950—56, research was concentrated on studies of a historical-sociological nature, mainly of the history of the press in 19th-century Poland, in 1957 the majority of the workers at the Centre resumed research into contemporary sociological problems. 1958 has been a year of the further realization of the projects and works first taken up in 1957.

The subjects of research at the Centre can be divided into three groups: (1). The problem of small social groups. In this field, the work at the Centre has concentrated on studies of the family and marriage, the local community, and small groups in industry. The studies of the contemporary Polish family have, in particular, been concerned with the professional work of women in workers' families, labour productivity in connection with the workers' family situation, the question of mate selection and marital life in selected groups of young couples from urban communities. With regards to the theoretical aspects of this problem, research has been conducted into the question of the logical interpretation of family types and of the scientific basis for the prediction of happiness in married life. (2). The second group consisted of the problems of cultural consumption and the processes of cultural democratization. Research has been conducted in a big industrial city, a small town and a village. Monographical studies of villages have been continued, and further research conducted concerning the readership of books and newspapers in the countryside, as well as the social role of the rural intelligentsia. Studies of the contents of mass communication have embraced, among other things, problems of the model of family propagated in popular publications and over the radio. With regards to the general theoretical aspects of the problem, the Centre has been especially interested in the question of the socio-cultural relations between village and town. (3). The third group of the Centre's

activities consisted of problems connected with the Western Territories. Research, which has been conducted in Silesia and the Zielona Góra voivodship, has embraced the adaptation of the various groups of immigrant population in the Western Territories, the coexistence of the local inhabitants with the immigrants, the integration and polarization of the community. Work has been continued on the question of the adaptation of the wave of repatriants that settled in the Western Territories in 1955—58.

The research in the Western Territories has been conducted jointly with the Silesian Institute of Opole and the Western Institute of Poznań.

The director of the Center is professor Joseph Chalasiński.

INFORMATION ON THE WORK OF THE DEPARTMENT OF SOCIOLOGICAL RESEARCH OF THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES INSTITUTE OF PHILOSOPHY AND SOCIOLOGY

As in the preceding year, two fields of interest can be distinguished in the research work conducted by the Department: (i) research into the transformations in the structure, role and functions of the contemporary Polish intelligentsia; and (ii) research into the social processes and transformations occurring within the working class.

The first stage of the research concerning the new people's intelligentsia centred on the role of Łódź University in the shaping of that intelligentsia. The several subdivisions of research were devoted to a follow-up of the social and professional careers of graduates of the University's departments of philosophy, sociology, the social sciences, law, mathematics and physics, and chemistry; the research covered 1,410 persons. Also the significance of the Textile School for Advanced Workers from Łódź industry and of the preparatory courses for the Łódź institutions of higher education in the formative process of the people's intelligentsia was examined. The studies embraced also the cultural and material situation of the 1956 graduates of the secondary schools in Łódź. Part of the results of this research has already been published; another part has been finished and prepared for publication.

In 1958, the next stage of research into the contemporary Polish intelligentsia was started. This has covered such selected professional groups of the intelligentsia, as journalists, plastic artists, engineers, writers, teachers and office workers. The aim of these studies is to find out what are the role and social functions of the individual professional groups, what are the standards of their material, cultural and intellectual life, and in what way do they influence the society at large.

After the research into the further life of former Łódź University students has been finished, editorial work has been commenced on the materials obtained in the 1957 competition for an autobiography of members of the intelligentsia. Simultaneously with the work on the individual entries, preparations are being made for the publication of a selection from the autobiographical materials. The publication is also planned of a separate volume of memoirs by Łódź residents.

Research into the processes and transformations occurring within the working class has also embraced several subjects. Papers dealing with the formation of a big industrial enterprise (research in the new Warsaw factories), the social composition of the crew, with particular stress on the changes since the Second World War (research in one of the Łódź textile mills), the workers' participation in the management of an industrial enterprise (research in Łódź and Warsaw), and the material conditions

of workers and the formation of their needs (research in Łódź and Warsaw), have been finished and prepared for publication. Research has also been started into the causes for workers' absenteeism in industry and into the processes which have occurred among worker youth since the Second World War; with regards to this particular line of research, papers have been finished and prepared for publication concerning an analysis of the processes of youth maladjustment in worker hotels and of the formative processes of new youth organizations after the collapse of the Union of Polish Youth, the latter covering only the Union of Socialist Youth.

The director of the Department of Sociological Research of the Polish Academy of Sciences Institute of Sociology and Philosophy is Professor Dr. Jan Szczepański; the Department is composed of two teams, working respectively in Łódź and Warsaw.

THE INSTITUTE OF SOCIAL ECONOMY

The Institute of Social Economy, which in the inter-war period functioned as an independent centre of scientific research directed by Ludwik Krzywicki, was re-established in March, 1957 as part of the Central School of Planning and Statistics in Warsaw.

The initiative at resuscitating the Institute as an educational institution was approved by the specially convened meeting of former members and collaborators of the Institute, held on January 3, 1957. The meeting also resolved that the activities of the Institute should be conducted along the lines, worked out by the old Institute under the leadership of Ludwik Krzywicki. On the basis of those resolutions, the governing bodies of the Central School of Planning and Statistics obtained the agreement of the Ministry of Higher Education to the re-establishment of the Institute the new director of which became Professor E. Strzelecki, a former member of the Institute's Board.

Along with its old tasks of research, the newly re-established Institute has been faced with new didactic problems. While its organizational basis are the Chairs of Economic History and Economic Statistics of the Central School of Planning and Statistics, the main field of the Institute's research embraces current problems of social policy.

The following departments of the Central School of Planning and Statistics, which existed before the setting-up of the Institute, have now been incorporated in it: the Chair of Economic History, the Chair of Economic Statistics, the Chair of Demography, and the Chair of the Economy of Labour and Labour Law.

The following new departments and chairs have been set up within the Institute: the Chair of Employment Problems, the Department of Social Insurance, the Department of Living Conditions, the Department of Workers' Councils, and the Department of the Social Structure of Rural Districts.

THE SILESIAN INSTITUTE IN OPOLE

The Silesian Institute in Opole was established on May 9, 1957. The Institute continues the traditions of the former Silesian Institute of Katowice and considers as its task not only the organization of scientific research, but also the conduct

of independent scientific studies. The initiative to set up the Silesian Institute in Opole has come from the Opole Society of Friends of Science and has been supported by the local authorities and social organizations. The Institute intends to concentrate in its activities primarily on problems of the Opole region, the more so as a separate Silesian Scientific Institute has been established in Katowice.

The Silesian Institute in Opole is headed by a Scientific Council, chairman of which has been elected Professor Dr Seweryn Wyslouch. Assistant Professor Dr Roman Lutman has been elected director of the Institute. Membership of the Institute has been restricted to 150 persons; at present it has 70 members of whom 25 are from Wrocław and 17 from the Opole voivodship.

The institute is still in its organizational stage. Its activities are planned to develop in four main directions. These are the following: own scientific research work; organization of scientific studies; publishing activities; scientific information.

The Silesian Institute aims at creating in Opole a permanent scientific centre, to be engaged in study of Silesian problems, with particular emphasis on questions relating to the Opole region.

The Institute's own research is conducted in the following eight sections:

(i) Section of historical documentation; (ii) Section on the social and economic history of Silesia; (iii) Economic section; (iv) Section of sociography and demography; (v) Section of linguistics; (vi) Ethnographic section; (vii) Literary section; and (viii) Section of history and education.

BIOGRAPHICAL MATERIALS FOR SOCIOLOGICAL RESEARCH

Much valuable material, now awaiting scientific sociological elaboration, has been obtained as a result of the following three competitions announced at the end of 1956 and in 1957: (1) the competition of the Western Institute in Poznań of December, 1957 for a „Diary of a Settler in the Western Territories”; (2) the competition of the editorial board of the weekly „7 dni” of spring 1957 for „Emigrants' diaries and memoirs”; and (3) the competition of the two Warsaw daily newspapers, „Express Wieczorny” and „Sztandar Młodych”, under the motto „My October 1956”.

Out of the 227 contributions received for the competition of the Western Institute in Poznań for a „Diary of a Settler in the Western Territories”, 34 were considered as of outstanding importance by the competition jury headed by Professor Dr Józef Chałasiński; 17 were awarded prizes. It is planned to publish both the best individual contributions and a selection of the most interesting excerpts from all the diaries sent in. Participants in the competition included representatives of all social strata from the Western voivodships.

There were 100 entries from 13 countries for the competition for „Emigrants diaries and memoirs”. These came from both members of the old economic emigration and the war emigrants. The jury awarded four main prizes in the form of monthly or fortnightly free stays in Poland, as well as several score of minor prizes. In view of its great value, the entire material received has been handed over to the Department of Sociology of Łódź University; a selection from the contributions will appear as a separate publication.

About 100 works were also received for the competition under the motto „My October 1956”. Part of them has proved of extraordinary value in view of the widely

varying, both positive and negative, appraisals by the competitors of the October events; the representative character of the participants as regards their different social milieus and professions (the armed forces, the militia, postal workers, state farms, party functionaries, teachers, industrial workers, etc.); and the very considerable documentary value of some of the entries, resulting from their honest and straightforward description of both the various milieus and events, and the authors' own experiences and reflections.

All in all, the jury awarded three main prizes of 3 thousand zlotys each, as well as nine honourable mentions of from 500 to 1.500 zlotys each; the entire material collected has been handed over to the Polish Academy of Sciences Department of Sociological Research.

PUBLIC OPINION STUDIES IN ŁÓDŹ

In January and February, 1958, a series of public opinion surveys were conducted among the residents of the city of Łódź. These were the first mass studies of public opinion in this country, made according to the method of statistical-representative surveying. The studies were organized and conducted by the Łódź sociological research centre at the request and with the assistance of the local authorities and the press.

The three successive surveys covered the following problems: contact between the electors and the Local Councils; knowledge of the activities and of competences of the Councils; views on the needs and problems of the community, the solution of which is within the competence of the Councils; the hopes placed in the elections to the new Councils; knowledge of the candidates for councillors and the scope of the available information about them; knowledge of the electoral law and procedure; the voting decision and the appraisal of the elections; knowledge of the new Councils and their Boards. The opportunity of this series of public opinion surveys was taken in order to conduct introductory research into some aspects of cultural consumption among Łódź residents; these included readership of newspapers and periodicals, readership of books, and radio listening habits.

INTERNATIONAL CONTACTS OF POLISH SOCIOLOGISTS

Lectures by Polish sociologists abroad. During the spring semester of 1958, Professors J. Chałasiński and S. Ossowski lectured at American universities. In March, 1958, Professor Jan Szczepański gave a lecture on *Die geistige Welt der Indianer* on the Karl Marx University in Leipzig. Prof. Szczepański also lectured in July, 1958 at the Institute of Economics in Bossey, Switzerland. In the course of the Geneva conference on the social consequences of atomic energy applications in September, 1958, a lecture was delivered by Professor M. Ossowska.

Lectures by foreign sociologists in Poland. In February, 1958, Professor P. F. Lazarsfeld of Columbia University (United States) came on a visit to Poland. He delivered several lectures in Warsaw and Łódź and visited the sociological research centres in the two cities.

Foreign studies and tours. In 1957 and 1958, the Ford Foundation has granted

several of its scholarships to Polish sociologists for foreign studies. Thanks to them the following scholars from this country went on studies abroad: Assistant Professor Dr Stefan Nowakowski (United States); Dr Z. Bauman (Great Britain); Assistant Professor Dr A. Kłoskowska (France); Dr Z. Gostkowski (United States); Dr S. Nowak, I. Nowakowa, M. A. (United States); J. Strzelecki, M. A. (United States); Assistant Professor Dr J. Lutyński (United States). Also in the academic year 1957–58, A. Matejko, M. A., and J. Kosiński, M. A., continued their studies in the United States. Dr J. Wiatr and Dr Z. Gostkowski went in 1957 and 1958 on shorter scientific visits to Great Britain, and J. Woskowski, M. A., and S. Kowalewska, M. A., to Switzerland. Dr J. Kulpińska left in the autumn of 1958 on a scholarship to France. In June, 1958, J. Kulpińska and I. Majchrzakowa, M. A., inaugurated contacts with Yugoslav sociologists during a visit to that country.

Polish sociologists' participation in international seminars and conferences. In December, 1957, a conference sponsored by UNESCO took place in Munich. The agenda consisted of the question of leisure time activities. Dr A. Zajączkowski took part in the conference on behalf of Polish sociologists.

In January, 1958, a seminar on international cooperation was held in Moscow. From Poland, the seminar was attended, among others by Professor Dr J. Hochfeld.

Establishment of scientific contacts with the Solvay Institute of Sociology. In February, 1958, Dr Z. Gostkowski held talks at the Solvay Institute of Sociology in Brussels on behalf of the First Department of the Polish Academy of Sciences. The talks concerned the exchange of scientific workers in the fields of sociology and economy. The exchange is to begin in the academic year 1958–59.

UNESCO seminar in Poland. In September, 1958, a UNESCO seminar on public opinion studies was held in Warsaw. The French and other foreign professors of sociology, who took part, were: P. F. Lazarsfeld, S. Rokkan and J. Stoetzel. Professor Dr Jan Szczepański presided over the debates.